DZIEJE POLSKI
W ZARYSIE

MICHAŁ BOBRZYŃSKI

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

TOM III

DZIEJE POROZBIOROWE

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806092021



Staatsbibliothek Krakau

SEMINARJUM HISTORYCZNO-PRAWNE
INW: 428.
DZ: V - 393
UNIW. JAGIEL.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE



Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa Miodowa 8.
1931

OKRES CZWARTY
od trzeciego rozbioru do wskrzeszenia państwa.

CHARAKTERYSTYKA OKRESU.

Wielka zawierucha dziejowa zmiotła z widowni państwo polskie, które nie umiało stawić jej czoła. Koalicja mocarstw wschodnich, wysiliwszy się napróżno na pokonanie rewolucji francuskiej, odszkodowała się rozbiorem Polski, która zaledwie dźwigając się z wiekowego rozstroju, stała się ich łatwą zdobyczą. Wówczas na grobie państwa polskiego dla zabezpieczenia wspólnego łupu zawiązało się przymierze państw rozbiorowych i przez z górą sto lat przetrwało. Wywróciła je dopiero ostatnia wojna światowa, w której państwa te na ziemi polskiej stanęły do śmiertelnej ze sobą walki. Złamały się w niej nawzajem, a na ich gruzach zwycięska koalicja mocarstw zachodnich, przywracając równowagę europejską, państwo polskie wskrzesiła.

Zasługą było narodu polskiego, że, utraciwszy państwo własne i wystawiony na obcą przemoc, przez tak długi czas jej nie uległ, że świadomość swojej odrębności zachował a do odzyskania niepodległości wszelkiemi siłami zdążał. Straciwszy państwo, został narodem, zapisywał się jako taki w pracy i polityce europejskiej, miał swoją historję, która jako dzieje jej porozbiorowe osobny okres w dziejach Polski stanowi.

Dążył naród do niepodległości dwoma drogami, drogą powstań orężnych i drogą pracy organicznej. Krzyżowanie się tych dróg jest pierwszą cechą charakterystyczną naszych dziejów porozbiorowych. Drugą jest wewnętrzne odrodzenie narodu, które w okresie tym się dokonało.

Nowa zawierucha światowa skruszyła jego ciemiężców i pozwoliła narodowi na ich gruzach państwo swoje zbudować. Przed państwem tem stanęło jednak zaraz zadanie odparcia wschodniego najazdu i za-

słonięcie przed nim całego Zachodu. Jeżeli też zadanie to zwycięsko spełniło, to naród dowiódł tem samem, że w ciągu długiej niewoli wyleczył się z wielu wad, które go niegdyś zgubiły.

Do równowagi społecznej jednak nie doszedł. Z Polski „szlacheckiej" przerzucił się do drugiej ostateczności, Polski „ludowej", a ta, tak samo jak tamta, na zbudowanie silnego rządu dotychczas nie umie się zdobyć. Około „naprawy Rzeczypospolitej" obracają się znów nasze dalsze dzieje.

I.

CZASY WOJENNE.

1797 — 1832.

§ 1. PRZEMOC ZABORCÓW.

W ponury sposób dokonywał się trzeci rozbiór Rzeczypospolitej. Kolumny rosyjskie, złamawszy opór powstania, drogę swoją znaczyły grabieżą, mordem i pożogą. Strach padł na ludność, a rzeź Pragi dokonała reszty. Warszawa kapitulowała przed Suworowem, a wdzięczna za to, że jej oszczędził losu Pragi, ofiarowała mu szkatułkę z napisem diamentowym, jako swojemu zbawcy. Nieprzebłagana tem Katarzyna na jeńcach polskich i na przywódcach powstania mściła się srogo. Ci, którzy, wcieleni do wojska rosyjskiego, zbiegli z niego do powstania, ginęli w męczarniach. Kościuszko, Niemcewicz, Ignacy Potocki i kilkanaście tysięcy Polaków jęczeli w rosyjskich więzieniach. Prusacy na tych, którzy, wznieciwszy powstanie na tyłach ich armji, zmusili ich do odstąpienia Warszawy, na ziemianach i księżach, którzy w ich zaborze porwali za sobą lud, nie zaniechali zemsty. Jedna Austrja, którą oszczędziło powstanie, zachowywała się wobec jego niedobitków życzliwie, dopuszczała, że się do Galicji chronili, a zagarniając wojskiem swojem Lubelskie i Wołyń, głosiła, że przez to ludność od gwałtów wojsk rosyjskich chroni. Wyjątek zrobiła dla Kołłątaja i Zajączka, których, jako niebezpiecznych „jakobinów“, na żądanie Rosji w długiem więzieniu trzymała. Liczne niedobitki wojsk powstańczych mogły być źródłem niepokoju, dlatego wszystkie trzy rządy zaborcze starały się za ich zgodą lub bez niej do armji swoich je wcielić.

Łamiąc okrutnie zbrojny wysiłek narodu i dzieląc się resztą jego ziemi, państwa zaborcze dalszy jego możliwy opór

starały się udaremnić przez rozciągnięcie nad nim absolutnych rządów, które już w pierwszych zaborach zaprowadziły, a który na własnej biurokracji, policji i wojsku oparły.

Tak w zaborze pruskim powstały i urządzone były trzy prowincje: Prus Zachodnich, Prus Południowych i Prus Nowowschodnich z Warszawą. Zabór austrjacki z pierwszego rozbioru otrzymał tytuł Królestwa Galicji i Lodomerji, przypominający dawne księstwa Halicza i Włodzimierza, niegdyś przez królów węgierskich zajęte, ale królestwo to zrównane było z innemi krajami koronnemi Austrji jako podobna im prowincja, ze stolicą Lwowem. Kraj, zajęty przy trzecim rozbiorze, utworzył osobną prowincję, zwaną Galicją Zachodnią (raczej północną, bo położoną na północ od tamtej) z Krakowem. Zabór rosyjski podzielono na gubernje, których liczba i granice często się zmieniały. Prowincje dzieliły się na powiaty czy obwody. W myśl tego podziału terytorjalnego zorganizowano trzy instancje władz: powiatowe, podlegające prowincjonalnym, prowincjonalne, podlegające centralnym t. j. ministerstwom, rozmaicie wówczas nazywanym. Władze składały się z urzędników zawodowych, pruskie były w pewnej mierze kolegjalne, ale podporządkowanie niższych wyższym było bezwzględne. W podobny sposób zorganizowane było sądownictwo, oparte jednak przeważnie na zasadzie kolegjalnej.

Zniknęły sejmy i ich konstytucje, a rozkaz absolutnego monarchy najwyższem stał się prawem. Zniknęły przywileje polityczne szlachty i milicje nadworne panów. Najmożniejsi, którzy nie chcieli słuchać własnych królów, musieli się ugiąć, wszelkie znoszenie się z zagranicą groziło kryminałem. Zniknął samorząd nawet miast, którym narzucano burmistrzów i organizację. Surowość rządów łagodziło tylko przekupstwo, od którego wówczas nie była wolna nawet pruska, niezreformowana jeszcze biurokracja. W postępowaniu rządów zaborczych zresztą nawet pomiędzy zaborem pruskim i austrjackim uwydatniały się różnice.

Państwo pruskie wzrosło przedewszystkiem tem, że oddawna pracowało usilnie nad podniesieniem dobrobytu i gospodarstwa swoich poddanych, a osiągnąwszy na tem polu znakomite wyniki, system ten zastosowało zaraz w swoich prowincjach polskich. Objąwszy dobra koronne, a powiększywszy ich obszar zaborem dóbr kościelnych, zaprowadzili w nich Prusacy lepsze gospodarstwo. Podatki zatrzymali, zwiększając ich stopę znacz-

nie, ale ściągali je lepiej i bez ucisku ludności. Dochody pobierane, a zwiększające się ciągle, po pokryciu kosztów wojska i urzędów obracali na podniesienie gospodarstwa, na budowę dróg, regulację rzek, osuszanie bagien. Rolnictwo polskie, mając otwarty dostęp do morza w porcie gdańskim, spieniężało swoje płody łatwo i korzystnie. Handel i rzemiosła podniosły się, rząd uregulował hipoteki i stworzył łatwy i tani kredyt, z którego, niestety, ziemianie polscy niezawsze umieli dobry robić użytek. We wszystkie dziedziny życia społecznego mieszała się, wszystkie drobiazgowo regulowała biurokracja pruska, nie zostawiając nic samorządowi. Odstąpiwszy w roku 1795 od walki z Francją, cieszyły się Prusy, a z niemi i zabór ich polski długim pokojem.

Nie mógł się takiemi wynikami pochwalić rząd austrjacki w Galicji. Objąwszy kraj przy pierwszym rozbiorze, zadawał sobie pytanie, czy go stale zatrzyma? Myśląc go zatrzymać, starał się podnieść jego gospodarstwo i na swój sposób uporządkować stosunki. Tracąc nadzieję zatrzymania go, mianowicie w czasach wojen napoleońskich, starał się go jak najrychlej i jak najwięcej wyzyskać, nim się go rzuci. Walcząc rozpaczliwie a nieszczęśliwie z rewolucją francuską, a potem z Napoleonem, staczała się monarchja habsburska na skraj przepaści, niszcząc bez litości ludność swoją i wszystkie jej zasoby. Wyciskano więc z Galicji, ile się tylko dało, podatki, a przedewszystkiem dzielnego rekruta, zasilając nim nietylko galicyjskie, ale i wszystkie inne pułki i prowadząc go na pobojowiska włoskie i niemieckie, które gęsto zasiewał swojemi kośćmi za sprawę sobie obcą i wrogą.

Chociaż jednak pomiędzy rządami pruskim i austrjackim w traktowaniu ich zaborów polskich wielkie panowały różnice, to łączył je stosowany w nich zgodnie system germanizacji. Usuwając język polski, zaprowadzano w urzędzie i w szkole język niemiecki, a ze wszystkich urzędów usuwano Polaków, jako niewładających tym językiem i nieznających niemieckiego prawa. Tylko w sądach utrzymywał się do czasu język łaciński. W Galicji już w r. 1786 ogłoszono pierwszą księgę kodeksu cywilnego austrjackiego, a latach 1797 i 1798 w obu Galicjach cały kodeks, w 1784 r. kodeks postępowania cywilnego, w r. 1787 kodeks prawa karnego i procesu. W zaborze pruskim w r. 1794 wydano t. zw. Landrecht, obejmujący

prawo cywilne i karne, a ordynację procesową z r. 1781 zastąpiono w r. 1793 nową cywilną, a w r. 1805 karną. Wszystkie te kodeksy wdzierały się głęboko w ustrój społeczeństwa polskiego, równając wszystkich obywateli wobec prawa karnego i sądów karnych publicznych, a uchylając i łagodząc w wielu względach poddaństwo ludu wiejskiego, o czem dalej osobno powiemy. Z germanizacją łączyło się ściśle sprowadzanie do kraju Niemców. Uchylając samorząd miast i zaprowadzając w nich władze i sądy niemieckie, sprowadzano do nich tłumnie oprócz urzędników także kupców i rzemieślników niemieckich i nadawano miastom rychło wygląd niemiecki. Żydzi stali się zaraz narzędziem germanizacji. Do dóbr państwowych sprowadzano liczne rzesze wieśniacze z Niemiec, dając im różne ułatwienia i zakładano kolonje, obiecując sobie po nich najwięcej w utrzymaniu wierności dla nowych rządów. Rząd pruski chwycił się nadto wielkiego w tym kierunku środka rozdawnictwa i sprzedaży szlachcie niemieckiej dóbr koronnych i poduchownych. Zabór pruski tracił przez to charakter czysto polskiej ziemi.

Najważniejszym środkiem w dziele germanizacji miało być zaprowadzenie szkół niemieckich. Pracowały nad tem gorliwie oba rządy. Rząd pruski, objąwszy przy trzecim rozbiorze znaczną liczbę szkół średnich polskich, zwinął z nich wiele, w pozostałych zaprowadzał język niemiecki wykładowy i naukę historji pruskiej zamiast polskiej, założył gimnazjum ewangelicko-katolickie niemieckie w Poznaniu, jako wzór dla innych, i liceum w Warszawie, rodzaj rozszerzonego gimnazjum z językiem polskim w niższych, a niemieckim w wyższych klasach. W szkołach tych naukę oparł na językach klasycznych: łacińskim i greckim. Uczniom kończącym je wskazał uniwersytety niemieckie w Berlinie i Wrocławiu. Większy nacisk położył na szkolnictwo ludowe, dla którego nasza Komisja Edukacyjna przygotowała wzorowe plany i przepisy, ale którego nie zdołała po wsiach rozszerzyć. Zmuszał do ich zakładania gminy i dwory, założył seminarja nauczycielskie w Poznaniu i Łowiczu, wydawał książki szkolne, polsko-niemieckie.

Zajmując Galicję przy pierwszym rozbiorze, Austrja znalazła w niej szkolnictwo w upadku, w jakiem znajdowało się przed założeniem Komisji Edukacyjnej, i mogła z nią współzawodniczyć, obejmując także dobra pojezuickie na fundusz

naukowy. Współzawodnictwo wypadło jednak fatalnie, bo już Marja Teresa, a po niej Józef II oparli je na języku niemieckim, sądząc, że tem ludności polskiej przynoszą dobrodziejstwo wyższej kultury. Do szkół takich brakło jednak nauczycieli mogących po niemiecku uczyć i młodzieży do nauki niemieckiej przygotowanej. Trzeba było w szkołach miejskich pozostawiać język polski i ruski, w średnich łaciński. Znosząc resztki akademji zamojskiej, Austrja w r. 1784 założyła uniwersytet łacińsko-niemiecki we Lwowie, po trzecim rozbiorze zająwszy Kraków, przeniosła do jego uniwersytetu część profesorów ze Lwowa, ażeby go zniemczyć, a zatrzymała we Lwowie surogat uniwersytetu pod nazwą liceum, bez prawa nadawania doktoratu, i tylko ze szkołą chirurgów. W r. 1805 ukazała się t. zw. polityczna ustawa szkolna, poddająca szkołę ludową nadzorowi duchowieństwa, a rozszerzająca język niemiecki nawet na szkółki wiejskie.

Nie posunęła się do uchylenia wszystkich praw i urządzeń polskich i do rusyfikacji polskiego zaboru Katarzyna, chociaż ludność mało- i białoruska w zaborze polskim z wyjątkiem właściwej Litwy stanowiła przeważną większość i językiem swoim i obrządkiem wschodniego kościoła mogła to wielce ułatwiać. Tem więcej zato polityka jej, opierająca się na prawosławiu, wysiliła się na to, ażeby usunąć unję kościelną, która sterując ku Rzymowi, nie mogła być wygodnem narzędziem caratu. Dlatego Katarzyna zaraz po pierwszym rozbiorze, usuwając biskupów unickich, pozostawiła tylko jednego w Połocku, Smogorzewskiego, a po jego ustąpieniu w r. 1780 władzę nad wszystkimi unitami oddała konsystorzowi, złożonemu z trzech członków, który nie miał siły sprzeciwić się propagandzie prawosławia. Rozwinął ją F. Koniski, władyka prasławny mohilewski, z pomocą rządu, nie cofając się przed podstępem i siłą. Krocie unitów przeszły w ten sposób na prawosławie, a w r. 1796 liczono już przeszło półtora miljona „nawróconych" unitów.

Do utrzymania polskości przyczynili się jezuici, którzy nie poddali się kasacie zakonu, orzeczonej w r. 1773 przez papieża Klemensa XIV, postanowili się utrzymać w zaborze rosyjskim w Połocku, a ofiarując się carowej do szerzenia uczuć wiernopoddańczych i obchodząc uroczyście jej imieniny, zjednali sobie tak dalece jej względy, że nietylko ich utrzymała,

nietylko zachowała ich przy dobrach i szkołach, ale po dalszych rozbiorach zamierzała nawet oddać im całe wychowanie publiczne na Litwie. Wielkie uważanie zdobył sobie u niej mądry prowincjał jezuitów, Niemiec Gruber, ale od polityki, jaką wobec Kościoła Katolickiego obrała, wstrzymać jej nie był w stanie.

Spadły na Polskę rozbiory w wieku „oświecenia", w którym panujący absolutni i najwyższa warstwa społeczna reformę stosunków kościelnych i wychowania publicznego podjęły na własną rękę, mimo, a nawet wbrew hierarchji kościelnej. Poszła za tym kierunkiem także inteligencja polska, która, podejmując pracę około naprawy Rzeczypospolitej i reformując wychowanie publiczne, weszła w kolizję z duchowieństwem broniącem religji, ale zarazem starego porządku, i szukającem oparcia w zacofaniu ogółu społeczeństwa. Wielu uwiedzionych pięknemi hasłami masonerji, moralności ogólno-ludzkiej i urzeczywistnienia jej w dziełach humanitarnych, nie zdawało sobie przy tem sprawy, że takie oderwanie moralności od gruntu religijnego i zabawa w liturgję wolnomularską jest oderwaniem się od Kościoła, a zarazem od najszerszych warstw, trzymających z Kościołem. Nie zważano na potępienie masoństwa, z którem odzywali się papieże. Niejeden z naszych wolnomularzy, a znajdowali się pomiędzy nimi i księża, przyczyniał się do zakładania szpitali i innych dzieł humanitarnych i zaspokajał tem swoje sumienie. Przyszło jednak do tego, że w chwili dla siebie najcięższej naród nie stanął solidarnie z Kościołem i nie szukał oparcia, które w autonomji jego mógł znaleźć.

W miejsce słabego rządu Rzeczypospolitej Polskiej stanęli obcy absolutni monarchowie, przejęci duchem oświecenia, przeprowadzający w swoich państwach i w polskich swoich zaborach samowolnie reformę Kościoła i dążący do tego, aby z niego swoje narzędzie utworzyć. I stało się wówczas, że duchowieństwo, rozdzielone ze społeczeństwem świeckiem i przez to osłabłe, poddawało się łatwo obcej władzy, jako „legalnej", aby jej zamachy na Kościół odwrócić, a inteligencja świecka zachowywała się wobec tych zamachów biernie, widząc w nich pożądaną walkę z „obskurantyzmem" duchowieństwa. Wskutek tego polityka oświeconego absolutyzmu święciła w Polsce rzadkie triumfy. Pierwszym jej postulatem było przecięcie bezpośredniego związku pomiędzy duchowieństwem a Stolicą Apo-

stolską i poddanie wszystkich jej rozporządzeń pod przyzwolenie rządu, t. zw. placetum regium.

Znalazła w tem Katarzyna podatne narzędzie w Stanisławie Siestrzeńcewiczu, który, będąc tylko biskupem in partibus, przyjął z jej ręki bez pytania Rzymu stanowisko biskupa na całą Białą Ruś. Schizma w tym zaborze była już tak jawna, że Pius VI, chcąc ją uchylić, wysłał w r. 1783 legata swojego Archettiego, który, nie mogąc wszystkiego odrobić, uznał Siestrzeńcewicza arcybiskupem mohilewskim i związek katolików na Białej Rusi z Rzymem nominalnie przywrócił. Nie powstrzymało to Katarzyny, że po ostatnim rozbiorze Polski znów samowolnie zorganizowała hierarchję katolicką w polskim zaborze, tworząc trzy biskupstwa. Pragnąc przerwać, a przynajmniej osłabić ich stosunek z Rzymem, poddała je departamentowi dla spraw katolickich, władzy przez siebie ustanowionej, którą potem w r. 1801 car Aleksander, jako kolegjum rzymsko-katolickie zorganizował. Składało się z arcybiskupa mohilewskiego, jako przewodniczącego, jednego biskupa i jednego infułata mianowanego oraz z sześciu asesorów, wybieranych co trzy lata przez kapituły. Kolegjum było sądem, a zarazem naczelnym organem administracji kościelnej, a stojąc ponad biskupami, stało się powolnem narzędziem woli cara i jego rządu. Aleksander dokładał starań, ażeby uzyskać przelanie praw zastrzeżonych papieżowi na arcybiskupa przewodniczącego kolegjum, na co jednak Rzym się nie zgodził i kolegjum wogóle nie uznał. W r. 1804 podobne kolegjum powstało dla Kościoła Unickiego, nad którym wisiał miecz Damoklesa.

Ciężkie chwile przechodził Kościół Katolicki w Austrji. Już Marja Teresa ustanowiła placetum regium. Przejęty głęboko oświeconym absolutyzmem Józef II, łamiąc autonomję Kościoła i przeprowadzając samowolnie jego naprawę, zabierał dobra kościelne na fundusz religijny, a dochodami jego rozporządzał, urządzał seminarja duchowne, znosił klasztory kontemplacyjne, mieszał się nawet do liturgji kościelnej. Duchowieństwo stawało się osobną gałęzią urzędniczą, powolną rządowi.

Podobne stanowisko wobec Kościoła zajmowali panujący pruscy, lubo tak daleko nie mieszali się w wewnętrzne jego stosunki. Pewne względy, które okazywali Kościołowi, kazali sobie jednak drogo płacić. W kilka tygodni po ostatnim rozbiorze, dnia 15 grudnia 1795 r. papież Pius VI w osobnem

breve do arcybiskupa gnieźnieńskiego wezwał biskupów polskich, ażeby wiernym swoim wpoili zasadę religji katolickiej posłuszeństwa dla władzy. Nie wspominając słowem o zasługach historycznych narodu wobec Kościoła, dotknął krzywdy, jakiej się dopuścił wobec religji przez porwanie króla (Stanisława Augusta) i przez niegodziwości popełnione na osobach biskupów w czasie ostatniego powstania i polecił biskupom wpajać ludowi „obowiązek wierności, posłuszeństwa i miłości panom i królom", a to „tem usilniej, chętniej i gorliwiej w tym czasie, w którym ich do tego pociąga wdzięczność sama, jaką wypłacać są obowiązani za pełne ludzkości i słuszności króla swojego (Fryderyka Wilhelma II) chęci..." Ogłaszając to breve papieskie, arcybiskup, był nim Ignacy Krasicki, dodał z listu św. Pawła pogróżkę, „jeżeli co złego czynisz, bój się, boć nie bez przyczyny miecz nosi, tylko, że jest sługą Bożym król, mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni."

Utraciwszy oparcie nietylko w dawnych urządzeniach politycznych, ale także w autonomji swojego Kościoła, szlachta polska pod ciężkie dostała się jarzmo. Zawisła nad nią groza konfiskaty majątków. Rozbiory Polski i zabór dóbr polskich koronnych obudził pożądliwość w oligarchji rosyjskiej wojskowej i urzędniczej, a pożądliwość ta rosła po stłumieniu każdego ze strony polskiej oporu. Nietylko więc polskie starostwa, ale i dobra tych, którzy wzięli udział w powstaniu, którzy zbiegli zagranicę lub którzy usuwali się od złożenia przysięgi poddańczej, Katarzyna konfiskowała i nadawała swoim generałom, aby w ten sposób żywioł rosyjski w kraju polskim zaszczepić i zbratanie się obu narodów ułatwić. Groźba konfiskaty zawisła przedewszystkiem nad możnymi panami, którzy w traktatach podziałowych otrzymali stanowisko sujets mixtes, odkąd traktat dodatkowy z dnia 26 stycznia 1797 (o którym jeszcze dalej powiemy) nakazał im wybrać w jednym zaborze poddaństwo, a dobra w innych zaborach wyprzedać, oczywiście za bezcen. Podało to arystokrację w zupełną od rządów obcych zależność, bo tylko wyjątkowa łaska sąsiedniego monarchy mogła od przymusu sprzedaży uwolnić. Książę Adam Czartoryski z Puław w zaborze austrjackim, gdy mu dobra położone na Litwie zasekwestrowano, musiał wyprawić synów swoich na dwór Katarzyny, aby wstępując do wojska rosyjskiego, na zniesienie tego sekwestru sobie zasłużyli.

Pod wpływem tych wszystkich gróźb i opresji składano więc we wszystkich zaborach tłumnie przysięgi wiernopoddańcze i wyprawiano deputacje hołdownicze do nowych monarchów. Potomkowie tych, którzy za czasów Rzplitej nie nabyli tytułów obcych lub przyjąć ich nie chcieli, teraz ubiegali się o nie, o stopnie oficerskie w wojskach obcych, zwłaszcza w gwardjach nadwornych szlacheckich, dających stanowisko na dworze, w Rosji „czyn". Deputacje wiernopoddańcze szlachty prześcigały się w wynurzeniach swoich uczuć, przedewszystkiem w Petersburgu. Najmniej poczucia godności narodowej okazała deputacja, którą po upadku powstania kościuszkowskiego prowadził do Katarzyny Ludwik Tyszkiewicz. Dziękował jej za to: „że użyła waleczności i wyższości wojsk swoich do wydźwignięcia tej prowincji z nieszczęść i ucisków, któremi przywłaszczyciele prawej władzy obciążali ją arbitralnie."

Utopiona nagle w atmosferze przemocy, usunięta od wszelkiego udziału w życiu publicznem, pozbawiona widoku lepszej przyszłości warstwa przodująca w narodzie szukała zajęcia i oszołomienia w szale zabaw, bankietów i zabaw w Warszawie, Lwowie, Mińsku i Grodnie. W wystawnych przyjęciach prześcigali się możni panowie. Tańczono, pito i bratano się z tymi, którzy przybyli do Polski, aby ją ujarzmić. Gubernator, który nie dopuszczał się gwałtów i przed niemi bronił, zdobywał sobie wdzięczność i kochanie. Potwornie wygląda ten taniec na grobie ojczyzny, a ból targa serce, gdy się czyta, że w Warszawie przodował mu niefortunny wódz kampanji 1792 r., książę Józef Poniatowski.

§ 2. PODDAŃSTWO WŁOŚCIAN.

Poddał się ogół szlachty rozbiorom pod grozą konfiskaty dóbr, ale także i pod grozą okrojenia dochodu, jaki z nich łatwo czerpał. Miał tego okrojenia już pewien przedsmak po pierwszym rozbiorze w zaborze austrjackim i pruskim, przeszkodził twórcom konstytucji trzeciego maja w przyznaniu włościanom rzeczywistej opieki prawa, a odczuł przykro odgłos uniwersału połanieckiego w najdalszych zakątkach Rzplitej. W całej zachodniej postaci Polski, gdzie lud był polski, już się miało pod koniec poddaństwu. Absolutyzm oświecony ośmnastego wieku, jakiekolwiek były zresztą jego błędy i grzechy, uderzył taranem w poddaństwo wiejskiego ludu.

Za taran taki w całem państwie austrjackiem, a tem samem i w Galicji chwycił Józef II, rozwijając reformy, które zaraz po zajęciu Galicji rozpoczęła Marja Teresa. Patentem z r. 1782 zniósł niewolę (Leibeigenschaft), a zaprowadził w jej miejsce umiarkowane poddaństwo (gemässigte Untertänigkeit). Streściło się ostatecznie w tem, że:

I) Utrzymano włościan w posiadaniu i dziedziczeniu gruntów, które mieli, t. zw. rustykalnych, zakazując przyłączania ich do gruntów właściciela wsi, t. zw. dominjalnych.

II) Ograniczono ciężary poddańcze włościan do spisanych w dawnych inwentarzach, a potem jeszcze więcej do najwyżej trzech dni w tygodniu, zaś chałupników i komorników do jednego dnia na miesiąc, określając dokładnie czas i sposób pełnienia robocizny i podwód, a uchylono uboczne posługi.

III) Przyznano włościanom wolność osobistą, t. j. prawo dowolnego obrania sobie zawodu i opuszczenia gruntu, z zachowaniem pewnych zastrzeżeń.

IV) Przyznano im prawo skargi tak do władz administracyjnych, jak do sądów publicznych, z prawem odwołania się aż do władz centralnych.

V) Nakazano panom wsi, o ile nie mieszkają na wsi lub sprawami włościan się nie zajmują, ustanowienie i utrzymanie osobnego egzaminowanego urzędnika, który miał wykonywać polecenia władz i ściągać podatki od włościan, a bez zgody starosty nie mógł być usunięty. Miał władzę policyjną, która obejmowała i niższe sądownictwo karne.

VI) Zorganizowano gminę wiejską, na której czele miał stać wójt, mianowany przez pana z pośród trzech kandydatów przedstawionych przez gminę, oraz wybierani przez nią przysiężni. Za czynności swoje mieli pewne zwolnienia w robociznach.

Chciał Józef II posunąć tę reformę dalej i w r. 1789 wydał patent urbarjalny, nakazujący ścisłe oszacowanie dochodu włościan i podział jego tak, żeby włościanin otrzymał 70%, zaś państwo i pan 30%, ale reforma ta wywołała opór szlachty we wszystkich prowincjach Austrji i w roku 1790 została cofnięta; zobowiązano tylko panów do pokrywania połowy podwyższonego podatku gruntowego z gruntów włościańskich. Utrzymały się poprzednie reformy. Nie odczuł ich lud wiejski tak, jak były dla niego pomyślane, bo równocześnie spadły na niego zwięk-

szone podatki oraz ciężar służby wojskowej, która go odrywała na długie lata od rodziny i gospodarstwa.

Nie tak prędko i nie tak stanowczo załatwiły rzecz Prusy, rozkładając reformę na dłuższy czas, dokonywając jej stopniowo szeregiem rozporządzeń, ale praktyczniej i lepiej, osobno w każdej prowincji, zaczynając od Prus Zachodnich, zorganizowanych po pierwszym rozbiorze Polski, a rozciągając ją z pewnemi zmianami na Prusy Południowe i Południowo-wschodnie, zajęte przy drugim i trzecim rozbiorze. Zestawił je dla całego państwa Landrecht pruski, wydany w r. 1794.

Utrzymało się w nim rozróżnienie trzech stanów oddzielonych od siebie urodzeniem: szlachty, mieszczan i włościan, ale włościanie podlegali ogólnemu prawu, o ile z niego osobnemi przepisami nie byli wyjęci. Przepisy te, uchylając dawniejszą niewolę (Leibeigenschaft), utrzymały ich w poddaństwie wobec ich panów, ale poddaństwo to określiły szczegółowo w 548 paragrafach, usuwając wszystkie wątpliwości, samowolę i nadużycia, i poddały włościan w tych wszystkich postanowieniach pod opiekę i kontrolę władzy publicznej.

Poddani wraz ze swoimi dziećmi mieli prawo opuszczenia swojej siedziby i swojego pana pod warunkami dokładnie oznaczonemi, przyczem szło głównie o to, aby się nie stali ciężarem społeczeństwa; musieli więc wykazać, że, przenosząc się gdzie indziej, mają zapewnione utrzymanie, czy to w rolnictwie, czy w przemyśle, czy w wolnych zawodach, w mieście lub na wsi. Uwolnienie od poddaństwa w pewnych wypadkach mogło nastąpić tylko za złożeniem pewnej opłaty. W razie sprzeciwienia się pana rozstrzygała władza.

Prawo rozróżniało tych włościan, którzy mieli grunta na własność, dalej tych, którzy mieli je tytułem dziedzicznej dzierżawy, wreszcie tych, którzy tylko czasowo je dzierżawili. W razie wątpliwości uznano dzierżawców za dziedzicznych. W wyjątkowych tylko przypadkach służyło panu prawo zmuszenia poddanego właściciela gruntu do sprzedania go, a dzierżawcy do opuszczenia dzierżawy, oczywiście za zezwoleniem władzy.

Największą uwagę poświęcił Landrecht określeniu wzajemnych praw i obowiązków panów i ich poddanych, normując wszelkiego rodzaju prace pańszczyźniane, czynsze i daniny, zapobiegając przez to ich podwyższeniu. W pewnych przypadkach mogli poddani domagać się ich zniżenia.

Poddani posiadający grunta tworzyli gminę wiejską samorządną, na której czele stał sołtys, mianowany przez pana z pośród członków gminy, oraz dwaj ławnicy, sprawujący także policję miejscową.

Panom wsi służyło prawo karania cieleśnie służby leniwej, nieporządnej i krnąbrnej w sposób umiarkowany, za wszystkie nadużycia tej kary odpowiadali jednak panowie przed sądem kryminalnym. Wobec gospodarzy i ich żon mieli tylko prawo krótkiego aresztu pod tą samą odpowiedzialnością.

Całość tych przepisów podyktowana była widocznie nietyle zasadą równości obywatelskiej, ile interesem gospodarstwa rolnego, któremu poddać się mieli włościanie, ale i panowie. Dla sprawy polskiej lepsze byłoby niewątpliwie zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie włościan, ale trudno rządom obcym czynić dziś zarzut, że tego nie uczyniły, skoro w podobny sposób urządzały poddaństwo i w innych swoich prowincjach. Nie wymyśliły tych urządzeń umyślnie dla prowincyj polskich, ale inaczej rzecz się w praktyce przedstawiała tam, gdzie biurokracja, postawiona na straży tych urządzeń, rekrutowała się z pośród ludności, którą rządziła, a inaczej, gdzie była narzucona ludności, obca, niemiecka lub zniemczała czeska. Tu biurokracja wyzyskiwała stosunek chłopa do pana, ażeby władzę swą ugruntować, u chłopa wzbudzić ufność, u szlachcica, który wobec niej butą swoją grzeszył, obawę. Wiedziała dobrze szlachta, że w razie nowego powstania nie znajdzie chłopa za sobą, a kto wie, czy nie znajdzie go przeciw sobie. O powstaniu przeciw obcym rządom własnemi siłami w tych warunkach nie było więc mowy.

Wychowani w atmosferze gospodarstwa pańszczyźnianego, nawet światli, patrjotyczni ziemianie nie zdawali sobie sprawy z tego, czem dla narodu jest chłop polski, czem dla jego przyszłości się stanie. Jeden z takich ziemian, późniejszy minister Księstwa Warszawskiego, Leon Łubieński, dla ulepszenia swojego gospodarstwa sprowadził do dóbr swoich kolonistów niemieckich, jako lepiej gospodarujących, i zbudował im nawet kościół ewangelicki, za co od rządu pruskiego otrzymał order czerwonego orła.

Inaczej od pruskiego i austrjackiego postąpił sobie rząd rosyjski w swoim polskim zaborze. Jakakolwiek ulga w poddaństwie ludu wiejskiego w gubernjach polskich była mu obca,

bo mogła się stać niebezpiecznym precedensem dla właściwej Rosji, w której kwitnęła bezwzględna ludu wiejskiego niewola. Rząd rosyjski utrzymał też poddaństwo ludu w zaborze polskim i w kierunku niewoli rosyjskiej je zaostrzył i tłumaczył.

Polskie poddaństwo włościan w zasadzie nie różniło się od rosyjskiego, bo tu i tam włościanin zależał zupełnie od pana, wobec którego żadne prawo i żadna władza go nie broniły. W praktyce była jednak różnica. Włościanin polski nie miał wolności osobistej, ale przywiązany był do gleby, na której siedział, nie mógł się z niej ruszyć bez uwolnienia ze strony pana i w razie zmiany właściciela wsi przechodził z pod dawnego pana pod nowego, ale zwyczajnie nie bywał przedmiotem kupna—sprzedaży w oderwaniu od gruntu. Włościanin rosyjski natomiast nie był związany z gruntem, lecz tylko osobiście z panem, który go i bez gruntu sprzedawał. W Polsce liczono ilość zagród chłopskich, w Rosji ilość dusz, co poddaństwu nadawało cechę skrajnej niewoli. W Polsce ciężary poddańcze zależały od rozmiarów gruntu chłopskiego, w Rosji ciężyły na poddanej jednostce. Ciężkie było poddaństwo polskie, wyzysk nieraz nadmierny, ale nie brakło dóbr, mianowicie latyfundjów, lepiej zagospodarowanych i lepiej rozumiejących swój interes, w których zakładano inwentarze powinności poddańczych. Surowemi karami trzymało się poddaństwo w Polsce, ale nie brakło panów ludzkich i opiekujących się w razie potrzeby poddanym. Nie było o tem słychać w Rosji, w której panowie prześcigali się w okrutnem traktowaniu poddanych. W Polsce zajmowano się już zniesieniem poddaństwa osobistego i ulżeniem ciężarów poddańczych, w Rosji o tem nie było słychać.

Skutek był ten, że włościanin zbiegał z poddaństwa rosyjskiego i przenosił się do tych dóbr polskich, w których lepsze znajdował warunki. Skarżyli się na to gorzko panowie rosyjscy i domagali się zwrotu zbiegów, co jednak z wielkiemi połączone było trudnościami. Zapobiec temu zbiegostwu można było albo polepszając byt włościan w Rosji, albo pogarszając los ich w Polsce. Rosja na to drugie się zdecydowała, a parli do tego ci panowie rosyjscy, którzy w zaborze polskim dobra otrzymali. Tak przyszedł do skutku ukaz carski z r. 1775, który panom w zaborze polskim przyznał wyraźnie prawo

sprzedawania swoich poddanych bez gruntu, tak, że wartość dóbr zaczęto i tu na liczbę dusz liczyć. Po trzecim rozbiorze przyznano panom prawo domagania się od każdej duszy chłopskiej robocizny trzydniowej, prawo wynajmowania chłopa na robotę poza majątkiem, prawo sprzedaży, darowania i przesiedlenia, przeznaczania do usług na dworze, a wzbroniono chłopu zanoszenia skarg na pana. Oparł się rząd na ziemianach— szlachcie, trzymając ich jednak pod grozą, że w razie jakiegokolwiek oporu może przeciw nim puścić ciemną masę litewskiego, a co gorsza ruskiego chłopstwa. Widmo koliszczyzny wisiało ciągle w powietrzu.

Niewszyscy ziemianie polscy w całej rozciągłości z praw przyznanych sobie wobec poddanych korzystali. Było wiele chwalebnych wyjątków, ale barbarzyństwo szło na Polskę ze wschodu. Niewola włościan inne jednak dla Rosji, inne dla Polski miała znaczenie. Rząd carski despotyczny rozporządzał chłopem tak samo jak szlachcicem i utrzymywał państwo w potędze takiej, że nikt obcy w sprawę poddaństwa ludu u niej nie zaglądał. Polska, utrzymując u siebie poddaństwo ludu, obronić państwa swego nie umiała i za poddaństwo zniesławiono ją na zachodzie. Kiedy zaś próby wyzwolenia, podjęte w ostatniej chwili, nie dopisały i państwo polskie upadło, ludem tym rozporządzał rząd obcy. Rosja mogła długo jeszcze utrzymywać niewolę wiejskiego ludu, zanim i ją ta niewola strawiła. Dla narodu polskiego, dla jego zdrowia i siły, dla wskrzeszenia utraconego państwa, pierwszym warunkiem stało się wyzwolenie ludu wiejskiego, ażeby i on zaczął na rzecz tego wskrzeszenia działać, razem z narodem czuć i myśleć. Około tego pytania obracały się odtąd całe nasze dzieje porozbiorowe.

Postawił tę sprawę jasno już w r. 1795 jeden z wychodźców po upadku powstania w piśmie, ogłoszonem po francusku dla zjednania pomocy Francji. Skreśliwszy przebieg ostatnich rozbiorów, zakończył słowami:

„Wszystkie nieszczęścia, które zdawały się wykreślać Polskę z liczby narodów, dały jej obywatelom bodźca wystarczającego do odzyskania jej dawnej niepodległości. Szlachta, oszukana przez króla pruskiego, zgnębiona i ujarzmiona przez Katarzynę, opuszczona przez przewrotnego Stanisława, przeko-

nała się wreszcie, że nic nie przyłożyło się tak dalece do upadku Rzplitej, do poniżenia narodu, jak niewiara w jego własne siły. Ta świadomość przyczyn skłoniła ją do wzywania poparcia innej siły w celu podźwignięcia ojczyzny. Siłę tę znalazła szlachta w licznej klasie mieszkańców miast i wiosek. Rzecz to znana, że niewola, w jakiej trzymają rzekomych swych poddanych arystokraci, nie jest lżejsza od jarzma despotyzmu. To też większość szlachty przekonała się niezbicie, że nie zdoła zachować własnej wolności indywidualnej, nie czyniąc jej wspólną wszystkim mieszkańcom. Potwór arystokracji ugiął się przed majestatem ludu, a przywileje złożono w ofierze niepisanym prawom człowieka. Duch wolności zespolił serca i on to stał się w Polsce twórcą owych licznych rysów patrjotyzmu i odwagi".

Pisał to Franciszek Ksawery Dmochowski dla rewolucyjnej Francji, jako naturalnej sojuszniczki przyszłej republiki polskiej. Nie czuł tego jednak ogół szlachty polskiej po rozbiorach. Poza światłą i patrjotyczną, ale małą jego częścią ogół w zamiarach wyzwolenia ludu widział „jakobinizm". Jeden z najlepszych patrjotów galicyjskich, Walerjan hr. Dzieduszycki w memorjale przedstawionym cesarzowi w r. 1795 tak bronił szlachtę polską przed zarzutem jakobinizmu:

„Wystarczy znać szlachtę polską według obrazów, jakie kreślą autorowie wszelkich narodowości, aby pojąć, że szlachcic polski, nawykły do tego, że sam jest najwyższym sędzią swych chłopów, których swymi poddanymi zowie, niezmiernie daleki jest od dopuszczenia tej klasy ludzi do równości, pozbawiłby się bowiem przez to prawa sprzedawania swych poddanych *), uważania wszelkiej emigracji z jednej wsi do drugiej za bezprawie, prawa do robocizn, prawa wzbronienia chłopom mleć zboże w cudzym młynie, kupować wódkę lub piwo w cudzej karczmie; wystarczy znać pokłony, które poddany polski swemu dziedzicowi oddaje, aby powziąć silne przeświadczenie, że szlachta polska najodleglejsza jest od przejęcia się zasadami francuskiemi".

Niestety z tem przekonaniem równie odległa była od odbudowania tej, którą swawolnie utraciła, ojczyzny.

---

*) Nie stosowało się to do Galicji.

§ 3. IMIĘ POLSKIE WYMAZANE.

Kiedy jednak wielki ogół narodu szlachty poddał się obcej przemocy, ci, którzy w ostatnich latach Rzplitej podjęli się jej ratunku, patrjotyczni działacze sejmu i powstania, po rozbiorze nie zwątpili i zaprzęgli się do dzieła odzyskania niepodległości. Szczupła była ich liczba, bo najtęższi, zaczynając od Kościuszki, jęczeli w więzieniach rosyjskich, Kołłątaj i Zajączek w austrjackich. Z tych, którym się powiodło zbiec zagranicę, polityków i wojskowych, niewielkie grono zebrało się w Wenecji. Utworzywszy tam komitet, udali się do Paryża, gdzie spotkali innych, przedewszystkiem Franciszka Barsa, którego tam jako agenta polskiego wyprawił przedtem Naczelnik Kościuszko i który z rządem francuskim stosunek nadal utrzymał. Współzawodnicząc z Barsem i nieraz się spierając, wychodźcy ci d. 22 sierpnia 1795 r. utworzyli t. zw. Deputację, złożoną z pięciu członków. W akcie jej zawiązania skreślili pierwszy porozbiorowy program polskiego narodu. Stoi tam już, że wśród największych nieszczęść nie godzi się rozpaczać po ojczyźnie. Straciliśmy ją, ale utraconą na zawsze być nie może. Usiłowania narodu polskiego o wyrwanie z niewoli i ocalenie ziemi swojej powinnyby ściągnąć uwagę państw obcych, a istotny ich interes do czynnych kroków za niemi nakłonić. Rzeczpospolita Francuska wskazuje nam pokrzepiającą nadzieję odzyskania ojczyzny. Niemasz żadnego rządu, lecz jest naród, w którym duch wolności nie ustał. Dążyć zatem należy do świętego celu podźwignięcia ojczyzny przez udzielanie komu należy politycznych i handlowych o kraju wiadomości, ściągnąć państw europejskich na niego uwagę, a przez ciągłą korespondencję utrzymywać ducha stałości w przygniecionych tylu nieszczęściami współziomkach.

Zwrócili swoją uwagę przedewszystkiem na Francję, która przyrzekała udzielić braterstwa i wsparcia wszystkim ludom, pragnącym odzyskać swoją wolność. Podnosząc sprawę Polski, powinna Francja, mniemali, spłacić dług wdzięczności, zaciągnięty przez to, że rozbiory Polski zaprzątnęły i odwróciły od Francji najazd koalicji. Przekonali się wkrótce, jak się mylili, kiedy d. 22 września 1795 r. Deputacja polska stanęła przed kratkami francuskiego Konwentu. Usłyszał Konwent z ust przewódcy Deputacji, Franciszka Dmochowskiego: „Polacy chwycili za broń (w powstaniu Kościuszki) jedynie w nadziei poparcia od Francuzów, oświadczających się uroczyście przyjaciółmi ludzi wol-

nych... Jeśli upadli, gdyż byli pozostawieni siłom własnym, to jednak ich wysiłki były pożyteczne dla Francji, stanowiąc dywersję, która powstrzymała mocarstwa koalicyjne i ułatwiła postępy wojsk francuskich. Gdy Polakom wszystko zabrał despotyzm, majątki, ojczyznę, rząd, prawo, nic im nie pozostaje oprócz serca. Spodziewają się oni, że Republika Francuska, idąc zarówno za głosem interesu swojego, jak wspaniałomyślności, użyje potężnego pośrednictwa swego i licznych sprzymierzeńców swoich celem przywrócenia Polsce niepodległości." Cierpko przyjął Konwent te słowa prawdy, odrzucił też, tak Komitet Ocalenia Publicznego, rządzący Francją od r. 1793, jak i następca jego od listopada 1795 r. — Dyrektorjat, wnoszone kilkakrotnie projekty utworzenia legjonów polskich, bo to równałoby się podjęciu sprawy polskiej i utrudniało osiągnięcie pokoju z koalicją, którego Francja, posiadłszy linję Renu i Niderlandy, najgoręcej pragnęła. Dlatego Konwent uchwalił głośno nie mieszać się w sprawy wewnętrzne państw obcych, a więc i w sprawę polską. Nie poprzestał jednak na tem, lecz z rzadką niesumiennością postanowił użyć dla swego celu i poświęcić Polaków. Nie znając i nie mogąc znać arkanów i krętactw dyplomacji ówczesnej, nie przypuszczając u rządu francuskiego takiej złej wiary, Polacy polityce jego służyli za narzędzie, zarówno Bars jak Dmochowski. Złudziły ich liczne pozory.

Trzeci rozbiór nie dokonał się tak, jak poprzednie, łatwo. Wojska zaborcze zajęły ziemie polskie pograniczne, jak im w czasie wojny wypadło, Rosja Warszawę, Prusy Kraków, Austrja Lubelskie i Wołyń, ale na oznaczenie granic rozbioru nie było zgody. Zachłanne zawsze Prusy domagały się całego lewego biegu Wisły z Krakowem, Sandomierzem i Warszawą, Rosji trudno było od Wołynia odstąpić, Austrji w razie ich zgody groziło wykwitowanie, jak przy drugim rozbiorze. Rozpoczęły się pertraktacje i targi, wśród których Rosja zbliżyła się do Austrji i w d. 3 stycznia 1795 r. zawarła z nią traktat podziałowy, w którym przyznała jej Kraków z Sandomierzem, a Warszawę Prusom i oba państwa zobowiązały się zmusić do uznania tego podziału Prusy. Te, pragnąc się wzmocnić, a tyły swoje zasłonić, odstąpiły od koalicji przeciw Francji, zawarły z nią 5 kwietnia 1795 r. pokój w Bazylei i groziły zawarciem przymierza. Była w ciągu tych zatargów chwila, w której

wojna naprawdę groziła. Katarzyna, słysząc, że Prusy trzymają w odwodzie generała Madalińskiego dla poruszenia Polaków, odezwała się do swojego otoczenia: „Jeżeli gruby Wilhelm puści na mnie swego ciemięgę Madalińskiego, ja mu wypuszczę moje biedne bydlę, Kościuszkę, który wciąż jest chory. Jest łagodny jak baranek, ale myślę, nie byłby od tego, aby rzucić się na grubasa". W ostatniej chwili zlękły się Prusy i 24 października 1795 zgodziły się na proponowany im traktat podziałowy.

Kiedy jednak wojna groziła, na dworze wiedeńskim zrodziła się myśl, ażeby wojnę stoczyć pod hasłem utworzenia państwa polskiego jako sekundo-genitury dynastji Habsburgów, a tak samo na dworze berlińskim noszono się z myślą utworzenia takiejże Polski pod berłem króla pruskiego, lub jednego z członków jego dynastji.

Polakom, zwłaszcza austrjackim, myśl wskrzeszenia państwa polskiego pod berłem Habsburgów podobała się lepiej, choćby dlatego, że Austrja w ostatnich wojnach polskich nie wzięła udziału i wobec swoich polskich poddanych nie dopuszczała się gwałtów, i dlatego dwaj polscy panowie, Walerjan Dzieduszycki i Józef Maksymiljan Ossoliński, mający stosunki z dworem wiedeńskim, przedłożyli mu memorjał, w którym przedstawiali niebezpieczeństwo, jakie od Rosji grozi Austrji, a zwłaszcza Galicji, zamieszkałej we wschodniej swojej części przez ludność ruską. Dlatego Austrja powinna zaniechać wojny z Francją, pogodzić się z nią, a zwrócić się przeciw Rosji, podnosząc sprawę polską. Ossoliński w osobnej broszurze myśl tę Konwentowi francuskiemu tłumaczył. Popierała ją u rządu francuskiego Deputacja polska, nie poszedł jednak za nią cesarz Franciszek I, ulegając wojennemu usposobieniu swego ministra Thugutta. Bliższą spełnienia wydawała się myśl podniesienia sprawy polskiej przez Prusy, gdy bowiem Katarzyna pomoc w wojnie francuskiej przyrzekła już Austrji, rząd francuski nosił się z projektem, ażeby przeciw Rosji utworzyć wielką koalicję, złożoną z Prus, Szwecji i Turcji, ażeby przez to Rosję na wschodzie zaprzątnąć i od wyprawy na Francję odciągnąć. Pieścił się myślą o koronie polskiej Fryderyk Wilhelm II, ulegając wpływowi swego stryja ks. Henryka i swego ulubieńca Bischofswerdera, który mu w marcu 1796 r. projekt wojny z Austrją i Rosją i powstania polskiego przedstawił. Rozprawiał król o tem z generałem polskim Henrykiem Dąbrow-

skim, a kuzynkę swoją Ludwikę wydał za Antoniego ks. Radziwiłła, zbliżając się tem do Polaków. Pod wpływem rządu francuskiego stanęła za tą myślą emigracja polska, Bars uzasadniał ją w osobnej broszurze, ale Prusy zlękły się ostatecznie wojny z Rosją. Francja nie śmiała na nie nalegać, obawiając się, ażeby, przestraszone sprawą polską, nie związały się z Rosją, a zaniechawszy planu wygrania Prus przeciw Rosji, zwróciła wszystkie swoje siły na wygranie przeciw niej Turcji i użyła do tego za narzędzie znów, o czem powiemy dalej, Polaków. Prusy, natrafiwszy na ślad spisków polskich, wydały je Rosji, a trzy państwa rozbiorowe, spostrzegłszy się, jakie im z tej strony grozi niebezpieczeństwo, 26 stycznia 1797 zawarły traktat dodatkowy do rozbiorów. Podzieliwszy państwo, spróbowały podzielić i naród. Dlatego zmusiły tych, którzy mieli dobra w kilku zaborach i tworzyli rodzaj poddanych mieszanych, do wybrania jednego poddaństwa i sprzedaży dóbr położonych w innych zaborach i likwidowania wszystkich rachunków zakordonowych, tak samo spadków. Dlatego przecięto przejazdy osób przez kordony i przewóz towarów, oraz wyjazd dla kształcenia się w szkołach innego kordonu. Osobno zaś w tajnym układzie wszystkie trzy rządy uznały „konieczność uchylenia wszystkiego, co może przypominać wspomnienie bytu królestwa polskiego, skoro unicestwienie tego politycznego utworu jest dokonane", i zobowiązały się „nie umieszczać nigdy w ich tytulaturach nazwy lub oznaczenia ogólnego królestwa polskiego, które zostanie obecnie i na zawsze uchylone. Wszakże wolno im będzie używać tytułów częściowych, które im należą, względnie różnych prowincyj królestwa, które przeszły pod ich panowanie".

Spełniły się prorocze słowa Skargi:

„Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą".

„Wy, coście drugie narody rządzili, będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim".

§ 4. LEGJONY.

W tydzień po tem wymazaniu imienia polskiego, jenerał Henryk Dąbrowski utworzył w Medjolanie legjony. Jeszcze w d. 10 października 1796 przedstawił Dyrektorjatowi Rzeczy-

pospolitej Francuskiej projekt utworzenia legjonów polskich przy armjach Francuskich nad Renem i we Włoszech. Legjony służyłyby za środek i szkołę dla przyszłej armji polskiej, składałyby się z oficerów polskich i z „Galicjanów, gwałtownie wepchniętych w służbę austrjacką (a wziętych jeńcami), podlegałyby rozkazom generałów francuskich i szłyby za przeznaczeniem, wskazanem im przez rząd francuski w myśl zawrzeć się mających układów. Gdyby okoliczności pozwoliły użyć tego jądra armji w Polsce, powiększyłoby się rekrutacją i utworzyłoby armję, działającą zaczepnie wspólnie z Rzecząpospolitą Francuską. Ziarno to armji polskiej pracowałoby w szczególności nad utrzymaniem gotowości patrjotów wewnątrz Polski do powstania. Należałoby też zgromadzić emigrantów polskich w prowincjach tureckich, a korpus ich odwodziłby Austrję od wojny z Francją". Stało się, że rząd francuski, odrzuciwszy ten projekt, zgodził się na niego niespodzianie.

Jenerał Bonaparte, mianowany w marcu 1796 wodzem we Włoszech, odniósł niesłychane zwycięstwa nad wysyłanemi kolejno przeciw niemu armjami austrjackiemi. Zająwszy Lombardję, utworzył republikę lombardzką i dla obrony jej zamierzył utworzyć legję włoską. Samowolny ten krok zwycięskiego wodza krzyżował jednak politykę Dyrektorjatu, który, nie zdoławszy popchnąć Prus do wojny z Rosją, postanowił skorzystać ze zwycięstw nad Austrją i za każdą cenę pogodzić się z nią, a zabierając jej Niderlandy, odszkodować ją właśnie we Włoszech. Bonaparte, tworząc legjon włoski przeciw Austrji, krzyżował te plany. Dlatego Dyrektorjat zamiast legjonu włoskiego ofiarował dla republikl lombardzkiej legjon polski, który po zawarciu pokoju i odszkodowaniu Austrji we Włoszech, łatwiej było rozwiązać. Dąbrowski, chociaż przeczuwał niebezpieczeństwo, przyjechał w listopadzie 1796 do Bonapartego, zdobył sobie jego zaufanie, ułożył organizację legjonu i 9 stycznia 1797 zawarł z republiką lombardzką układ o „legjony polskie posiłkujące Lombardję". Zachowają znaki wojskowe i organizację możliwie do zwyczajów polskich zbliżone. Otrzymają zaopatrzenie i żołd, jak inne wojska lombardzkie, osobne koszary i wszelkie potrzeby. Patenta oficerskie wydawane będą za prezentą Dąbrowskiego przez rząd lombardzki, a zatwierdzane przez generała-gubernatora Lombardji. Legjoniści otrzymują prawo obywatelstwa lombardzkiego, co jednak nie prze-

szkadza im udać się do ognisk własnych w przypadku potrzeby, gdyby Lombardja stała się wolną lub nie mogła się utrzymać. Na tej podstawie zajął się Dąbrowski gorliwie zorganizowaniem legjonu, wzywając do niego odezwą z 20 stycznia współziomków: „Polacy! nadzieja powstaje. Francja pozwala nam schronienia. Czekając lepszych czasów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie, te są oznaką honoru i zwycięstwa". Bezwzględną rekrutacją rząd austrjacki wybierał liczny wyborowy materjał żołnierski z obu Galicji, który wskutek zwycięskich walk Bonapartego dostarczył dziesiątków tysięcy jeńców, a ci z więzień francuskich przechodzili chętnie do legjonu. Legjon rósł, brał udział w walkach, a Dąbrowski oddawał się różowym nadziejom, widząc, jak Bonaparte w zwycięskim pochodzie wtargnął do Austrji i szedł już na Wiedeń. Wiara w genjusz wojenny Bonapartego ożywiała legjonistów. Nie zdając sobie sprawy, jak ciężko zdobywał sobie Bonaparte zwycięstwa, jak sprawa nieraz wisiała na włosku i jedno niepowodzenie mogło ją zburzyć, wierzyli, że dla niego nic nie jest niepodobne, że niedługo wtargnie do Polski a legjon, idąc za nim, powstanie ogólne wywoła. Dąbrowski gotów był nawet z legjonem przejść przez Turcję do Wołoszczyzny, a zasiliwszy się tam wychodźcami polskimi, wtargnąć do Galicji i zrobić dywersję dla Bonapartego. Nie przypuszczał, że Francja i jej wódz ze zwycięstw pragną jak najprędzej skorzystać, aby dojść do upragnionego pokoju z Austrją, a przez to odwrócić od siebie grożącą więcej niż kiedykolwiek przemoc koalicji. Jak grom z pogodnego nieba spadła też na Polaków wieść, że Bonaparte, dotarłszy z wojskiem swojem niedaleko Wiednia, w kwietniu 1797 r. zawarł z Austrją rozejm w Leoben.

Legjony straciły cel, dla którego powstały, odbudowania z pomocą Francji ojczyzny, groziło im, o ile się utrzymają, stanowisko najemników dla obcych sobie celów. Niechętna Dąbrowskiemu Deputacja paryska nie omieszkała to podnosić i demoralizować legjonistów, wszczęły się wśród oficerów legjonowych przeciw niemu intrygi. Do pokoju było jeszcze daleko, bo Austrja przewlekała układy, ażeby je zerwać. Niesumienny Dyrektorjat francuski pragnął w ostatniej chwili pchnąć legjony na Wołoszczyznę, czy na Węgry, ażeby zastraszyć Austrję i skłonić ją do układów. Podjęcie wojny wisiało w powietrzu.

Niewygodny był dla Bonapartego Dąbrowski, bo zanim jeszcze legjony zorganizowały się i zasłużyły się na polach bitew, męczył go osobiście i w memorjałach mniej lub więcej fantastycznemi projektami odbudowania Polski, zwołania ostatniego sejmu polskiego zagranicą i zapewnienia mu udziału w konferencjach pokojowych. Bonaparte cierpliwie tego jednak słuchał, reflektując Dąbrowskiego, że „przywrócenie Polski od czasu i przeznaczeń jest zawisłe". Ceniąc sobie jednak pomoc legjonów, które wzrosły już do przeszło siedmiu tysięcy żołnierza, zachęcił Dąbrowskiego do wytrwania i udzielił mu poparcia wobec republiki lombardzkiej, przekształconej na cisalpińską.

Wystarczyło to do ożywienia ducha legjonów. Przybyły świeżo do Dąbrowskiego patrjota, członek sejmu czteroletniego i powstania Kościuszki, Wybicki, pod wpływem tej otuchy utworzył pieśń „Jeszcze Polska nie umarła" (zmieniono to wyrażenie na: nie zginęła), która wkrótce stała się fanfarą polskiego narodu. Oprócz dwóch legjonów Dąbrowskiego tworzył się pod wodzą generała Zajączka w Brescji osobny oddział na żołdzie republiki cispadańskiej, organizował się w Genui legjon na żołdzie republiki genueńskiej. Oficerowie przybywali tłumnie z kraju, materjał żołnierski z jeńców galicyjskich był niewyczerpany.

Wbrew obawom i oczekiwaniom 17 października 1797 r. w Campo-Formio pokój przyszedł do skutku. Francja uzyskała granicę Renu i utrzymała republikę cisalpińską, Austrję zaś odszkodowała, odstępując jej świeżo zajętą Wenecję i jej posiadłości adrjatyckie. Niebezpieczeństwo groźnej koalicji było od Francji odsunięte. Dla kilku tysięcy legjonistów polskich nie mogła Francja bytu swego stawiać na kartę. Trudniej usprawiedliwić, że Bonaparte w układach pokojowych dla interesu Francji poświęcił bez wahania polskie legjony. Niepokoiły Francję nad Renem legjony rojalistów francuskich, popierane przez Austrję, i dlatego strony zawierające traktat pokojowy zastrzegły sobie, że „żadna pomoc ani poparcie bezpośrednio lub pośrednio nie będą udzielane tym, którzyby chcieli wyrządzić jakąkolwiek bądź krzywdę jednej lub drugiej ze stron kontraktowych." Francja opuściła polskie legjony. Wprost dziwne było jednak dalsze postanowienie, które, zapewniając amnestję mieszkańcom krajów okupowanych, nie przyznało jej legjoni-

stom, ściągniętym z wojska austrjackiego. Legjoniści-żołnierze pod grozą srogich kar wojennych nie mogli wrócić do kraju, a oficerów przybyłych z kraju niepodobna było pozostawić ich własnemu losowi. Legjony wytrwały więc, a do tego znalazła się furtka, bo były przecież na żołdzie republik włoskich i Francja formalnie niemi nie dysponowała. Nie wierzono też w trwałość pokoju, chociaż takim się ogłaszał. Legjony szły dalej na niepewne, ale dla ojczyzny warto było wiele zaryzykować, więcej niż kilkuset oficerów i kilka tysięcy żołnierzy.

Ciosem dla legjonów stała się wyprawa, którą Bonaparte w maju 1798 r. podjął do Egiptu. Zamknięty tam z licznem wojskiem wskutek zniszczenia w sierpniu floty francuskiej pod Abukirem przez Anglików, genjuszem swoim przestał ciążyć na terenie wojennym Europy. Odetchnęli wrogowie Francji. W Rosji już od 17 listopada 1796 r. po śmierci Katarzyny panował Paweł I, przerzucający się z ostateczności w ostateczność. Zaczął od zbliżenia się przez Prusy do Francji, ale przestraszony wyprawą Bonapartego do Egiptu, która krzyżowała wpływ Rosji na Wschód, przerzucił się do związku z Austrją i zawarł z nią we wrześniu 1798 r. konwencję, dając początek drugiej koalicji przeciw Francji. Gdy też Austrja w marcu 1799 r. wojnę z Francją znowu podjęła, wysłał jej na pomoc silną armję pod wodzą Suworowa. Brakło Bonapartego. W zwycięskich bitwach nad Trebją w czerwcu, a pod Novi w sierpniu, połączone wojska rosyjsko-austrjackie złamały Francuzów i posiłkujących ich Włochów i Polaków i opróżniły z nich Włochy.

Przegrana ta kampanja była jednak dla legjonów polskich polem chwały. Jeden z nich, wysłany dla obrony republiki rzymskiej przed królem Neapolu Ferdynandem, zajął chwilowo Rzym, walczył dzielnie w armji francuskiej i wrócił na północ, ściągnięty dla wielkiej przeprawy. We wszystkich morderczych bitwach wzięły legjony udział, odznaczyły się karnością i męstwem, błysnęły talentem dowódców. Zniszczały na polach bitew. Jeden bataljon, zamknięty w Mantui wskutek jej kapitulacji d. 30 lipca 1799 r., dostał się w ręce Austrjaków, którzy okrutnie obeszli się z dezerterami galicyjskimi. Resztki legjonów schroniły się do Genui razem z wojskiem francuskiem i broniły jej teraz. Sterane i zniszczone wymagały zupełnej reorganizacji, którą się zajął Dąbrowski i z wielkim trudem w lutym 1800 środki na to uzyskał.

Zmieniło się tymczasem szczęście wojenne. Pomiędzy wojskiem rosyjskiem a austrjackiem powstały niesnaki. Suworow, pozostawiając dokończenie wojny włoskiej Austrji, wyprawił się do Szwajcarji, aby, połączywszy się z działającym tam generałem Korsakowem, wtargnąć do Francji. Spóźnił się, gdyż tymczasem Korsakow we wrześniu 1799 rozbity został przez jenerała Massenę pod Zurychem. Wskutek tego Suworow znalazł się w trudnem położeniu i już w październiku rozpoczął odwrót do Rosji. Austrjacy we Włoszech zostali sami, ale jeszcze panami położenia. W tymże jednak miesiącu Bonaparte niespodziewanie wrócił z Egiptu, w d. 9 listopada wywrócił Dyrektorjat i jako pierwszy konsul rządy Francji w swoje ręce uchwycił. Przekroczywszy jak niegdyś Hannibal Alpy, w czerwcu 1800 zdruzgotał armję austrjacką w bitwie pod Marengo i Włochy odzyskał.

Nie było dane legjonowi Dąbrowskiego, który się świeżo reorganizował, w bitwie pod Marengo uczestniczyć, gdy jednak inna armja francuska wybierała się pod wodzą generała Moreau na wojnę z Austrją w Niemczech, rząd francuski stworzył mu legjon polski posiłkowy, zwany legją naddunajską, pod wodzą dzielnego jenerała Kniaziewicza. Legjon ten już w dniu 3 grudnia znalazł sposobność w wielkiej bitwie pod Hohenlinden atakiem na tyły wojsk austrjackich się odznaczyć.

Ciężkie były trudy i znoje legjonów, bolesne w tem, że walcząc z wojskiem austrjackiem, walczyły z Polakami, zaciągniętymi przymusem do wrogich szeregów. Przewidując wszystkie skutki złotej wolności, tego jednego nie przewidział Skarga, że brat dla odzyskania ojczyzny będzie musiał walczyć orężnie z bratem, a walka ta bratobójcza ustanie dopiero z odzyskaniem niepodległości.

Świetne czyny legjonów nie przyniosły Polakom spodziewanych zaraz owoców. Austrja, pokonana pod Marengo i pod Hohenlinden, prosiła o pokój. Napoleon zgodził się na niego w lutym 1801 w Luneville, rad, że niebezpieczeństwo od Francji oddalił, a dla pokonania groźnej przeciw sobie opozycji w Paryżu zyskał czas i warunki. Spiskujący niezmordowanie rojaliści, nie wahający się wysyłać na niego morderców, byli mu postrachem, od którego za każdą cenę uwolnić się pragnął. Wszystkim tym względom poświęcił polskie legjony, powtarzając warunek w Campo Formio o nieudzielaniu pomocy wzajemnym wrogom wewnętrznym.

Uniósł się na to krewki Kniaziewicz i zgłosił dymisję, pozostawiając legję naddunajską własnemu losowi. Przeprowadzono ją do Toskanji. Przyszła tam zdemoralizowana, pozbawiona wielu oficerów, którzy poszli za przykładem Kniaziewicza. Dąbrowski, ganiąc jego krok, wytrwał, chociaż i do jego legjonu wdzierała się niechęć przeciw Bonapartemu, zaglądała nędza, grasowały spiski, wybuchały częściowo bunty. Wobec tego powziął awanturniczy plan przewiezienia legjonów na Moreę i usadowienia się tam pod opieką Turcji, ażeby pokój powszechny przeczekać. Pierwszy konsul, który po pokoju z Austrją w październiku 1801 zawarł właśnie pokój z Rosją, postanowił brutalnie pozbyć się legjonów, wcielił je najpierw jako półbrygady do armji francuskiej, co miało uchodzić za wynagrodzenie ich trudów, ułatwiało jednak rozporządzenie niemi dowolne, bez względu na ich polski cel i zawarte z niemi układy. Dąbrowski utracił dowództwo, które objął jenerał francuski Vignolle. W maju 1802 półbrygada polska, zakwaterowana w Toskanji, załadowana została na okręty w Liworno z przeznaczeniem na wyspę San Domingo, na której wojsko francuskie pod wodzą jenerała Leclerca tłumiło powstanie murzynów. Dwutysięczny oddział polski, walcząc odważnie, uległ tam nietyle wskutek walk, ile wskutek morderczego klimatu. Nie powstrzymało to Bonapartego od posłania z Genui na San Domingo drugiej brygady polskiej, którą tenże sam los spotkał. Trzecia półbrygada polska i pułk ułanów uniknął tego losu, gdyż Bonaparte wyprawę na San Domingo zwinął. Wysłane do Apulji, walczyły tam z brygantami i z Anglikami.

Żadne względy postąpienia Bonapartego z legjonami polskiemi nie mogą usprawiedliwić. Bohaterski ich wysiłek skończył się bezprzykładną klęską. A jednak, jednak, żadne ziarno, zasiane na jałową glebę, nie wydało tak bujnego plonu, jak ziarno zasiane na glebę polską przez legjony. Wszystkie ich memorjały i manifesty ginęły w powodzi pism politycznych i programów przedstawianych w tych czasach rządom i ich wodzom, lub ogłaszanych drukiem. Ginęły poswarki wśród legjonistów i intrygi. Nie ginął orężny czyn legjonów. W czasie, w którym naród, przywalony ciężarem rozbiorów, rozćwiartowany, pozbawiony przez zaborców swojego imienia, zdawał się z tem fatalistycznie godzić i do snu się układać, legjony wobec całego świata zaniosły głośny i słyszany wszę-

dzie protest, dźwigały na sobie ideę narodu polskiego i państwa, odnowiły sławę wojenną, która w dwóch ostatnich wojnach wielki poniosła uszczerbek. Kościuszko protestował przeciw włożonym mu w usta słowom „finis Poloniae", ale legjony dowodziły, że naród wiary w odrodzenie swoje nie stracił.

§ 5. UGODA CZY WALKA.

Sława wojenna legjonów docierała do Polski, opromieniając sobą postaci Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Wielhorskiego, Zajączka, Kosińskiego i wielu innych. Uczucie i wyobraźnia lepszej części społeczeństwa, odrywając się od smutnej rzeczywistości, około nich się skupiały. Odezwy Dąbrowskiego, rozszerzane potajemnie w odpisach, wywoływały z niej do legjonów dawnych oficerów. Propagandą polityczną w kraju zajmowała się Deputacja polska w Paryżu. Wyprawiała do kraju agitatorów, zawiązywała sprzysiężenia, mające przygotować powstanie narodu. Osobliwsze to były te pierwsze spiski polskie, wywołane przez emisarjuszów Deputacji paryskiej. Operowały tajnością, ale nie miały w niej widocznie praktyki, wspomnienie dawnych jawnych konfederacji pokutowało. Nie wiedział o nich, kto nie chciał. Rozprawiano głośno i korespondowano bez zachowania prymitywnej ostrożności. Najlepiej o nich poinformowana była policja zaborcza, cierpiała je do czasu, używała nawet prowokatorów, a potem, pochwyciwszy korespondencję, wytaczała procesy, winiła i karała niebacznych, tworząc z nich męczenników narodowej sprawy. Na ogół społeczeństwa szlacheckiego spiski nie oddziaływały, chyba odstraszająco.

Typowym przykładem takiego naiwnego naprawdę spisku była konfederacja, zawiązana 6 stycznia 1796 w Krakowie dla popierania celów Deputacji paryskiej i legjonów, a przeniesiona następnie do Lwowa pod nazwą Centralizacji, złożona z żywiołów ziemiańskich z Walerjanem Dzieduszyckim na czele. Rozprawiała tak głośno, że komenderujący we Lwowie jenerał hr. Harconcourt lekceważył ją, mniemając, że poza tym hałasem nic dla państwa niebezpiecznego niema. Przyświecała istotnie wielu myśl odbudowania Polski przez Austrję. Na granicy galicyjskiej, na Wołoszczyźnie, kryła się jednak pewna liczba wojskowych, którzy tam w chwili pogromu z ostatnich walk polskich zbiegli, a Centralizacja wspierała ich materjalnie i mo-

ralnie w wielkiej ich nędzy, licząc na to, że w chwili wojny z Rosją mogą się przydać. Oczekując wojny Turcji z Rosją, przygotowywała też powstanie na Wołyniu, w Bracławskiem i Kijowie, polecając wciągać do związków także mieszczan i włościan. Liczył na wychodźców polskich na Wołoszczyźnie także Dyrektorjat francuski, a gdy Turcja z wypowiedzeniem wojny Rosji się ociągała, nie wahał się podżegać ich do napadu na granice rosyjskie, ażeby przez to wojnę Turcji z Rosją sprowokować i Rosję od koalicji odwieść. Liczyła wreszcie na nich i Rosja, kierując ich przeciw Austrji i chcąc zgodę jej na okupację wschodniej Galicji uzyskać. Wygrała widocznie Rosja. Jeden z organizatorów tych wychodźców, przysłany przez Deputację paryską, Ksawery Powała-Dąbrowski (żaden krewny wodza legjonów Henryka) poszedł na lep Rosji i przeprowadził do niej znaczną część wychodźców, doznając za to wielkiej łaski. Drugi, Joachim Denisko, chciał ich nakłonić do napadu na Austrję, a spotkawszy się pomiędzy nimi z oporem, a zarazem z gwałtownym protestem Centralizacji lwowskiej, która widziała zgubne skutki takiego szalonego przedsięwzięcia, urządził mimo tego napad dwustu desperatów na posterunki graniczne austrjackie. Rozbici zostali łatwo, ośmiu powieszono, Denisko znalazł łaskę w Rosji, ale napad jego rzucił cień na obywateli skupionych w Centralizacji lwowskiej, śledztwa długoletnie i więzienia. Rozciągały się i na spiskowych, których z ramienia Centralizacji jenerał Giedroić na Litwie organizował. Smutny ten koniec Centralizacji lwowskiej nie odstraszył Deputacji paryskiej od zorganizowania z końcem września 1798 nowego spisku, tym razem radykalnego w Warszawie. Nazywał się Towarzystwem Republikanów Polskich, a w ustawie swojej umieścił wolność i równość ludu wiejskiego dla zainteresowania go sprawą oraz nienawiść tyranji, bezrządowi i monarchizmowi. Doprowadził do drobnych demonstracyj w Warszawie, które przypisano emisarjuszom austrjackim dla zaprzątnięcia Prus, związanych z Francją. Spisek ten minąłby był bez śladu, gdyby nim nie zajął się Kościuszko, o czem dalej powiemy.

Tak kończyły się zamiary polityki ugodowej, opierającej sprawę polską czy na Austrji, czy na Prusach, dowodząc tem, że Polacy rządom zaborczym narzucić jej nie są w stanie, a mogą z niej skorzystać tylko wówczas, gdy rząd zaborczy

z nią wobec nich wystąpi i gotów dla niej poczynić pewne ustępstwa. Dlatego też polityka ugodowa w zaborze rosyjskim się powiodła. Wstąpiwszy po śmierci Katarzyny 17 listopada 1796 na tron rosyjski, car Paweł, zmieniając politykę swojej matki, cofnął wszystkie e zemsty na Polakach, odwiedził Kościuszkę w więzieniu i uwolnił go oraz kilkanaście tysięcy uczestników ostatniego powstania, wojskowych i polityków, z więzień i zesłania w głąb Rosji. Był to z jego strony krok ludzki a zarazem zręczny, bo warunkiem uwolnienia było złożenie przysięgi poddańczej, zwłaszcza przez Kościuszkę. Dla uwolnienia współwięźniów dopełnił tego warunku Kościuszko, otrzymał pozwolenie wyjazdu zagranicę i dar 50,000 rubli. Przyjęto to powszechnie jako zaniechanie walki i pojednanie Polaków z nowem panowaniem. Wielu z nich Paweł dobra skonfiskowane zwrócił, kilku do senatu, a innych do różnych urzędów w stolicy powołał. Poszło za tem przywrócenie statutu litewskiego i sądownictwa z językiem polskim i sejmików powiatowych, wybierających sędziów. W r. 1797 ustanowiono w Wilnie Komisję Edukacyjną i Komisję Szpitalną dla opieki nad zakładami edukacyjnemi i dobroczynnemi, przywracając szkoły polskie i rozwijając akademję wileńską. W układzie, zawartym z legatem papieskim Littą, zorganizowano hierarchję Kościoła Katolickiego, zmieniając samowolne urządzenia Katarzyny. Wskutek tego wszystkiego Paweł i rządy jego rosyjskie zdobyły sobie taką sympatję społeczeństwa polskiego, że sięgała poza granice rosyjskiego państwa i odzywała się głośno, mianowicie w Warszawie. Nowy król pruski Fryderyk Wilhelm III (od 16 listopada 1797) polecał urzędnikom życzliwie obchodzić się z Polakami, ale nie poszedł dalej.

Pierwsza ta polityka ugodowa jednego z rządów zaborczych wobec poddanych swoich polskich była dla narodu rzadkiem zrządzeniem losu. Kiedy Prusy i Austrja wysilały się na germanizację swoich polskich zaborów, a życie kulturalne narodu wskutek tego w nich zamierało, w zaborze rosyjskim otwarł się dla niego wielki, swobodny obszar, na którym mogło się nietylko utrzymać, ale nawet rozwijać. Tem większe miało to znaczenie, że na tym obszarze tylko szlachta i nieliczne większe miasta były polskie, lud zaś wiejski litewski i ruski. Dla rządów rosyjskich nie miało to jednak znaczenia, bo lud wieśniaczy był tylko niewolnikiem. W posiadaniu tego

niewolnika łączyli się panowie polscy z rosyjskimi, którzy drogą donacji dóbr dostali się do Polski. Ugoda rządu z Polakami była też (w przeciwieństwie do późniejszych ugód) wówczas zbrataniem się szlachty polskiej z rosyjską, które objawiło się także w życiu towarzyskiem, w związkach z prawej i z lewej ręki.

Przeciw ugodowej polityce i przeciw myśli wskrzeszenia państwa polskiego z pomocą jednego z mocarstw rozbiorowych zjawił się niespodzianie protest, a wyszedł od samego Naczelnika ostatniej walki o niepodległość, od Kościuszki. Uwolniony przez Pawła z więzienia, wyjechał w połowie 1797 r. do Ameryki, po roku wrócił jednak do Francji, odesłał zaraz udzielony sobie na wyjezdnem dar 50,000 rubli carowi i zerwał z nim głośno. Zarówno Dąbrowski z legjonami, jako też agencja polska Barsa i Deputacja paryska powitały go jako Naczelnika narodu i poddały się jego kierownictwu. Kościuszko przyjął to stanowisko, nakłaniał skłóconych ziomków do zgody, a przyjęty ostentacyjnie we Francji jako bojownik wolności, popierał u rządu francuskiego legjony Dąbrowskiego i utworzenie nowego legjonu polskiego nad Renem pod wodzą Kniaziewicza. Na tej linji politycznej nie zdołał się jednak długo utrzymać. Złamany długą chorobą z ran maciejowickich i więzieniem, a jeszcze więcej przysięgą złożoną carowi, utracił zdolność do czynu. Nie orjentując się w zawiłych pociągnięciach polityki praktycznej, utwierdzał się coraz więcej w doktrynie, którą sobie wytworzył, a wierząc w jej siłę, nie pytał się, czy w danych warunkach daje się przeprowadzić. Wspomnieliśmy wyżej, że na wychodztwie polskiem już przed przybyciem Kościuszki ścierały się ze sobą dwa kierunki. Jeden szedł za hasłem konstytucji trzeciego maja i nie chciał poza nią wychodzić, t. j. trzymał się formy rządu monarchicznej i poddaństwa ludu wiejskiego, drugi szedł pod hasłem powstania z r. 1794, t. j. formy rządu republikańskiej i wyzwolenia ludu, a uzasadniał to jeszcze tem, że inaczej Polacy na poparcie Francji rewolucyjnej nie mogą liczyć. Z tymi poszedł ostatecznie Kościuszko, przystępując w listopadzie 1799 do Towarzystwa Republikanów Warszawskich, które głosiło „nienawiść monarchizmowi, oswobodzenie narodu i utworzenie rządu narodowego na zasadzie prawdziwej równości i praw człowieka". Przystępując do tego hasła, Kościuszko starł się zaraz

z Kniaziewiczem, który mu dowodził, że Francja dla nas nikomu wojny nie wypowie i że tylko wspólny interes Francji z jedną z potęg rozbiorowych Polskę wskrzesić może. Nie chcąc tego uznać, Kościuszko nakłaniał legjonistów do przysięgi na nienawiść królom i arystokracji, cofał się też od Bonapartego, chociaż ten pierwszy krok do niego zrobił, zwłaszcza od czasu, kiedy konsulem się ogłosił. Usłyszał od niego, że ratowanie Polski zostawić należy dalszemu jeszcze losowi. Zdarzyło się, że car Paweł, po nieudałej kampanji suworowskiej we Włoszech, po również nieudałej wyprawie rosyjsko-angielskiej do Holandji, wreszcie po wielkiem zwycięstwie Bonapartego pod Marengo, odwrócił się od koalicji z Anglją i Austrją, a skierował się ku Bonapartemu. Ten wlot tę sposobność uchwycił, gotów godzić się na utworzenie Polski pod berłem cara lub jednego z jego synów, byle uzyskać powszechny pokój.

Tego już przenieść na sobie nie potrafił Kościuszko i zaraz w r. 1800 z jego najbliższego otoczenia ukazało się pismo pod tytułem: „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?" Odpowiedź brzmiała, że naród może to osiągnąć tylko przez własne usiłowanie, nie zaś przez obce wsparcie. Chcąc oświecić lud, trzeba go pierwej uwolnić. Nowa insurekcja nieodwłoczna jest konieczna, łatwa i pewna zupełnego skutku. Państwa rozbiorowe mogą użyć tylko 450,000 żołnierza, Polska trzy a najmniej jeden miljon ludu uzbrojonego w kosy. Prowadzić trzeba partyzantkę po lasach, a pozatem ogłaszać wolność w samychże państwach rozbiorowych, rewolucjonizując chłopa moskiewskiego, Kozaków i t. d. Kończyło się pismo apostrofą do Polaków, aby nie czekali na żadne okoliczności, nie oglądali się ani na wojnę czyjąkolwiek, ani na pokój, macie siły wielkie, użyjcie ich przeciw nieprzyjaciołom, a zwyciężycie!

Przeliczył się Kościuszko, gdy hasło bezzwłocznego powstania, opartego na kosach, skierował do pokolenia, które doświadczyło skutków powstania z 1794 roku, które potem w legjonach uczyło się twardej wojennej sztuki, a czuło na sobie ogromną przemoc państw rozbiorowych. Wystąpili przeciw jego pismu legjoniści, oświadczyli się przeciw niemu ci, którzy w Towarzystwie Republikanów Warszawskich bawili się w związki i spiski, czekając jednak na wojnę między państwami rozbiorowemi. Deputacja paryska była przelicytowana, a członkowie jej z Dmochowskim niebawem wrócili do kraju. Kościu-

szko ujrzał się osamotnionym i od polityki musiał się cofnąć. Pismo jego, kilkakrotnie przedrukowywane, nie minęło jednak bez wpływu na społeczeństwo polskie. Przyszły czasy romantyzmu, w których siły zaczęto mierzyć na zamiary, w których miejsce polityki praktycznej zajęło licytowanie się w patrjotyzmie, a liberum conspiro stało się dogmatem politycznym, jak niegdyś liberum veto. Wówczas pod hasłem, rzuconem w piśmie Kościuszki, toczyła się walka aż głęboko w drugą połowę dziewiętnastego wieku.

Tymczasem polityka ugodowa z Rosją, przeciw której Kościuszko przedewszystkiem się zwrócił, święciła rzadki triumf. Bliskie już przymierze Pawła z Bonapartem przecięła nagle śmierć Pawła, który zraziwszy sobie zmiennością swoją i gwałtami oligarchję dworską, zginął z jej ręki uduszony w dniu 23 marca 1801. Objął po nim tron najstarszy syn Aleksander, który w spisku przeciw ojcu umaczał ręce. Wychowany przez liberalnego Szwajcara Laharpa, zawarł niezwykłą przyjaźń z wysłanym na dwór petersburski młodym księciem Adamem Czartoryskim, w którym się równocześnie kochała młoda jego żona Elżbieta. Wyprawiony dlatego przez Pawła jako poseł na dwór sardyński, po objęciu rządów przez Aleksandra zawezwany został zpowrotem i zajął stanowisko jego zaufanego doradcy i zastępcy ministra spraw zagranicznych. Razem z nim Aleksander snuł projekty odbudowania Polski.

Zadatkiem i rękojmią tych planów była ustawa, wydana 18 maja 1803 r. dla uniwersytetu wileńskiego, która rozwijając go w czterech wydziałach, dodała mu seminarjum nauczycielskie dla szkół niższych i seminarjum duchowne rzymsko-katolickie, a poddała jego kierownictwu i nadzorowi szkoły niższe. W każdej gubernji miało istnieć przynajmniej jedno gimnazjum, a w każdym powiecie przynajmniej jedna szkoła powiatowa, parafjalnych tyle, ile ich można będzie zaprowadzić. Co miesiąc odbywać się miały posiedzenia profesorów i członków honorowych, rodzaj towarzystwa naukowego, dla sprawozdania z badań naukowych i rozszerzania wiadomości. W dwa lata później wydał Aleksander ustawę dla liceum krzemienieckiego ogólnokształcącego z dodaniem konwiktu dla kandydatów nauczycielskich szkół parafjalnych, szkoły panien kształcących się na nauczycielki w domach prywatnych oraz szkół architektury, mechaniki praktycznej, rolnictwa, ogrodow-

nictwa, chirurgji, położnictwa i weterynarji. W polskim języku i duchu kształciła się we wszystkich tych szkołach młodzież, a kultura polska znalazła ożywcze ognisko na Litwie i Rusi w latach, w których na obszarze rdzennie polskim tłumiły ją rządy pruskie i austrjackie. Około urządzenia uniwersytetu wileńskiego zasłużył się rektor jego, sprowadzony z Krakowa Jan Śniadecki, liceum krzemienieckie stworzył Tadeusz Czacki, a pomagał w tem uwolniony z więzienia austrjackiego Kołłątaj. Czuwał nad tym całym rozwojem Adam ks. Czartoryski, mianowany kuratorem okręgu naukowego.

§ 6. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.

Nosił się Czartoryski z planem odbudowania Polski przez Aleksandra kosztem Prus, a za odszkodowaniem Austrji. Aleksander do myśli tej się przychylał, ale nie bez wewnętrznej walki. Zbrodniczy udział w rozbiorach Polski, zakończony układem z r. 1797 o wymazanie jej imienia, zadzierzgnął pomiędzy trzema monarchami węzeł wspólnej obrony tego dzieła tak, że żaden z nich nie miał odwagi go zerwać. Wspólna obrona rozbiorów utkwiła głęboko także w umysłach oligarchji arystokratycznej, wojskowej i urzędniczej, która się na dworach trzech monarchów skupiała. Najprzeciwniejsza odbudowaniu Polski była oligarchja rosyjska, a z nią samodzierżca Aleksander musiał pierwszy się liczyć, pamiętny losu swego ojca, który układami z Bonapartem śmiał się jej przeciwstawić. Wewnętrznemu poczuciu Aleksandra i głośnemu żądaniu oligarchji jego dworskiej odpowiadała o wiele więcej, niż przymierze, walka z jedynym w panowaniu nad Europą rywalem rosyjskiego cara, Bonapartem.

Rywal ten, po niesłychanych zwycięstwach, po pokoju w Luneville, po utwierdzeniu się na granicy Renu, zniósł tysiącletnie cesarstwo rzymsko-niemieckie, na miejscu Rzeszy Niemieckiej postawił Związek Reński bez Prus i bez Austrji, narzucił się na jego protektora, w r. 1804 ogłosił się i koronował jako Napoleon dziedzicznym cesarzem Francuzów, a w roku następnym także królem Włoch. Dzieło to zaś oparł nietylko na genjalnych czynach wojennych, lecz niemniej także na świetnej swego państwa organizacji. Zamykając okres rewolucyjny, przywrócił w r. 1801 konkordatem, zawartym z papieżem, Kościół Katolicki i jego hierarchję we Francji, dopro-

wadził do skutku kodeksy praw i stworzył nowożytną administrację, która dla wszystkich państw miała dostarczyć wzoru. Wszystko to dawało mu blask i potęgę, z którą Aleksander mógł albo się dzielić, albo też walczyć. Obrał drugie, bo za pierwszem nie byłby miał swego narodu. Nie odrazu jednak do tego przekonania doszedł i dlatego długo łudził siebie i swego ministra Czartoryskiego i rozprawiał z nim o odbudowaniu Polski w walce z Prusami.

Tymczasem zaostrzało się gigantyczne zmaganie się Napoleona z Anglją, w którem przeciw blokadzie wybrzeży francuskich przez flotę angielską stanął plan Napoleona zamknięcia wszystkich państw europejskich dla jej handlu. Przyśpieszyło to przeciw niemu trzecią koalicję. W kwietniu 1805 przyszedł do skutku traktat rosyjsko-angielski, w lipcu konwencja rosyjsko-austrjacka. Już jednak w październiku Napoleon główną armję austrjacką, dowodzoną przez zarozumiałego a niedołężnego generała Macka, otoczył pod Ulmem i zmusił do kapitulacji, a wyzyskując zwycięstwo, zajął Wiedeń.

Dla Aleksandra przyszła chwila decyzji. Wolne miał ręce od zdruzgotanej Austrji, mógł podnieść wskrzeszenie Polski pod swojem berłem, rzucając się na Prusy. Wojska jego stanęły nad ich granicą, on sam zjechał do Puław, gdzie ściągnęło się wielu znakomitych Polaków, oddając sprawę polską w jego ręce. Byłoby przyszło do wojny, gdyby Prusy, związane od pokoju bazylejskiego z Francją, stanęły po jej stronie. Fryderyk Wilhelm III daleki był jednak od tego, wolał przez zgodę z Rosją zabezpieczyć Prusom ich polski zabór, zaprosił Aleksandra do Berlina, a ten przyjąwszy zaproszenie, związał się z nim w Poczdanie na grobie Fryderyka II uroczystą przysięgą przymierza. Czartoryski, którego plan upadł, musiał w tem uczestniczyć i towarzyszyć carowi, który wojska swoje, przeznaczone na pokonanie Prus, na pomoc Austrji skierował. W d. 2 grudnia 1805 na polach Austerlitz spotkała go i cesarza Franciszka tak bezprzykładna klęska, że zaledwo z niej bezładną ucieczką osobiście się uratowali. Większa część ich wojsk padła lub dostała się do niewoli. Cesarz Franciszek zawarł z Napoleonem pokój w Presburgu, przyjmując jego warunki, wycofując się z Włoch i z Rzeszy Niemieckiej. Aleksander cofnął się do Petersburga, dysząc zemstą.

Zanim wojska swoje na nowo postawił, wystąpiły na pole wojny Prusy, zachęcone zwycięstwem, jakie admirał angielski Nelson odniósł w bitwie pod Trafalgar nad flotą francuską, a ufające w swoją wielką, od dziesięciu lat zaszanowaną armję. Doznały strasznego zawodu, bo 14 października 1806 w bitwie pod Jeną i Auerstädtem zdruzgotane zostały tak, że Fryderyk Wilhelm ze szczątkiem wojska oparł się aż o rosyjską granicę.

Pośpieszył mu na pomoc Aleksander i na obszarze Prus Wschodnich rozpoczęła się ciężka mordercza kampanja zimowa. Nie rozstrzygnęła jej 7 lutego 1807 krwawa bitwa pod Eylau, 26 maja poddał się oblegany Gdańsk, a genjusz Napoleona dopiero w bitwie pod Friedlandem 14 czerwca 1807 złamał armję rosyjską i ułatwił zawarcie 7 lipca pokoju w Tylży.

Bezprzykładne było to zwycięstwo, odniesione po ośmiomiesięcznej kampanji zimowej o kilkaset mil na północ od własnej, francuskiej operacyjnej podstawy. Zastąpił ją zabór polski Prus, ludność jego i jego zasoby. Wódz legjonów Dąbrowski już w d. 3 listopada 1806 z Berlina wezwał Polaków do powstania. Napoleon 19 listopada przyjął w Berlinie deputację polską i oświadczył jej: „skoro zobaczę trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi uzbrojonych, ogłoszę w Warszawie waszą niepodległość, która już odtąd niewzruszona stać będzie". Dnia 27 listopada stanął w Poznaniu i zamianował Izbę Wojenną Administracyjną dla organizacji polskiego wojska, a 14 stycznia 1807 Komisję Rządzącą, złożoną z prezesa i pięciu ministrów z tytułem dyrektorów. Przyznał jej władzę prawodawczą i wykonawczą, a wskazał zadanie wystawić wojsko polskie i dla walczącej na obszarze polskim armji francuskiej dostarczyć utrzymania. Pospolite ruszenie, do którego odwołano się w pierwszej chwili, zawiodło i oddziały jego, o ile się potworzyły, niekarne i niewyćwiczone, trzeba było jak najrychlej wcielić do regularnego wojska, które rząd tworzył na podstawie rekrutacji. W krótkim przeciągu czasu wojsko to stanęło licznie i nietylko stanęło, lecz w toczącej się wojnie wzięło zaraz zaszczytny udział. Było to możliwe dlatego, że Polska rozporządzała wówczas resztą legjonów i dzielnymi oficerami, którzy w walkach legjonów przeszli najlepszą szkołę wojny. Z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" wrócił do Polski legjon walczący na służbie włoskiej w Abruzzach. Resztki innych się zbiegły. Podzielono wojsko na trzy legje pod

dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, jenerała Zajączka i Dąbrowskiego, wcielono chętnie napływających rekrutów, uzbrajano pułki, jak się dało, głównie bronią zajętą na Prusakach i wyprawiano do walki. Dąbrowski pobił Prusaków pod Tczewem, oczyścił z nich Prusy Zachodnie, ułatwiając jenerałowi Lefebvre oblężenie i zdobycie Gdańska. Stąd forsownym marszem zdążył na pole bitwy pod Friedlandem i wziął w niej chlubny udział.

Myśl przewodnia legjonów włoskich, przeszczepiona na ziemię ojczystą, triumfowała, a było potrzeba ją zaszczepić, bo ogół społeczeństwa polskiego, korzystając z długiego pokoju i dobrobytu pod pruskim rządem, do porywów i poświęceń dla wskrzeszenia Polski nie był przygotowany. Niezmierne wymagania a nierzadkie nadużycia wojsk wywoływały zniechęcenie i skargi. Znajdowali się tacy, którzy w chwili ciężkich wysiłków wojennych chwalili sobie czasy pruskie. Orły polskie i czyny wojenne wzbudziły zapał, ale chwiejące się długo szczęście wojenne i niepewność, co za sobą przyniesie pokój, budziły troskę. Los legjonów na San Domingo stawał przed oczami wątpiących.

Przykrym rozdźwiękiem w tem pierwszem podniesieniu się narodu na własnej ziemi od czasu rozbiorów było zachowanie się jego „Naczelnika". Wezwany przez Napoleona, ażeby jako jego doradca wziął udział w wyprawie przeciw Prusom, odmówił, a następnie oświadczył, że zgodziłby się na to, gdyby cesarz Francuzów wyraźnie na piśmie, zrazu poufnie, a potem ogłosił publicznie: 1) że forma będzie w Polsce taka, jak w Anglji, 2) że chłopi będą wolni i otrzymają na własność swoją posiadłość dzisiejszą, 3) że granice Polski będą się rozciągały od Rygi do Odesy z jednej, a od Gdańska do Węgier z drugiej strony. Zawiadomiony o tem cesarz, wyraził się o Kościuszce z lekceważeniem. Mógł istotnie Kościuszko odmówić wezwaniu, jeśli do Napoleona i do jego wojny polskiej nie miał zaufania, ale stanowiska, jakie zajął, trudno usprawiedliwić. Spełnienie dwóch pierwszych jego postulatów było przecież rzeczą samychże Polaków, a dziwne było stawiać je jako warunek mocarzowi, który Polskę miał wskrzesić. Żądać od niego zobowiązania się, że Polskę wskrzesi od morza do morza, t. j. pokona wszystkich trzech zaborców, było rzeczą w danych warunkach nierealną, a szło równolegle chyba z dawniej-

szą odezwą, że Polska bez obcej pomocy wybije się sama. Warunki podyktowane przez Kościuszkę zaciężyły jednak bardzo na polityce polskiej w dalszych latach. Kiedy ktoś obcy śpieszył nam z pomocą i nas dźwigał, my nie korzystaliśmy z tego, bo nie gwarantował nam odbudowania Polski od morza do morza, a kiedy sami porywaliśmy się do powstań, błagaliśmy o obcą pomoc, tym razem bez warunków i skutku. Tak samo różne stronnictwa chciały mieć Polskę, ale tylko taką, jaka odpowiadała ich dążeniom, republikańską, demokratyczną, ludową, inaczej gotowe były jej się wyrzec. Ze smutkiem musimy też zapisać, że zgubne te hasła polityki narodowej w wynurzeniach Naczelnika pierwszego powstania i twórcy uniwersału połanieckiego znalazły swe źródło. Tymczasem, kiedy kampanja zimowa się przeciągała, Napoleon wyprawił do Warszawy najzdolniejszego ze swych ministrów, Talleyranda, który zawiązując stosunki z politykami różnych odcieni, tłumaczył im arkana dyplomacji i nakłaniał do zgodnego działania i do wytrwania przy Napoleonie.

Wróćmy jednak do Tylży. Tam Aleksander, który miał odbudować Polskę w jej dawnych granicach i który zamiarem tym jeszcze w czasie wojny łudził i od Napoleona odciągał Polaków, który konferował w tym celu napróżno z Kniaziewiczem, teraz, pokonany, chwytał skwapliwie wyciągniętą ku niemu rękę Napoleona. Wojska jego były rozbite, naród klęskami jego upokorzony, patrzył ku niemu z niechęcią, która mogła się stać niebezpieczną, ale i Napoleonowi odniesione zwycięstwa w razie przedłużenia się wojny groziły klęską, bo nietylko w głąb Rosji się posunąć, ale nawet z tej strony Niemna utrzymać się nie mógł, zagrożony od południa przez Austrję, której obie Galicje aż po Warszawę sięgały. Od początku kampanji wszystkie usiłowania Prus i Rosji wytężone były ku Austrji, aby ją do udziału w wojnie nakłonić, i dwór wiedeński niedaleki był od pójścia za tym głosem, tylko wspomnienie niedawnych klęsk, neutralne zachowanie się wobec nich Prus i zwycięskie bitwy Napoleona go wstrzymywały. Każda chwila zwłoki w zawarciu pokoju groziła wypowiedzeniem wojny przez Austrję i wmieszaniem się jej do warunków pokoju. Była chwila, w której Napoleon myślał o pogodzeniu się z powalonemi Prusami, aby je od Rosji odciągnąć i wojnę prędko zakończyć. Była chwila, w której groził Rosji powstaniem pol-

skiem na tyłach na Wołyniu i Litwie. Po Friedlandzie tem więcej jednak się śpieszył, ażeby w Tylży pogodzić się z Rosją. Próbował olśnić Aleksandra przymierzem, podziałem wpływów i panowania nad Europą, wspólną akcją przeciw Anglji, niebezpiecznej dla Francji na zachodzie, dla Rosji na wschodzie. Oparty o takie przymierze, utrwalał najlepiej niepewny tron swój francuski, kładł tamę przeciwnym koalicjom. Dla takich celów gotów był poświęcić Polskę, której część świeżo wskrzesił, i ofiarował koronę jej dziedziczną i z caratem rosyjskim związaną Aleksandrowi. Nie była to najgorsza dla Polaków ewentualność.

Po przegranej wojnie dochodził Aleksander do celu, który pod wpływem Czartoryskiego obiecywał sobie osiągnąć w wojnie z Prusami, ale w danych warunkach kuszącą tę ofertę odrzucił. Musiałby zabór polski Prus wziąć im jako sprzymierzeniec ich, pokonany we wspólnej wojnie z Napoleonem. Otrzymałby go bez zaboru austrjackiego, którego nabycie już ze względów geograficznych stawało się konieczne a trudne, bo trzebaby Austrję odszkodować czemś, Śląskiem pruskim, czy Wołoszczyzną turecką, czy czemś jeszcze więcej. Przyjęcie korony polskiej zaplątałoby Aleksandra i jego następców w politykę polską, zburzyło stosunek z Prusami i Austrją, zawiązany przez rozbiór Polski. Zatamowałoby oddziaływanie na politykę zachodu Europy, wprowadziło w zależność od Francji. Niechętnie też oligarchja rosyjska przyjęłaby oderwanie siedmiu gubernij polskiego zaboru, ażeby je przyłączyć do Polski. Dlatego Aleksander odrzucił z lekceważeniem ofertę, a zaproponował Napoleonowi, ażeby na tronie polskim posadził brata swego, Hieronima. W pułapkę tę, zastawioną na niego, nie wpadł jednak Napoleon. Rozumiał, że panujący nad jednym z zaborów polskich brat zaplątałby go niepowrotnie w całą politykę polską i uczynił zależnym od Aleksandra. Dlatego, porzucając oba projekty, zgodzono się na trzeci. Tron polski przyznano dziedzicznie elektorowi saskiemu, z którym Napoleon poprzednio zawarł przymierze i którego królem zamianował. Tronu tego nie wypadło jednak nazwać polskim ani kraju Polską, bo to otwierałoby jej roszczenie do dwóch innych zaborów. Zgodnie z układem mocarstw rozbiorowych z 26 stycznia 1797, wyłączającym nazwę Polski, część Polski wyzwoloną nazwano Księstwem Warszawskiem, a przyznano mu

ziemie zaboru pruskiego, jednak bez Prus Zachodnich, które pozostawiono przy Prusach, bez Gdańska z obwodem, z którego utworzono wolne miasto, i bez obwodu białostockiego, który wymówił sobie Aleksander, ażeby nie wyjść z pustą ręką. Kandydat jego na tron księstwa, brat Napoleona Hieronim, otrzymał na zachodzie Niemiec królestwo Westfalji. Dnia 7 lipca 1807 podpisali traktat Napoleon i Aleksander, a 9 lipca król pruski, rad, że mu wskutek wstawienia się Aleksandra resztę państwa pozostawiono.

Nie powiodło się Napoleonowi uwikłać w Księstwo Warszawskie Aleksandra, ale nie powiodło mu się także przez przyłączenie Księstwa do Saksonji utworzyć z nich potęgi, rywalizującej z Prusami. Jeżeli miały zastąpić Prusy, to musiały być połączone ze sobą geograficznie, utworzyć na zewnątrz jedną całość i zespolić się ze sobą bliżej, niż unją dynastyczną. Nato potrzeba było do Saksonji i Księstwa przyłączyć Śląsk pruski, który je przedzielał. Rozumiał to jednak dobrze Aleksander i temu przeszkodził, a Napoleon mógł tylko w traktacie pokojowym utargować, że Saksonja i Księstwo będą miały przez Śląsk wolną drogę wojskową.

Oddanie tronu Księstwa królowi saskiemu, wnukowi Augusta III, nawiązywało do postanowienia konstytucji trzeciego maja, która tron polski oddawała jego córce i dobrze było przez Polaków przyjęte. Traktat czynił Księstwo państwem niezawisłem. Król saski z państwem swojem saskiem wchodził do Związku Reńskiego, stojącego pod protektoratem Napoleona. Istotnym panem Księstwa był też Napoleon, który władał niem przez króla saskiego i przez swojego rezydenta w Warszawie, a dopóki rząd i wojsko Księstwa się nie zorganizowało, zatrzymał w niem na własnym koszcie korpus wojska francuskiego pod wodzą marszałka Davousta ks. Auerstädtu. Nie mają racji historycy, którzy skarżą się, że księstwo nie miało naprawdę niepodległości i że Polacy w niem nie mogli się rządzić, zostawieni własnym siłom, jak chcieli. Dzieje Księstwa wewnętrzne pokazały, że bez dyrektywy, którą dawał Napoleon, prędko popadłoby w wewnętrzną rozterkę. Ciążąca nad niem ręka Napoleona była także opiekuńczą, bo w r. 1809, kiedy już korpus Davousta do Francji powrócił, wskutek bitwy pod Wagram, uratowała jego byt i pozwoliła mu się zwiększyć.

§ 7. KONSTYTUCJA KSIĘSTWA.

Nieocenionym darem była konstytucja, którą dla Księstwa Warszawskiego Napoleon podyktował. Oparł ją na wzorze, który ze sobą przyniósł, francuskim, ale zastosował go do społeczeństwa polskiego, folgując zdaniu, jakie sobie wyrobił o Polakach. Licząc się z tem, że w Polsce do życia politycznego dojrzała głównie szlachta, zapewnił jej w sejmie przewagę, oddał jej nawet rządy, ale zresztą w organizacji państwa poszedł więcej za głosami polskich „jakobinów". Program ich w broszurze, wydanej z początkiem r. 1807 w języku polskim i francuskim, sformułował Staszic, domagając się armji, rządu i dobrej konstytucji. Domagał się polepszenia doli ludu wiejskiego, przestrzegając przed oddaniem go napowrót na łaskę tych, którzy zgubili ojczyznę. Domagał się króla jedynowładcy, zapewnienia narodowości, własnego języka i prawa. Rozwijali ten program inni: Szaniawski, Surowiecki, przemawiając za oddaniem chłopu ziemi za czynszem lub nawet na własność.

Napoleon podyktował konstytucję wobec członków rządu tymczasowego, wezwanych do Drezna, sam, a wykończenie redakcji oddał ministrowi swojemu, Maretowi. Polacy podnosili wobec tego ministra pewne zarzuty, ale słowo Napoleona było ostatniem słowem.

Otrzymało Księstwo formę rządu monarchiczną, tylko w prawie podatkowem, cywilnem, karnem i systemie mennniczym od zgody sejmu zależną. Sejm składać się miał z senatu, wychodzącego z mianowanych biskupów, wojewodów i kasztelanów, i z izby poselskiej, wychodzącej z wyboru. Regulamin sejmu był bardzo surowy i wolność słowa ograniczał. Inicjatywa praw służyła tylko monarsze. Nie znała też konstytucja wolności druku, zgromadzeń i stowarzyszeń. Jeśli się jednak uwzględni, do czego w Polsce niedawno temu doprowadziła wolność polityczna, to uznać trzeba, że te jej ograniczenia przy pierwszej próbie nowego państwa były roztropne i pożyteczne. Nie miały takiego udziału w rządach narody sąsiednie, a Napoleon w państwach przez siebie utworzonych, a nawet we Francji prawa polityczne w podobny sposób ograniczał. Roztropne okazało się dla Księstwa postanowienie, że uzupełnienie konstytucji należeć będzie do króla, a rozstrząsane być ma tylko w jego Radzie Stanu, która miała głos doradczy. Uchroniło to sejm od rozległych narad, w których nie zanie-

chanoby atakować samej konstytucji. Tak zaś ułożeniem praw, przeprowadzających zasady konstytucji, zajęło się małe grono Rady Stanu, król projekty jej zatwierdzał i dekretami swojemi ogłaszał, a Księstwo już w r. 1809 otrzymało szczegółowo określony ustrój swoich władz prawodawczych, administracyjnych, skarbowych i sądowych, podatków i wojska, odpowiadających postanowieniom konstytucji.

Wielkim nabytkiem dla kraju stał się ustrój administracyjny, przeszczepiony ze świeżego urządzenia jej we Francji, oparty na hierarchji urzędniczej, złożonej z ministrów, prefektów departamentów, na które kraj podzielono, i podprefektów w powiatach. Każdy z nich podlegał instancji wyższej i wykonywał jej rozkazy, każdy rozkazywał niższym i za swoją działalność dźwigał pełną odpowiedzialność. Prefekci i podprefekci mieli dodane sobie ciało kolegjalne, doradcze, mające jednak przyznaną sobie pewną kontrolę, szczególnie w sprawach użycia funduszów, prawo wnoszenia zażaleń i prawo pewnych uchwał samorządowych. Było to bardzo właściwe połączenie czynnika rządowego i samorządowego, szkoła dla obywateli w służbie publicznej, bez ujmy jednak dla egzekutywy, która pozostała w rękach urzędników.

Zadaniem podprefektów było dozorować i kierować administracją lokalną, w gminach miejskich i wiejskich, dla których mianowali burmistrzów i wójtów. Większe miasta miały mianowanych prezydentów i podlegały wprost prefektom. Uchwały samorządu lokalnego zapadały na osobnych radach.

Wielkie znaczenie miała przedewszystkiem Rada Stanu, w której skład pod osobnym prezesem wchodzili ministrowie, a wkrótce także dodani im osobni radcy stanu, a której dopomagali referendarze. Należało do niej układanie projektów do ustaw sejmowych i dekretów królewskich, a nadto oddawanie pod sąd urzędników, sądownictwo administracyjne i kasacyjne. Dla niższego sądownictwa administracyjnego utworzone były przy prefektach Rady Prefekturalne, oddzielne od departamentowych.

Sądownictwo składało się z sądów pokoju, jednego w każdym powiecie, trybunałów cywilnych, jednego w każdym departamencie, sądów kryminalnych, jednego na dwa departamenty i jednego sądu apelacyjnego na całe Księstwo. Sędziów pokoju, odnawiających się w trzeciej części co dwa lata, mia-

nuje król z potrójnej liczby kandydatów podanych od sejmików powiatowych, wszystkich innych dożywotnio.

Ustrój ten władz rządowych nie podobał się szlachcie, która czyniła mu zarzut, że nie liczy się całkiem z tradycją i stosunkami w Polsce. Ideałem jej był ustrój, do którego z trudem doszedł sejm czteroletni, oparty na władzach wychodzących z wyboru szlachty, w którym szlachectwo i posiadanie dóbr ziemskich miało zastąpić inne kwalifikacje, który decyzję oddawał w ręce kolegjów, osłabiając przez to odpowiedzialność a ułatwiając opór przeciw wyższym rozkazom, ustrój czyniący z urzędu funkcję obywatelską w rękach osiadłej szlachty i pilnujący jej interesów. Teraz władza dostać się miała w ręce urzędników mianowanych, wykształconych zawodowo, oddających się zupełnie urzędowaniu, ze skarbu publicznego płatnych, podległych bezwzględnie rozkazom wyższym, pilnujących interesu państwa. Trudno było zgodzić się z tem szlachcie, trudniej jej było oswoić się z tem, że powstać miała nowa warstwa społeczna, biurokratyczna, która, chociaż ci urzędnicy byli Polakami, a przeważnie ze szlachty pochodzili, stawała niezależnie i górowała nad społeczeństwem. Niewolni byli od takiego poglądu na nowy ustrój władz nawet pierwsi ministrowie, gotowi przy danej sposobności do dawnego systemu wrócić.

Sztuki wojennej nauczyli się oficerowie polscy w legjonach i dlatego, powróciwszy do Księstwa, wojsko jego zorganizowali na wzór francuski prędko i znakomicie. Szkoły takiej nie przeszli pierwsi urzędnicy Księstwa, bo od udziału w urzędowaniu pruskiem i austrjackiem byli odsunięci. Społeczeństwo pod obcemi rządami nauczyło się słuchać, ale nie nauczyło się rozkazywać, a jest to najtrudniejszy przymiot dobrego urzędnika. Znajomości służby, doświadczenia, daru rozkazywania nie mieli pierwsi ministrowie, prefekci i podprefekci. Dlatego w urzędach pozostawiono zrazu jako doradców i instruktorów wielu urzędników pruskich, Niemców, dlatego rezydenci francuscy ustanowieni przy rządzie Księstwa, pośród których znalazło się kilku zdolnych administratorów, zdobywali sobie na ten rząd wpływ decydujący. Stało się nadto, że na osłabienie tego rządu oddziałał ten, w którego osobie rząd według konstytucji miał się skupiać, Fryderyk August, król saski i książę warszawski. Konstytucja stanowiła, że król spra-

wuje całą władzę wykonawczą osobiście, liczyła się jednak z okolicznością, że królowi, mieszkającemu stale w Dreźnie, trudno sprawować osobiście rządy w Warszawie, że dlatego mianować będzie wicekróla, który w Warszawie będzie osobiście rządził, w braku zaś wicekróla król zamianuje prezesa rządu i stworzy Radę Ministrów. Pierwsi ministrowie rozumieli to tak, że Rada Ministrów będzie uchwalać wnioski ministrów, spory pomiędzy nimi rozstrzygać, a uchwały swoje przesyłać królowi do potwierdzenia. Zapewniało to jednolity kierunek władzy. Fryderyk August uchylił jednak wszelkie uchwały Rady Ministrów i kazał sobie przedstawiać tylko wnioski i zdania ministrów bez żadnej ich uchwały. Stawał przez to wobec nich samodzielniej, a w praktyce szedł dalej i różne sprawy na przedstawienie jednego ministra rozstrzygał. Pomagał mu w tem urzędujący przy nim minister sekretarz stanu. Fatalne to było urządzenie, zwłaszcza w wieku, który nie znał telegrafów i telefonów, w którym kurjer, wyprawiony z Warszawy do Drezna z wnioskiem ministra, wracał do niej po dniach ośmnastu, ale Fryderyk August chciał rządzić osobiście, nie mając do tego koniecznych danych, a uginając się pod cieniem Napoleona, prześcigał go w samowładztwie. Najgorsze stąd wyniknęły skutki. Nie było rządu jednolitego, lecz luźni ministrowie prefektom wydawali, każdy inne nieraz rozkazy. Rząd tracił powagę, a w chwili, kiedy wojna groziła lub wybuchła, kiedy na decyzję z Drezna niepodobna było czekać, stał bezradny i dopraszał się wyjątkowych pełnomocnictw.

Mimo tych wszystkich niedomagań organizacja biurokratyczna władz wśród wielu tarć torowała sobie drogę i, chociaż długo jeszcze należało czekać, zanim społeczeństwo z nią się zżyło i uznało jej zalety, to jednak powrót do dawnych urządzeń stawał się coraz mniej możliwym. Wojowano z nowym ustrojem głównie zarzutem, że urzędnicy dużo kosztują. Gdy jednak w roku 1810 niedołężny minister skarbu Węgleński wystąpił z myślą, ażeby urzędników zawodowych zastąpić obywatelami urzędującymi bezpłatnie z poczucia obywatelskiego obowiązku, według pewnego turnusu, to osiągnął tem tylko ten skutek, że otrzymał dymisję.

O ile w całej tej organizacji władz konstytucja i wydane na jej podstawie dekrety królewskie trzymały się francuskiego

wzoru, o tyle w jednem ważnem postanowieniu nie mogły pójść za nim. Naród polski nie miał stanu średniego, silnego przemysłem i handlem, wykształconego w magistraturze i wojsku, jakim rozporządzała Francja. Lud wiejski pogrążony był jeszcze w poddaństwie, w którem rządy pruskie nieco zmieniły. Nie dało się zrównać wszystkich w prawach politycznych, do których większość całkiem nie dorosła. Napoleon zgodził się zrobić ustępstwo. Konstytucja utrzymała podział ludności na szlachtę i resztę obywateli i, przyznając przewagę pierwszej, podniosła drugą. Szlachcie przyznała prawo zgromadzania się w powiatach na osobne sejmiki i wybierania na nich po jednym pośle na sejm, razem sześćdziesięciu, przyznała im nadto prawo podawania kandydatów do rad departamentowych i powiatowych, tudzież do sądów pokoju. Reszcie obywateli na zgromadzeniach gminnych przyznała prawo wybierania czterdziestu deputowanych na sejm i podawania podwójnej listy kandydatów do rad municypalnych. Udział w zgromadzeniach gminnych przyznała jednak tylko obywatelom właścicielom gruntu nieszlachcicom, rękodzielnikom mającym czeladź, kupcom większym, artystom i obywatelom znakomitym z talentów, wiadomości lub przysług uczynionych bądź handlowi, bądź kunsztom, podoficerom i żołnierzom rannym i uwolnionym ze służby lub ozdobionym odznaką honorową i wszystkim oficerom, z wyjątkiem stojących załogą w mieście, gdzie się odbywa zgromadzenie. Dekret królewski, przeprowadzający te postanowienia, udział w sejmikach przyznał tylko szlachcie osiadłej i jej synom; wiele więc szlachty przeszło do zgromadzeń gminnych, o ile do nich wykazali się jednym z warunków. Jakkolwiek też przewaga praw politycznych pozostała przy szlachcie osiadłej, to przyznanie nieszlachcie czterdziestu deputowanych, równouprawnionych na sejmie z posłami, było wobec konstytucji trzeciego maja wielkim postępem i nie wywołało już opozycji, zwłaszcza, że szlachta osiadła mogła ubiegać się o wybór także przez zgromadzenia gminne, nie bez widoków, i ubiegała.

Kamieniem obrazy stało się zato postanowienie artykułu czwartego konstytucji: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa. Stan osób jest pod opieką trybunału“. Postanowienia te razem wzięte oznaczały zniesienie poddaństwa osobistego ludności wiejskiej, poddanie jej pod prawo

cywilne i karne powszechne narówni z mieszczaństwem i szlachtą i pod sądy publiczne, z uchyleniem jurysdykcji pańskiej. Szły dalej niż Landrecht pruski, który, znosząc tak samo niewolę, utrzymał ograniczone poddaństwo ludu, przyznając mu zato wyraźnie prawo do posiadanej ziemi i określając dokładnie przywiązane do tego ciężary. Postanowienia konstytucji nie wspomniały o stosunku prawnym włościan do posiadanej przez nich i uprawianej ziemi, a nie określał tego stosunku także kodeks napoleoński, zaprowadzony w Księstwie innym przepisem konstytucji, gdyż przed wydaniem kodeksu wszyscy poddani we Francji otrzymali własność gruntową, wolną od wszelkich poddańczych ciężarów. Tego konstytucja Księstwa nie nakazywała i tak daleko, przeprowadzając ją, rząd polski iść nie potrzebował. Nic mu jednak nie przeszkadzało uznać prawo włościan do posiadanych przez nich gruntów jako wieczystą dzierżawę lub choćby emfiteuzę, którą znał kodeks napoleoński. Mógł rząd ciężary złączone z tem posiadaniem, już nie poddańcze, określić i ograniczyć. Miał prawo uczynić to król na mocy przepisu konstytucji, przyznającego mu prawo jej uzupełnienia przez urządzenia (compléter par des règlements) rozstrząśnięte w Radzie Stanu. Fryderyk August, dbały o los włościan, wezwał też Radę Stanu do ułożenia takiego projektu, zalecając jej zrównanie w całym kraju umów włościan z dziedzicem i ułatwienie rolnikom spłacania załóg i kupna własności lub nadania im dzierżawy wieczystej.

Nie spełnił zamiarów, bo członkowie Rady Stanu w projekcie przez siebie ułożonym, deptając wszystkie względy prawne i ekonomiczne, poszli za dyktatem szlacheckiego egoizmu. Już dnia 21 grudnia 1807 ukazał się dekret królewski „w zamiarze objaśnienia i uzupełnienia" artykułu 4 konstytucji, kontrasygnowany przez ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego i ministra sekretarza stanu Stanisława Brezę, który śmiało przeciął węzeł gordyjski. Zapewnił włościaninowi wolność wyprowadzenia się z miejsca, w którem dotąd zostawał, i przeniesienia się w obrębie Księstwa, gdzie jego dobra wola będzie, ale włościanin, czyniąc to, winien oddać dziedzicowi własność tegoż dziedzica gruntową, załogę, t. j. inwentarz i obsiewy. Uznając wolność osobistą włościan, nie przyznano im żadnego prawa do gruntu, chyba że który miał własność lub prawo na lata udzielone dobrowolnym układem, a takich było bardzo

mało. Uznano włościan za zwykłych czasowych dzierżawców, zostawiono im jako takim wolność przemieszkiwania do roku, byleby odbywali też same powinności, którym dotąd podlegali, a dalsze ich pozostanie na dotychczasowych gruntach czy na innych, uczyniono zależnem od dobrowolnych umów z dziedzicem, czy to na wieczyste, czy też doczesne. Nie wyłączono jednak przytem pańszczyzny i innych poddańczych ciężarów, chociaż w postanowieniach kodeksu o dzierżawie się nie mieściły.

Tak w chwili częściowego wskrzeszenia ojczyzny włościanie w Księstwie utracili wszelkie prawo do gruntów posiadanych przez siebie, którego im nie odmawiał Landrecht pruski, które opierało się na odwiecznym zwyczaju, często na dawnych przywilejach lokacyjnych poszczególnych wsi i na inwentarzach, a które wiekową pracą na tym gruncie sobie zarobili. Odtąd w Księstwie mogli się ubiegać tylko o czasową dzierżawę, zależąc w tem zupełnie od woli właścicieli dóbr, dotychczasowych swoich panów, a dlatego pod grozą wyzucia ze swojej zagrody musieli poddać się warunkom podyktowanym przez panów. Dekret żadnych pod tym względem nie podał zasad, a organom władzy przyznał tylko przyjmowanie tych umów i badanie, czy są naprawdę dobrowolne. Odmawiając włościanom wszelkiego prawa do gruntu, odmówiono im też tem samem służebności na lasach i pastwiskach, bez których gospodarować nie mogli, i zmuszono ich, aby i za nie czynsz dzierżawny płacili lub pańszczyznę odrabiali, co ciężary ich zwiększało ponad miarę. Zburzyły się wskutek tego z gruntu stosunki agrarne na obszarze Księstwa, nie brakło właścicieli, którzy usuwali włościan z posiadanych przez nich gruntów na gorsze lub podnosili ich ciężary. Nędza włościan, spotęgowana przez wojnę, przybrała takie rozmiary, że wielu z nich, mianowicie ci, którzy na małych gruntach nie mogli się wyżywić, opuszczało je i błąkało się, szukając, o ile można, korzystniejszych warunków lub prostego najmu. Wiele gruntów stanęło odłogiem.

Przyznanie włościanom wolności osobistej było ogromnym krokiem naprzód, przez nich wielce cenionym. Ale dekret odmawiający im wszelkiego prawa do posiadanego gruntu był wielkim, rewolucyjnym krokiem wstecz, za który naprawdę nie można winić konstytucji i kodeksu, a za który kilka na-

stępnych pokoleń miało ciężko odpokutować. A przecież ten chłop polski, pociągnięty do powszechnej służby wojskowej, kośćmi swojemi słał gęsto pobojowiska Pułtuska i Iławy, Tczewa, Gdańska i Friedlandu, na których powstało pierwsze po rozbiorach państwo polskie.

Ludzie, stojący podówczas u steru spraw publicznych, mieli poczucie, że postęp gospodarczy kraju jest koniecznym warunkiem jego bytu. Nie rozumieli lub nie mieli odwagi przyznać, że utrzymanie gospodarstwa pańszczyźnianego postęp ten tamuje. Zdawało się im, że można go osiągnąć na innej drodze, o której już sejm czteroletni myślał, a której z inną myślą chwyciły się Prusy i Austrja w swoich polskich zaborach, przez sprowadzenie kolonistów niemieckich. Niebezpieczeństwo, grożące stąd polskości, nie wydawało się zbyt wielkie. Rząd Księstwa ogłosił też, że, chcąc podnieść rolnictwo, fabryki i rzemiosła, uwalnia rzemieślników i robotników, sprowadzonych z obcych krajów, na sześć lat od wszelkich czynszów i popisu wojskowego, a fabrykantów i rzemieślników uzdolnionych, przybywających z zagranicy, uwalnia od opłat celnych za przywożone ze sobą ruchomości i bydło robocze. Polityka ta na polu przemysłu zaczęła w krótkim czasie wydawać owoce. Cudzoziemcy napływali. Utworzono izby handlowe i giełdy, a handel, mianowicie z Saksonją, w miastach ożywił się i skupił. Pod ochroną taryfy celnej przemysł z rzemieślniczego rósł w fabryczny, a podnosiło się górnictwo.

Porządkując i reformując cały zakres prawa cywilnego, kodeks napoleoński pominął prawo małżeńskie różnych wyznań, a postawił na ich miejsce prawo małżeńskie własne, śluby cywilne z rozwodem i sądownictwo cywilne w sprawach małżeńskich. Kodeks zerwał tem samem z odwiecznem prawem katolickiem małżeńskiem, które rządy zaborcze, a między niemi i pruski utrzymały. Kiedy jednak biskupi Księstwa przeciw ślubom cywilnym w r. 1809 wnosili do króla memorjały i domagali się uchylenia ślubów cywilnych i rozwodów i uregulowania stosunków kościelnych w Księstwie w drodze konkordatu z Rzymem, rząd Księstwa i społeczeństwo jego nie poparło tych kroków. Szła za racjonalizmem w wierze, uczuciach i myślach oświecona warstwa tego społeczeństwa, zaczynając od najwyżej położonych osobistości. W rękach masońskich spoczywał rząd Księstwa Warszawskiego, którego prezesem

po śmierci Małachowskiego w r. 1809 został wielki mistrz Wschodu Polskiego, Stanisław Kostka Potocki. Ci z kodeksem napoleońskim o śluby cywilne nie myśleli walczyć, dość im było, że, zasłaniając się nim, uchylili wieczyste chłopskie dzierżawy.

§ 8. KAMPANJA 1809 ROKU.

W pierwszych latach Księstwa Warszawskiego społeczeństwo polskie nie zrozumiało i nie doceniło tego, że w niem chociaż na małym obszarze osiągnęło własne państwo z własnym rządem, wojskiem i szkołą, własnym językiem w życiu publicznem i całą swobodą narodowego rozwoju, lecz mąciło sobie ten obraz podnoszeniem jego stron ujemnych. Obniżano wartość Księstwa, bo nie obejmuje całej Polski, nie nosi nawet polskiej nazwy, ustrojem swoim nie nawiązuje do tradycji sejmu czteroletniego, nie zapewnia wolności politycznej, narusza kodeksem francuskim stosunki kościelne i burzy społeczne, a przedewszystkiem sprowadza nie do zniesienia ciężary na utrzymanie licznego wojska. Byli tacy, których kłuło, że Napoleon wiele dóbr koronnych rozdał jako donacje swoim marszałkom, chociaż dochód z nich byłby ulżył publicznym ciężarom. Byli i tacy, którzy, ignorując język polski i oddanie rządów Polakom, utrzymywali, że nic się nie zmieniło, bo mamy w kraju korpus okupacyjny francuski, trzęsie rządem rezydent francuski, jak niegdyś rosyjski, a rozstrzyga o wszystkiem nie książę warszawski, lecz Napoleon. Poza temi narzekaniami, będącemi objawem braku patrjotyzmu i politycznego zmysłu, istniały jednak zarzuty aż nadto uzasadnione, które mogły naprawdę rozgoryczać. Konstytucja armję Księstwa, które nie otrzymało Pomorza i obwodu białostockiego, oznaczyła na 30.000 ludzi, a ponieważ utrzymanie takiej siły po zniszczeniu kraju przez wojnę było mimo wysiłków trudne, Napoleon na swój żołd przyjął jedną dywizję oraz pułk szwoleżerów. Ten zatrzymał narazie przy sobie w Paryżu, ale dywizję pod dowództwem Chłopickiego, jako t. zw. legję nadwiślańską, wysłał w r. 1808 na niezaszczytne zwalczenie powstania Hiszpanów i kazał stan jej w miarę ubytków uzupełniać z Księstwa do liczby 8.000 ludzi. Tem Polacy mieli mu się odwdzięczać za utworzenie Księstwa i odwdzięczali się w morderczej bitwie Chłopickiego pod Epilą, w oblężeniu Saragosy i w szalonej szarży pułkownika Kozietulskiego na

wąwóz Samosierry. Trudniej wytłumaczyć, że Napoleon w pokoju w Tylży wymówił nie dla Księstwa, lecz sobie długi, jakie rząd pruski udzielił na hipoteki polskich dóbr, a gdy wskutek przewrotu cen i obniżenia wartości majątków długi te, wynoszące czterdzieści miljonów, nie dały się łatwo ściągnąć, wówczas układem, zawartym w Bajonnie z pełnomocnikami Księstwa, zniewolił Księstwo do kupienia od niego tych długów za dwadzieścia miljonów. Położenie ekonomiczne Księstwa było istotnie rozpaczliwe. Zniszczenie rolnictwa przez wojnę spotęgowała blokada kontynentalna, narzucona Księstwu w wojnie z Anglją przez Napoleona, która zamknęła wywóz polskiego zboża do krajów zamorskich. Srebro nawet z naczyń kościelnych przetopiono na monetę, a ta wyszła na wojnę. Nie powiodło się zaciągnąć pożyczki zagranicą. Bito pieniądze papierowe bez pokrycia, tracące z każdym dniem na wartości.

Miało więc Księstwo z wielkiemi przeszkodami do walczenia, a walczyło z trudem. Ministrowie ani w urzędach swoich, ani wobec panującego króla, ani wobec opozycji postawić się nie umieli. Opozycja, na którą się złożyły żywioły radykalne, odsunięte od urzędów, organizowała się w związku „republikanów", walczyła z rządem, zrazu biorąc w obronę konstytucję i kodeks napoleoński przeciw zarzutom podnoszonym przez duchowieństwo i szlachtę, cieszyła się dlatego poparciem marszałka Davousta i rezydenta francuskiego Serry, ale król saski, nienawidząc republikanów, brał swoich ministrów i przed Napoleonem w obronę. Wówczas opozycja przerzuciła się w drugą ostateczność i ganiła to, co przedtem chwaliła. Wodzili w niej rej ludzie, którzy już przedtem burzyli legjony, a między nimi równie zdolny jak przewrotny Szaniawski.

Dziwny też zamęt zapanował w opinji publicznej, a górowało zniechęcenie tak, że przed zebraniem się pierwszego sejmu Księstwa w marcu 1809 r. Kołłątaj, przypominając sobie swoje listy do Małachowskiego, w których sejmowi czteroletniemu program wskazywał, teraz pod godłem „Nil desperandum" wydał świetnie napisaną broszurę, w której, kreśląc objektywnie obraz położenia politycznego, starał się „ocucić upadającego ducha we wszystkich tych, którzy sobie wyobrażają, że rzeczy muszą pozostać tak, jak są, i że błędy, przez które przechodzimy, nigdy się nie dadzą poprawić". Bronił też konstytucji, wykazując jej wyższość nad konstytucją trzeciego

maja, bronił kodeksu napoleońskiego i jego reformy społecznej, tłumaczył kuratelę francuską jako złe konieczne, a uzasadniał poświęcenie i ofiary poniesione dla ojczyzny: „Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila, ale zato przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony". Tem uspokajały się narzekania i zwątpienia, a pierwszy sejm Księstwa, zebrany 9 marca 1809 w Warszawie, nie dał im wyrazu i opozycja nielicznych republikanów nie była w stanie na nim niczego dokazać.

Zaledwie sejm się skończył, wybuchła wojna Austrji z Napoleonem. Austrja dwa razy powalona, postanowiła próbować szczęścia po raz trzeci, tym razem bez Prus, które z pogromu swego jeszcze się nie wydźwignęły, i bez Rosji, związanej przyjaźnią Napoleona z Aleksandrem. Wystąpiła Austrja nietylko przeciw Napoleonowi, lecz także przeciw jego utworowi, Księstwu Warszawskiemu, w którem widziała wiszące ciągle nad jej Galicją niebezpieczeństwo. Czterdziestotysięczny korpus austrjacki pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda 14 kwietnia 1809 przekroczył bliską wówczas Warszawy granicę Księstwa i szedł na Warszawę. Księstwo w najtrudniejszem znalazło się położeniu. Davoust ze swoim korpusem francuskim już je przedtem opuścił, dywizja pod wodzą Chłopickiego walczyła w Hiszpanji, część wojska z rozkazu Napoleona strzegła Gdańska i twierdz pruskich, zostających jeszcze w rękach francuskich, trzeba było obsadzić załogami świeżo postawione, czy ulepszone fortece Polski: Pragę, Modlin, Toruń i Częstochowę tak, że z trzydziestotysięcznego wojska zaledwie dwanaście tysięcy mogło wyruszyć do boju, w którym wziął udział także mały oddział wojsk saskich, pozostawiony w Warszawie. Stanął na czele tego wojska ks. Józef Poniatowski, a szefem jego sztabu był zdolny oficer legjonów, generał Fiszer.

Walka była zbyt nierówna, ale podjął ją ks. Józef. Polacy musieli się w obronie państwa swego postawić, choćby legnąć, i korpus austrjacki zatrzymać do czasu, aż genjusz Napoleona wojnę na innych polach rozstrzygnie. Dlatego ks. Józef 19 kwietnia 1809 stawił Austrjakom czoło pod Raszynem na przedpolu Warszawy, a wytrzymawszy mężnie całodniową walkę, straciwszy dwa tysiące ludzi, zawarł z arcyksięciem Ferdynandem układ, mocą którego oddał mu Warszawę, a sam ustąpił

na prawy brzeg Wisły. Tam odparł wycieczkę Austrjaków na Pragę pod Grochowem i Górą, a pozostawiając jenerałów Dąbrowskiego i Zajączka dla obrony przeprawy przez Wisłę, sam poszedł naprzód wgórę Wisły i zajął kolejno Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów i 15 lipca Kraków. Szedł na czele tego zwycięskiego pochodu generał Sokolnicki i torował mu drogę. Arcyksiążę, odcięty od swej podstawy operacyjnej, zagrożony powstaniem, które za sprawą generała Dąbrowskiego zaczęło się organizować, odstąpił od oblężenia Torunia, do którego rząd polski z Warszawy się schronił. Opuszczając Warszawę, cofnął się arcyksiążę i zdobył napowrót silnie broniony Sandomierz, a potem Lwów. Dąbrowski zbierał swoje siły w Kieleckiem. Gotowała się walka o Kraków, kiedy przyszła wiadomość, że Napoleon zgromił zupełnie armję austrjacką pod Wagram, a przez to wojnie z Austrją także na obszarze polskim położył koniec.

Wydawało się rzeczą naturalną i Polacy tego oczekiwali, że do Księstwa Warszawskiego przyłączone będą obie Galicje i że tak powstanie Polska, bez Litwy i Rusi, ale sięgająca do Karpat, dość silna swoim obszarem i liczbą ludności, aby się móc samodzielnie utrzymać i rozwijać. Przeszkodził temu przyjaciel Napoleona, Aleksander. Wziął udział w wojnie po jego stronie, wyprawił korpus wojsk swoich do Galicji pod wodzą ks. Golicyna, który jednak unikał walki z arcyksięciem, a starał się ubiec ks. Józefa nawet w obsadzeniu Krakowa i tylko pod groźbą starcia od tego odstąpił. Zato jednak przy zawieraniu pokoju z Austrją w Wiedniu Napoleon tem więcej musiał się liczyć z carem. Na utworzenie Królestwa Polskiego z Księstwa i obu Galicji Aleksander się nie godził, zezwolił tylko, bo czemś Polaków walczących z Austrją trzeba było wynagrodzić, na przyłączenie do Księstwa Galicji t. zw. Zachodniej z Krakowem, Lublinem i obwodem zamojskim. Wieliczka ze swoją kopalnią soli miała pozostać wspólną własnością Księstwa i Austrji. Galicja dawniejsza, utworzona z pierwszego rozbioru, miała pozostać przy Austrji i utrzymać ją w spółce trzech państw, pilnujących swoich polskich zaborów. I na to zwiększenie Księstwa zgodził się Aleksander tylko wymógłszy na Napoleonie uroczyste zaręczenie, że o dalszem powiększeniu Księstwa nie będzie mowy. Przyjacielską swoją przysługę wobec Austrji kazał sobie zaś zapłacić odstąpieniem mu obwodu

tarnopolskiego z dawnej Galicji. Przy tem wszystkiem kampanja 1809 r. nieoceniony wpływ wywarła na ducha narodu, natchnęła go otuchą, którą w wojnie 1792 r. i w powstaniu Kościuszki utracił. W wojnie 1806 r. pomagał Francuzom, kampanję 1809 r. prowadził własnemi siłami i jeżeli nieprzyjaciela nie pokonał, to pokonać się nie dał. W wojsku swojem naród uzyskał najważniejszy instrument niepodległego państwa, w którym skupiły się wszystkie jego najlepsze uczucia, myśli i siły. Dla narodu, któremu do zrealizowania dobrego ustroju politycznego i społecznego było jeszcze daleko, który o polityce realnej nie miał jeszcze dobrego pojęcia, wojsko własne było najlepszą szkołą. W niem uczył się rozkazywać i słuchać; w niem, w służbie obowiązkowej i powszechnej, na której się opierało, zacierały się różnice urodzenia i majątku. W niem nawet te tłumy włościan, które pod wpływem dekretu z 21 grudnia 1807 i ogólnej nędzy opuszczały swój grunt, znajdowały w pewnej mierze ostoję i warunki bytu. Nie od walk parlamentarnych, nie od przewrotów rządowych, ale od postawienia dzielnej armji, od zdrowego ducha, który wytwarzała naokół siebie, zaczęło się odrodzenie narodu.

Wojna 1809 r., chociaż wynik jej nie odpowiedział oczekiwaniu, wysunęła na czoło ks. Józefa Poniatowskiego, ale w ciągu swego przebiegu okazała, jak małe postępy naród jeszcze uczynił w politycznem swojem wyrobieniu. Opozycja republikanów podniosła głowę i zaraz na początku kampanji korzystała w każdej sposobności, ażeby rząd kraju w swoje ręce uchwycić. Ułatwiał jej to zadanie mimo woli Fryderyk August. W przededniu wojny prezesem Rady Stanu a zarazem Rady Ministrów mianował zdolnego i światłego Stanisława Kostkę Potockiego, ale nie ufał ani jemu, ani Radzie Ministrów tyle, ażeby im w swojej nieobecności dać szersze pełnomocnictwo. Udzielił go obszerniejszemu ciału, Radzie Stanu, w której obok ministrów zasiadali radcy stanu. Nie przyczyniło się to do podniesienia powagi rządu, którego oskarżano o brak energji. Rezydent francuski Serra posunął się do tego, że z pomocą opozycji sam rządy w swoje ręce chciał uchwycić. Służyć do tego miał dyrektorjat, utworzony w Warszawie dla jej obrony, który jednak władzę swoją na cały kraj zamierzał rozciągnąć, a po ustąpieniu wojska polskiego z Warszawy próbował utworzyć rząd w Tykocinie. Ministrowie nie-

zgodni ze sobą, czy nie pozostać w Warszawie, gdzie byliby się stali narzędziem austrjackiem, przenieśli się do Torunia, potem do Tykocina. Nielepiej poszło w Galicji, w której ks. Józef ustanowił Rząd Centralny pod przewodnictwem ordynata Stanisława Zamoyskiego. Ten pragnął sam rządzić i zasad sejmu czteroletniego się trzymać, wszedł też prędko w kolizję z wojskiem i ks. Józefem, który, nie oglądając się na przekonania polityczne, posługiwał się także republikanami warszawskimi i jednemu z nich, Horodyskiemu, oddał intendenturę wojska. Nietylko jednak w Galicji, ale po odzyskaniu Warszawy także i w Księstwie ks. Józef władzę cywilną w swoje ręce uchwycił i przez wojskowych wykonywał. Podniosły się na te rządy wojskowe skargi, głównie o rozrzutność wojska i nadmierne dostawy. Skupiły się około Zamoyskiego, a gdy ks. Józef nie przyjął Kołłątaja, który mu się narzucał z radami, ten urażony udał się do Zamoyskiego i, porozumiawszy się z nim, ułożył akt oskarżenia przeciw Poniatowskiemu, a Zamoyski wręczył go królowi. Fryderyk August miał powód do urazy przeciw księciu Józefowi, który, podniecony zwycięstwem, ignorował zupełnie króla, stojącego zdala od wojny, i ani mu sprawozdań nie składał, ani jego imienia w rozkazach nie wymieniał. Trudno było jednak królowi, który się sam od wojny usunął, walczyć z wodzem, który ją wygrał.

Koniec wojny i przyznanie Księstwu Galicji Zachodniej nie położyło tym rozterkom końca. Powstało nowe pytanie, na jakich zasadach połączyć z Księstwem Galicję, która od czternastu lat odrębnie się rozwijała. Polacy galicyjscy podnieśli myśl, ażeby wyznaczyć komisję, złożoną z sześciu członków po połowie z Księstwa i Galicji, któraby nad sprawą tą się zastanowiła i zaprojektowała potrzebną zmianę w konstytucji. Myśl była całkiem naturalna, ale w danych warunkach groziła naradami bez końca i bez wyniku, bo w nich do boju z konstytucją Księstwa i kodeksem napoleońskim wystąpiliby zwolennicy konstytucji trzeciego maja bez uniwersału połanieckiego. Dobrze się też stało, że król pod wpływem Napoleona przeciął te próby i już 7 grudnia 1809 dekretem swoim przyłączył Galicję do Księstwa, a rozwiązując jej rząd tymczasowy, poddał ją ministrom Księstwa i jego Radzie Stanu. Rozciągając na kraj przyłączony konstytucję Księstwa innym dekretem, utworzył z niej cztery nowe departamenta, liczbę posłów szla-

checkich podniósł na sto, liczbę deputowanych zgromadzeń gminnych na sześćdziesiąt sześć, a senatorów na trzydzieści. Rada stanu w r. 1810 otrzymała dokładną wewnętrzną organizację we wszystkich działach swojej pracy.

§ 9. ROK 1812.

Rok 1809 nie utwierdził przyjaźni między Aleksandrem a Napoleonem. Zwiększone w dwójnasób Księstwo Warszawskie nie tworzyło ogniwa, któreby ich spajało. Zawdzięczając powstanie swoje Napoleonowi, tworzyło z bitną swoją, już sześćdziesięciotysięczną armją, jego wysuniętą na wschód placówkę, ku której umysły i serca Polaków w gubernjach zachodnich się zwracały. W razie wojny gubernje te razem z Księstwem mogły stanąć przy Napoleonie, państwo rosyjskie mogło zagrożone być w swojem wnętrzu, a tego znieść nie mógł Aleksander i jego dworska oligarchja. Polska jako całość stanęła im przed oczyma i jasną stało się rzeczą, że tylko jeden nią mógł rozporządzać, Napoleon albo Aleksander. Napoleon za stałą, prawdziwą przyjaźń z Aleksandrem, za podzielenie się panowaniem nad światem gotów był Polskę poświęcić, ale gdy Aleksander ofertę uczynioną mu w r. 1806 odrzucił, trudniej już było po r. 1809 ją ponowić, bo stać się to mogło tylko za zgodą Księstwa, a tę uzyskać było można chyba za odstąpieniem Polsce gubernij zachodnich. Choćby zaś Polska ta pozostawać miała pod berłem carów rosyjskich, jako jej królów, to i tak Rosja przez odstąpienie Litwy i Rusi cofnąćby się musiała poza Dniepr i Dźwinę do Azji, co jej nie mogło się uśmiechać, na co Aleksander niełatwo mógł się odważyć. Wszak niepowodzenia swoje z r. 1806 i 1809 w opinji rosyjskiej okupywał urwaniem obwodów białostockiego i tarnopolskiego.

Nic dziwnego, że się w obraniu właściwej drogi chwiał i wahał. Zrazu srożył się na Polaków i tych, którzy z Litwy pośpieszyli do Księstwa, prześladował, potem wysyłał Czartoryskiego do Warszawy, aby projektem odbudowania Polski nakłonić rząd, a w szczególności księcia Józefa do opuszczenia Napoleona. Gdy odmówili, obrał najlepszą drogę, aby dla zamysłów swoich pozyskać najpierw Polaków na Litwie, a przez nich dopiero Polaków w Księstwie.

W gubernjach zajętych na Polsce utrzymała się polskość w szkole, a poczęści w urzędach, a łączył je widocznie jako pewną całość pozostały w nich statut litewski. Nie wydawało się rzeczą trudną nadanie im jako Wielkiemu Księstwu Litewskiemu szerokiej autonomji politycznej, bo to Rosjan nie mogło zbyt drażnić. Istniał przykład, otrzymała ją niedawno Finlandja. Księstwo litewskie tak zorganizowane można było przeciwstawić skutecznie Księstwu Warszawskiemu, bo byłoby górowało nad niem obszarem i liczbą ludności, a nie potrzebowało osłabiać swego gospodarstwa na postawienie armji przechodzącej jego siły. Zwrócił się Aleksander z myślą tą do Czartoryskiego, ale ten sparzony doświadczeniem, nie ufając jego słowom a ulegając wrażeniom, odmówił. Zwrócił się wówczas Aleksander do Michała ks. Ogińskiego, który wezwanie przyjął, a przybrawszy sobie kilku wpływowych ziemian z Litwy, zajął się opracowaniem projektu. Najdzielniejszym z pośród nich okazał się młody ks. Ksawery Lubecki, polityk praktyczny, który, nie gubiąc się w dalszych planach odbudowania Królestwa Polskiego, wziął się do pracy. Nie była łatwa, bo szło o nadanie Wielkiemu Księstwu takiej formy, aby jak najmniej u Rosjan napotkała oporu. Narady w ścisłem gronie powołanych trwały więc długo, dopomagał im będący wówczas w wielkich łaskach u Aleksandra sekretarz jego, Sperański, a zakończyły się złożeniem Aleksandrowi najpierw memorjału przedstawiającego rzecz całą, a następnie projektu ukazu, który miał ją postanowić i ogłosić.

Doniosłe w skutkach swoich mogło być takie zorganizowanie Wielkiego Księstwa Litewskiego, bo ludność jego, a w szczególności szlachta, zadowolona ze swego losu, nie miałaby powodu zazdrościć rodakom swoim z warszawskiego Księstwa. Byłoby się pomiędzy oboma dzielnicami polskiemi wytworzyło dążenie do połączenia się, ale wojna pomiędzy niemi wydawała się wyłączona. Napoleon, wypowiadając wojnę Rosji, nie miałby za sobą Litwy, a może także i Warszawy, i na wojnę w tych warunkach, nauczony doświadczeniem Tylży, nie byłby się odważył. Prędzej można pomyśleć, że Aleksander dla uzyskania Księstwa Warszawskiego w dogodnej chwili byłby się zdecydował na połączenie obu dzielnic za ich zgodą i królem polskim ogłosił, jak o tem myślał i wcale się z tem nie taił. Mieli to także na myśli Polacy, nawet z Księstwa Warszaw-

skiego, którzy coraz więcej zrażali się samolubnem postępowaniem Napoleona i wyzyskiem i wiarę do niego tracili.

A jednak Aleksander na podpisanie gotowego ukazu i ogłoszenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, póki był czas, się nie zdobył, bo, biorąc na ten lep Polaków, o tem na serjo nie myślał. Tymczasem wojna z Napoleonem zbliżała się z elementarną koniecznością i Aleksander oświadczył Polakom, że pokonawszy Napoleona, już nie księstwo litewskie, ale Polskę całą odbuduje. Nie zawahał się też odezwać się z tem do poufnych wysłanników i do obywateli Księstwa, ażeby ich do odstąpienia Napoleona nakłonić. Dał się użyć do tego i Czartoryski, ale ks. Józef, do którego się z tem zwrócił, odepchnął od siebie pokusę zdrady. Społeczeństwo polskie w Księstwie nie dało się użyć obcemu monarsze, chociaż obcym monarchom niegdyś tak chętnie ulegali polscy magnaci. Był to postęp w uzdrowieniu narodu, na który złożyła się nowożytna organizacja rządu i stałej armji. Ks. Józef udał się do Paryża, aby Napoleona przed grożącą wojną przestrzec. Obmyślono zaraz przesunięcie wojsk francuskich ku wschodowi, obronę Księstwa, przyśpieszenie budowy jego fortyfikacyj i znaczne powiększenie wojska aż do ośmdziesięciu tysięcy. Sejm, otwarty 5 grudnia 1811, mimo bankructwa finansów i nędzy, ożywiony otuchą bliskiej wojny i widokiem odbudowania ojczyzny, stanął silnie i zgodnie przy swoim królu i przy Napoleonie i uchwalił wielką reformę podatkową, którą mu przedstawił rząd i nowy minister skarbu, Matuszewicz. Dokonał w niej sejm tylko niewielu zmian co do sposobu pobierania podatków, nie zaś co do ich stopy. W zaborze rosyjskim utrzymało się zato pozyskane projektami Aleksandra przychylne dla niego ogółem usposobienie. Tak stanęły przeciw sobie, pierwszy, ale nie ostatni raz po rozbiorach, dwie przeciwne sobie polskie orjentacje. Zmierzały do tegoż celu, ale odmiennemi drogami, przedzielone od siebie kordonem. Ogiński, Lubecki i wielu innych na Litwie stało przy Aleksandrze, Czartoryski zamknął się w Puławach.

Tymczasem Napoleon szukał porozumienia z Aleksandrem i gotów był do dalekich ustępstw w sprawie Polski, szukał rękojmi zgody w pojęciu za żonę siostry cara, Anny. Gdy jednak oferta ta nie została przez Aleksandra przyjęta, uzyskał za żonę córkę cesarza Franciszka, Marję Luizę, i z Austrją ściśle się sprzymierzył. Wojna z Rosją już się uniknąć nie dała.

Myślał wówczas Napoleon o odbudowaniu Polski, o to z Austrją się układał i 12 grudnia 1811 zgodę jej na odstąpienie Galicji wzamian za Ilirję uzyskał. Gdy jednak w r. 1812 z armją przeszło półmiljonową, na którą składały się także wojska austrjackie i pruskie, wstąpił w śmiertelny bój z Rosją, nie ogłosił wskrzeszenia Królestwa Polskiego, nie chciał taką proklamacją w pertraktacjach pokojowych przy zakończeniu wojny się skrępować, nie chciał budzić zawczasu niechęci sprzymierzonej z nim teraz Austrji i Prus i pozostawił Polakom inicjatywę wskrzeszenia Polski historycznej. Ograniczył się do tego, że jako nadzwyczajnego swego ambasadora wysłał do Warszawy Dominika Pratta, polecając mu, ażeby zachęcił Polaków do odbudowania ojczyzny. W związku z tem król saski, jako książę warszawski, władzę swoją przelał na Radę Ministrów, a ta zwołała sejm nadzwyczajny do Warszawy, którego marszałkiem wybrany został stary Adam ks. Czartoryski, ojciec przyjaciela Aleksandra, Adama. Sejm na petycję wniesioną przez Polaków z zaboru rosyjskiego, bawiących w Warszawie, a na wniosek ministra skarbu Matuszewicza ogłosił Polskę niepodległą w granicach jej historycznych, wezwał naród do zawiązania konfederacji Królestwa Polskiego i ustanowił Radę Generalną konfederacji, złożoną z dziesięciu członków sejmu pod przewodem Czartoryskiego. Konfederacja wysłała deputację do Napoleona. Przyjął ją w Wilnie, które zajął po cofnięciu się Aleksandra i w którem zaraz tymczasowy rząd, złożony z Polaków, ustanowił. Na prośbę o opiekę dla odradzającego się państwa polskiego odpowiedział, że „gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym, jak wy... kocham wasz naród... pochwalam wszystko, coście uczynili. Jeżeli jednomyślnemi będą wasze chęci i usiłowania wasze, możecie mieć nadzieję... Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Mohilew, Wołyń, Ukraina i Podole ten sam duch ożywia, jaki widziałem w Wielkopolsce, a Opatrzność uwieńczy powodzeniem świętość sprawy waszej".

Powiedział w tych słowach prawdę, kładąc nie bez znaczenia nacisk na jednomyślność Polaków, zachwianą przez ich dwie orjentacje, o których wiedział. Czegóż więcej mogli żądać słusznie od niego Polacy? Szedł im z armją półmiljonową na pomoc, wzywał ich, żeby się wybili. Odbudowanie Polski zależało od pokonania wroga. W razie przegranej żadne zobo-

wiązanie się Napoleona do odbudowania Polski nie mogło się utrzymać. Trudno też przyznać słuszność tym, którzy twierdzili, że Polacy do wytężenia wszystkich sił swoich potrzebowali takiego zobowiązania. Nie byłoby wpłynęło na tych, którzy poszli za rosyjską orjentacją.

Wydobywając z lamusu wspomnień polskich historycznych „konfederację", przywiązywał do niej Napoleon znaczenie magiczne, którego nie miała, tak samo, jak nie miało go „pospolite ruszenie." Nie myślał oddawać konfederacji i jej radzie rządów i uchylać prawidłowego rządu Księstwa, bo musiałoby to wywołać tylko zamęt. Ustanowił też na Litwie, wkroczywszy do Wilna, tymczasowy rząd, złożony z tamtejszych obywateli. Konfederacja miała służyć tylko do propagandy politycznej, do pociągnięcia Polaków litewskich do walki. To jej się w pewnej tylko mierze powiodło.

Jeżeli jednak ogół szlachty polskiej na Litwie nie poszedł za Napoleonem, to i on mimo wszystkich dowodów wierności i poświęcenia ze strony Księstwa niedowierzał Polakom, ich armji, a nawet księciu Józefowi, podejrzywając ich, że w danej chwili dadzą się pociągnąć do Aleksandra. Szlachcie na Litwie brakło do jego przedsięwzięcia zapału, a jemu do Polaków zaufania, i stało się to jedną z wielu, jeżeli nie główną przyczyną klęski, która jego, ale i nas spotkała.

Niedowierzając Polakom, utworzył Napoleon tylko z części ich wojska korpus polski, który oddał pod dowództwo księcia Józefa, złożony z trzech dywizyj: Dąbrowskiego, Kniaziewicza i Zajączka, w sile 32.000 ludzi i 70 dział, a resztę pułków polskich rozdzielił pomiędzy różne korpusy i dywizje francuskie. Wszystkich Polaków pociągnął za sobą naprzód, chcąc ich mieć w pierwszej linji, i słuszną rzeczą było, żeby Polacy za swoją sprawę pierwsi się bili. Bili się też wybornie. Roztropność jednak nakazywała, ażeby na tyłach armji, na Litwie, pozostawić choćby jedną dywizję polską. Na takiej dywizji rząd polski, ustanowiony w Wilnie, byłby mógł się oprzeć, nowe pułki polskie stawiać, maruderów, wlokących się za armją, poskramiać, a w danym razie wojsko rosyjskie, gdyby się chciało przedrzeć z południa na tyły, odepchnąć. Tych ważnych zadań, które spełnić mogło tylko wierne wojsko polskie, nie chciał mu Napoleon poruczyć. W dziwnem zaślepieniu obronę tyłów armji przed wojskiem

rosyjskiem, wdzierającem się na nie z południa, poruczył sprzymierzonemu korpusowi austrjackiemu pod wodzą jenerała Schwarzenberga, który go podstępnie zdradził. Na tych tyłach, na Litwie, źle tymczasem się działo. Pułki polskie tworzyły się, ale dość ospale, rząd w gromadzeniu zapasów nie rozwijał bezwzględnej energji, jakiej po nim Napoleon oczekiwał, tak, że na prezesa posłał mu francuskiego jenerała. Szlachta nie chciała iść na oficerów do żandarmerji, uważając to za ubliżenie swej godności, chociaż żandarmerja taka nietylko dla walczącej armji, ale i dla ludności miejscowej mogła być skuteczną obroną. Demoralizacja dotknęła żołnierzy francuskich i sprzymierzonych z nimi niemieckich. Zaledwie przeszli przez Niemen, zaczęli zbiegać z wojska, tworzyć bandy, łupić i mordować. Żołnierz dość już miał wogóle wojny, a pragnął wrócić do domu z łupem, przedewszystkiem niemiecki. Trzeba było przeciw maruderom wysyłać osobne karne oddziały. Przyczyniło się też do zamętu, że z chwilą zbliżenia się armji napoleońskiej do Litwy, wzbudził się wywołany lub samorodny ruch w tamtejszym ludzie wiejskim, który utrzymany był jeszcze w zupełnej niewoli, a o zniesieniu jej w Księstwie wiedział. Wojnę z Rosją pojął jako hasło swego wyzwolenia i na swoją rękę zaczął się wyzwalać. Wyniknęły stąd rozruchy, a chociaż je tłumiono, to szlachta czuła, że utrzymania niewoli ludu może oczekiwać tylko od rosyjskiego cara. Tak poddaństwo ludu wiejskiego, nieuchylone przed upadkiem polskiego państwa, stawało kamieniem na drodze wiodącej do jego wskrzeszenia.

Przyszła katastrofa. Zbyt wiele, bo pół miljona wojska okazało się nie pomocą, lecz raczej przeszkodą wygranej. Wyprawił się z niem Napoleon bez przygotowania mu zapasów, bo prowadząc dotychczas wojny w krajach bogatych, żywił się niemi. Nie mógł tego osiągnąć na Litwie, z której Aleksander, cofając się z wojskiem za Dniepr i Dźwinę, co mógł zabrał lub zniszczył. Biedowała więc wielka armja już w czasie pochodu swojego, czy pościgu za cofającym się nieprzyjacielem, który to pościg trwał od przejścia przez Niemen 25 czerwca aż do bitwy podmurami Smoleńska i zajęcia 17 sierpnia twierdzy tej, spalonej wraz z jej zapasami przez cofających się Rosjan.

Wobec tego wszystkiego, na naradzie wojennej w Smoleńsku, znający lepiej położenie, a między nimi Poniatowski, radzili wstrzymać się od dalszego pochodu w głąb Rosji w cią-

gu zimy, a zatrzymawszy się na jej granicy i broniąc jej, zorganizować kraj mający tworzyć podstawę operacyjną, t. j. Litwę. Nie posłuchał tej rady Napoleon i poszedł na swoją zgubę do Moskwy. Łudził się tem, że dotychczas prędkiem zwycięstwem i opanowaniem stolicy nieprzyjaciela, udało mu się kilka razy wybrnąć z niebezpiecznego położenia i uzyskać korzystny pokój. Myślał, że osiągnie go, skoro zdobędzie Moskwę. Łudził się dalej, że, pobudziwszy zapał patrjotyczny Polaków, ustanowiwszy rząd polski w Wilnie, a potem i w Mińsku, zabezpieczył sobie tem samem swoją operacyjną podstawę. Łudził się nareszcie, że zima rosyjska nie będzie gorsza od znanej mu w r. 1806 zimy pruskiej. Wszystko to go zawiodło.

Po zwycięskiej, ale krwawej bitwie pod Borodinem, 15 września stanął pod Moskwą i znalazł ją opuszczoną przez ludność i oddaną płomieniom. Nieprzyjaciel cofnął się i do zawarcia pokoju się nie zgłaszał. Dnia 18 października rozpoczął się odwrót i przedwczesna zima.

Zawiedli Napoleona litewscy Polacy. Pozostawił im kraj na tyłach swojej armji, oczekując, że go sami zorganizują. Brakło im do tego czasu i brakło siły, skoro Napoleon nie pozostawił im żadnej polskiej dywizji. Bez takiego oparcia brakło szlachcie polskiej na Litwie wiary i zapału, jaki niegdyś wydobyła ze siebie szlachta polska w zaborze pruskim. Dostarczenie zapasów z wyniszczonego kraju przy najgorszym stanie dróg było rzeczą trudną. Orjentacja rosyjska przeważnej liczby szlachty zdziałała swoje. W chwili odwrotu Napoleona nikt już prawie nie chciał poświęcać mu swego życia i mienia.

Wśród srogiej zimy odwrót wielkiej armji zamienił się w katastrofę. Demoralizacja wojska takie zrobiła postępy, że brakło koni dla armat, ale nie brakło ich dla wozów uwożących łupy. Teraz wojska rosyjskie rozpoczęły za francuskiemi pościg i urywały kawałkami, i zwalczały ich oddziały. Przyszła przegrana pod Wiazmą, a przeprawa przez Berezynę 27 listopada zakończyła się zupełnem rozbiciem armji i bezładną jej luźnych oddziałów ucieczką.

Dopomogła do katastrofy zdrada Austrji, której korpus posiłkowy postawiony był na południu. Dowodzący nim jenerał Schwarzenberg manewrował tak, że ułatwił jenerałowi rosyjskiemu Cziczaginowi, wracającemu po zawarciu pokoju z Turcją, niepokojenie wycieczkami Kozaków nawet Warszawy,

a wkońcu połączenie się z główną siłą rosyjską pod Berezyną. Schwarzenberg tymczasem, pokonawszy drobny oddział rosyjski, ścigał go na południe, zajął Białystok i Warszawę, a oddawszy ją 8 lutego 1813 wojsku rosyjskiemu, cofnął się do Galicji.

W ciągu całej kampanji wojsko polskie biło się dzielnie. Korpus Poniatowskiego, po morderczej walce, jeden z pierwszych wkroczył do palącego się Smoleńska, potem w bitwie pod Borodinem odrzucił lewe skrzydło rosyjskie i zasłaniał przeprawę przez Berezynę. Przy odwrocie luźne polskie oddziały, utopione w korpusach francuskich, podzieliły ich los, ale ks. Józef ze swoim korpusem, o ile ten nie legł w boju, wrócił do kraju, wioząc ze sobą armaty. Stanął w Warszawie, a potem cofnął się do Krakowa i tam pośpiesznie się organizował.

Polacy w Księstwie i ich rząd z chwilą, kiedy ich doszła wiadomość o przeprawie pod Berezyną i pogromie francuskiej armji, w najtrudniejszem znaleźli się położeniu. Pozostawiony przez Napoleona w Warszawie jako ambasador przy rządzie polskim Pratt zawiódł jego zaufanie, a demoralizując Polaków, zdradzał jego położenie wojskowe „zaprzyjaźnionej" z nim a czyhającej na jego zgubę Austrji. Napoleon przejechał prędko przez Warszawę, dążąc do Paryża, ażeby zorganizować nową armję i szalę wojny na swoją stronę przechylić. Wielu wierzyło w jego zwycięstwo, Prusy i Austrja trzymały się jeszcze w odwodzie, chociaż z Rosją potajemnie się porozumiewały.

Los śmiertelnego boju leżał może w rękach narodu, który dwa razy potem zrywał się do bezowocnych walk, oczekując francuskiej pomocy. Teraz Napoleon z nową armją stał u jego granic w Saksonji i oczekiwał od Polaków, że na tyłach wojska rosyjskiego podniosą powstanie. Kiedyż dla polskiego powstania przyjaźniejsze istniały widoki? Kiedyż własnemi siłami łatwiej mogli zdobyć sobie niepodległość? Ale na taki poryw mógł się zdobyć tylko naród, który wszystkie swoje siły w jednym kierunku zdolen był skupić i rzucić na szalę swojego losu. Nie dojrzał do tego, wydobywając się powoli z upadku, naród polski, podzielony na dwie orjentacje, zniechęcony zbyt prędko do dalszej wojny. Utraciwszy wiarę w Napoleona, rząd Księstwa obawiał się, że Napoleon nawet w razie zwycięstwa pokój odstąpieniem Polski bez wahania okupi.

W ostatniej chwili wydobyto znów z lamusa historycznego pospolite ruszenie, które najzupełniej zawiodło, bo kwiat narodu, zorganizowany w regularnem wojsku, dzielił jego losy, a chłop pańszczyźniany sam z siebie nie byłby powstał. Stało się natomiast, że rząd Księstwa zwrócił się do Aleksandra, ażeby się z nim ułożyć i sprawę polską oddać w jego ręce. Aleksander do układów takich był rzeczywiście gotów, ale tylko dopóki z wojskiem swojem był jeszcze na Litwie i mógł oporu ze strony Polaków się obawiać. Gdy przekroczył Niemen i oporu żadnego nie znalazł, starał się tylko uniknąć z Polakami walki, omijając Warszawę, udał się z wojskiem swojem do Kalisza i ks. Józefa w Krakowie pozostawił w spokoju, starając się na swoją stronę go przeciągnąć. Ks. Józef znalazł się na rozstajnej drodze. Z jednej strony Napoleon, który zgromadził nową armję w Saksonji i gotował się z nią do walki z Aleksandrem, wzywał go, ażeby rzucił się do Księstwa i na tyłach armji rosyjskiej wzniecił powstanie, z drugiej strony rząd polski nakłaniał go do zawierzenia Aleksandrowi i jego obietnicom. Gdy się wahał, jenerał rosyjski Sacken, stojący opodal Krakowa, wezwał go do złożenia broni, a to ostatecznie zdecydowało ks. Józefa, że, korzystając z układu z Austrją, z wojskiem swojem piętnastotysięcznem przez kraje austrjackie podążył do Saksonji i złączył się z Napoleonem. Honor wojska polskiego był uratowany.

Tymczasem Fryderyk Wilhelm III, ulegając powszechnemu dążeniu Niemców, a pragnąc zrzucić z siebie jarzmo Napoleona, związał się z Aleksandrem i razem z nim w maju 1813 r. poniósł klęskę pod Lützen. Teraz jednak wdała się we wojnę Austrja i powszechna koalicja państw w trzechdniowej bitwie pod Lipskiem w d. 16 — 19 października powaliła ostatecznie Napoleona. W bitwie tej Polacy pod wodzą księcia Józefa i Dąbrowskiego wzięli chlubny udział. Książę Józef, zasłaniając odwrót armji, zginął w nurtach Elstery pod Lipskiem, ale reszta wojska polskiego wytrwała przy sztandarze Napoleona i podążyła za nim walcząc do Francji. Dnia 31 marca 1814 kapitulował Paryż, poczem Napoleon abdykował, wysłany na Elbę.

Od czasów legjonów Polacy szli za nim, licząc do ostatniej chwili na to, że im odbuduje ojczyznę. Poszli za nim przekonani, że inaczej skażą się na wieczną u zaborców niewolę.

Nie stracili na tem, skoro im wskrzesił Księstwo Warszawskie, ale nie stracili nawet na jego upadku, bo dziełami swojemi wojennemi i rządem Księstwa złożyli dowód swojej żywotności politycznej światu i zachęcili tem Aleksandra, że, opierając się na nich, podjął zadanie opuszczone przez Napoleona. Pozostało po nim w Polsce wielkie dziedzictwo. Genjusz jego wojenny wstrząsnął dziełem rozbiorów, które wydawało się wieczne. Stworzył narodowi wojsko i nauczył prowadzić je do boju. Zburzył resztki średniowiecznego ustroju i narzucił mu ustrój prawny i polityczny, na którym w ciężkich przejściach mógł się opierać. Wszystkich tych zdobyczy nie mógł już zniweczyć Aleksander.

§ 10. KONGRES WIEDEŃSKI.

W październiku 1814 roku zebrał się w Wiedniu dla uporządkowania Europy kongres monarchów, którzy pokonali Napoleona, wygnali go na wyspę Elbę i wprowadzili do Francji Burbonów. Pokonały go sprzymierzone z Anglją trzy mocarstwa, które dwadzieścia lat temu dokonały rozbioru Polski. Było rzeczą naturalną, że, usuwając z widowni twór Napoleona, Księstwo Warszawskie, powrócą do granic trzeciego rozbioru i do traktatu z r. 1797 na zatratę polskiego imienia. Pragnęła tego Austrja, a najwięcej Prusy, aby zagarnąć napowrót dzielnice, z których Księstwo Warszawskie powstało, ale nie mogła się zgodzić na to Rosja, która nadzwyczajnym swoim wysiłkiem i poświęceniem swojej stolicy, Moskwy, złamała potęgę Napoleona, a w zwycięskim pościgu wojskiem swojem zajęła Księstwo Warszawskie. Byłaby musiała wycofać się z niego i wyjść z próżnemi rękami. Musiał car Aleksander dla niej uzyskać nagrodę, a mogło nią być tylko Księstwo Warszawskie, w którem już rząd swój pod nazwą Rady Najwyższej Tymczasowej ustanowił. Na proste przyłączenie Księstwa do Rosji, do jej polskiego zaboru na Litwie i Południowej Rusi, trudno jednak było godzić się bez wszystkiego Prusom i Austrji, trudno nawet Francji i Anglji, bo w takim razie samodzierżca rosyjski z całym ogromem Rosji sadowił się w środku Europy nad Wisłą i Wartą i nad nią ciążył. Trzeba było znaleźć tytuł i sposób zagarnięcia dla siebie Księstwa, a w tem Aleksander dokazał sztuki.

Tytułem do zagarnięcia Księstwa mogło być tylko przywrócenie Królestwa Polskiego, na które Napoleonowi nie pozwolił. Teraz podniósł tę myśl głośno wobec swoich sprzymierzeńców i wobec Polaków. Tych trzeba było dla siebie zjednać i dlatego błysnął im przed oczami widokiem przyłączenia do tego Królestwa także swojego polskiego zaboru. Nie czekając też na zgodę sprzymierzeńców, wezwał już w r. 1814 w Paryżu, po zajęciu Francji, oddziały wojskowe polskie, które tam się dostały, ażeby zgromadziły się razem, odbył ich przegląd w St. Denis, powiedział im: „Nauczyliśmy się szanować wzajemnie na polach bitew" i odesłał je do Warszawy z Henrykiem Dąbrowskim pod dowództwo swego brata Konstantego celem reorganizacji. Dokonano jej szybko, bo ze wszystkich stron zbiegli się oficerowie i żołnierze.

Dla uspokojenia opinji publicznej Zachodu trzeba zaś było zaznaczyć, że to Królestwo Polskie żyć będzie samoistnie i odgradzać Zachód od Rosji, że car rosyjski jako król polski rządzić w niem będzie inaczej, niż jako samodzierżca w Rosji, a więc jako król konstytucyjny. Pokonanie Napoleona dokonało się pod hasłem uwolnienia z pod jego despotyzmu państw i narodów europejskich, pod hasłem prawdziwej wolności. Zbudzono do niej społeczeństwo na całym Zachodzie, przedewszystkiem w Niemczech, dla których wojna ostatnia z Napoleonem była wojną o wolność, „Befreiungskrieg". Wolność widziano w konstytucji, do której nadania zniewolono nawet powracających do Francji Burbonów. Na czele tego ruchu wolnościowego i liberalnego stanął przywódca królów, Aleksander, zdobywając sobie tem niezmierny wpływ i popularność na całym Zachodzie. Przywracając Królestwo Polskie, musiał też nadać mu rządy konstytucyjne, prawdziwsze niż je gwarantowała konstytucja Księstwa Warszawskiego, liberalniejsze.

Pomimo tego na kongresie wiedeńskim uzyskanie zgody mocarstw na przyznanie carom rosyjskim korony królewskiej polskiej nie przyszło łatwo. Zgodę Prus wyjednał sobie już przedtem Aleksander za obietnicę odstąpienia im całej Saksonji, ale na takie wzmocnienie potęgi pruskiej w Niemczech Austrja i inne państwa nie chciały przystać. Francja zaś i Anglja, rozumiejąc, że Królestwo Polskie mimo wszelkich gwarancyj konstytucyjnych postawi Rosję w środku Europy, oświadczyły gotowość zgodzenia się na utworzenie Królestwa Pol-

skiego pod berłem carów tylko pod warunkiem, jeżeli będzie naprawdę samodzielne, a więc powstanie w granicach swych historycznych. W grudniu 1814 r. spór o Polskę i o Saksonję na kongresie zaostrzył się tak, że groziła wojna. Wielki książę Konstanty w Warszawie w imieniu Aleksandra wezwał wojsko polskie, ażeby gotowe było poprzeć krwią zamiary jego dla dobra ojczyzny, a wojsko podało adres o jej odbudowanie. Opozycja na kongresie, stawiając umyślnie warunek niemożliwy, nie mogła sprawy wygrać, bo zapędzała Austrję i Prusy, zagrożone odstąpieniem swoich polskich prowincyj, w ramiona Aleksandra. Okupił się im, odstępując Prusom z Księstwa Warszawskiego Poznańskie, którego dla bezpośredniego połączenia Pomorza pruskiego ze Śląskiem pożądały, Austrji zaś odstąpił obwód tarnopolski, który w r. 1809 z Galicji od niej wytargował. Nie chciały oddać Krakowa Prusy i Austrja, dążąc każde do jego posiadania, wskutek czego wraz z okręgiem uznano go za miasto wolne i niepodległe, Wieliczka ze swoją kopalnią soli przypadła jednak Austrji. Prusy zaspokojono połową Saksonji i Królestwem Westfalskiem, Austrję oddaniem jej Lombardji i Wenecji.

Tak w połowie stycznia 1815 na utworzenie Królestwa Polskiego okrojonego zgodziły się na kongresie wiedeńskim mocarstwa. Uradowany tem Aleksander wysłał zaraz wiadomość do Warszawy, a zawiadomił także Kościuszkę, który jednak nie okazał spodziewanej wdzięczności, skoro Aleksander do Królestwa nie przyłączył, jak to był obiecywał, Litwy. Nie przerwało zgody wylądowanie w marcu Napoleona z Elby na ziemię francuską i triumfalny jego powrót do Paryża, który się prędko skończył bitwą pod Waterloo i wyprawieniem go na wyspę św. Heleny.

Tymczasem 3 maja 1815 przyszedł w sprawie polskiej do skutku traktat między cesarzem Rosji a cesarzem Austrji, traktat między cesarzem Rosji a królem Prus oraz traktat dodatkowy między trzema mocarstwami, tyczący się Krakowa. Król saski zrzekł się praw do Księstwa Warszawskiego. Dnia 9 czerwca wszyscy członkowie kongresu podpisali jego akt końcowy, zestawiający razem wszystkie poszczególne traktaty, a 26 września, dokonawszy tylu pogwałceń państw i narodów, uchwalili akt świętego przymierza, w którym przyjęli za regułę swojego zachowania się tak w administracji państw jak

i w stosunkach z innemi państwami zasadę religji, sprawiedliwości, miłosierdzia i pokoju.

Określono w traktatach granicę, która Królestwo Polskie oddzielać miała od części odstąpionej pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego monarchom pruskim, utrzymano granicę południową Księstwa Warszawskiego z wyjątkiem Wolnego Miasta Krakowa, uznano, że Księstwo Warszawskie w tych granicach „połączone będzie nieodwołalnie z cesarstwem rosyjskiem przez swoją konstytucję i posiadane na wieczne czasy przez cesarza Wszechrosji i jego dziedziców i następców". Co do granicy Królestwa z Rosją umieszczono brzemienne w następstwa postanowienie: „Jego Cesarska Mość zachowuje sobie nadać temu państwu, mającemu używać oddzielnej administracji, rozszerzenie wewnętrzne, jakie uzna za odpowiednie". Dalej Aleksander pójść nie śmiał, bo oligarchja rosyjska dążyła do prostego wcielenia Królestwa do absolutnej Rosji, a przeciwna była odłączeniu od niej zaboru polskiego na rzecz konstytucyjnego Królestwa.

Zresztą w porównaniu z aktem dodatkowym rozbiorów z r. 1797 we wszystkich postanowieniach kongresu jakaż zmiana! Tam trójmocarze nietylko państwo, ale i naród polski, i imię jego skazywali na wieczną zagładę, tu tworzyli państwo polskie niepodległe na małym obszarze, ale uznawali naród polski i w tych dzielnicach, które poza tem państwem pozostały, i obmyślili mu urządzenia, które na całym jego obszarze miały mu byt i rozwój zapewniać, mając na względzie, jak w traktatach wypowiadali: „ducha narodowości, korzyści handlowe, stosunki mogące przywrócić pewność w administracji, porządek w interesach skarbowych, pomyślność ogólną i szczególną każdego w prowincjach nowego ograniczenia". Umieścili też w traktatach postanowienie, że „Polacy poddani w szczególności wysokiej stronie kontraktującej otrzymają instytucje, które zapewnią zachowanie ich narodowości, podług form bytu politycznego, jakie każdy z rządów, pod któremi zostawać będą, nadać im uzna za odpowiednie". Zgodzili się na to monarchowie Prus i Austrji, ażeby nie wyglądać gorzej od Aleksandra, ale także z obawy, że Królestwo Polskie mieć będzie siłę przyciągającą dla Polaków w Poznańskiem i w Galicji i że niebezpieczeństwo to trzeba sparaliżować. Nie wiążąc się co do rozmiarów tych swobód, trzej monarchowie w uzna-

niu związku, który naród polski łączyć miał w trzech dzielnicach, poszli wcale daleko.

Zniewalając przedtem osoby, mające dobra pod kilku rządami, do wybrania pod jednym z nich poddaństwa, przyznano im teraz wszystkie prawa do majątków posiadanych pod innym rządem. Przyznano też każdemu mieszkańcowi prawo nabycia majątku w drugiem państwie w drodze następstwa, zapisu, darowizny lub małżeństwa. Właścicielom takim różnorządowym przyznano prawo paszportów celem udania się do drugiego majątku, a tak samo ich pełnomocnikom.

Uznano „spław", czyli żeglugę na wszystkich rzekach i kanałach we wszystkich częściach dawnej Polski (z r. 1772) w całej ich rozciągłości aż do ujścia, czyli te rzeki są na teraz spławne, lub się na przyszłość spławnemi uczynią, jako też na kanałach, któreby mogły być utworzone, będzie spław wolny w ten sposób, iż nie będzie mógł być zabroniony żadnemu z mieszkańców prowincji polskiej. Też same prawidła zastosowane będą i do portów. Zniesiono dlatego jakiekolwiek opłaty, oprócz jednej umiarkowanej na utrzymanie rzek i kanałów, ułożonej przez wspólnych komisarzów.

Dalej zgodzono się „aby na przyszłość i zawsze dozwolić między wszystkiemi prowincjami polskiemi (od daty 1772) nieograniczonej cyrkulacji wszystkich produktów i płodów ziemi i przemysłu w tejże prowincji, z opłatą ustanowioną w taryfie, a nie przechodzącą 10% od wartości towaru". Towary tak przewożone miały być zaopatrzone miejscowem zaświadczeniem. Handel przechodni (tranzyt) będzie zupełnie wolny we wszystkich częściach dawnej Polski i podlegać tylko opłacie najumiarkowańszej. Opłaty, tyczące się handlu i spławu, mają być oznaczone przez komisarzy najdalej w ciągu sześciu miesięcy.

Tworząc na ziemiach dawnej Polski nowe małe królestwo, okolone trzema polskiemi zaborami, utrzymując tem samem podział polityczny narodu, kongres wiedeński utrzymał i określał całość jego narodową i gospodarczą. Rozwiązywał wielkie i trudne pytanie w sposób nie dający żadnej rękojmi trwałości, a nawet, jak się pokazało, nie dający się przeprowadzić. Uznać naród jako całość narodową i gospodarczą, a nie zjednoczyć go politycznie, prowadziło niezawodnie albo do zjednoczenia politycznego, albo do rozdzielenia narodowego. Można było przewidzieć, że naród dążyć będzie do tego

zjednoczenia, a państwa rozbiorowe dążyć będą dlatego do tem większego rozdzielenia go pod względem narodowym i gospodarczym. W dążeniu swojem mógł naród liczyć naprawdę tylko na króla polskiego a zarazem monarchę rosyjskiego, ale chcąc to osiągnąć, musiał przejąć się głęboko interesem mocarstwowym Rosji, związać z jej carem i jej narodem. Może byłoby do tego przyszło, gdyby car i naród rosyjski zgodzili się na przyłączenie do Królestwa ziem zabranych na Litwie i Rusi, bo Królestwo tak zwiększone byłoby zaciążyło nad Prusami i Galicją i do wojny o przyłączenie ich zaborów torowało drogę. Cofnął się przed tem Aleksander, bo nie znalazł poparcia u swego narodu. Bez tego trudno było jednak związek z Rosją podtrzymać Polakom. Przeciwieństwa kultury zachodniej Polski a wschodniej Rosji stały mu nieprzeparcie w drodze. Próbowali iść po tej drodze niektórzy najśmielsi politycy polscy, Lubecki, a potem Wielopolski, ale naród za nimi nie poszedł. Rosja, poróżniona prędko z Królestwem, nie stanęła w obronie postanowień traktatu wiedeńskiego i nie domagała się przeprowadzenia ich w Poznańskiem i w Galicji, a po powstaniu polskiem z 1830 r. złączyła się z Prusami i Austrją w politycznem i narodowem gnębieniu Polaków. Nie uprzedzajmy jednak naszego opowiadania.

§ 11. KONSTYTUCJA KRÓLESTWA.

Dla zaprojektowania konstytucji powołał Aleksander już w r. 1814 osobny komitet, złożony z czterech znakomitych Polaków i jednego Rosjanina, Nowosilcowa, i polecił mu zbliżyć administrację i prawodawstwo Księstwa Warszawskiego do obyczajów narodowych, a zarazem rozpatrzeć sprawę reformy stosunków włościańskich. Najwybitniejszy członek komitetu, ks. Adam Czartoryski, z wynikiem jego narad wyjechał na kongres wiedeński i tam Aleksander ułożył z nim w maju 1815 r. „Zasady konstytucji" i wysłał go do Warszawy z manifestem, ogłaszającym Królestwo. Dokonano tego uroczyście d. 20 czerwca, a zarazem ogłoszono owe zasady, które miały obowiązywać aż do ogłoszenia konstytucji. Redakcją jej ostateczną z pomocą Stanisława Potockiego i Nowosilcowa zajął się, zjechawszy do Warszawy, sam Aleksander, a ogłosił ją 27 listopada 1815 roku.

Na czele konstytucji stanęła zasada, że Królestwo Polskie jest na zawsze stale połączone z cesarstwem rosyjskiem, a korona Królestwa dziedziczna w osobie Aleksandra i jego następców na tronie Rosji. Król rządzić będzie w sposób określony konstytucją, mianuje swego namiestnika, prowadzi politykę zewnętrzną Królestwa wspólną z Cesarstwem, oznacza uczestnictwo Królestwa w wojnach rosyjskich i w traktatach pokoju i handlowych. W dalszych postanowieniach konstytucja oparła się na konstytucji Księstwa Warszawskiego, ale rozwinęła ją i zmieniła w dwóch kierunkach.

Rozwinęła wolności obywatelskie w kierunku liberalnym, przyznając wszystkim obywatelom wolność wyznania, wolność druku, opiekę prawa wszystkim bez różnicy stanu i powołania, prawo neminem captivabimus szczegółowo określone, wolność przenoszenia się z osobą swoją i swym majątkiem, nietykalność własności, podleganie tylko właściwym sądom, język polski w administracji, w sądzie i wojsku, prawo do sprawowania urzędów. Równość w używaniu praw cywilnych i politycznych zastrzegła jednak tylko obywatelom wyznań chrześcijańskich, t. j. wyłączyła od nich żydów.

Zatrzymała konstytucja organizację sejmu dotychczasową, rozszerzyła jego władzę prawodawczą na wszystkie sprawy, a utrzymała zasadę, że sejm uchwalać może tylko projekty ustaw przedłożone mu przez króla. Zatrzymała także organizację Rady Stanu pod przewodem namiestnika, obradującej albo w ściślejszym komplecie samych ministrów, t. zw. Rady Administracyjnej, albo w szerszym komplecie całej Rady Stanu. Namiestnik miał w nich głos stanowczy, z wyjątkiem uchwał jurysdykcyjnych.

Zmieniła zato konstytucja ustrój administracyjny, jak się wyraziły zasady „ażeby go uczynić więcej narodowym i zbliżyć do konstytucji trzeciego maja", a pod tem hasłem zburzono ustrój władz, podyktowany przez Napoleona, ażeby służył interesowi państwa, a na jego miejsce postawiono ustrój, który miał służyć interesowi szlachty osiadłej. Dokonano tego przez zaprowadzenie kolegjalności w organizacji ministerstw i prefektur. Ministerstwa nazwano Komisjami Rządzącemi, złożonemi z radców stanu i dyrektorów generalnych, a obradującemi i uchwalającemi pod prezydencją ministra. Dobrze, że mu pozostawiono wyłącznie egzekutywę. W ustroju Komisji

Rządzącej Wyznaniami i Oświeceniem otwarto udział duchowieństwu, w Komisji Sprawiedliwości udział członkom Najwyższego Sądu. Tak samo w departamentach, nazwanych teraz województwami, w miejsce prefektów postawiono Komisje Wojewódzkie, złożone z prezesów i komisarzy, uchwalające. Prezes miał zastrzeżoną egzekutywę. Organizacja ta kolegjalna osłabiała energję i odpowiedzialność władz, ale ułatwiała obsadzanie posad obywatelami, którzy pozostawieni własnej decyzji dla braku zawodowej wiedzy nie byliby w stanie sprostać zadaniu.

Na obsadzanie posad twórcy nowej konstytucji zwrócili całą uwagę. Biurokracja polska zawodowa, która za Księstwa zaczęła się wytwarzać i szła za rozkazami idącemi z góry, nie znajdowała ich łaski. Postanowili dlatego w konstytucji, że „urzędy prezesów sądów pierwszej instancji, komisji wojewódzkich i trybunałów apelacyjnych, członków rad wojewódzkich, urzędy poselskie i deputowanych na sejm jako też urzędy senatorskie nie mogą być powierzane, tylko właścicielom gruntowym". Niedość na tem, tworząc Rady Wojewódzkie, przekazano im „wybór na urzędy sędziowskie w dwóch pierwszych instancjach i oczyszczanie listy kandydatów na urzędy administracyjne". Urzędnik, który ukończył wyższe studja i poświęcił się zawodowi, miał wiedzieć, że stanowisko jego i awans zależy nietyle od uznania jego przełożonego, ile od zaufania Rady Wojewódzkiej, które, nie forytując protegowanych spraw, zbyt łatwo może utracić. Jeżeli zaś nie był właścicielem gruntowym, to do wyższych stanowisk urzędniczych nie miał dostępu.

Radom Wojewódzkim konstytucja przyznała nadto ogólnikowo „przestrzeganie dobra województwa". Dekretem z 11 listopada 1817 namiestnik nadał temu określeniu szerokie znaczenie, upoważniające Rady do podawania rządowi uwag i spostrzeżeń do dobra województwa i jego mieszkańców, na polu gospodarstwa, wychowania i dobroczynnych instytucyj, a chociaż nie przyznał im żadnego udziału we władzy wykonawczej, ani prawa do nakładania składek lub ciężarów jakichkolwiek bez wyraźnego na to upoważnienia władzy, to jednak tworzył z nich pewien zawiązek samorządu wojewódzkiego. Przyznał im nadto daleko sięgające prawo donoszenia rządowi o wszelkich nadużyciach urzędników cywilnych i wojskowych.

Najważniejsza może zmiana, dokonana w ustroju administracyjnym, polegała na zupełnem usunięciu władz powiatowych, zaprowadzonych przez konstytucję Księstwa Warszawskiego. Miało się przez to zaoszczędzić na liczbie urzędników, miało uprościć administrację, bo znikała jedna instancja. Władze lokalne gminne stawały bezpośrednio pod komisją rządową wojewódzką: „w miastach urzędy municypalne, w każdej gminie wójt, dla wykonania rozkazów rządowych, jako ostatnie ogniwo administracji krajowej". Z dekretów przeprowadzających to postanowienie konstytucji zobaczymy jednak, że przyświecała mu myśl ukrócenia swobody wiejskiego ludu.

Miała konstytucja poprawić położenie najliczniejszej w narodzie warstwy włościańskiej. Władca jedynego wówczas państwa w Europie, w którem w całej pełni kwitnęła niewola, Rosji, w usposobieniu swojem liberalnem pragnął stworzyć dla Rosji w Królestwie nietylko wzór rządów konstytucyjnych, ale także wzór wyzwolenia włościan z poddaństwa, i dlatego już w połowie 1814 r. poruczył komitetowi reformy „obmyślenie środków, ażeby ulepszyć los włościan i otworzyć im sposób uzyskania stopniowo bytu niezależnego". Na czele tego komitetu postawił Czartoryskiego, na członków powołał także zdecydowanych demokratów, jak Horodyskiego. Czartoryski działać miał razem z Lubeckim, który w rządzie tymczasowym Królestwa dzierżył tekę spraw wewnętrznych i od nich dwóch rzecz zależała. Znali ją doskonale, bo któż nie znał zamętu, w jakim pogrążył ją dekretem z 21 grudnia 1807 rząd Księstwa. Nie brak było sposobów rozwiązania kwestji, zaczynając od przyznania włościanom prawa wieczystej dzierżawy posiadanych gruntów z określeniem powinności poddańczych, aż do zupełnego ich uwłaszczenia. Trzeba było tylko pomiędzy sposobami wybrać, ale przygotować się na to, że jakąkolwiek, choćby najskromniejszą formę wybiorą, to u ogółu właścicieli dóbr spotkają się ze stanowczą opozycją.

O ile ich przekonań nie podzielali, to ci dwaj najwybitniejsi politycy szlacheccy opozycji ich się ulękli, a na ubicie sprawy znalazł się sposób, który stał się potem wzorem ubijania spraw niemiłych: „ankieta". Postanowiono zasięgnąć zdania najszerszych kół obywatelskich w Radach Powiatowych. Pozwolono Horodyskiemu ułożyć pytania, wskazać nawet kierunek ich odpowiedzi. Lubecki rozesłał to wszystko i w nie-

długim czasie napłynęła powódź odpowiedzi. Odbijało się w nich rozpaczliwe położenie ludu wiejskiego, pełno było podanych sposobów zaradzenia złemu, ale na tem się skończyło. Zebrał się kongres wiedeński i pierwej ułożył nowy porządek Europy, zanim nasza komisja na jeden z projektów się zdecydowała. W zasadach konstytucji umieszczono tylko postanowienie, że „klasa pożyteczna i liczna włościan zachowa pełną moc swojej wolności osobistej jako też prawo nabywania własności gruntowych. Będzie jej zapewniona opieka skuteczna, sądownictwo niekosztowne. Duch praw na jej korzyść będzie szczególnie ojcowski, cel ich będzie prowadzić ją stopniowo do dobrobytu rzeczywistego i trwałego". Poza prawem wolności osobistej, które już konstytucja Księstwa zapewniła włościanom, całe to postanowienie obracało się w ogólnikach bez treści.

Układając konstytucję Królestwa, musiał Aleksander obejść się bez projektu rozwiązania sprawy włościańskiej i ją pominąć. Konstytucja Aleksandra, na którego wpływał Czartoryski, w sprawie włościańskiej powiedziała mniej, niż konstytucja Napoleona, na którego nikt nie wpłynął. Nowa konstytucja uznała, że „prawo rozciąga swą opiekę zarówno do wszystkich obywateli bez żadnej różnicy stanu i powołania", powiedziała, że „nikt karany być nie może tylko na mocy trwającego prawa i wyroku właściwego sądu", a jednak ludność wieśniaczą poddała pod władzę wójtów właścicieli dóbr, władzę policyjną, w której mieściła się także niższa jurysdykcja karna. Uznała konstytucja, że każdemu Polakowi wolno będzie przenosić się ze swą osobą i swym majątkiem „podług form prawem oznaczonych", w czem mieściło się już pewne ograniczenie wolności osobistej, a dalej orzekła, „że wszelka własność, jakiegokolwiek nazwiska i rodzaju, jest świętą i nietykalną", a dalej „rząd wszelako ma prawo wymagać od każdego odstąpienia własności z powodu użyteczności publicznej za sprawiedliwem poprzedniem wynagrodzeniem; prawo oznaczy formę i przypadki, do których powyższe prawidło będzie się mogło stosować". Konstytucja w postanowieniach tych potwierdziła zasadę dekretu z 21 grudnia 1807, że grunta włościańskie są własnością ich panów, a jeżeli w imię użyteczności publicznej panowie od tej własności mają odstąpić, to tylko za sprawiedliwem poprzedniem wynagrodzeniem. Utrudniało to, jeżeli nie zamy-

kało drogę uregulowania sprawy w kierunku wieczystej dzierżawy i oczynszowania, a pozostawiało ją najtrudniejszemu sposobowi rozwiązania przez wykupno, czyli uwłaszczenie za pełnem wynagrodzeniem, do czego przyszło dopiero za pół wieku przejść najboleśniejszych.

W ten sposób nasi najpoważniejsi podówczas politycy w interesie jednego stanu skrzywili ustrój administracyjny, podyktowany Księstwu Warszawskiemu przez twórcę administracji nowożytnej. Królestwo cofało się wstecz, kiedy sąsiednie Prusy zrozumiały całą wartość tego ustroju i przekształcały swoją organizację społeczną i polityczną, budując na niej przyszłą swoją potęgę.

§ 12. WALKA O KONSTYTUCJĘ.

Zaprowadzenie rządów konstytucyjnych spotkało się na samym wstępie z przeszkodą, z wielkim księciem Konstantym. Aleksander nie mógł go pozostawić w Petersburgu, bo tam jako jego następca, w braku męskich jego potomków, a przeciwnik wszelkich liberalnych reform, nietylko skupiłby około siebie całą oligarchiczną opozycję, ale z naturą swoją brutalną, nieokiełznaną, zagroziłby Aleksandrowi losem ich ojca, zamordowanego cara Pawła. Chcąc uniknąć tego losu, musiał go Aleksander pozostawić w Warszawie, nie na stanowisku swego namiestnika, na którem dla swej nienawiści do rządów konstytucyjnych był niemożliwy, ale na stanowisku głównodowodzącego wojsk. Ażeby uniknąć gwałtownych starć z rządem Królestwa, namiestnikiem musiał zostać człowiek, oddany Konstantemu i kaprysy jego znoszący. Takim był Zajączek, niegdyś gorący jakobin, teraz właściciel wielkich dóbr, które w r. 1806 w nagrodę czynów wojennych tak samo, jak Henryk Dąbrowski, otrzymał od Napoleona, zaszczycony wreszcie urzędem namiestnika i tytułem księcia, gotów łamać konstytucję i udaremniać społeczne reformy. Czując, jak grunt warszawski staje się niebezpieczny, chciał Aleksander mieć na nim, jako spektatora, doradcę i donosiciela, Rosjanina, którego wierności i talentowi mógłby zaufać, i znalazł go w protegowanym przez Czartoryskiego Nowosilcowie. Zamianowany komisarzem przy rządzie polskim, zrazu na trzy miesiące, pozostał przy nim stale, dopuszczony na posiedzenia rządu, który chciał go przez to sobie zjednać. Najgorzej wyszedł na tem „przyjaciel"

Czartoryski, w którym opinja polska widziała kandydata na namiestnika. Otrzymał miejsce w rządzie, ale tylko jako radca stanu, z głosem na posiedzeniach, ale bez władzy ministra. Ministrami zostali: wyznań i oświecenia Stanisław Potocki, spraw wewnętrznych Mostowski, skarbu Matuszewicz, sprawiedliwości Wawrzecki, wojny Wielhorski, sekretarzem stanu przy osobie króla Sobolewski.

Konstanty zaczął szaleć w wojsku, przywiązując wagę do parad i największych drobiazgów, karząc za najdrobniejsze uchybienie, obrażając jenerałów i oficerów, tak, że pierwsi ustępowali z wojska, między niemi Kniaziewicz, Dąbrowski i Chłopicki, drudzy, nie mogąc zmazać publicznej zniewagi, popełniali samobójstwa.

Wojsko w rękach wielkiego księcia na pierwszy plan się wysunęło. Ustawa z r. 1816 oparła je na konstytucji i służbie dziesięcioletniej. Tworzyły je dwie dywizje piechoty po trzy brygady, dwie dywizje jazdy po cztery pułki, artylerja piesza, konna i wałowa i korpus inżynierów, a prócz tego gwardja z jednego pułku grenadjerów, pułku strzelców konnych i baterji pozycyjnej. Osobny sztab generalny nosił nazwę kwatermistrzowstwa a szkoła podchorążych, korpus kadetów i szkoła aplikacyjna zapewniały wykształcenie wojskowe. Surowa karność i nieustanne ćwiczenia doprowadzały wprawę w manewrowaniu i walkę na białą broń do rzadkiej doskonałości. Na wysokim poziomie stała też artylerja. Liczyć miało wojsko około 30.000 żołnierza. Obmyślano dodanie mu wielkiej rezerwy, utworzonej z żołnierzy powoływanych na ćwiczenia coroczne pod broń na kilka tygodni, ale postanowienie to, które, w razie wojny mogło wojsko trzykroć powiększyć, nie weszło w życie, nie założono też fabryki broni.

Dbając o formalne wykształcenie tego wojska, Konstanty nielepiej obchodził się z rządem, odgrażając się jawnie konstytucji. Nie mógł tego wytrzymać minister wojny, generał Wielhorski, i ustąpił, a miejsce jego pozostało już nieobsadzone, ministerstwem kierował zastępczo powolny naczelnemu wodzowi wojska Hauke, łagodząc, o ile mógł, jego wybuchy i wybryki.

Wiedział o tem wszystkiem i najciężej znosił to Aleksander, bo musiał, a nie rozumiał jego położenia Czartoryski, który w listach poufnych błagał go o odwołanie z Warszawy Konstantego. Nie mogąc tego na swoją zgubę uczynić, starał

się Aleksander wszystko naprawiać częstym i dłuższym pobytem swoim w Warszawie, nadzwyczajną uprzejmością dla towarzystwa warszawskiego i przedstawianiem widoków na bliskie przyłączenie do Królestwa Litwy. I jemu jednak daleko było do ograniczenia się do roli króla konstytucyjnego, który wolę swoją nagina do woli narodu i jego w sejmie reprezentantów. W myśli jego sejm powinien był iść za jego kierunkiem i pociągać za nim naród. Dla niego nadanie konstytucji Królestwu, i to konstytucji tak liberalnej, było rodzajem próby. Jeżeli próba się powiedzie, to odrębność Królestwa się utrzyma, a konstytucja jego będzie przykładem dla Rosji. Jeżeli się próba nie uda, to będzie można konstytucję zmienić lub nawet uchylić. Dlatego, obowiązując swoich następców do zaprzysiężenia jej, sam tego nie uczynił, dlatego nawet, formułując w konstytucji przepis, że nikt bez sądu winiony być nie może, nadał mu takie brzmienie, że można go było tłumaczyć, jakoby zakaz króla samego nie krępował.

Przed politykami, którzy wówczas przodowali narodowi, zasiadając w Radzie Administracyjnej i w Radzie Stanu, stanęło też najcięższe zadanie, jaką drogą pójść i jaką narodowi wskazać? Zniechęcić ku sobie Aleksandra, groziło utratą tego, co się poza formami konstytucyjnemi mieściło, t. j. własnego rządu i swobodnego rozwoju narodowego, polskich szkół i języka, i polskiej administracji. Groziło jeszcze czemś dalszem, uchyleniem tych swobód narodowych, któremi cieszyły się polskie gubernje w rosyjskiem państwie i pożegnaniem się z wszelką nadzieją ich przyłączenia do Królestwa. Niebezpieczeństwo było wielkie i rzeczywiste, tak, że naruszanie wolnościowych postanowień konstytucji wobec troski o utrzymanie bytu narodowego traciło znaczenie. Cokolwiek jednak się stanie, jedno tylko istniało dla rządu polskiego wyjście, trzymać się samemu postanowień konstytucji. Aleksander miał szczerą wolę jej dochować, w jej granicach chciał rządzić, dawał rządowi Królestwa rozumne rady i wskazówki. Licząc się z niemi, jednając go sobie, mógł rząd łatwiej przeciwstawić się wybrykom i zachciankom jego brata. Dlatego jednak musiał także stawiać czoło prądom opozycyjnym, wolnościowym, wychodzącym ze społeczeństwa, i przed niemi zasłaniać monarchę. Tego zadania mężowie światli i patrjotyczni, ale w rządach niedoświadczeni, od chęci popularności nie wolni, a takimi byli

członkowie Rady Stanu, nie rozumieli. Mieli przed sobą dwa lata czasu do zorganizowania administracji na podstawie konstytucji i do przygotowania projektów ustaw na pierwszy sejm Królestwa. Pracowali pilnie, zdziałali niejedno dla podźwignięcia kraju zniszczonego wojnami, uchwalili szereg statutów organicznych, przewidzianych przez konstytucję, które król wydał: o Radzie Stanu, o Radzie Administracyjnej, o prawach politycznych i obywatelskich, o zgromadzeniach gminnych, o sejmikach i o sejmie, ale najważniejszemu zadaniu nie sprostali.

Poruczała konstytucja królowi za zdaniem Rady Stanu ustanowienie pierwszego budżetu dochodów i rozchodów, orzekając zarazem, że budżet ten będzie wykonywany, dopóki nie zostanie umiarkowany lub zastąpiony przez panującego i przez obie izby sejmowe. Postanowienie to było roztropne, bo sejm, zastawszy już budżet ustanowiony, łatwiej mógł ocenić, w czem należy go zmienić lub uzupełnić. Z budżetem dochodów łączyło się także utrzymanie lub poprawa podatków, istniejących od czasu ostatniej ich reformy na sejmie 1811 r. W spełnieniu tego zadania, które rządy konstytucyjne miało wprowadzić na normalne tory, Aleksander Radzie Stanu nietylko nie stawiał przeszkód, lecz o przyśpieszenie ją upominał. Upomnienie pozostało bez skutku. Rada Stanu i zasiadający w niej ministrowie, a w szczególności minister skarbu Matuszewicz, a po nim niedołężny Węgleński, układali projekty podatków i budżetu, ale nie śmieli z niemi przed sejmem wystąpić. Wytworzyli sobie wykrętną teorję, że pierwszy budżet ułożony może być tylko w związku z gruntowną reformą podatków, a ponieważ to wymaga wiele czasu i pracy, więc sejmowi nie można jeszcze przedstawić pierwszego budżetu. Trudno winić Aleksandra, że tej teorji, która samowładztwu schlebiała, się nie sprzeciwił. Przed pierwszym sejmem, zwołanym w marcu 1818 r., stanął rząd tylko z projektami ustaw cywilnych i karnych.

Otwarł sejm Aleksander znamienną mową, w której zapowiedział nadanie konstytucji Rosji, a przyłączenie Litwy do Królestwa. „Spełniają się—rzekł— wasze nadzieje i moje życzenia. Podaliście mi sposobność okazania mojej ojczyźnie tego, co dla niej oddawna gotuję... Wezwani jesteście dać znakomity przykład Europie, wzrok swój na was zwracającej.. Skutki

prac waszych nauczą mnie, czy wierny moim przedsięwzięciom będę mógł dalej rozszerzać to, co już dla was uczyniłem". Mając to przed oczami, przyjął sejm po rzeczowej dyskusji większością głosów najważniejsze z projektów, prawo karne i prawo hipoteczne, chociaż dość nieszczęśliwie zredagowane, odrzucił jednak projekt prawa małżeńskiego, który, uchylając postanowienia kodeksu o ślubach cywilnych, przywracał śluby kościelne prawa kanonicznego o małżeństwie, ale orzekanie w sprawach małżeńskich pozostawiał przy sądach cywilnych. Dlatego z różnych powodów głosowali przeciw niemu i zwolennicy ślubów cywilnych i rozwodów, i broniący sądów duchownych biskupi.

Własnych projektów ustaw sejm nie uchwalił, bo konstytucja inicjatywy ustawodawczej mu nie przyznała, upoważniła tylko każdą izbę do naradzania się nad potrzebą nowego prawa i do podania prośby królowi o wniesienie stosownego projektu. Idąc dalej, zobowiązała Radę Stanu do układania ogólnego raportu i odczytania go w połączonych obu izbach sejmowych, a statut organiczny, rozwijając to postanowienie, przyznał każdej izbie prawo uchwalania odezwy (sic!) do króla, wyrażającej zdanie izby i jej uczucia z powodu uczynionych sejmowi powyższych udzieleń. Wielkie to było dla sejmu, ale i niebezpiecznie sformułowane postanowienie, bo wprowadzało bezpośredni stosunek sejmu do króla, zamiast żeby go rząd zasłaniał, i nakładało na każdą izbę obowiązek wypowiadania zdania swojego o rządzie w adresie, który należało sejmowi zostawić w nadzwyczajnych przypadkach.

W takim adresie do króla wytknął sejm działalność rządu niekonstytucyjną, nieprzedłożenie budżetu, nakładanie opłat szynkarskich, szarwarków i kwaterunków, ustanowienie monopolu soli i tytoniu, zamianę dziesięciny wytycznej, wszystko bez zgody sejmu, oraz niekontrasygnowanie aktów króla przez ministrów odpowiedzialnych. Wina ministrów była tem większa, że zasłaniali się ciągle monarchą, ale krytyka ich postępowania wyrażona w adresie do króla nie znalazła właściwego tonu i wśród wynurzeń oddania się i wdzięczności przybierała cechę wyrzutów i pouczeń. Dotknęło to Aleksandra, zwłaszcza wywód o rządach konstytucyjnych, pióra Czartoryskiego, umieszczony w adresie senatu. Wytknąwszy niewłaściwą formę, Aleksander w piśmie do Rady Stanu uwagi krytyczne sejmu

przyjął z wielkiem wyrozumieniem, na kontrasygnowanie aktów swoich się zgodził, zdanie swe osobiste w kilku sprawach wypowiedział, ale wkońcu polecił, ażeby Rada Stanu wszystkie uwagi i wnioski sejmu wzięła pod dojrzałą rozwagę, rozróżniając w nich, co słuszne a co niesłuszne, i zdała z tego sprawę.

Nie spełniła tego Rada Stanu i nie nawróciła na drogę szczerze konstytucyjną, lekceważąc opinję publiczną, w której opozycja sejmowa żywy znalazła oddźwięk. Zaogniały opinję tę aresztowania, zarządzane przez wielkiego księcia, osób politycznie podejrzanych i zamykanie ich w więzieniu u Karmelitów wbrew zaręczeniom konstytucji.

Opozycja przeszła do prasy. Zaręczając wolność druku, konstytucja postanowiła, że „prawo przepisze środki ukrócenia jej nadużyć". Nietylko obowiązek konstytucyjny, ale prosta roztropność nakazywała rządowi wnieść do sejmu projekt tego prawa, od czego przeprowadzenie wolności druku zależało. Polecił to rządowi Aleksander, a jednak rząd, obmyślając różne projekty, na żaden z nich się nie zdecydował, co mu sejm słusznie wytknął. Utrzymano cenzurę, jaka istniała z czasów Księstwa, wykonywana przez ministra wyznań i oświecenia, a stan bezprawny łagodzono tem, że niektórym dziennikom pozwalano wychodzić bez cenzury. Udawało się to do czasu, dopóki opinja publiczna nie zwróciła się stanowczo przeciw rządowi. Drobny przypadek wystarczył. Policja wskutek demonstracji na przedstawieniu teatralnem wydała zakaz. „Gazeta Codzienna" ujrzała w tem zamach na konstytucję i rozpoczęła gwałtowną kampanję przeciw rządowi. Rząd dla utrzymania swej powagi zamknął dziennik i opieczętował drukarnię, a nie zadowalając się tem, namiestnik Zajączek, póki nowe prawo nie przepisze środków ukrócenia nadużyć druku, postanowieniem 22 maja 1819 r. zaprowadził cenzurę na wszystkie gazety i pisma perjodyczne, a obawiając się obejścia tego przepisu, postanowieniem z 16 lipca rozciągnął go na pisma i dzieła wszelkiego rodzaju. Wydając postanowienie to jako tymczasowe, mógł rząd wrażenie jego osłabić, wnosząc na najbliższy sejm projekt ustawy prasowej. Nie uczynił tego, dolewając wody na młyn opozycji.

Sejm zwołany na wrzesień 1820 r. w gorączkowej obradował już atmosferze. Król, otwierając, przestrzegał go przed złym kierunkiem zasad liberalnych w niektórych krajach Eu-

ropy i wzywał do umiarkowania. Sejm jednak, ulegając opozycji, odrzucił projekt postępowania karnego dlatego, że nie znalazł w nim sądów przysięgłych, przedwczesnych niewątpliwie, ale podyktowanych przez doktrynę wolnościową, przyjął projekt ustawy o wywłaszczeniu własności prywatnej na użytek publiczny, przewidziany przez konstytucję, ale odrzucił projekt statutu o reprezentacji narodowej, ważny, bo urządzający sąd sejmowy, przewidziany w konstytucji dla zbrodni stanu. W uwagach nad raportem Rady Stanu podniósł zarzuty przeciw niekonstytucyjnym aktom rządu, krytykując dość jednostronnie działalność rządu na polu popierania przemysłu, a niepopierania rolnictwa. Krytykując administrację dóbr i lasów narodowych, doradzał puszczenie ich w wieczystą dzierżawę lub sprzedaż. Przy rozstrząsaniu petycji rozwinęły się gorętsze rozprawy. Niemojowski wniósł oskarżenie ministra Potockiego i radcy stanu Staszica o kontrasygnowanie postanowień namiestnika, zaprowadzających cenzurę. Przygotowane były płomienne mowy i publiczność licznie się na galerjach zebrała. Większość izby odczuła jednak to niebezpieczeństwo; usuwając publiczność, zarządziła posiedzenie tajne i odrzuciła wniosek.

W normalnych warunkach, w państwie konstytucyjnie rządzonem, odrzucenie takiego wniosku byłoby uznane jako zwycięstwo rządu i dowód umiarkowania parlamentu. W ówczesnych warunkach stało się inaczej. Aleksander uczuł się dotknięty odrzuceniem projektów przedstawionych sejmowi i wnioskami opozycji, która na nim się objawiła, a nie zadowalając się uchyleniem przez sejm ostatniego jej wniosku, wyraził sejmowi swoje niezadowolenie. Zrzucił na sejmujących odpowiedzialność, że „poświęcając nadzieję, którą przezorna ufność byłaby ziściła, opóźnili w jego postępach dzieło przywrócenia swojej ojczyzny", t. j. przyłączenia Litwy.

Przyczynił się do powstania opozycji rząd postępowaniem swojem niekonstytucyjnem, a opozycja hałaśliwa i gwałtowna wyszła z sejmu, triumfując. Pod hasłem obrony wolności konstytucyjnej objawiła się w namiętnem potępieniu tych, którzy, stojąc u steru, nie bronili konstytucji. Była jednak wodą na młyn Nowosilcowa, który, dążąc do obalenia konstytucji, podżegał poufnie opozycję. Przewodził w niej poseł kaliski Bonawentura Niemojowski, wierny następca sejmikowiczów ośmna-

stego wieku, broniących złotej wolności szlacheckiej, a chociaż argumenta swoje czerpał z literatury i z mów parlamentu francuskiego, to jednak niewolny był od zarzutu, że mścił się na namiestniku za niedotrzymanie przyrzeczonych mu awansów.

§ 13. REAKCJA.

Przechodziło społeczeństwo polskie do opozycji w chwili najmniej właściwej, ale Polacy do wszystkich swoich poczynań umieli wybierać chwilę najniewłaściwszą.

Stanął Aleksander na czele prądu liberalnego i wolnościowego w Europie, popierał go we Francji i Włoszech, a nawet w Turcji do wyzwolenia Greków zmierzał, ale prąd ten doprowadził wkrótce do ruchów rewolucyjnych przeciw postanowieniom kongresu wiedeńskiego, przeciw legitymizmowi i opartej na nim reakcji politycznej. Francja roiła się od spisków, które rząd burboński prowokował, aby tem łatwiej cofnąć konstytucję, a zarazem surowo karał. W Niemczech rząd pruski prześladował związki wolnościowe, które przedtem, gdy szło o pokonanie Napoleona, popierał, a które napróżno domagały się przyrzeczonej wolności. Przyszło do zamordowania literata Kotzebuego w Niemczech i do zamordowania następcy tronu, ks. Berry, we Francji. W Hiszpanji, Portugalji, Neapolu, Piemoncie wybuchnęły rewolucje wojskowe. Przerażenie ogarnęło monarchów świętego przymierza, którym się zdawało, że na kongresie wiedeńskim trwale uspokoili już Europę, dla obrony tego dzieła zbierali się też już od roku 1818 co rok na kongresy w Akwizgranie, Opawie, Lublanie, Weronie. Na nich Aleksander uległ wpływowi reakcyjnego kanclerza austrjackiego Metternicha, przestraszył się swoich liberalnych iluzyj i zgodził się na poskromienie ruchów rewolucyjnych we Włoszech przez Austrję, a w Hiszpanji przez Francję burbońską.

Do zaniechania jego polityki liberalnej przyczyniły się też w wielkim stopniu stosunki rosyjskie. Trzymając Konstantego zdala od Petersburga, przekonywał się Aleksander, że z jego nieokiełznanym temperamentem trudno będzie oddać mu następstwo na tronie rosyjskim, do którego miał prawo. Ułatwił tę rzecz, ale i utrudnił Konstanty, zakochawszy się w r. 1819 w Polce, Joannie Grudzińskiej, i postanowiwszy ją poślubić. Zgodził się na to Aleksander, ułatwił mu nawet rozwód z jego pierwszą żoną, księżniczką sasko-koburską, ale

pod warunkiem, że dzieci nowego małżeństwa, nierównego pod względem urodzenia, nie będą mieć prawa do tronu. Mianował ją księżną Łowicką i rozpoczął nakłaniać Konstantego, ażeby zrzekł się następstwa na tron carów, który przeszedłby zkolei na trzeciego brata, Mikołaja. Zgodził się na to Konstanty w renuncjacji z 26 stycznia 1822, która pozostała narazie tajną. Zato należało się odwdzięczyć, i Aleksander oddał Konstantemu cały wojskowy i cywilny zarząd sześciu gubernij litewskich i obwodu białostockiego, oraz sprawy zagraniczne Królestwa. W ten sposób w osobie Konstantego, jakby osobnego dożywotniego monarchy, Litwa przyłączyła się do Królestwa, a miało to tem większe znaczenie, że korpusy litewskie miały się uzupełniać z ludności miejscowej, a tem samem polszczyć. Dalej Aleksander nie poszedł, gubernij tych do Królestwa nie wcielił, bo najlepsze jego chęci, z któremi się na kongresie wiedeńskim wywnętrzał i które na sejmie w r. 1818 ogłaszał, rozbiły się o groźny opór oligarchji rosyjskiej.

Liberalne zapędy Aleksandra wywołały w oligarchji tej przestrach. Korzystając ze swobody związków wolnomularskich, które Aleksander, chcąc w nich mieć swoje narzędzie, jak przedtem Napoleon, popierał, utworzył się pod przewodem Orłowa związek „Rycerzy Krzyża Gwiaździstego", ażeby odeprzeć zamiary nadania Rosji konstytucji, wyzwolenia włościan i oddania Królestwu Polskiemu Litwy, grożąc niemal carowi losem Pawła. W sprawie Litwy godził się z tym związkiem inny, więcej liberalny „Wiernych Synów Ojczyzny" pod wodzą Dołgorukiego. Niebezpieczeństwo grożące carowi było tak widoczne, że w chwili rozgoryczenia wyraził się wobec najbliższych, że, wyjechawszy z rodziną do Warszawy, postanowienia swoje ogłosi. Do tego się nie posunął, nie odważył się nawet na dochodzenie i karanie winnych, wydał tylko w r. 1821 ukaz zabraniający tworzenia związków tajnych, a zamiary swoje daleko sięgające porzucił.

Pod wpływem wszystkich tych zewnętrznych i wewnętrznych stosunków zaszła w duszy Aleksandra wielka zmiana w kierunku reakcji religijnej a zarazem i politycznej. Pierwszą ofiarą jej w Polsce padł minister wyznań i oświecenia, Stanisław Potocki. Światły ten mąż i gorliwy patrjota już za Księstwa Warszawskiego oddał się sprawie wychowania publicznego z niestrudzonym zapałem. Stając na czele Izby Edukacyjnej,

utworzonej w r. 1807, a rozwiniętej w r. 1810 z dodaniem do niej Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, brał za wzór ustawy Komisji Edukacyjnej i rozwijał je dalej, organizując szkoły departamentowe (zwane później wojewódzkiemi) po jednej w każdym departamencie (województwie), sześcioklasowe z nauką języków klasycznych, obok tego wydziałowe i podwydziałowe cztero- i trzechklasowe, po jednej w każdym powiecie, ogólnokształcące, wreszcie elementarne w miastach i po wsiach, jak się dało. Założono w r. 1808 szkołę prawa, niezbędną dla kształcenia urzędników, i szkołę lekarską dla kształcenia chirurgów, jako zawiązek uniwersytetu w Warszawie. Uniwersytet krakowski zrzucił w r. 1809 niemiecką powłokę.

Na rozwinięcie wszystkich tych szkół pozwoliły dopiero lata pokoju, jakie nastały z utworzeniem Królestwa Kongresowego. Powstał w r. 1818 uniwersytet w Warszawie, złożony z pięciu wydziałów, współzawodniczący z wileńskim i z krakowskim. Obok uniwersytetów założono szkołę gospodarstwa i weterynarji w Marymoncie, leśną w Warszawie, górniczą w Kielcach i szkołę kadetów w Kaliszu. Nauka polska w tych uczelniach pogłębiała się i rozchodziła z nich na cały naród. Zdobywali sobie imię w nauce i w społeczeństwie profesorowie, ze szkół wychodzili ludzie wykształceni, którzy na wszystkich polach podejmowali pracę publiczną. Inaczej też stanęły szkoły średnie, odkąd do nich z uniwersytetów przybywali wykształceni naprawdę nauczyciele.

Nie cofnął się Potocki przed nową próbą zaprowadzenia szkół elementarnych, którą przedtem podjęła Komisja Edukacyjna, dla której opracowała plany i książki, ale w której po wsiach ze zbyt wielkim spotkała się oporem. Rozporządzenia Komisji Oświecenia w r. 1818 nakazywały tworzyć parafje szkolne, nakładały na mieszkańców opłatę szkolną według pewnej skali, wzywały duchowieństwo i właścicieli dóbr do oświadczenia się, w jakiej części przyczyniać się będą do utrzymania nauczycieli, zachęcały ich do stawiania budynków szkolnych, ustanawiały dozory szkolne dla spisywania dzieci i kontrolowania nauczyciela. Podstawa, na której Potocki opierał całą tę organizację, była jednak słaba, nie śmiał oprzeć jej na ustawie sejmowej i koszta budowy i utrzymania szkół prawnie nałożyć. Wezwanie do dobrowolnych ofiar pozostawało najczęściej bez skutku, a organizacja szkół i dozorów szkolnych

wywołała głośne narzekanie, że władza miesza się w stosunek między właścicielem wsi a ludem wiejskim. Potocki chciał ograniczyć jedną szkołę na dwieście dymów, t. j. chat, i dozór jej ograniczyć do czynników miejscowych, ale to nie pomogło. Znaczna liczba szkół powstała, przeważnie w miastach i w miasteczkach, z wielką liczbą dzieci zapisanych do nich, niewiadomo, o ile stale uczęszczających, ale cały ten zapęd po wsiach skończył się prędko.

Jako minister wyznań, Potocki w r. 1817 wyjednał dekrety królewskie o reparacji starych i stawianiu nowych kościołów i o zapewnieniu funduszów na utrzymanie duchowieństwa. W r. 1818 doprowadził do skutku konkordat, w którym Stolica Apostolska zgodziła się na nowe urządzenie hierarchji kościelnej w Królestwie i założenie arcybiskupstwa w Warszawie, do którego przywiązany został tytuł prymasa Królestwa. W tym samym jednak konkordacie wymógł Potocki kasatę kilkudziesięciu klasztorów, opactw i kolegjat i przeznaczenie ich majątku na rzecz funduszu religijnego. Pijarów i ich szkoły popierał, ale w klasztorach, które minęły się ze swojem powołaniem, widział główną ostoję „obskurantyzmu". Wielka ciemnota i zacofanie panowały istotnie w społeczeństwie polskiem, nawet wśród szlachty, bo dzieło Komisji Edukacyjnej przerwane zostało rozbiorami, a szkoły, narzucone społeczeństwu, z obcym wykładowym językiem, nie miały na nie wpływu. W duchowieństwie jednostki wybijały się na czoło ruchu umysłowego i literatury, ale ogół grzązł w ciemnocie. Nie przyszedł jeszcze czas na rozbudzenie się w nim prawdziwego ducha religijnego, gruby materjalizm przeważał, „Monachomachja" Krasickiego nie straciła jeszcze swojej aktualności, katolicyzm i oświata w oczach wielu uchodziły jako przeciwieństwa. Śmietanka narodu stała w lożach wolnomularskich, które, przeszczepione do Polski w połowie ośmnastego wieku, wywieszały cele oświatowe i humanitarne, ale dążyły do nich na drodze rozumowej poza religją i Kościołem. Walczyli z „obskurantyzmem" i najdzielniejsi profesorowie uniwersytetu wileńskiego bronią ironji i szyderstwa, założywszy w tym celu osobne „Towarzystwo Szubrawców". Prowadził tę walkę Potocki także i na polu piśmiennictwa, smagając go w artykułach dziennikarskich pod tytułem „Świstaka", a wreszcie w r. 1820 wydał powieść fantastyczno-satyryczną pod tytułem „Podróż

do Ciemnogrodu" *). Wyszydzał w niej bez litości i nieraz słusznie wszelkie zdrożności społeczne i polityczne, lecz jako wielki mistrz „Wschodu" rzucił się namiętnie nietylko na ciemnotę i zepsucie w duchowieństwie, ale wprost na obrzędy i instytucje kościelne, przedewszystkiem na „inkwizycję". Chociaż książka wydana była bezimiennie, znano jednak powszechnie jej autora, a biskupi musieli przeciw niej wystąpić. Udał się Biskup krakowski Woronicz ze skargą do Aleksandra, a ten dbając o to, aby jako prawosławny uniknąć zarzutu, że kościołem katolickim się nie opiekuje, uznał słuszność skargi i udzielił Potockiemu dymisji. Pozostał członkiem Rady stanu i prezesem senatu, ale kierunek ministerstwa wyznań i oświecenia dostał się w ręce Stanisława Grabowskiego, gorliwego katolika, ale zarazem zwolennika reakcji politycznej.

Historycy nie znajdują dość słów potępienia na całą jego działalność, oskarżając go, że z rozmysłem tłumił oświatę i szkoły zamykał. Jest w tem pewna przesada. Próba rozszerzenia szkolnictwa elementarnego na wieś zawiodła już przed nim, a winą jego jest chyba, że jej nie ponowił. Balast prawniczo-polityczny usunął ze szkół średnich nie on, lecz Potocki, jako na tym stopniu nauki przedwczesny. Do reformy obniżającej poziom nauki w szkołach średnich, do której parł Nowosilcow, za rządów Grabowskiego nie przyszło. Nacisk, który położył na naukę religji, poczytać mu trzeba za zasługę. Winą jego było, że w prowadzeniu młodzieży szkolnej poddał się wpływowi Nowosilcowa i Szaniawskiego, który z zaciętego niegdyś jakobina, mianowany generalnym dyrektorem oświecenia w ministerstwie, stał się narzędziem politycznej reakcji.

Poza Komisją Oświecenia Publicznego zorganizowano t. zw. Kuratorję Szkolną, stawiając jej za zadanie śledzić nauczycieli i uczniów, i pilnować, aby uczący trzymali się ściśle programu przepisanego i wpajali w uczniów obowiązek posłuszeństwa i przychylności dla rządu. Na czele kuratorji stał kasztelan Ochselwitz, ale kierował nią Nowosilcow. Rozpoczęły się też prześladowania uczniów podejrzanych o tajne związki. Two-

*) Wyprzedziła późniejszą o pół wieku „Tekę Stańczyka", która jednak różniła się od „Podróży" tem, że, chłoszcząc warcholstwo polityczne, pisana była w kierunku katolickim i że na nią świetne pióra się złożyły.

rzyła je młodzież szkół wyższych za wzorem niemieckim Tugendbundu i Burschenschaftu, posługując się wzorem związków masońskich. Ogół związkowych trzymał się haseł cnoty i przyjaźni, wtajemniczeni marzyli o wskrzeszeniu ojczyzny w granicach pierwszego rozbioru. Chwycił się tych związków Nowosilcow w r. 1823, ażeby je podciągnąć pod zbrodnię zdrady stanu i przestraszyć niemi Aleksandra. Związkowi warszawscy obronili się, ale wileńscy ulegli prześladowaniu, skazywani na więzienie i wysyłkę do głębokiej Rosji. Nie zdołał ich obronić kurator Czartoryski, a zachwiany w zaufaniu Aleksandra, z kuratorji ustąpił. Na jego miejscu stanął Nowosilcow, a Lelewel, który z katedry wileńskiej budził kult narodowej przeszłości, musiał z niej ustąpić i przeniósł się do Warszawy.

Dnia 14 sierpnia 1821 ukazał się nowy statut organiczny Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który dzielił ją na dyrekcję ogólną wyznań religijnych, dyrekcję wychowania publicznego i dyrekcję funduszów duchownych i edukacyjnych, a wprowadzał do niej prymasa i dwóch biskupów. Sprawy kościelne oddane zostały przez to w ręce duchowieństwa, a kierunek religijny zapewniony w wychowaniu publicznem. Nie poprzestając na tem, reakcja ogólna posunęła się dalej.

Dostarczyły jej pretekstu czy powodu tajne związki, które wyszły z wolnomularskich, ale przybrały cechę patrjotyczną i polityczną. Gdy Aleksander w r. 1821 zakazał związków takich w Rosji, namiestnik Zajączek postanowieniem z 6 listopada tegoż roku zakazał wszelkich tajnych związków w Królestwie. Zamknął się więc „Wielki Wschód" w Warszawie, a zdawało się, że zanikło także „Wolnomularstwo Narodowe", które utworzył Walerjan Łukasiński. Ogólne cele wolnomularskie mu nie odpowiadały, założył więc w r. 1819 ze swoimi najbliższymi przyjaciółmi osobny związek z celem wybitnie patrjotycznym dla odzyskania Polski od morza do morza, napisał mu statuta, kapitułę utworzył i zajął się zakładaniem lóż nawet w Poznańskiem i na Litwie. Zwykły major czwartego pułku piechoty za mało miał powagi, ażeby utworzone loże chciały mu się poddać. Najpoważniejsza z nich poznańska, do której weszli generał Umiński i pułkownik Prądzyński, wypowiedziała mu posłuszeństwo i utworzyła osobny związek „Ko-

synierów Polskich". Porozumienie z nią nie powiodło się i Wolnomularstwo Narodowe rozchwiało się, zwłaszcza gdy w r. 1821 wydany został zakaz związków tajnych. Nie powstrzymało to jednak Łukasińskiego od tworzenia nowego związku, który był już wyraźnym spiskiem pod nazwą „Towarzystwa Patrjotycznego". Miał się rozciągać na całą Polskę, ale to się nie udawało, tylko we wojsku zdołał Łukasiński około stu członków do niego zwerbować. Wierzyć się nie chce, jak lekkomyślna była ta robota. Ani na jasne określenie celu, ani na środki działania spiskowcy się nie zgodzili, przedstawiając sobie, że ktoś z przywódców narodu, gdy przyjdzie chwila działania, kierunek obejmie. W zaciekłości konspiracyjnej nie zdawał sobie Łukasiński sprawy, że spiskiem swoim w razie rozszerzenia go sam byt wojska polskiego naraża, że pracuje na rzecz Nowosilcowa, który szukał za wszelką cenę spisków polskich, nie wahał się nawet sięgać do związków niedorosłych uczniów i przedstawiać je, jako zdradę stanu, aby tem odstraszać Aleksandra od polityki przychylnej Polakom, od obiecanego przyłączenia Litwy. Spisek wojskowy rozjuszyć musiał Konstantego, który mimo srogości, z którą wojsko polskie traktował, dumny był z niego i w jego karność wierzył. Zbyt łatwo Nowosilcow przyszedł do wykrycia spisku, Łukasiński i kilku jego pomocników, uwięzieni w r. 1822, stawieni zostali pod sąd wojskowy i w 1824 skazani na ciężkie kilkoletnie więzienie.

Nowosilcow dokazał swego, wzbudził podejrzliwość i nieufność do Polaków Aleksandra, a jeszcze więcej Konstantego, i uzyskał ogromne rozszerzenie sieci szpiegowskiej na całe Królestwo i Litwę. Działały obok siebie biura policji, wojskowe pod kierunkiem generała niegdyś legjonowego, Rożnieckiego, municypalne pod kierunkiem Lubowickiego, wielkiego księcia pod kierunkiem generała Kuruty. To wszystko połączył ze sobą Nowosilcow w t. zw. biurze centralnem, na którego czele stanął. Pokrył siecią szpiegowską Warszawę i prowincję i uzyskał na to wielkie fundusze od rządu polskiego, miasta Warszawy, wielkiego księcia i samego cara. Korupcja szerzyła się wszędzie, nie oszczędzając i wyższych sfer towarzystwa. Maczali w niej ręce i ci, którzy w policji główną odgrywali rolę, wywołując obok strachu pogardę.

O przedłożeniu sejmowi projektu ustawy o ukrócaniu nadużyć druku nie było już mowy, zwłaszcza, że sejm nie budził

zaufania i zwołanie jego się odwlekło. Przeciwnie, dekretem z 7 maja 1822 namiestnik wydał szczegółowe postanowienia o cenzurze. Sprawować ją miał dyrektor generalny oświecenia publicznego z pomocą trzech referentów, a w sprawie dzieł wychodzących w dziedzinie religji, moralności i obyczajów upoważniony został do znoszenia się w razie potrzeby z właściwemi władzami duchownemi.

Cenzura zabiła krytykę polityczną w pismach publicznych, a zakazywała rozpowszechniania dzieł naukowych obcych, które uważała za niebezpieczne, za propagujące ducha rewolucyjnego i wolnomyślnego. Postanowiono społeczeństwo polskie odgrodzić murem od ruchu umysłowego zagranicy i kiedy jeszcze w r. 1819 ułatwiano młodzieży wyjazd na studja zagranicę i uznanie dyplomów, osiągniętych na obcych uniwersytetach, teraz w r. 1822 nakazano młodzieży, udającej się do zagranicznych instytutów naukowych, uzyskać na to szczególne pozwolenie namiestnika za pośrednictwem Komisji Oświecenia Publicznego.

Zbyteczne dodawać, że wszystkie te środki policyjne nie wstrzymały kierunku wolnościowego w gorętszej części społeczeństwa i budziły w niej ducha oporu przeciw narzuconym więzom.

Tymczasem z innej strony zagroziło rządom konstytucyjnym niebezpieczeństwo. Wspomnieliśmy już wyżej, że rząd, zasłaniając się wykrętnem tłumaczeniem przepisu konstytucji, nie przedstawiał sejmowi projektu budżetu i projektów podatków. Gorszą jeszcze było rzeczą, że rząd wogóle nie trzymał się ułożonego dla siebie budżetu, lecz wydawał na różne cele, w szczególności na budowle w Warszawie i na zakładanie fabryk wielkie sumy, bez pytania się, czy dochody na to starczą. Wyniknął stąd chroniczny niedobór budżetowy, powstał zarzut, że Polacy nie umieją się rządzić, a król Aleksander, dając posłuch tym skargom, kazał rządowi polskiemu, t. j. Radzie Administracyjnej oświadczyć: „że już teraz trzeba się zastanowić nad tem, czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie? czy Królestwo polskie w swym obecnym składzie może się utrzymać własnemi środkami, czy też ma przybrać kształt inny, więcej odpowiedni siłom swoim?"

Miecz Damoklesa zawisł nad Królestwem, a odwrócił go Ksawery ks. Lubecki. Wyjątkowy to był w społeczeństwie ówczesnem polskiem człowiek, stanowczy w swojem przekonaniu, że Polska tylko w związku z Rosją może mieć warunki swego bytu. Za czasów Księstwa Warszawskiego pracował nad projektem Księstwa Litewskiego i w pracy tej okazał niezwykły talent, brał następnie udział w rządzie tymczasowym w Warszawie, a z chwilą utworzenia Królestwa wyprawiony został do przeprowadzenia likwidacji wzajemnych pretensyj pieniężnych z państwami sąsiedniemi. W mozolnych tych a zawiłych rokowaniach okazał niezwykłą usilność pracy, stanowczość zdania i siłę argumentacji, którą delegatów pruskich czy austrjackich pokonywał i układy niespodzianie rychło i korzystnie doprowadzał do skutku. Dał się tem poznać Aleksandrowi, który w r. 1821, bawiąc na kongresie w Lublanie, mianował go ministrem skarbu Królestwa. Przyjąwszy to powołanie, Lubecki postanowił pokazać, że Królestwo potrafi utrzymać się własnemi środkami i że tem samem obawy o jego byt polityczny nie mają podstawy.

Zastawszy pustki w kasie, ratował się wezwaniem do obywateli, ażeby zapłacili ratę podatkową przed terminem, zaciąganiem pożyczek żydowskich i surową egzekucją wojskową podatków zaległych. Podatków bezpośrednich mimo ich wielkiego chaosu nie reformował, uważając, że czas nie jest po temu, i nie podwyższał, zadowalając się ścisłą ich egzekucją. Powiększenia dochodów szukał w podwyższeniu podatków konsumpcyjnych od soli i od spirytusu, i w uproszczeniu ich poboru. W opłatach szynkarskich zaprowadził tę zmianę, że nadał im w miastach charakter monopolowy i wypuszczał w każdem łącznie w dzierżawę. Nie obciążało to zbyt konsumentów piwa i wódki, bo uchylało zyski bezprawne, które dotychczas pobierali różni pośrednicy. W październiku 1823 mógł już Lubecki donieść Aleksandrowi, że równowaga w budżecie Królestwa jest przywrócona, a nawet gromadzą się zapasy. Dokonał tego zadania w walce z Nowosilcowem, który z powodu nieładu finansowego zamierzył wywrócić konstytucję, a widząc, że ten zamiar upada, brał społeczeństwo polskie w obronę przed fiskalizmem ministra skarbu. Dokonał zadania Lubecki w namiętnej także walce ze społeczeństwem szlacheckiem, którego cała tradycja sprzeciwiała się ścisłej moralności podatkowej. Jedni rzucali na niego

kamieniami, drudzy przestrzegali po przyjacielsku, że zbytniem naciąganiem śruby podatkowej uboży kraj, a z taką radą odezwał się do niego i Czartoryski. Nie ugiął się pod tem wszystkiem Lubecki, znalazł poparcie w Aleksandrze i rozpoczął chwalebnie dzieło sanacji skarbu i moralności podatkowej.

Nie był to jednak człowiek, któryby rządy Królestwa nawrócił na drogę konstytucyjną. Wyrósł w stosunkach, które panowały na Litwie. Wykształcił się w korpusie paziów na dworze carskim, wstąpił do wojska i jako oficer pod Suworowem odbywał kampanję włoską. Przesiąknął absolutyzmem i jako minister Królestwa umiał o wiele lepiej radzić sobie na dworze petersburskim, niż zastosować się do warunków konstytucyjnych w kraju. Opierając się na monarsze, stawiał czoło Nowosilcowowi, a nawet wielkiemu księciu, ale o przedstawianiu sejmowi projektów budżetu i podatków nie myślał, kierunkowi reakcyjnemu na wszystkich polach nie przeszkodził.

Po kilkoletniej przerwie, po ukróceniu spisków, wypadło nareszcie zwołać sejm, ale przed tem postanowiono zupełnie złamać opozycję i nie miano żadnego skrupułu w użyciu gwałtu. Zamiast oponentów szlacheckich jednać, jak to czynili niegdyś królowie polscy, obiecując im intratne starostwa, wzięto opozycję za rogi. W r. 1822 Niemojowski napisał do Aleksandra list, wstawiający się za jednym szlachcicem uwięzionym w Warszawie za związki z rewolucjonistami włoskimi, nie zdając sobie sprawy z tego, że minęły już czasy, w których szlachcic listy pisał do króla, a Stanisław August każdemu odpowiadał. Otrzymał Niemojowski rozkaz od wielkiego księcia, ażeby podpisał deklarację, że nigdy nie znajdzie się w takiem miejscu, gdzie cesarz, obrażony przez niego, będzie bawić. Gdy sejmik kaliski wybrał go i jego brata do rady wojewódzkiej, namiestnik wybór unieważnił, a gdy sejmik wybór ponowił, namiestnik wybór ten unieważnił znowu i rady wojewódzkiej więcej nie zwołał. Gdy sejm w r. 1825 został zwołany, Niemojowski mimo podpisanej deklaracji przybył do Warszawy jako poseł. Zatrzymany na rogatce, zawrócony został do swoich dóbr w Kaliskiem i tam w domu własnym internowany.

Poza tym przykładem większy cios spotkał opozycję. Dnia 1 maja 1825 ukazał się dekret, w którym król oświadczył: „iż publiczne odbywanie narad w obu izbach sejmowych, pobudzając mówców do powodowania się raczej chwilową wziętością,

niż korzyścią rzeczy publicznej, zamieniło takowe narady w czcze deklamacje"... i dlatego jako artykuł dodatkowy do konstytucji postanowił, że „posiedzenia przeznaczone na otwarcie i zamknięcie sejmu oraz te, w których ogłaszać się będzie sankcja królewska dana projektom do praw odbywać się będą jak dawniej publicznie z zachowaniem zwyczajnych uroczystości, ale na wybory komisji i inne jakiekolwiek narady i dyskusje izby zamieniać się zawsze będą w wydział tajny". Postanowienie to było samowolną zmianą konstytucji, do której jednak Aleksander czuł się uprawnionym. Wywarło oczekiwany skutek.

Sejm z r. 1825 odbył się normalnie. Rozprawy jego były rzeczowe. Przyjęte zostały ważne a obszerne projekty. Najważniejszy z nich był projekt, zmieniający księgę pierwszą kodeksu cywilnego napoleońskiego i zaprowadzający w niej przepisy prawa kanonicznego o małżeństwie, przez co uchylono rozwody, utrzymano jednak świeckie sądownictwo w sprawach małżeńskich. Przyjęto projekt założenia Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego, ratującego zadłużonych właścicieli dóbr, pierwszy objaw polityki nowego ministra skarbu, oraz rewizję prawa hipotecznego. Uchwalono prawo wykupu czynszów wieczystych, o którem osobno powiemy. Uchwalono rzeczowe uwagi o raporcie Rady Stanu, niektóre petycje i adres do monarchy. Aleksander całym przebiegiem sejmu był zadowolony, nie szczędził mu pochwał i wziął udział w wielkim balu, wydanym przez sejm na zakończenie.

Opozycja zniknęła z obrad sejmowych, a nie objawiała się hałaśliwie w społeczeństwie, bo cenzura druku nad tem czuwała. Zanim jednak przejdziemy do dalszych walk politycznych, musimy poświęcić słowo pracom przedsięwziętym i dokonanym na polu oświaty i gospodarstwa.

§ 14. OŚWIATA.

Najgorszą chwilą dla oświaty w Polsce były pierwsze lata po ostatnim rozbiorze, lata zaniku szkół stworzonych przez Komisję Edukacyjną lub ich niemczenia w zaborach austrjackim i pruskim a krzywienia i wegetowania w szkołach jezuickich w zaborze rosyjskim. Nie przerwał się jednak wątek życia umysłowego i literatury, bo żyli jeszcze wybitni pisarze i uczeni z czasów Rzeczypospolitej: Krasicki do r. 1798, Albertrandi do r. 1808, Kołłątaj do 1812, Czacki do 1813, Staszic i Ossoliński

do 1826, Niemcewicz aż do 1841. Utworzyli w roku 1800 w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, podjęli w niem pracę naukową, a w odczytach zabierali głos i oświecali ziomków. Uzyskali w r. 1803 potwierdzenie statutu przez rząd pruski. Współcześnie, o czem mówiliśmy wyżej, zapaliło się jasne ognisko nauki polskiej na Litwie, w Wilnie i w Krzemieńcu.

Ożywił się w Warszawie i we Lwowie teatr, Kamińskiego i Bogusławskiego, pielęgnujący mowę polską w latach, w których wszędzie ją rugowano. Pojawiły się czasopisma literackie. Odezwała się znowu poezja, dalszy ciąg stanisławowskiej, obfitująca w tragedje pseudoklasyczne, naśladowane z francuskich, w romansy obyczajowe i historyczne, naśladowane z Waltera Scotta, w ody i bajki, a przedewszystkiem w przekłady z literatury starożytnej i francuskiej. Zdobyli sobie obok starego Niemcewicza imię Kajetan Koźmian, Franciszek Wężyk, Jan Paweł Woronicz, Osiński, Dmochowski, Feliński, Kazimierz Brodziński i górujący nad nimi prawdziwym talentem poetyckim w komedjach, Aleksander hr. Fredro.

Rozwinęły się studja historyczne. Towarzystwo Przyjaciół Nauk podjęło opracowanie dalszego ciągu historji polskiej Naruszewicza, ale bez jego metody i talentu, tak, że dzieła Albertrandiego, Niemcewicza, Gołębiowskiego, Krajewskiego nie pogłębiły znajomości dziejów. Czyniły to w wyższym stopniu badania źródłowe Tadeusza Czackiego i Józefa Maksymiljana Ossolińskiego, fundatora Zakładu Ossolińskich we Lwowie. Lepszą metodę badań historycznych wprowadzili uczeni sprowadzeni z zagranicy, Jerzy Samuel i Jan Wincenty Bandtkie, Bogumił Linde, twórca wielkiego polskiego słownika, i Niemiec Ernest Grodeck, nauczyciel Lelewela. Prace historyków nie zamykały się jednak w przedstawieniu wypadków, lecz wiązały się z życiem i polityką współczesną narodu. Hasłem ich było, że *historia est magistra vitae*, a chcąc ją mieć taką, mieli przekonanie, że powinni pisać prawdę. W społeczeństwie ówczesnem zajmowali wybitne stanowisko ludzie, którzy zasiadali w sejmie czteroletnim i którzy w konstytucji trzeciego maja potępili poprzednią anarchję. Wobec nich nikomu nie mogło teraz przyjść na myśl, żeby ją można pochwalać, skoro ludzie ci widzieli w niej główną przyczynę upadku Rzeczypospolitej. Tylko z sądu takiego mogła wyjść polityka trzeźwa, dążąca do odrodzenia narodu, do liczenia się z warunkami.

Już znakomity prawnik, poseł na sejm czteroletni, późniejszy twórca liceum krzemienieckiego, Tadeusz Czacki w przedmowie do swojego dzieła „O litewskich i polskich prawach", wydanego w r. 1800, dowiódł, jak jasno zapatruje się na przeszłość narodu. Wykazując przyczynę upadku w braku silnego rządu, wyjaśniał wszystkie chwile z przeszłości, w których zbudowanie silnego rządu było możebne, i winił królów, że w drodze zamachu stanu tego nie dokonali. Zamiaru napisania historji polskiej sam nie wykonał, ale uczynił to Samuel Bandtkie w doskonałej na swój czas książce „Dzieje Królestwa Polskiego", wydanej w r. 1810, a powtórnie w 1820. Pierwsza to książka, która przedstawiła dzieje Polski aż do panowania ostatniego króla, stojąca na wysokości ówczesnej metody badania i wyzyskująca dostępne źródła, sądząca przedmiotowo ludzi i wypadki, a sąd jej streszcza się w słowach: „Po śmierci Batorego znikła szczęśliwość z Polski w przepaści bezdennej domowych rozterków. Pogrążyła się bowiem ojczyzna pod długiem panowaniem królów niezdatnych, a krótkiem lepszych. W ostatniej nieładu toni, a tak poszła naprzód na igrzysko sąsiedzkich podstępów, a potem, na niezliczone klęski wydana, uległa pod ciężarem wad wiekami zadawnionych, gdy wszelki ratunek był albo zapóźny albo przez jakiś zawistny los dla nieprzyjaznych okoliczności nieskuteczny".

Większy niż Bandtkie swoją książką wywarł wpływ na młodzież i na szerszą warstwę Niemcewicz swojemi „Śpiewami historycznemi", których kilka wydań z r. 1816 i następnych, opatrzonych nutami, świadczyły o niezwykłej ich popularności. Budziły patrjotyzm wystawianiem najznakomitszych postaci historycznych a wady lżej traktowały. Z recenzją „Śpiewów" wystąpił zaraz z początkiem 1817 roku nie kto inny, jak Joachim Lelewel, a wytknąwszy im i dodanym do nich uwagom niektóre zboczenia od historji, uczynił im główny zarzut, że nie przedstawiają upadku Polski i, skreśliwszy go krótko, zamknął rzecz następującem wyznaniem: „Trudno jest wymagać od Opatrzności, iżby zsyłała nadzwyczajnych ludzi, coby mogli chylący się naród dźwignąć i ocalić. Idą zwykle rzeczy ludzkie swym trybem. Wina bez wątpienia narodu rozwijała chylenie się jego, spełniła i ostateczny moment upadku. Lecz w postępie jego błędów i przewinień snuły się odmiany, zmieniające jego położenie, toczyły okoliczności, których wylewem porwany i spłó-

kany, zwykłej losów ludzkich kolei ulegać musiał, i ostatni czas jego upadku tymże sposobem wypadł... Obraz ten więcej do serca ludzkiego niż setne wielkości i potęgi przemawiający, jak upadek każdego narodu, podobnie mniej obchodzący bliższe czasy, więcej dalszą potomność, dla której stawa się znamienną przestrogą i nauką".

Po wielu gruntownych badaniach i pracach wydał wreszcie Lelewel w roku 1829 „Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane". Popularna ta książka, wolna jeszcze od doktryny republikańskiej, w którą Lelewel, rzuciwszy się do polityki, potem popadł, wciągnęła pierwsza do historji politycznej sprawę społecznego ustroju, doprowadziła opowiadanie do końca Rzeczypospolitej i stała się na długo podręcznikiem historji dla odradzającego się narodu, drukowana potem niejednokrotnie i zmieniana, niezawsze na lepsze. Zamknął ją Lelewel upomnieniem dla młodych czytelników: „Rozczytujcie się w dziejach dawnej Polski, znajdziecie w nich wiele błędów i wykroczeń, jakie przodkowie nasi popełnili, i wiele dobrego. Taki jest skutek wykroczeń, że za nie odpowiadać trzeba. Dopuściła to Opatrzność na Polskę, że za grzechy przodków przycierpiała. Korzystajcie z tej wielkiej nauki, strzeżcie się błędów, które przed wieki Polacy popadli, ale zarazem poznawajcie cnoty przodków waszych".

Niezależnie od tych prac i poglądów na historję polską, pojawiły się badania historyczno-etnograficzne, które związkiem Królestwa z Rosją były wywołane i które związek ten teorją braterstwa słowiańskiego pogłębiały. Wystąpili z temi pracami Aleksander ks. Sapieha, Majewski, Kucharski, Rakowiecki, Czarnocki (Chodakowski), Brodziński i Surowiecki. Najdalej w tym kierunku poszedł Staszic w odczycie, który miał w r. 1815 w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie. Przemówił za zjednoczeniem Słowian, które od połączenia ze sobą narodu polskiego z rosyjskim zależy: „Polacy, odzywał się do Rosjan, niezdolni być waszymi niewolnikami, ale są przygotowani stać się waszymi braćmi. Połączcie ten naród z właściwą mu ustawą narodowego prawa i rządu pod jednym cesarzem i królem w jedną rzeszę narodów". Uzasadniał rzecz tem, że Rosja ocaliła Polakom ich język, narodowe urzędy, prawa i sprawiedliwość, wreszcie wychowanie w języku ojczystym, kiedy w zaborach niemieckich zaraz z początku uderzono w narodowość polską i zrobiono pierwszym rządzenia zamiarem przeistoczenie Pola-

ków w Niemców. Idea braterstwa, podniesiona tak w chwili utworzenia Królestwa Kongresowego, nie przemówiła jednak do ogółu polskiego, który rozbiór Rzeczypospolitej przypisywał głównie Rosji, który żył jeszcze wspomnieniem najświeższej z nią walki, a któremu ona nie zwróciła całego swego zaboru. Dał temu wyraz Paweł Woronicz w poemacie „Świątynia Sybilli", wydanym w r. 1818, a powtórnie w r. 1828, w którym, popularyzując dzieło Bandtkiego, przedstawiał wielkość i upadek Polski i wyciągał stąd wnioski dla przestrogi narodu. Nie wahał się napiętnować zdrajców, którzy zgubili ojczyznę, ale przestrzegał przed pogodzeniem się z rządami zaborczemi: „Nie gorzał ten ojczyzny ogniem z nieba natchnionym... kto się z nowym bytem żeni na jej grobie"... Zdaniem jego, naród straszną swoją klęską i poniżeniem odkupił swoje winy i dlatego, zwracając się w hymnie do Boga, wołał do Niego: „Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny, los nasz musi być płodem własnej winy. Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy, a Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje, ni się wyprzesz Twych dzieci, Rodzicu łaskawy... Wyrzecz dawne słowo Twoje: Kości spróchniałe powstańcie z mogiły, przywdziejcie ducha i ciała, i siły".

Kiedy tak biskup oświadczał, że wina narodu jego upadkiem i poniżeniem jest już zmazana, a senator Królestwa Polskiego w trzy lata po jego utworzeniu, nie wspominając o niem, odzywał się do Boga o jego zmartwychwstanie, trudno się dziwić, że naród poszedł za jego głosem. Historycy spełnili swoje zadanie, przedstawiając całą grozę upadku, ale politycy ówcześni nie wyciągnęli z tego nauki, nie oparli na tem i nie uzasadnili programu politycznego, nie wytłumaczyli narodowi, że, korzystając z danych warunków, wszystkie siły swoje obrócić powinien do wewnętrznego swego odrodzenia. Historycy okazali odwagę odsłonięcia nagiej, choć przykrej karty, politycy nie mieli odwagi, ażeby rządów, złożonych w ich ręce, i programu realnego wobec społeczeństwa bronić. Wskutek tego mogło się wydać, że polityka ugodowa z carem i z Rosją jest podyktowana tylko słabością, jeżeli nie służalstwem.

Wielką rolę odegrała w tem cenzura, coraz ostrzejsza. Nie pozwalając drukować niczego opozycji politycznej, odejmowała tem samem możność publicznego jej zwalczania. Opozycja ukryta, a coraz więcej rewolucyjna, pozostawała bez krytyki

i skarcenia. Przeciw dążeniom patrjotyczno-rewolucyjnym nie stanął program patrjotycznego wyzyskania danych warunków dla podźwignięcia narodu i lepszej przyszłości.

Cenzura, rozbudowana szeroko w roku 1822, nie dopuszczając do omawiania polityki bieżącej, utrudniając szykanami druk polskich książek, a przeszkadzając przypływowi książek zagranicznych, podejrzanych o dążenia wolnościowe, nie dostrzegła tymczasem, że ruchowi rewolucyjnemu przybył potężny sprzymierzeniec. Daleki od polityki bieżącej, wystąpił romantyzm przeciw klasycznemu kierunkowi ówczesnej literatury. Zawrzała namiętna walka pomiędzy romantykami a klasykami, w której cenzura nie znalazła powodu interwenjować i nie dostrzegła, że w walce tej obok kierunków literackich zmagają się ze sobą zarazem dwa najbardziej aktualne kierunki polityczne. Polityka panująca szukała oparcia na krytyce rozumowej, na doświadczeniu dziejów, na historji. Romantyzm głosił przewagę uczucia i wyobraźni nad rozumem, a rozporządzał druzgocącą przeciwnika, prawdziwą, wielką poezją.

Przyszedł romantyzm do nas z Niemiec, a największy wpływ na uczucia i wyobraźnię młodego pokolenia wywarły dramata Schillera: „Wilhelm Tell", „Dziewica Orleańska" i „Don Carlos", głoszące walkę z despotyzmem i z najeźdźcą. Spotęgował ten kierunek poeta angielski Byron, którego poemata były jednym wielkim do wolności odzewem. Znalazł się i w Polsce, wyszedł z uniwersytetu wileńskiego genjalny poeta Mickiewicz, który z tamtymi poszedł w zawody. Już pierwsze jego poezje: „Pieśń Filaretów" i „Oda do młodości" siłą swojego uczucia i wyobraźni i czarem wiersza sprawiły, że młodzież poszła za niemi. Oddały wiernie uczucia, które ożywiają młodzież we wszystkich krajach i czasach. U nas hasło ich: „Mierz siły na zamiary" stało się zapowiedzią klęsk narodowych nie dlatego, że młodzież się przy nich opowiedziała, ale że starsi przed niem skapitulowali. W „Grażynie" ujrzano potępienie przyzywania do spraw wewnętrznych wroga, w „Konradzie Wallenrodzie" wezwanie tych, którzy zajęli stanowisko w rządzie wrogim, ażeby go tem lepiej zdradzili. Poezja romantyczna stała się hasłem walki z wrogiem narodu, z caratem i Rosją, a uprawniała młodzież, ażeby bez oglądania się na starszych porwać się do czynu. Byłoby to może wystąpiło najaw w polemice, do której pojawienie się „Konrada Wallenroda" w r. 1828 dało powód,

ale przejrzała to wreszcie cenzura i polemikę przecięła. Spór pomiędzy polityką ugody a polityką walki stoczył się i rozstrzygnął nie na polu literatury, lecz na polu „Sądu sejmowego", o którym zkolei powiemy.

§ 15. GOSPODARSTWO.

Królestwo, kraj czysto rolniczy, wszystkie niemal produkta przemysłu sprowadzał z Niemiec, a płacił je wywozem swojego zboża, o ile urodzaj dopisał. Niezawsze na zapłatę zboże starczyło, a stąd wynikał niedobór handlowy, który dla niemożności zaciągania pożyczek pokrywano z kapitału społecznego i nędzą szerokich warstw ludności. Dlatego już od początków Królestwa zbudziło się dążenie do zaszczepienia w kraju przemysłu, zakładania fabryk i sprowadzania do nich z zagranicy kierowników i wykształconych robotników. Zajął się tem głównie minister spraw wewnętrznych Mostowski, zdolny i wykształcony, ale zwolennik panującej wówczas, nawet w Rosji, wolności handlowej. Dlatego urządzał w Warszawie wielkie jarmarki, które się bardzo udawały, bo na nie zjeżdżali licznie kupcy zagraniczni, ale ułatwiało to tylko przywóz towarów obcych i zabijało przemysł nasz początkujący. Zgubność tej polityki ekonomicznej, patrząc na jej skutki, zrozumiał Lubecki, a żadną doktryną nieskrępowany, rozwojowi rodzimego przemysłu postanowił otworzyć warunki przez korzystne traktaty handlowe.

Kongres wiedeński określił wprawdzie dla Polski w jej historycznych granicach warunki te w sposób wyjątkowo korzystny, ustanawiając dla niej bez względu na zabory zupełną wolność żeglugi lądowej i morskiej, zupełną wolność tranzytu towarów i wolność przewożenia produktów z jednego zaboru do drugiego bez opłaty cła, byle pochodzenie produktów poświadczone zostało. Postanowienia te, a w szczególności ostatnie, tworzyło z Polski w granicach jej z r. 1772 osobną całość gospodarczą, sięgało tem samem nietylko ekonomicznie, ale nawet politycznie bardzo daleko i dlatego nie zostało przeprowadzone. Prusy wzamian za wywóz zboża polskiego przez Gdańsk, który tamowały, posiadały wolność przywozu towarów swoich do Królestwa. Rosja odgrodziła się od niego w r. 1823 taryfą celną niemal prohibicyjną. Przemysł Królestwa mógł się rozwinąć tylko przez ochronę przed przemysłem niemieckim,

a przez otwarcie mu granicy rosyjskiej i odbytu aż na Daleki Wschód. Te dwa cele w kilkoletnich mozolnych rokowaniach osiągnął Lubecki. Przekonał Aleksandra, że rozwój gospodarczy Królestwa leży także w interesie Rosji i uzyskał w r. 1822 ukaz, zatwierdzający nowy układ celny dla wywozu produktów przemysłowych Królestwa do Rosji. Wywóz ten, a przez to i produkcja fabryk polskich, mianowicie włókienniczych, przechodząc nawet Rosję i sięgając do Chin, tak się wzmogła, że to wywołało głośne narzekania powstających równocześnie fabryk rosyjskich, i Lubecki musiał się jeszcze wysilać, aby zamiary rządu rosyjskiego do zmienienia układu celnego udaremniać. Znalazł posłuch u Aleksandra, a po jego śmierci w r. 1825 jeszcze większy u następcy jego, Mikołaja, który chętnie go słuchał, gdy mu oczy na błędy biurokracji rosyjskiej otwierał.

Trudniejszą okazała się sprawa z Prusami, które na manifest rosyjski z 12 marca 1823, zaprowadzający cła prohibicyjne, odpowiedziały 10 kwietnia tegoż roku nową taryfą celną, podwyższającą wszystkie taksy i zamykającą przez to wywóz zboża polskiego przez Gdańsk. Zboże traciło przez to cenę, gromadziło się w śpichrzach Królestwa. Cios to był dla rolników, którzy tracili dochód z ziemi i nawet procentów od swoich długów nie byli w stanie płacić. Ratowało ich tylko moratorjum. Lubecki stał się przedmiotem pocisków producentów w chwili, w której na zwyciężenie wojny cłowej Prus wytężać musiał wszystkie swoje siły. Zadanie miał utrudnione przez to, że układy prowadził nie sam osobiście, lecz przez posła rosyjskiego Alopeusa w Berlinie, a potem przez nadzwyczajnego delegata Mohrenheima, adjutanta wielkiego księcia Konstantego. Trzy lata trwały pertraktacje, a Lubecki przeprowadził u Aleksandra, że odmówił sankcji układu zawartego w r. 1823, że zmienił potem układ zawarty przez Mohrenheima w r. 1824 na lepszy. Nareszcie 11 marca 1825 zawarto traktat handlowy, który pozostawił mierne cło na zboże, nie kładące jego wywozowi tamy, a utrzymał cło ochronne wobec przywozu towarów włókienniczych pruskich. W ciągu tych mozolnych układów Lubecki szukał wyjścia dla zboża polskiego na drodze wodnej, obchodzącej Prusy a łączącej Wisłę i Niemen, i rozpoczął budowę kanału, łączącego te rzeki, zwanego Augustowskim, wywołując przez to krzyk Gdańska i Królewca, który pomagał polskim celnym postulatom.

W ramach tych przepisów celnych przemysł polski rozwinął się w kilku latach w sposób przechodzący nadzieję. Sto pięćdziesiąt tysięcy wykwalifikowanych robotników niemieckich i wielu zdolnych kierowników fabryk zapewniło im zdrowy rozwój. Przy nich kształcili się Polacy. Pomiędzy przybyszami odznaczył się przedsiębiorczością i znajomością techniki przemysłu włókienniczego Francuz Girard, a fabryki przez niego założone i prowadzone, zwane żyrardowskiemi, przodowały innym. Produkcja przemysłowa Królestwa utworzyła ważną gałąź rozwoju i dobrobytu kraju. Równocześnie wskutek otwarcia napowrót dla zboża polskiego drogi przez Gdańsk ożywiło się rolnictwo. Przygniatały je długi hipoteczne, dawne pruskie niespłacone i nowe, zaciągane prywatnie pod uciążliwemi, lichwiarskiemi nieraz warunkami. Większość majątków obciążona była długami ponad połowę wartości, a około czwarta część ponad wartość. Ratunek był konieczny. Widziano go oddawna w założeniu czegoś nakształt „Landschafty" pruskiej, ale dopóki zboże polskie nie miało odbytu, trudno było listom hipotecznym zapewnić procent, a tem samem znaleźć dla nich odbiorców. Dlatego dopiero zapewnienie zbytu produktów rolniczych pozwoliło na założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie. Z wielkiemi przeszkodami miał i tu Lubecki do czynienia, bo rady wojewódzkie szlacheckie, zaprawione w opozycji do rządu, a nie rozumiejące własnego interesu, sprzeciwiały się solidarnemu zobowiązaniu się właścicieli do zabezpieczenia procentów i amortyzacji listów zastawnych. I to zacofanie musiał Lubecki przezwyciężyć, a uczynił to przez to, że dobra narodowe przystąpiły do Towarzystwa i wzbudziły do niego zaufanie. Założenie Towarzystwa przeprowadził na sejmie 1825 r., o czem wspomnieliśmy wyżej, ażeby mu stworzyć tem pewniejsze podstawy. Skutek był nadzwyczajny. Kapitały wychodziły z ukrycia, a umieszczone w listach zastawnych przynosiły procent, listy znajdowały nabywców zagranicą, przedewszystkiem w Berlinie, a po pewnych z początku wahaniach uzyskały w kilku latach kurs *al pari*. Dobrodziejstwem dla kraju okazał się kodeks Napoleona, który wierzycielom zagranicznym bezpieczeństwo kapitału i procentów zapewnił. Ożywiło się zaraz rolnictwo, uratowali się właściciele, którzy uratować się mogli, a tylko pewien procent, obdłużony ponad wartość swych dóbr, odpadł, przechodząc do przemysłu i handlu.

Inni z kapitałem przyszli na ich miejsce, ażeby lepiej gospodarować. Teraz mógł Lubecki odważyć się na krok dalszy, na stworzenie Banku Polskiego, który obrót pieniężny kraju wziął w swoje ręce i wyrwał go z rąk pokątnych żydowskich bankierów. Kapitał zakładowy Banku znalazł minister w zebranych już oszczędnościach budżetu państwa, a tak na mocy dekretu Mikołaja z 29 stycznia 1829 r. powstał Bank, który ściągnął kapitały prywatne, nie mające lokacji, a przyjął kapitały depozytowe, złożone niegdyś w kasach rządowych, a w czasie złej gospodarki użyte na pokrycie niedoboru budżetu, teraz zwrócone. Gospodarstwo krajowe otrzymało łatwy i tani kredyt i tem lepiej mogło się rozwijać. Zaufanie do kraju tak rosło, że Lubecki na hipotekę dóbr narodowych uzyskał zagraniczną pożyczkę 43 miljony złotych i użył jej na inwestycje, a mianowicie na budowę dróg i kanałów.

Wszystko to było dziełem jednego człowieka, który miał zmysł praktyczny i wielki zasób pracy, który wiedział, czego miał chcieć, i miał wolę przeprowadzić, co postanowił. Inaczej może wypadłby nasz sejm czteroletni, gdyby w rządzie zasiadał wówczas Lubecki. Nie byłby zapewne stworzył konstytucji trzeciego maja, ale byłby stworzył skarb i wojsko. Nie miał Lubecki naprawdę pomocy w społeczeństwie, bo członkowie rządu, czyli Rady Administracyjnej i Rady Stanu, uginając się przed wielkim księciem, popierali raczej Nowosilcowa, z którym nieustraszenie walczył. Nie miał poparcia w społeczeństwie szlacheckiem, które go nie rozumiało i pogrążało się w jałowej opozycji. Sprawdzało się na Lubeckim słowo, które później powiedział Wielopolski, że dla Polaków wiele można zrobić, ale nie przez nich. Pomagał Lubeckiemu bardzo skutecznie rozumny minister, sekretarz stanu Stefan Grabowski, który, urzędując przy boku króla w Petersburgu, był wymownym tłumaczem wniosków i skarg Lubeckiego, a wobec oligarchji petersburskiej sprawę polską niestrudzenie popierał.

§ 16. NIEDOLA LUDU WIEJSKIEGO.

Taki już nieszczęsny los ścigał włościan, że nawet ten postęp, który się dokonywał w rolnictwie, stał się powodem dalszego ich uciemiężenia. W uprawie roślin okopowych i pastewnych folwarki szlacheckie ujrzały nowe źródło dochodu, ale

osiągnięcie tego dochodu wymagało zwiększonej robocizny i zwiększonego obszaru uprawnego gruntu.

Jedno i drugie dało się osiągnąć kosztem włościan. Dokonywała tego t. zw. regulacja, przedsiębrana na szeroką skalę. Pod grozą wyrugowania z czasowej dzierżawy odbierano włościanom grunta najlepsze, zaokrąglając niemi folwarki, a włościan przenoszono na grunta dalsze, zazwyczaj puste, lub wymierzano im gruntu mniej, niż posiadali dotychczas, zatrzymując jednak dotychczasowy wymiar pańszczyzny. Ludność mnożyła się, przybywało osadników, ale osady ich zmniejszały się do kilkunastu morgów. Utrzymać się z nich mogli głównie wskutek rozszerzonej uprawy ziemniaków. Mnożył się też małorolny proletarjat, który utrzymywał się z najmu na gruntach folwarcznych za niską zapłatą. Licha była przymusowa praca tak, że właściciele folwarków, pragnący lepiej gospodarować, zaczęli już osobną czeladź dworską przyjmować. Przeciw „regulacjom" nie służył włościanom żaden środek, skoro, utraciwszy wszelkie prawo do gruntu, zdani byli na czasowe dzierżawy.

Mówiąc o konstytucji Królestwa, wspomnieliśmy już, że ludowi wiejskiemu nietylko nie przyniosła ulgi, lecz że położenie jego pogorszyła, uchylając władze powiatowe, powołane do nadzorowania i kierowania gminą. Nowe urządzenie należało dokładnie określić, a uczynił to dekret namiestnika d. 3 lutego 1816 o organizacji władz administracyjnych w województwach, oraz dekret z d. 30 maja 1818 o wójtach wiejskich.

Kiedy dotychczas wójtowie z pośród mieszkańców gminy mianowani byli przez podprefektów, a obok nich stały rady gminne, wychodzące z wyborów, teraz dekret postanowił, że „właściciele wsi są wójtami z prawa i mogą sami przez siebie lub przez podanych od siebie wójtów albo przez wybranych przez siebie zastępców sprawować urząd wójtowski", że „każda wieś może mieć oddzielnego wójta, byleby się najmniej z dziesięciu dymów mieszkalnych składała; kilka lub kilkanaście wsi, do jednego dominjum należących, mogło być w jedną gminę złączone i przez jednego wójta zarządzane; kilku właścicieli może wsi swoje połączyć pod zarządzenie jednego wójta". Uznał wprawdzie dekret, że wójt „jako urzędnik publiczny odpowiedzialny jest za niedopilnowanie wykonania praw, urządzeń i przepisów rządowych", ale wobec zasady, że właściciel jest wójtem z prawa, znaczyło to tylko, że władza publiczna szeroko zakreślona oddana została osobie prywatnej.

Jak ci wójtowie pilnowali interesów państwa, tego świadectwem pozostał dekret namiestnika z 29 listopada 1817, który oparł się na doniesieniu, „że w wielu miejscach wójci gmin poważyli się bądź przez złą chęć, bądź dla własnego interesu wbrew prawu ukrywać i nie dostawiać powołanych do spisów rekrutów, zwłaszcza takich, którzy niezawodnie za zdatnych uznanymiby zostali, dostawiając na ich miejsce zupełnie niezdatnych kaleków lub których prawo wyłącza. Takim wójtom zagroził namiestnik utratą urzędu i ustanowieniem innego wójta na jego koszt.

W r. 1816, a potem dokładniej w r. 1823, uregulował namiestnik szczegółowo stosunek pana do wszelkiego rodzaju służby, określając ich wzajemne prawa i obowiązki. Na straży ich postawił władzę policyjną wójtów, przyznając jej w pewnej mierze karę chłosty cielesnej i aresztu robotnika. W interesie publicznego porządku nałożył na robotników zmieniających służbę obowiązek uzyskania świadectwa odejścia, a po odejściu obowiązek szukania nowej służby i pracy pod zagrożeniem oddania do domu pracy przymusowej lub do budowy dróg. Roztropne były to, jak na czasy ówczesne, postanowienia, gdyby na ich straży stał wójt bezstronny, powodujący się sprawiedliwością i interesem publicznym. Na ironję więc zakrawało, że tę władzę policyjną powierzono właścicielowi dóbr, który w sprawie ze sługą czy robotnikiem był stroną interesowaną, a stał się sędzią. Powstało wówczas, czy sprawdziło się przysłowie: „Wójt sądził wójta". A ten wójt wobec członków gminy miał prawo rozkładania podatków i udział w wybieraniu rekruta.

W ten sposób wracało poddaństwo ludu wiejskiego, jakie istniało przed jego osobistem wyzwoleniem przez konstytucję Księstwa.

Wskutek zniesienia urzędów powiatowych wójt podlegać miał Komisji Rządowej Wojewódzkiej. Prawodawcy czuli jednak, że Komisja zbyt jest oddalona od wójta i że nawet wykonania swoich rozkazów przez wójta zapewnić nie jest w stanie, i dlatego zadanie to poruczyli komisarzom delegowanym przez Komisję. Województwo podzielone zostało w tym celu na obwody, z których każdy otrzymał swego delegowanego komisarza, ale zapobiegając, aby z nich nie wytworzyła się osobna pośrednia instancja, postanowiono wyraźnie, że „nic on z własnej swojej woli i domysłu rozkazywać, niczego wymagać nie może bez

upoważnienia od Komisji Wojewódzkiej". Rola komisarza ograniczała się do tego, że rozkazy Komisji posyłał wójtom i czuwał nad ich wykonaniem, a podania i skargi wójtów i ludności im podległej posyłał Komisji do decyzji. Ludność wiejska podległa wójtowi, którym był pan lub jego zastępca, nie miała więc w komisarzu obwodowym obrońcy, lecz tylko ułatwienie w przesyłaniu Komisji Wojewódzkiej swych żałób, a utrudnienie, że ich osobiście przedstawiać Komisji nie mogła.

Jak zazdrośnie zaś właściciele wsi wójtowie strzegli, aby im się nikt w stosunek ich do ludności wiejskiej nie mieszał, można ocenić z przykładu, którego dostarczyła próba ministra Stanisława Potockiego zaprowadzenia po wsiach szkół elementarnych. Podjął ją w r. 1817, nie zdając sobie dobrze sprawy, jakiemi trudnościami sprawa ta jest najeżona. Chciał utrzymać nauczyciela z opłat uiszczanych przez rodziców dzieci, wzywał właścicieli dóbr, ażeby się do założenia szkół i utrzymania przyczynili, ustanawiał dozory szkolne w gminach i dozory w powiatach, mianowane przez Komisję Wojewódzką. Nie śmiał tego uczynić w drodze ustawy sejmowej, nie licząc widocznie na dobre przyjęcie projektu, czynił w drodze administracyjnej i spotkał się zaraz w r. 1818 ze stanowczym oporem. Było rzeczą do przewidzenia, że ludność wiejska, ciemna i biedna, uchylać się będzie od opłat, ale przeciw zamiarowi wystąpili także właściciele dóbr, protestując przedewszystkiem przeciw nadzorom szkolnym powiatowym, jako mieszającym się w ich stosunek z ludnością. Cała sprawa wskutek tego upadła *).

Chłop, zdany na nowo na łaskę i niełaskę swego pana, miał utrudnioną swobodę przenoszenia się, bo na to musiał godzić się wójt, a ten z reguły pod różnemi pretekstami się nie godził. Służyło wprawdzie chłopu prawo skargi, ale ta niezawsze odnosiła skutek, bo Komisje Wojewódzkie ulegały woli właści-

*) W literaturze naszej sprawa ta przedstawiona jest niekrytycznie, jako wielki czyn Potockiego, czyn, który upadł wskutek jego dymisji i następnej reakcji. Świadczyć ma za tem nagły upadek frekwencji szkolnej. Kto zdaje sobie sprawę z trudności przeprowadzeni szkół wiejskich, zapewnienia im budynków, nauczycieli i książek szkolnych, a przedewszystkiem przymusu uczęszczania do szkoły, ten, przyznając Potockiemu najlepsze chęci, nie może uwierzyć, żeby wszystkie te trudności cudem pokonał, i nie może mieć zaufania do ogłoszonej liczby dzieci, która wykazuje co najwięcej zapisane do szkoły, nie zaś uczęszczające.

cieli dóbr, broniąc rzekomo publicznego porządku, zagrożonego przez tułających się włościan. Tak samo zachowywały się sądy niższe, wychodzące ze szlacheckich wyborów. Wieśniak zaś ani umiał się bronić, ani nie miał na obronę pieniędzy, a jeżeli znalazł się ktoś, który się podjął jego obrony, a zwłaszcza obrony wszystkich włościan pokrzywdzonych w gminie, to władze gotowe były uważać to za podżeganie do buntu i karać.

Charakterystyczny przykład losu, jaki spotkał takiego dobroczyńcę, ujmującego się za ludem, przechowały nam źródła. Niejaki Rzepiński, szlachcic, burmistrz miasteczka, podejmował się obrony włościan uciskanych. W r. 1818 prowadził skargę ich przeciw pełnomocnikowi dóbr. Stawiony za to przez namiestnika Zajączka przed specjalną komisję, został przez nią od odpowiedzialności uwolniony. Już ta nadzwyczajna komisja wobec postanowienia konstytucji była bezprawiem, ale Zajączek, nie uznając jej wyroku, zażądał od króla, ażeby Rzepińskiego i jego towarzyszy za zamiar zaburzenia spokojności publicznej przez uwodzenie chłopów zamknął na kilka lat twierdzy. Aleksander odmówił i Rzepiński zawdzięczał królowi wolność, której go chciał pozbawić były jakobin Zajączek. Gorszy los spotkał niejakiego Deczyńskiego, z urodzenia włościanina, nauczyciela wiejskiego. Ujął się za krzywdą swego ojca i gromady, wniósł skargę na dzierżawcę wsi, ale nie znalazł poparcia. Komisarz, wysłany na miejsce dla zbadania sprawy, uznał go za buntownika. Utracił posadę, wzięty został do wojska, a jenerał piechoty Stanisław Potocki z rozkazu samego Konstantego napisał do pułkownika polecenie, ażeby miał pilne baczenie na rekruta, gdyż znany jest wyższej władzy z burzliwego umysłu. W kampanji 1830 r. bił się walecznie, został oficerem i poszedł na emigrację, nie zapominając o swojej krzywdzie.

Zwolennicy absolutyzmu w rządzie państwa, Konstanty i Nowosilcow, chcieli go utrzymać za każdą cenę w rządzie gminy, a za nimi poszedł Zajączek, właściciel wielkich dóbr donacyjnych, oraz wychowaniec korpusu paziów rosyjskich minister Lubecki. Bolesny obraz nowego poddaństwa ludu, pozbawionego opieki prawa, przechował się w źródłach, poddaństwa, w którem pełno było powiększania ciężarów poddańczych, przerzucania włościan na grunta gorsze, a nawet ich rugowania dla powiększenia ziemi folwarcznej. Poddaństwo to chłop osobiście wyzwolony znosił już z największą odrazą, powinności spełniał

możliwie źle i niedbale i tylko pod fizycznym przymusem chłosty, ostatecznie ratował się opuszczeniem zagrody, ażeby gdzie indziej lepszej doli szukać. Odbijały od tego smutnego tła jasne przykłady uwłaszczenia. Otworzył je na Litwie Kościuszko, darowując swoją wieś włościanom; poszedł za nim Staszic, który w dobrach swoich hrubieszowskich, nabytych od rządu austrjackiego, uwolnił włościan od wszelkich powinności, a na gruntach folwarcznych utworzył towarzystwo dla poprawy rolnictwa i bytu włościan; poszedł za nim Karol Brzozowski, który w dobrach swoich Szabin uwolnił włościan od powinności, a w testamencie dobra te im na własność zapisał. Nie w każdym zresztą majątku źle się działo. W większych dobrach prywatnych i w dobrach narodowych, o ile w nich nie było chciwego i niesumiennego dzierżawcy czy rządcy, działo się stanowczo lepiej, choćby dlatego, że lepiej tam rozumiano interes właściciela, że więcej sobie i słusznie obiecywano od pracy włościanina nieprzechodzącej jego siły, pozostawiającej mu czas na lepsze uprawienie swojego gruntu. Wyzysk i ucisk panował najwięcej u szlachty jednowioskowej, która sama walczyła nieraz z niedostatkiem i nie rozumiała, że nędza chłopa wyzyskanego do ostateczności niedostatek jej potęguje. Dziwna rzecz, że patrjarchalne obyczaje tej warstwy społecznej i cnoty rodzinne, wyższe niż w rodzinach magnackich, ulegających ówczesnemu zepsuciu, godziły się z surowem, nielitościwem nieraz obchodzeniem się z chłopem.

Na upadek gospodarstw włościańskich składał się w wielkim stopniu system finansowy. Rząd Królestwa zatrzymał podatki, zaprowadzone przez Księstwo Warszawskie, a tylko pewne w nich zaprowadzał ulgi. Już w r. 1814 Aleksander uchylił podatek osobisty, zaprowadzony w Księstwie w r. 1809 na potrzeby wojny, a podatek liwerunkowy, obowiązujący do dostarczania furażów dla wojska i dowożenia go podwodami, zamienił w r. 1816 na opłatę pieniężną i kontyngent ryczałtowy, który jednak w czasie spadku ceny zboża stawał się nader uciążliwym. Obowiązek robocizny około naprawy dróg, t. zw. szarwarki, ograniczono w r. 1820 i zamieniono na opłatę pieniężną. W r. 1817 dokonano wielkiej reformy dziesięciny, o którą się ludność dobijała napróżno od wieków, zamieniono dziesięcinę wytyczną, pobieraną od snopów postawionych w polu, a psujących się pod wpływem słoty, gdy poborca nieprędko

się zgłaszał, na opłatę pieniężną. Dalszej ulgi podatkowej nie przyniósł minister Lubecki, który, dążąc do uchylenia deficytu w budżecie Królestwa, przeprowadził bezwzględną egzekucję podatków, a źródła dochodu szukał w podniesieniu ceny produktów, opierających się najwięcej na szerokich warstwach, w podwyższeniu ceny soli w monopolu państwowym i ceny wódki w monopolu propinacyjnym właścicieli dóbr. Podwyższenie ceny soli oddziaływało najszkodliwiej na niezbędny środek codziennego wyżywienia ludności, podwyższenie opodatkowania wódki pociągało za sobą oddanie karczem żydom, którzy mogli z nich najwięcej płacić, a co za tem szło — rozpajanie ludności. Wskutek jaskrawych objawów tego zła ograniczał rząd nieco monopol propinacyjny i szynkarstwo, ale niewiele to pomagało.

Miał Lubecki zrozumienie potrzeb rolnictwa i zdziałał dla niego wiele, otwierając mu dostęp do morza i tworząc dla niego Towarzystwo Ziemskie Kredytowe, ale wszystko to dla właścicieli dóbr, nie zaś dla chłopa, w którym widział tylko narzędzie większego gospodarstwa. Umysł jego tak praktyczny nie doszedł do pojęcia, że ucisk i wyzysk ludu nietylko osłabia jego pracę, ale także demoralizuje jego panów. Spuszczając się na to, że gospodarstwo oparte na pańszczyźnie samo się utrzymuje, właściciele dóbr nie byli zmuszeni wstąpić na drogę ulepszania go i nakładów, nie podjęli sami pracy około roli. Próby założenia towarzystw rolniczych nie powiodły się, bo nie było prawdziwych rolników.

Gdy szlachta grodzieńska, przestraszona ruchami chłopskiemi w chwili wkroczenia Francuzów, podniosła myśl zwrócenia się o wyzwolenie ludu do cara, Lubecki, który był jej gubernatorem, sprzeciwił się temu. Objąwszy w r. 1821 ministerstwo skarbu, objął zarząd ogromnych dóbr narodowych, dawnych koronnych, stołowych, poduchownych, zajmujących razem niemal jedną trzecią część obszaru i mieszczących w sobie niemal jedną trzecią część, bo prawie miljon ludności wieśniaczej. Ludność ta za czasów Rzeczypospolitej znajdowała się w położeniu o wiele lepszem, niż poddani w dobrach prywatnych. Podlegała starostom, którzy te dobra z łaski króla w dzierżawę dożywotnią otrzymywali, ale stosunek jej do starostów — dzierżawców określony był w lustracjach, dokonywanych od czasu do czasu, i stał pod opieką sądów referendarskich, do których włościanie odwoływali się przeciw nadużyciom. Mieli

budynki i inwentarz na własność, a grunta w dziedzicznej dzierżawie. Kiedy zaś sejm pod naciskiem potrzeby wojennej dobra koronne postanowił sprzedać, to jednak w ustawie z 26 kwietnia 1792 przed dokonaniem sprzedaży polecił lustratorom przeprowadzić wewnętrzne ich urządzenie, „aby los włościan i rolników uczynili pomyślnym i stałym, oraz aby w tej samej poprawie losu włościan wynaleźli nowe źródła powiększenia wartości dóbr". Uznała ta ustawa, że „wszyscy włościanie osiedli w tych dobrach dotąd dziedzictwu Rzeczypospolitej podległych, prawem własności wieczystej grunta sobie nadane posiadają, które onym z ich potomkami służą i przy takich prawach zachowani być mają z przywiązanemi do każdego wydziału gruntowego obowiązkami". Lustratorowie obowiązki te, czynsze i pańszczyzny, mieli dokładnie zbadać i określić. Wszystkich zaś ludzi, gruntu nie trzymających i pod żadnym kontraktem nie zostających, od wszelkich obowiązków włościańskich względem przyszłego dziedzica (który dobra kupi) taż ustawa uznała wolnymi, orzekając, że tylko zwierzchności miejscowej podlegać mają, dopóki na gruncie zostawać będą. Wojna i rozbiory przeszkodziły przeprowadzeniu tej ustawy, ale echo jej odezwało się w Królestwie, kiedy w r. 1818 dla pokrycia deficytu budżetowego postanowiono uciec się do sprzedawania dóbr narodowych. Tym razem sprzedawać jednak miano nie całe wsie wraz z osiadłą w nich ludnością wieśniaczą, lecz tylko folwarki dworskie, wydzielone ze wsi, t. j. z gruntów włościańskich. Sprzedawać miano folwarki nie na własność, lecz jako wieczyste dzierżawy, na rzecz których jednak utrzymane być miały powinności, ciążące na gruntach włościańskich. Dekret namiestnika polecił dokładne ich określenie i otwierał drogę w zamienianiu pańszczyzny na czynsz. Ustawa ta, w szczegółach niedość jasna, nie dała się prędko przeprowadzić. Oczynszowanie postępowało naprzód, ale sprzedaż folwarków nie dawała rychło spodziewanego dochodu. Nowy minister skarbu wstrzymał ją, zamyślając sprzedać dobra narodowe razem z gruntami włościańskiemi dla uzyskania miljonów i zgodę Mikołaja w r. 1828 na to uzyskał. Mógł mieć może na myśli, że zamknie się przez to droga pożądliwości generałów i dostojników rosyjskich, którzy, otrzymawszy wiele dóbr donacyjnych na Litwie, pożądliwie czekali na donacje w Królestwie po pierwszej awanturze. Istotnym jednak powodem sprzedaży dóbr narodowych była

u niego chęć osiągnięcia z nich 250 miljonów złotych kapitału, które włożyć chciał w inwestycje. Patrzył na to, że dobra narodowe mały stosunkowo przynoszą dochód, a marzył o tem, jak, skapitalizowawszy je, podniesie komunikacje, przemysł i górnictwo. Despota z natury, dla tego celu poświęcił włościan dóbr narodowych bez żadnego skrupułu, ale musiał przezwyciężyć niejedną przeszkodę. Stawili mu ją najpierw jego właśni urzędnicy, głównie radca stanu Brodzki, perswadując, że prawa włościan trzeba koniecznie uszanować i przed dokonaniem sprzedaży ubezpieczyć. Sprzeciwił mu się na Radzie Administracyjnej Nowosilcow, domagając się, aby sprawa przynajmniej Radzie Stanu do rozważenia przedłożona została, ale Lubecki powstał na niego, że podaje tem samem w wątpliwość prawo służące królowi: wyłącznego dysponowania dobrami Korony, i Nowosilcow ze zarzutem pośpiesznie się cofnął. O przedłożeniu projektu sejmowi Lubecki tem mniej myślał. Włościanie sprzedawanych dóbr narodowych, których ani połowa nie przeszła jeszcze na czynsz, stawali nagle narówni z poddanymi dóbr prywatnych. Praw swoich, jakie mieli, musieli wobec nowych panów dowodzić, a droga ta była kosztowna i trudna. Samowola panów a zarazem wójtów triumfowała. Szczęściem jedynem było, że mimo poświęcenia włościan sprzedaż dóbr narodowych nie szła tak prędko, jak tego oczekiwał minister.

§ 17. LIBERUM CONSPIRO.

Dnia 1 grudnia 1825 umarł Aleksander, a tron po nim objął Mikołaj, ogłosiwszy renuncjację Konstantego. Zaczął od stłumienia groźnego buntu wojskowego dekabrystów, którzy z przejścia tronu chcieli skorzystać dla przeprowadzenia liberalnych reform. Stłumiwszy go, tem więcej był tym reformom przeciwny. Umysł jego nawskroś trzeźwy, pewny samego siebie i swojej woli, daleki od uczuciowości i fantazji, trzymał się twardego gruntu, gotów był jednak dlatego szanować konstytucję polską i trzymać się jej, dopóki sami Polacy jej nie wywrócą. Nie obawiał się jej i Polaków, bo czuł swoją siłę i był przekonany, że opór poskromi. Po śmierci Zajączka w połowie 1826 r. władzę namiestnika przelał na Radę Administracyjną, a prezesem jej mianował senatora Walentego Sobolewskiego. Wzmocnił się wskutek tego w Radzie wpływ Lubeckiego, który tem śmielej stawiał czoło Nowosilcowowi, a nawet wielkiemu

księciu. Jednej przeszkody w ścisłem dochowaniu konstytucji i Mikołaj nie mógł pokonać, nie mógł usunąć z Warszawy swego brata Konstantego, któremu tron zawdzięczał, tem więcej nawet musiał trzymać go zdala od stolicy Rosji i tem większą w Polsce i na Litwie pozostawiać mu władzę. Stało się jednak, że władza ta coraz mniej dla Polski stawała się niebezpieczną. Konstanty, który do Polski przybył niegdyś z nienawiścią do Polaków i do konstytucji, przekonał się zczasem, że ci Polacy dobrym są narodem, że mu jego wybryki puszczają płazem, że ich konstytucja niczem mu nie zagroziła, że mu nie przeszkodziła w zorganizowaniu wojska, z którego był dumny tak, że stanowiska swego w Polsce, a tem samem jej odrębności wobec Rosji stał się największym stróżem. Utwierdzała go w tem jego żona Polka, księżna Łowicka. Zręczna polityka, gdyby na nią byli w stanie zdobyć się Polacy, byłaby stąd wielkie dla kraju mogła wyciągnąć korzyści. Polacy niestety chwycili się polityki spisków.

Śledztwo, wytoczone Łukasińskiemu i najbliższym jego towarzyszom, i surowy na nich wyrok wywarł ten skutek, że „Towarzystwo Patrjotyczne" się rozchwiało, ale w r. 1823 pięciu jego członków, pomiędzy którymi główną rolę odgrywał podpułkownik Krzyżanowski, postanowiło je wskrzesić. Przekonawszy się już przedtem, że propagandzie związku przeszkadzał brak naczelnika o głośnem imieniu i stanowisku, znaleźli sobie takiego w osobie Stanisław Sołtyka, kasztelana, starca niedołężnego i, uczyniwszy go swoim prezesem, zabrali się do dzieła. Nie zawahali się w r. 1824 zawiązać stosunków z rewolucyjnym spiskiem rosyjskim, z Bestużewem, Murawiewem i Pestlem, i układać z nimi warunki wspólnego działania. Wychodziło to już daleko poza propagandę idei polskiej narodowej, a wyszło najaw, kiedy w rok potem przy wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja nastąpił wybuch rewolucyjny w Petersburgu. Dla zbadania winy spiskowców polskich Mikołaj w r. 1826 ustanowił w Warszawie osobną komisję śledczą, złożoną z Polaków i Rosjan, a przewodnictwo jej oddał prezesowi senatu, Zamoyskiemu. Po ukończeniu przez nią śledztwa zwołał senat, który w myśl konstytucji powołany był do sądzenia spraw o zdradę stanu. Uczynił to dlatego, że więcej od Aleksandra trzymał się postanowień konstytucji, a może i z zamiarem, ażeby od senatu, a zatem od mężów, stojących na czele społeczeństwa polskiego, otrzymać

odpowiedź na pytanie, czy gotowi są i mają odwagę bronić tej konstytucji a tem samem odrębności Królestwa przeciw niedojrzałym spiskom i przeciw rozgorączkowanej opinji publicznej. Próba wypadła fatalnie.

Senat nie zadowolił się wynikami śledztwa, prowadzonemi przez komisję, której nie wybrał, chociaż prezes senatu jej przewodniczył, i ustanowił nową, własną. Przeciągało się śledztwo przez dziesięć miesięcy, w ciągu których naprężenie opinji publicznej rosło, a jej nacisk na umysły senatorów się wzmagał. Nie rozumieli, czy nie chcieli rozumieć, że spisek zagraża nietyle carowi i Rosji, ile rządom polskim w Królestwie. Dla popularności nie odważyli się stanąć w obronie tych rządów i poświęceniem kilku winnych, u których myśl patrjotyczna mieszała się ze swawolą działania, ratować sprawę publiczną. Wrażliwi chorobliwie na to, aby nikt nie posądził ich o brak patrjotyzmu, nie czuli, że wystawiają sobie smutne świadectwo niezdolności rządzenia. Skapitulowali przed spiskiem, postanowili uniewinnić oskarżonych, a przodował im w tem Czartoryski.

Pierwsze posiedzenie właściwego sądu odbyło się dopiero 15 czerwca 1828 r. Oskarżał prokurator siedmiu obwinionych o zdradę stanu, popełnioną przez to, że po zakazie towarzystw tajnych należeli do sprzysiężenia, które obrało sobie za cel wskrzeszenie Polski, jej wolność i niepodległość, i czekało jedynie pomyślnej pory i nabrania sił, aby we własnym kraju rozszerzyć zaburzenia. Winę Krzyżanowskiego obciążało nadto, że przyrzekł imieniem „Towarzystwa Patrjotycznego" popieranie przez Polaków zamiarów spiskowych rosyjskich, a winę Sołtyka, że jako naczelnik Towarzystwa do tego upoważniał. Inni wiedzieli o tem znoszeniu się ze spiskowcami rosyjskiemi, a nie donosili. Trzem z siedmiu pociągniętych do śledztwa prokurator zarzucił tylko, że po zakazie należeli do Towarzystwa. Po dwóch miesiącach narad zapadł wyrok sądu sejmowego, który wszystkiemi głosami z wyjątkiem generała Krasińskiego oskarżonych o zdradę stanu od tego zarzutu uwolnił, uzasadniając to tem, że dążyli do wolności, niepodległości i wskrzeszenia, które w Królestwie Polskiem już się dokonały, a które tylko marzeniom członków nienależących do Królestwa Polskiego, a życzących sobie używać tych samych dobrodziejstw, przypisaćby należało, prokurator nie zdołał zaś wykazać dowodu lub nawet pewnej oznaki knowania, mającego na celu zmianę dynastji,

obalenie rządu krajowego, zniesienie lub przeistoczenie konstytucji. Natomiast uznał sąd Krzyżanowskiego winnym, że nie doniósł o zamiarach zbrodniczych tajnego towarzystwa rosyjskiego i że należał do tajnego towarzystwa po zakazie i skazał go za to na lat trzy i miesięcy trzy aresztu publicznego. Czterech oskarżonych uznał winnymi tylko należenia do tajnego towarzystwa i skazał ich na trzy miesiące aresztu publicznego, dwóch zaś, między nimi prezesa tegoż Towarzystwa, senatora Sołtyka, od winy i kary uwolnił.

Nie było może nikogo w Polsce, ktoby nie rozumiał, że oskarżeni, zawiązując spisek dla uzyskania wolności, niepodległości i wskrzeszenia Polski, dążyli do wskrzeszenia jej w historycznych granicach, oderwanej od Rosji. Nie mógł też wyroku inaczej zrozumieć Mikołaj. Przed jego ogłoszeniem polecił go sobie przedstawić, a długo się nad przyjęciem go do wiadomości zastanawiał, bo dopiero w marcu 1829 zwrócił go senatowi do ogłoszenia, ganiąc go jednak stanowczo. Odwołując się do artykułu 1 konstytucji, że Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z cesarstwem rosyjskiem, wyprowadził stąd wniosek, że „każdy zamiar, jakkolwiek odległy odłączenia Królestwa od cesarstwa rosyjskiego oraz zmienienia stosunków, jakie konstytucja między temi dwoma częściami państwa Jego Cesarskiej Mości oznacza, skoro jest okazany przez poddanych Najjaśniejszego Pana, nadweręża tem samem prawa jego niewzruszalne, zrywa związki przez samą ustawę między Rosją a Polską utworzone, albo je przeistacza i tym sposobem naraża na zniweczenie zaręczenia, które uznane były za nietykalne. Im więcej cesarz i król przywiązuje wagi do zachowania porządku rzeczy, ustanowionego w Królestwie przez nieśmiertelnej pamięci poprzednika swego, tem bardziej wymagać powinien, aby to zdanie stanowiło jedną z zasad sądownictwa polskiego i ażeby każdy czyn, oparty na zdaniu przeciwnem, zamiast być zachęconym lub cierpianym, był natychmiast powściągnięty i odbierał zasłużoną karę".

Z następstw wyroku zdał sobie sprawę najlepiej Mikołaj, gdy, powziąwszy o nim wiadomość, wyrzekł pod pierwszem wrażeniem pamiętne słowa „uratowali winnych, ale zgubili kraj". Jak nie miał iść ku zgubie kraj, w którym wyrok najwyższego sądu przyznał każdemu prawo występować przeciw jego legalnemu ustrojowi, i to w drodze związków tajnych, uchylających się z pod odpowiedzialności i kontroli, w którym prawo to

przyznał nawet wojskowym. Tak wyrok ten zrozumiała opinja publiczna, a gdy się zdarzyło, że właśnie umarł prezes sądu sejmowego, Bieliński, urządzono z jego pogrzebu jedną wielką demonstracyjną manifestację. Zaogniało się usposobienie, gdy przestępstwa polityczne, niekarane przez sąd właściwy, spotkały się z represją policji z rozkazu wielkiego księcia. Jak dalece społeczeństwo polskie sądem sejmowym było wyprowadzone z równowagi, dowodził fakt, że Warszawa przez dwa lata od zabaw się wstrzymała. O zwołaniu sejmu, które na rok 1827 przypadało, nie było w tych warunkach mowy.

Tym, który postanowił zwichniętą równowagę przywrócić, był cesarz Mikołaj. Przesyłając wyrok sejmowy do opinji Radzie Stanu, postawił jej pytanie, czy wyrok ten przypisać należy buntowniczemu usposobieniu, czy też niedostatkom ustaw? Samo postawienie tego pytania ułatwiło Radzie Stanu odpowiedź; gdy też Rada na wniosek Lubeckiego położyła wyrok na karb ustaw niedostatecznych, Mikołaj uznał rzecz za załatwioną. Uwaga jego skierowała się ku wojnie tureckiej, którą pod hasłem wyzwolenia Grecji w r. 1828 wytoczył, a która niespodzianie ciężki miała przebieg. Chciał do niej wysłać i wojsko polskie, ale sprzeciwiał się temu Konstanty, dbając więcej o jego całość i wygląd zewnętrzny, niż o wyćwiczenie wojenne. Pokazało się wkrótce, jak dalece tego mu brakło. Tylko kilkunastu oficerów polskich sztabowych wzięło w niej udział. Wojna skończyła się dopiero pokojem adrjanopolskim w 1829 roku.

Uwolniony od tej troski Mikołaj, postanowił się koronować w Warszawie, zjechał do niej z żoną i synem Aleksandrem (późniejszym carem) w d. 17 maja 1829, odprawił uroczyście koronację, zaprzysiągł konstytucję, zabawił aż do 25 czerwca, zbliżając się do ludności i popierając różne cele publiczne, między innemi Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Nie było z jego strony daleko sięgających obietnic i umizgów, ale widocznie była chęć spełnienia obowiązków i zadań króla polskiego w obrębie obowiązującej konstytucji i dotychczasowej praktyki konstytucyjnej.

Nie przekonało to opozycji polskiej, która szła pod hasłem „wszystko albo nic" i która, nie mając żadnych danych do osiągnięcia „wszystkiego", t. j. Polski w jej historycznych granicach, oderwanej od Rosji, burzyła teraz śmiało konstytucję. Polem jej popisów stał się sejm, odprawiony pomiędzy 28 maja a 28 czerwca 1830 roku. Zjechał na niego Mikołaj z żoną, zbli-

żając się do senatorów i posłów i do towarzystwa warszawskiego, a starał się iść za jego przykładem Konstanty, zdobywając się na niezwykłą łaskawość i szukając sobie niemal popularności. Opozycja, prowadzona przez posłów kaliskich, gdy nie mogła uzyskać uchylenia aktu dodatkowego, który zaprowadził tajność rozpraw, starała się zamącić obrady wnioskami obstrukcyjnemi, odrzucić wszystkie projekty rządowe, potępić działanie administracji i postawić ministrów w stan oskarżenia. To jej się nie powiodło. Upadł wprawdzie, mimo że Mikołaj za nim osobiście się oświadczał, projekt, reformujący dalej prawo małżeńskie w duchu prawa kanonicznego, bo jeszcze duch liberalny w społeczeństwie przeważał, ostra krytyka spotkała też reakcyjnego ministra oświaty, Grabowskiego, że poziom szkół obniżał. Przeszły zato większością głosów projekty ustaw o postępowaniu spadkowem, o włóczęgach, o służebnościach wolnego pastwiska i wrębu, a wniosek o postawienie w stan oskarżenia Lubeckiego zakończył się w rozprawie wielką dla niego i dla jego działalności ekonomicznej owacją.

Wyszedłszy ze sejmu zwycięsko, Lubecki na audjencji u Mikołaja przedstawił mu przyczynę złego, wskazując, że zasady konstytucji nie zostały w statutach organicznych rozwinięte, że Królestwo nie ma zorganizowanych sądów i administracji, że rząd jest słaby i ulega szkodliwym wpływom Nowosilcowa. Otrzymawszy od króla upoważnienie do opracowania projektów reform, wziął się do tego gorąco, nie zdając sobie sprawy ze zmiany, jaka zaszła w układzie sił społecznych. Dwadzieścia kilka lat historji Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego wytworzyły nową warstwę społeczną, która poczuła się sama sobą. Złożyli się na nią oficerowie, urzędnicy i nauczyciele, publiczni i prywatni, którzy chociaż w znacznej części wyszli ze szlachty, ale oderwani od ziemi, nie łączyli się z interesem właścicieli dóbr, a przejęci duchem demokratycznym, gotowi byli z jego żądaniami walczyć. Znajdowali w tem żywe poparcie ze strony niższego duchowieństwa i szerszych warstw ludu miejskiego, znajdowali poparcie także w niektórych światłych jednostkach szlachty osiadłej. Dlatego projekty, wniesione przez Lubeckiego na sejm 1830 r., przeszły tylko po gwałtownej opozycji i nieznaczną większością głosów. Krytykę ostrą wywołała sprzedaż dobr koronnych przed zapewnieniem praw służących w nich włościanom, opozycję projekt uregulowania słu-

żebności włościańskich wolnego wrębu w lasach i pastwisk, ograniczający jednostronnie te służebności, największą projekt ustawy o włóczęgach, rozwijający postanowienia dekretu z r. 1823 o sługach i nakazujący tych włóczęgów zwracać do wsi, z których się oddalali, a opornych wyrokiem sądu zamykać w domach poprawy. Występując przeciw tym projektom, oponenci wykazywali, że naruszają konstytucję. Większość sejmu przyjęła je, zaostrzyła nawet projekt o służebnościach, umieściła jednak w adresie do króla krytykę sprzedaży dóbr koronnych, a prosiła króla, ażeby włościanom przyszedł w pomoc przez ułatwienie im środków oświaty i przez ulgę w podatkach, które ich najwięcej dotykają. Nie miało to praktycznego skutku, ale było oznaką zmiany, jaka zaszła w opinji publicznej. Pewne już było, że żywioł demokratyczny pójdzie do walki, nie było tylko pewne, czy do walki społecznej, czy politycznej. Nie rozumiał tego Lubecki, i nie przypuszczał, że żywioł konserwatywny właścicieli dóbr, których tak popierał, zagrożony przez żywioł demokratyczny, opuści go i skapituluje przed rewolucją polityczną, ażeby uniknąć społecznej.

§ 18. WYBUCH POWSTANIA.

Liberum conspiro, uświęcone przez sąd sejmowy, nie omieszkało wydać swoich owoców. Powstał nowy spisek wojskowy, tym razem zawiązany nie przez majora, jak spisek Łukasińskiego, i nie przez podpułkownika, jak spisek Krzyżanowskiego, lecz przez podporucznika Piotra Wysockiego, instruktora Szkoły Podchorążych, umieszczonej w jednym z bocznych budynków parku Łazienkowskiego, w bezpośredniem sąsiedztwie pałacu Belwederskiego, w którym mieszkał Konstanty. Objął jej uczniów, rozszerzał się między niższymi oficerami niektórych pułków w Warszawie, a nie gardził gorętszą młodzieżą cywilną. Doszedł do wiadomości Konstantego, ale ten zamiast, jak to czynił dawniej, najsurowiej przeciw niemu wystąpić, nie chciał wykryciem go kompromitować swego wojska wobec Mikołaja, polecił zbadać rzecz kilku wojskowym pod przewodem generała piechoty Stanisława Potockiego, a gdy ci uznali rzecz za dzieciństwo, przyjął tę wersję i poprzestał na tem, że na czele Szkoły Podchorążych postawił dzielnego generała Trębickiego.

Spisek był rzeczywiście największem dzieciństwem, jakie pomyśleć można, nie starał się określić swego celu i środków

działania, gotów był wywołać bunt, a resztę pozostawić starszym. Była to jednak zabawa dzieci z ogniem wpobliżu beczki prochu. Wielki książę rozkochany poswojemu we wojsku, trzymał je w ryzie postrachem, a nie wyższą myślą i nie był w stanie natchnąć je zgodnym duchem. Nie dopuścił je do udziału w wojnie tureckiej, który mógł stworzyć pewne braterstwo broni z wojskiem rosyjskiem, jedyną tradycją jego była ostatnia wojna z Moskwą i ta tradycja tliła w niem dalej.

Ulegali tej tradycji w duszy swojej i „starsi", którym zawadzał Konstanty i Nowosilcow, którzy nie zapomnieli o obietnicach Aleksandra przyłączenia do Królestwa Litwy.

Rewolucja, która przeciw rządom Burbonów wybuchnęła we Francji, podziałała zaraźliwie na umysły polskie. W dwa miesiące po zamknięciu sejmu naszego 1830 roku rewolucja w trzechdniowej walce ulicznej w Paryżu strąciła z tronu Karola X, a wyniosła na tron sympatyzującego z nią Filipa, księcia orleańskiego. Za tym przykładem poszły katolickie prowincje południowej Holandji, odrywając się od niej w lipcu tegoż roku, a uzyskawszy pomoc Francji i Anglji, utworzyły osobne królestwo belgijskie pod berłem księcia sasko-koburskiego Leopolda, z konstytucją liberalną. Przykład ten gotowi byli naśladować Polacy, nie chcąc uwzględnić, że na pomoc, którą uzyskali Belgowie przeciw królowi holenderskiemu, nie odważy się Francja i Anglja dla Polaków przeciw potężnemu carowi. Nikt nie odważał się na wojnę z nim, europejską. Nowa rewolucja francuska zbliżyła znowu ku sobie mocarstwa, które nas rozebrały, ale tym razem nie dla zwalczenia jej, lecz dla obrony, gdyby chciała granice Francji znowu przekroczyć. Nie myślał o tem Ludwik Filip, pragnący tylko utrzymać się na chwiejnym tronie. Mocarstwa porozumiały się o wystawienie korpusów obserwacyjnych, z czego w umysłach polskich zrodziła się wiara, że wojsko polskie użyte zostanie w pierwszej linji do wyprawy przeciw Francji i jej rewolucji. Tego już umysły i uczucia polskie nie mogły na sobie przenieść. Duch rewolucyjny opanował wszystko, a nie zamykali się przed nim i niektórzy starsi. Młodzież spiskująca nie szukała już pomiędzy nimi drugiego Sołtyka, ale z zamiarami swojemi zwracała się poufnie do niejednego z mężów popularnych, zwłaszcza do Niemcewicza, który nie krył się z nienawiścią do „Moskwicina", i do Lelewela, który, pozbawiony katedry w Wilnie, żył w War-

szawie w trudnych warunkach i pracy naukowej się oddawał. Zapytani przez młodzież, nie uznali za konieczne zgromić ją i niedorzeczność konspiracji i buntu jej wykazać, lecz, wzywając do przezorności, uznali jej patrjotyzm. Tego jej tylko było potrzeba. Spisek szerzył się coraz więcej i coraz jawniej. Przejrzał go jasno Nowosilcow, ale wobec stanowiska, jakie zajął wielki książę, czuł się bezsilnym, a może i radował się w duchu, że bunt wojskowy, niegroźny, jak przypuszczał, swoim rozmiarem, położy koniec Królestwu i jego konstytucji. W obawie o swoją skórę wyjechał na Litwę. Nikt już wybuchu powstrzymać nie był mocen; przyśpieszyła go obawa przed wykryciem i uwięzieniem jego przywódców. Porozumieli się w ostatniej chwili, ułożyli plan i 29 listopada 1830 roku dokonali wybuchu.

Chcieli za każdą cenę stworzyć fakt dokonany, ażeby przeciąć wszelką myśl odwrotu, zamordować Konstantego, rozbroić w koszarach pułki rosyjskie, kwaterujące w Warszawie, pociągnąć do powstania pułki polskie, opanować arsenał i uzbroić lud. Wiele z tego zawiodło. Wielki książę uchylił się od napadu dokonanego na Belweder, pułki rosyjskie zaalarmowane wyszły z koszar i stanęły przy nim, stanął przy nim także polski pułk strzelców konnych. Pułki w obozie powązkowskim zajęły postawę wyczekującą. Powiodło się podchorążym podburzyć, nie bez trudu, zaskoczony niespodzianie lud warszawski i, opanowawszy arsenał, uzbroić go. Niektóre oddziały wojska przyłączyły się do nich. Splamił się jednak bunt zabiciem kilku generałów polskich, którzy, wezwani do stanięcia na czele, nie chcieli tego uczynić, lecz przeciwnie wzywali zbuntowanych do odwrotu. Poległ między innymi komendant Szkoły Podchorążych. Trębicki, poległ Stanisław Potocki, który spisek wojskowy uznał poprzednio za dzieciństwo. Stanęły zbuntowane oddziały wojska i ludu skupione około arsenału, a naprzeciw nich pułki rosyjskie i polskie, zgromadzone na placu Aleksandra przy Konstantym.

Rewolucja listopadowa w niczem podobna nie była do kościuszkowskiej. Tamtą wywołali generałowie i politycy, stojący niedawno na czele rządu, wywołali pod hasłem wojny z Rosją, przygotowawszy rząd i dowódców i złożywszy całą władzę w ręce naczelnika Kościuszki. Tę wywołała młodzież, która nie poczuwała się do objęcia rządu i porwania za sobą całego wojska i narodu. Zostawiała to starszym, mając na myśli Lelewela, jako twórcę rządu, a generała Chłopickiego, jako wodza

prowadzącego do walki z Rosją. Lelewel nie miał daru i odwagi objęcia rządów, Chłopicki nie chciał być narzędziem wojskowego buntu. Pokazało się też zaraz, że rewolucji, wywołanej w Warszawie, przeciwna jest ogromna większość narodu. Przeciwni jej byli właściciele dóbr, obawiając się, że nie sprosta walce z Rosją, a sprowadzi na nich konfiskaty i przewrót socjalny; obawiało się jej nawet zamożniejsze mieszczaństwo warszawskie, które pozamykało swoje bramy z obawy przed rabunkiem uzbrojonego pospólstwa. Pokazało się, że od powszechnego zamętu uchronić może tylko rząd, istniejący legalnie pod nazwą Rady Administracyjnej, i skoro nikt po wybuchu władzy nie chwytał, Rada Administracyjna objęła ją zaraz, nie dla pokierowania walką z Rosją, ale ażeby jej zapobiec.

Trzej ludzie, na których powszechna uwaga się zwróciła, wystąpili na widownię: Lubecki, Chłopicki i Czartoryski. Pierwszy z nich sądził, że, utrzymując związek Królestwa z Rosją i zapobiegając wojnie, uzyska się jakieś ustępstwa od Mikołaja w kierunku swobód konstytucyjnych i przyłączenia Litwy. Chłopicki potępiał bunt wojskowy i nie wierzył w pokonanie Rosji. Czartoryski, zgodny zrazu z Lubeckim w dążeniu do uzyskania na drodze pokojowej ustępstw od Mikołaja, skłonny był jednak do ustępstw przed ruchem rewolucyjnym.

Rada Administracyjna, pragnąc się w opinji publicznej wzmocnić, zaraz w nocy 29 listopada przyzwała do swego grona kilka popularnych osobistości, między niemi Czartoryskiego, Niemcewicza, Ostrowskiego i Chłopickiego, chociaż nie mogła go znaleźć, i wyprawiła Lubeckiego i Czartoryskiego do Konstantego, ażeby siłą stłumił bunt, co wobec przeważnej siły, jaką rozporządzał, wydawało się zupełnie możliwe. Wielki książę, czy to przestraszony, że cudem tylko uniknął śmierci, czy obawiając się, że wojsko polskie, stojące przy nim, nie pójdzie przeciw rodakom, odmówił, oświadczając, że skoro Polacy zaczęli, trzeba, żeby sami sprawę załatwili. Otrzymawszy tę odpowiedź, Rada ogłosiła ją zaraz ludności, wzywając ją do spokoju, porządku i zgody, a przyjmując na siebie troskę o zapewnienie bezpieczeństwa, poszanowania praw i swobód konstytucyjnych; tworzyła też straż bezpieczeństwa z mieszczan i studentów. Odszukany Chłopicki, który się ukrywał, objął dowództwo nad wojskiem.

Zapanował w mieście spokój, ale Rada 1 grudnia pod naciskiem posłów sejmowych usunęła ze swojego składu kilku

ministrów niepopularnych, a uzupełniła się nowymi członkami, między innymi Lelewelem. Deputacja wysłana do Konstantego, złożona z Czartoryskiego, Lubeckiego, Ostrowskiego i Lelewela, uzyskała od niego oświadczenie, że nie ma zamiaru atakować Warszawy, że korpusu litewskiego nie wezwie na pomoc, że wstawi się do cesarza o zapomnienie tego, co zaszło; przyjął zaś do wiadomości życzenia narodu polskiego przyłączenia gubernij litewsko-ruskich i nadania im swobód konstytucyjnych. Rząd polski trzymał się związku Królestwa z Rosją i oddawał się nadziei, że uspokojeniem buntu osiągnie urzeczywistnienie obietnic Aleksandra. Liczył w tem, może nie bez racji, na poparcie Konstantego.

Widząc to jednak, twórcy rewolucji zebrali się na ratuszu warszawskim, utworzyli klub pod nazwą Towarzystwa Patrjotycznego i, powołując nieobecnego Lelewela na prezesa, postawili Radzie Administracyjnej program wręcz przeciwny, ażeby Chłopicki wystąpił do walki przeciw Konstantemu i wezwał kraj do powstania. Deputacja rewolucyjna zaniosła te żądania Radzie Administracyjnej, do której groźnie przemawiał Mochnacki a ta, ratując się, przyjęła do swojego składu czterech najwybitniejszych rewolucjonistów, ażeby ich uspokoić. Hasło walki robiło wśród tego postępy. Stojący nieopodal z pułkiem swoim generał Szembek przybył z nim do Warszawy i przyłączył się do powstania, a przykład ten oddziałał i na inne pułki. Układ, zawarty poprzednio z Konstantym, utracił znaczenie, a Konstanty widząc, że na wojsko polskie liczyć już nie może, pozwolił oddziałom, które przy nim pozostały, połączyć się ze swoimi, a sam z wojskiem rosyjskiem postanowił oddalić się do cesarstwa, wyrażając oczekiwanie, że nie będzie w odwrocie niepokojony. Rada Administracyjna rozporządzała już całem wojskiem polskiem, ale wskutek natarczywych żądań przyjętych świeżo rewolucjonistów ustąpiła, a na miejsce jej utworzył się pod prezydencją Czartoryskiego Rząd Tymczasowy, złożony z siedmiu członków, który zwołał sejm na 18 grudnia. Rząd ten, do którego nie weszli rewolucjoniści, ale nie wszedł także Lubecki, nie zdobył sobie jednak powagi, a wśród ogólnego zamętu ratował porządek Chłopicki, który z własnej mocy ogłosił się dyktatorem i mianował ministrów. Ogólny poklask towarzyszył temu aktowi, ale z dwóch sprzecznych ze sobą powodów. Zwolennicy powstania byli przekonani, że Chłopicki objął dyktaturę dla ogłoszenia

powstania i walki z Rosją, przeciwnicy powstania cieszyli się, przekonani, że utrzyma porządek, zapobiegnie ruchom socjalnym i załagodzi z Mikołajem sprawę. Mieli pewne dane, ażeby się cieszyć, bo Chłopicki, obejmując dyktaturę, z tym zamiarem się nie taił. Zaraz też wysłał do Mikołaja Lubeckiego i Jezierskiego celem układów, w których nie szedł poza zapewnienie Królestwu swobód konstytucyjnych. Pod naciskiem opinji rewolucyjnej zgodził się na powołanie pod broń żołnierzy wysłużonych i na urządzenie po powiatach straży bezpieczeństwa, ale zbrojenia te prowadził leniwie. Spostrzegli to wkrótce przywódcy Towarzystwa Patrjotycznego i urządzili przeciw niemu demonstrację, oskarżając go głośno o zdradę. Ogół ludności takie jednak w Chłopickim pokładał zaufanie, że demonstranci przed powszechnem oburzeniem musieli się rozejść i ukrywać.

Zebrał się 18 grudnia sejm i, licząc się z tem, że bunt wojskowy ogarnął już wojsko i ludność, uznał powstanie za narodowe, ale mimo tego nie przyjął dymisji Chłopickiego, który czekał na rezultat misji wysłanej do Mikołaja. Chłopicki wojny stanowczo nie chciał, gotować naród do niej się wzbraniał. Obawiał się, że zasilenie wojska świeżym zaciągiem osłabi jego sprawność żołnierską; przypuszczając, że przyjść może do wojny i licząc się zgóry z przegraną, chciał, aby w niej oszczędzić, ile można, krwi, a ratować tylko honor żołnierza. Przykład armji neapolitańskiej, która, podjąwszy rewolucję, uciekła przed niewielu bataljonami austrjackiemi, stał mu przed oczami. Skoro żołnierz podjął bunt, niech tylko on za to płaci, byle nie skończyć po neapolitańsku. Mylił się, niedoceniając zapału i waleczności wojska, choć się nowym zaciągiem w dwójnasób zwiększyło, i sam to potem z żalem uznawał. Mylił się razem z Lubeckim, gdy przypuszczał, że układami z Mikołajem cokolwiek osiągnie. Wiadomość o rewolucji polskiej wzburzyła do głębi tłumione dotychczas niechęci ku Polakom nietylko w oligarchji, ale w całem rosyjskim wojsku i narodzie. Odezwało się hasło bezwzględnej walki, a car, choćby nie chciał, musiał ją podjąć.

O układach jakichkolwiek z wysłannikami Chłopickiego myśleć nie chciał. Przez sekretarza stanu wezwał go, aby zaniechał zbrojeń i wojsko polskie skoncentrował w województwie płockiem, a równocześnie zażądał, aby ministrowie przez niego ustanowieni objęli napowrót władzę. Lubecki, którego program układów upadł, uznał, że jego rola się skończyła i pozostał

w Petersburgu. Chłopicki wniósł dymisję, a sejm zebrany ponownie 25 stycznia 1831 ogłosił detronizację Mikołaja, a tem samem wypowiedział mu wojnę, a w kilka dni później ustanowił Rząd Narodowy, złożony z Czartoryskiego, jako prezesa, i czterech członków: Barzykowskiego, Niemojowskiego, Morawskiego i Lelewela, i postanowił obradować dalej aż do ukończenia powstania. Detronizacja wydawała się konieczną, bo inaczej niejeden mógł się odwoływać do przysięgi, złożonej królowi polskiemu Mikołajowi, a skoro przyszło do wojny na śmierć i życie, myśl o układach należało stanowczo przeciąć. Uchwała o dalszem trwaniu sejmu była zato brakiem zaufania i osłabieniem rządu, któremu należało pozostawić całą władzę i odpowiedzialność. Zamiast stłumić w zarodzie wszelką niezgodę i rozbieżne działania, postanowiono prowadzić wojnę, mając na jej tyłach politykującą swobodnie Warszawę, a w niej nierzadko oficerów uchylających się od służby frontowej.

§ 19. EPOPEJA WOJENNA.

W ciągu dwóch miesięcy od nocy 29 listopada, w których polityka układów zmagała się z polityką wojny, a ogół, przeciwny zrazu buntowi wojskowemu, oswajał się z myślą powstania narodowego i do niego przystępował, czyniły się przygotowania wojenne, ale nie takie i nie w tem tempie, jakiego wymagała bliska wojna. Żadna też akcja wojenna nie przyszła do skutku, bo Chłopicki nie dał się szefowi sztabu Chrzanowskiemu nakłonić, ażeby z wojskiem, jakie jest, wyruszyć na Litwę i pociągnąć do powstania korpus litewski, mający wielu oficerów Polaków.

Wojsko polskie, liczące w chwili wybuchu powstania 27.543 żołnierzy gotowych do boju, rosło jednak stopniowo. Dnia 4 grudnia powołano żołnierzy dymisjonowanych dla tworzenia z nich trzecich i czwartych bataljonów piechoty, a piątych i szóstych jazdy. Z powołanej 3 grudnia powszechnej straży bezpieczeństwa ustanowiono 6 grudnia gwardję ruchomą, a 25 grudnia zorganizowano ją w bataljony, do których 4 stycznia 1831 powołano wszystkich oficerów dymisjonowanych, 13 grudnia nakazano dostawić z każdych 50 dymów jednego jeźdźca uzbrojonego, 5 stycznia Rada Najwyższa Narodowa postanowiła utworzyć 100.000 piechoty, a 20.000 jazdy, 10 stycznia zamianowała

generałów po województwach dla przeprowadzenia organizacji wojskowej, a 24 stycznia ogół wojska gotowego do boju wyniósł 70.000.

Najsłabszą stroną tego wojska była nadmierna liczba generałów niezdolnych. Umarł w r. 1818 Henryk Dąbrowski, jedyny generał, który umiał powoływać lud do powstania i który, prowadząc wojsko do walki, myślał tylko o zwycięstwie, umarli Kniaziewicz i Zajączek. Inni, pozostali z czasów jeszcze Księstwa Warszawskiego, przez kilkanaście lat pokoju zależeli pole, bo naczelny wódz Konstanty wysilał się na zewnętrzny wygląd wojska i na parady, a właściwe ćwiczenia wojenne zaniedbywał. Bezczynność strawiła w nich dzielność i talent, o ile go posiadali, a naczelny wódz, powołany przez rząd rewolucyjny, nie budził w nich bezwzględnego zaufania. Wyróżniali się kwatermistrz i szef sztabu Prądzyński i Chrzanowski, ale talent ich strategiczny mógł się uwydatnić tylko przy dzielnym wodzu, a takiego między wszystkimi generałami w czynnej służbie nie było. Był nim jeden, dymisjonowany Chłopicki. Po nim spodziewano się powszechnie, że nietylko wojsko do boju zwycięskiego poprowadzi, ale i niesnaski i ambicje pomiędzy generałami powagą swoją stłumi i karność w wojsku zachwianą przywróci. Dlatego tak uparcie narzucano mu wbrew jego woli dowództwo. Gdy już drugi raz dyktaturę złożył, Rada Narodowa wybrała naczelnym wodzem Michała ks. Radziwiłła, który, czując, że zadaniu nie sprosta, przystał na to tylko pod warunkiem, że Chłopicki będzie jego doradcą i faktycznym wodzem. Chłopicki, mając to sobie przez rząd nakazane, na to, jako żołnierz, się zgodził. Pokazało się wkrótce, jak dalece traciła na tem jednolitość dowództwa i jak osłabiało, to posłuszeństwo dowódców podwładnych.

Wszystkie te braki i niedostatki wojska i dowództwa zastąpił jednak i pokrył z początku prawdziwy jego zapał patrjotyczny i dzielność, posunięta do bohaterstwa.

Wielka armja rosyjska, pod wodzą Dybicza, który na wojnie tureckiej zdobył sobie tytuł Zabałkańskiego, z początkiem lutego 1831 kilkoma kolumnami zbliżyła się do Warszawy. Przeciw jej 114.000 ludzi i 348 dział stanęło 56.000 ludzi z 120 działami, a reszta świeżej formacji rozłożona była na lewym brzegu Wisły i w fortecach. Generał Dwernicki z dywizją jazdy Geismera 14 lutego stoczył zwycięską potyczkę pod Stoczkiem, 17 lutego pułkownik Skrzynecki wstrzymywał

w pięciogodzinnej walce pochód korpusu Rosena pod Dobrem, 19 lutego generałowie Żymirski i Szembek starli się z korpusami Pahlena i Rosena pod Wawrem. Nie wstrzymało to jednak pochodu Dybicza na pole grochowskie pod Warszawą, gdzie go w ciasnem przejściu między bagnami postanowił oczekiwać Chłopicki. Dnia 25 lutego wojsko polskie, słabsze o wiele od rosyjskiego, wytrzymało najgwałtowniejsze ataki o posiadanie leżącej na drodze Olszynki i byłoby może odniosło zwycięstwo, gdyby wszystkie siły polskie wystąpiły do boju. Postawiony jednak dla zasłonięcia lewego boku pod Białołęką generał Krukowiecki, odparłszy atak rosyjski, nie usłuchał Chłopickiego i nie pośpieszył na pole Grochowa, na którem rzecz się rozstrzygała, a dowodzący jazdą Łubieński uczynił toż samo, zasłaniając się, że Chłopicki nie jest wodzem. Tymczasem padł ciężko ranny dzielny generał Żymirski, padł również ciężko ranny od granatu Chłopicki. Radziwiłł był bezradny. Wojsko pozostało bez prawdziwego wodza, nieprzyjaciel przekroczył Olszynkę, a tylko dzielne natarcie ułanów na kirasjerów rosyjskich udaremniło pościg. Noc rozdzieliła walczących, wojsko polskie cofnęło się do okopów Pragi i Warszawy, ale i Dybicz, poniósłszy ogromne straty i nie czując się na siłach zdobycia Warszawy, cofnął się w Siedleckie. Oczekując posiłków, gotował się przeprawić przez Wisłę na południe od Warszawy, ażeby ją z zachodu zdobywać, a nie obawiając się ataku Polaków, rozłożył korpusy swoje dość daleko od siebie.

Tymczasem wojsko polskie po ciężkich stratach w bitwie pod Grochowem uzupełniło się prędko wyćwiczonymi już rekrutami i doszło do 76.000 ludzi, nie licząc garnizonów twierdz i gwardji narodowej. Mężne postawienie się jego pod Grochowem a cofnięcie się Dybicza wzmogło jego zapał wojenny i nadzieję zwycięstwa. Wodzem naczelnym nazajutrz po bitwie grochowskiej mianowany został Henryk Skrzynecki, pułkownik, który przy obronie Olszynki, dowodząc dywizją, najdzielniej się spisał. Kwatermistrz Prądzyński podał mu plan uderzenia znienacka na korpusy rosyjskie, wysunięte najdalej na północ, opanowania Siedlec, w których Dybicz zgromadził swoje zapasy wojenne, i odcięcia mu odwrotu. Po długiem wahaniu się i szkodliwej zwłoce Skrzynecki przyjął nareszcie plan, ale niedołężnie go wykonał. Wojsko polskie w niepowstrzymanym pochodzie 30 marca rozbiło korpus Geisnera pod Wawrem, w dniu następ-

nym korpus Rosena pod Wielkim Dębem, wódz naczelny nie umiał jednak utrzymać łączności pomiędzy korpusami polskiemi, a obawiając się zbytecznie, ażeby Dybicz z południa nie uderzył, zmarnował główny cel wyprawy, zdobycie Siedlec i ich magazynów. Jeszcze raz z początkiem kwietnia wyprawę taką na Siedlce podjęło wojsko polskie. Kiedy jednak Prądzyński, zachodząc na Rosena jedną kolumną z boku, 10 kwietnia pod Iganiami starł się zwycięsko z przeważającym wrogiem, Skrzynecki, dowodzący drugą kolumną, przez niesłychane niedbalstwo przybył za późno tak, że nieprzyjaciel uniknął pogromu i mógł do Siedlec się cofnąć. We wszystkich tych walkach pułki i szwadrony polskie okazały wielki impet natarcia, łamiąc wroga mniejszemi siłami i biorąc tysiące jeńców, wiele koni i armat. Duch się utrzymał, wiara w zwycięstwo nie zniknęła. Na Litwie już od końca marca rozwijało się coraz silniej powstanie, a chociaż stolicy Wilna nie było w stanie opanować, to jednak odważną partyzantką zagrażało tyłom Dybicza.

Zamąciła radość pierwsza klęska, którą zawinił zwycięzca z pod Stoczka, Dwernicki. Mając polecenie wyprawienia się z 1.500 jazdy na Wołyń dla zasilenia tamtejszego powstania, wybrał się z całą dywizją, a po zwycięskiej potyczce pod Boremlem, przyparty przeważnemi siłami, przekroczył granicę galicyjską i złożył w 7.000 ludzi broń, dając tem najgorszy przykład. Największy z oddziałów powstańczych, który się pod wodzą generała kościuszkowskiego, Kotyrki, na Rusi zorganizował, pokonany w bitwie pod Dastrową, schronił się również do Galicji. Inny pod wodzą pułkownika Różyckiego przebił się z Wołynia do Zamościa.

Przykry ten epizod na główny plan wojny nie wpłynął. Nadarzyła się do zwycięstwa rzadka sposobność. Gwardje rosyjskie, których Dybicz oczekiwał, przybyły nareszcie i stanęły na północnej granicy Królestwa w sile 22.000, daleko jeszcze od Dybicza. Prądzyński ułożył plan wyprawienia się na nie z przeważną siłą i zgniecenia ich, zanim się z Dybiczem zdołają połączyć. Skrzynecki długo się znów wahał i dopiero 12 maja, zebrawszy wojsko pod Serockiem, wyruszył. Wyruszywszy dnia 19 maja, otoczył prawie przeważającą siłą gwardje skupione pod Śniadowem, cofnął się jednak przed natarciem, obawiając się, ażeby Dybicz z południa go nie zaskoczył. Zmarnował w ten sposób najlepszy czas, a stojąc pod Ostrołęką

bezczynnie, doprowadził do tego, że wojsko polskie z całą siłą rosyjską starło się dnia 26 maja, bez ułożonego zgóry planu bitwy i porządku, w najgorszem dla siebie położeniu, i bitwę przegrało. Nie pomogło bohaterstwo żołnierza, rzucającego się bezładnie w bitwę, Skrzynecki niedołęstwo swego dowództwa napróżno okupywał narażeniem się na największe niebezpieczeństwo. Odwrót wojska polskiego zasłonił dzielny dowódca baterji konnej Bem. Przegrawszy bitwę, Skrzynecki rozbitemu wojsku dał rozkaz powrotu do Warszawy, a sam z Prądzyńskim je odjechał.

Przegrana bitwa nie była jeszcze przegraną kampanją. Z gorszych niepowodzeń dźwignęło się niejedno wojsko i niejeden naród w ciągu wojny. Wkrótce armja polska postawiona znowu na nogi liczyła 50.000 ludzi i około 30.000 rezerw i gwardji narodowej. Armja rosyjska też wskutek morderczej wojny i cholery, którą ze sobą przyniosła, bardzo straciła. Zyskała jedno: po Dybiczu, który 18 czerwca na cholerę umarł, dostała dzielnego wodza w osobie Paskiewicza Erywańskiego, a tymczasem rząd polski na miejsce niedołężnego Skrzyneckiego żadnego innego znaleźć nie mógł.

Tak w połowie wojny skończyła się epopeja wojenna, a zaczęła klęska. Wyszła jednak nietyle z wojska, ile z narodu, który się w dążeniu do zwycięstwa załamał.

§ 20. ZAŁAMANIE SIĘ.

Czartoryski i ci, co razem z nim objęli władzę, podjęli się prowadzenia wojny i przyjęli za nią odpowiedzialność. Nie uznawali jednak rewolucyjnego charakteru, jaki ma każde powstanie, a licząc się z tem, że przyczyną powstania było łamanie konstytucji przez króla i jego narzędzia, chcieli wojnę prowadzić konstytucyjnie. Weszli przecież do rządu obok Czartoryskiego przywódcy opozycji sejmowej, Niemojowski i Morawski. Nie odważył się też rząd w toku wojny ograniczyć wolności druku i zgromadzeń i dopuścił do głośnej i coraz namiętniejszej krytyki poczynań swoich i polityki naczelnego wodza.

Nie brakło na nieszczęście do takiej krytyki pola. Rząd, dążąc do uzyskania dla powstania pomocy zagranicy, wysyłając do niej poufnie agentów, bo nieuznany oficjalnie posłów wysyłać nie mógł, starał się przedewszystkiem, ażeby z powstania narodowego zatrzeć wszelki ślad rewolucji socjalnej, a nawet

republikańskiej. Gdy sejm po detronizacji Mikołaja oświadczył się za formą rządu monarchiczną, rząd ofiarował tron Habsburgom, ażeby ich pozyskać, a przynajmniej nakłonić ich do pokojowego pośrednictwa. Przed stanowczem wygraniem choćby jednej kampanji nadzieje te były wielkiem złudzeniem. Najmniej Polacy wierzyć byli powinni Austrji, która tak samo, jak za powstania Kościuszki, okazywała powstaniu życzliwość platoniczną tylko nato, aby tem łatwiej doprowadziła do wywrócenia tworu, który jej posiadłości galicyjskiej zagrażał, Królestwa Polskiego. Tak samo jednak, jak Chłopickiego na początku powstania układy z Mikołajem wstrzymały od energicznych zbrojeń, tak teraz nadzieja interwencji mocarstw wstrzymała od walki zaczepnej Skrzyneckiego.

Długa bezczynność pozbawiła go powagi wobec wojska i na karność jego wpłynęła najgorzej. Już nietylko podwładni mu dowódcy, licząc się z jego ustąpieniem, nie szli bezwzględnie za nim, ale gorsze jednostki z pośród niższych oficerów, zaniedbując służbę i bawiąc więcej w Warszawie, niż w obozie, rozwijały w kawiarniach krzykliwą opozycyjną działalność. Po klęsce ostrołęckiej Klub Patrjotyczny, który wśród zwycięskich bojów przycichł, odżył na nowo. Podchorążowie, rozdzieleni zaraz z początku pomiędzy pułki, spełniali mężnie swoją powinność. Cywilni przywódcy rewolucji, chcąc uniknąć zarzutu tchórzostwa, poszli wprawdzie bić się w korpusie Dwernickiego, ale po jego przejściu do Galicji wymknęli się i rozwinęli w Warszawie najszkodliwszą robotę. Punktem ich zborczym była kawiarnia, zwana Honoratką, a rząd nie miał odwagi, całe to towarzystwo rozpędzić i zamknąć, bo musiałby zacząć od usunięcia członka swojego Lelewela, który, siedząc na dwóch stołkach, dawał mu firmę. Ciągły ferment utrzymywał się więc w stolicy i na usposobienie jej najgorzej wpływał.

Gorszą jednak od Honoratki i Klubu Patrjotycznego kulą u nogi rządu okazał się sejm nieustający, który dzierżył najwyższą władzę, we wszystko się mieszał, a energję rządu krępował. Nie mając właściwego pola działania, stał się polem walki w sprawie wyzwolenia wiejskiego ludu. Najdrażliwszej tej sprawy wśród toczącej się wojny albo należało nie tykać, albo poruszywszy, śmiało i stanowczo ją rozwiązać. Porwał się naród na walkę o wolność z Rosją, zanim u siebie wolność przeprowadził. Ludność włościańska, powołana do wojska i ujęta

w karby karności, budziła w sobie wrodzoną dzielność i szła odważnie na Moskala, ale coraz więcej zadawała sobie pytanie, jaka korzyść z tego na nią spłynie? Coraz częściej podnosiły się wśród niej głosy, że pańszczyzna, utrzymana w całej pełni po odejściu powołanych do wojska, tem więcej na pozostałej rodzinie ciąży. Głosy te znalazły swój oddźwięk u niektórych posłów sejmowych, oświadczających się głośno za uwłaszczeniem ludu, a rząd, licząc się z nimi, wprowadził sprawę pod obrady sejmu.

Zniósłszy niektóre najuciążliwsze dla włościan podatki, w dniu bitwy pod Wawrem 19 lutego przeprowadził rząd na sejmie uchwałę, zapewniającą pensję dla rannych żołnierzy i podoficerów, lub dla pozostałych po zmarłych wdów i sierot, i dziesięciomiljonową dotację w dobrach narodowych dla ich uposażenia. Było to postanowienie piękne, ale urzeczywistnienie go zależało od zupełnego zwycięstwa. Po bitwie pod Grochowem uznał też rząd, że na tem poprzestać nie można i 3 marca przedstawił sejmowi wniosek nadania włościanom w dobrach narodowych, dobrach gmin i instytutów publicznych na własność gruntów i budowli przez nich posiadanych, zobowiązując ich do opłacania z nich czynszu. Dochód z gruntów miał być obliczony z uwzględnieniem polepszenia doli włościan, a pomnożony przez dwadzieścia stanowić miał kapitał, który włościanin mógł spłacić i od czynszu się uwolnić. W dalszych postanowieniach projekt zamierzył parcelować folwarki, istniejące w dobrach narodowych. Chociaż jednak projekt ten nie tykał zupełnie dóbr prywatnych i stosunków poddańczych w nich istniejących, wywołał opozycję wielu posłów sejmowych, którzy ujrzeli w nim precedens niebezpieczny dla dóbr swoich prywatnych. Wszystkie argumenty, na które tylko zdobyć się mógł egoizm utrzymania pańszczyzny, wprowadzili do boju. Jedni brali w obronę właścicieli dóbr, zagrożonych ucieczką włościan do dóbr narodowych, drudzy brali w obronę włościan, zagrożonych w swej wolności przez przymusowe oczynszowanie. Znaleźli się tacy, którzy walczyli z projektem nawet tem, że przyjęcie projektu zniechęci do powstania szlachtę litewską, która opierała się na niewoli wiejskiego ludu. Byli zato tacy, którzy wojowali argumentem, że projekt jest za mało radykalny, skoro na dobra prywatne się nie rozciąga. Komisja, zmieniając szczegóły projektu, uchyliła w nim postanowienie, że w dobrach narodowych folwarki

mają być parcelowane, właściciele dóbr obawiali się bowiem, że włościanie ich rzucą się do nabywania tych parcel i grunta swoje w dobrach prywatnych opuszczą. Z tą zmianą projekt w komisji osiągnął większość. Przemawiały za nim bitwy, w których walczyła i ginęła mężnie szlachta i mieszczanie, ale w których krew chłopska najobficiej się lała. Przeważył wzgląd, że chłopi, walcząc za ojczyznę, powinni mieć uczucie, że także za własną ziemię walczą. Po ciężkich naradach projekt wyszedł nareszcie z komisji 28 marca, w przededniu wyprawy na Geismara i Rosena i zyskał w małym komplecie sejmu po wielkiej rozprawie przychylne przyjęcie. Gdy jednak zwycięstwa wzbudziły otuchę i większa liczba posłów na sejm się zjechała, dnia 18 kwietnia zapadła uchwała, odsyłająca rzecz do nowych narad w pełnym komplecie. Nie przyszło do nich, a rzecz cała, poruszona a niezałatwiona, zgubny wywarła skutek. Szlachtę spłoszyła niepotrzebnie, chłopów zraziła do powstania, po którem już się uwłaszczenia nie mogli spodziewać. Zapał do walki znacznie osłabł, gdy zaś pod Ostrołęką 26 maja nastąpiła klęska, duch powstania się załamał.

Najmniej miał warunków naczelny wódz Skrzynecki, aby go ożywić. Przeciwnie pierwszym był, który utracił wiarę w możność zwycięstwa, i dlatego mimo nalegań prezesa rządu Czartoryskiego i głośnego wołania wojska wstrzymał się zupełnie od zaczepnej walki z Paskiewiczem, który postanowił okrążyć Warszawę od północy, przejść przez Wisłę i zdobyć stolicę z łatwiejszej strony, od zachodu. Nie przeszkodził mu wódz polski w ryzykownym jego pochodzie naokół Warszawy i Modlina, gdzie mógł na niego w ciągu uciążliwego pochodu po najgorszych drogach w dniach 4 — 8 lipca zboku uderzyć. Nie przeszkodził mu w przejściu Wisły pod Osiekiem na granicy pruskiej, a stanąwszy na przeprawie przez rzekę Bzurę, uchylił się od bitwy i cofnął do Warszawy. Oświadczył, że przy oblężeniu Warszawy najlepiej go i zupełnie pobije.

Mogła Paskiewiczowi zagrozić wyprawa polska na Litwę, odcinająca go od Rosji, ale musiała być podjęta z prawdziwą energją. Z pola bitwy pod Ostrołęką Skrzynecki najpierw mały oddział pod wodzą generała Chłapowskiego, a potem dywizję generała Giełguda i oddział generała Dembińskiego wyprawił na Litwę. Chłapowski i Dembiński w różnych potyczkach dzielnie się spisywali, ale niedołęstwo głównego wodza Giełguda popsuło

wszystko. Spóźnił się 19 czerwca atak na Wilno, bo nastąpił w chwili, w której już część gwardji z pod Ostrołęki przybyła na jego obronę. Chłapowski i Dembiński wystąpili przeciw Giełgudowi. Powstał nieład i zniechęcenie. Giełgud z Chłapowskim 13 lipca przeszedł przez granicę pruską i broń złożył. W tej chwili jeden z oficerów polskich wystrzałem z pistoletu położył go trupem. Tylko Dembiński z niewielkim oddziałem przebił się do Warszawy, triumfalnie w niej witany.

Rozpaczliwy przykład niedołęstwa przedstawiała wyprawa generała Jankowskiego w Lubelskie, na której, mając przeważające siły, otoczył i mógł wziąć w niewolę korpus Rüdigera, a zupełnie go wypuścił. Głos o zdradzie Jankowskiego i komendanta Zamościa, generała Hurtiga, podniósł się tak ogólnie, poszlaki zdrady się zjawiły, że Skrzynecki musiał ich z innymi oskarżonymi uwięzić i pod sąd wojenny oddać. Do wyroku jednak nie przyszło, bo było to już tradycją powstań polskich zaczynając od kościuszkowskiego, że oskarżonych o zdradę trzymano w więzieniu, ale do wyroku nie doprowadzano, potęgując tem podejrzenia i oskarżenia i kierując je na rząd i na osobistości z nim zasiadające. Przykładu karygodnej już łaskawości rządu dostarczyła sprawa właściciela dóbr Cichockiego, który, skazany przez sąd wojenny na szubienicę za niezmuszone dostarczanie żywności wojsku rosyjskiemu, uzyskał, że sprawa jego, przedstawiona sejmowi, przekazana została zwykłemu sądowi, a gdy i ten sąd wydał wyrok śmierci, rząd jeszcze raz wniósł sprawę do sejmu, w którym jednak już zmiany wyroku nie otrzymał. Cichocki został ścięty. Najgorsze w tej łaskawości rządu było to, że nie wiedzieć, co ją dyktowało, czy słabość tradycyjna wobec zdrady stanu, czy też wzgląd na brata szlachcica.

Opór Skrzyneckiego w prowadzeniu wojny zaczepnej odbił się tak szkodliwie na powstaniu, że nareszcie dnia 11 sierpnia otrzymał dymisję, a dowództwo aż do decyzji sejmu objął Dembiński, sławny swoim odwrotem z Litwy. Zgubny owoc całej polityki rządu i Skrzyneckiego ukazał się jednak 15 sierpnia. Uczucie zawodu, jaki spowodowali ci, którym rządy oddano, rozszerzyło się tak dalece, zarzut zdrady wydobył się tak instynktownie, że Towarzystwu Patrjotycznemu, które dotychczas przestawało na namiętnej krytyce, wydało się możliwem pobudzić do czynnego wystąpienia tłum warszawskiego pospólstwa.

Pod przewodem Jana Czyńskiego odbyło się tłumne zgromadzenie, które po gorących przemówieniach uchwaliło wysłać do rządu delegację, domagającą się ukarania zdrajców uwięzionych, a oprócz nich także Skrzyneckiego. Kiedy jednak delegacja ta rozprawiała z rządem, obradującym właśnie w pałacu namiestnikowskim, tłum rzucił się na zamek królewski, w którym uwięzieni byli oskarżeni o zdradę i zamordował ich, między nimi Jankowskiego i Hurtiga, a nazajutrz wyprawił się na więzienie, w którym trzymano szpiegów, i ten sam los im zgotował. Bezprzykładną słabość wobec tych zbrodniczych czynów okazał rząd. Komendant gwardji narodowej, senator Ostrowski zgromił oficera, który przed tłumem chciał bronić bramy zamkowej, tłumacząc mu, że do obywateli gwardja strzelać nie może. Przybył generał Węgierski z kilku kompanjami piechoty i wszedł na dziedziniec zamkowy, puszczając za sobą niebacznie tłum, ale wojsko nie usłuchało jego rozkazu, oświadczając, że bić się chce z Moskalami, ale nie z ludem warszawskim.

Czartoryski, oskarżany również o zdradę, musiał przed wzburzonym tłumem do obozu uciekać, polityka jego, podyktowana najlepszem uczuciem miłości ojczyzny, ale skażona oglądaniem się na popularność i ustępstwami, czynionemi ciągle opozycji, zbankrutowała.

§ 21. TRAGEDJA.

Ze smutnych wypadków z 15 sierpnia zdawało się, że czynnik decydujący, a tym był sejm, wyciągnął nareszcie naukę. Widoczne się stało, że do nich przyczyniła się najwięcej rozbieżność wewnętrzna rządu, do którego wprowadzono ludzi sprzecznych przekonań, i dlatego sejm zdobył się na uchwałę, aby stworzyć rząd jednolity i oddać całą władzę jako prezesowi jednemu, obok którego inni członkowie rządu otrzymali tylko głos doradczy. Prezesem tym zamianował sejm generała Krukowieckiego, który jako gubernator Warszawy umiał w niej przedtem utrzymać porządek, a ze stanowiska tego po bitwie ostrołęckiej, krytykując głośno Skrzyneckiego, musiał ustąpić. Znano jego przesadną ambicję i ducha intrygi, ale miano przekonanie, że rozruchy uliczne i niekarność wojska najlepiej poskromi. Usuwając jedną przyczynę złego, słabość rządu, nie rozumiał jednak sejm, że druga przyczyna złego leży w nim samym, że jego ciągłe obrady i mieszanie się do rządu energję

jego osłabia; nie zdobył się też na to, ażeby, oddawszy władzę Krukowieckiemu, limitować się na czas jakiś. Krukowiecki w najtrudniejszych warunkach oglądać się musiał nieustannie na sejm, który, obradując ciągle, hamował go, a nie chciał dzielić z nim odpowiedzialności w rzeczach niepopularnych.

Krukowiecki nie stanął też na wysokości swego zadania. Gubernatorem miasta mianował generała Chrzanowskiego, który zaraz zamknął Towarzystwo Patrjotyczne, a biorących w niem udział oficerów wysłał do armji. Kilku bezpośrednich sprawców mordów z 15 sierpnia zostało rozstrzelanych. Zaprowadziwszy porządek, Krukowiecki nie objął jednak naczelnego dowództwa armji. Piastował je po dymisji Skrzyneckiego Dembiński, ale na naradzie wojennej, walcząc ze zniechęceniem, wystąpił z projektem prowadzenia walki do ostatka przez partyzantkę, rozrzuconą po całym kraju, i przez popchnięcie wojska na Litwę. Fantastyczny ten projekt nie znalazł poparcia, i Dembiński ustąpił, a Krukowiecki poruczył dowództwo niedołężnemu generałowi Małachowskiemu w chwili, gdy zbliżało się już oblężenie Warszawy, nie pozostawił mu jednak samodzielności i, mieszając, się do dowództwa, jednolitość jego i odpowiedzialność osłabiał. Główna armja rosyjska pod wodzą Paskiewicza, nie znalazłszy ze strony Skrzyneckiego żadnej przeszkody, obeszła już na północ Warszawę i Modlin, przeszła przez Wisłę, przeszła dalej przez Bzurę i stanęła na zachodniem przedpolu Warszawy.

Wojsko polskie, chociaż wzrosło w liczbę, nie było takiem jak na początku kampanji, bo wielu starych, wyćwiczonych żołnierzy padło w krwawych bojach, a świeże zaciągi ulegały łatwiej zniechęceniu, w obronie twierdzy łatwiejsze jednak miały zadanie, a nawet gwardja narodowa do niej dała się użyć. Nie zdołał jednak Krukowiecki natchnąć wojska zapałem i otuchą, której sam nie miał, a w projekcie obrony popełnił błąd, który się ciężko zemścił. Zdawało mu się, że 40.000 wojska wystarczy do obrony fortyfikacyj warszawskich od armji Paskiewicza, chociaż podwójnie silnej. Za radą Prądzyńskiego oddzielił od wojska korpus dwudziestotysięczny, oddał go pod dowództwo generała Ramorino, Włocha, który na początku powstania do wojska wstąpił; myślał, że lepiej od generałów polskich je poprowadzi. Korpus ten, przeprawiony na prawy brzeg Wisły, miał zniszczyć słabszy korpus Rosena tam pozostawiony i zostawić Warszawie, obleganej od zachodu, kraj cały na wschód

otwarty. Ramorino nie popisał się jednak od kolegów swoich polskich lepiej, dozwolił Rosenowi wymknąć się, a ścigając go, zapędził się za nim tak daleko, że był dla Warszawy w chwili rozstrzygającej stracony.

Zanim do niej przyszło, zaszedł fakt niespodziewany. Paskiewicz oświadczył gotowość do układów. Wpłynęła na ten krok, podjęty oczywiście z upoważnienia Mikołaja, chęć uspokojenia Polski przed możliwą a grożącą ciągle interwencją Austrji i chęć uniknięcia dalszych morderczych bojów. Pochwycił sposobność do układów Krukowiecki i wysłał w tym celu generała Prądzyńskiego do głównej kwatery rosyjskiej. Paskiewicz żądał przedewszystkiem, żeby Polacy uznali Mikołaja za swojego króla, nie radził, aby bardzo nalegać mieli na przyłączenie wszystkich gubernij polskich, lecz pozatem zapewniał, że otrzymają wszystkie warunki, jakich żądać mogą. Godził się na to Krukowiecki, ale sejm, wychodząc ze stanowiska, że Polacy podnieśli oręż za niepodległość w dawnych jej granicach, godził się na wejście w układy tylko, o ile cesarz rosyjski będzie chciał skłonić się do tych życzeń. Ci, którzy to uchwalili, nie zdawali sobie sprawy z przepaści, jaką przed narodem na długie lata otwarli.

Przyszło zaraz do walki dnia 6 września. Wojsko polskie, pozbawione korpusu Ramoriny, a rozstawione na obszernej linji zachodniej Warszawy, do obrony jej nie wystarczało. Paskiewicz największą siłę skierował na szaniec Woli, który Polacy obwarowali silniej, przypuszczali też, że atak na inne słabsze punkty się obróci. Wojsko broniło się bohatersko, legło na szańcu, nie poddając się, generał Sowiński wolał śmierć niż poddanie, jedną redutę (Ordona), gdy już wdarli się do niej Moskale, obrońcy wysadzili w powietrze. Obrońcy Woli próżno jednak czekali posiłku, bo dowództwo naczelne, Małachowski czy Krukowiecki, straciło głowę. Po zajęciu szańców zewnętrznych następnego dnia Paskiewicz przypuścił szturm do wałów Warszawy. Stawił mu przed niemi czoło Bogusławski, ale po zaciętej walce przeważającym siłom uległ. Wojsko rosyjskie wdzierało się już na wały, kule armatnie zaczęły na przedmieścia padać, groziła rzeź i rabunek.

Wśród huku dział przyszło jeszcze raz do układów, których warunkiem było poddanie się Mikołajowi. Uczynił to w imieniu narodu Krukowiecki, godząc się na warunki Paskie-

wicza, że armja polska opuści miasto Warszawę i będzie mogła zabrać w dniach następnych wszystko, co jest jej własnością, armja zaś rosyjska weźmie w posiadanie miasto dnia następnego; że armja polska zajmie województwo płockie i część augustowskiego, Modlin, Łomżę i Zamość, a wszystkie korpusy oddzielone, t. j.: Ramorina, Różyckiego, Stryjeńskiego i wszystkie oddziały, znajdujące się gdziekolwiek, mogą połączyć się z armją polską; że armja polska uczyni poddanie się cesarzowi i w tym względzie pośle delegowanych do Petersburga, aby skończyć swoją sprawę bezpośrednio z cesarzem; że zapewniona będzie amnestja dla tych, którzy wzięli udział w rewolucji nietylko w Królestwie, ale także w państwie rosyjskiem. Rozumie się, zastrzegł Paskiewicz, że konstytucja Królestwa i istnienie armji polskiej będą zachowane, ale to zagwarantowane być nie może, jak tylko przez samego cesarza w Petersburgu przy przyjęciu polskiej delegacji. Dopóki zaś nie nadejdą wiadomości o tem, co delegacja polska w Petersburgu sprawiła, trwać będzie zawieszenie broni, żąda się jednak bezwarunkowo, aby armja rosyjska posiadała most na Pradze dla otwarcia komunikacji bezpośredniej z Brześciem. Sejm jednak poddanie się i warunki te odrzucił, a usuwając od rządów Krukowieckiego, który się na nie godził, postawił na czele Bonawenturę Niemojowskiego, głośnego przywódcę opozycji na sejmach Królestwa. Skończyło się na prostej kapitulacji Warszawy i opuszczeniu jej wraz ze sprzętem wojennym przez wojsko polskie, a spokojnem objęciu jej wraz z Pragą przez wojsko rosyjskie. Zgodził się na nią sejm, bo nie zawierała poddania się Mikołajowi i nie zamykała dalszej wojny. Rozstrzygnęła jednak o dalszym jej losie. Nazajutrz po kapitulacji nadeszła nota austrjacka z pośrednictwem, spóźniona. Wojsko, opuszczając Warszawę, utraciło podstawę, na której się opierało, w której zgromadziło swoje zapasy: społeczeństwo pojęło kapitulację jako początek niezawodnej klęski, a wrażeniu temu poddali się przedewszystkiem generałowie polscy, z rzadkim wyjątkiem. Dzielnie jeszcze trzymała się przeważna część wojska, chociaż do niego wtargnęła niekarność i dezercja. Opuściwszy Warszawę, cofnęło się do Modlina.

Rząd i sejm zebrał się wpobliżu, w Zakroczymiu. Na radzie wojennej wybrano wodzem generała Rybińskiego, który stracił zupełnie wiarę w dalsze prowadzenie wojny, odrzucił

poddawaną mu głównie przez Dembińskiego myśl przeprawienia się przez Wisłę i podjęcia walki na południu Królestwa i zasłaniał się układami, któremi jeszcze teraz łudził go Paskiewicz. Szło tymczasem o pokonanie korpusu Ramoriny. Po kapitulacji Warszawy cel jego, utrzymanie wschodniej połaci kraju, ustał, a korpus jego, pchany przeważającemi siłami na południe, nie znalazł tam głównej siły, zatrzymanej w Modlinie, i straciwszy nadzieję walki, 16 września przekroczył granicę galicyjską i broń złożył. Razem z nim przeszedł do Galicji Czartoryski, który usunięty od rządu, do jego korpusu przy wyjściu z Warszawy się przyłączył.

Przejście przez granicę Ramoriny zwiększyło we wojsku Rybińskiego zniechęcenie, zamęt i niekarność. Paskiewicz żądał już teraz od Rybińskiego poddania się bez żadnych warunków i armję swoją przeciw niemu posuwał. Na naradzie wojennej w Słupnie przeważna większość oświadczyła się za tem. Sejm, zgromadzony 23 września, odrzucając myśl poddania się, odwołał Rybińskiego z dowództwa, a powierzył je Umińskiemu. Wojsko nie przyjęło jednak tej zmiany, sejm musiał Rybińskiego przywrócić i całą władzę w jego ręce oddać. Prezes rządu Niemojowski i marszałek sejmu Ostrowski 26 września z wielu posłami udali się do Prus, a Rybiński wraz z wojskiem 5 października przekroczył granicę pruską i broń złożył. Dembiński, dowodząc tylną strażą, ostatnie strzały z wojskiem rosyjskiem wymienił.

II.

POLITYKA ROMANTYCZNA.

1831 — 1863.

§ 22. ZEMSTA.

Już 16 września 1831, w kilka dni po kapitulacji Warszawy, Mikołaj ustanowił dla Królestwa Rząd Tymczasowy, złożony z Niemca zrusyfikowanego Engla, z dwóch Rosjan i dwóch Polaków, poddając go jednak pod władzę Paskiewicza, mianowanego księciem warszawskim i generał-gubernatorem, potem namiestnikiem. Tak samo Komisje Wojewódzkie podlegały władzy naczelników wojennych, dysponujących wojskiem rosyjskiem, rozłożonem po województwach. Nowy rząd zajął się pacyfikacją podbitego kraju. Przejście przywódców powstania oraz oficerów zagranicę ułatwiło mu to zadanie, bo usunął się z kraju żywioł, w którym myśl oporu się głównie skupiała. Rząd pośpieszył się też już w pierwszej połowie października wydać wszystkim oficerom korpusów Ramoriny i Rybińskiego i mniejszych oddziałów Kamińskiego i Różyckiego, które przekroczyły granicę, zakaz powrotu do kraju. Tem gorliwiej zato ściągał zpowrotem prostych żołnierzy, którzy przekroczyli granicę, ale tylko nato, aby ich wcielić do wojska rosyjskiego i wysłać w głąb Rosji. Pomagał mu w tem rząd pruski, który żołnierzy, którzy na jego obszarze broń złożyli, nawet gwałtem do Królestwa zawracał.

Dnia 3 października wyszedł nakaz, aby ludność włościańska odrabiała powinności inwentarzowe lub umówione, właściciele zaś dóbr wstrzymywali się od ucisku i nie wymagali więcej od ludności, czyniąc ich za to odpowiedzialnymi. Nakaz ten uznał tych, którzy oddalają się samowolnie z miejsca zamieszkania, za włóczęgów, a zbierających się w większej liczbie za rozbójników, polecał wójtom, ażeby nie przyjmowali ludzi

obcych i odstawiali ich do komisarzy obwodowych, zaś o bandach donosili do komendy wojskowej. Rozkaz miał oczywiście na celu uspokojenie stosunków wiejskich, które wskutek powstania się rozluźniły.

Do uspokojenia kraju służyć też miał manifest z d. 1 listopada 1831, ogłaszający amnestję tym wszystkim, którzy powrócili do posłuszeństwa, a wyłączający od niej tylko podżegaczy powstania z 29 listopada, którzy napadli na Belweder z zamiarem targnięcia się na życie Konstantego, i tych, którzy mordowali generałów rosyjskich i polskich, dalej podżegaczy i wykonawców morderstw z 16 sierpnia, dalej naczelników rządu i członków sądu najwyższego, którzy do d. 13 września nie oświadczyli podległości, a po wzięciu Warszawy rząd w Zakroczymiu odnowili, dalej członków sejmu, którzy 25 stycznia podali i popierali mowami w izbie detronizację. Ci wszyscy oddani być mieli pod sąd wojenny. Wyłączeni dalej zostali od amnestji wywołani już poprzednio z kraju oficerowie wojsk, które przekroczyły granicę.

Aktem zemsty i kary był ukaz z 24 listopada, który pomiędzy Królestwem a Cesarstwem zaprowadził granicę celną i wysokie cła, a tem samem przemysł polski, pracujący na zbyt swoich produktów do Rosji, podcinał. Odczuły to głównie liczne fabryki sukna, które nagle stanęły, a niektóre poza linję celną do Białegostoku i Berdyczowa się przeniosły.

Zemstą i obawą przed duchem młodzieży polskiej podyktowane było zamknięcie uniwersytetu warszawskiego i licznych innych naukowych zakładów. Nie ostało się i warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Uważając Królestwo za kraj orężem zdobyty, zabierał z niego Mikołaj jako trofea wojenne różne zabytki kulturalne i historyczne, bibljoteki i dzieła sztuki, ale do Rosji wcielić go nie śmiał, gdyż, niwecząc Królestwo Polskie, niweczył tem samem tytuł, na mocy którego jego poprzednik Aleksander przyznanie mu Księstwa Warszawskiego na kongresie wiedeńskim uzyskał. Kontrahenci zachodni, Francja i Anglja, o byt odrębny Królestwa nie omieszkały się upomnieć, upomniały się nawet o utrzymanie jego konstytucji, a chociaż nie były gotowe toczyć o to wojny, to jednak lepiej było szanować ich miłość własną i przynajmniej pozornie uczynić zadość ich żądaniom. Spełnił to zadanie manifest z 14 (26) lutego 1832,

wydany nietylko dla Polaków, ale widocznie także dla zagranicy. Wspomniawszy o konstytucji, nadanej Królestwu przez Aleksandra, o zaburzeniu wywołanem przez źle myślących, o wojnie domowej i powszechnem spustoszeniu, o obowiązku zapobieżenia podobnym nieszczęściom, oświadczył: „Niemniej przytem pragnąc, aby poddani Królestwa Polskiego nie przestawali używać wszelkich pomyślności, jakie są potrzebne do uszczęśliwienia każdego z nich zosobna i do ogólnego dobra całego kraju, aby bezpieczeństwo osobiste i własność każdego, wolność sumienia i wszelkie miejscowe i cywilne prawa i swobody były bez żadnego onych naruszenia zachowane, aby Królestwo Polskie, mając osobny potrzebom jego odpowiedni rząd, nie przestawało być połączoną częścią Cesarstwa naszego, aby nakoniec mieszkańcy tego kraju składali odtąd z Rosjanami zjednoczony zgodnemi braterskiemi uczuciami naród, przepisaliśmy i postanowiliśmy przez osobny statut organiczny wprowadzić w nasze Królestwo polskie nowy kształt i porządek rządu". Pod tą samą datą ukazał się też statut organiczny, mający zastąpić uchyloną tem samem konstytucję z 1815 r.

Odpadła jedna przeszkoda nowego urządzenia Królestwa, Wielki książę Konstanty, którego nieokiełznany temperament udaremnił normalny rozwój konstytucyjnego Królestwa, cofnąwszy się do Rygi, w ciągu wojny umarł. Nigdy śmierć nie przyszła tak wporę, bo nie wiedzieć, co z nim mógł począć Mikołaj? Trudno było na wielkorządztwo w Warszawie wprowadzić napowrót brata, któremu władzy piastowanej poprzednio w Królestwie i na Litwie nie wypadało ograniczać, a który nie umiał ukryć dumy z męstwa, jakie wojsko jego polskie okazywało w bitwach. Śmierć jego wypadła tak wporę, że w naturalność jej nie chciano wierzyć. Wydając statut organiczny, nie potrzebował Mikołaj liczyć się z Konstantym, który, broniąc swojego stanowiska, stał na straży odrębności Królestwa, a przedewszystkiem jego wojska.

Uchylona została osobna koronacja cara, jako króla polskiego w Warszawie, postanowieniem, że „koronacja cesarza Wszechrosji i królów polskich zawiera się w jednym i tym samym obrzędzie świętym, który będzie się odbywać w mieście stołecznem, w Moskwie, w obecności deputatów Królestwa Polskiego, wzywanych do uczestnictwa w takowej uroczystości, razem z deputatami innych części Cesarstwa".

Uchylony został sejm z oboma swojemi izbami, a król staje się w Królestwie monarchą absolutnym, tak samo jak w Rosji. Władzę tę wykonywa z pomocą Rady Administracyjnej i Rady Stanu, które pozostają, ale projekty praw i inne wielkiej wagi oraz budżet roczny Królestwa, przedstawiane przez Radę Stanu, mają przechodzić przez Radę Stanu cesarstwa rosyjskiego dla „skombinowania z istniejącemi w innych częściach imperjum ustawami i ogólnem onego dobrem". W tym celu ustanawia się w niej osobny departament interesów Królestwa Polskiego, w którym zasiadać będą członkowie mianowani z poddanych Cesarstwa i Królestwa. Otwarta jednak została Królestwu nadzieja jakiejś szczątkowej reprezentacji w postanowieniu: „Dla naradzania się w interesach, dotyczących się dobra ogólnego całego Królestwa Polskiego, ustanawiają się Zgromadzenia Stanów Prowincjonalnych. Zgromadzenia takowe w interesach pod rozwagę ich podawanych będą miały głos doradczy. Skład i porządek działań tych Zgromadzeń Stanów Prowincjonalnych będzie przepisany w osobnej ustawie". Utrzymano też zgromadzenia szlacheckie i zgromadzenia okręgowe gminne dla wyboru członków Rad Wojewódzkich, które miały zachować dotychczasowy zakres działania. Zespolenie Królestwa z Cesarstwem dokonało się dalej w ustanowieniu jednego wspólnego wojska, w postanowieniu, że Królestwo będzie miało w stosunku przyzwoitym udział w ogólnych wydatkach na załatwienie potrzeb imperjum, w zapewnieniu równych praw poddanym rosyjskim w Królestwie i odwrotnie i w zastrzeżeniu, że monarcha zastrzega sobie udzielanie naturalizacji w Królestwie osobom, chociażby jeszcze w granicach jego nieosiadłym, tak Rosjanom, jako też cudzoziemcom. Język polski utrzymano w administracji i sądownictwie Królestwa, jednak nominacja na urzędy, zastrzeżona monarsze, otwarła do nich drogę tak mieszkańcom Królestwa Polskiego, jako też innych prowincyj Cesarstwa. Inne zmiany postanowień dotychczasowych konstytucji zmieniały wewnętrzny ustrój rządu. Nazwa ministrów została zniesiona, a miejsce ich zajęli dyrektorowie komisji, których miało być tylko trzy: spraw wewnętrznych, a zarazem interesów duchownych i oświecenia narodowego, dalej sprawiedliwości, wreszcie przychodów i skarbu. Odpadło ministerstwo wojny, a rzecz znamienna, odpadło ministerstwo wyznań i oświecenia, które poddane zostały policyjnemu kierunkowi rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Nie zapomniał statut określić prawa wolności obywatelskiej. Utrzymał wolność osobistą i prawo własności, dopuścił jednak konfiskatę za przestępstwa pierwszego rzędu, a więc polityczne. Wolność druku miała być ograniczona przepisami zbliżonemi do istniejących w innych częściach państwa. Zapewniał statut wolność wyznań religijnych, osoby duchowne poddawał protekcji i dozorowi władz, religję rzymsko-katolicką czynił szczególnym przedmiotem opieki i protekcji rządu, fundusze duchowieństwa rzymsko-katolickiego i grecko-unickiego uznał za własność nietykalną hierarchji katolickiej każdego z tych wyznań. Odbierając narodowi prawa polityczne, śledząc i karząc niemiłosiernie każdy odruch, polityczny czy narodowy, wstrzymał się Mikołaj od jakiejkolwiek reformy społecznej. Nie posunął się do ukarania szlachty, która wywołała powstanie, przez ukrócenie lub zniesienie ciężarów poddańczych ludu wiejskiego, bo to sprzeciwiałoby się unifikacji Królestwa z Rosją i uwydatniło jeszcze więcej zachodzące pomiędzy niemi różnice. Na upadku powstania lud wiejski tylko stracił, bo do wszystkich jego dotychczasowych ciężarów przyszła służba w wojsku rosyjskiem, odrywająca rekrutów na lata od rodziny i kraju, poddająca ich okrutnej dyscyplinie i wysyłająca na daleki wschód w obce warunki i stosunki. Wyławiano też wszystkich żołnierzy polskich, którzy, wziąwszy udział w powstaniu, ukrywali się w kraju, powołując do dodatkowej służby w wojsku rosyjskiem, i wysyłano na Kaukaz do walki z Kirgizami i Czerkiesami, broniącymi swojej ojczyzny. Wyławiano tak samo chłopców nie mających utrzymania i wysyłano do zakładów tak zwanych kantonistów, z których wychodzili jako rosyjscy żołnierze.

Chłop polski musiał ulec przemocy brutalnej i zatracić wspomnienie, że jako polski żołnierz bił się z Moskalem, szlachcic musiał się ugiąć pod groźbą konfiskaty majątku, śledztw, więzienia i wysyłki na Sybir. Nie oszczędził też Mikołaj duchowieństwa katolickiego i uzyskał od Grzegorza XVI encyklikę z 9 czerwca 1832 do biskupów polskich, w której papież potępił powstanie i wezwał Polaków do posłuszeństwa „wspaniałomyślnemu cesarzowi", do uległości władzy ustanowionej przez Boga, chyba gdyby władza ta gwałciła prawa Boskie i prawa Kościoła. Napisał papież, że powstanie wywołane było przez „niektórych twórców kłamstwa i chytrości, którzy w tych czasach nieszczęśliwych pod płaszczykiem religji podnieśli głowę

przeciw prawowitej władzy książąt, zerwali wszystkie więzy uległości nakazane przez obowiązek i pogrążyli ojczyznę w nieszczęście i żałobę". Wkońcu zaś, przypominając obietnice uczynione przez Mikołaja, odezwał się do biskupów: „Wasz najpotężniejszy monarcha okaże swą dobroć względem was. Wierna służba wasza, której nieomieszkamy podkreślić dla waszej korzyści, sprawi, iż prośby, z któremi się do niego zwrócicie w imię wiary katolickiej, wyznawanej przez to Królestwo i którą obiecał otaczać zawsze swoją opieką, będą przyjęte zawsze z przychylnością".

Gorzką krytykę breve to wywołało zaraz u pisarzy francuskich, którzy, dźwigając ducha religijnego we Francji, pojęli, jak dalece nieprzyjaciele Kościoła breve to wyzyskają przeciw niemu. Rozpaczliwym bólem odezwało się też w naszej emigracji i u przewodniczących jej poetów. Ulegali wrażeniu, że ich, walczących za wiarę i ojczyznę, papież opuścił. Jeżeli jednak Grzegorz XVI w powstaniu polskiem nie widział nic innego, jak częstą wówczas przeciw rządom różnych krajów rewolucję a potępiając je, oczekiwał, że przez to od kościoła polskiego zemstę Mikołaja odwróci, to srodze się w tem zawiódł, do czego wrócimy.

Wydaniem statutu organicznego wystawiał Mikołaj Polaków tak samo na próbę, jak przedtem na taką próbę wydaniem konstytucji wystawiał ich Aleksander. Przeprowadzenie postanowień statutu, zastrzegających pewną odrębność Królestwa i praw narodowych jego ludności, zależało od tego, czy Polacy pogodzą się z nim i jego myślą przewodnią, czy zechcą pracować i rozwijać swoją narodowość w zakreślonych przez niego granicach, w ścisłym związku z narodem rosyjskim, z poddaniem się pod wspólny absolutny rząd cara. Na próbę tę wystawił ich Mikołaj, żądając od nich wysłania do siebie deputacji z podziękowaniem za nadanie statutu. Deputacja taka, złożona z dwóch prałatów i po dwóch obywateli z każdego województwa i z miasta Warszawy, stanęła rzeczywiście 1 maja 1832 przed carem w Petersburgu. Przywódca jej, ks. Walenty Radziwiłł odczytał adres po polsku, prosząc o przebaczenie za powstanie, wzniecone przez garstkę burzycieli, a składając hołd wierności Polaków, wyraził oczekiwanie, że car poda dłoń pomocną tak licznym ofiarom tylu nieszczęsnych obłąkań. Na adres ten minister spraw wewnętrznych odczytał odpowiedź w języku rosyjskim,

w której car wyraził nadzieję, że wkrótce znikną ślady minionych cierpień, że Polacy nauczeni wieloma doświadczeniami widzą, że jedynie w wierności monarszej, w nadanych przezeń ustawach, w szczerym i nierozłącznym związku z jednoplemienną Rosją mogą znaleźć trwałą zasadę spokojności i szczęścia.

Mogło się istotnie zdawać, że ludność Królestwa, przygniecіona ogromem zwycięskiej przemocy, straciła chęć i zdolność oporu. Paskiewiczowi, gdy zwiedzał prowincję, gotowano uroczyste przyjęcia, a na życzenie jego po województwach podpisywano adresy z wyznaniem winy i prośbą o przebaczenie. Najmniej poczucia własnej godności okazało tak samo, jak po trzecim rozbiorze, wyższe towarzystwo warszawskie, które uczęszczało na salony generał-gubernatora i jeszcze w 1831 roku wyprawiło bal sylwestrowy, „zaszczycony" jego obecnością.

Amnestja, udzielona manifestem z d. 1 listopada, na poddanych rosyjskich Litwy i Rusi się nie rozciągała. Tam sądy wojenne wzięły się odrazu do śledzenia i karania wszystkich, którzy w wyprawach na Litwę i Wołyń wzięli udział lub udzielili im w czemkolwiek pomocy. Przedstawianych sobie srogich wyroków car nie łagodził, lecz raczej je zaostrzał. Tysiące najdzielniejszych patrjotów szło w morderczym pochodzie na Sybir.

Zemsta Mikołaja nad ludnością polską Litwy i Rusi nie miała żadnego hamulca. Wszak prowincje te były główną kością niezgody pomiędzy Polską a Rosją, a przyłączenie ich do Królestwa głównym celem powstania. Usunąć przedmiot sporu można było tylko przez usunięcie żywiołu polskiego lub zupełną jego rusyfikację, a nie było środka, prowadzącego do tego celu, któregoby się Mikołaj, pewien w tym względzie poparcia rosyjskiego narodu, nie chwycił.

Najbrutalniejsze z nich było wysiedlenie dziesiątek tysięcy zagonowej szlachty polskiej na stepy czarnomorskie i rozrzucenie jej pomiędzy ludnością tamtejszą, wskutek czego żywioł polski w wielu powiatach litewskich i ruskich bardzo się osłabił. Drugim środkiem było zniesienie uniwersytetu wileńskiego i liceum krzemienieckiego i przeniesienie ich zbiorów oraz niektórych profesorów do świeżo założonego rosyjskiego uniwersytetu w Kijowie. Zatrzymano w Wilnie tylko akademję medyczną i akademję duchowną, ale pierwszą z nich zwinięto wkrótce, drugą przeniesiono do Petersburga. Najwięcej obiecywano sobie dla rusyfikacji po zniesieniu w prowincjach zabranych szkół polskich

i zaprowadzeniu rosyjskich. Nie miał też Mikołaj żadnego skrupułu w uchyleniu dawnego statutu litewskiego, który gwarantował wybór sędziów i język polski w urzędowaniu. Dokonał tego zaraz w r. 1831 na Białorusi, a potem rozciągnął na resztę prowincyj zabranych. Zapanowało w nich prawo i język rosyjski w urzędowaniu. Chmara czynowników i nauczycieli rosyjskich ściągnęła do nich jako dźwignia rusyfikacji.

Największym ciosem stało się zniesienie unji kościelnej, która po oderwaniu znacznej części unitów na Białejrusi przez Katarzynę, utrzymała się jeszcze na Litwie i miała arcybiskupa połockiego i trzech biskupów w prowincjach zabranych. Była solą w oku Mikołaja, który prawosławie uważał za dźwignię swoich rządów i spójnię państwa, była dla niego widocznym wyłomem na rzecz katolicyzmu i polskości. Zamierzając do jej zniesienia, już przed powstaniem 1831 r. utworzył dla jej zarządu osobne kolegjum unickie przy ministerstwie spraw wewnętrznych, a w r. 1833 postawił na jego czele biskupa Józefa Siemaszkę, który pod pozorem oczyszczenia obrządku unickiego z łacińskich naleciałości zabrał się systematycznie do zaprowadzania schizmatyckich zwyczajów i obrządków. Skargi księży wiernych unji pozostały bez skutku, a ściągnęły na nich prześladowanie. Najwierniejszymi unji byli Bazyljanie, dlatego usuwano ich od szkół, a klasztory znoszono.

Po kilku latach kościół unicki przybrał wszystkie cechy zewnętrzne prawosławnego; pozostał jego związek z Rzymem. Dnia 24 lutego 1839 Siemiaszko razem z innymi biskupami unickimi i wyższem duchowieństwem odważyli się na zerwanie tego węzła i wypowiedzieli posłuszeństwo papieżowi, uznając prawosławie, jego synod i jego głowę najwyższą, cara. Dla Mikołaja był to dzień wielkiego triumfu, którego nie zamącił mu fakt, że wielu duchownych unickich, a z nimi wiele ludu wiejskiego oparło się prawosławiu. Zwykłymi środkami, wygnaniem opornych księży i katowaniem ludności, przełamano opór. Papież w alokucji z d. 22 listopada potępił zdradę biskupów, poniewczasie.

Straszną i niepowetowaną klęską odbiła się na narodzie polskim noc belwederska. Cztery miljony unitów, którzy na Litwie tworzyli jego siłę, przeszło pod wpływ obcy i wrogi. Pozostała tylko jedna diecezja unicka, w Królestwie, której biskup Smogorzewski oparł się całemu naciskowi prawosławia.

§ 23. EMIGRACJA.

Licznemi kolumnami wojsko, które przekroczyło granicę pruską, podążało przez Niemcy do Francji. Z tych, którzy przeszli granicę austrjacką, znaczna część znalazła przytułek przy dworach w Galicji, wielu jednak oficerów udało się do Francji. Za oficerami poszli politycy skompromitowani w powstaniu, członkowie sejmu i rządu. Wychodztwo, które z początku liczyło kilka tysięcy, stopniowo rosło.

Pochód wychodźców przez Niemcy przybrał charakter wielkiej wolnościowej demonstracji. Powstanie polskie obudziło nadzieję i zapał w społeczeństwie niemieckiem, które niedawno przedtem poszło do walki z Napoleonem pod hasłem wolności, a po pokonaniu najeźdźcy, poddane ciężkim, absolutnym rządom, doznało wielkiego zawodu. Wiedziano powszechnie, że rządy te niemieckie mają główną swoją podporę w despotyzmie rosyjskim. Miano uczucie, że Polacy, walcząc o wolność własną, walczą tem samem o wolność ludów powszechną; zwycięstwo polskie byłoby złamaniem caratu, na którym rządy absolutne państw europejskich się opierają. Jak dalece powstanie polskie było popularne w Niemczech, o tem świadczy cały szereg pieśni powstałych w tym czasie, mających w literaturze niemieckiej osobne miejsce pod nazwą „Polenlieder". W przeciągających przez Niemcy wychodźcach polskich widziano też nieszczęśliwych, ale bohaterskich obrońców powszechnej wolności i gotowano im serdeczne przyjęcie. Szli wychodźcy do Francji, która po zwycięskiej rewolucji 1830 r. uchodziła za ziemię wolności, szli z tem większą otuchą, że powstanie polskie przeszkodziło najazdowi Francji przez Rosję i przez nową koalicję. Spotkali się z gorącem przyjęciem ze strony francuskiego społeczeństwa, ale sprawili kłopot rządowi. Rząd Ludwika Filipa, chociaż wyszedł z rewolucji, oparłszy się na zamożnem mieszczaństwie, pragnął uspokoić reakcyjne rządy europejskie, a w szczególności Rosję właśnie tem, że opanował rewolucję. Na wiadomość o upadku Warszawy minister Sebastiani zdobył się w parlamencie tylko na pamiętne słowa: „Porządek panuje w Warszawie". Przepędzić Polaków ze swoich granic rząd nie śmiał, bo opinja francuska wolnościowa na to nie pozwalała, przyjął ich więc, ale obawiając się, nie bez powodu, że zasilą żywioł rewolucyjny francuski, pozwolił przebywać w Paryżu tylko tym, którzy mogli się sami utrzymać, większość zaś, pozbawioną środków do życia, zakwaterował

po różnych miastach prowincjonalnych, dostarczając im tam żołdu. Oczekiwał, że, będąc we Francji gośćmi, wstrzymają się od polityki, nie będą drażnić Rosji i ściągać jej niechęci na Francję. Tego warunku wychodźcy polscy nie umieli dotrzymać.

Ogół ich przybył do Francji z żywem wspomnieniem swoich bohaterskich czynów, które tak wymownie odtwarzał Wincenty Pol w „Pieśniach Janusza" (Paryż 1832), a zarazem z przekonaniem, że powstanie mogło zwyciężyć Rosję, gdyby politycy i generałowie lepiej niem pokierowali. Tym, którzy upadek powstania mieli na sumieniu, nie chciano podlegać. Spiskowcy, którzy wywołali powstanie, szukali w tem swojej chwały, nie zdając sobie sprawy z klęski, jaką przez to ściągnęli na naród. Jeden z nich, Mochnacki, w świetnie napisanej historji powstania (Paryż 1834) wszystko to wykładał. Ci, którzy wywołali powstanie, usunęli się od pokierowania niem, kiedy starsi ster jego w swoje ręce chwycili. Poprowadzili je jak najgorzej, a przechodząc na emigrację, nie mieli poczucia, że ich rola się skończyła. Młodsze, nowe pokolenie odtrąciło ich teraz i kierunek sprawy publicznej w swoje ręce chwyciło, aby go dopiero po pogromie 1863 na rzecz dalszego pokolenia utracić. Demokraci stanęli przeciw t. zw. arystokratom, wysuwając przeciw nim zarzut, że, odrzucając na sejmie myśl uwłaszczenia ludu wiejskiego, zgubili w jego oczach powstanie. Ludzie, którzy nawet w czasie zbrojnego powstania przeciw rządowi się burzyli, nienauczeni smutnem doświadczeniem, nie zdobyli się na wychodztwie na karny związek i wspólny kierunek.

Najgorzej oddziałał na wychodźców wpływ środowiska francuskiego, wśród którego się znaleźli. Była Francja ówczesna schroniskiem wszystkich spiskowców świata i kuźnią wszelkich teoryj wolnościowych i demokratycznych. Górowała teorja republikańska, górowały teorje absolutnej równości politycznej i społecznej, promieniował socjalizm z pism Saint-Simona i jego ucznia księdza de Lamennais. Wdychali te zasady pełnemi piersiami nasi wychodźcy, a teorję wszechwładztwa ludowego pojmowali tak, że każdy może tworzyć rząd i żadnego nie słuchać.

Starszyzna, która się skupiła około Czartoryskiego, politycy i generałowie, zaopiekowali się odrazu wychodztwem, wspomagając je w jego biedzie, i chcieli niem nadal kierować. Dlatego już 6 listopada 1831 utworzyli w Paryżu pod przewodem ostatniego prezesa rządu, Niemojowskiego, Komitet Naro-

dowy. Obawiając się dla wychodźców bezczynności, pragnęli dla nich stworzyć legjony we Francji, a gdy rząd francuski ze względu na Rosję na to nie zezwalał, gotowi byli utworzyć je w Algierze, gdzie dla wojny z Kabylami rządowi francuskiemu bardzo mogły się przydać, gotowi byli utworzyć je nawet choćby w Portugalji, zamąconej wówczas wojną domową. Przemawiał za tem bardzo Józef Bem, jeden z niewielu generałów, którzy w ostatniem powstaniu się nie skompromitowali. Polityka tej starszyzny wychodźczej streszczała się zresztą w tem, aby u rządów Francji i Anglji szukać pomocy dla powstrzymania zemsty Mikołaja i dla zachowania Królestwa Kongresowego i jego konstytucji. W tym kierunku Czartoryski, korzystając ze swoich osobistych stosunków w świecie dyplomatycznym, się wysilał. Rząd francuski zasłaniał się rządem angielskim. Kierujący polityką angielską minister Palmerston na wspólną akcję się nie godził, ale w notach dyplomatycznych do rządu rosyjskiego przemawiał za utrzymaniem konstytucji Królestwa i zaniechaniem represji. Odpowiedział na to rząd rosyjski, że kongres wiedeński nie przepisał, jaka ma być konstytucja Królestwa, a jak nadał ją Aleksander, tak Mikołaj ma prawo ją zmienić. Na interpelację Fergussona w Izbie Niższej, już po ogłoszeniu statutu organicznego uchylającego konstytucję, odpowiedział Palmerston, że „proste i prawdziwe tłumaczenie traktatu wiedeńskiego wymaga tego, aby konstytucja Królestwa utrzymana była taką, jaką była przed rewolucją, i że tem samem rząd rosyjski nie ma prawa zmienienia jej". Skończyło się jednak na tych oświadczeniach. Mizerny ten wynik usiłowań Czartoryskiego nie mógł ogółu wychodźców zjednać dla polityki dyplomatycznej, która tak osłabiła ostatnie powstanie. Ogłaszali, że Czartoryski nie ma prawa w imieniu wychodztwa występować i działać.

Szukać chcieli pomocy Francji do wojny z Rosją, a oburzeni tem, że rząd francuski z nią się nie śpieszył, tem łatwiej przylgnęli do żywiołów rewolucyjnych francuskich, które przeciw rządowi Ludwika Filipa się zwracały. Uwierzyli, że bliska jest chwila, w której narody europejskie wystąpią przeciw reakcji, że wybuchnie powszechna rewolucja, która obali rządy absolutne i wyzwoli Polskę, i rolę swoją ujrzeli jasno jako pionierowie tej rewolucji i obrońcy wolności. Gorączka rewolucyjna szeroki ogół wychodztwa ogarnęła tak silnie, wybuch rewolucji

powszechnej wydał się tak bliski, że nie chciano niczem się zająć, lecz tylko na niego czekać.

Na czoło tego kierunku wysunął się prezes b. Towarzystwa Demokratycznego, a równocześnie członek rządu powstańczego, który w czasie powstania tak dwuznaczną odgrywał rolę, gorący wyznawca wolności republikańskiej i równości posuniętej aż do socjalizmu, Lelewel. Usunąwszy już 8 grudnia 1831 Niemojowskiego i objąwszy prezesurę Komitetu Narodowego, nie apelował do rządów w obronie konstytucji Królestwa, lecz wydawał odezwy do wszystkich ludów Europy, wzywając je do przywrócenia Polski w jej granicach przedrozbiorowych. Dlatego ogół wychodźców, oczekując bliskiej rewolucji, wszelkie usiłowania wciągnięcia ich do służby wojskowej w Algierze czy Portugalji z oburzeniem odrzucił.

I komitet lelewelowski nie zadowolił ogółu wychodźców. Gorętsze w kierunku rewolucyjnym i społecznym żywioły oderwały się od niego i utworzyły 17 marca 1832 Towarzystwo Demokratyczne. Próbowano powaśnionych pogodzić, tworząc wspólny Komitet pod prezydencją generała Dwernickiego, próbowano nawet w styczniu 1833 roku zwoływać członków byłego Sejmu, ale wszystko to nie odnosiło żadnego skutku. Nikomu nie powiodło się steru całej emigracji w swoje ręce uchwycić, zapanowała w niej gorsząca walka. Demokraci, zgodni ze sobą w namiętnem oskarżaniu Czartoryskiego i arystokratów, zwalczali się między sobą w dziennikach i osobnych broszurach. Kurs szedł stanowczo na lewo, a bardzo wielu wychodźców przystąpiło do roboty tajnej, konspiracyjnej w rozpowszechnionych we Francji związkach karbonarjuszów (węglarzy), w których utworzyli osobny „namiot polski", podlegający namiotowi powszechnemu. Straszna bezczynność ludzi oderwanych od służby wojskowej, a nie umiejących czy nie chcących sobie znaleźć innego zajęcia, wyładowywała się w rewolucyjnych poczynaniach. Pół biedy jeszcze, kiedy wielu z nich brało udział w nieudałych wyprawach do Szwajcarji, Niemiec czy Włoch dla poparcia rewolucji, która tam miała wybuchnąć; gorzej, gdy niektórzy uczestniczyli w rozruchach robotniczych w Paryżu i w Lyonie przeciw rządowi. Wskutek tego rząd francuski wychodźców polskich, skupionych dotychczas w szesnastu większych miastach, rozdzielił na 136 zakładów po różnych miejscach i podał pod dozór osobnego komitetu w minister-

stwie, a Lelewela i kilku gorętszych rewolucjonistów z Francji wydalił.

Najgorzej gorączka rewolucyjna wychodztwa zapisała się w wyprawie na ziemie polskie. Nastąpiło drugie wydanie spisku z r. 1830, o wiele lekkomyślniejsze. Kiedy tamten spisek liczył na poparcie Lelewelów i Niemcewiczów i na rozmach wojowniczy Chłopickiego, nowi spiskowcy liczyli na to, że, dostawszy się do Królestwa i ogłaszając uwłaszczenie ludu, pociągną go za sobą do zbrojnej partyzantki. Podjęli myśl, którą w r. 1800 w pisemku „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?" ogłosił Kościuszko. Gdy sejmy Królestwa cofnęły się przed uwłaszczeniem włościan, utrzymało się złudzenie u ludzi oderwanych już od rzeczywistych w kraju stosunków, że wygrać mogą tę sprawę emisarjusze i luźni powstańcy. Smutne i bolesne było przebudzenie z tego snu na jawie.

Organizował wyprawę na własną rękę Zaliwski, uczestnik poprzedniego spisku podchorążych, i wyszukał emisarjuszy, którzy w różnych punktach z Galicji i z Poznańskiego w kwietniu i maju 1833 przedzierali się do Królestwa, a nawet na Litwę. Nie znaleźli posłuchu i rzadkie tylko jednostki zdołali pozyskać. Chłop był zbyt roztropny, aby wziął na serjo uwłaszczenie, ofiarowane mu przez ludzi nieznanych, kiedy niedawno od Sejmu go nie otrzymał, a za udział w powstaniu poszedł w rosyjskie sołdaty. Szlachcic drżał przed srogiemi karami i konfiskatą majątku, grożącą mu za jakąkolwiek pomoc, okazaną szaleńcom. Skończyło się na tem, że drobne garstki powstańców, uzbrojone w strzelby, napadały na luźne posterunki wojskowe rosyjskie, a zresztą kryły się w lasach, dopóki nie zostały przez wojsko osaczone i wybite lub ujęte.

Wyprawa Zaliwskiego miała jeden skutek natychmiastowy: rozkaz Mikołaja, wydany zaraz 23 kwietnia 1833, który zbrodnię stanu poddał sądom wojennym, a nie zadowalając się tem, orzekł: „Jakie mianowicie sprawy i czyny rozpoznaniu sądów wojennych podlegają, jak niemniej sądów tychże wyznaczenie od namiestnika naszego Królestwa Polskiego zależy", a wykonywać wyroki polecił po zatwierdzeniu ich przez namiestnika bez odwołania się do prawa łaski monarszej. Na mocy tego prawa emisarjusze pochwytani podlegli karze śmierci, wykonanej dla postrachu w różnych stronach kraju, mniej winni i wielu z tych, którzy im okazali pomoc, karze więzienia, pędzenia przez kije

i wygnania na Sybir. Żałosna pamięć przechowała się o nich, głównie o Arturze Zawiszy, straconym w Warszawie, i o Michale Wołłowiczu, straconym w Grodnie. Samowola policyjna zawisła nad całą ludnością, a przedewszystkiem nad ziemiaństwem, które za lada pozorem lub bez pozoru zapełniało areszty. Artykuł statutu organicznego, zapewniający obywatelowi opiekę sądu i prawa, przestał obowiązywać, skoro od woli namiestnika zależało, za jakie czyny pociągnie go pod sąd wojenny. Samo niedoniesienie o przybyciu emisarjuszy wystarczało do surowych śledztw i aresztów. Tylu obywateli pociągniętych do nich zostało, że z końcem 1833 r. ułaskawiono pięćdziesięciu, skazanych na różne kary widocznie z błahych powodów.

Represja i samowola policyjna nie miały się jednak ograniczyć do rosyjskiego zaboru. Wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe porozumiały się ze sobą w Münchengrätz 8 września 1833 r., że „ktokolwiek w prowincjach jednego z trzech mocarstw, tj. Rosji, Austrji i Prus, okaże się winnym zdrady stanu, obrazy panującego, buntu zbrojną ręką, lub winnym udziału w spisku przeciw tronom i rządom, ten wydany będzie niezwłocznie na żądanie tego rządu, do którego należy". Wszystkie trzy rządy zobowiązały się też do tłumienia usiłowań rewolucyjnych w Polsce wspólnemi siłami. Pierścień, gniotący dzielnice polskie, się zacieśnił. Rząd austrjacki nie zawahał się zaraz uczestników wyprawy Zaliwskiego, którzy wrócili do Galicji, skazać na długie ciężkie więzienie w twierdzy Kufstein w Tyrolu. Był pomiędzy nimi Zaliwski.

Tymczasem sąd, ustanowiony 13 lutego 1832 dla sądzenia istotnych sprawców powstania listopadowego, ukończył po dwóch latach swoje czynności i wydał wyrok na dwudziestu kilku obecnych w kraju, a na dwustu sześćdziesięciu pięciu, którzy zbiegli zagranicę, zaocznie.

Mikołaj, czyniąc pomiędzy nimi różnicę, złagodził karę obecnym w kraju, czterem skazanym na karę śmierci na długie lata robót w kopalniach, między nimi Piotrowi Wysockiemu na lat dwadzieścia, innym lata więzienia nieco skrócił. Skazanym natomiast zaocznie karę śmierci lub więzienia zastąpił wywołaniem na zawsze z Królestwa i Cesarstwa, gdyby jednak który powrócił, ulec ma wyrzeczonej wyrokiem karze. Podlegało temu zagrożeniu 249 skazanych na powieszenie, głównie podchorążych, ale także kilku posłów, między nimi Lelewel

i prezes sejmu Ostrowski. Dziewięciu, między nimi Czartoryski, Niemojowski, Skrzynecki, skazani byli na ścięcie, siedmiu na karę więzienia. Jeden z oskarżonych doznał wyjątkowej łaski: Karol Zieliński, wiceprezes rządu w Zakroczymiu, uwolniony zupełnie od kary więzienia z powodu, że do przyjęcia wiceprezesury „przymuszony był" groźbami powstańców, a wkrótce po opuszczeniu ich szeregów odnowił przysięgę przed monarchą i stawił się przed sądem. Było w tem oczywiście napiętnowanie tych, którzy, zamiast wykonać przysięgę i stawić się przed sądem, uszli z protestem zagranicę. Ten sam zapewne cel miało ułaskawienie kilkunastu wyższych oficerów, wysłanych jeszcze w roku 1831 do Rosji, oraz przyznanie rodzaju emerytur kilku generałom byłego wojska polskiego, którzy nie posiadali własnego majątku.

Aktem zemsty na emigracji było zato postanowienie, które na wszystkie osoby, które z amnestji nie skorzystały i zagranicę wyszły, nałożyło karę konfiskaty wszelkich majątków, która mieściła w sobie śmierć cywilną skazanego, t. j. odebranie mu zdolności zawierania jakichkolwiek stosunków prawnych. Listę wychodźców takich imienną ogłosiła 10 lipca 1835 Rada Administracyjna Królestwa, a lista ta obejmowała 2339 osób. Później jeszcze kilkakrotnie ją prostowano i uzupełniano. W parze z konfiskatami szły liczne donacje dóbr dla generałów i dygnitarzy rosyjskich, którzy przy uśmierzaniu powstania położyli zasługi, znamienne tem, że obdarowani zobowiązani zostali do urządzenia włościan osiadłych według przepisów wydanych pod dozorem rządu, a w szczególności do ograniczenia pańszczyzny do trzech dni w tygodniu z osady, nie zaś z duszy, i do zamienienia robocizny na czynsz, osep i okup.

Zaludniła się skazańcami polskimi Syberja. Różne ich były kategorje, zaczynając od skazanych do ciężkiej pracy w kopalniach t. zw. katorgi, głównie w Nerczyńsku, i od skazanych do rot aresztanckich lub wziętych jako sołdatów do wojska, przechodząc do skazanych na osiedlenie bezterminowe, a kończąc na skazanych na osiedlenie czasowe z wolnością wyboru mieszkania i pracy. Różny też był sposób zsyłki. Jedni musieli przebywać całą drogę z Polski do miejsca przeznaczenia pieszo, nieraz w kajdanach, drudzy wywożeni byli w kibitkach. Los skazanych był ciężki, a zależał bardzo od usposobienia dozorców wyższych i niższych. Byli pomiędzy nimi urzędnicy

ludzcy, litujący się nad więźniami i starający się im ulżyć. Było jednak zbyt wielu dozorców okrutnych, którzy się nad więźniami pastwili, używając chłosty przechodzącej wszelką miarę. Strasznym stawał się los więźniów, którzy stawili opór lub próbowali ucieczki. Niejeden ginął pod razami. Piekielnym obrazem stało się poskromienie buntu, który w r. 1837 wybuchł w Omsku. Głównego kontyngentu skazanych na Sybir wskutek powstania dostarczyły prowincje zabrane, wyłączone od amnestji udzielonej Królestwu.

Chciał Mikołaj wysyłką tysięcy na Sybir uwolnić ziemie polskie od burzliwego elementu i nie zdawał sobie sprawy, że tworzy przez to drugi rodzaj emigracji, przymusowej, która oddziaływać będzie na społeczeństwo pozostałe w kraju niemniej, niż wychodztwo z Francji. Oddziaływała inaczej. Nie było na Syberji życia politycznego, któreby na wychodźców polskich mogło wpływać. Trzymani w twardych karbach, nie mogli wysyłać do kraju emisarjuszy i do powstań pobudzać. Wytworzyło się zato wśród nich głębokie uczucie wewnętrzne, że cierpią za Polskę, że ich cierpienie jest ofiarą złożoną na ołtarzu ojczyzny. Patrjotyzm ich się potęgował, a ci, którzy po latach wracali do kraju, niezłamani, gotowi byli do nowych spisków.

Wygnaństwo polskie na Syberji i wieści o niem przychodzące do kraju oddziaływały nieustannie na umysły społeczeństwa polskiego i potęgowały w niem uczucie nienawiści do ciemiężcy, które tajone głęboko, czekało na chwilę wybuchu.

§ 24. SYSTEM UCISKU.

Trudno uwierzyć, żeby Mikołaj na serjo przypuszczał poddanie się korne Polaków pod jego despotyczne rządy. Jeżeli na chwilę miał tę myśl, to prędko rzeczywistość otwarła mu oczy. Przyjąwszy 16 października 1835 deputację polską w pałacu Łazienkowskim w Warszawie, powiedział jej z całą otwartością przekonanie swoje, że „uczucia wasze nie są takie, jakie chcielibyście we mnie wmówić, i większa część byłaby gotowa powtórzyć na nowo to, coście już raz zrobili podczas rewolucji, gdyby okoliczności były po temu", a dalej: „wiem, że dotąd utrzymują się tajemne korespondencje z zagranicą, że stamtąd tutaj przesyłają się przewrotne pisma, że usiłują podburzyć umysły". Nie poprzestając też na groźbie zburzenia Warszawy ze świeżo postawionej cytadeli w razie najmniejszego zaburzenia, posunął

groźbę dalej. „Macie—rzekł—dwie drogi do wyboru w dalszem postępowaniu waszem, albo trwać przy waszych marzeniach o Polsce samoistnej i niepodległej, albo żyć spokojnie jako wierni poddani pod moim rządem. Jeśli się upierać będziecie przy waszych marzeniach o narodowości oddzielnej, niepodległej Polski i przy innych tego rodzaju urojeniach, ściągniecie przez to na siebie największe nieszczęścia". Tak uzasadniał Mikołaj cały system moralnego i fizycznego ucisku wobec narodu polskiego, o którym wiedział, że swoich marzeń wyrzec się nie zdoła i nie zechce.

Do rusyfikacji ludności polskiej Królestwa takiej, jaką rozciągnął na Litwę i na Ruś, przystąpić nie czuł się jednak na siłach. Nie wytworzył się jeszcze system wynaradawiania, który wykształciły Prusy, a którego chwyciła się później także Rosja w Królestwie po pokonaniu drugiego powstania. Nie odważano się jeszcze na zupełne usunięcie w Królestwie Polskiem języka polskiego i Polaków ze szkoły, sądu i urzędu. Kultura rosyjska zbyt jeszcze była nierozwinięta i nie wytrzymywała porównania z polską, tak, że o narzuceniu jej jednym zamachem nie można było myśleć. Nie wykształciła jeszcze Rosja armji urzędników i nauczycieli, którymiby mogła obsadzić wszystkie stanowiska w Królestwie, nie miała narzędzi jego rusyfikacji. Obawiano się zbyt pośpiesznem i otwartem wystąpieniem spotęgować opór bierny Polaków. Kazał więc Mikołaj postępować stopniowo i oględnie. Sprawy Królestwa skupiły się w osobnym wydziale, który w r. 1832 powstał w Radzie Państwa petersburskiej.

Trzeba było przedewszystkiem zacierać odrębność administracyjną Królestwa, którą statut organiczny jeszcze zachował. Zorganizowana na nowo Rada Administracyjna stała się narzędziem namiestnika, który rządził z pomocą swojej przybocznej kancelarji. Rada Stanu, powołana do opracowywania projektów ustaw, opracowała jeden, prawa małżeńskiego, ogłoszonego ukazem z r. 1835, a zresztą ograniczała się do jurysdykcji administracyjnej i utraciła znaczenie. W r. 1837 zmieniono nazwę województw na nazwę gubernij, a komisje wojewódzkie nazwano rządami gubernjalnemi, prezesów — ich gubernatorami.

Ukazy z r. 1841 w kierunku unifikacji Królestwa z cesarstwem rosyjskiem poszły dalej. Zniesiono Radę Stanu oraz Sąd Najwyższy, a ustanowiono w ich miejsce dwa osobne de-

partamenty rosyjskiego senatu w Warszawie. Zaprowadzono też w Królestwie stopę menniczą rosyjską na ruble i kopiejki, papier stemplowy w dwóch językach i nakazano Bankowi Polskiemu wypuszczać bilety na ruble i kopiejki w kilku językach. Przekształcano różne władze na wzór rosyjskich i poddawano je wprost ministerstwom. W miejsce polskiego języka urzędowania Mikołaj zaprowadził dwujęzyczność, wydawał ukazy w rosyjskim i polskim języku, mianował Rosjan coraz częściej na wpływowe stanowiska w Królestwie; jeżeli zaś nie poszedł w tym kierunku dalej, to odegrał w tym względzie pewną rolę namiestnik Paskiewicz, który, zdobywszy sobie stanowisko niemal wicekróla, opierał się przekształceniu Królestwa na zwykłe gubernje rosyjskie.

Pomimo wielu dokonanych wyłomów pozostał jeszcze w Królestwie osobny ustrój polityczny, osobne prawo i język polski w sądzie i w urzędzie. Pozostali w sądach i w urzędach Polacy i kształcili się do nich dalej, jak mogli, a chociaż wyższe stanowiska były przed nimi z reguły zamknięte i słuchać musieli bezwzględnie wstrętnych nieraz rozkazów, to jednak byli ostoją polskości.

Samodzielniejszy był Kościół Katolicki i jego polskie duchowieństwo. Podlegając najwyższej głowie Kościoła, Stolicy Apostolskiej, miało głębokie poczucie, że w rzeczach wiary nie zależy od woli rosyjskiego samodzierżcy, miało za sobą wiekową tradycję, a przedewszystkiem lud, którego w rzeczach obrządku i wiary zadrażnić było niebezpiecznie. Przeciw tej samodzielności Kościoła Katolickiego skierowały się też usiłowania Mikołaja.

Szło mu przedewszystkiem o to, aby biskupów Królestwa nakłonić do utworzenia kolegjum katolickiego, takiego samego, jakie niegdyś narzucono biskupom katolickim w Cesarstwie, a które usuwało wpływ Stolicy Apostolskiej na biskupów i, stając się powolnem narzędziem w rękach rządu, ułatwiało mu mieszanie się do wewnętrznych stosunków Kościoła. Biskupi Królestwa, ulegając w wielu względach rządowi, okazali jednak tyle hartu, że do utworzenia takiej władzy nie przyłożyli ręki. Krępujące ich coraz więcej mieszanie się rządu do zarządu ich diecezyj i do wychowania kleryków przybrało też cechy prześladowania. Rokowania, które, zawierzając obietnicom Mikołaja, prowadził z nim nieznużenie papież, obracały się około odpierania coraz to dalej idących roszczeń cara, a nie doprowadzały

do jakichkolwiek z jego strony ustępstw. Biskupstw wakujących nie obsadzano, jednego opornego biskupa wywieziono i osadzono w klasztorze. Echo prześladowań, a razem z niemi echo skarg ludności polskiej dotarło nareszcie do Watykanu. Grzegorz XVI uznał wówczas za konieczne w alokucji z d. 22 lipca 1842 odeprzeć posądzenie, że mógł opuścić sprawę Kościoła, i ogłosił akta wszystkich swoich rokowań, dających obraz jego ucisku. Zrobiło to wrażenie w świecie, a także na Mikołaju. Zwoławszy delegatów z diecezyj katolickich w Polsce, zarzekał się wobec nich, że sprzyja najszczerzej katolicyzmowi, a zarzuty podniesione przez papieża przypisał jego mylnym informacjom. Niedość na tem. W końcu roku 1845 car odwiedził papieża w Rzymie i zgodził się na załatwienie spornych pytań w drodze konkordatu. Układ ten po wielu rokowaniach 3 sierpnia 1847 przyszedł istotnie do skutku. Car przyrzekał w nim obsadzenie wakujących stolic biskupich po porozumieniu się z papieżem i przyznał biskupom potrzebną im swobodę w rządach diecezyj i wychowaniu duchownych. Kilka najważniejszych pytań pozostało nierozstrzygniętych. Rzym nie zgodził się na kolegjum duchowne, rządzące kościołem polskim, a car nie zgodził się na bezpośrednie znoszenie się biskupów z Rzymem i nie ustąpił w sprawie małżeństw mieszanych katolików z prawosławnymi. Mało też z postanowień konkordatu się spełniło. Kościół Katolicki w Polsce związek swój ze Stolicą Apostolską tylko na tajnej drodze utrzymał, a siłę swoją czerpał nadal w prześladowaniach. Siła ta udzieliła się i diecezji unickiej chełmskiej, która w Królestwie istniała, a pasterze jej oparli się narzuceniu prawosławia.

Zabójczym ciosem dla wszystkich marzeń polskich miało się stać obniżenie poziomu oświaty i zatrucie ducha narodu przez system szkolny. Ponieważ młodzież uniwersytecka żywiła najwięcej te marzenia i dostarczyła największego kontyngentu spiskom i powstaniom, przeto zaraz po uśmierzeniu powstania nastąpiło zamknięcie uniwersytetu w Warszawie, tak samo jak w Wilnie. Zamknięto także wszystkie instytuty, wychodzące poza zakres szkół średnich, jak politechniczny i weterynaryjny. Rozwiązano Towarzystwo Przyjaciół Nauk jako ognisko życia narodowego, a pałac jego skonfiskowano. Bibljoteki, Towarzystwa i uniwersytecką, wywieziono do Petersburga. Tylko zbiory puławskie Czartoryskich uratowały się wczesnem wywiezieniem do Galicji.

Miano zrazu poczucie, że, zamykając uniwersytet, potrzeba jednak założyć szkoły wyższe praktyczne dla kształcenia księży, sędziów, lekarzy, nauczycieli, poddane ścisłemu nadzorowi, gwarantujące prawomyślność wychowanków, układano plany takich specjalnych akademij z zamiarem wprowadzenia do nich nauki języka, literatury i historji rosyjskiej, wykładanej przez nauczycieli sprowadzonych z Rosji. Przeważył jednak wzgląd, że młodzież każdego z takich zakładów ulegnie wpływowi otoczenia miejscowego, przeciwnego rządom rosyjskim. Tylko duchowieństwo uzyskało otwarcie akademji duchownej. Dla jakiego takiego przygotowania niższych urzędników sędziowskich otwarto dopiero w r. 1840 kursa prawnicze, połączone z gimnazjum warszawskiem i stojące na poziomie ich metody naukowej, ale i te w r. 1846 zwinięto. Zresztą wszystkie projekty skończyły się na przyjęciu zasady, że młodzież Królestwa kształcić się ma na uniwersytetach w Petersburgu i Moskwie i tam nietylko nauczyć się języka rosyjskiego, ale przejąć poczuciem potęgi Rosji i uległości władzy. Tam dla niezamożnej młodzieży ustanowiono pewną liczbę stypendjów, płaconych przez skarb Królestwa za zobowiązaniem się stypendystów do kilkoletniej służby rządowej. Wyjazdu młodzieży na uniwersytety zagraniczne zakazano bezwzględnie, nawet na uniwersytet krakowski.

Obawa rządu przed duchem buntowniczym młodzieży polskiej szła tak daleko, że zrazu zamknięto także wyższe klasy szkół średnich. Dopiero w r. 1833 wydano plan edukacji publicznej, według którego gimnazja miały liczyć pięć klas niższych ogólnych, a od szóstej dzielić się na oddział filologiczny i oddział fizyko-matematyczny. Zaprowadzono w nich obowiązkową naukę języka rosyjskiego w wielkiej liczbie godzin, udzielaną przez nauczycieli sprowadzonych z Rosji, wprowadzono do wyższych klas gimnazjalnych elementarną naukę prawa, która do praktyki sądowej nie mogła wystarczyć, ale miała wpoić poczucie prawa i posłuszeństwa władzy. Wydano instrukcję o karności szkolnej, szafującą szeroko chłostą. Najlżejszy objaw ducha polskiego, a cóż dopiero tajnych związków między młodzieżą karano jako przestępstwo polityczne.

I to jednak nie wystarczało. Ukaz z 3 grudnia 1839 „chcąc młodzieży Królestwa narówni z inną młodzieżą Cesarstwa ułatwić środki nabywania ukształcenia naukowego i moralnego,

otwierające uczniom zakładów naukowych w Królestwie przystęp do uniwersytetów rosyjskich", utworzył „osobny zarząd zakładów naukowych Królestwa z przyłączeniem go do ministerjum oświecenia Cesarstwa podług głównych zasad w Cesarstwie obowiązujących, pod wspólnym dozorem namiestnika Królestwa i ministra oświecenia narodowego w Cesarstwie". Szkołami polskiemi w Królestwie rządził minister oświaty rosyjski i jego narzędzie, kurator szkół w Królestwie, Rosjanin.

Zaprowadzono więc w szkołach średnich plan nauk obowiązujący w Cesarstwie i podjęto usiłowanie, ażeby przez potępienie wszystkiego, co polskie, a wychwalenie, co rosyjskie, stłumić w młodzieży uczucia polskie i miłość własnego narodu, a równocześnie poziom jej wykształcenia obniżyć. Miarą systemu szkolnego, panującego w Rosji, było tworzenie osobnych szkół dla każdego stanu. Utrudniano w różny sposób, a przedewszystkiem różną wysokością opłat szkolnych dostęp do uniwersytetów i do gimnazjów młodzieży nieszlacheckiej, dla której przeznaczano tylko nauki praktyczne. Zniesiono oddział fizyczno-matematyczny w gimnazjach, a w r. 1845 zaprowadzono szkołę realną, przysposabiającą do nauk praktycznych.

Najdalej posuniętą próbę wynarodowienia podjęto w instytucie aleksandryjskim wychowania panien w Warszawie, w internacie otoczonym osobliwszą opieką cara i carowej, z którego uczennice po wyjściu z trudem tylko otrząsnąć się mogły z wpajanego w nie uprzedzenia do polskości.

Nie obawiano się tylko ducha szkół elementarnych i zostawiono je w spokoju, a przyznano im nawet egzekucję składek od związków, które szkoły te utrzymywały.

Systemowi wynaradawiania przeszkadzało wychowanie prywatne i dlatego rozciągnięto nad niem surową kontrolę. Nauczyciele prywatni musieli się zobowiązywać do trzymania się planu nauk i przepisów rządowych; bez pozwolenia rządu nie wolno było cudzoziemcom zakładać pensyj lub udzielać nauki po domach. Młodzież z wychowaniem domowem miała zamknięty dostęp do służby publicznej. Szkoły utrzymywane przez pijarów, jako przechowujące tradycję polską, zamknięto.

Tak wyglądał osławiony system, którym Mikołaj przerobić chciał naród polski na powolne mu narzędzie. Liczył na skutek, bo całą potęgę Rosji na rzecz tego systemu skierował, liczył

na słabość narodu polskiego, złamanego pogromem powstania, a pozbawionego kwiatu swojej inteligencji, która kraj opuściła lub z niego została na Sybir wysłana.

§ 25. WIELKA POEZJA NARODOWA.

Wyzwał Mikołaj ducha narodu polskiego do walki w chwili, w której ten duch wzniósł się na nieznane przedtem wyżyny. Powstała wielka poezja narodowa, na którą złożyły się najgłębsze, najwznioślejsze uczucia, wywołane bohaterską walką z obcą przemocą, jej tragicznym wynikiem, wychodztwem do Francji i wygnaniem na Sybir samego kwiatu narodu, zwątpieniem i nadzieją odzyskania niepodległości. Znalazły się wieszcze duchy, które wszystkie te uczucia zdołały stopić i wyrzeźbić z nich wspaniałe poetyckie utwory. Zapalił pochodnię tej poezji genjalny poeta Adam Mickiewicz, który stanął wśród wychodztwa, a za nim poszli, żeby wspomnieć tylko największych, Juljusz Słowacki i Zygmunt Krasiński. Ukazywały się kolejno po sobie w r. 1832 „Trzecia część Dziadów" oraz „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego", w r. 1834 „Pan Tadeusz" Mickiewicza i „Kordjan" Słowackiego, w r. 1835 „Nieboska komedja", a w r. 1836 „Irydjon" Krasińskiego, w r. 1838 „Anhelli", a w r. 1840 „Lilla Weneda" Słowackiego, w r. 1843 „Przedświt", a w r. 1845 „Psalmy" Krasińskiego. Wymieniliśmy tylko utwory najważniejsze.

Góruje nad wszystkiemi „Pan Tadeusz". Mylą się ci, którzy w tej epopei widzą tylko obraz dawnego, gasnącego z początkiem XIX wieku pokolenia szlacheckiego, na tle wspaniałych obrazów litewskiej przyrody, w rodzaju „Pamiętników Soplicy" Rzewuskiego lub tylu innych na tem tle osnutych powieści. Daleki, jak ci pisarze, od idealizowania przeszłości szlacheckiej, nie zawahał się Mickiewicz odkryć jej stron ujemnych, ażeby tem lepiej uwydatnić wielkie przeobrażenie, które się na przełomie XIX wieku dokonywa w szlachcie.

Od wzniosłego wspomnienia sejmu czteroletniego i konstytucji 3 maja tem jaskrawiej odrzyna się potępienie Targowicy. Na tle ostatnich bojów o niepodległość jaśnieje postać Kościuszki, a obrona Pragi przez Jasińskiego i Korsaka zamyka dzieje Rzeczypospolitej. Pod wpływem wojen napoleońskich dokonywa się zmiana w szlachcie. Legjony Dąbrowskiego wyrywają ją z marazmu Targowicy. Po pokonaniu Prusaków i utworzeniu Księstwa Warszawskiego Napoleon z wojskiem polskiem

i z ks. Józefem wyrusza na Moskwę. Na tym pochodzie wojennym kończy się epopeja.

Przeobrażenie, które przechodzi społeczeństwo szlacheckie, uzmysławia się w głównym bohaterze epopei, w Jacku Soplicy. Pospolity warchoł szlachecki przeobraża się w patrjotę, który zbrodnię swą odkupuje na polach bitew, a przywdziawszy sukienkę zakonną, gotuje powstanie na Litwie. Najwybitniejszym objawem przeobrażenia szlachty jest uwłaszczenie włościan, którego Tadeusz dokonywa przed wyruszeniem na Moskwę.

Czem dla Greków była „Iljada", tem dla najszerszych warstw społeczeństwa polskiego stał się „Pan Tadeusz", przemawiający do serc i umysłów bezpośrednio, bez komentarza, dochodzący, w miarę jak oświata się rozszerzała w dalszych pokoleniach, pod najuboższe strzechy. Stworzył w nim Mickiewicz ideał narodowy, do którego osiągnięcia w chwili, w której dzieło się ukazało, było jeszcze daleko, do którego jednak naród już zmierzał.

Kiedy wielka epopeja przeobrazić chciała naród, w „Trzeciej części Dziadów" i w „Księgach narodu i pielgrzymstwa" zajął się Mickiewicz pytaniem, dlaczego Polska upadła, dlaczego tak cierpi i czy z upadku się podźwignie? Pojęcie „narodu" i pojęcie „państwa" mieszano nieraz ze sobą, a z upadku państwa wyprowadzono także upadek narodu; już jednak Brodziński w r. 1831 przed upadkiem powstania w odczycie „O narodowości Polaków" pojęcia te oddzielił wyraźnie od siebie, wykazując, że naród, który utracił własne państwo, może bez niego istnieć, krzepić się i do odzyskania niepodległości zdążać. Myśl tę rozwinął potężnie Mickiewicz i stworzył z niej dogmat dla narodu w jego dalszej pracy i walce. Naród, który ma żyć i utrzymać się, musi mieć swoją misję historyczną i nad spełnieniem jej w gronie innych narodów pracować. Taką misję miał naród polski w przeszłości, jako obrońca wolności, broniąc Zachodu przed najazdem barbarzyńców i łącząc ze sobą dobrowolną unją sąsiednie narody. Taką misję ma obecnie, walcząc w pierwszym rzędzie za wolnością przeciw despotyzmowi rządów, przeciw polityce gwałtu i przemocy. Z chwilą, w której ludy europejskie zdobędą swoją wolność, w której w stosunkach między niemi w miejsce gwałtu wolność zapanuje, naród polski odzyska swoją niepodległość.

Zapowiedź ta za naszych czasów wśród wielkiej wojny światowej, która państwa zaborcze przeciw sobie popchnęła,

cudownie się ziściła, ale najbujniejsza wyobraźnia poety nie mogła przed niemal stu laty przewidzieć, że ziści się na tej drodze. Razem z całą rzeszą wychodźców wierzył Mickiewicz, że do wskrzeszenia Polski doprowadzi powszechna rewolucja ludów przeciw ich despotycznym rządom. Wobec potęgi tych rządów, które każdy poryw wolności od szeregu lat zwycięsko tłumiły i dlatego ze sobą się sprzysięgły, wiara ta kruche miała podstawy. Potępieńcze swary, jakie wśród naszego wychodztwa wybuchły, nie rokowały też, żeby mogło zgodnie do walki wystąpić i zaważyć na szali. Zwątpienie i wśród niego ogarniało wiele jednostek. Chcąc do zbolałych umysłów swoich rodaków przemówić i natchnąć ich otuchą, Mickiewicz sięgnął do mistyki i przedstawił Polskę jako Chrystusa narodów. Jak Chrystus męką swoją wyzwolił jednostkę ludzką z grzechu, a po trzech dniach zmartwychwstał, tak przeznaczeniem jest Polski, ażeby męką swoją wyzwoliła narody, a dokonawszy tego, sama zmartwychpowstała.

Szukał także uzasadnienia wiary w lepszą przyszłość narodu Krasiński i w danych rzeczywistych warunkach znaleźć go nie mógł. Dowodząc w „Irydjonie", że do wyzwolenia nie prowadzi podstęp i zdrada, krainie krzyżów, tj. Polsce wskazał drogę cnoty. Także w „Nieboskiej komedji", przedstawiwszy świetnie dwa walczące ze sobą obozy, wolał, ażeby wódz starego porządku zginął w bezowocnej walce, zamiast, żeby o sprawiedliwe rozwiązanie kwestji społecznej się pokusił, a wskazując, że rozwiązanie jej nastąpi pod znakiem Krzyża, do mistyki się uciekł. Szukając długo, wkońcu we wspaniałej wizji „Przedświtu" poszedł Krasiński za ideą Polski jako Chrystusa narodów.

Walki społeczne i polityczne, jakie się toczyły wśród emigracji, napełniły Słowackiego taką odrazą, że w „Anhellim" przeniósł je na Syberję i dla tem większej zgrozy na tle mroźnej przyrody i cierpień skazańców je skreślił. Walcząc ze sobą, nawzajem się zniszczyli, ale nie oni i nie cały naród polski ma być ofiarą odkupienia narodów, lecz jeden Polak przeznaczony jest na to, ażeby skupić w sobie wszystkie jego męki i cierpienia i paść pod brzemieniem smutku. Zgon jego będzie jednak mistycznem hasłem zwycięskiej rewolucji.

Stawiając narodowi jego ideał przed oczy, skupiając w nim wszystkie siły miłości i poświęcenia, poeci nasi przeciwstawili mu naród rosyjski jako narzędzie carskiego despotyzmu.

Jednostki polskie, ulegające temu despotyzmowi, napiętnował Mickiewicz, a lekkomyślność jednostek klas wyższych, biorących udział w życiu towarzyskiem z ciemiężcami, potępił z goryczą. Wszelkie cierpienie za naród stanęło w świetle bohaterstwa u niego i u innych poetów. Pomiędzy carem i narodem rosyjskim a narodem polskim poezja wykopała przepaść, której nic nie zdołało wypełnić.

Potęga słowa, czar wyobraźni, głębia uczucia wielkiej poezji emigracyjnej spływały jak ożywcza rosa na usta polskie, spieczone żalem za utraconą ojczyzną. Żadne zakazy, żadne straże graniczne nie mogły zapobiec, ażeby utwory jej nie przedostawały się do kraju. Rozchodziły się mimo stawianych przeszkód i docierały coraz to dalej w głąb społeczeństwa. Nie wszystkie odrazu były zrozumiałe, zanim się nie pojawiły komentarze, nie wszystkie oddziaływały jednako na starsze i młodsze umysły. Budziły jednak świadomość narodową i wiarę w przyszłość, uzbrajały naród do walki z próbami złamania jego ducha. O jej wpływ na umysły narodu rozbił się zamach Mikołaja, cały nacisk rusyfikacji.

Utrzymała się też na ziemiach polskich za czasów mikołajowskich literatura polska, prawda, że głównie piękna, oprócz poezji powieść historyczna i obyczajowa. Składał się na nią cały szereg pisarzy, żeby tylko wymienić po Malczewskim Goszczyńskiego, Zaleskiego, Witwickiego, Kraszewskiego, Grabowskiego, Syrokomlę-Kondratowicza, Pola, Czaykowskiego, Rzewuskiego, Chodźkę, Korzeniowskiego aż do Kaczkowskiego, Miłkowskiego (Jeża), Ujejskiego i Romanowskiego. Utwory ich, pisane wierszem i prozą, natchnione wielką poezją emigracyjną, dostarczały inteligencji polskiej ciągłego duchowego pokarmu i docierały do tych kół, które dotychczas tylko książką francuską się karmiły i języka francuskiego używały w mowie potocznej. Miłość narodu i jego przeszłości rozszerzała się tą drogą, a liczne tematy z dziejów Litwy i Ukrainy stwierdzały, że ziemie te, wystawione na rusyfikację, do kultury polskiej nadal należą. Sprawy i stosunki bieżące odzwierciadlały się w tych utworach, kierunek demokratyczny w niej przeważał. Wytykała błędy i wady szlachty, przedstawiała nieraz ucisk wiejskiego ludu, wywołując tem jej niechęć, nie zdobyła się jednak na żadne wielkie dzieło, któreby wstrząsnęło do głębi społeczeństwem. Pozostał kierunek, lubujący się w powieściach i gawędach domowego życia

szlachty. Oba te kierunki, w miarę jak który z nich chwilowo przeważał, odbiły się w nieskończonym szeregu powieści Kraszewskiego.

Literatura ta, chociaż surowa cenzura krępowała na każdym kroku jej polot i myśli, przeciwstawiała się z najrzadszym wyjątkiem zwycięsko usiłowaniom utopienia narodu polskiego w jednoplemiennym słowiańskim, rosyjskim. Naród poczuł, że ma swoją własną literaturę i w niej się wypowiada.

Poczuciu odrębności narodowej polskiej nie zagroził nawet prąd słowianofilski, który datował z początków Królestwa Kongresowego, kiedy szło o to, ażeby związek Królestwa z Rosją wytłumaczyć. Przetrwał upadek powstania, chociaż w Rosji wyradzał się w panslawizm, w postawienie jej na czele ludów słowiańskich i w usiłowaniu narzucania im rosyjskiego języka i prawosławia. Temu panslawizmowi stawili czoło śmiało Polacy. Ci, którzy dążenia rewolucyjne polskie sprzęgnąć chcieli z dążeniami rewolucyjnemi objawiającemi się w Rosji, wysuwali federalizm ludów słowiańskich przeciw panslawizmowi, dążącemu do ich ujarzmienia. Czynił to przedewszystkiem Lelewel. Równocześnie jednak idea solidarności słowiańskiej wystąpiła jako protest i obrona przed naciskiem germanizacji. Gdy filozof niemiecki Hegel, dzieląc historję świata na epoki jego rozwoju, ostatnią, najwyższą, ujrzał w ludach germańskich, Polacy, przejmujący się jego filozofją, jęli dowodzić, że po epoce germańskiej przyjdzie słowiańska. Czynili to mianowicie Trentowski i Cieszkowski, za którymi poszedł Krasiński. Idea wspólności ludów słowiańskich wydała się tak wielka, że urokowi jej uległ także Mickiewicz i, otrzymawszy w r. 1840 katedrę literatur słowiańskich w paryskiem College de France, śledził ich ducha, ale uwydatniał różnice, a na związek literatury polskiej z kulturą Zachodu największy kładł nacisk. Byli Polacy przekonani, że, stojąc kulturalnie wyżej od Rosjan, w związku słowiańskim nietylko nie utracą swej odrębności, lecz zajmą pierwsze miejsce. Dlatego w r. 1848, gdy przyszło do obudzenia się ludów słowiańskich, z inicjatywy polskiej zebrał się w Pradze pierwszy zjazd słowiański, skierowany przeciw rosyjskiej przemocy.

Marnemi okazały się wszystkie usiłowania rosyjskie, ażeby Polaków skierować przeciw „zgniłemu Zachodowi". Nie wydało owoców „odkrycie", którego dokonał uczony polski Wacław Maciejowski, że nietylko Czesi, ale i Polacy przyjęli zrazu

z rąk Cyryla i Metodego obrządek słowiański, z czego panslawiści wyprowadzili wniosek, że Polacy, przechodząc do Rzymskiego Kościoła, dlatego upadli, i na łono słowiańskie, reprezentowane przez prawosławną Rosję, powinni powrócić. Tegoż Maciejowskiego kilkotomowa historja prawodawstw słowiańskich, chociaż dość niekrytyczna, była jednak dowodem, że Polacy i na tem polu wysuwają się naprzód.

Kilku zaledwie znalazło się Polaków, którzy pióro swoje oddali na usługi Rosji. Najgłośniejszym stał się zdolny powieściopisarz Henryk Rzewuski, który w książce „Mieszaniny obyczajowe", wydanej w r. 1841, kruszył kopję za jednością słowiańską pod patronatem Rosji, a zdania tego bronił razem z Michałem Grabowskim w dzienniku urzędowym petersburskim. Odstępców takich piętnowała jednak opinja polska, a nie brakło takich, którzy, jak Karol Sienkiewicz i Stefan Witwicki, już w r. 1842 przed niebezpieczeństwem słowianofilstwa głośno ostrzegali Polaków.

Brakło naszej poezji romantycznej i jej wpływowi na społeczeństwo tej korektury, jaką daje prawdziwa nauka, jaką dają ludzie, którzy ją pracą swoją rozwijają i którzy owoców jej przed porywami wyobraźni gotowi są bronić. Całe pokolenie znalazło się bez uniwersytetów własnych, krakowskiego nie licząc, bez zastępu ludzi oddających się zawodowo rozwojowi nauki, bez bibljotek i bez laboratorjów. W braku tych niezbędnych warunków luźne usiłowania naukowe pewnych osób nie mogły wydać owoców i zaważyć na szali. Polityka i poezja wtargnęły w dziedzinę nauki i nad nią zapanowały. Wspomnieliśmy już, jak dalece związali się z niemi i oddali się im nasi filozofowie, broniący roli historycznej Słowiańszczyzny i Polski przeciw historjozofji germańskiej Hegla. Najzdolniejszy z naszych filozofów, piszący na emigracji, Hoene-Wroński metafizycznemi spekulacjami nie mógł na społeczeństwo oddziałać. Ale i historyk Lelewel, trawiony gorączką rewolucyjną, na wychodztwie nietylko nie pogłębił swoich studjów historycznych, lecz do swojej doktryny republikańskiej je naginał, wymyślił epokę gminowładztwa słowiańskiego, która w pierwotnych, przedhistorycznych czasach polskich miała urzeczywistnić ideał republikańsko-demokratyczny, a co gorsza ideału tego dopatrzył się w późniejszej złotej wolności szlacheckiej, zepsutej tylko przez arystokrację. Nie chciał dostrzec, że ten ideał republikański

psuł charakter narodu i wszelkie próby podźwignięcia się z anarchji udaremniał. Za jego skrzywionym poglądem na całą przeszłość narodu poszła zaś lub nie mogła się z niego wydobyć przez długi czas cała rzesza jego uczniów i następców. Dla narodu nauczycielką życia nie była jego prawdziwa historja, lecz doktrynerska fikcja. Na prace przedstawiające przeszłość narodu w świetle prawdy historycznej trzeba było jeszcze długo czekać.

Tymczasem poeci nie mogli się dać historykom prześcignąć. Naród, który jako szermierz wolności spełnić miał rolę Chrystusa narodów, trzeba było przedstawić jako ideał, zdolny do męczeńskiej roli, jako wyższy od innych teraz i w jego dziejowej przeszłości. Było takie idealizowanie potrzebne w „Księgach pielgrzymstwa", Mickiewiczowi który w „Panu Tadeuszu" tego nie czynił, a poszedł za nim Krasiński, który w „Przedświcie" za obrońcę złotej wolności szlacheckiej wybrał Stefana Czarnieckiego, tego, który od niej najwięcej ucierpiał. Słowacki w przystępie rozgoryczenia rzucił w Polsce w twarz zarzut, że „pawiem narodów była i papugą", ale w „Samuelu Zborowskim" sławił go jako bohatera złotej wolności; coprawda, że poemat ten dopiero po śmierci poety ukazał się w druku, pisany zaś był pod bardzo wyraźnym wpływem towianizmu.

Wskutek takiego stanowiska poezji i splecionej z nią szkoły historycznej Lelewela społeczeństwo polskie musiało żyć poetycznym mitem. Dlatego tak historycy, jak poeci, sięgali chętnie do dziejów pierwotnych narodu, w których brak źródeł ułatwiał im przędzę wyobraźni i uczucia, lub puszczenie się na najbardziej zwodnicze o początku narodu hipotezy. Jak dalece odwrócili się od prawdziwej historji, tego najlepszym okazem jest „Król-Duch" Słowackiego, myśl wielka, która przeprowadzona przez historję narodu mogła wyryć się w jego duszy, ale która po długiem bujaniu w czasach przedhistorycznych skruszyła się już wobec pierwszej postaci historycznej, Króla-Ducha Chrobrego.

Nie znalazła poezja romantyczna hamulca także w polityce praktycznej, bo całe pokolenie ówczesne zostało od niej zupełnie odsunięte, żyło resztkami tradycji rządów Królestwa Kongresowego, a nie kształciło się samo politycznie udziałem w rządzie i samorządzie, nie miało w nich pola do własnej pracy i nie mogło jej cenić i bronić jej owoców przed porywami

uczucia i wyobraźni. Jedyny obszar, na którym życie polityczne mogło się rozwijać, emigracyjny, był właśnie najgorszy, bo tam, oderwane od kraju i jego rzeczywistych stosunków, trawiło swoje siły na jałowych sporach i szło na lep skrajnych doktryn rewolucyjnych. Życie i polityka praktyczna narodu, zamiast hamować uczucia i wybujałą wyobraźnię poezji, szukała w niej podniety. Poezja zapanowała nad polityką tak, jak zapanowała nad dziejopisarstwem. Szkodliwie odbiła się na narodzie, kiedy, czyniąc z niego rycerza wolności, stawiała go wyżej nad narody przodujące w cywilizacji i uczyła go gardzić pracą gospodarczą i jej owocami. W „Księgach pielgrzymstwa" stało: „jeśli narody gospodarcze mają być najdoskonalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospodarczością, ale na człowieka to niedosyć". Narodowi polskiemu, który bujał tak górnie, brakło niestety wiele z tego, co mu dać mogła mrówcza praca.

Poezja romantyczna, zrywając z panującym dotychczas w społeczeństwie polskiem kierunkiem racjonalistycznym wieku oświecenia, sięgnęła do żywego religijnego uczucia, z którem spotkała się we Francji i jej literaturze, nie krępując się jednak ściśle nauką Kościoła Katolickiego, lecz naginając ją do swoich pojęć i kierunków tak, jak to we Francji czynił ks. de Lamennais. Potępienie powstania przez Grzegorza XVI odwracało umysły od Stolicy Apostolskiej i ułatwiało zboczenie odrodzenia religijnego na fałszywe tory. Mickiewicz uwierzył w Towiańskiego, który głosił nową ewangelję, poprawiając Chrystusa, a za Mickiewiczem poszedł Słowacki i wielu innych. Ci, którzy chcieli prowadzić naród, odrywali się od twardego gruntu Kościoła Katolickiego, burzyli jedność religijną narodu i gubili się w odmęcie jałowych przewidzeń. Mickiewicz w prelekcjach swoich paryskich wystąpił jako apostoł towianizmu.

Obok towianizmu rozwijał się jednak na emigracji inny kierunek odrodzenia religijnego na gruncie ściśle katolickim, do którego inicjatywa już przedtem wyszła również od Mickiecza. Za jego wpływem jeden z wychodźców, Jański, w r. 1836 skupił około siebie kilku wychodźców do wspólnego zakonnego życia, a z kółka tego wyszło w r. 1842 Zgromadzenie Zmartwywstańców. Kilku ludzi dzielnych charakterem i talentem zapewniło mu wielkie znaczenie. Jeden z nich, Hieronim Kajsiewicz, wystąpił z kazaniami politycznemi (wydanemi w r. 1845 w Paryżu), które przypomniały dawne kazania sejmowe Skargi.

Wystąpił przeciw mistycyzmowi i przeciw samochwalstwu narodowemu, nie zawahał się rzucić krytycznem okiem na przeszłość narodu, napiętnować złotą wolność jako przyczynę upadku; wykazywał, że społeczeństwo polskie błędy przeszłości dalej pielęgnuje; dowodził, że cierpienie, które znosi naród, nie jest jego zasługą, że zasługą może być tylko uznanie własnych błędów i poprawa. Gorącą miłością ojczyzny podyktowane, a rzadką siłą wymowy przemawiające słowa padły narazie na grunt stwardniały samouwielbienia, wywołały oburzenie, ale były zwiastunem zwrotu, który się dokonywał w umysłach i uczuciach następnego polskiego pokolenia.

§ 26. WALKA SPOŁECZNA.

Czerpiąc z wielkiej poezji narodowej niespożyty zasób miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej, gorętsza część społeczeństwa polskiego nie brała dosłownie wskazania, ażeby cierpieć i, cierpiąc, wyczekiwać cudu wskrzeszenia ojczyzny. Podniecona niezwykle we wyobraźni swej i uczuciu, rwała się do tego, ażeby ten cud przyśpieszyć. Znaleźli się na wychodztwie ludzie, którzy, nie cofając się przed okrutnemi karami, postanowili wnieść do kraju propagandę patrjotyczną, a propaganda ta padła na grunt już przygotowany i szerokie zatoczyła koła.

Wyszła głównie z tajnego związku „Młodej Polski", który utworzył się w roku 1834 za inicjatywą głośnego spiskowca włoskiego Mazziniego, jako oddział „Młodej Europy" w Szwajcarji, a stamtąd przeniósł do Brukseli, w której wygnany z Francji Lelewel osiadł. O powstaniu nie myślano narazie, ale o przygotowaniu go i zjednaniu dla niego umysłów w drodze konspiracji. Zaczęła się ta propaganda już w r. 1834 i prędko objęła liczne koła, także i niewiast, we wszystkich dzielnicach polskich. Na czele jej w zaborze rosyjskim stanął Szymon Konarski, w Galicji Seweryn Goszczyński, a związek przez niego założony nosił nazwę „Stowarzyszenie Ludu Polskiego". Sekret długo się jednak nie mógł utrzymać. Surowe, barbarzyńskie śledztwa wykryły spiskowych. Spadły na nich srogie wyroki. Konarski został w r. 1838 stracony, a całe rzesze powędrowały na Sybir. Goszczyńskiemu powiodło się zbiec, ale sądy austrjackie we Lwowie wysyłały spiskowych do więzień. Wolne miasto Kraków, w którem wielu emigrantów się ukrywało, obsadzone zostało wojskiem mocarstw opiekuńczych przez lat kilka. Wszystko

to nie skutkowało. Jedne spiski stłumiono, a na ich gruzach tworzyły się inne, pod różnemi nazwami, prawie samorzutnie. Spisek był w powietrzu, ale zmieniał nieco swój kierunek i sposoby działania.

Od programów i związków umiarkowańszych na emigracji oddzielały się coraz dalej skrajne, czerpiące pełną dłonią z publicystyki francuskiej, republikańskiej, demokratycznej i socjalistycznej. Ze sporem o formę rządu łączył się ściśle spór o to, czy ustrój Polski ma być demokratyczny aż do ostatnich jego konsekwencyj. Dążenia niektórych wychodźców szły aż do zaprzeczenia własności indywidualnej i do proklamowania zupełnego przewrotu społecznego. Oświadczyli się mianowicie za tem, za namową namiętnego socjalisty hr. Worcella, wychodźcy przebywającego w Anglji, prości żołnierze, którzy po przekroczeniu granicy pruskiej zdołali uniknąć powrotu do Królestwa i drogą morską do Anglji się dostali. Większość demokratów emigracyjnych, która nie straciła jeszcze pamięci stosunków społecznych panujących w kraju, nie szła za tem hasłem, ale, uznając własność indywidualną, żądała uwłaszczenia włościan bez odszkodowania właścicieli, za ich zgodą, lub skoro na osiągnięcie jej nie można było liczyć, wbrew ich zgodzie. Kierunek konspiracji chwyciło w swoje ręce Towarzystwo Demokratyczne, które w r. 1836 przez wybór ze swego grona utworzyło Komitet Centralny, zwany pospolicie Centralizacją, urzędującą w Poitiers, a w r. 1840 przeniesioną do Wersalu. Komitet ten zaraz w r. 1836 ogłosił manifest, w którym oświadczył się za ustrojem demokratycznym Polski i wszechwładztwem ludu: „Odwołując się do ludu, wywalczy Polska niepodległość. Osiągnie to w drodze polubownej, gdyby to jednak bez gwałtownych wstrząśnień osiągnąć się nie dało, gdyby lud miał być mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu miljonów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą". Komitet Centralizacji, złożony z dziewięciu, a potem z pięciu członków, objął w Towarzystwie władzę niemal dyktatorską. Podjęta przez niego w kraju w r. 1840 trzecia zkolei próba konspiracji obierała coraz więcej drogę podburzania ludu wiejskiego przeciw właścicielom dóbr — szlachcie, ażeby ją do darowania pańszczyzny, a tem samem do uwłaszczenia ludu zniewolić.

Przeciw programowi Towarzystwa Demokratycznego stanął Adam Czartoryski, który już w r. 1833 swoich najbliższych organizował w stronnictwo Jedności Narodowej, opierając się na zasadach: 1) równości wszystkich wobec prawa, 2) wolności ogólnej osób, wiary i zdań, 3) własności wszelkiej, 4) nadania własności włościanom przy zabezpieczeniu praw nabytych, 5) jedności i tęgości rządu. W całem swojem działaniu dalszem godził się Czartoryski z demokracją w przekonaniu, że tylko zbrojne powstanie może naród doprowadzić do niepodległości, chciał do niego przygotowywać ludzi i środki, szukał stosunków z konserwatywnymi czynnikami w kraju, ale, oceniając trzeźwiej stosunki, wierzył, że do niepodległości może doprowadzić tylko powstanie podjęte wporę, t. j. w korzystnych warunkach, gwarantujących jego powodzenie. Nie widział ich jednak w powszechnej rewolucji ludów, której wyczekiwali demokraci, lecz jedynie w wojnie, którąby wybuchła. Wyczekiwał jej nieustannie, śledząc grę dyplomatyczną mocarstw w sprawie wschodniej, doczekać się jej miał dopiero w r. 1854. Nie wierzył, żeby lud wiejski można pozyskać dla powstania obietnicą zniesienia pańszczyzny, patrzył ze zgrozą na działalność demokratów, nie cofających się przed wojną socjalną, ale uznawał potrzebę uchylania pańszczyzny za wynagrodzeniem i wyznawał to coraz głośniej, chociaż ze sfer ziemiańskich dochodziły go za to wyrzuty. Na wychodztwie tworzył różne pożyteczne instytucje, Towarzystwo Historyczno-Literackie z bibljoteką i zbiorami, szkołę dla dzieci emigrantów w Batignolles i t. d. i oświadczył się za podjęciem wszędzie pracy. Występując przeciw hasłu republikańskiemu demokratów, oświadczył się za formą rządów monarchiczną w Polsce niepodległej. Toczyła się około tego walka namiętna a przedwczesna, którą podsycał siostrzeniec jego, Władysław Zamoyski, szczery ale nieokiełznany patrjota. Wydało mu się, że zasadę monarchiczną trzeba przeprowadzić już na emigracji, i stronnictwo Czartoryskiego, przyjmując tę myśl, obwołało go królem „de facto". Broniąc się przed oburzeniem i ośmieszeniem, Czartoryski musiał się cofać, ale w hotelu Lambert, w pałacu, który w Paryżu zajmował, tworzył rodzaj reprezentacji dyplomatycznej polskiego narodu, wysyłał wszędzie agentów swoich i korespondentów.

Nie było pola dla agitacji przeciw szlachcie w Poznańskiem. Wytargowawszy na kongresie wiedeńskim część Księstwa Warszawskiego, z której utworzono Księstwo Poznańskie, Fryderyk Wilhelm III manifestem z 15 maja 1815 zapowiedział równouprawnienie Polaków z Niemcami i prawo języka polskiego we wszystkich władzach, namiestnikiem swoim w Księstwie zamianował Antoniego ks. Radziwiłła, ożenionego z Ludwiką, księżniczką pruską, a pertraktował z generałem Amilkarem Kosińskim o utworzenie wojska polskiego. Wszystko nato, aby umysły poddanych swoich polskich od Warszawy i Królestwa Polskiego odwrócić.

Urządzając Księstwo za wzorem innych swoich prowincyj, król już w r. 1823 przeprowadził w Księstwie stopniowe uwłaszczenie włościan i uregulowanie stosunków wiejskich, podyktowane interesem publicznym.

Większa część włościan przeszła na właścicieli gospodarstw rolnych, zaokrąglonych. Druga część przeszła na robotników, utrzymywanych na folwarkach dworskich. Życie narodowe i społeczne, niezatarasowane, jak w innych zaborach, kwestją włościańską, mogło szukać sobie innych zadań i celów, uwzględniać przytem wszystkie warstwy społeczne i na ich poparcie liczyć. Chłop, wolny od pańszczyzny, rósł w zamożność i oświatę i rozwijał w sobie świadomość narodową wobec niemieckiego rządu i pchających się na zagon wielkopolski Niemców.

Rząd pruski do stłumienia powstania w r. 1830 gorliwie się przyczynił i Paskiewiczowi przekroczenie Wisły pod Płockiem ułatwił. Nie mógł jednak zapobiec, że tysiące szlachty polskiej przeszły przez granicę i wstąpiły w szeregi wojska polskiego, tworząc w niem nawet osobny oddział jazdy poznańskiej. Po upadku powstania bojownicy ci nie poszli jednak na emigrację, lecz wrócili w Poznańskie i zajęli w życiu jego kulturalnem i gospodarczem przodujące miejsce. Rząd pruski, mszcząc się na ludności za jej udział w powstaniu, usunął Radziwiłła z namiestnikowstwa, a naczelnym prezesem prowincji ustanowił zagorzałego Niemca Flotwella, który na szeroką skalę rozszerzał język niemiecki w szkole i w urzędzie, zaczął wykupywanie dóbr polskich dla niemieckiej kolonizacji, a wtrącił do więzienia arcybiskupa Dunina za to, że na błogosławienie małżeństw katolików z protestantami bez rewersu wychowania

wszystkich dzieci w wierze katolickiej nie chciał się godzić. Gdy jednak w r. 1840 zasiadł na tronie pruskim światły i humanitarny, niechętny polityce wynaradawiania, Fryderyk Wilhelm IV, zmieniły się znowu stosunki. Sejmy prowincjonalne Księstwa, trzymając się granic legalnych, upominały się o język polski, król żądaniom ich do pewnego stopnia czynił zadość, Flotwell ustąpił, polityka germanizacyjna i niechęć do szlachty polskiej i do duchowieństwa osłabła w biurokracji, a do urzędów i nauczycielstwa sposobili się coraz liczniej Polacy na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu.

Tak na ziemi poznańskiej wytworzył się kierunek, który otrzymał miano pracy organizacyjnej i który, przechodząc z jednego zaboru do drugiego, toczył mozolną walkę z lekkomyślnemi próbami powstania. Jako pionier tego kierunku, wystąpił lekarz i filantrop Karol Marcinkowski i z całą świadomością program pracy formułował: „Zaniechajmy liczyć na oręż, na zbrojne powstanie, na pomoc obcych mocarstw i ludów, a natomiast liczmy na siebie samych, kształćmy się na wszystkich polach, pracujmy nietylko w zawodach naukowych, ale także w handlu, przemyśle, rękodzielnictwie, stwórzmy stan średni, usiłujmy podnieść się moralnie i ekonomicznie, a wtenczas z nami liczyć się będą". Zadaniu temu Marcinkowski w praktyce utorował drogę. Tworzył stypendja dla młodzieży, która zasilić miała szeregi inteligencji polskiej, rozpoczął kształcenie kupców polskich i przemysłowców, którzy mieli wypierać Niemców i niemieckich żydów, założył Bazar w Poznaniu, spółkę, w której handel polski miał się skupić. Na polu rolnictwa podjął taką samą pracę Dezydery Chłapowski, generał, który po upadku powstania wrócił do roli. Poznańskie dźwigało się w oczach gospodarczo i w pracy tej ekonomicznej znalazło twardy grunt w czasach, w których stosunki się zmieniły i przyszło bronić się przeciw naciskowi niemczyzny.

Na podstawie rosnącego dobrobytu podniósł się w Poznańskiem ogólny poziom oświaty, której od ruchu naukowego Zachodu żadna granica nie odcinała, której nie tłumiła bezwzględna cenzura, a którą szerzyły szkoły, jeszcze w wielkim stopniu polskie, i najbliższe uniwersytety niemieckie. Powstawała literatura naukowa, zwłaszcza filozoficzna, o której wyżej wspomnieliśmy, a życie polityczne odbiło się w dziennikach. Oprócz stronnictwa demokratycznego organizowało się pierwszy

raz na ziemiach polskich stronnictwo zachowawcze, oparte na ziemiaństwie, a trzymające się ściśle Kościoła. Organem jego stał się „Przegląd Poznański", założony w r. 1845 i prowadzony przez zdolnego publicystę Jana Koźmiana, kiedy organem stronnictwa demokratów był „Rok", wydawany od r. 1843 r. przez Moraczewskiego i Libelta. Kierunek demokratyczny zaczął też przeważać, bo zasilali go liczni agitatorzy, przybywający bez przeszkody z Królestwa i z emigracji francuskiej. Dwaj z nich, zdolni i wykształceni, ale skrajnych przekonań, Dembowski i Kamieński, rozwijali propagandę rewolucyjną w broszurach, a pisemka Kamieńskiego, wydane w r. 1844 i 1845 pod imieniem Prawdowskiego, pod tytułem „O prawdach żywotnych narodu polskiego" i „Katechizm demokratyczny", zjednały sobie wielki wpływ na umysły młodzieży. Broniąc samodzielności swojej wobec Towarzystwa Demokratycznego, rozwijały program jego dalej, głosząc, że tylko wojna ludowa, czyli rewolucja społeczna do niepodległości polskiej doprowadzić może, a grożąc szlachcie nieustępującej z pańszczyzny terrorem. Inni przybysze, a między nimi głównie Ludwik Mierosławski, uchodzący za powagę w rzeczach wojskowych, bo autor „Historji ostatniego powstania", rewolucjonista i demagog, pchał wprost do nowego powstania. Przyłączyli się do tego ruchu demokraci poznańscy, a w szczególności najzdolniejszy pośród nich Libelt, i tak powstał plan zbrojnego powstania, które, wychodząc z Poznańskiego, skierować się miało przeciw Rosji i Austrji, a zniesieniem pańszczyzny działać na masy włościańskie.

Utworzono tajny rząd narodowy, obmyślono organizację powstańczą we wszystkich zaborach i szczegółowy plan powstania i ruchów wojennych. Wszystko na papierze bez najmniejszej rzeczywistej podstawy, improwizując wojsko bez ochotników i bez broni, operując kolumnami istniejącemi tylko we wyobraźni. Powstanie miało się z wojskiem wszystkich trzech mocarstw załatwić. Gorączka patrjotyczna w społeczeństwie polskiem osiągnęła już taki stopień, że na lep takich planów powstańczych poszło wiele jednostek.

Tajny rząd narodowy na dzień 18 stycznia 1846 wyznaczył wybuch powstania. Zanim jednak do tego przyszło, rząd pruski dowiedział się o tem, uwięził wielu przywódców i uczestników spisku i wytoczył im proces o zdradę stanu w Berlinie.

Uwięzienie spiskowych w Poznaniu nie wstrzymało jednak wybuchu w Krakowie, w którym, jako w wolnem mieście, wielu wychodźców się zgromadziło. Skierował się wybuch przeciw wojsku austrjackiemu, które miasto zajęło. Stojący na jego czele generał Collin, pokonawszy rozruch 22 lutego, cofnął się jednak z miasta do Galicji, dając wiarę wieściom, że znaczne siły powstańcze śpieszą na odsiecz, i senat rządzący oraz milicję miejską za sobą pociągnął. Miasto na kilkanaście dni znalazło się w rękach rządu narodowego, na którego czele stanął emigrant Tyssowski, a rząd ten objawił swoją działalność głównie wydaniem manifestu przygotowanego jeszcze w Poznaniu. Wzywając naród do powstania przeciw wszystkim trzem rządom zaborczym, manifest oparł się na twierdzeniu, że „jest nas dwadzieścia miljonów, powstańmy razem, jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła, będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi. Wywalczymy sobie skład społeczeństwa... w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych".

Próba powstania, oparta na takiem złudzeniu, straszny owoc wydała w Galicji. Chcąc zrozumieć, jak do niego przyszło, musimy cofnąć się do jej poprzednich dziejów.

Najgorzej wobec Polaków swoich galicyjskich spełniała zobowiązania, które im przyrzekła na kongresie wiedeńskim, Austrja. Spełniając postanowienie kongresu o nadaniu im „instytucyj zapewniających zachowanie bytu ich narodowości", cesarz Franciszek I 13 kwietnia 1817 przywrócił z małemi zmianami instytucję „sejmu stanowego" z r. 1775, który upadł wśród długoletnich wojen. W sejmie tym stanowym stan duchowny reprezentować mieli biskupi i delegaci kapituł, stan magnatów książęta, hrabiowie i baronowie, a stan rycerski wszyscy właściciele dóbr, szlachta, płacący 75 złotych reńskich podatku z dóbr tabularnych, stan miejski — narazie dwaj posłowie z miasta Lwowa. Gdy otwarty został na nowo uniwersytet lwowski, rektor jego otrzymał miejsce w sejmie. Zakres jego

działania obejmował wszystkie przedmioty tyczące się dobra królestwa, stanów lub jednego z nich, o ile od nich władza krajowa w tej mierze wyjaśnień zażąda, albo stany z własnego popędu ujrzą się spowodowane wnioski lub przedstawienia, publicznemu dobru służące, wystosować do władzy krajowej lub za jej pośrednictwem do monarchy. Prawo nakładania podatków zastrzegł sobie monarcha, ale ewidencje i rozkład podatków gruntowych i danin, z niemi w związku stojących, zawiadywanie wojskowym dodatkiem kwaterowym i dodatkiem do podatku gruntowego na potrzeby stanów, t. zw. funduszem domestykalnym, przyznał stanom i Wydziałowi Krajowemu, który jako organ swój, stale urzędujący, miały wybierać. Sejm zbierać się miał co rok i wysłuchiwać postulatów podatkowych rządu. Mimo tak jednostronnego składu i tak ograniczonej kompetencji, sejm stanowy galicyjski mógł jednak stać się dla kraju pożyteczną instytucją, gdyby rząd z jego wniosków chciał był naprawdę korzystać. Czynił to w innych krajach koronnych, które takiemi sejmami oddawna się zadowalały, ale nie chciał tak postąpić w Galicji. Nie chciał uznać w niej narodowości polskiej, którą skazywał na germanizację, odmawiał wszystkim żądaniom o dopuszczenie języka polskiego do szkoły i urzędu, które sejm nieprzerwanie stawiał. Niedość na tem.

Po wojnach napoleońskich zapanowała w Austrji reakcja przeciw wszystkiemu, co mogło być objawem wolności i postępu, a wcieleniem tej reakcyjnej polityki stał się na długie lata za rządów cesarza Franciszka i jego następcy, niedołężnego Ferdynanda, wszechwładny kanclerz Metternich. Dlatego najważniejsze wnioski sejmów, dotyczące jakiejkolwiek zmiany istniejących urządzeń i stosunków, spotykały się z systematyczną odmową.

Nie próbował poruszać takiej zmiany długo sejm galicyjski, wytężając swoje wszystkie siły ku ulżeniu nacisku podatkowego, który pozostał jako spuścizna długich wojen, a wskutek braku zbytu zboża i upadku jego cen i częstych klęsk elementarnych nieznośnym się stawał. Jednostronny ziemiański skład sejmu objawiał się w obronie propinacji przed podatkiem od wódki, w żądaniach uchylenia pregrawacji, t. j. dochodzeń o bezprawne zwiększenie powinności poddańczych, i we wniosku, ażeby powinności włościańskie nie na liczbę godzin, lecz na pewien wymiar roboty rozłożone zostały, czego jednak rząd nie uwzględnił.

Świeże powietrze wniosło w tę atmosferę powstanie w sąsiedniem Królestwie. Gubernator Galicji, ks. Lobkovic zajął wobec niego przychylne stanowisko, gdyż Metternich przypuszczał, że powstanie może zwyciężyć i na korzyść Austrji się obrócić, albo pokonane pozbawi Królestwo siły przyciągającej Polaków Galicji. Wyjeżdżała młodzież szlachecka z Galicji do powstania, lubo nie tak licznie jak z Poznańskiego. Powstanie wstrząsnęło jednak umysłami w Galicji, a liczni oficerowie, którzy się po jego upadku do niej schronili, zasilili w niej żywioł patrjotyczny. Wyprawy konspiracyjne Zaliwskiego i Goszczyńskiego znalazły tu grunt podatny; spiski się mnożyły, młodzież, kształcona w szkołach niemieckich, ale duchem polskim przejęta, szła w nich coraz dalej, aż rzecz się wykryła i sprowadziła liczne aresztowania i srogie więzienia w tyrolskim Kufsteinie. Byli pomiędzy skazanymi ludzie, którzy w późniejszej historji Galicji pierwszorzędną odegrali rolę, późniejszy prezydent sejmu austrjackiego Smolka, późniejszy minister Ziemiałkowski, późniejszy biskup krakowski i kardynał Albin Dunajewski.

Obudzenie ducha patrjotycznego oddziałało w społeczeństwie także na inny kierunek. Patrząc na rozwój gospodarczy sąsiedniego Królestwa, a słysząc o rozwoju Poznańskiego, światlejsi ziemianie galicyjscy dążyli do stworzenia instytucyj, które w tamtych ziemiach polskich powstały. Przewodził im w tym względzie ks. Leon Sapieha, który, utraciwszy wielkie dobra w zaborze rosyjskim za udział w powstaniu, przeniósł się w r. 1836 do Galicji i postanowił iść tu śladem Lubeckiego. Powoli, po często powtarzanych wnioskach i trudnych zabiegach, powiodło się sejmowi uzyskać dla Galicji w r. 1839 statut Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w r. 1843 założenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie, w r. 1844 założenie Akademji Technicznej we Lwowie, coprawda z językiem wykładowym niemieckim, w r. 1845 otwarcie Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego. Projektowała się budowa kolei żelaznej, łączącej Kraków ze Lwowem i dalej. Zatwierdzony jeszcze w r. 1817 Instytut Ossolińskich we Lwowie, pomyślany przez jego fundatora, Józefa Maksymiljana Ossolińskiego, jako bibljoteka i ognisko życia umysłowego, po wielu przeszkodach otwierał się wreszcie. Wielka fundacja dobroczynna i przemysłowa Stanisława hr. Skarbka przezwyciężała powoli trudności swego powstania.

Rząd, o ile formalistyka biurokratyczna na to pozwalała, wobec przedsięwzięć tych nie zachowywał się już stanowczo odmownie, a wnioski o zniżenie podatków w pewnej mierze uwzględniał. Licząc się z petycjami sejmu, nie szedł przynajmniej dalej w germanizacji szkół i sądów. Twardo stał tylko przy podziale społeczeństwa na stany, który we wszystkich innych krajach koronnych się utrzymał, i przy zachowaniu stosunków i powinności poddańczych ludu wiejskiego tak, jak jeszcze w czasach Józefa II były uregulowane, a odtąd nie doznały żadnej dalszej reformy. Gubernator Galicji, którym od r. 1832 był arcyksiążę Ferdynand, znany z kampanji polskiej z 1809 roku, w obronie tych stosunków bezwzględnym okazał się konserwatystą, co oczywiście oddziaływało na umysły szlachty. Była za utrzymaniem tych stosunków także biurokracja austrjacka w Galicji, która, spłoszona polskiemi spiskami, na zasadzie *divide et impera* opierała całe swoje stanowisko. Nie ograniczając się do obrony ludu przed nadużyciami, podburzała go przeciw szlachcie i hodowała sobie w nim podatne przeciw niej narzędzie.

Znalazła niestety pomoc w agitacji socjalnej, która na tle manifestu Towarzystwa Demokratycznego rozwinęła się w Galicji. Najdalej szedł w niej Edward Dembowski, wysłany przez Centralizację wersalską, trzymał się jej manifestu, ażeby uwłaszczenie przeprowadzić, choćby przeciw szlachcie, i przeciw niej burzył. Wrzało już w kraju i światlejsi ziemianie starali się niebezpieczeństwu zapobiec. Uczynili to na sejmie stanowym i w r. 1843 zdobyli się na to, że sejm uchwalił prośbę do tronu o pozwolenie wyboru komisji, któraby zajęła się sprawą włościańską, a gdy cesarz zażądał bliższego oznaczenia przedmiotu jej obrad, sejm ograniczył go bardzo, a mianowicie do zaprowadzenia ksiąg gruntowych, wyraźnego uznania własności użytkowej gruntów poddańczych, uregulowania serwitutów i wspólnych posiadań. Zmiany powinności poddańczych nie tknięto. Rzecz szła widocznie z oporem. Dopiero sejm w r. 1845 na wniosek Maurycego Kraińskiego oświadczył się za rozszerzeniem zadania komisji do obmyślenia „środków, jakby poddańcze powinności mogły być zamienione na odsypy zbożowe lub czynsze w gotowiźnie, niemniej jakie środki posłużyćby mogły dla osiągnięcia stosownego zaokrąglenia i uregulowania posiadłości, tak dworskich jak włościańskich, dla podziału grun-

tów wspólnych i zniesienia szkodliwych służebności". Zanim jednak do narad komisji przyszło, spadła na kraj katastrofa.

Przewidział ją przerażony pismami emigracyjnemi Kamieńskiego, głoszącemi dla wyswodzenia Polski terroryzm przeciw kontrrewolucji, Krasiński i we wydanych w r. 1845 „Psalmach przyszłości", do agitatorów demokracji wersalskiej, burzącej chłopa przeciw szlachcie, wołał: „Hajdamackie rzućcie noże!". Nie wskórał tem nic, ale wywołał odpowiedź Słowackiego, który możliwości rzezi przeczył, a biorąc w obronę propagandę demokratyczną, rzucił Krasińskiemu słowa: „Tyś się zląkł, synu szlachecki!". Lepszym prorokiem okazał się, niestety, Krasiński, niż Słowacki, który utworem swoim stał się chorążym demokracji.

Rząd austrjacki, obawiając się, aby spiskowcy nie pociągnęli za sobą chłopów, i nie czując się jakby na siłach, ażeby wojskiem swojem możliwe ruchy powstańcze stłumić, użył do stłumienia ich w zarodku polskich chłopów. Biurokracja niemiecka, kierowana ze Lwowa przez prezydenta gubernjalnego, barona Kriega, i przez starostów obwodowych, wmawiała w chłopów, że cesarz chce ich uwolnić od pańszczyzny, a szlachta temu przeszkadza, wywołując powstanie. Chłop, podburzony, łatwo uwierzył i, zachęcony przez urzędników do stłumienia powstania, uprzedzając je niemal, rzucił się w kilku obwodach zachodniej Galicji na dwory, łupiąc je i mordując okrutnie szlachtę i oficjalistów, nie wyłączając kobiet i bez względu na wiek, lub więżąc ich i odstawiając do cyrkułu, t. j. do władzy naczelnej obwodu. Najsmutniejszą rolę w tej rzezi galicyjskiej odegrał starosta tarnowski Breindl i jego pomocnik, chłop polski Szela. Oddział powstańców, który z Krakowa wyruszył do Galicji, pod miasteczkiem Gdów rozproszył kapitan austrjacki Benedek, (osławiony potem przegraną bitwą pod Sadową, w której w r. 1866 wojskiem austrjackiem dowodził), a zamiast rozbitych powstańców ująć, pozwolił ich chłopom, którzy wojsko posiłkowali, wymordować. Główny agitator Dembowski, nie wstrzymany tem wszystkiem w swoim szale, zorganizował w Krakowie procesję i na czele jej z krzyżem w ręku wyruszył z Krakowa do Galicji. Wojsko austrjackie rozbiło procesję, a Dembowski zginął. Rząd narodowy, ustępując z resztkami powstańców z Krakowa przed wracającym do niego generałem Collinem, przeszedł do Prus i kapitulował.

Ograniczyła się rzeź do kilku obwodów środkowej części kraju, nie wzięła w niej udziału ludność, zamieszkująca okolice górskie, która utworzyła nawet na Podhalu oddział powstańczy, przez wojsko rozbity. Próba powstania we wschodniej części kraju ograniczyła się do obwodu brzeżańskiego, w którym główny agitator emigracyjny, Teofil Wiśniewski, utworzył oddział powstańczy, oraz do wsi Horożana w Samborskiem, którą dla powstania chciał zjednać Czaplicki. Pierwszego rozbiło wojsko, drugi wraz z rodziną przez chłopów został zamordowany.

Biurokracja, która rzeź urządziła, gdy już próba powstania upadła, nie wstrzymała odrazu wszystkich dalszych gwałtów, których na szlachcie dopuszczało się rozbestwione chłopstwo, nie miała odwagi ich karać. Rząd wiedeński chlubił się zagranicą, że chłopi polscy po jego stronie przeciw rewolucji stanęli, a nadrabiając odwagą, urzędników i głównego herszta rzezi, Szelę, jako zasłużonych w stłumieniu powstania, nagradzał. Prawda o rzezi galicyjskiej przenikała jednak zagranicę i nie dała się ukryć. Zbankrutował ostatecznie system rządzenia, którego w Galicji trzymała się Austrja, a którego filarem od czasu kongresu wiedeńskiego był kanclerz państwa Metternich. Odwołano z gubernatorstwa arcyksięcia Ferdynanda, zarządzono zbadanie stosunków wiejskich, ogłoszeniem sądów doraźnych przywracano porządek, naruszony przez rozpasaną rabację chłopską. Rząd nie umiał się jednak cofnąć przed powieszeniem dwóch schwytanych przywódców powstania, Wiśniewskiego i Kapuścińskiego, ażeby karę tę odstraszającą pozostawić w umysłach ludności. Do uwłaszczenia ludu wiejskiego przyszło w dwa lata później.

Inny przebieg przybrała sprawa w Królestwie.

Lekceważona przez poezję emigracyjną mrówcza gospodarcza praca rozwijała się tam przecież na polu przemysłu, który staraniem Lubeckiego się rozwinął, a na otwarciu mu zbytu do Rosji i na szerokim udziale Banku Polskiego się opierał. Ledwie też upadło powstanie, zaraz ukaz z 24 listopada 1831 zbudował granicę celną między Królestwem a Cesarstwem i dla ochrony przemysłu rosyjskiego obłożył wyroby

Królestwa cłem tak wysokiem, że, jak to wyżej wspominaliśmy, fabryki jego sukiennicze nagle upadły, lub zmuszone były przenieść się do Białegostoku i do Berdyczowa. W polityce tej rząd jednak dalej się nie posunął, bo zubożenie kraju granicznego, jakim było Królestwo, nie odpowiadało interesowi państwa, nie zgadzało się też z ambicją wielkorządcy Paskiewicza, który w rozwoju przemysłu tem mniej dopatrywał się niebezpieczeństwa, że przemysł ten znajdował się przeważnie w rękach cudzoziemskich, dalekich od wszystkich zamysłów powstańczych. Utrzymał się dlatego Bank Polski, kilka razy kapitał swój powiększał, a rozwojem przemysłu gorliwie się zajął. Korzystając z kredytu, który śmiało otwierał, różni przedsiębiorcy zakładali fabryki, a na czele ich szedł Piotr Steinkeller z Krakowa, rzucający się odważnie na rozmaite przedsięwzięcia. Zawarł umowę z rządem o dostawę soli, budował flotylę na Wiśle, dzierżawił kopalnie rządowe cynku i łączył się z walcownią cynku w Londynie, kupił młyn parowy i ulepszył, założył fabrykę narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych, budował drogi bite i puszczał po nich dyliżanse, zajął się projektem drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Brakło mu na to wszystko kapitału, przyszło w r. 1840 przesilenie i bankructwo. Inicjatywa Steinkellera nie była jednak stracona. Jedne z jego przedsiębiorstw przejął, ratując swój kapitał, Bank Polski i prowadził, inne nabyli inni i rozwinęli, część kolei już w r. 1845 została otwarta. Steinkeller, niezłamany upadkiem, podjął budowę fabryki bawełnianej w Żarkach. Na miejscu zrujnowanego przemysłu sukienniczego zakwitł wkrótce przemysł bawełniany, zwłaszcza w Łodzi.

Przemysł Królestwa zdobył sobie takie znaczenie dla państwa, że w r. 1851, jeszcze za Mikołaja i Paskiewicza, rząd znowu granicę celną usunął i otwarł mu dostęp do Rosji i widoki świetnego rozwoju. Społeczeństwo polskie, rozwijając się na polu przemysłu, łatwiej mogło znosić ucisk i ciosy, jakie na innych polach na nie spadały. Natomiast stosunki włościańskie, których sejm powstaniowy tknąć się nie ośmielił, jątrzącą przedstawiały ranę. Chłop, nie mający żadnego prawa do gruntu, zdany na łaskę właściciela wsi a zarazem wójta, rugowany był coraz więcej z roli, na której siedział, lub przenoszony na grunta gorsze, a ciężary jego pańszczyzniane nieustannie rosły. Był tylko inwentarzem gospodarstwa folwarcznego. O sprawie pu-

blicznej, o ojczyźnie, nie myślał, ale rozgoryczał się coraz więcej przeciw szlachcie. Wieśniak w Królestwie wiedział o tem, o ile los włościan lepszy jest w Galicji, a cóż dopiero w Poznańskiem, i polepszenia swojej doli nie oczekiwał od szlachty. Czuli to najświatlejsi ziemianie Królestwa. Konstanty hr. Zamoyski już w 1833 rozpoczął oczynszowanie włościan w dobrach ordynacji. W r. 1842 zaczęły się pojawiać liczne głosy za oczynszowaniem, wśród których wysunęła się naprzód broszura, wydana w r. 1843 przez Pawła hr. Łubieńskiego, przedstawiająca w czarnych kolorach położenie włościan i uzasadniająca prawo ich do gruntów i do służebności. Głosy, odzywające się za oczynszowaniem, wywołały jednak namiętne protesty z kół interesowanych. Trzeba było przekonać opornych, że uchylenie pańszyzny nietylko nie zaszkodzi gospodarstwu folwarcznemu, lecz że jest wprost warunkiem lepszego gospodarstwa. Próbował akcji w tym zakresie Andrzej hr. Zamoyski na osobnej dzierżawie, nierozporządzającej pańszczyzną, przedstawiał sąsiadom na zebraniach w majątku swoim Klemensowie wyniki tej gospodarki, ale wyznawców pańszczyzny nie przekonał, a pomysłem oparcia stosunków włościańskich na dzierżawach, urządzonych za wzorem angielkim, nikogo nie zjednał.

W tej atmosferze zawiązał się w Warszawie spisek pod tytułem Związek Narodu Polskiego, który rozpoczął propagandę rewolucyjną wśród włościan, ale wkrótce przez aresztowanie wielu swoich uczestników został rozbity. W jednym tylko przypadku osiągnął skutek. Ksiądz Ściegienny w Lubelskiem wciągał do spisku włościan, a operował sfałszowaną przez niego bullą, w której papież Grzegorz XVI wzywał lud do wojny przeciw panom i stojącym za nimi monarchom dla odzyskania wolności i uwolnienia się od przymusowej pracy. Najokrutniej obszedł się, gdy sprawa w r. 1844 się wydała, z uczestnikami spisku rząd rosyjski. Wszyscy poszli na Sybir, a chłopów smagano przedtem kijami. Rząd rosyjski nie dopuszczał do agitacji przeciw pańszczyźnie, bo groźbą jej zniesienia trzymał w zależności od siebie szlachtę.

Usiłowania podjęte przez emisarjuszy, ażeby w zaborze rosyjskim wywołać powstanie, rozbiły się zresztą o niechęć samychże spiskowych, widzących zupełną ich bezowocność. Tylko w Siedleckiem wystąpili nieliczni, schwytani wkrótce powstańcy,

a oddział powstańców miechowski przeszedł do Krakowa. Wykrył się jednak szeroko rozgałęziony spisek, zaczęły się nowe śledztwa, wieszania i wysyłki na Sybir, które objęły także prowincje zabrane, chociaż w nich nie przyszło do żadnego powstańczego występu. Wielkorządca Królestwa, Paskiewicz, który żelazną ręką trzymał szlachcica i chłopa, przejął się jednak obawą, że ta obręcz, mimo jej mocy, może pęknąć. Dotychczas przeciw marnym próbom powstańczym nie potrzebował uciekać się do środków, do jakich posuwała się słaba i tchórzliwa biurokracja galicyjska, czuł jednak, że groza, pod którą trzyma chłopa, nie zapewnia mu poparcia na wszelki wypadek. Ukrócony niedawno spisek chłopski księdza Ściegiennego utkwił mu w pamięci. Postanowił więc Paskiewicz zmienić politykę dotychczasową i pozyskać rządowi chłopa przez usunięcie tego, co mu najwięcej mogło dolegać.

D. 26 maja (7 czerwca) 1846 pojawił się ukaz carski, który otwarł zamkniętą dotychczas drogę reformy stosunków włościańskich w Królestwie. Szczegółowe jego postanowienia streszczały się w następujących głównych zasadach.

1) Zakazane zostało rugowanie włościan z posiadanych przez nich gruntów, o ile wynoszą najmniej trzy morgi, także zmniejszanie ich, a grunta opuszczone nakazano innymi osadzać.

2) Utrzymana została właściwa pańszczyzna, jaka istniała, ale uchylono wszystkie, jakie się poza nią wyrobiły, tak zwane darmochy i gwałty.

3) Włościanie otrzymali prawo uciekania się we wszystkich sprawach tych ze skargą do władzy publicznej.

4) Układy dobrowolne o zamianę pańszczyzny na czynsze oddane zostały pod kontrolę władzy.

Ważnym komentarzem tego ukazu było wydane równocześnie postanowienie Rady Administracyjnej, które wyliczyło aż 121 darmoch, nie objętych normalną pańszczyzną i nie opartych na prawie, i skompensowało je dodaniem sześciu dni pańszczyźnianych. Właścicielom dóbr nakazano sporządzić tabele prestacyjne i zapisać w nich włościan mających więcej niż trzy morgi, z wyszczególnieniem roli, zasiewów, załóg, służebności oraz powinności pańszczyzny, osepów, czynszów.

Włościanie Królestwa otrzymali więc w roku 1846 to, co mogli i powinni byli otrzymać w r. 1807, a tem więcej w r. 1831.

W rysę ustroju społecznego, wówczas niezapełnioną, wdarł się teraz obcy ciemiężca, gruntując na niej przemoc swoją lepiej, niż na wojskowych załogach. Droga do reformy stosunków włościańskich została jednak w r. 1846 otwarta i z niej już ani społeczeństwo polskie ani rząd nie był w stanie zboczyć.

Zamieszki rewolucyjne 1846 r. miały jeszcze jedno następstwo, wcielenie Krakowa do Austrji. Wolne i niepodległe miasto Kraków ze swoim okręgiem na kongresie otrzymało nader korzystne warunki rozwoju handlu pośredniczącego między trzema państwami sąsiedniemi i rozwoju własnego przemysłu, a Uniwersytet jego Jagielloński miał się stać ogniskiem wiedzy polskiej, promieniującem na ziemie polskie wszystkich trzech zaborów. Konstytucja, nadana miastu w r. 1818, zapewniała mu utrzymanie swobód obywatelskich, własny sejm prawodawczy i senat rządzący, wychodzący z wyborów, własne niezawisłe sądownictwo. Reakcja przeciw zasadom wolnościowym, która po kongresie wiedeńskim nastąpiła, nie dopuściła do wykonania wszystkich tych postanowień, wydanych dla miasta. Obawiając się ducha narodowego polskiego, jaki w niem panował, oddzieliła się od niego przedewszystkiem Austrja ze swoją Galicją, tak pod względem gospodarczym, jako też kulturalnym. Utrzymały się w Krakowie i rozwinęły stosunki handlowe z Wrocławiem. Najbliżej łączyło się życie jego z Królestwem, ale zakaz uczęszczania młodzieży z Królestwa do szkół krakowskich podciął warunki ich szerszego rozwoju i zmusił uniwersytet krakowski do zamknięcia się w ciasnych ramach. Gdy po upadku powstania 1830 r. w Królestwie i Galicji rozwinęły się rządy policyjne, tłumiące życie narodowe, wolne miasto Kraków nie mogło utrzymać swojego ustroju. Wolność jego państwom sąsiednim, opiekuńczym, tem więcej wydała się niebezpieczną, że korzystając z niej wielu wychodźców ukrywało się w mieście i Kraków stawał się ogniskiem ściganej przez te państwa agitacji. Wydalenie emigrantów stało się ich postulatem, a że władze miasta nie chciały, czy nie mogły bezwzględnie go przeprowadzić, miasto w r. 1832 zostało zajęte przez wojska państw opiekuńczych, a osobny komitet, złożony z prezesa senatu, trzech

senatorów i trzech rezydentów, zajął się reformą konstytucji i ogłosił ją w r. 1833. Ustanowiono konferencję trzech rezydentów mocarstw opiekuńczych, która miała rozstrzygać spory konstytucyjne, ale zmieniła się w stałą władzę nadzorczą, bez której zgody ani senat rządzący, ani sejm nie mógł nic przedsięwziąć. Konferencja ta narzucała miastu dalsze reformy, ścieśniające coraz więcej swobody konstytucyjne, a napotkawszy na opór stawiany przez sądy, odebrała im niezawisłość. Rząd austrjacki zyskiwał w mieście przewagę, zwłaszcza od czasu, kiedy za jego wpływem prezesem senatu został powolny mu profesor uniwersytetu, rodem z Bukowiny, ks. Schindler, a dyrektorem policji urzędnik austrjacki Gut. Wydalono emigrantów polskich, ale napływali nowi, a w r. 1846 przybyło ich tylu, że mogli narzucić miastu swój rząd i podjąć próbę powstania.

Nie przeszkodził mu lud wiejski na obszarze wolnego miasta, lecz raczej po jego stronie stanął. Było to zasługą rządu wolnego miasta, który, działając w duchu obywatelskim, przeprowadził oczynszowanie i uregulowanie służebności i stosunków włościańskich.

Po poskromieniu powstania rządy zaborcze, których rywalizacji miasto Kraków zawdzięczało swoją niepodległość, uznały za rzecz najważniejszą zniszczyć to ognisko ciągłego niepokoju i układem zawartym 6 listopada 1846 w Berlinie zgodziły się oddać je Austrji.

Podniósł się hałas, że jest to pogwałceniem traktatu wiedeńskiego, ale współkontrahenci jego, Francja i Anglja, nie myślały kruszyć o to kopji. Naród polski stracił jedyny zakątek, w którym kulturę swoją mógł utrzymać i rozwijać. Wojsko austrjackie zajęło Wawel, Kraków ze swoim okręgiem, jako Wielkie Księstwo Krakowskie i jeden z obwodów, przyłączony został do kraju koronnego Galicji i podległ jego prawom i rządom germanizacyjnym, absolutnym.

Jeżeli jednak niema złego, któreby na dobre nie wyszło, to można to powiedzieć o zajęciu Krakowa przez Austrję. Galicja Zachodnia, oddzielona od niego granicą, nie miała stołecznego miasta, w któremby mogła siły i dążenia swoje skupić. Lwów leżał za daleko. Teraz, gdy dzieląca ją z Krakowem granica upadła, środek taki znalazła. Zaczęła też zaraz ku niemu ciążyć, i Kraków, chociaż wystawiony został na germanizację, rozszerzył swój widnokrąg, dźwignął swojego ducha i zaczął na Galicję Zachodnią promieniować.

§ 27. WIOSNA LUDÓW.

Za wcześnie, już w r. 1846 porwała się emigracja na wzburzenie ziem polskich pod hasłem wolności politycznej i społecznej. Dwa lata potem doczekała się spełnienia nadziei, którą się kołysała od chwili przybycia na francuską ziemię. Doczekała się powszechnej rewolucji ludów, z której wyjść miało wskrzeszenie państwa polskiego.

Długo tłumione wszędzie dążenia ku wolności obywatelskiej i narodowej nagromadziły się w takiej sile, że wybuch ich nagły zmiótł rządy absolutne i reakcyjne w całej środkowej Europie. Triumf rewolucji wydawał się zupełny, szał wolności ogarnął umysły. Nietylko jednostka ludzka sięgnęła po najszerszą wolność społeczną i polityczną, lecz po wolność tę sięgnęły także całe ludy. Te, które były ujarzmione, budziły się do nowego życia, te, które były rozdarte, zmierzały do zjednoczenia się politycznego.

Hasło wolności odezwało się najpierw we Włoszech, w których za nim oświadczył się świeżo wybrany papież Pius IX, a inni panujący, ustępując przed ruchem rewolucyjnym, pośpieszyli się z nadaniem konstytucji. Rozstrzygający wpływ wywarła jednak rewolucja proletarjatu paryskiego z d. 24 lutego 1848, która zmiotła monarchję Ludwika Filipa, a zaprowadzając republikę, organizowała robotników w warsztatach rządowych. Główna twierdza reakcji, Austrja, już 13 marca kapitulowała w Wiedniu przed ulicą. Metternich musiał uciekać, a cesarz Ferdynand zniósł cenzurę, dał wolność zgromadzeniom, zgodził się na utworzenie gwardji narodowej i zapowiedział nadanie konstytucji. Wkrótce potem 18 marca król pruski Fryderyk Wilhelm IV uspokajał rewolucję w Berlinie nadaniem swobód i przyrzeczeniem konstytucji. Z rewolucją powszechną sprawa polska wydawała się tak ściśle związana, że na ulicach Paryża, Wiednia i Berlina brzmiał zgodny głos: Niech żyje Polska!

Nic dziwnego, że ten głos wstrząsnął do głębi duszą wychodźców, którzy na niego tak dawno czekali. Mickiewicz, słysząc, że Pius IX skłania się ku wolności ludów, pośpieszył do Rzymu, ażeby go w tem umocnić i legjon polski we Włoszech utworzyć. Wszystko, co gorętsze na wychodztwie, uznało, że przyszła chwila powrotu do kraju, i tłumy emigrantów przedostawały się do Poznańskiego, Krakowa i Galicji, w których jutrzenka wolności zabłysła. Nawet stary Czartoryski zjechał

z Paryża do Berlina, ażeby być bliżej wypadków, w Niemczech bowiem nietylko lud się za Polską oświadczał, ale rząd pruski sprawę polską chwytał w swoje ręce. Fryderyk Wilhelm IV, dążąc do zjednoczenia Niemiec pod swojem berłem, czuł dobrze, że na drodze tej spotka się ze stanowczym oporem Mikołaja, który oddawna ciążył nad stosunkami wewnętrznemi Rzeszy, a popierając słabszych książąt przeciw przewadze pruskiej czy austrjackiej, uważał się za jej najwyższego arbitra.

Przed rewolucją on jeden teraz się nie cofnął, a potępiając ją osobnym manifestem, oświadczył: „Nie znająca granic zuchwałość zagraża obecnie i naszej od Boga nam powierzonej Rosji. Ale niech tak będzie! Będziemy bronić czci imienia rosyjskiego i nietykalności naszych granic. Jesteśmy przekonani, że każdy Rosjanin, każdy wierny nasz poddany gotów jest walczyć za wiarę, cesarza i ojczyznę, i zarazem wykrzykniemy: Z nami Bóg! Wiedzcie o tem narody i korzcie się, albowiem z nami Bóg!" Dumne te słowa rosyjskiego samodzierżcy, obrażając dumę narodową Niemców, utwierdzały ich w myśli, ażeby choćby w drodze wojny z pod przewagi Mikołaja się wyzwolić, a utworzeniem państwa polskiego pod berłem pruskiem od wschodu zabezpieczyć. Wojna z Rosją wydała się tak bliską, że nie cofnięto się przed powołaniem Polaków i w Poznańskiem pozwolono im na utworzenie wojska, mającego w awangardzie wojska pruskiego wkroczyć do Królestwa.

Gdy 18 marca 1848 wybuchnęła rewolucja w Berlinie, król pozwolił na to, aby więźniowie polscy, skazani wskutek konspiracji z 1846 roku, wypuszczeni zostali z więzienia, a lud berliński witał ich jako obrońców wolności. W Poznaniu utworzył się odrazu Komitet Narodowy, a deputacji, wysłanej przez niego, przyrzekł król organizację narodową i utworzenie osobnej komisji pod przewodem komisarza królewskiego, która wnioski w tym względzie przedłoży, zastrzegał tylko utrzymanie porządku i władzy urzędników. Godził się na tę organizację król tem łatwiej, że i deputacja Niemców poznańskich za tem przemawiała. Szło o mianowanie naczelnym prezesem Polaka, o mianowanie landratami kandydatów wybranych przez obywateli, o język polski w szkole i urzędzie z uwzględnieniem języka niemieckiego dla Niemców. Rzecz wychodziła jednak poza zakres tych narodowych ustępstw. Polacy, licząc na wojnę z Rosją i odbudowanie Polski, wszystkie swoje usiłowania skie-

rowali ku utworzeniu wojska polskiego, a rząd pruski, który wskutek rewolucji godził się na tworzenie gwardji narodowej, tworzenie tego wojska z Poznańskiego ułatwiał. Pośpieszyli do niego tłumnie ochotnicy, także liczni włościanie, przybyła z Berlina młodzież polska, zorganizowana w legjon, napływali z Francji wychodźcy, których rząd francuski, chociaż sam wyszedł z rewolucji, jako żywiołu rewolucyjnego chętnie się pozbywał.

Wkrótce jednak w polityce rządu pruskiego zaszła zmiana. Rząd rosyjski spostrzegł niebezpieczeństwo, które mu grozi z podjęcia sprawy polskiej przez Prusy i Niemcy, a obawiał się, że w razie wybuchu wojny Francja stanie po stronie Prus. W formie komentarza do butnego manifestu Mikołaja oświadczył więc, że ożywiony jest uczuciami wybitnie pokojowemi i nie zamierza mieszać się w stosunki wewnętrzne Prus, byleby te nie popierały dążeń polskich do niepodległości. Rząd pruski osiągnął to, do czego groźbą wojny zmierzał, a mając w polityce swojej wewnętrznej w Niemczech wolne ręce ze strony Rosji, cofnął wszystkie swoje polskie zamiary. Wojsko, tworzone przez Polaków, nietylko przestało być potrzebne, ale stało się przeszkodą zgodnych stosunków z Rosją. Trzeba je było koniecznie rozwiązać, a to nie było rzeczą łatwą.

Komenderujący w Poznańskiem generał Colomb, ściągnąwszy liczne siły z Pomorza i Śląska, zażądał rozejścia się oddziałów wojskowych, utworzonych przez Polaków, i zaczął nacierać na obozy, w których je skupili. Znalazł w tem pomoc w ludności niemieckiej, która, wystraszona dążeniami Polaków do niepodległości, t. j. do oderwania prowincji od Prus, stanęła przeciw nim nieprzyjaźnie. Sekundowali im w tem namiętnie poznańscy żydzi. Przyszło do starć w różnych miejscach, a nawet do starć z wojskiem pruskiem, przed którem jeden z oddziałów polskich nie chciał ustąpić. Położenie naprężyło się tak, że dla uspokojenia kraju i przeprowadzenia nowej organizacji król wysłał przyjaznego Polakom generała Willisena. Za jego wpływem 11 kwietnia przyszło w Jarosławcu z Komitetem Polskim do ugody, mocą której Komitet zobowiązał się rozpuścić niezdatnych ochotników, odesłać landwerzystów do ich sztabu, resztę zaś skupić w czterech obozach, w każdym po jednym bataljonie piechoty i jednym szwadronie jazdy, pod nadzorem wyższego oficera pruskiego, zanim nie zostaną połączeni z dywizją poznańską. Nawzajem generał Willisen zgodził się na to, że Polacy

mają stać na czele administracji, sądownictwa, ceł i oświecenia, a zresztą urzędy mają być obsadzone w stosunku obu narodowości, ażeby każdy w swoim języku mógł być rządzony i sądzony. Poruszył przytem myśl oddzielania w administracji powiatów, w których ludność jest niemiecka lub przeważa. Organizacja wojskowa ma być tak przeprowadzona, aby wojsko poznańskie tworzyło jedną odrębną narodową całość z mustrą i komendą we własnym języku.

O przeprowadzeniu takiej organizacji narodowej Księstwa Poznańskiego rząd pruski, skoro nie miała być wstępem do wojny z Rosją, już jednak nie myślał. Nie chcąc wprost się jej zaprzeć i oporu Polaków spotęgować, zasłonił się ludnością niemiecką Poznańskiego, która wystąpiła przeciw poddaniu jej pod supremację polską i posunęła do gwałtownych starć z ludnością polską i demonstracyj. Ulegając rzekomo jej żądaniu, 14 kwietnia król postanowił, że reorganizacja nie nastąpi w tych częściach kraju, w których ludność niemiecka przeważa, a dekretem z 25 kwietnia ze względów strategicznych wyłączył od niej miasto i twierdzę Poznań. Protestował przeciw takiemu podziałowi w kraju Komitet Polski, gdyż części wyłączone miały być wcielone do Rzeszy Niemieckiej i skazane na germanizację.

Wreszcie Prusacy uznali, że nadeszła chwila odkrycia kart. Dnia 23 kwietnia generał Colomb ogłosił, że Polacy zerwali konwencję jarosławiecką, i zażądał rozwiązania obozów. Komitet Polski po długiej rozprawie zgodził się na to większością tylko jednego głosu. Przeważyło zdanie, że o wojnie z Rosją niema mowy, bo granica Królestwa wojskiem rosyjskiem obsadzona jest tak, że powstańcy poznańscy jej nie sforsują. Siły zaś Prusaków są zbyt wielkie, kraj płaski, do walki partyzanckiej niesposobny. Sprawa Poznańskiego i Polski połączona jest ze sprawą Europy i nie godzi się marnować krwi, przy której oszczędzaniu to samo się osiągnie, co i przy rozlewie. Mniejszość w Komitecie uznawała zato bój za konieczny, bo wojsko i lud cały za nim, a lepiej zginąć z godnością, niż upokarzać się. Oficerowie i dowódcy obozów wojskowych uchwały większości Komitetu nie uznali, lecz, zebrawszy się razem i wybrawszy Mierosławskiego naczelnym wodzem, stawili opór. Tak przyszło do morderczych walk z wojskiem pruskiem 29 kwietnia pod Księżem, 30 pod Miłosławiem i 1 maja pod Wrześnią, w których powstańcy trzymali się dzielnie, ale wielkiej prze-

wadze ulegli. Rozbitków ścigały oddziały wojska pruskiego i przywracały pokój. Mierosławski, z którego nazwiskiem powstanie się złączyło, został ujęty i razem z innymi emigrantami wyprawiony zpowrotem do Francji. Z pośród wielu powstań polskich to było najmniej polityczne. Popchnęli do niego emigranci, przybyli z Francji, szukający po długoletniej bezczynności walki dla walki. Wyładował się w niem żywiołowo patrjotyzm Polski, zbudzony na wojnę z Rosją w przymierzu z Prusami, a gdy nadzieja walki tej zawiodła, porywając się do walki z Prusami bez myśli i celu. Powstanie krwawo stłumione, przecinając węzły między Prusami a ludnością polską, wyszło tylko na korzyść Rosji, która, uwolniona od obawy podniesienia sprawy polskiej przez Prusy, zaczęła od nich zaraz domagać się, ażeby stłumiły możliwe ognisko buntu w Poznańskiem i wcieliły je do Rzeszy Niemieckiej. Dlatego nowy komisarz królewski, generał Pfuhl, wysłany do Poznania w miejsce Willisena, zajął się wykreśleniem linji demarkacyjnej tak gorliwie, że 5 czerwca zaledwie trzecią część kraju uznał za przeważnie polską, do której organizacja nowa miała się ograniczyć. Obradujący od połowy marca we Frankfurcie parlament demokratyczny, wybrany przez ludność Niemiec, który zrazu za Polską się oświadczał, teraz za linją demarkacyjną i wcieleniem przeważnej części Poznańskiego do Rzeszy głosował.

W sprawie podziału Księstwa i wcielenia go do Rzeszy Niemieckiej wystąpiła tymczasem Francja. Stojący na czele gabinetu francuskiego głośny poeta Lamartine, marząc o sojuszu z Rosją, przeciwny był podjęciu sprawy polskiej przez Prusy, ale dostarczył tem opozycji radykalnej francuskiej powodu do głośnej demonstracji na rzecz Polski. Dnia 15 maja wielki tłum pod wodzą socjalisty Blanquiego wtargnął na posiedzenie parlamentu, domagając się podjęcia sprawy polskiej. Rzecz poszła do komisji i skończyła się odrzuceniem wniosku o uznanie niepodległości polskiej, ale rząd francuski wystąpił w Berlinie przeciw podziałowi Poznańskiego. Skończyło się na tem, że upadły zamiary organizacji polskiej, a tak samo zamiary linji demarkacyjnej, a nowa konstytucja pruska, oktrojowana 5 grudnia 1849, przyznała Poznańskiemu stanowisko prowincji pruskiej, z ograniczonym, tak jak we wszystkich innych prowincjach, samorządem i sejmem prowincjonalnym. Wchodzili do niego, oprócz kilku wirylistów, posłowie z dóbr rycerskich,

z miast i kilku z gmin wiejskich. Powstanie polskie z 1848 roku dostarczyło rządowi pruskiemu przez całe dziesiątki lat pretekstu do uwolnienia się od wszelkich zobowiązań przyjętych na kongresie wiedeńskim, do stopniowego cofania wszystkich praw narodowych i zaciekłej germanizacji swojego polskiego zaboru.

Pozostał po tem powstaniu znamienny objaw, że w niem wziął chętny i tłumny udział lud wiejski do ostatniej chwili, kiedy równocześnie chłopi Królestwa emisarjuszów polskich, przekradających się tam, wiązali i odstawiali do rosyjskich komend. Tak odróżniły się od siebie dzielnice polskie, w których w jednej rząd pruski uwłaszczył włościan, w drugiej rząd polski, a za nim rosyjski pańszczyznę utrzymał.

Głęboko zapisał się rok 1848 w Galicji. Wiadomość o rewolucji wiedeńskiej, o uchyleniu cenzury, ustanowieniu gwardji narodowej i przyrzeczeniu zwołania stanów prowincjonalnych dla opracowania konstytucji, wreszcie o uznaniu narodowości—wywołała radosne manifestacje w miastach i postanowienie sformułowania życzeń kraju. Utworzyły się w tym celu komitety we Lwowie i w Krakowie, złożone z najpoważniejszych obywateli, ułożono adres i deputacja, złożona z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, przedstawiła go cesarzowi 6 kwietnia. Adres oddawał kraj pod opiekę cesarza i kładł nacisk na związek jego z innemi ludami monarchji, domagał się zaś organizacji jego wewnętrznej na podstawie narodowej, której opracowaniem zająć się ma tymczasowy komitet narodowy. Wśród zasad tej organizacji, formułujących postulaty wolnościowe, mieściło się żądanie wojska narodowego, zaprowadzenia języka polskiego w sądach, urzędach i szkołach, ale w szkołach ludowych narzecza, które w danej miejscowości przeważa, a więc także ruskiego, żądanie sejmu, składającego się z reprezentantów narodu bez różnicy klas i wyznań, a wreszcie żądanie, aby komitet prowizoryczny ogłosił ustanie pańszczyzny i nadanie włościanom własności gruntów rustykalnych w całym kraju, poczem sejm zwołać się mający orzekać będzie o warunkach tego uwolnienia.

Uwłaszczenie ludu wiejskiego było już przesądzone, szło tylko o to, kto je ogłosi, a tem samem wdzięczność ludu sobie

zaskarbi. Adres akt ten windykował komitetowi narodowemu, właściciele dóbr zaczęli sami darowywać swoim włościanom pańszczyznę, ale rząd nie dał się nikomu ubiec i patentem z 17 kwietnia, wydanym tylko dla Galicji, orzekł, że wszystkie robocizny i inne poddańcze powinności tak gospodarzy, jako też chałupników, jako też komorników ustać mają z dniem 15 maja 1848. Patent podał zasady zniesienia powinności poddańczych, a zarazem świadczeń, które właścicieli dóbr na rzecz włościan obowiązywały, oraz zasady indemnizacji właścicieli dóbr przez państwo tak, że włościanie otrzymali pełną własność swoich gruntów bez żadnego przyczynienia się do indemnizacji.

Na przeprowadzenie zapowiedzianych reform trzeba było cierpliwie czekać, na to jednak nie mogły się zdobyć umysły gorętsze, owiane duchem rewolucyjnym. Podsycali go emigranci, którzy żądni walki tłumnie napływali do kraju i już 26 kwietnia, naśladując bezmyślnie przykład francuski, urządzili barykady w mieście Krakowie. Jenerał austrjacki Castiglione, nie wdając się w walkę uliczną, cofnął się na Wawel i stamtąd bombardował miasto. Emigranci, nie znalazłszy ogólnej pomocy w ludności, która nie widziała celu rewolucji, a wystraszeni wiadomością o nadejściu wojsk rosyjskich do Krakowa, kapitulowali wkrótce i przyjęli warunek opuszczenia granic państwa. Szalony wybryk się skończył.

Większe niebezpieczeństwo groziło z „Rady Narodowej", która 13 kwietnia utworzyła się samorzutnie we Lwowie, w której inteligencja miejska gorąco usposobiona wzięła przewagę i która dlatego, nie ograniczając się do wpływania na rząd, zamierzała z nim współzawodniczyć. Z jej ramienia we wszystkich obwodach utworzyły się też podległe jej rady okręgowe. Interes narodowy splatał się w działaniu tem z interesem równości demokratycznej. Na postępowanie Rady oddziałała też silnie walka, jaka około przyszłego ustroju monarchji rozwinęła się w Wiedniu. Usiłowania, podjęte przez następców Metternicha, ażeby nową konstytucję oprzeć na urządzeniach przekazanych historją, zderzyły się z dążeniem rewolucyjnem. Konstytucja, ogłoszona 25 kwietnia, ograniczająca prawo wyborcze do klas posiadających, spotkała się z gwałtownym oporem żywiołów demokratycznych i doprowadziła do nowego wybuchu rewolucji 15 maja w Wiedniu i do nowych ze strony rządu ustępstw. Licząc na zwycięstwo rewolucji w Austrji, Rada Narodowa

lwowska nie chciała też układać się i współdziałać z gubernatorem, którym do r. 1847 był zdolny i ambitny hr. Franciszek Stadion. Dlatego urządzoną przez siebie demonstracją udaremniła działalność sejmu stanowego, który rząd zwołał do Lwowa, ażeby swoją reformę uchwalił i legalną reprezentację krajowi zapewnił. Dlatego odebrała wszelkie znaczenie radzie przybocznej, którą gubernator z pośród Polaków i Rusinów do swego boku powołał. Dlatego protestowała przeciw rozpisaniu wyborów do parlamentu wiedeńskiego na podstawie ustawy wyborczej niedość demokratycznej. Nie zdobyła tem nic dla kraju, ale, występując ciągle przeciw Stadionowi, zraziła go sobie i sprawiła, że, zamiast oprzeć się na Polakach, oparł się na Rusinach.

Tak jak inne ludy monarchji austrjackiej, tak samo i Rusini galicyjscy pod wpływem ogólnego ducha wolności zaczęli do narodowego życia się budzić. Budziła się tylko ich nieliczna inteligencja, którą stanowiło duchowieństwo ruskie unickie, ale za niem stał lud wiejski ciemny i niechętny panom polskim. Za poparciem Stadiona utworzyła się też przy katedrze św. Jura we Lwowie Rada Narodowa ruska, której przewodniczył kanonik Kuziemski. Rada ta, powoławszy do życia rady obwodowe ruskie, budziła w ludności ruskiej, przeważającej we wschodniej części kraju, poczucie odrębności narodowej i zwalczała wszelkie usiłowania Polaków, a zająwszy wobec rządu stanowisko ultralojalne, stała się narzędziem w polityce jego przeciw Polakom.

Polityka polska była nieroztropna, bo w monarchji zabierało się już na groźną reakcję. W Wiedniu w końcu maja powtórzyły się znowu rozruchy, w Pradze 12 czerwca przyszło do bombardowania. W czerwcu zebrał się też sejm ustawodawczy państwa, złożony z jednej izby, opartej na głosowaniu niemal powszechnem, a przeniesiony z powodu rewolucji z Wiednia do Kromieryża na Morawach, zajął się gorliwie opracowaniem projektu konstytucji. Posłowie polscy odgrywali na nim rolę znaczną, a jeden z nich, Franciszek Smolka, przewodniczył. Skończyło się jednak na projekcie. Zagrożony przez rewolucję wiedeńską cesarz z dworem usunął się do najwierniejszego Tyrolu. Poza plecami oficjalnego rządu wiedeńskiego, paktującego z parlamentem, utworzył się tajny rząd reakcyjny, złożony z generałów Windischgrätza, Radeckyego i Jellacicza i, gromadząc siły wojskowe, postanowił położyć koniec rewolucji

i ratować Austrję przed rozbiciem. Rząd ten powołał hr. Stadiona do Insbruka, ażeby mu oddać tekę ministra spraw wewnętrznych, a Stadion, odjeżdżając ze Lwowa w czerwcu, polecił wiceprezydentowi gubernjalnemu, którym był Agenor hr. Gołuchowski, ażeby słuchał we wszystkiem komenderującego we Lwowie generała Hammersteina.

Nie odrazu jednak zapanowała w Galicji reakcja. Rząd wiedeński zrobił jeszcze Polakom ustępstwo i w końcu lipca zamianował gubernatorem wyższego urzędnika ministerjalnego, Wacława Zaleskiego, Polaka. Ożywiony najlepszemi chęciami, przybył do kraju, a zatrzymując się narazie w Krakowie, rozpoczął reformę administracji i szkolnictwa, wprowadzając do nich stopniowo język polski. Nad usposobieniem społeczeństwa polskiego i nad polityką Rady Narodowej zapanować jednak nie mógł, bo w niej żywioły skrajne brały coraz więcej górę, a emigranci, przybyli z Francji, pchali ją i utworzoną przez nią gwardję narodową wprost do rewolucji. Przyszło jednak do jej złamania wkrótce. W końcu października Windischgrätz obległ i zdobył zbuntowany Wiedeń, a 3 listopada Hammerstein, prowokując starcie z gwardją narodową i legjonem akademickim, zbombardował Lwów, przyczem spalił ratusz i uniwersytet z jego cenną bibljoteką, a w krwawej walce ulicznej opór złamał. Rada Narodowa została rozwiązana, emigranci wyprawieni zagranicę. Zaleski, nie znalazłszy poparcia u Polaków, a zwalczany namiętnie przez Rusinów, stracił dla rządu wartość. Rola jego pacyfikacyjna się skończyła. W styczniu 1849 otrzymał dymisję. Następcą jego został Gołuchowski, który się wydawał dogodniejszem narzędziem reakcji. Istotną władzę w kraju dzierżył jednak Hammerstein, a nad stosunkami zapanowała wojna, jaką monarchji habsburskiej przyszło stoczyć z Węgrami.

Uzyskawszy w r. 1848 przywrócenie dawniejszej konstytucji i dokonawszy za zgodą monarchy jej reformy w kierunku liberalnym i demokratycznym, Węgrzy nie chcieli się zadowolić szeroką autonomją, jaką im pozostawiał rząd wiedeński, lecz chcieli sobie wywalczyć stanowisko odrębnego, tylko unją osobistą z innemi krajami monarchji związanego państwa. Osobne państwo i osobne wojsko zapewniało im rządy nad Słowakami, Rusinami, Rumunami i Kroatami i ich madziaryzację. Ludy te znajdowały się jeszcze w tak pierwotnym stanie, że to wydawało się możliwem, z wyjątkiem Kroatów. Ci mieli własną histo-

ryczną przeszłość we własnem niegdyś królestwie, mieli zorganizowaną siłę militarną w t. zw. Militärgränze, utworzonej przeciw Turcji, i poddać się Węgrom nie chcieli. Sprawę ich wziął w ręce ban kroacki, generał Jellacicz, a pewien poparcia Wiednia, przed wojną się nie cofnął.

Rozpoczęła się więc długa mordercza wojna, do której Węgrów zapalił trybun ludowy Kossuth, a w której Węgrzy wyparli Windischgrätza z granic swego kraju, zdobyli Budę i zagrozili Wiedniowi. Przyszło im to o tyle łatwiej, że znaczna armja austrjacka zajęta była we Włoszech, w których hasło jedności się podniosło, a król Sardynji Karol Albert pośpieszył na pomoc rewolucji w Medjolanie i Wenecji. Dnia 29 czerwca 1848 Radecky zwyciężył go jednak pod Custozzą i, odzyskawszy Lombardję i Wenecję w drodze rozejmu, musiał z armją swoją stać na ich straży. Dopiero nowe zwycięstwo, jakie nad następcą Karola Alberta, Wiktorem Emanuelem, 28 marca 1849 odniósł pod Novarrą, pozwoliło mu część swoich sił wysłać na pole wojny we Węgrzech.

Tymczasem w Wiedniu 2 grudnia 1848 Franciszek Józef osiągnął lat ośmnaście, a wskutek rezygnacji cesarza Ferdynanda i swojego ojca Karola stanął na tronie. W trudnem położeniu monarchja habsburska udała się o pomoc do cara Mikołaja, a ten z chęcią jej udzielił. Wiedział wszakże, że powstanie, zwyciężywszy na Węgrzech, przeniesie się do Galicji, a stąd do Królestwa. Do wojska węgierskiego pośpieszyli tłumnie emigranci polscy, generał Dembiński objął nawet nad niem dowództwo, a złożywszy je, stał z dywizją polską w północnych Węgrzech, gotów do przekroczenia Karpat. Dlatego Mikołaj z gotową już liczną armją wyprawił się przez Galicję na Węgry, poruczając jej dowództwo Paskiewiczowi. Armja węgierska, wzięta we dwa ognie, 13 sierpnia 1849 pod Villagos kapitulowała. O przeprowadzeniu konstytucji, którą cesarz 4 marca 1849 państwu oktrojował, nie było już mowy. Zapanowały w całej monarchji rządy absolutne, germanizacyjne i centralistyczne.

Smutno dla emigracji polskiej skończyło się przedsięwzięcie, ażeby przez udział w rewolucji europejskiej odzyskać ojczyznę, ażeby „przez ludzkość dojść do Polski". Pośpieszyli emigranci na wszystkie pola walki i bili się dzielnie, ale byli wszędzie świadkami i aktorami przegranej. Polacy powołani na wodzów, Chrzanowski w wojsku sardyńskiem, Dembiński w wę-

gierskiem, Wysocki w legjonie polskim na Węgrzech, nie zebrali laurów, a okrzyczany za talent wojskowy Mierosławski bity był wszędzie, gdzie dowodził, w Poznańskiem, w Badeńskiem i na Sycylji. Jeden generał Bem, prowadząc obronę oblężonego Wiednia, zdołał uniknąć niewoli, a postawiony przez rząd węgierski na czele obrony Siedmiogrodu przed najazdem rosyjskim, zdołał go świetnie odeprzeć, co jednak na wynik wojny nie mogło oddziałać.

§ 28. REAKCJA I JEJ KONIEC.

Upadek powstania węgierskiego był ostatnim ciosem dla rewolucji w całej Środkowej Europie. Powróciły wszędzie absolutne rządy, zapanowała beznadziejna reakcja. Uosabiał ją i gwarantował car Mikołaj, który stanął u szczytu swej potęgi. Upajając się jej urokiem, naród rosyjski oczekiwał od niego, że pójdzie po drodze zaborów aż do Carogrodu. Poszedł za tym głosem Mikołaj, pewien, że nadeszła chwila podjęcia sprawy wschodniej i ukoronowania dzieła podbojem Turcji. Rozpoczął z nią zatarg o protektorat nad miejscami świętemi w Jerozolimie i postawieniem niemożliwych warunków sprowokował ją do wojny w r. 1853.

Nie obawiał się Francji, w której Ludwik Napoleon, wybrany prezydentem rzeczypospolitej, 2 grudnia 1851 dokonał zamachu stanu i w drodze plebiscytu uzyskał prezydenturę na lat dziesięć i niemal absolutną władzę, a na mocy nowego plebiscytu w r. 1852 tytuł cesarza Francuzów. Zdawało się, że ograniczy się do umocnienia swego stanowiska, podkopywanego przez republikanów. Zajął się tem istotnie Napoleon III, ale nie poprzestając na ściganiu przeciwników, podjął śmiałą politykę zewnętrzną, wojenną, ażeby oddziałać na dumę narodu francuskiego i dla siebie go zjednać. Nic nie mogło prowadzić lepiej do tego celu, jak ukrócenie pychy Mikołaja, która zaciążyła nad Europą. Dlatego, porozumiawszy się z Anglją, przeciwną usadowieniu się Rosji nad morzem Śródziemnem, zachęcił sułtana do oporu żądaniom rosyjskim. Na samym wstępie wojny spotkał Mikołaja zawód. Armja rosyjska, wyprawiona na Bałkan pod wodzą Paskiewicza, po bezskutecznem oblężeniu Sylistrji, musiała się cofnąć, gdy wojska francuskie i angielskie, śpiesząc Turcji na pomoc, zjawiły się na morzu Czarnem. W sierpniu 1854 obległy główny port i twierdzę rosyjską na Krymie,

Sebastopol, pokonały w krwawych bitwach armje rosyjskie, zdążające z odsieczą, i we wrześniu 1855 zmusiły twierdzę do kapitulacji. Mikołaj nie doczekał tego ciosu, umarł nagle 14 marca, a jego następca Aleksander II na kongresie paryskim 25 lutego 1856 zgodził się na neutralność morza Czarnego, które dla flot wojennych miało być zamknięte, i na usunięcie protektoratu Rosji nad księstwami naddunajskiemi, które wkrótce potem połączone ze sobą utworzyły Rumunję.

Wydawało się niepodobieństwem, żeby w ciągu długiej ciężkiej wojny sprawa polska, pięta Achillesowa Rosji, podniesiona nie była. A jednak tak się stało. Zarówno Napoleon, jako też Anglja zajęła się tą myślą. Ale prędko jej zaniechali, przekonawszy się, że poruszenie jej rzuci Prusy i Austrję w objęcia Rosji i wywoła wielką wojnę europejską, której końca trudno było przewidzieć. Zadowalając się upokorzeniem Rosji i uratowaniem Turcji, Anglja i Francja zapewniły sobie neutralność Prus i Austrji tylko przyrzeczeniem, że sprawy polskiej nie poruszą, i dlatego polem wojny z Rosją obrały Krym, leżący poza polską ziemią. Pilnując tego warunku, Austrja stanęła jako neutralna z bronią u nogi i zajęła księstwa naddunajskie, zamykając tem samem dostęp z Turcji do Polski.

Nie mogło to wybuchowi powstania polskiego w zaborze rosyjskim na tyłach wojsk walczących przeszkodzić. Powzięła ten zamiar emigracja, ale na zgodne wystąpienie nie mogła się zdobyć. Rozdarcie jej na dwa zwalczające się nawzajem obozy rosło z dniem każdym, a okazało się jaskrawo już w rewolucji węgierskiej, w której generałowie polscy, Wysocki z jednej, a Dembiński i Bem z drugiej strony, zwalczając się nawzajem u rządu węgierskiego, dawali gorszący przykład rozterki. Demokrację emigracyjną spotkał wielki zawód przez to, że nadzieje polskie, związane z rewolucją powszechną demokratyczną, przedtem się rozchwiały. Pozostały tylko nadzieje, złączone z dyplomacją państw zachodnich, na którą Czartoryski i jego zwolennicy oddawna liczyli. Chwycił rzecz w swoje ręce siostrzeniec Czartoryskiego, Władysław Zamoyski i utworzył biuro, które, pilnując sprawy polskiej, utrzymywało stosunki z rządami sprzyjającemi sprawie polskiej, a w szczególności z tureckim. Gdy przyszło do wojny Turcji z Rosją, podjął myśl utworzenia legjonu polskiego i udał się z tem do rządu tureckiego, u którego spotkał się z generałem Wysockim, wysłanym

w tym samym celu przez demokrację paryską. Próżno starał się ich pogodzić Mickiewicz, który pełen nadziei wybrał się do Konstantynopola i tam nagle umarł. Na utworzenie legjonu polskiego nie pozwoliły jednak rządowi tureckiemu Francja i Anglja, bo to równało się podniesieniu sprawy polskiej i odepchnięciu Austrji. Nie miały tylko nic przeciw wstąpieniu Polaków do wojska tureckiego i to uczyniło wielu, a nawet jeden, Czaykowski, utworzył osobny pułk kozaków sułtańskich, złożony w znacznej części z Polaków. Drugi taki pułk tworzył Zamoyski w Ruszczuku, gdy zaś wojna się przeciągała, udało mu się w sierpniu 1854 uzyskać zgodę Anglji na utworzenie w wojsku tureckiem osobnej dywizji polskiej na koszt Anglji, a pod jego wodzą. Służyć miała widocznie do tego, ażeby Rosję groźbą przeniesienia wojny na ziemię polską tem łatwiej do zawarcia pokoju nakłonić. Dywizja ta doprowadziła jednak zaledwie do zwerbowania 1500 żołnierzy, a zanim mogła wystąpić do boju, padł Sebastopol i nastał pokój.

Polacy wobec wojny wschodniej okazali tę roztropność, że bez widoków poparcia sprawy polskiej przez mocarstwa walczące z Rosją nie rzucili się do powstania, a nawet formacyj polskich w wojsku tureckiem skutecznie nie poparli. Zawiniła w tem niewątpliwie niezgoda stronnictw emigracyjnych, ale bierność polską można raczej tem tłumaczyć, że siły wojskowe emigracji udziałem w walkach ostatnich w Poznańskiem, Galicji, Włoszech, a przedewszystkiem na Węgrzech i w Siedmiogrodzie już się wyczerpały. Od przejścia na emigrację minęło z górą dwadzieścia lat, postarzeli się oficerowie, wielu pomarło lub na różnych pobojowiskach Europy zginęło. Kraj zaś, w którym świeżo, tak w Poznańskiem jak w Galicji, rządy zaborcze stłumiły próby wyzwolenia się i nad którym wojskiem swojem ciążyły, na powstanie ryzykowne nie chciał się już ważyć.

Wojna krymska odsłoniła całą niemoc systemu, na którym rządy swoje opierał Mikołaj, a który w r. 1851 w nowej ustawie szkolnej, tamującej szerszym warstwom dostęp do wyższej oświaty, jeszcze do niemożliwości zaostrzył. Społeczeństwo rosyjskie, powstrzymane gwałtem w swoim rozwoju umysłowym, nie wydało wodzów, którzyby byli w stanie pokierować zwycięsko wojną. Armja, która była postrachem Europy, wyprawiona pod Paskiewiczem nad Dunaj, nie mogła złamać odrazu oporu Turcji. Administracja wojskowa okazała niedołęstwo i ko-

rupcję. W opinji rosyjskiej zbudziło się dążenie do zmiany systemu, do wyzwolenia społeczeństwa i do otwarcia mu udziału w pracy publicznej. Rząd przebudzeniu się tej opinji nie zdołał już stawić czoła. Na pierwszy plan ogólnego dążenia wysunęło się żądanie wyzwolenia włościan z poddaństwa, a sprawę tę następca Mikołaja, car Aleksander, wziął w swoje ręce.

Umarł 1 lutego 1856 satrapa Paskiewicz, namiestnikiem został jeden z wodzów z wojny krymskiej, Michał ks. Gorczakow, uwolniono więźniów politycznych, zesłanych na Sybir, cofnięto wykonanie ukazu, w którym Mikołaj na miesiąc przed swoją śmiercią nakazał wszystkich urzędników Polaków w Królestwie zastąpić Rosjanami. W Warszawie obudziły się nadzieje, pod których wpływem nowemu carowi 25 maja 1856 zgotowano uroczysty wjazd do miasta. Ostudził je Aleksander, gdy, przyjmując delegację szlachty w Łazienkach, użył pamiętnych słów: „Panowie, żadnych marzeń!" U boku nowego namiestnika stanął jako kurator szkół i doradca wrogi Polakom urzędnik, Muchanow. A jednak coś się na lepsze zmieniło. Kiedy niedawno temu zniesiono nawet szkoły zawodowe, mające zastąpić uniwersytet, teraz otwarto w Warszawie akademję medyczną, a za nią miały pójść inne. W trzech gubernjach litewskich dopuszczono do szkół naukę języka polskiego, odmawiając jej jednak w białoruskich. Kiedy niedawno temu Andrzejowi Zamoyskiemu zakazano zebrań towarzyskich, rozprawiających o poprawie rolnictwa, a nawet sesyj redakcyjnych pisma, poświęconego rolnictwu, teraz z początkiem 1857 roku założone zostało Towarzystwo Rolnicze z obszernym, zatwierdzonym przez cara, zakresem działania. Namiestnik powołał komitety urzędnicze dla sprawy włościańskiej i dla sprawy żydowskiej i w r. 1858 ukazały się „Przepisy o dokonaniu oczynszowania włościan", wydane w myśl ukazu z 1847 r., niepraktyczne jednak i nieposuwające sprawy naprzód. Gdy zaś we wszystkich gubernjach rosyjskich zgromadzenia szlacheckie zajęły się sprawą zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia włościan, a Królestwo takich zgromadzeń nie miało, rząd w r. 1859 zdecydował się do narad nad tą sprawą powołać Towarzystwo Rolnicze i tem samem uznał je za organ opinji publicznej w najważniejszej dla kraju sprawie.

Dłużej przeciągnęła się w Austrji, a tem samem w Galicji, reakcja, a rząd po pokonaniu rewolucji przybrał charakter policyjno-wojskowy, a zarazem germanizacyjny. Do stłumienia ducha rewolucyjnego związał się z hierarchją kościelną i dlatego konkordatem, zawartym w r. 1855 ze Stolicą Apostolską, przyznał Kościołowi wielki wpływ w dziedzinie prawa małżeńskiego i szkolnictwa. Najciężej może system tych rządów, zwany bachowskim, bo w rządzie minister Bach go głównie reprezentował, zaciężył nad Galicją i objawił się zwłaszcza w sprawie włościańskiej i ruskiej.

Nie zatarło się jeszcze wspomnienie 1846 roku. Patent cesarski z 17 kwietnia 1848, znoszący pańszczyznę, podyktowany względami politycznemi, nie łączył się z komasacją rozrzuconych gruntów włościańskich i nie tworzył zdolnych do życia gospodarstw, nie uchylał prawa propinacji, a nie zabliźnił rany społecznej, bo jątrzyła ją dalej sprawa serwitutów lasów i pastwisk. Rozwiązanie jej nie było rzeczą prostą, bo serwituty te dla gospodarstwa włościan były rzeczą ważniejszą, niż uchylenie pańszczyzny. Datowały jeszcze z czasów, w których osady wiejskie liczyły niewielu gospodarzy, a lasu i pastwisk było tak wiele, że nie przedstawiały wartości. Zmieniło się to w ostatnich czasach. Liczba gospodarstw włościańskich pomnożyła się znacznie, a użytkowanie lasu i pastwiska stało się dla nich koniecznym warunkiem. Warunek ten utrudniał jednak gospodarstwu folwarcznemu chów bydła i zużytkowanie racjonalne lasu. Jeżeli też głośne hasło włościan „lasy i pastwiska“ nie było wynikiem jakichś wpływów socjalistycznych, to żądanie właścicieli dóbr jak najrychlejszego uregulowania służebności było zrozumiałe. Kwestji tej patent z r. 1848, a nawet późniejszy osobny z r. 1853 stanowczo nie przeciął, zdając ją na drogę dochodzeń, układów i roszczeń, w których włościanom przyszło praw swoich dowodzić. Rozjątrzenie utrzymywało się, a właściciele dóbr drżeć musieli przed biurokracją, która o wysokości indemnizacji za uchylenie pańszczyzny i o serwitutach miała rozstrzygać, a u której nie mogli spodziewać się bezstronności. Ustanowiona była osobna komisja indemnizacyjna przy gubernji lwowskiej, zależna wprost od ministerstwa. Dopiero w r. 1857 skończyła się sprawa ustalenia i wypłaty indemnizacji za uchylenie pańszczyzny, sprawa serwitutów pozostała otwarta, a utrzymało się w pełni prawo pro-

pinacji dworów, uwłaszczeniem niedotknięte. Do zgody pomiędzy dworem, a gminą wiejską było jeszcze daleko.

Pierwsze lata po uchyleniu pańszczyzny ciężkie się okazały dla włościan i dla właścicieli obszarów dworskich. Pierwsi lenili się do pracy i dopiero głód na przednówku do niej ich zapędzał, drudzy przed otrzymaniem indemnizacji na wynajęcie robotnika nie mieli nieraz pieniędzy. Nieurodzaj zboża, zaraza ziemniaczana, a nakoniec cholera sprawiły, że w ciągu dziesięciu lat ludność kraju zmniejszyła się o pół miljona.

Ważnym natomiast krokiem, uchylającym wielki kamień obrazy w r. 1855, stało się uchylenie władzy policyjnej, którą nad włościanami z ramienia dworów wykonywali mandatarjusze. Władza ta przeszła na świeżo utworzone urzędy powiatowe, w połowie administracyjne, w połowie sądowe, obsadzone przez urzędników państwowych, podległe starostom obwodowym. Jakakolwiek, mianowicie z początku, była ich działalność, to zniosły one z właścicieli dóbr odjum, jakiem obarczało ją w oczach włościan ściąganie rekruta i podatków i wymierzanie kar policyjnych przez mandatarjuszów. Zasługą było Gołuchowskiego, że, przeprowadzając tę organizację, nie pozwalał jej zaostrzać rozterki społecznej.

Nie załagodziła się natomiast, lecz rozwinęła i zaostrzyła po wypadkach z 1848 roku sprawa ruska. Nie wymyślił Rusinów gubernator Stadion, jak mu to niejeden Polak zarzucał, ale skorzystał z tego, że się narówni z innemi narodowościami w Austrji do życia budzili, aby nimi Polaków szachować. Rada ruska, którą utworzyli, a której rząd po stłumieniu rozruchów lwowskich nie rozwiązał, spełniała tę rolę wybornie i protestowała we Lwowie i Wiedniu przeciw wszystkiemu, czego żądali Polacy. Wystąpiła przedewszystkiem z żądaniem podziału Galicji na dwie odrębne prowincje, zachodnią polską i wschodnią ruską, bo w tej drugiej tworzyliby znaczną większość Rusini i mieliby możność przewodzenia nad Polakami, przewodzenia nad szlachtą polską w interesie ruskich włościan. Żądanie to zanadto odpowiadało zamiarom rządu, żeby go uwzględnić nie miał. Na utworzenie dwóch krajów koronnych z Galicji, uznanej za osobne królestwo patentem rozbiorowym Marji Teresy, tradycja austrjacka nie pozwalała, ale nic nie przeszkodziło utworzeniu w r. 1860 dla Galicji zachodniej w Krakowie osobnej komisji namiestniczej, która sprawy administracyjne objęła,

a tylko zwierzchniemu nadzorowi namiestnika we Lwowie podlegała.

W nagrodę lojalności swojej otrzymali Rusini grunta po spalonym uniwersytecie i bibljotece w mieście Lwowie i na gruntach tych zaczęli ze składek wznosić cerkiew i Dom Narodny, wielki budynek, w którym znaleźć miały pomieszczenie liczne instytucje ruskie. Jedna jednak przeszkoda stanęła w drodze wszystkim tym narodowym zdobyczom: brak piśmiennego ruskiego języka. Lud ruski tak w Galicji, jako też w południowej Rosji mówił językiem swoim, w różnych okolicach nieco odmiennym i w języku tym pojawiały się w druku powiastki i pieśni ludowe. W Kijowie zawiązało się bractwo Cyryla i Metodego patrjotyczne, zjawił się zdolny poeta ludowy Taras Szewczenko, piszący pod tym samym wpływem Ukrainy, jej przyrody i dziejów, pod którym rozwinęła się polska szkoła poetycka ukraińska. Rada Narodowa ruska we Lwowie nie chciała jednak do literatury ludowej sięgnąć i, chociaż zjazd ruski, zwołany w r. 1848 do Lwowa za uznaniem języka ludowego, jako narodowego, się oświadczył, nie poszła za tem, zasłaniając się tem, że język ten nie był rozwinięty tak, aby w nim można było udzielać nauk wyższych, i nie miał ustalonej pisowni. Do polskiego języka nie chciano sięgać ani po alfabet łaciński, ani po wyrazy naukowe. Do rosyjskiego sięgać też wprost nie śmiano, aby Austrji nie podać się w podejrzenie. Pozostawał język starocerkiewny Pisma św., którym duchowieństwo się posługiwało i z którym lud w cerkwi trochę się obznajomił, tego więc do pomocy użyto i, zasilając nim język ludowy, stworzono język sztuczny, którym nikt nie mówił i którego młodzież z książek szkolnych, powoli zaprowadzanych, uczyć się miała. W pisowni język ten trzymał się cyrylicy cerkiewnej bardzo sztucznej, ale ją upraszczał i zbliżał do grażdanki, t. j. do potocznej pisowni rosyjskiej. Uznając jednak, że język ruski piśmienny dopiero się tworzy i w szkołach zaprowadzić się zaraz nie da, Rada ruska postanowiła za każdą cenę przeszkodzić językowi polskiemu, który gubernator Zaleski obok niemieckiego usiłował wprowadzić, i oświadczyła się za wyłącznem użyciem języka niemieckiego w szkołach wschodniej Galicji. Podobało się to niezmiernie centralistom niemieckim, a tak język ten w połowie wschodniej kraju zapanował wyłącznie, w zachodniej się jeszcze więcej rozszerzył.

Ofiarą tej germanizacji padł uniwersytet krakowski, który po przyłączeniu Krakowa do Austrji zaczął się powołaniem nowych zdolnych profesorów odradzać.

Wkrótce jednak cały ten rozmach reakcji runął w Austrji. Znakomity minister królestwa Sardynji, Cavour, zdołał dla walki z Austrją pozyskać Napoleona i w r. 1859 wojska francuskie i sardyńskie pokonały Austrję w bitwach pod Magentą i pod Solferinem. Pokój w Villafranca odebrał Austrji Lombardję, pozostawiając jej Wenecję, ale odebrał jej przeważny wpływ, jaki posiadała we Włoszech. Sekundogenitury habsburskie w Toskanie i Parmie padły, Garibaldi zdobył z tysiącem ochotników Sycylję i Neapol i połowę państwa papieskiego, a wszystkie te prowincje w r. 1861 pod dynastją sardyńską utworzyły królestwo włoskie.

Przegrana na polach bitew włoskich podkopała w Austrji znaczenie wojska, które od pokonania rewolucji 1848 r. państwem trzęsło. Kryzys finansowy dopełnił miary. Cesarz Franciszek Józef wstąpił na drogę reform, a powoławszy na ministra spraw wewnętrznych namiestnika Galicji Gołuchowskiego, wydał 20 października 1860 dyplom, w którym za podstawę rządów przyjął autonomję krajów koronnych, z ograniczeniem rządu centralnego do spraw wspólnych, i zapowiedział sejmy krajowe i wspólną Radę Państwa.

W miejsce rządów absolutnych stanąć miały rządy konstytucyjne, w miejsce centralizacji i germanizacji rodzaj federalizmu. Przeskok wydał się zbyt nagły, zbudziła się opozycja. Miejsce Gołuchowskiego zajął Schmerling, który, ścieśniając zasady dyplomu październikowego, wypracował konstytucję, ogłoszoną 20 lutego 1861, i utrzymując w niej rząd centralistyczny, krajom koronnym i ich sejmom pozostawił tylko pewien ograniczony zakres autonomji. Nie ustała przez to walka pomiędzy federalizmem a centralizmem, ale rozwijała się już na tle konstytucji i jej wolnościowych zasad.

§ 39. NA ROZSTAJNYCH DROGACH.

Niespodziane, katastroficzne załamanie się dwóch mocarstw, które pokonały rewolucję i systemem reakcji zaciężyły nad Europą, wstrząsnęło uczuciem i wyobraźnią polskiego narodu. Potęgi, które go bezlitośnie gniotły, okazały się wewnątrz spróchniałe, ulgi, których się po przegranej chwyciły, położono na

karb ich osłabienia. Naród polski, ulegając tak długo przemocy, poczuł się nagle na siłach, ujrzał przed sobą otwartą drogę myśli i czynu. Na widnokręgu polityki europejskiej zapanował pogromca Rosji i Austrji, Napoleon, z którym Polacy złączyli swoje najśmielsze nadzieje. Wyzwolił z pod wiekowej przemocy naród włoski i dopomógł mu do połączenia się w jedno państwo. Dlaczegóżby tak samo do niepodległości i zjednoczenia się nie chciał dopomóc Polakom?

Na kruchych wiara ta opierała się podstawach. Napoleon, upokorzywszy Rosję, dążył widocznie do przymierza z nią. Dlatego na kongresie paryskim sprawę polską poświęcił, a następnie, popierając dyplomację rosyjską we wszystkich jej poczynaniach, dopomógł jej do wydźwignięcia się z klęski i do zajęcia napowrót wielkiego w stosunkach europejskich stanowiska. Utrzymał się natomiast antagonizm Napoleona z Austrją, bo połowiczny pokój w Villafranca, odbierając jej Lombardję, utrzymał przy niej Wenecję, zagrożoną przez Włochy i popierającego je Napoleona. Zachwiało się wreszcie przymierze jego z Anglją, w której jego zwycięstwa wzbudziły zazdrość i obawę. Wkrótce też po tych zwycięstwach Napoleon ujrzał się odosobnionym i skazanym na przyjaźń Rosji. Warunkiem jej utrzymania było nieporuszanie sprawy polskiej. Gdy minął system ucisku, w którego ryzach Rosja trzymała swój zabór polski, mogło jej i Aleksandrowi zależeć, aby ludność polską przez zmianę postępowania uspokoić i przez to tem silniej wobec Zachodu stanąć, mogła przyjaźń jego z Napoleonem do zmiany systemu rządzenia w Królestwie się przyczyniać, ale przyjaźń ta do mieszania się Napoleona we wewnętrzne stosunki państwa rosyjskiego nie dopuszczała.

Nie rozumieli tego i nie chcieli rozumieć Polacy, zapatrzeni w gwiazdę Napoleona i przeceniający jego siły. Z największego przygnębienia umysł polski przeskoczył nagle do największej otuchy, do wiary w bliskie, możliwe wskrzeszenie ojczyzny. Pokolenie, które tej wiary się czepiło, wzrosło na wielkiej poezji romantycznej, która, budząc tę wiarę, odrywała się od rzeczywistości. Zapatrzone w niepodległość i granice Polski przedrozbiorowej, mierzyło siłę na zamiary.

Powstanie zbrojne, do którego emigracja ani w r. 1848 ani w r. 1854 nie zdołała ogółu polskiego porwać, teraz w go-

rączkującej się wyobraźni wydawało się coraz więcej możliwe, a widok pomocy francuskiej wszystkie skrupuły usuwał.

Nie brak było jednak w społeczeństwie polskiem czynników, które nie wolne od tych nadziei i złudzeń, praktycznemu ich przeprowadzeniu gotowe były się sprzeciwiać, nawet na emigracji. Nie można było szukać ich w obozie jej demokratycznym, który po nieudałych ostatnich występach tracił coraz więcej związek z krajem i szedł na lep doktryn skrajnych, socjalistycznych, nie mających zastosowania w kraju z nierozwiniętym przemysłem i nieliczną jego ludnością robotniczą. Poszedł za temi doktrynami Lelewel, poszedł nawet w ostatnich latach swego życia Mickiewicz, jako redaktor socjalistycznego pisma francuskiego „Tribune des Peuples“. Wyznawcy skrajnej republiki, demokraci emigracyjni stanęli jednak w opozycji do Napoleona z chwilą, w której ogłosił się cesarzem Francuzów. Ster polityki emigracyjnej przechodził do grona skupiającego się około Czartoryskiego, w którym rolę przewodnią odgrywał Zamoyski. Grono to w formie rządu monarchicznej widziało zbawienie ojczyzny, a kilku pisarzy rzuciło się nawet na pole historyczne, ażeby wbrew doktrynie gminowładczej Lelewela bronić przeszłości polskiej monarchicznej. Czynili to, chociaż bez metody ściśle naukowej i bez studjów źródłowych, Karol Sienkiewicz, Karol Hoffman i Franciszek Morawski.

Udało się natomiast Zamoyskiemu pozyskać dwóch współpracowników, obdarzonych niepospolitym zmysłem politycznym i talentem pisarskim, Juljana Klaczkę i Walerjana Kalinkę, i ci w piśmie „Wiadomości Polskie“, wydawanem, poczynając od roku 1857, wystąpili przeciw kierunkowi powstań i konspiracji, przeciw polityce romantycznej, nie liczącej się z warunkami rzeczywistości. Świetne ich wywody nie pozostały bez wpływu na wielu ludzi światłych i dalej patrzących na wychodztwie i w kraju, ale praktycznego nie mogły wywrzeć wpływu. Obóz Czartoryskiego, do którego weszli, nadzieje swoje więcej niż ktokolwiek w Polsce opierał na Napoleonie i gotów był iść za jego wskazówką, której cierpliwie czekał. Wszystkie najmądrzejsze wywody Kalinki i Klaczki, które nawiązywały do kazań Kajsiewicza, nie zdołały też ostudzić polityki romantycznej, która rosła z dniem każdym i w społeczeństwie polskiem coraz szersze ogarniała warstwy.

W społeczeństwie tem szlachta osiadła, czyli ziemiaństwo, nie rozstrzygała już o wszystkiem, jak jeszcze w powstaniu

1830 roku. Inteligencja miejska, oderwana od roli, składająca się z urzędników, ludzi wolnych zawodów i duchowieństwa, wzrosła nietyle w liczbę, ile w poczucie swojej roli i swojego znaczenia. Wobec ziemian, których konserwatyzm przechodził często w zastój i których krępował ustrój pańszczyźniany, byli czynnikiem postępu i ruchu. Łączyli się też chętnie z warstwą przemysłową i kupiecką, do której wzrostu przyczyniło się uchylenie granicy celnej pomiędzy Królestwem a Rosją. Postanowione w r. 1851 dla zatarcia odrębności Królestwa, wyszło jednak na korzyść jego przemysłu, gdyż otwarło mu pole zbytu na wielkim obszarze Rosji, wyszło także na korzyść polskiego handlu, przed którym otwarły się drogi aż na Daleki Wschód. Mieszczaństwo, chociaż zazwyczaj obcego pochodzenia, polonizowało się jednak stopniowo, a opierało się na licznej polskiej warstwie rzemieślniczej, w której tradycja Kilińskiego żywo się utrzymała. Rosnąc w zamożność i ogarniając działalnością swoją szersze widnokręgi, mieszczaństwo domagało się miejsca w polityce ogólnej narodu, zwłaszcza w Warszawie.

Nie brak było w narodzie we wszystkich trzech zaborach ludzi zdolnych i trzeźwiej na rzeczy patrzących, którzy gotowi byli przeciwstawić się złudzeniom polityki romantycznej, ogarniającej wielki ogół społeczeństwa, ale wygrać mogli sprawę, tylko pociągając ten ogół do kwestji praktycznych, pierwszorzędnej dla niego wagi, sprowadzając go ze sfery marzeń na pole działania i pracy. Odmienne były w różnych zaborach warunki, w których do walki stanęli. Inne były w zaborze austrjackim, a inne w rosyjskim. Chociaż też starcia dwóch kierunków polityki narodowej, tocząc się równocześnie w obu polskich dzielnicach, oddziaływały na siebie głęboko, to jednak inny był ich w każdej z nich przebieg i inny ostateczny wynik.

W najtrudniejszych warunkach znaleźli się politycy polscy w Galicji. Walczyć im przyszło z rządem wiedeńskim, który mimo nadania konstytucji systemu centralizacyjnego się bynajmniej nie wyrzekł i powoli tylko ustępował od germanizacji, a rząd ten w kraju samym miał gotowych sprzymierzeńców w ciemnym chłopie polskim i w Rusinach. Jakkolwiek też politycy galicyjscy w uczuciach swoich i aspiracjach nie różnili

się od reszty narodu, to jednak trudne warunki polityki zmuszały ich do tego, że stanęli na gruncie praktycznym i wszystkie siły swoje obrócili ku osiągnięciu celów najbliższych, które dla nich były kwestją życia.

Zawiązkiem tej polityki było grono światłych ludzi, którzy w Krakowie skupili się około Adama hr. Potockiego, a w założonym w r. 1848 dzienniku „Czas" utworzyli sobie organ swego politycznego działania. Nie chcieli ulegać wpływom emigracji i zamierzali polityką sami kierować. Wezwany przez Czartoryskiego do porozumienia się z nim w sprawie narodowej, postawił Potocki za warunek przeniesienie głównego ogniska całego działania do kraju i wyjście ze stanowiska emigracyjnego, przeto rewolucyjnego i z zasady konspiracyjnego, i przejście na pole rzeczywistego, dziś istniejącego kraju, z przyjęciem jego na teraz, jakim legalnie i w rzeczywistości jest, wreszcie opuszczenie zupełne polityki osobistej. Warunków tych, potępiających całą jego politykę, nie przyjął Czartoryski. Politycy konserwatywni krakowscy umieli tymczasem przezwyciężyć wstręt, który w nich budziły niedawne zbrodnicze poczynania biurokracji austrjackiej, a nadzieje lepszej przyszłości chcieli oprzeć na Austrji, licząc na jej nieunikniony antagonizm z Rosją. Utwierdzali w społeczeństwie kierunek konserwatywny katolicki, którego wybitnymi reprezentantami stali się Zygmunt Antoni Helcel i Paweł Popiel.

Polityka ta polska znalazła pierwszy swój wyraz w memorjale, uchwalonym na licznym zjeździe obywateli z całego kraju, a przedstawionym Schmerlingowi przez deputację w chwili, w której pracował nad ułożeniem nowej konstytucji. Memorjał, napisany przez znakomitego historyka prawa polskiego Antoniego Zygmunta Helcla, domagał się jednego sejmu dla całego kraju, stanowiącego w sprawach oświaty, majątku publicznego i instytucyj krajowych, obsadzania godności kościelnych i urzędów publicznych wszystkich gałęzi administracji, sądownictwa i wychowania publicznego przez „ziomków naszych" i wprowadzenia języka polskiego do urzędów oraz jako wykładowego do wszystkich instytucyj edukacyjnych, „a językowi ruskiemu należy się przyznanie wszelkich praw uzdolnieniu jego odpowiednich". Memorjałowi temu deputacja Rusinów przeciwstawiła żądanie języka ruskiego w szkołach i urzędach wschodniej Galicji i utrzymanie pisowni cyrylicy.

Spór polsko-ruski zarysował się tak już na zaraniu życia konstytucyjnego Galicji, a miał się nadal toczyć w sejmie krajowym galicyjskim i w radzie państwa wiedeńskiej, do której sejm ten wysyłał swoich delegatów, toczyć się miał w warunkach, które Schmerling stworzył w ordynacji wyborczej sejmowej. Oprócz głosów wirylnych biskupów i rektorów uniwersytetów ordynacja ta stworzyła trzy kurje wyborcze, przyznając kurji wielkiej własności gruntowej 44 mandaty, kurji miast i izb handlowych i przemysłowych 23 mandaty, a kurji reszty gmin, t. j. wsi i miasteczek 75 mandatów, po jednym w każdym powiecie. Niechęć rządu wiedeńskiego do Polaków objawiła się w tem, że blisko połowę mandatów przyznał ciemnemu ludowi wiejskiemu polskiemu i ruskiemu, który do spełnienia zadań poselskich zupełnie nie dorósł i przy wyborach kierował się wolą biurokracji, jeszcze niemieckiej i idącej oczywiście za polityką rządu centralnego.

Pierwszy sejm galicyjski otworzył 15 kwietnia 1861 mianowany marszałkiem Leon ks. Sapieha, którego zastępcą był biskup ruski Litwinowicz. Na sejmie tym inteligencja polska wytężyć musiała wszystkie swoje siły, ażeby uspokoić posłów włościan, którzy wytoczyli na nim wszystkie swoje, prawdziwe i urojone, skargi i żale, głównie zaś postulaty pastwisk i lasów. Na pierwszem posiedzeniu na wniosek Adama hr. Potockiego uchwalił sejm uroczystą deklarację, że „stosunek równości i zabezpieczenie własności włościanom niezmieniony i w niczem nienaruszony pozostać musi i pozostanie“, a w adresie do tronu podziękował monarsze za wprowadzenie kraju na drogę prowadzącą do samorządu, postawił jako jego program rozwijanie sił moralnych i materjalnych kraju, zmniejszenie ciężarów, nadanie mu spójności organicznej, opartej na swobodzie gmin, i samodzielność przez przyrzeczony udział w administracji. Jako najbliższy program swojego działania polecił Wydziałowi Krajowemu wypracowanie projektów ustawy, przekazującej wszystkie sprawy, wynikające ze stosunków poddańczych i tyczące się służebnictw sądom polubownym, złożonym z włościan i dawnych dziedziców, dalej ustawy gminnej, ustawy hipotecznej dla posiadłości włościańskiej i ustawy o równouprawnieniu żydów, wreszcie ustawy o prawach językowych w szkole, sądach i administracji. Stojąc na gruncie konstytucji, wybrał sejm 38 delegatów do Rady Państwa (w tem 12 Rusinów, księży i włościan) i polecił im starać się o rozszerzenie autonomji.

Ordynacja schmerlingowska sejmu utrudniła rozwój kraju; ale okazała tę dobrą stronę, że inteligencja polska zdała sobie sprawę z istotnego stanu i sił społeczeństwa polskiego, przekonała się, że przed podniesieniem poziomu umysłowego i świadomości narodowej najliczniejszej w narodzie warstwy o żadnej śmielszej polityce narodowej nie może być mowy. Posłowie ziemiańscy i miejscy szli ze sobą zgodnie, a w rozprawach odznaczali się Florjan Ziemiałkowski, adwokat, i Józef Dietl, usunięty przez reakcję z katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Miało i Królestwo do rozwiązania sprawę żywotną, którą od kilku lat się zajmowało i od załatwienia której rozwój jego zależał. Utrzymała się jeszcze pańszczyzna włościan tak, jak ją ukaz z r. 1846 postawił, utrzymał się antagonizm włościan do ziemian, dzielący społeczeństwo na dwa odrębne obozy i zdające je na łaskę wrogiego narodowi polskiemu rządu. Dla usunięcia tej zawady można było dalekie aspiracje i złudne nadzieje odroczyć.

O ile szło o wytknięcie kierunku politycznego, Królestwo w trudniejszem niż Galicja znalazło się położeniu. Nie otrzymało legalnej reprezentacji, nie miało sejmu wychodzącego z wyborów, w którymby wszystkie warstwy społeczne, a także włościańska przychodziły do głosu i ważyły, i który byłby wiernym obrazem ich sił i ich woli. Tylko sprawa włościańska poruczona była opinji Towarzystwa Rolniczego, a towarzystwo to było instytucją prywatną z nieograniczoną liczbą członków. Wstąpiło do niego około trzech tysięcy osób, głównie ziemian, ale także zbliżonych do nich miejskich żywiołów. Ciało takie, w sobie niezamknięte, rozprawiało o sprawie włościańskiej bez udziału włościan, a chociaż się z ich żądaniami do pewnego stopnia liczyło, to jednak miało i budziło wrażenie, że ta najliczniejsza w narodzie warstwa społeczna w jego polityce nie waży. Towarzystwo uważało się chętnie za uprawnioną reprezentację opinji publicznej, a nie zdawało sobie sprawy, jakiej pracy i trudu trzeba użyć, ażeby włościan dźwignąć gospodarczo i do świadomości narodowej doprowadzić. Żywioł ultrakonserwatywny, jakim byli włościanie, nie był mu kulą u nogi, ale nie był także w zbyt śmiałych poczynaniach hamulcem.

Otrzymało Towarzystwo w najważniejszej sprawie tylko głos doradczy i stało się skutkiem tego złą szkołą życia publicznego, bo weszło na drogę długich narad bez możności przeprowadzenia swoich uchwał i bez odpowiedzialności przy ich postanowieniu.

W komitecie Towarzystwa, który się sprawą włościańską przedewszystkiem zajmował, starły się ze sobą dwa zdania. Jedno przedstawiał Tomasz hr. Potocki, opierając je na historycznym stosunków włościańskich w Polsce wywodzie, dążył do naprawienia złego popełnionego przed wiekami i do uwłaszczenia włościan za wynagrodzeniem właścicieli dóbr za pańszczyznę, zdając sobie sprawę z jej wielkiego niebezpieczeństwa. Wywołał tem opór większości ziemian, którzy, nie doceniając niebezpieczeństwa, widzieli w utrzymaniu pańszczyzny jedyną podstawę swego folwarcznego gospodarstwa. Opór ten nie byłby się jednak utrzymał, gdyby na nim nie oparł się Andrzej hr. Zamoyski, zasłużony około podniesienia gospodarstwa prezes Towarzystwa. Nie poszli ziemianie przedtem za nim, kiedy ich przekonywał, że bez pańszczyzny można gospodarzyć, poszli zaś, gdy się sprzeciwiał uwłaszczeniu, a pańszczyznę na czynsz długoletnich dzierżaw chciał zamienić. Więcej wzięcia zdobył sobie przez to, że opozycję swoją przeciw uwłaszczeniu przenosił na pole polityczne, że od rządu rosyjskiego nie chciał się domagać żadnych ustępstw i całą sprawę oczynszowania włościan załatwić chciał przez samo ziemiaństwo polskie, aby przez to rządowi broń z ręki wytrącić. Rozumowanie było błędne, bo środkiem połowicznym, jakim było oczynszowanie, nie można było prześcignąć rządu rosyjskiego, który, znosząc poddaństwo ludu wiejskiego w Rosji, zamierzał mu nadać ziemię na własność. Uczynił to istotnie ukazem z 19 lutego 1861. Rozumiał to lepiej obóz demokratyczny polski, mianowicie w Warszawie, i wywierał w tym kierunku nacisk na Towarzystwo. Wywierał go także sam lud wiejski, wyczekujący coraz niecierpliwiej uwłaszczenia i posuwający się w różnych okolicach Królestwa do rozruchów, które rząd poskramiał, ale które stanowiły groźne memento dla ziemian. Pańszczyzna tylko egzekucjami przeprowadzonemi z pomocą wojska się trzymała.

Pod tym ze wszystkich stron działającym naciskiem akcja Tomasza Potockiego w Towarzystwie zyskiwała coraz więcej zwolenników, tak, że na wielkiem zebraniu 27 lutego 1861 więk-

szość, czyniąc coraz większe ustępstwa mniejszości, doprowadziła do zgodnej uchwały. Zebranie uznało, że pośpiech w oczynszowaniu jest potrzebą kraju, a w dobrowolności umów uznało najwłaściwszą postawę działania w przemienieniu stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki w zakresie tej zasady będące, a obmyślenie i stosowanie tych środków poczytało za obowiązek obywatelski. Objawiło dalej życzenie, aby przez właściwą operację kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów, i wybrało delegację z 10 osób, któraby na podstawie skapitalizowania czynszów w stosunku sto do sześć bezzwłocznie zajęła się ułożeniem stosownego projektu i dalszem jego poparciem. Uchwaliło wreszcie prosić rząd, ażeby dozwolił komitetowi Towarzystwa przejrzeć warunki postanowienia Rady Administracyjnej z 28 grudnia 1858 i zaprojektować zmiany, jakie wobec wyrażonej dążności do uwłaszczenia nieodzownemi być się okażą. Miano na myśli głównie rozstrzyganie różnicy zdań przy oszacowaniu czynszów przez sędziów polubownych. Skup serwitutów i separację gruntów włościańskich od dworskich, gdzie włościanie temu się sprzeciwią, radzono odłożyć na przyszłość.

Uchwały świadczyły korzystnie o postępie, który się dokonał w łonie warstwy ziemiańskiej, ale nie rokowały praktycznego i prędkiego skutku. Obliczone były na poczucie obywatelskiego obowiązku, które u wielu ziemian mogło zawieść, a zawiodłoby pewno u włościan, oczekujących prostej darowizny gruntów ze strony rządu. Reforma, wrzynająca się tak głęboko w gospodarstwo i w interes materjalny jednostek, nie dała się bez interwencji władzy i przymusu przeprowadzić. Uchwała świadczyła, że w społeczeństwie szlacheckiem nie wygasła tradycja obmyślania idealnych urządzeń, obliczonych nie na ludzi, lecz na aniołów. Reforma miała być niepotrzebnie dwustopniowa, uwłaszczenie miało być poprzedzone oczynszowaniem. Nie było tymczasem chwili do stracenia, bo ruch polityczny, który się w kraju rozwijał, wystąpił już na widownię z groźnym objawem. Ruch ten wkrótce po wojnie krymskiej wszczął się pomiędzy młodzieżą, a nie mogąc się swobodnie rozwijać, skupiał się w tajnych zebraniach i związkach. Poezja emigracyjna dostarczała im pokarmu i budziła patrjotyczne wrzenie. Uwydatniły się dwa kierunki, śmielszy, marzący o powstaniu

i rozważniejszy, który je wdal odsuwał, przemawiając za pracą organiczną. Zwolenników jego, którym przewodził Jürgens, zwano millenerami, zarzucając im, że powstanie o tysiąc lat chcą odraczać. Kierunek gorętszy nie zadowolił się propagandą, lecz podjął akcję podburzania ludności przeciw rządowi. Środkiem ku temu najlepszym wydało się urządzanie nabożeństw i procesyj religijnych z patrjotycznemi kazaniami i śpiewami, działających najsilniej na uczucia tłumów. Środek dopisał, bo duchowieństwo niższe wzięło w nim gorliwy udział. Demonstracje wywołały jednak wrażenie, jakoby kraj znajdował się już w przededniu powstania, i dostarczyły gotowemu zawsze do krwawej represji wojsku rosyjskiemu pożądanego pretekstu do ich tłumienia. Tak się stało, że oddział tego wojska 27 lutego 1861 natarł na procesję demonstracyjną, a nawet na przypadkowy pogrzeb, i rozpraszając bezbronny tłum, dał do niego salwę karabinową, od której padło pięciu ludzi, a więcej było rannych.

Zajście to dla namiestnika Gorczakowa przykrą było niespodzianką. Na sfery urzędowe otaczające go padł strach, że tak się zapowiada nowa insurekcja polska, i dlatego gotowe były do ustępstw. Gorczakow rad był dowiedzieć się, czego żąda i pragnie społeczeństwo polskie. Wyprawiony do niego prezes Towarzystwa Rolniczego Zamoyski nie chciał, czy nie umiał dać mu żadnej określonej rady, lecz prosił tylko o pozwolenie przedłożenia adresu carowi, na co namiestnik się zgodził.

Praktyczniej wzięła się do rzeczy delegacja, wysłana przez miasto, na czele której stał dr. Chałubiński. Ulegając jej przedstawieniom, namiestnik przystał na cofnięcie z ulic wojska, a delegacja podjęła się utrzymania porządku zapomocą własnych konstablów. Utrzymała go rzeczywiście, mianowicie w czasie pogrzebu pięciu poległych. Wzięły w nim udział wszystkie warstwy społeczne i wszystkie stronnictwa, nie wyłączając ziemian. Kroczył także w pochodzie Andrzej Zamoyski. Osiągnąwszy to, przywódcy ruchu rewolucyjnego ogłosili żałobę narodową, która się przyjęła i z którą przywdzianie strojów i emblematów narodowych się łączyło.

Jeden człowiek nie poszedł za prądem opinji, Aleksander margrabia Wielopolski. Myślą, z którą się oddawna nosił, był powrót do konstytucji polskiej z 1815 roku, co tylko przez silne oparcie się na Rosji mogło się udać. Oburzony udziałem

rządu austrjackiego w rzezi galicyjskiej 1846 roku, napisał po francusku i ogłosił „List szlachcica polskiego do ks. Metternicha“, w którym go jako inicjatora rzezi napiętnował, a Polakom jako jedyny środek ratunku pojednanie się z Rosją wskazał. Teraz zdawało mu się, że ze wzburzenia opinji polskiej i zachwiania się rządu rosyjskiego należy skorzystać i w adresie do cara przywrócenia konstytucji się domagać. Projekt adresu takiego przez Tomasza Potockiego przedłożył też Zamoyskiemu i jego najbliższym, ale ci o żądaniu przywrócenia konstytucji Królestwa, w czem mieściło się zrzeczenie się Litwy i Rusi, nie chcieli słyszeć i uchwalili adres, zredagowany przez Stawiskiego tak, że, skarżąc się na wszystko, niczego bliżej nie żądał, a tem samem, jak sądzili, niczego się nie wyrzekał. Adres taki nie mógł oczywiście żadnego wywrzeć wrażenia i był dowodem, że przywódcy warstwy ziemiańskiej drogę praktycznej polityki porzucili i wejść na nią nie umieli.

§ 30. POLITYKA WIELOPOLSKIEGO.

Kiedy za programem powrotu do konstytucji z 1815 roku, podniesionym przez Wielopolskiego, nie chcieli oświadczyć się najpoważniejsi ziemianie, namiestnik Królestwa Gorczakow myślał o uspokojeniu umysłów polskich przez powrót do statutu organicznego, który wydany w 1832 roku nie był dotychczas uchylony, ale w wielu postanowieniach swoich nie był wykonany, i wysłał do Petersburga jednego z wyższych urzędników, Karnickiego, z wnioskami, które przez rząd i przez cara zostały w zasadzie przyjęte. Tymczasem inny urzędnik, Polak, Enoch zwrócił uwagę namiestnika na Wielopolskiego i na jego „List do Metternicha“. Wezwawszy też do siebie Wielopolskiego, Gorczakow zapuścił się z nim w długie rozmowy o wskazanych reformach i, zmieniając swoje pierwsze wnioski, w Petersburgu je przedstawiał. Zapowiedzią zmiany kierunku rządów dotychczasowych w Warszawie była dymisja Muchanowa, który go przy namiestniku reprezentował. Ostatniem jego dziełem było wydanie okólnika, wzywającego chłopów do obrony porządku publicznego przeciw szlachcie. Okólnik cofnięto.

Dnia 26 marca 1861 r. ukazał się ukaz cesarski przywracający Radę Stanu, zaprowadzający rady gubernjalne i powiatowe, a municypalne w miastach, przywracający zniesioną po powstaniu 1830 r. Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia Pub-

licznego. Ukaz podawał zasady tych reform, polecając namiestnikowi Królestwa, ażeby zaprojektował ich rozwinięcie, ale zasady te pozwalały ocenić doniosłość reformy. Pozostawiała rząd absolutny, ale otwierała w nim udział czynnikom obywatelskim, powołanym do Rady Stanu przez monarchę, a obieranym przez ludność do rad gubernjalnych, powiatowych i miejskich. Rada Stanu, jako władza najwyższa w Królestwie, obradująca pod prezydencją namiestnika, była wyrazem jego odrębności. Składać się miała z dyrektorów komisji rządowych i prezydującego w Najwyższej Izbie Obrachunkowej, z członków powołanych przez monarchę z grona biskupów i wogóle wyższego duchowieństwa, prezesów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i prezesów rad gubernjalnych oraz innych osób podług uznania monarchy. Oprócz udziału w ustawodawstwie i najwyższem sądownictwie otrzymała prawo uchwalania budżetów Królestwa, prawo kontroli administracji i prawo rozpoznawania skarg na urzędników za nadużycia i naruszenie ustaw. Rady gubernjalne, powiatowe i miejskie miały być organem szerokiego samorządu w sprawach rolnictwa, przemysłu i handlu, komunikacyj lądowych i wodnych, opieki nad ubogimi, szpitali, zakładów dobroczynnych i więziennych, robót użyteczności publicznej. Przywrócenie Komisji Oświecenia Publicznego i wcielenie do niej wydziału spraw duchownych, urzędującego dotychczas przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wskazało, że na tych dwóch, dla życia narodowego najważniejszych polach gruntowna nastąpi zmiana.

Dyrektorem przywróconej Komisji został Wielopolski, a tak do rządów Królestwa dostał się człowiek, który podjął się zatamować prąd rewolucyjny, ogarniający społeczeństwo, i przeprowadzić je na drogę pracy i rozwoju. Mógł to zadanie podjąć z widokiem powodzenia, ujmując w swoje ręce sprawę włościańską. Ona jedna mogła zapanować nawet nad prądem rewolucyjnym, bo wszakże prąd ten oddawna w uwłaszczeniu włościan widział środek i warunek zbrojnego powstania. Przeprowadzenie uwłaszczenia wymagało pewnego czasu, a dokonania go żaden prąd rewolucyjny nie byłby się odważył zamącić. Tego jednak nie pojmował Wielopolski. Zamiast prąd rewolucyjny okiełznać, postanowił go złamać. Dlatego zaczął nie od przeprowadzenia reform, lecz od przywrócenia autorytetu władzy. Dlatego nakłonił namiestnika do cofnięcia ustępstw uczy-

nionych po wypadkach z 27 lutego, do zniesienia deputacji miejskiej, która pozostała po tych wypadkach i porządek miejski utrzymywała, ale w ustroju władz była czemś anormalnem, zastąpił ją jednak utworzeniem tymczasowej rady municypalnej Warszawy. Dlatego przedewszystkiem nakłonił Gorczakowa 6 kwietnia do rozwiązania Towarzystwa Rolniczego, a to z powodu, że „ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez położenie (stanowisko), jakie w czasach ostatnich pomimo ustawy swej (wbrew ustawie) przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie". Błędny to był krok, bo Towarzystwo wskutek swojej ostatniej uchwały o uwłaszczeniu włościan było w najszerszych kołach popularne i uchodziło za rodzaj reprezentacji kraju. Oburzenie, które krok ten wywołał, wyszło też na korzyść czynników rewolucyjnych. Mógł na ten krok Wielopolski zdobyć się bez niebezpieczeństwa tylko wtedy, jeżeli gotów był nazajutrz znieść pańszczyznę z urzędu za odszkodowaniem właścicieli z dochodów publicznych. Wówczas cały obóz demokratyczny stanąłby po jego stronie, a nawet w łonie Towarzystwa Rolniczego żywioły postępowsze byłyby rozwiązanie jego zrozumiały.

Wielopolski, wznosząc się ponad otaczające go społeczeństwo pojęciem władzy państwowej, niezbędnej dla prawidłowego rozwoju narodu, zwolennik drogi legalnej, a nieprzyjaciel spisków i konspiracji, nie wznosił się ponad, lecz tkwił głęboko w pojęciach społecznych warstwy, do której należał. Zasłaniając się kodeksem cywilnym napoleońskim, ignorując całą historję stosunków poddańczych w Polsce, nienauczony strasznem wstrząśnieniem, wśród którego uwłaszczenie włościan w Galicji się dokonało, uznawał tylko oczynszowanie dobrowolne i to w ciasnym zakresie. Przerywając akcję podjętą przez Towarzystwo Rolnicze ku uwłaszczeniu, powołał do siebie grono wybitnych członków tego towarzystwa celem obmyślenia uregulowania stosunków włościańskich. I wówczas wystąpiło najaw najprzykrzejsze zjawisko. Ci sami ludzie, którzy w Towarzystwie, ulegając postępowej opinji publicznej, godzili się na dalekie na rzecz włościan ustępstwa, teraz powołani do obmyślenia uregulowania sprawy przez rząd, zasłonięci nim i jego niepopularnością, cofali się na wszystkich drażliwszych punktach i uchwalili szereg postulatów, które w interesie wielkiej własności przy oczynszowaniu włościan uwzględnione być mają.

Ograniczono oczynszowanie tylko do włościan posiadających najmniej trzy morgi, wyłączając z niego zatem małorolnych, i położono wagę na zniesienie serwitutów i przeprowadzenie separacji gruntów folwarcznych od włościańskich.

Dnia 16 maja 1861 r. ukazał się ukaz carski „usuwający trudności w oczynszowaniu". Z dniem 1 października pańszczyzna z osad najmniej trzymorgowych miała ustać i być zamienioną na czynsz, nazwany okupem prawnym, według ułożonej taryfy obliczyć się mający przez naczelników powiatu lub podsędków i płacony przez włościan kwartalnie aż do czasu zawarcia kontraktu wieczysto-czynszowego. Do tego czasu rolnikom wolno pozostać przy pańszczyźnie. Gdzieby umowa wieczysto-czynszowa dobrowolnie nie przyszła do skutku, władza dokona jej na żądanie jednej ze stron. Postępowanie władz w tym przypadku oraz w sprawie służebności, regulacji i separacji gruntów miały komisje rządowe zaprojektować.

Jeżeli Wielopolski mniemał, że takiem połowicznem załatwieniem sprawy, takiem cofnięciem się od uchwały Towarzystwa Rolniczego, zjedna sobie warstwę ziemiańską, to się gruntownie mylił. Większość ziemian przyjęła z jego ręki odroczenie uwłaszczenia, którego się bała, ale wdzięczności swojej nie posunęła do tego, ażeby w polityce stanąć po jego stronie i opinji rewolucyjnej się narazić.

Wrzenie rewolucyjne rosło tymczasem z dniem każdym. Zasilali je wygnańcy, którzy wskutek amnestji powrócili z Sybiru, a nie złamani na duchu czekali chwili pomsty. Popierali ich niektórzy oficerowie rosyjscy, których uczucie narodowe polskie odezwało się protestem. Oświadczały się za powstaniem resztki emigracji polskiej, które po wydaleniu Centralizacji wersalskiej do Londynu złączyły się w Paryżu w Kółko, pracujące na rzecz powstania i wydające od r. 1857 osobne pismo „Przegląd Rzeczy Polskich". Odgrywali w Kółku główną rolę Wysocki, Miłkowski i Mierosławski, który, łącząc się z Garibaldim, zakładał szkołę oficerów przyszłego powstania w Cuneo we Włoszech. Zbliżyli się do naszych rewolucjoniści rosyjscy, którzy, walcząc na emigracji pisemnie z caratem, Herzen i Bakunin, oświadczali się głośno za wyzwoleniem Polski i budzili w Polakach złudną nadzieję, że powstanie polskie znajdzie w rewolucji rosyjskiej podporę.

Kierunek ruchu rewolucyjnego w Warszawie objął tajny Komitet Centralny Narodowy, zwany Komitetem Czerwonych, który się ku końcowi roku 1861 z luźnych związków konspiracyjnych utworzył i wolę swoją społeczeństwu narzucał. Wystąpił w nim jako przywódca Jarosław Dąbrowski (potem w r. 1871 przywódca paryskiej komuny), oficer rosyjski, uwięziony, zanim podjął powstanie, które już w r. 1862 projektował. Po nim na czele Komitetu stanął Agaton Giller, wygnaniec, który powrócił z Sybiru. Z planem organizacji powstania nie omieszkał też zgłosić się Mierosławski. Organizowało się także tajnie stronnictwo Białych, głównie staraniem warszawskiego mieszczaństwa, w którem przodującą rolę odgrywali Jurgens, Kronenberg i Chałubiński. Wydawali „Gazetę Polską", na której redaktora powołali Kraszewskiego. Wzięli w tem stronnictwie udział także ziemianie z pod znaku Zamoyskiego, ale stronnictwo to, najwięcej reformom dostępne i gotowe wziąć w nich czynny udział, nie stanęło przy Wielopolskim i pobłażało demonstracjom, urządzanym przez Czerwonych, a popieranym przez duchowieństwo.

Gniewało to Wielopolskiego i, nie panując nad swojemi nerwami na przyjęciu duchowieństwa, które przybyło przedstawić mu się jako dyrektorowi Komisji Wyznań, oświadczył mu: „Jestem dyrektorem władzy opiekującej się wszystkiemi wyznaniami, a wyznaniami w połączeniu z oświeceniem. Nie zboczę więc z prawdziwej tolerancji, jednego z wielkich zabytków wieków. Jestem członkiem rządu N. Pana i nigdzie, o ile to we mnie będzie, a tem bardziej w moim zakresie, żadnych rządów w rządzie nie uznam. Z pod ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam, wszakże chętnie słuchać będę waszych zażaleń na ścieśnienia, a gdy je uważać będę za słuszne, wedle mocy albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego załatwienia podam". Oburzyła ta mowa duchowieństwo, które religję katolicką uważało za panującą w państwie, a niezawisłości swego działania zazdrośnie strzegło. Po audjencji odezwało się z głośną skargą, a Wielopolski ujrzał się w społeczeństwie polskiem odosobniony.

Przychylnie odezwał się tylko wobec żydów, których pragnął równouprawnić i spolszczyć, ale przemawiając do nich oświadczył, że z nich ma się wytworzyć mieszczaństwo, co mieszczanie chrześcijanie słusznie wzięli za poniżenie. Widocz-

ne było, że Wielopolski nie rozumiał siły i znaczenia, jakie miało już polskie i polonizujące się mieszczaństwo, oparte na wielkim rozwoju przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, a biorące udział w wielkim handlu światowym. Zauważono też zaraz, że jako szlachcic polski uznaje widocznie tylko szlachcica i nieodłącznego od niego żyda.

Nie można było niezręczniej i niepotrzebniej większych na swojej drodze napiętrzyć przeszkód, ale Wielopolski tem się nie przeraził, opór jawny, demonstracje coraz to większe złamać chciał użyciem siły, a równocześnie uzyskaniem swobód narodowych społeczeństwo do siebie i do swoich zamiarów przekonać.

Podobną politykę rozwinął w Prusiech jednocześnie Bismarck, napotkawszy w sejmie pruskim opór przeciw wzmocnieniu siły wojskowej, rządził bez niego, licząc, że zwycięska wojna w oczach narodu go usprawiedliwi, ale Bismarck miał za sobą własnego monarchę Wilhelma I i własne pruskie wojsko, na rzecz którego działał. Wielopolski liczył na cara Aleksandra, który popierał go tylko o tyle, o ile interes polityki rosyjskiej na to pozwalał. Z chwilą jednak, gdy Wielopolski zamiast zjednać sobie społeczeństwo uciekł się do uspokajania go użyciem siły, kierunek władzy w kraju przeszedł w ręce sfer wojskowych rosyjskich, niechętnych Polakom. Umarł 29 maja stary Gorczakow, a z następcami jego, generałami powołanymi na stanowisko namiestnika, przyszło Wielopolskiemu stoczyć ciężką i zaciętą walkę.

Pragnąc stłumić demonstracyjne procesje, potęgujące wrzenie ludności, przeprowadził Wielopolski w Radzie Administracyjnej wydanie postanowienia z dn. 8 kwietnia, które zbiegowiskom ulicznym, nie chcącym się na wezwanie wojska rozejść, groziło strzelaniem. Zanim jeszcze wiadomość o tej ustawie się rozeszła, jeden z dowódców wojska rosyjskiego wykonał ją i do tłumnej procesji, nie chcącej się rozejść, kazał strzelać. Padło kilkuset zabitych i rannych. Wojsko stało się panem położenia, ale Wielopolski popsuł mu zamiary, przyjmując na siebie odpowiedzialność za strzelanie i uzyskując od namiestnika oddanie mu kierownictwa Komisji Sprawiedliwości obok piastowanej już dyrekcji Komisji Wyznań i Oświecenia.

Następca Gorczakowa, generał Suchozanet osądził jednak, że przyszła już pora na rządy wojskowe i 9 lipca wydał roz-

porządzenie, oddające rodzaj dyktatury dowódcom wojsk i poddające przestępstwa polityczne osądzeniu przez komisje wojskowo-sądowe. Nie wstrzymało to demonstracyj, mimo dzikich w niektórych okolicach represyj wojskowych. Wyzyskując to, Wielopolski zagrożeniem dymisją osiągnął, że na miejscu Suchozaneta postawiony został generał hr. Lambert, który z Wielopolskim miał się porozumieć. Nie przyszło do tego, a Lambert wobec rozwijających się coraz więcej demonstracyj, a nawet rozruchów, 14 października wbrew Wielopolskiemu ogłosił stan wojenny. Gdy wojsko wtargnęło do dwóch kościołów dla aresztowania tam śpiewających pieśni patrjotyczne, administrator diecezji, którym po śmierci arcybiskupa Fijałkowskiego był ksiądz Białobrzeski, zamknął nietylko te dwa, lecz wszystkie kościoły, co do głębi masą ludową wstrząsnęło. Lambert, zachorowawszy, ustąpił. Na jego miejsce wrócił Suchozanet, po nim Lüders. Wielopolski w grudniu otrzymał żądaną dymisję, ale wezwany został do cara.

Walcząc z zakusami i z brutalnością rządów wojskowych, oddawał się wśród tego nieznużenie pracy nad przeprowadzeniem postanowionych reform i dnia 5 czerwca 1861 roku uzyskał szereg ukazów, które na podstawie zasad wydanych ukazem z 26 marca określiły szczegółowo organizację, zakres działania i regulamin czynności Rady Stanu, rad gubernjalnych, powiatowych i wiejskich. Prawo czynnego wyboru do rad powiatowych i miejskich otrzymali poddani płci męskiej, mający 25 lat skończonych, umiejący czytać i pisać po polsku, bez różnicy wyznania i stanu, opłacający pewną niewielką kwotę podatku z nieruchomości lub wykazujący 180 rubli rocznego dochodu. Członków rady gubernjalnej wybierać miały rady powiatowe.

W miejsce Towarzystwa Rolniczego i deputacji miejskiej w Warszawie kraj zyskiwał udział we władzy rządowej niebylejaki, stanowiący przejście do przyszłego sejmu. Wszystkie te osiągnięte i zapowiedziane koncesje nie przemawiały jednak do społeczeństwa, które, zbudziwszy się z długiego letargu, nie umiało ich ocenić i stanęło pod hasłem: „Wszystko albo nic!" Pomiędzy demonstracjami patrjotycznemi, których było bezliku, wybijał się na pierwszy plan tłumny obchód unji litewskiej, urządzony w Horodle na dowód, że naród koncesjami w granicach Królestwa zadowolić się nie chce.

Zdobyczami swojemi narodowemi Wielopolski nie zjednał sobie nikogo. Czerwoni demonstrowali na ulicach, ziemianie uznali chwilę, w której walczył przeciw samowoli generałów rosyjskich, właśnie za odpowiednią, ażeby przeciw niemu zademonstrować u namiestnika, przeciw Polakowi u Moskala. Namiestnikiem tym był zmoskwiczony Francuz hr. Lambert, gładki w obejściu, katolik, stąd do niego zaufanie. Wybitni ziemianie przedstawili mu, że przyczyną całego zamętu jest tylko Wielopolski i że trzeba na jego miejsce kogo innego postawić. Mieli zapewne na myśli Zamoyskiego, ale ten, zamykając się w swojej doktrynie, nawet miejsca wiceprezydenta Rady Stanu przyjąć się wzbraniał.

Nie znalazłszy poparcia u ziemian, szukał Wielopolski porozumienia z duchowieństwem i poradził namiestnikowi, aby w tym celu zaprosił do siebie biskupów. Zjechali się do Warszawy, ale do wystąpienia przeciw demonstracjom i do powstrzymania kazań patrjotycznych, przekraczających wszelką miarę, nie dali się nakłonić. Zasłonili się tem, że, podejmując taką akcję, nie znaleźliby posłuchu, a zaszkodzili sprawie religji i Kościoła w społeczeństwie. Ulegając od dawna przemocy rządu, teraz, gdy ta przemoc zelżała, ulegli naciskowi, jaki na nich wywierała ludność i idące z nią razem niższe duchowieństwo. Biskup kaliski Marczewski, który naganił demonstracje, naraził się na protesty własnego duchowieństwa i na zniewagi ulicznego tłumu. Odmówiwszy współpracy z rządem dla uspokojenia kraju, biskupi uznali zato chwilę tę za właściwą, ażeby 22 września 1861 r. na ręce hr. Lamberta wnieść adres do monarchy, w którym oświadczyli, że „lubo my albo poprzednicy nasi z obrazą sumienia, a ubliżeniem pasterskiej godności naszej przyjmowaliśmy rozporządzenia, uwłaczające świętym prawom Kościoła, dłużej jednak w tak grzesznej obojętności zostać nie możemy". Przedstawiając swoje skargi, zażądali swobody Kościoła, a między innemi, aby Komisja Wyznań w stosunku do Kościoła ograniczona była do przedmiotów czysto administracyjnych, nie mieszając się do *nabożeństw*, *kazań* i t. d., co już wprost wymierzone było przeciw Wielopolskiemu.

Drugi raz się to stało, że episkopat polski, który, jak sam przyznał, ulegał nieraz obcej przemocy, gdy władza dostała się w ręce Polaka, przeciw niemu wystąpił. Wskutek takiego wystąpienia padł niegdyś minister oświecenia Stanisław Potocki.

Kiedy jednak Potocki wystąpieniem swojem masońskiem prowokował biskupów, to Wielopolski żądał od nich jedynie, aby nie pozwalali używać nabożeństw i kazań do celów rewolucyjnej propagandy. Narazie godzina jego upadku i idącej za tem gwałtownej rusyfikacji Królestwa i wygnania biskupów jeszcze nie wybiła.

Lambert nie przyjął adresu biskupów, ale wniesienie go odbiło się zaraz szkodliwie na ustroju Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego Królestwa. Projektował go Wielopolski bez porozumienia z biskupami i wszedł, o ile szło o wyznania, na fałszywą drogę. Szło mu widocznie o to, aby w Komisji znaleźć oparcie przeciw opozycji biskupów, szło także, aby sprawy wyznań ściągnąć z Petersburga do Warszawy. Zdawało mu się, że oba cele najłatwiej osiągnie, projektując dla Królestwa rodzaj kolegjum duchownego, jakie istniało przy rządzie petersburskim od r. 1801, chociaż nieuznane nigdy przez Stolicę Apostolską, i zaproponował je w postaci „Rady duchownej rzymsko - katolickiej" w Komisji Wyznań. Składać się miała z arcybiskupa lub biskupa i dwóch delegatów diecezji, posiadać głos w sprawach zewnętrznych Kościoła i w sprawach osobistych duchowieństwa i przesyłać do Stolicy Apostolskiej lub do przełożonych generalnych zakonów prośby i podania w materjach duchownych, przez władze diecezjalne i zakony Królestwa przedstawiane.

Rada ta duchowna nie była tak, jak kolegjum petersburskie, dla Kościoła niebezpieczna, bo nie zasiadał w niej prokurator prawosławny, a trudno było przypuścić, żeby dyrektor Komisji, Polak i katolik, do celów przeciwnych Kościołowi chciał jej użyć. Sami biskupi Królestwa w adresie, przedstawionym 22 września, poruszyli myśl utworzenia przy Komisji Wyznań biura kościelnego, złożonego z kilku biskupów i wyższych duchownych, dla traktowania pod prezydencją arcybiskupa interesów duchownych. Stolica Apostolska w kwestji tej nie znała jednak kompromisu. Dla niej niewzruszona była zasada, że władza biskupia podlega władzy papieskiej bezpośrednio, a pomiędzy nie żadna inna władza kościelna nie może być wstawiona. Idąc za wskazówką Rzymu, biskupi Królestwa nie przystąpili też do Komisji, której ustrój ukazem z 2 stycznia 1862 r. uzyskał sankcję, a rozdział pomiędzy nimi a Wielopolskim się powiększył, chociaż Wielopolski w rządzie diecezyj zostawiał im nieznaną dotychczas swobodę.

W grudniu 1861 r. Wielopolski wyjechał do Petersburga i bawił tam siedm miesięcy, przedstawiając swoją myśl uspokojenia Polaków przez wyodrębnienie Królestwa od Rosji, przekonywał wahającego się Aleksandra, walczył z opierającymi się ministrami, szukał poparcia w sferach dworskich i nareszcie zwyciężył. Zetknął się ze społeczeństwem rosyjskiem w chwili, w której pełną parą do reform wewnętrznych zdążało, w której zajęte było przeprowadzeniem ukazu o zniesieniu poddaństwa włościan, a wyglądało zaprowadzenia samorządów i gruntownej naprawy sądownictwa. Zajęte wielkiemi zadaniami, chciało mieć spokój od ziem, które stały poza jego narodową organizacją, od Królestwa Polskiego i od Finlandji, i dlatego gotowe było się godzić na ich odrębność i autonomję posuniętą daleko. Z kierunkiem tym godził się rząd rosyjski i car Aleksander.

Z pewnym oporem spotkał się Wielopolski w sprawie wieczystego oczynszowania włościan. Sfery rządowe warszawskie, Rada Administracyjna i Rada Stanu uznały go zbyt zacofanym i podniosły przeciw niemu szereg zarzutów. Znalazły odgłos w rządzie petersburskim, który oglądał się na ukaz uchylający poddaństwo i uwłaszczający lud wiejski w Rosji. Sam Aleksander zwrócił uwagę Wielopolskiego na to, że projekt nie jest korzystny dla włościan, ten jednak się zaciął. Wyjechawszy do Warszawy, stoczył w Radzie Stanu, której członkiem pozostał, walkę za swoim projektem, przeforsował go i, wróciwszy do Petersburga, uzyskał zatwierdzenie go ukazem carskim z 6 czerwca 1862. Ustawa ograniczyła się do oczynszowania i to tylko gospodarstw najwyżej trzymorgowych, ugody miały być dobrowolne, ale każda strona miała prawo domagać się oczynszowania z urzędu. Z sumy oszacowania jedna trzecia część miała być potrącona dlatego, że właściciele dóbr mieli być pociągnięci do ciężarów gminnych. Służebności na żądanie jednej ze stron miały być również z urzędu oszacowane i potrącone. O wykupnie czynszu nie było mowy. Ustawa tak sformułowana wskutek oporu włościan nie dała się przeprowadzić, nie przysporzyła chwały jej autorowi, odbiła się, jak zobaczymy dalej, na losie właścicieli dóbr faworyzowanych źle, a na losie narodu złowrogo.

Równocześnie ukazem z 6 czerwca zatwierdzony został projekt równouprawnienia żydów.

Prawdziwą zdobyczą narodową, którą uzyskał Wielopolski, była zatwierdzona 20 maja 1862 ustawa o wychowaniu publicznem. Projekt jej ułożył Józef Korzeniowski, niegdyś profesor Liceum Krzemienieckiego, a znany powieściopisarz, powołany na wizytatora szkół w Warszawie, a uchwaliła go rada wychowania publicznego, ustanowiona przy Komisji Wyznań i Oświecenia.

Ustawa ta poleciła zakładać stopniowo w każdej gminie szkołę jedno lub dwuklasową, opartą na podatkach, z nauką bezpłatną, dostępną dla wszystkich bez różnicy religji, jednak bez przymusu uczęszczania, na który cesarz się nie godził. Zanim wszędzie powstaną szkoły rządowe, pozwala duchownym, właścicielom dóbr i gminom zakładać szkoły prywatne. Wszystkie poddała dozorom miejscowym, powiatowym i gubernjalnym. W miastach i miasteczkach zaprowadzała szkoły rzemieślnicze niedzielne i handlowe, szkoły majstrów mularskich i ciesielskich, poleciła też zakładać niższe szkoły oficjalistów wiejskich.

Szkoły średnie ogólnokształcące otwarła dla wszystkich stanów. Powiatowe miały taki sam plan nauki, jak cztery niższe klasy gimnazjów, na których opierały się trzy ich wyższe klasy. Dla uczniów szkół powiatowych, chcących kształcić się na nauczycieli, założona była klasa piąta. Dla uczniów kształcących się specjalnie w kierunku rolniczym lub handlowym, po ukończeniu trzech klas niższych szkoły powiatowej, urządzane były dwie klasy dodatkowe.

Utrzymanie jednolitego planu szkół powiatowych z czterema niższemi klasami gimnazjów klasycznych, podyktowane było zamiarem, ażeby młodzieży ułatwić w dojrzalszym już wieku wybór kierunku nauki i zawodu.

Dlatego uczniowie szkół powiatowych, o ile nie szli do wyższych klas gimnazjów, musieli uczyć się łaciny już w pierwszej, a greki w klasie czwartej. Dla zasady, o której praktyczności wiele możnaby powiedzieć, ustawa z r. 1862 nie obniżyła jednak poziomu nauki, nie zniżyła nauki w gimnazjach do poziomu, jak się to dzieje dziś, wyższych klas szkoły ludowej.

Dla wyższych studjów praktycznych ustawa zorganizowała Instytut Politechniczny i Rolniczo-leśny w Puławach i Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie.

Nie zapomniała wreszcie o szkołach dla dziewcząt, organizując obok instytutu wychowania panien, wyższą szkołę żeńską rządową w Warszawie.

Na czele tego systemu szkolnego stanął uniwersytet, przywrócony w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej, złożony z czterech wydziałów: prawniczego, filologiczno-historycznego, matematyczno-fizycznego i lekarskiego, z szeroką autonomją. Akademja Duchowna pozostała na boku.

Ustawa ta szkolna kładła koniec systemowi szkoły mikołajowskiej, który wykształcenie społeczeństwa polskiego, o ile mógł, obniżał, który barbarzyńską dyscypliną młodzież znieprawiał, a różnicą szkół, podyktowaną stanem społecznym uczniów, różnicę warstw społecznych pogłębiał. Jak niski był poziom wykształcenia młodzieży, wychowanej w tych szkołach, okazało się najlepiej w tem, że, postanowiwszy otworzyć uniwersytet w r. 1862 w Warszawie, liczono się z brakiem uczniów należycie do niego przygotowanych i rok przedtem otwarto do niego kursa przygotowawcze.

We wszystkich szkołach językiem wykładowym był polski, kierunek naukowy polski, nauczyciele Polacy, powołani w znacznej liczbie do szkół wyższych z Poznańskiego i Galicji.

Uwieńczeniem wszystkich reform było utworzenie własnego rządu Królestwa, wyodrębnionego od Rosji i jej władz naczelnych, postanowione ukazem z 8 czerwca 1862. Namiestnik, jako zastępca monarchy, otrzymał pełną władzę z wyjątkiem prawodawczej i przedmiotów zastrzeżonych ostatecznej decyzji monarchy. Utrzymując w Królestwie bezpieczeństwo i porządek, władzę administracyjną i wykonawczą sprawować miał za pośrednictwem podległych mu naczelnika rządu cywilnego i dowódcy wojsk. Jest prezesem Rady Stanu i prezyduje w Radzie Administracyjnej, ilekroć razy uzna tego potrzebę. Bezpośredni kierunek służby cywilnej do naczelnika rządu cywilnego należy. On prezyduje w Radzie Administracyjnej, gdy namiestnik w niej obecny nie jest. Jest członkiem Rady Stanu i bezpośrednim zwierzchnikiem komisyj rządowych i im współrzędnych władz cywilnych.

Podnosiła tę reformę niezmiernie okoliczność, że namiestnikiem mianowany został 8 czerwca 1862 wielki książę Konstanty, brat cara Aleksandra, proste przeciwieństwo imiennika z pierwszych lat Królestwa Kongresowego, bardzo wykształcony, przekonań liberalnych, miły w obejściu i mający ambicję sprostania trudnemu zadaniu.

Zwycięstwo swoje wobec piętrzących się w Petersburgu trudności zawdzięczał Wielopolski głównie postępom, jakie robiła myśl przymierza francusko-rosyjskiego. Opór, stawiony projektom jego przez ambasadorów w Petersburgu, pruskiego Bismarcka i austrjackiego Thuna, którzy trafnie przewidywali niebezpieczeństwo, które z przymierza tego i z pogodzenia się Polski z Rosją płynęło, był najlepszym dowodem, że ugoda ta w następstwach swoich sięgała daleko poza granice Królestwa i narodowi polskiemu otwierała perspektywy, o których niedawno temu największy fantasta polski nie mógł marzyć.

A jednak naród polski zdobycz, uzyskaną przez Wielopolskiego, odrzucił.

§ 31. POWSTANIE.

Ustępstwa, uzyskane przez Wielopolskiego, szły tak daleko, że Komitet Czerwonych, gotujący powstanie, zaczął się obawiać o ich wpływ na umysły. Środek, którym się posługiwał dotychczas, tłumnych religijnych demonstracyj, się zużywał. Wyłoniła się więc z Komitetu część radykalniejsza pod przewodem Chmieleńskiego i próbę ugody z Rosją postanowiła udaremnić terrorem. Przywódcy spisku sami ukryli się, ale podniecani przez nich młodzi rzemieślnicy poświęcali się dla ojczyzny. Jeden z nich 3 lipca strzelił do wielkiego księcia Konstantego i zranił go w ramię.

Zamach wywarł wręcz przeciwny zamierzonemu skutek. Zbudziło się u ogółu społeczeństwa współczucie dla wielkiego księcia, który po zamachu nie zraził się do narodu polskiego i ranę swoją jako ułatwienie misji swojej poczytał. Mogło się zdawać, że nowy ustrój zwycięży, skoro u jego steru stanął nie szorstki i odpychający Wielopolski, lecz sympatyczny wielki książę. Ten gotów był dla pozyskania wzburzonych długą represją umysłów wejść na drogę zaniechania wszystkich wyjątkowych środków, opróżnienia więzień politycznych i zaniechania dochodzeń, zwolnienia bezwzględnej cenzury. Wielopolski jednak nie wierzył, żeby ta droga wobec rewolucyjnych poczynań Komitetu Czerwonych prowadziła do celu, i dlatego jej przeszkodził, a gdy stał się sam przedmiotem nieudanych zamachów 7 i 15 sierpnia, wszedł na drogę represyj, zaostrzył cenzurę tak, że opinja publiczna skazana była tylko na tajnie wydawane, tem namiętniej rewolucyjne druki. Czy droga zalecana przez wielkiego księcia prowadziła do celu, trudno to było i trudno jest dziś stwierdzić.

Nadzieje Wielopolskiego polegały na jak najprędszym przeprowadzeniu postanowionych reform. W kilku miesiącach po objęciu stanowiska naczelnika rządu cywilnego dokonał na tem polu zdumiewająco wiele. Ustępowali wszyscy urzędnicy Rosjanie, a wśród nich najbardziej znienawidzone narzędzia polityki i gwałtów rosyjskich. Miejsce ich zajmowali Polacy, których Wielopolski umiał wszędzie szukać, tak we władzach centralnych w Warszawie, jak w urzędach gubernjalnych i powiatowych. Otwierały się liczne szkoły i Szkoła Główna, a brak nauczycieli zastępowały siły, sprowadzone z Poznańskiego i z Galicji, nierzadko znakomite. Młodzież, która poprzednio skazana była na naukę rosyjską, ochoczo garnęła się do polskiej. Rosła w ten sposób warstwa urzędniczo-nauczycielska, nieskrępowana sprawą uwłaszczenia, oddająca się swojemu zawodowi pod hasłem publicznego dobra i gotowa bronić swoich stanowisk przed próbami politycznego przewrotu. Wielopolski znalazł w niej sprzymierzeńców, jakich dotychczas nie miał.

Bojkot wyborów do rad powiatowych i miejskich, prowadzony przez Komitet Czerwonych, nie powiódł się. Z wyborów wyszli ludzie, którzy postanowili z nich skorzystać i samorząd rozwinąć. Rada Stanu obradowała, a nie brakło jej materjału, bo rząd na wszystkich polach administracji rozwijał żywą działalność. Żywioły roztropniejsze z pośród mieszczaństwa i szlachty, zgrupowane w Dyrekcji Białych, odrzucając myśl powstania, oświadczyły się za przyjęciem reform, uzyskanych przez Wielopolskiego, a nie żałowały argumentu, że odrzucenie ich leży tylko w interesie rządu pruskiego. Nie brak było głosów i broszur przemawiających za polityką realną, a przestrzegających przed polityką powstań, a głośną stała się broszura Kraszewskiego, napisana w tym duchu.

Przyjść musiało wreszcie do rozstrzygnięcia pomiędzy polityką pracy organizacyjnej a polityką powstania.

Wielopolski podrażnił uczucie ogółu społeczeństwa, gdy dla tych, którzy na niego dokonali zamachu, nie uzyskał ułaskawienia i publicznie ich dla postrachu powiesić kazał. Nie uwzględnił, że zamachy się nie powiodły, że ich wykonawcy, małoletni rzemieślnicy, byli narzędziem w rękach tych, którzy ich do tego pod hasłem miłości ojczyzny podmówili.

Po wymiarze tej kary wielki książę zwrócił się do społeczeństwa w odezwie z 27 sierpnia, podyktowanej przez Wielo-

polskiego, wzywając w niej do uznania polityki rządowej. Komitet Czerwony, który wszystkie ustępstwa, jako fałszem podyktowane, odrzucał, odpowiedział na tę odezwę 1 września tem, że siebie za jedyny rząd narodowy ogłosił.

Wszystko zależało teraz od tego, jakie stanowisko zajmą Biali, a szczególnie przywódcy ziemiaństwa i stojący na ich czele Zamoyski. Wielki książę, już od przybycia do Warszawy starał się — napróżno — pogodzić Zamoyskiego z Wielopolskim, pragnął teraz dla polityki ugodowej zjednać koniecznie Białych i konferował w tym celu z Węgleńskim i Kronenbergiem, gotów zastąpić Wielopolskiego kim innym, posiadającym ich zaufanie. Zebrał się w tym celu w Warszawie liczny zjazd ziemian, a uchwały jego uprzedził Zamoyski, który wezwany 6 września do Konstantego, oświadczył mu, że „złączenie wszystkich prowincyj dawnej Polski pod twoim, mości książę, zarządem" jest środkiem uspokojenia kraju. Pod powagą Zamoyskiego ugiął się zjazd ziemian i 11 września warunek ten w formie mandatu udzielonego Zamoyskiemu zatwierdził. Powstanie zyskało najważniejszy argument, bo zaczynając od Zamoyskiego nikt nie wątpił, że przyłączenie prowincyj zabranych tylko w drodze zwycięskiej wojny osiągnięte być może, że nietylko książę, ale i sam car Aleksander II ze względu na zgodną w tej sprawie opinję rosyjską na oddzielenie Litwy i Rusi się nie zgodzi.

Nie było błędniejszego twierdzenia niż to, że autonomja narodowa samego Królestwa mieści w sobie poświęcenie prowincyj zabranych. Wręcz przeciwnie prowadziła do podźwignięcia w nich żywiołu polskiego, bo rząd rosyjski, godząc się na polskość Królestwa, nie mógł prowadzić dalej polityki wynaradawiania w prowincjach zabranych, i sam Wielopolski w pertraktacjach swoich z rządem rosyjskich za udzieleniem im pewnych swobód przemawiał.

Zamoyski nie miał, jak oświadczył, innego kandydata na tron polski jak dynastję Romanowów, był przeciwnikiem powstania i od niego odwodził kraj i emigrację, ale zdawało mu się, że tem już zaspokoił swoje sumienie. Nie widział, czy nie chciał widzieć, że tak, jak rzeczy stanęły, tylko stanowcze poparcie polityki Wielopolskiego mogło odwrócić powstanie. Nie widział tego na emigracji i brat jego, Władysław Zamoyski, który przeciw Wielopolskiemu w dziennikach prowadził głośną kampanję. Nie widziało tego i grono kierujących krakowskim „Czasem",

zrażone do Wielopolskiego, z którym niegdyś bliski łączył je stosunek.

Sprawa się rozstrzygnęła, gdy Zamoyski wezwany do cara powtórzył mu swój warunek i otrzymał polecenie wyjazdu zagranicę. Cofnął się przed odpowiedzialnością wobec opinji współczesnej. Nie uniknął odpowiedzialności przed historją narodu, która podobnie samobójczego postąpienia w rocznikach swoich nie zapisała. Na nim i na całej warstwie ziemiańskiej, której przewodził, okazało się aż nazbyt jawnie, że odsunięta od trzydziestu lat od publicznego życia, utraciła świadomość jego dróg i środków, energję działania i odwagę czynu. Nie przeszedł szkoły publicznego życia także i Wielopolski, marnujący wśród długiej bezczynności swoje niepospolite zdolności na różne sądowe procesy w obronie swojej ordynacji. Dlatego rzucając się walki politycznej z przeciwnikami, nie umiał się w niej orjentować.

Pozbawiony przez wygnanie Zamoyskiego zagranicę największego swego przeciwnika, Wielopolski gotował się do stanowczego ciosu w stronnictwo Czerwonych. Miała nim być t. zw. branka, pobór do wojska, różniący się od zwykłego poboru tem, że zamiast losować zdolnych do broni na wsi i w miastach, miano wybrać do wojska ośm tysięcy młodych ludzi, znanych z rewolucyjnego usposobienia, głównie z miast i miasteczek. Przez to powstanie pozbawione być miało sił, na które mogło głównie liczyć. Z zamiarem tym nie krył się Wielopolski, przypuszczając, że jednostki najwięcej rewolucyjnie usposobione zbiegną zagranicę i cel zamierzony ułatwią. Z trudnością tylko do zamiaru branki dał się nakłonić wielki książę Konstanty. Przestrzegali przed nią dyplomaci rosyjscy, pracujący nad przymierzem z Francją, przewidując, że branka wywoła powstanie, zmusi Napoleona do ujęcia się za Polską i zburzy gotujące się z trudem przymierze. Głuchym na to był Wielopolski, bo nie cofał się przed myślą, że branka wywoła powstanie, a powstanie nieprzygotowane prędko upadnie i uspokojenie kraju się dokona.

W Komitecie Czerwonych ważyły się zdania. Wszyscy byli za powstaniem, ale dopiero wówczas, gdy zdołamy się uzbroić.

Gdyby przedtem zarządzona została branka, zagrożeni nią członkowie organizacji mają się ukryć na prowincji aż do chwili wybuchu. Nazwano to dyslokacją. Gorętsze umysły w stronnictwie parły jednak wprost do powstania, głównie pod wpływem Mierosławskiego, który po niefortunnej roli, jaką odegrał w Poznańskiem, pragnął znów wystąpić jako wódz i dyktator. Opierał się w tem na szkole wojskowej, którą w Cuneo we Włoszech założył i w której oficerowie przyszłego powstania się kształcili. Stronnictwo Białych rozbiło się również w zdaniach, jedni oświadczyli, że branka sprowadzi rozcięcie wrzodu, drudzy przewidywali, że powstanie wszystkich za sobą pociągnie.

Wielka, niemal rostrzygająca rola przypadła duchowieństwu. Staraniem Wielopolskiego obsadzone były już opróżnione przedtem stolice biskupie. Arcybiskupem warszawskim został Szczęsny Feliński, który 13 lutego 1862 otworzył zamknięte w Warszawie kościoły i popierał politykę Wielopolskiego, spotykając się jednak z oporem wiernych i duchowieństwa. Prąd rewolucyjny robił tak wielkie postępy, że w miesiącu listopadzie duchowieństwo na licznych zjazdach w różnych diecezjach uchwalało poddać się programowi Komitetu Centralnego w całej jego rozciągłości, z zastrzeżeniem, że nie będzie mu narzucana żadna akcja ani propaganda przeciwna wolności, prawom i niezawisłości świętej religji rzymsko-katolickiej. Zastrzeżenie oznaczało, że duchowieństwo poprze ruch zbrojny dla odzyskania niepodległości. Dowiedziawszy się o tem, Rzym wezwał zaraz biskupów, aby duchowieństwo odwiedli od zakazanych przedsięwzięć. Arcybiskup poznański Przyłuski w liście do Felińskiego, szeroko rozpowszechnionym, zwrócił się przeciw duchownym składającym przysięgę tajnemu Komitetowi, Kajsiewicz w liście otwartym do duchowieństwa przestrzegł je tak samo z wielkiem namaszczeniem, ale wszystko to nie zniewoliło biskupów Królestwa do głośnego i zgodnego wystąpienia przeciw udziałowi duchowieństwa w grożącem powstaniu. Chciał to uczynić Feliński, ale po naradzie z najbliższymi od zamiaru odstąpił. Duchowieństwo, opuszczając biskupów, poszło za Komitetem Centralnym i za jego hasłem.

W nocy z 14 na 15 stycznia dokonała się branka w sposób brutalny, gdy przeznaczonych do niej wyciągano z łóżek. Trafiła przeważnie w młodzież rzemieślniczą, nie napotkała jednak na opór, gdyż znaczna część poborowych, idąc za daną

wskazówką, ukryła się w lasach. Mniemał Wielopolski, że ją wojsko łatwo otoczy i sprowadzi. Tu jednak pokazało się, jak zarządzając brankę popełnił błąd fatalny. Pod naciskiem oburzenia powszechnego Komitet Czerwonych większością głosów dnia 22 stycznia odpowiedział na brankę wezwaniem narodu do powstania, do którego nic nie było przygotowane, na dowódcę jego powołał Mierosławskiego, którego cały naród powinien słuchać, a sam uznał się Rządem Narodowym. Młodzież, która schroniła się do lasów, stawiła opór wojsku, a wojsko to było rosyjskie, które nie miało wcale chęci pójść na ręce naczelnikowi rządu cywilnego i stłumić jak najrychlej pierwszą próbę powstania, zanim mogło się rozszerzyć. Polityka narodowa Wielopolkiego była oddawna solą w oku tego wojska, bo na drugi plan je usuwała. Wielopolski, zamiast generałów dla siebie pozyskać, butą swoją ich zraził. Odpowiadało interesowi ich więcej dać się powstaniu przeciągnąć i rozszerzyć, a potem w stłumieniu go uzyskać laury i nagrody. Tego Wielopolski nie przewidział i ten błąd stał się przyczyną jego klęski. Z chwilą, w której wojsko rosyjskie dla uśmierzenia powstania wystąpiło na widownię, kierunek sprawy z rąk naczelnika rządu cywilnego się wysunął. Na wielkiego księcia namiestnika stracił wpływ i był już więcej widzem niż aktorem rozwijających się wypadków.

Powstanie zaczęło się od niespodzianych napadów na mniejsze posterunki rosyjskiego wojska. Głównodowodzący tem wojskiem generał Ramsay, chcąc mniejsze oddziały rozmieszczone po miasteczkach uchronić od napadów powstańców, ściągnął je do większych miast tak pośpiesznie, że nie zdołały zabrać z sobą wszystkich zapasów. Powstańcy na znacznych przestrzeniach kraju ogołoconych z wojska mogli się organizować, a broń i amunicję ściągać z Poznańskiego i z Galicji, oczywiście w bardzo skromnej mierze. Gdzie utworzyły się większe powstańcze oddziały, tam wojsko rosyjskie, wychodząc z garnizonów, w których było skoncentrowane, urządzało na nie wyprawy. Przychodziło do krwawych potyczek. Cały kraj stanął pod grozą stanu wojennego. Sześciu naczelników obwodów wojennych otrzymało prawo wydawania wyroków śmierci i nie skąpiło niemi, ale gorzej jeszcze, bo bez żadnego sądu dowódcy oddziałów, wysyłanych przeciw powstańcom, mordowali winnych i podejrzanych. Wiele wsi i miasteczek padło w ciągu walk łupem pożogi.

Osobliwszem okrucieństwem odznaczał się dowódca wojsk na Kujawach, książę niemiecki Emil Sayn-Wittgenstein. Wyżsi i niżsi dowódcy nakładali kontrybucje na gminy i dwory, często do własnych kieszeni.

Ogłaszając powstanie, Rząd Narodowy, chcąc włościan do niego pociągnąć, ogłosił, że „ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową ich własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi". Wskutek tego manifestu włościanin przestał odrazu płacić czynsz, czy uiszczać pańszczyznę, poparty w tem przez powstańców, ale sankcji uwłaszczenia oczekiwał od rządu legalnego. Do powstania z rzadkim wyjątkiem nie przystąpił, gdzie niegdzie stawił mu opór, który oddziały powstańcze tłumić musiały.

Poświęcając dla ojczyzny młode swoje życie, powstańcy nie zdawali sobie z tego sprawy i na myśl im przyjść nie mogło, że luźne ich potyczki rozstrzygają nietylko o losie narodu, lecz o całym kierunku historji europejskiej na długie lata. Krwawa demonstracja polska przeciw ugodzie z Rosją nie pozostała demonstracją.

Nie był do ujęcia się za sprawę polską skłonny Napoleon, owszem, dążąc do przymierza z Rosją, a widząc w ruchu polskim przeszkodę, potępiał go głośno i stanowczo, delegatów komitetu polskiego kazał aresztować w Paryżu, a do wysyłki zakupionej broni nie dopuszczał.

Aleksander obawiał się jednak, że Napoleon wobec rozwijającego się powstania i głośnej sympatji, jaką budziło w Anglji i we Francji, w stanowisku tem się zachwieje, i dlatego, porzucając wszystkie przygotowania do przymierza francuskiego, przyjął przymierze z Prusami, które ofiarował mu Bismarck, a które w sferach urzędowych petersburskich, przesyconych Niemcami bałtyckimi, miało wielu wyznawców. Przymierze to liczyło się z faktem powstania, było konwencją wojskową, zawartą 8 lutego 1863, obliczoną na jego złamanie, ale sięgało

o wiele dalej, bo wywracając przymierze Rosji z Francją, zwracało się przeciw Austrji, przeciw jej zamiarom zjednoczenia Rzeszy Niemieckiej, które właśnie w tym czasie wbrew Prusom podjęła, i przeciw jej możliwym ambicjom w sprawie polskiej.

Dla Napoleona konwencja pruska była ciosem, który go zupełnie wytrącił z równowagi i kazał mu popełniać błędy polityczne, na których sam upadł, a których ofiarą stała się Polska. Dotychczas, potępiając głośno powstanie, ujmował się u Aleksandra za Polakami poufnie w formie rad przyjacielskich. Teraz, oburzony na niego za jego przymierze z Prusami, próbował dla wojny z Rosją, ewentualnie z Prusami, zjednać sobie Austrję, ofiarując jej przymierze, a gdy na to nie okazała dość odwagi, zadowolił się podjęciem interwencji dyplomatycznej, za którą oświadczyła się Anglja.

Dnia 17 kwietnia 1863 ministrowie Francji, Anglji i Austrji wysłali do ministra rosyjskiego Gorczakowa noty dyplomatyczne, w których domagali się uspokojenia Polski. Dla większego moralnego wrażenia nakłonili do poparcia tego kroku także kilka innych rządów europejskich.

Interwencja zrobiła wielkie wrażenie w świecie, przeraził się jej w pierwszej chwili Aleksander, przypuszczając, że prowadzi prosto do wojny. Chcąc jej główny powód odebrać, ofiarował amnestję powstańcom, którzy do 13 maja broń złożą, a chcąc ratować przynajmniej Litwę, wysłał do niej z początkiem maja generała Murawiewa z poleceniem, ażeby wszystkiemi środkami stłumił powstanie. Gotując na wszelki wypadek silną armję, oświadczył rządom, które interwencję podjęły, gotowość porozumienia się co do sposobu uspokojenia Polski.

Gabinety, zmuszone wskutek tego do sformułowania swoich żądań, ograniczyły je do sześciu punktów, a przesyłając je Rosji w notach 17 i 18 czerwca, żądały:

1) amnestji zupełnej i powszechnej,

2) reprezentacji narodowej podobnej do tej, jaką nadawała konstytucja z 1815 roku,

3) mianowania Polaków na urzędy publiczne tak, aby się utworzyła odrębna administracja narodowa, posiadająca zaufanie kraju,

4) wolności sumienia zupełnej i całkowitej i usunięcia ograniczeń wyznania katolickiego,

5) wyłącznego używania języka polskiego, jako urzędowego w administracji, sądach i szkołach,

6) zaprowadzenia prawidłowego i legalnego poboru do wojska.

Dalej w żądaniach Anglja, a przedewszystkiem Austrja iść nie chciały, a Napoleon zgodził się ostatecznie na żądanie sześciu punktów w nadziei, że interwencja do wojny ostatecznie doprowadzi. Mógł się tem łudzić, bo rząd angielski razem z nim zażądał od Rosji zawieszenia broni z powstaniem polskiem i konferencji sześciu mocarstw, które podpisały traktat wiedeński.

Rosja zrozumiała już, że ani Anglja ani Austrja do wojny o Polskę się nie posuną, a przygotowawszy się do niej na wszelki przypadek, odpowiedziała w notach wystosowanych do trzech państw 13 lipca, że żądania ich są przeważnie spełnione, w czem ze względu na reformy Wielopolskiego i udzieloną amnestję nie minęła się z prawdą, a powstanie polskie sprowadziła do rewolucyjnych wpływów z zagranicy. Żądanie zawieszenia broni z buntownikami odrzuciła jednak stanowczo, a porozumieć się w sprawie polskiej obiecała tylko z mocarstwami rozbiorowemi, Prusami i Austrją. Wszelkie usiłowania, podjęte w ostatniej chwili przez Napoleona posunięcia sprawy dalej, rozbiły się o opór Austrji, która zasłaniała się domaganiem gwarancji w razie wojny, wiedząc, że Anglja jej nie udzieli. Skończyło się na tem, że trzy państwa, które podjęły interwencję, w notach z 8 i 11 sierpnia zrzuciły odpowiedzialność za nieudanie się jej na Rosję, a Gorczakow 7 września odpowiedział im, że odpowiedzialność tę przyjmuje, a naród rosyjski zrobi wszystko dla uspokojenia Polski. Anglja, Austrja, a za niemi Francja połknęły gorzką pigułkę, jaką im podał Gorczakow. Pokazało się jasno, że przez interwencję Austrja pragnęła zburzyć dzieło Wielopolskiego, bo obawiała się nie bez racji, że Królestwo Kongresowe, rozwijając się pod rządem wielkiego księcia rosyjskiego, doprowadzi wkońcu do zagarnięcia Galicji. Dlatego popierała zrazu otwarcie powstanie, pozwalała mu organizować zbrojne oddziały w Galicji, dlatego przystąpiła do interwencji, ale z chwilą w której Wielopolski padł, zmieniła zaraz swoją politykę, ogłosiła w Galicji stan oblężenia i poddanych swoich polskich, którzy popierali powstanie, zaczęła więzić i karać. Anglja nie mogła znieść przewagi Napoleona, którą

osiągnął na kontynencie przez zwycięską wojnę włoską i przy jaźń z Rosją, i postanowiła z Rosją go poróżnić. Dlatego ona właściwie dała inicjatywę do interwencji i prowadziła ją w słowach ostrych, chociaż o wojnie nie myślała. Osiągnąwszy cel, nie chciała iść dalej. I Napoleon, chociaż może najszczerzej sprzyjał Polakom, od wielkiej wojny, do której sprawa ich dać miała powód, oczekiwał uzyskania dla Francji lewego brzegu Renu i tem od wojny Anglję i Austrję odstraszał.

Ciężka interwencja mocarstw, zakończona tak sromotnie, odbiła się na losach państw, które ją podjęły. Panem położenia stały się Prusy i ich dzielny minister Bismarck, który za poparcie użyczone Rosji uzyskał wolną rękę w Niemczech i, zdruzgotawszy w wojnach 1866 i 1870 Austrję i Francję, zbudował cesarstwo niemieckie. Anglja, która poświęciła Napoleona, stanęła wówczas wobec potęgi militarnej Niemiec, które, zdobywszy przewagę na kontynencie, wystąpiły z nią do rywalizacji zbrojnej i handlowej na oceanach. Unikając wojny w roku 1863, musiała Anglja podjąć ją w r. 1914 w innych rozmiarach.

Ofiarą interwencji padł naród polski. Dziwić się nie można, że, widząc trzy wielkie mocarstwa ujmujące się za jego sprawą, im zaufał, że zaufał poparciu, jakiego powstaniu użyczyła Austrja, że zaufał głośnym oświadczeniom ministrów angielskich, a nie brał dosłownie zastrzeżeń ich, wyłączających wojnę. Mogły go otrzeźwić żądania mocarstw, ograniczające się do sześciu punktów, które, popierając Wielopolskiego, mógł osiągnąć bez wojny, ale wierzył, że postawienie ich prowadzi do wojny. Zaufał przedewszystkiem Napoleonowi, który stał u szczytu swej potęgi.

Na emigracji grono, któremu przewodził syn księcia Adama Czartoryskiego, zmarłego w r. 1861, Władysław, a właściwie generał Zamoyski, zapatrzone na Napoleona, trzymało się zdala od powstania, dopóki mu był przeciwny. Teraz, gdy usłyszało od niego słowa zachęty, poszło ślepo za niemi. Klaczko i Kalinka, walczący w „Wiadomościach Polskich" z polityką powstań, schylili przed nową perspektywą czoła. Rozeszło się zaraz po Polsce, że Napoleon, podejmując interwencję w sprawie polskiej, żąda od narodu, ażeby wytrwał w powstaniu, a nawet oświadcza,

że granice Polski sięgać będą tak daleko, jak daleko sięgać będzie powstanie. Hasło to dotarło z Paryża najpierw do grona konserwatywnych ziemian krakowskich, a przyjęte przez nich, udzieliło się stronnictwu Białych w Królestwie. Warstwa ziemiańska przystąpiła do poparcia powstania w chwili, w której już się wyczerpywało. Jeden dyktator, Mierosławski, dwa razy w miesiącu lutym próbował wtargnąć do Królestwa z Poznańskiego i oba razy odparty dał za wygraną. Drugi dyktator, Langiewicz, poparty silnie z Galicji, utworzył w miesiącu marcu większy oddział, odniósł nawet pewne korzyści nad oddziałami wojsk rosyjskich, ale wobec ich koncentracji przeszedł przez granicę austrjacką i dał się uwięzić. Z amnestji, ogłoszonej powstańcom, kilkanaście tysięcy skorzystało. Rząd Narodowy w rękach Czerwonych tracił otuchę i gotów był likwidować powstanie, kiedy do niego przystąpiło ziemiaństwo. Reprezentanci jego wstępowali do Rządu Narodowego, a chwilowo nawet osiągali w nim przewagę. Książę Władysław Czartoryski, który jeszcze 29 listopada 1862 w mowie, wypowiedzianej na obchodzie powstania, wszelkie porwanie się do broni w obecnej chwili nazwał najsroższą klęską, jaka może grozić sprawie narodowej, teraz w marcu 1863 wystąpił na emigracji jako pełnomocnik Rządu Narodowego, a rząd ten amnestję ofiarowaną powstańcom przez cara z oburzeniem odrzucił. Członkowie, powołani do Rady Stanu, z wyjątkiem urzędników, składali do niej mandaty, a toż samo czynili członkowie rad gubernjalnych i powiatowych. Wierząc w interwencję mocarstw, palono za sobą mosty. Powstanie, zasilone środkami materjalnemi, któremi rozporządzało ziemiaństwo, oraz młodzieżą wychodzącą z jego szeregów, rozszerzyło się i trwało, a wśród wielu dowódców odznaczyli się zwycięskiemi utarczkami Kruk-Haydenreich i Czachowski. Nie ograniczało się do Królestwa, lecz objęło Litwę, a sięgnęło nawet do Inflant i do południowej Rusi.

Wszystkie plany odbudowania Polski w drodze powstań, podjęte od czasów rozbiorów, opierały się na przypuszczeniu, że do powstania porwie się cały naród dwudziestomiljonowy w granicach pierwszego rozbioru, a liczbą tą obejmowano także ludność biało i małoruską i litewską, zamieszkałą w tych granicach. Nadziei pociągnięcia jej do powstania można się było oddawać, dopóki ludność wieśniacza żyła w poddaństwie u polskiej szlachty i dopóki szlachcic ten mógł ją za sobą do powsta-

nia pociągnąć. Rok 1831 pokazał jednak, jak słaba była ta nadzieja na Litwie, a niemal żadna na Rusi, chociaż rząd powstańczy dla podparcia powstania wysyłał na ich obszary znaczne regularne wojska. W jakikolwiek skutek powstania w r. 1863, po zniesieniu poddaństwa na Litwie i na południowej Rusi, nikt nie mógł wierzyć, podjęto je jednak dla krwawego zaznaczenia polskości tych krajów wobec państw, które do interwencji się posunęły.

Okrutnie rząd i wojsko rosyjskie tłumiły powstanie w Królestwie, ale tam szło tylko o złamanie oporu, o przestraszenie srogiemi karami ludności, na której powstanie się opierało. Do pomocy w zadaniu tem rząd pociągnął lud wiejski, organizując jego straże polne, ale z połowicznym skutkiem, bo lud nieraz litował się nad ściganymi powstańcami, a jednostki z pośród niego do powstania przystępowały.

Inną miało postać powstanie na Litwie. Oparło się tam na inteligencji polskiej i na licznych zaściankach polskich, rozrzuconych po kraju. Wystąpili różni przywódcy, a odznaczył się pomiędzy nimi Zygmunt Sierakowski, oficer sztabowy rosyjski, który doprowadził do utworzenia większego oddziału, ale pobity i ranny skończył 9 czerwca na szubienicy. Zginął tak samo drugi przywódca powstania, Narbut, i powstanie w maju miało się już ku końcowi, służyło jednak za dowód, że sięgnęło aż do Inflant. Aleksander przeląkł się interwencji mocarstw i, chcąc przynajmniej Litwę przy Rosji utrzymać, wysłał do niej znanego ze surowości Michała Murawiewa jako generał-gubernatora, godząc się na jego warunki, że będzie dla jak najprędszego wytępienia powstania działał z nieograniczonem pełnomocnictwem, nie oglądając się na ministrów, i że, tępiąc powstanie, będzie tem samem tępił polskość na Litwie.

Przybywszy w końcu maja na Litwę, przystąpił Murawiew do spełnienia obu tych zadań z niesłychanem okrucieństwem. Szło już tylko o wygubienie resztek powstańców, którzy kryli się w wielkich litewskich lasach. Nie mogąc ich tam dosięgnąć, Murawiew skierował wszystkie środki przeciw tym, którzy ich tam popierali, a nie mogąc takich łatwo znaleźć, przeciw wszystkim, którzy o to mogli być podejrzani, a nawet przeciw całym okolicom, w których powstańcy się pokazali. Dotknęło to przedewszystkiem ziemian polskich, ich oficjalistów i służby, w szczególności leśnej, dotknęło księży po parafjach oraz inte-

ligencję polską w miastach i miasteczkach, dotknęło liczne zaścianki szlacheckie na Litwie, które głównego kontyngentu dostarczyły powstaniu, a tam za jednostki miały całe wsie pokutować. Z sądem i bez sądu wieszano winnych i niewinnych, palono dla przykładu i odstraszenia całe osady, a mieszkańców dziesiątkami tysięcy wysiedlano do Rosji. Na wszystkich podejrzanych nakładano kontrybucję, a przedewszystkiem na ziemian, aby ich jako główną podporę polskości zrujnować. Do tego celu zmierzało też przeprowadzenie uwłaszczenia włościan, posunięte do najdalszych granic bez oglądania się na żadne przepisy, nawet w gubernji augustowskiej, która, chociaż należała do Królestwa, poddana została chwilowo rządom Murawiewa, jako najbliższa Litwy. W ten sposób chłop miał być pozyskany dla udziału w strażach wiejskich, pomagających wojsku w tropieniu powstańców.

W parze z tem osłabianiem żywiołu polskiego szło usunięcie Polaków z urzędów, w których jeszcze niewielu się dochowało, i usunięcie języka polskiego ze szkół ludowych. Język rosyjski w życiu publicznem zapanował wszechwładnie, tak dalece, że zakazywano używać go nawet w rozmowach w miejscach publicznych, na ulicy.

Nie zapomniał Murawiew o duchowieństwie. Wyroki wydane, skazujące księży na więzienie za udział w powstaniu, zaostrzał na karę szubienicy. Biskupa Krasińskiego w Wilnie i cały szereg proboszczów wysłał na wygnanie. Mścił się nawet na krzyżach przy drodze, dających okolicy pozór polskości. Wkońcu zaczął poszczególne parafje katolickie, położone wśród prawosławnych, nawracać gwałtem na prawosławie. Wreszcie jednak nie w systemie rządów na Litwie, ale w środkach do niego użytych, coraz to okrutniejszych, przebrała się miara. Powstanie się skończyło, w ministrach usuniętych przez Murawiewa od rządów na Litwie, zbudziła się krytyka. Uległ jej Aleksander i w końcu kwietnia 1865 Murawiew otrzymał dymisję.

Gorzej jeszcze zapisało się powstanie na Wołyniu. Entuzjaści polscy poszli do ludu ze złotą hramotą, w której Rząd Narodowy ogłaszał ludowi ruskiemu wolność i równość obywatelską, nadanie ziemi, przyznał swobodę wiary i używanie swego języka w szkołach, sądach i innych ziemskich urzędach, i spotkali się z nienawiścią ludu ruskiego, który podburzony przez czynowników rzucał się tłumnie na powstańców i okrutnie

ich mordował. Wyprawa zorganizowana w Galicji pod wodzą generała Wysockiego, przekroczywszy granicę, rozbita została przez wojsko rosyjskie pod Radziwiłłowem. Głośny potem spiskowiec Miłkowski rozbrojony został przez Rumunów, zanim zdołał przedrzeć się na Podole.

Rząd Narodowy, ukrywający się w Warszawie, znajdował posłuch, zwłaszcza od czasu, kiedy przystąpili do niego Biali. Nie ulegali mu zato najczerwieńsi, którzy, utrzymując stosunki z niepoprawnym spiskowcem Mierosławskim, dążyli ciągle do opanowania rządu, a znużywszy wichrzeniem swojem spokojniejsze czynniki, w miesiącu sierpniu stanęli u steru. Przewodził im Chmieleński.

Ujemna strona tajnych rządów coraz to groźniej najaw występowała. Dla poskromienia opornych i zdrajców w mieście i po wsiach Rząd Narodowy i różne jego kółka na prowincji oraz oddziały walczące wydawały wyroki śmierci bez przesłuchania posądzonych i wykonywały je przez tak zwanych sztyletników i żandarmów wieszających, a chociaż Rząd Narodowy starał się je ograniczyć, to usiłowania jego nie odnosiły skutku. Padali winni i niewinni, ogół społeczeństwa ulegał terrorowi i od niego się coraz więcej odwracał. Na szlachetne usiłowania, które dyktowały powstanie, padł cień bolesny w kraju i zagranicą, bo rząd rosyjski nie omieszkał jej o tem informować.

Drugim środkiem, którego dla ożywienia powstania chwycił się Rząd Narodowy, była kradzież 3.602.461 rubli z kasy rządowej Królestwa, dokonana przez urzędników tejże kasy Polaków. Rosja uzyskała argument, że na Polaków, jako na urzędników, nie może liczyć.

Wielopolski, którego fakt ten najwięcej dotknął, wśród walki wojska rosyjskiego z powstaniem utrzymywał się jeszcze na stanowisku naczelnika rządu cywilnego, odcięty od społeczeństwa, strzeżony w gmachu rządowym przed zamachami, utrzymany jednak wbrew żądaniu dymisji, aby się wobec zagranicy nie zdawało, że rząd cofa wszystkie koncesje. Nie wytrzymał przy nim do końca arcybiskup Feliński. Gdy wybuchnęło powstanie, licząc się z faktem dokonanym, 15 marca 1863 wysłał list do cara, wzywając go „ażeby z Polski uczynił naród niepodległy, połączony z Rosją jedynie węzłem jego dynastji". List ten dostał się do dzienników zagranicznych, a Feliński w miesiącu czerwcu wywieziony został na wygnanie do Jaro-

sławia w Rosji. W lipcu otrzymał wreszcie dymisję Wielopolski, a złamany fizycznie wyjechał do Drezna, gdzie pozostał aż do swojego zgonu w r. 1877.

Trudniej przyszło usunąć z Warszawy wielkiego księcia Konstantego. Rola jego, jako namiestnika, była skończona, próba polityki ugodowej upadła, do represji coraz to sroższej brat cesarski nie był właściwem narzędziem. Wysłano do Warszawy generała Berga, aby go zastępował w razie nieobecności. Wyjechawszy do Petersburga, Konstanty w ostatniej chwili uzyskał od cara upoważnienie do próbowania jeszcze raz z Polakami ugody. Wysłał pułkownika Bontempsa do Zamoyskiego, bawiącego w Paryżu, ażeby go zapytał, czy zechce, idąc ręka w rękę z wielkim księciem, podjąć się uspokojenia kraju, objąć urząd naczelnika rządu cywilnego i podać warunki, inaczej wielki książę opuści Warszawę, kraj zaś będzie wydany na łup najsroższego terroryzmu wojskowego. Zamoyski, zapatrzony na interwencję mocarstw, odmówił, a wielki książę Warszawę opuścił. Dnia 31 października posłał mu Aleksander z Liwadji pismo, w którem, dziękując mu za trudy, które podjął jako namiestnik Królestwa, pocieszał go tem, że do tej pracy będzie mógł powrócić po uśmierzeniu powstania, „gdy ustalony porządek dozwoli znowu przystąpić do rozpoczętego dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie instytucyj, które nadałem Królestwu, a wprowadzenie których w czyn jest jednem z najżywszych i najszczerszych życzeń moich".

Trudno uwierzyć w szczerość tych życzeń, które, o ile nie były podyktowane chęcią osłodzenia odwołania bratu, miały politykę rosyjską zasłaniać wobec zagranicy. Wszak Napoleon, przegrawszy kampanję interwencyjną, jeszcze w wielkiej mowie 5 listopada poruszył myśl kongresu europejskiego. Żaden rząd za nią nie poszedł, ale powstanie polskie nie traciło jeszcze resztki nadziei. Podtrzymywał ją w piśmie do Rządu Narodowego jeszcze z dn. 24 lutego 1864 książę Władysław Czartoryski, odpierając zarzuty tych, którzy przemawiali za zaprzestaniem powstania. Opierał te nadzieje na następstwach wojny, którą Prusy i Austrja wytoczyły o Szlezwig Danji. Już jednak w piśmie następnem z 24 kwietnia na podstawie audjencji, którą miał u cesarza Napoleona, i rozmowy z posłem angielskim Charendonem doniósł Rządowi Narodowemu, że na Francję i Anglję całkiem nie możemy liczyć.

Kierował powstaniem od października 1863 Romuald Traugutt. Wyczerpywało się i było wkońcu więcej zaznaczanem niż rzeczywistem. Ostatnim jego wyrazem był Hauke-Bosak, operujący w Kieleckiem, i ksiądz Brzózka w Podlaskiem. Śmierć Traugutta i czterech członków Rządu Narodowego, powieszonych 5 sierpnia 1864 na stokach cytadeli w Warszawie, była widocznym znakiem, że powstanie się skończyło.

Przedtem jednak, u schyłku powstania, wytrącając mu broń z ręki, car Aleksander uwłaszczył lud wiejski w Królestwie ukazem z 2 marca 1864, na mocy którego: 1) grunta, zostające w posiadaniu włościan w majątkach prywatnych, instytutowych i rządowych, przeszły na zupełną własność włościan, bez względu na to, na jakiej zasadzie je zajmowali i jakie powinności z nich pełnili, 2) od 15 kwietnia 1864 włościanie uwolnieni zostali od wszelkich powinności na korzyść dziedziców, na przyszłość jednak wnosić mają do skarbu podatek gruntowy, 3) dziedzice za zniesione powinności włościańskie otrzymać mieli wynagrodzenie od rządu. Otrzymali je w listach likwidacyjnych. Wyjęto z pod uwłaszczenia tylko osady (zagrody) karczemne, młynarskie, przy cegielniach i kuźniach przez dziedziców urządzone, oraz osady owczarzy, ogrodników i sług dworskich, położone przy folwarku, nie na wsi, wreszcie osady gajowych przy dworze, folwarku lub w lesie dziedzica.

Odpadły wszelkie względy na interes właścicieli dóbr. Otrzymali na własność ziemię ze wszystkiemi zabudowaniami oraz z inwentarzem nietylko włościanie posiadający najmniej trzy morgi, lecz także mający jej mniej, a nawet służba dworska, o ile miała sobie oddany na wsi osobny budynek i zagon. Znaczną część włościan bezrolnych, którzy przedtem wskutek t. zw. regulacji grunta swe utracili, obdarzono małemi działkami aż do sześciu morgów, na gruntach opuszczonych przedtem przez włościan oraz w dobrach majorackich i skarbowych.

Ukaz z tej samej daty, uchylając jurysdykcję patrymonjalną dziedziców i władzę połączoną z urzędem wójta gminy, zaprowadził gminy wiejskie zbiorowe, złożone z pewnej liczby wiosek włościańskich i folwarków dworskich. Na czele gminy postawiono zebranie, w którem brać mieli udział wszyscy właściciele powyżej trzech morgów gruntu, duchowni i urzędnicy policji powiatowej. Miało prawo uchwał w sprawach dotyczących całej gminy i wybór jej urzędników. Władzę wykonawczą

sprawował wójt z pomocą sołtysów gromad, zaś sądownictwo gminne, cywilne i karne w drobniejszych sprawach tenże wójt z ławnikami, jako sąd gminny. Podporządkowani mu byli sołtysi, postawieni na czele poszczególnych wiosek t. zw. gromad, wchodzących w skład gminy, z których każda miała swoje zebranie uchwalające w sprawach jej dotyczących. Wszystkie te władze gminne stały jednak pod daleko posuniętym nadzorem i kierunkiem naczelników powiatowych i były ich powolnem narzędziem.

Uczestnikom gromad wiejskich przyznano prawo wspólnych pastwisk, rybołówstwa, polowania oraz wspólne służebności na gruntach i lasach folwarcznych. Przyznano im nawet prawo propinacji, którego dochód jednak narazie wpływać miał do funduszu oprocentowania listów likwidacyjnych. Służebności pozostały jako rana jątrząca stosunek między włościanami a właścicielem folwarku i należących do niego pastwisk i lasów.

Dla przeprowadzenia całej tej reformy, wyłączając od tego sądy i władze administracyjne, ustanowił car „Komitet Urządzający" pod prezydencją namiestnika, „Komisję Likwidacyjną" i „Komisje Spraw Włościańskich" po jednej do czterech w każdej gubernji. Do władz tych ściągnęły liczne jednostki z Rosji, ażeby dążenia swoje radykalne na ziemi polskiej w czyn wprowadzić, a nienawiści swojej do szlachty polskiej dać upust. W Komitecie Urządzającym główną rolę odgrywał kniaź Czerkaski i jeden z twórców ukazu, znoszącego poddaństwo w Rosji, Milutyn. Dołożyli już starań, ażeby chłop polski wiedział, że własność swego gruntu zawdzięcza carowi rosyjskiemu, a nie dał w siebie wmówić, że hasło uwłaszczenia wyszło od rządu polskiego powstania. Na wstępie ukazu uwłaszczającego sam car Aleksander winę, że uwłaszczenie wbrew jego zamiarowi się spóźniło, zwalił na właścicieli ziemskich w Królestwie i na polskie powstanie, przyznając tem samem, że ono w uwłaszczeniu przecież odegrało rolę.

Ciężko, nie już na samej szlachcie za trzymanie się pańszczyzny, ale na całym narodzie polskim odbiło się dzieło uwłaszczenia, dokonane przez rosyjskiego cara. Najliczniejsza warstwa włościańska oderwała się nietylko od szlachty, właścicieli dóbr, ale od narodu. Zatrzymała język swój polski i wiarę katolicką, ale stanęła po stronie swego dobroczyńcy cara, i pokolenia minęły, zanim ze stanowiska tego zeszła. Samorząd gminny ułatwiał jej wyodrębnienie się od ziemian, a zaufanie

jej zdobył sobie komisarz włościański i naczelnik powiatu rosyjski. Musiały minąć lata, musiało urość nowe pokolenie włościańskie, które z pod wspomnienia ukazu się wydobyło, i nowe pokolenie ziemian, które zadało sobie trud, ażeby z uwłaszczonymi włościanami zawiązać przyjazny stosunek, do wspólnej pracy obywatelskiej ich wciągnąć i świadomość narodową w nich obudzić.

Mimo tych wszystkich stron ujemnych ukaz z r. 1864 był przecięciem wrzodu, który trawił społeczeństwo polskie i wszelkie usiłowania podźwignięcia się z rozbiorów udaremniał.

III.

POLITYKA PRACY ORGANICZNEJ

1864 — 1908.

§ 32. RUSYFIKACJA.

Powstanie już się skończyło, ale rządy policyjno-wojskowe, powołane do wytępienia jego resztek, trwały jeszcze dalej. Generał-policmajster, zasiadający w Radzie Administracyjnej Królestwa i rozporządzający całą siecią naczelników wojennych, utrzymywał się w całej pełni teroryzmu aż do maja 1865, a potem jeszcze z władzą nieco ograniczoną do r. 1867. Straszny generał-gubernator litewski Murawiew w r. 1865 ustąpił.

Trudno było i trudno dziś jeszcze obliczyć skutki represji, która pomściła powstanie. Oprócz tych, którzy padli wśród walki, liczono około 400, których powieszono lub rozstrzelano za wyrokiem sądowym, przeszło 4000 skazanych na katorgę, a 700 do rot aresztanckich. Dziesiątki tysięcy wyprawiono na posielenie w głąb Rosji lub na Sybir, zwłaszcza z pośród drobnej szlachty na Litwie, ażeby osłabić polskość i katolicyzm.

Uwłaszczenie ludu wiejskiego uczyniło go na długie lata narzędziem rosyjskiego rządu, ale nie odebrało mu ani jego mowy polskiej, ani katolickiej wiary. Dlatego, chociaż przy uwłaszczeniu więcej, niż należało, utracili ziemianie, to jednak polskość nie poniosła na tem uszczerbku. Najgorszą klęską dla niej była konfiskata 1660 majątków w Królestwie, a 1794 na Litwie, które, przechodząc w drodze donacji w ręce rosyjskie, miały wprowadzić żywioł rosyjski w serce Polski. Ukaz z 15 grudnia 1865 zakazał osobom pochodzenia polskiego nabywania dóbr ziemskich na Litwie i na Rusi w drodze kupna-sprzedaży, pozostawiając im tylko dziedziczenie na podstawie pokrewieństwa

w drodze spadku, osobom zaś skompromitowanym nakazał do dwóch lat majątek sprzedać i wyprowadzić się z kraju. Nowonabywcom rosyjskim różne postanowienia ułatwiały nabywanie majątków, z czego korzystali głównie urzędnicy. Ukaz z r. 1869 utrwalił kontrybucję, którą na majątki polskie nałożył Murawiew, i określił ją jako opłatę 5% od osób pochodzenia polskiego w gubernjach litewsko-ruskich.

System prześladowania polskości dojrzewał już w czasie powstania. Nietylko szlachta rosyjska z różnych gubernij, ale i wszystkie czynniki liberalne i postępowe, na które przywódcy naszego powstania liczyli, przyłączyły się do zemsty na Polakach i odebrania im wszelkiej odrębności organizacyjnej, narodowej i kościelnej. Wydało się, że tylko w ten sposób zapobiec można niebezpieczeństwu nowych polskich powstań i nowych obcych interwencyj. Przewodził przed innymi głos Katkowa, żądającego w poczytnym dzienniku „objedynienia" i rusyfikacji. Żądanie to miało teraz inną doniosłość, niż po roku 1831, gdyż w społeczeństwie rosyjskiem wzrosła już w liczbę i znaczenie warstwa urzędnicza, która gotowa była podjąć to zadanie na ziemiach polskich. Teraz nietylko generałowie i dostojnicy, zasłużeni około uśmierzania powstania, rzucili się na donacje w dobrach skonfiskowanych, lecz obok nich głodna rzesza urzędnicza rosyjska rzuciła się na urzędy, aby z nich wyrugować Polaków. Byli to z przekonania swego demokraci, niemal rewolucjoniści, ale oburzeni na Polaków, że powstaniem swojem przeszkodzili rozwojowi reform demokratycznych w Rosji, szli do Królestwa i prowincyj zabranych, ażeby złamać tam rządy szlachty i przekonania swe demokratyczne *in anima vili* przeprowadzać. Nie sprawiało im niepokoju, że, działając jako narzędzie despotyzmu carskiego, utwierdzają go w Polsce, a przez to i w Rosji.

Do przeprowadzenia nowej polityki w Królestwie władze istniejące tam, chociaż w ciągu powstania postawiono już na czele ich Rosjan, się nie nadawały. Potrzeba było na to innych organów, złożonych z samych Rosjan. Powstały w chwili upadku powstania dwa. Jednym z nich był Komitet Urządzający, utworzony w Warszawie pod przewodnictwem namiestnika z władzą prawodawczą w granicach ogólnych, określonych przez carskie ukazy, i z władzą wykonawczą. Pomyślany zrazu dla przeprowadzenia uwłaszczenia włościan i nowej gminnej organizacji, rozszerzył

swój zakres działania na wprowadzenie do Królestwa ustroju rosyjskich gubernij. Mógł to uczynić, zasięgając upoważnienia monarchy i nowych jego ukazów. Dlatego też Aleksander ustanowił przy swojej osobie w Petersburgu osobny Komitet dla Spraw Królestwa.

Zaczęła się unifikacja w roku 1866 od zniesienia odrębnego budżetu Królestwa i poddania jego ceł i akcyzy Ministerstwu Skarbu Cesarstwa. W tymże roku na posiedzeniu komitetu Aleksander oświadczył, że cel ogólny wszystkich przekształceń, dokonywanych w Królestwie Polskiem, zamyka się w ostatecznem i organicznem zlaniu tej części państwa z innemi i polecił znieść stopniowo, a jak najprędzej, komisje rządowe i wszelkie władze centralne Królestwa, zwinąć Radę Administracyjną i Radę Stanu i zaprowadzić jedność zarządu z Cesarstwem przez poddanie go pod ministerstwa w Petersburgu. Zadanie to prędko się spełniało.

Z końcem grudnia 1866 zaprowadzono w Królestwie nową organizację dziesięciu gubernij i 85 powiatów na wzór rosyjski, poddając im specjalnie sprawy duchowieństwa katolickiego. Gubernatorom i naczelnikom powiatu, których powołano z Rosji, dodano do pomocy żandarmerję i straż ziemską rosyjską, wojskowo-policyjną.

Zniesiono osobny zarząd poczt, a z początkiem 1867 roku Izbę Obrachunkową i osobną kontrolę skarbu. W tymże roku poddano zarząd komunikacji ministerstwu, a zwinięto Komisję Rządową Skarbu, ustanawiając w jej miejsce zarząd tymczasowy, który potem przeniesiono do ministerswa, zwinięto także Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przywracając dawniejszy okręg naukowy jako organ ministerstwa, zniesiono Radę Stanu i kancelarję dyplomatyczną, która jeszcze przy namiestniku istniała. Komisję Spraw Wewnętrznych zwinięto w roku 1868.

Formalne zniesienie Rady Administracyjnej, czyli odrębnego rządu Królestwa, nastąpiło ukazem z 15 czerwca 1868 r., a czynności jej, o ile nie przeszły na ministerstwa rosyjskie, rozdzielono między namiestnika a Komitet Urządzający. W roku 1870 postanowiono zamienić Bank Polski na Kantor Banku Państwa, ale narazie skończyło się na odjęciu mu prawa wypuszczania własnych biletów kredytowych. W roku 1871 nowa organizacja administracyjna Królestwa była już tak dokonana, a uwłaszcze-

nie włościan przeprowadzone, że w kwietniu Komitet Urządzający mógł być zniesiony.

Pozostała najtrudniejsza sprawa wprowadzenia do Królestwa rosyjskiego prawa i sądownictwa. Zajął się tem Komitet Urządzający, tworząc w tym celu osobną komisję prawniczą, zajęła się następnie kancelarja przyboczna monarchy, ale dopiero w lipcu 1876 przyszło do zaprowadzenia i otwarcia sądów w Królestwie, urządzonych na wzór rosyjski, z wyjątkiem sądów przysięgłych i obieralności sędziów pokoju. Wprowadzono kodeks karny rosyjski. Cofnięto się tylko przed uchyleniem kodeksu napoleońskiego, z którym prawo cywilne rosyjskie nie mogło się mierzyć, oraz polskiego prawa hipotecznego. Zatrzymano dlatego polski notarjat i prokuratorję skarbu.

Z wprowadzeniem rosyjskiej organizacji władz w Królestwie i z powołaniem do nich rosyjskich urzędników łączyło się zaprowadzenie w nich rosyjskiego języka urzędowego. Działo się to zrazu siłą faktu, któremu nikt sprzeciwić się nie śmiał, ale potem przyszła i sankcja prawna. Ukaz z 11 marca 1865, zwijając Komisję Spraw Wewnętrznych, orzekł, że język rosyjski ma być językiem w administracji.

Polacy utrzymali się tylko na niższych urzędowych stanowiskach, na które nie udało się znaleźć kandydatów Rosjan, chociaż rząd przyznawał przenoszącym się do Królestwa koszty przeniesienia i różne korzyści.

Ostatnim namiestnikiem Królestwa był generał Berg. Po jego śmierci w r. 1874 na czele Królestwa postawiono Kotzebuego, już tylko jako generał-gubernatora, jacy istnieli i w innych dzielnicach państwa, a w szczególności w Wilnie i w Kijowie. Odrębność państwowa Królestwa się skończyła. Pozostał tylko w tytule cesarskim tytuł „cara polskiego". Gubernje, poddane generał-gubernatorowi warszawskiemu, próbowano nazywać „krajem prywiślańskim".

Odbierając narodowi polskiemu w Królestwie ustrój, w którym się mógł rozwijać, wtłaczano go w łoże Prokrusta, jakiem była dla niego organizacja rosyjska. Rozwiązując dlatego nawet Radę Dobroczynności, jaka istniała w Warszawie, rząd rosyjski posuwał się jednocześnie dalej i postanowił zatruć pierwiastki i czynniki życia narodowego zapomocą rosyjskiej szkoły.

Już 11 września 1864 wydał Aleksander ukazem, datowanym z Jugendheimu, nową ustawę szkolną, w której, zmieniając ustawę poprzednią z 1862 roku, postawił zasadę, że każda narodowość, zamieszkująca Królestwo, ma mieć własną swoją szkołę, a w imię tej zasady, uznając ludność ruską grecko-unicką za rosyjską, zaprowadził dla niej szkoły rosyjskie. Jedno gimnazjum rosyjskie ukaz założył w Warszawie. Dbając o to, aby nie zadrażnić ludności polskiej wieśniaczej, którą dla rządu starał się pozyskać, ukaz zachęcał ją do zakładania szkół polskich, w których tylko na życzenie gromady język rosyjski miał być przedmiotem nauki. Liberalny ten jeszcze powiew nie trwał jednak długo. Dostał się do steru reakcyjny minister, Dymitr Tołstoj, i za jego wpływem już nowa ustawa szkolna z r. 1866 utworzyła dwa typy szkół średnich, rosyjski i mieszany, z których pierwszy zapanował, a drugi miał ułatwić przejście, gdyż zaprowadzono w nim zaraz naukę historji i geografji rosyjskiej w języku rosyjskim, a w dwa lata potem naukę historji, geografji, fizyki i matematyki w tymże języku. W r. 1869 wszystkie szkoły średnie zamieniono na rosyjskie, język polski dopuszczono tylko do nauki religji, a zasadę tę rozciągnięto i na szkoły prywatne. Nauka języka polskiego miała się odbywać po rosyjsku, jak dla uczniów rosyjskich.

Równocześnie na miejsce polskiej Szkoły Głównej 24 października 1869 r. otwierał się w Warszawie uniwersytet rosyjski, a za nim poszło zruszczenie Instytutu Rolniczo-leśnego w Puławach.

Tak na ziemi polskiej, na gruzach zburzonej szkoły polskiej, stanęła szkoła średnia i wyższa rosyjska, z rosyjską książką i nauczycielem, wroga wszystkiemu, co polskie. Społeczeństwo polskie chciało od niej z początku stronić, ale, ulegając konieczności, musiało do niej młodzież swoją posyłać, o ile nie było w stanie posyłać jej do szkół polskich w Galicji.

Utraciwszy własny ustrój administracyjny i własną szkołę, społeczeństwo polskie w Królestwie oprzeć się jeszcze mogło na organizacji Kościoła swego Katolickiego, którą odróżniało się od rosyjskiego prawosławia, ale na tę organizację zawzięty był najwięcej car Aleksander za udział duchowieństwa polskiego

w ostatniem powstaniu. Postanowiwszy złamać jej samodzielność, nie wahał się w wyborze środków, a uciekając się do przemocy, nie oglądał się na głowę Kościoła Katolickiego i naprzekór jej działał. Ciosy, które wymierzał w Kościół Katolicki, dążąc do wytkniętego celu, szły stopniowo.

Pierwszym był ukaz z 8 listopada 1864 r., którym car zniósł wielką liczbę klasztorów, oskarżonych o popieranie powstania, a resztę poddał pod jurysdykcję biskupów diecezjalnych, usuwając ją z pod władzy prowincjałów i generałów zakonnych, a przez to odbierając jej wszelką autonomję. Zabierając dobra klasztorne i zakazując kwestowania, przyznał zakonnikom skromne płace, ograniczył ich liczbę i zabronił przyjmowania do nowicjatu, dopóki liczba ta wskutek wymierania nie będzie osiągnięta.

Tym samym zamiarem podyktowany był ukaz z 26 grudnia 1865 r. Duchowieństwo świeckie utraciło wszelki swój majątek, z którego się utrzymywało, i przeszło na pensję rządową, stopniowaną od wikarjusza do biskupa. Obsadzanie wszelkich stanowisk, nawet najniższych, zależało od pozwolenia rządu, a każdy opór, stawiony jego rozkazowi, groził wygnaniem w drodze administracyjnej do dalekich stron Rosji.

Upaństwowiwszy w ten sposób duchowieństwo katolickie, Aleksander wytężył wszystkie swoje siły, ażeby usunąć hierarchję kościelną katolicką z pod władzy Stolicy Apostolskiej. Ukaz z 22 listopada 1866 zakazał wszelkiego znoszenia się z Rzymem pod ciężką karą, ukaz z 4 grudnia tegoż roku uchylił konkordat z r. 1847, ukaz z 22 maja 1867 r. poddał biskupów Królestwa pod kolegjum duchowne w Petersburgu, a rozszerzył jego zakres działania. Szło oczywiście o to, ażeby, przeciąwszy wszelki związek duchowieństwa z Rzymem, utworzyć rodzaj samoistego polskiego kościoła, a potem na prawosławie go przeprowadzić.

Wszystko to działo się wśród nieustannej walki i protestów Stolicy Apostolskiej. Zaznaczyła się już na początku polskiego powstania. Pius IX, pamiętając szkodliwe skutki potępienia, jakie Grzegorz XVI w 1832 roku rzucił na ówczesne powstanie, nie chciał pójść za tym przykładem, ale nie chciał też przyłączyć się do interwencji mocarstw w sprawie polskiej. Wybrał drogę pośrednią, napisał 21 kwietnia 1863 r. list do Aleksandra, w którym, potępiając udział duchowieństwa w agi-

tacji politycznej i w walce zbrojnej, wskazał, że jedną z głównych tego przyczyn jest ograniczenie jurysdykcji biskupów i papieża. Aleksander, odpowiadając, za przyczynę złego uznał przymierze duchowieństwa z rewolucją. W sierpniu papież, litując się nad okrucieństwami, których widownią stała się Polska, urządził procesję i modły za nią. W rok później 24 kwietnia 1864 r. wygłosił mowę, w której, oskarżając głośno cara, że przez okrucieństwa popchnął naród do powstania, a pod pretekstem tłumienia powstania wykorzenia katolicyzm, dodał: „Umiemy rozróżniać pomiędzy rewolucją socjalną a sprawami uzasadnionemi narodu, który walczy za swą niepodległość i za wiarę swoją religijną".

Dnia 27 grudnia 1865 agent dyplomatyczny rosyjski, baron Meyendorff, na audjencji u papieża dopuścił się niesłychanej jego obrazy, twierdząc, że katolicyzm znaczy to samo, co rewolucja, na co Pius IX kazał mu wyjść. Gdy ukazy, burzące organizację Kościoła w Polsce, następowały jeden po drugim, gdy diecezja kamieniecka została zniesiona, a na biskupów i wyższych duchownych spadało wygnanie w głąb Rosji, papież na konsystorzu 29 października 1866, ganiąc powstanie, podniósł głośną skargę o prześladowanie Kościoła w Polsce i kazał ogłosić zbiór dokumentów, które tę skargę uzasadniały, a 17 października 1867 w encyklice, wydanej do wszystkich biskupów świata, potępił ukaz, organizujący kolegjum duchowne w Petersburgu.

Głos papieża się potęgował, bo duchowieństwo polskie słabło w swoim oporze. Nie chcąc wysłać delegata do kolegjum petersburskiego, biskup Wincenty Popiel wygnany został w r. 1867, biskup Łubieński wysłał delegata, ale przestrzeżony przez Rzym, odwołał go i, zaraz wygnany, umarł wśród drogi, ale inni biskupi i administratorowie diecezji wysłali delegatów, strwożeni przez rząd, a tłumacząc się tem, że nie mogą wystawiać diecezji na łup anarchji. Znalazł się biskup *in partibus*, zarządzający archidiecezją mohilewską, Staniewicz, i przeor dominikanów Stacewicz, którzy objęli stanowiska w kolegjum duchownem i nie cofnęli się od niego mimo ostrzeżeń Rzymu i rzuconej na nich ekskomuniki.

Ufny w to zwycięstwo, rząd rosyjski w polityce swojej przeciw Kościołowi posunął się dalej. Postanowił wprowadzić

język rosyjski do nabożeństwa dodatkowego, t. j. do kazań, śpiewów i modlitw. Uczynił to we formie, której napozór nic nie było do zarzucenia, bo car tylko „pozwolił" na wprowadzenie języka rosyjskiego, gdzie duchowieństwo i ludność tego zażąda, nie naruszając łacińskiej liturgji. Trudno było przypuścić, żeby ludność katolicka na Litwie, która była polską, białoruską i litewską, a językiem rosyjskim wcale nie mówiła, życzenie takie wyraziła. Rząd liczył na to, że służalcy jego z pośród duchowieństwa objaw woli carskiej wezmą sobie za wskazówkę. Wiedziało ono niewątpliwie, że za takiem zrusyfikowaniem nabożeństwa pójdzie przejście na prawosławie. Sprzeciwił się też ogłoszeniu pozwolenia cara biskup łucko-żytomierski Borowski i poszedł na wygnanie. Administratorzy diecezyj mohilewskiej Staniewicz, wileńskiej Żyliński i mińskiej Sygietyński nie mieli tych skrupułów i, szukając chętnych pomiędzy swem duchowieństwem, przystąpili do dzieła. Przekładały się na język rosyjski katechizmy i książki do nabożeństwa. Rzecz szła naprzód.

Licząc się jednak nietyle z duchowieństwem, ile z ludnością, dla której zamach na język polski w nabożeństwie wydawał się zamachem na religję, rząd rosyjski, który Stolicę Apostolską od wszystkiego usuwał, uznał nagle, że zgoda jej na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa usunęłaby wszystkie przeszkody i, chcąc ją uzyskać, zmienił swoje postępowanie. W r. 1871 zgodził się na obsadzenie wakujących biskupstw, gotów był nawet do ustępstw w sprawie kolegjum duchownego i, ograniczając jego atrybucje tylko do spraw ekonomicznych, ukazem z 2 marca 1875 r. osiągnął to, że Rzym na taką organizację się zgodził. Sprawa uzyskania zgody na wprowadzenie języka rosyjskiego szła tymczasem po grudzie i Rzym z odpowiedzią stanowczą zwlekał.

Nie doczekawszy się jej, rząd rosyjski przystąpił do zniesienia unji, która w jedynej diecezji w Chełmszczyźnie i na Podlasiu jeszcze się utrzymała. Wstępem do tego było uznanie Rusinów unitów za Rosjan i zaprowadzenie dla nich w r. 1864 szkoły rosyjskiej. Drugiem było zniesienie pięciu klasztorów bazyljańskich, uważanych za podporę unji i polskości, zarządzone w r. 1865 w ten sposób, że wszyscy zakonnicy skupieni zostali w jednym klasztorze w Warszawie, skąd na ludność w Chełmszczyźnie nie mogli oddziałać. Potem miało przyjść

prawosławie, za wzorem utartym poprzednio w r. 1839 na Białej Rusi. Gdy lud gorąco przywiązany był do unji, nie wypadało wprowadzać jawnie prawosławia sprowadzaniem biskupów i księży prawosławnych. Sprowadzono więc księży unickich z Galicji, którzy oddawna zjednani byli dla Rosji i dla prawosławia. Wyprawiono w r. 1868 biskupa Kulińskiego, który twardo stał przy unji, na wygnanie do Wiatki, a na jego miejsce postawiono kanonika Wójcickiego, jako oficjała, a następnie za zgodą Rzymu zamianowano biskupem kanonika Kuziemskiego, który we Lwowie stał na czele stronnictwa świętojurskiego moskalofilów. Zaczęła się propaganda od oczyszczania unji z rzymskich naleciałości, wprowadzania liturgji i zwyczajów prawosławnych i wypędzania księży, którzy temu poddać się nie chcieli. Wielu z nich udało się do Galicji, przyjęci tam gościnnie przez Polaków, a niechętnie przez księży ruskich, obawiających się, żeby przybysze nie zajęli im lepszych probostw. Wobec coraz to jawniejszej propagandy prawosławia zawahał się Kuziemski przed apostazją i w r. 1871 ustąpił; ale na jego miejsce rząd mianował przybyłego również z Galicji Marcelego Popiela administratorem diecezji, a ten żadnych skrupułów nie miał. Wprowadzenie liturgji prawosławnej poszło drogą gwałtownych egzekucyj wojskowych wobec ludności, nie chcącej uznać nasyłanych jej przez rząd apostatów. Krwawe prześladowanie rozciągnęło się na obszar unji, Pius IX w encyklice, wydanej 13 maja 1874 r. do biskupów galicyjskich, potępił tych, którzy wprowadzali liturgję schizmatycką, ale wszystko to nie zapobiegło temu, że 2 marca 1875 r., pod naciskiem rządu, a pod przewodem Popiela, większość parafij poddała się prawosławiu. Aleksander 6 kwietnia przyjął deputację, która mu ten akt apostazji od Kościoła Rzymsko-katolickiego oświadczyła, i Panu Bogu za niego dziękował. Ci, którzy prawosławia nie przyjęli, t. zw. oporni, stronili od cerkwi prawosławnej, szukali pociech religijnych u kapłanów, którzy tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tajnie ich udzielali i narażali się w razie wykrycia na więzienie. Wstrzymało się od tego duchowieństwo łacińskie miejscowe, zagrożone surowemi karami, a nawet znoszeniem parafij, położonych wśród „nawróconych" unitów. Misjonarze przyśli z zagranicy, a wysyłania ich podjął się za upoważnieniem Rzymu prowincjał jezuitów we Lwowie. Stolica Apostolska musiała się zadowolić przeciw zniesieniu unji

protestem. Zato wszystkie usiłowania rządu o wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa skończyły się w r. 1877 stanowczym zakazem Rzymu i ekskomuniką, rzuconą na Żylińskiego, który dzieło to prowadził.

§ 33. AUTONOMJA GALICJI.

Było prawdziwem zrządzeniem Opatrzności, że kiedy jedna dzielnica Polski, Królestwo, zmarnowała warunki narodowego rozwoju, druga dzielnica, Galicja, umiała je sobie zdobyć. Pierwsza ze stolicą Warszawą miała za sobą tradycję państwowego bytu, przerwaną dopiero wskutek powstania 1830 roku; druga, wykrojona sztucznie z ciała Rzeczypospolitej przy pierwszym rozbiorze, nie miała tej tradycji wcale, a reformy polityczne sejmu czteroletniego i prace Komisji Edukacyjnej nie stały się jej udziałem. Rząd zaborczy stworzył z niej jedną z prowincyj wielkiej monarchji, absolutnie rządzoną, bo sejm stanowy, który wzorem innych krajów koronnych otrzymała, miał tylko pozory reprezentacji (zob. § 26). Wystawiona na samowolę obcej biurokracji i na germanizację w szkole i w urzędzie, walczyła z trudem o utrzymanie swojej narodowości. O jej rozwój gospodarczy rząd się nie troszczył, raczej go na rzecz innych krajów, t. zw. dziedzicznych tamował, sprzedawał bez skrupułu wielkie dobra koronne i poduchowne, wyciskał podatki, a przedewszystkiem doskonałego rekruta. Kraj był wyssany i biedny. Jedyny postęp, który się w nim dokonał i którym nad Królestwem górował, było wyzwolenie ludu wiejskiego z poddaństwa i zabezpieczenie mu jego dzierżaw gruntowych, dokonane zaraz po objęciu Galicji przez Austrję, a następnie jego uwłaszczenie, dokonane wskutek strasznego przejścia 1846 roku. Nie było potrzeba o nie walczyć w epoce konstytucyjnej, która po przegranej kampanji we Włoszech i bankructwie systemu absolutnego i centralistycznego otwarła się w r. 1860 dla Austrji, a w niej i dla Galicji.

Dyplomem cesarskim z dnia 20 października 1860, wydanym za inicjatywą Agenora hr. Gołuchowskiego, powołanego na ministra, zapowiedziana została konstytucja, oparta na sejmach krajów koronnych i na Radzie Państwa, złożonej z ich delegatów, a powołanej tylko do załatwiania spraw wszystkim krajom wspólnych. Przeciw takiej federacji państwa objawiła się jednak opozycja w kołach centralistycznych, a zarazem liberalnych,

wskutek której upadł Gołuchowski, a przeprowadzenie dyplomu październikowego poruczono liberałowi, a zarazem centraliście niemieckiemu, Schmerlingowi. Dokonał jej szybko i już 20 lutego 1861 ukazał się patent cesarski, który zorganizował Radę Państwa i określił jej zakres działania szeroko, a tylko w granicach tego zakresu przyznał ciasną kompetencję sejmom krajowym, których organizację w osobnych statutach postanowił, którym jednak prawo wysyłania delegatów, tworzących izbę deputowanych Rady Państwa, pozostawił. Obok izby deputowanych utworzył równouprawnioną z nią izbę panów, składającą się z wirylistów, członków dziedzicznych i członków dożywotnich.

Obraz życia konstytucyjnego, który na pierwszym sejmie galicyjskim, otwartym 15 kwietnia 1862 się odsłonił, zmuszał do trzeźwego myślenia. Według statutu krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem sejm składać się miał z biskupów trzech obrządków, rektorów uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego i 141 posłów, a w szczególności z 44 posłów wybranych przez wielkich posiadaczy gruntowych, z 23 posłów miast i izb handlowych i przemysłowych i 74 posłów reszty gmin, wybranych z każdego powiatu po jednym. Rozdział mandatów faworyzował więc niezmiernie kurję ostatnią, gmin wiejskich i małych miasteczek, których ludność była ciemna i politycznie niedojrzała, a upośledzał kurję wielkiej własności i miejską, w których skupiała się inteligencja i polityczna świadomość społeczeństwa polskiego. Rozdziału tego dokonał Schmerling z całą świadomością, aby w sejmie galicyjskim nie dopuścić do większości polskiej. Kurja wiejska pod naciskiem biurokracji niemieckiej wybrała też z rzadkim wyjątkiem w zachodniej czysto polskiej połaci kraju na posłów włościan, we wschodniej polsko-ruskiej włościan i kierujących nimi księży ruskich.

Posłowie włościańscy przybywali na sejm z głęboką nieprzyjaźnią do właścicieli obszarów dworskich. Obawiali się, że sejm gotów przywrócić pańszczyznę, przyszli pod hasłem „lasy i pastwiska", bo regulacja serwitutów nie była jeszcze przeprowadzona. Wierzyli tylko biurokracji, a posłowie ruscy, księża i włościanie, do nienawiści społecznej dołączali jeszcze obawę przed supremacją polską i byli podatnem narzędziem w rękach rządu w Sejmie i w Radzie Państwa. Stanowisko inteligencji

polskiej na sejmie galicyjskim było więc głównie obronne, tak, że trzymali się razem. Polityka ich, schodząc od zamiarów podyktowanych uczuciem i wyobraźnią, musiała zejść na grunt twardej rzeczywistości i z najtrudniejszych warunków szukać wyjścia. Zaczęli od uroczystej deklaracji przeciw przywróceniu pańszczyzny, którą sejm dla uspokojenia włościan na wniosek Adama hr. Potockiego przez aklamację uchwalił. Podziękował monarsze za nadanie konstytucji, a polecił Wydziałowi Krajowemu wypracowanie projektów o zaprowadzenie języka polskiego i ruskiego w szkołach, administracji i sądownictwie.

Roztropna polityka, której się inteligencja polska chwyciła, była podyktowana tem, że na sejmie wobec ciemnych posłów włościańskich i posłów ruskich nie miała stanowczej przewagi, a tem samem nie mogła stawiać daleko sięgających żądań i pozwalać sobie na opozycję. Nie była wynikiem politycznego otrzeźwienia, a okazało się to zaraz w stanowisku, jakie zajęła wobec wypadków w Królestwie. Romantyzm polityczny i w Galicji górował, wiara w potęgę Napoleona głuszyła rozwagę. Polityka Wielopolskiego nawet w gronie konserwatywnych ziemian krakowskich, z którym łączył go osobisty stosunek, nie znalazła zrozumienia i poparcia. Dziennik „Czas" wystąpił przeciw niej głównie od chwili rozwiązania Towarzystwa Rolniczego i oddziaływał na usposobienia Królestwa tem więcej, że Wielopolski krytykę swoich rządów w Królestwie surową cenzurą tamował.

Powstały w Galicji dwa obozy polityczne, odpowiadające Komitetom Czerwonych i Białych w Królestwie. Jako organ Czerwonych występowała tajna Rada Naczelna galicyjska, złożona z czynników gorętszych, z dwoma oddziałami, krakowskim i lwowskim, a z wybuchem powstania podjęła się ściągać podatek narodowy i wyprawiać oddziały powstańcze przez granicę do Królestwa. Poza tą organizacją spiskową stało zrazu konserwatywne ziemiaństwo, przeciwne powstaniu i widzące całe jego niebezpieczeństwo. Gdy jednak Napoleon wskutek konwencji rosyjsko-pruskiej zmienił swoją politykę i za powstaniem polskiem się oświadczył, wiadomość ta doszła do ziemian krakowskich, którzy z hotelem Lambert utrzymywali bliższy stosunek, i ziemianie galicyjscy, tak samo jak w Królestwie, skierowali się na stronę powstania. Obawiając się radykalnego kierunku Rządu Narodowego i jego gałęzi galicyjskiej, utworzyli

dwa tajne komitety w Krakowie i we Lwowie, które zajęły się poparciem powstania, ale na swoją rękę. Z komitetu krakowskiego wyszedł pomysł dyktatury Langiewicza, która zapobiec miała dyktaturze Mierosławskiego. Obie się skompromitowały, Rząd Narodowy objął znów kierunek powstania, a wysyłając komisarzy swoich do Krakowa i Lwowa, podjął starania, ażeby całą organizację powstańczą w Galicji zjednoczyć tak samo, jak się to stało w Królestwie. Powiodło się to w Krakowie, natomiast komitet lwowski, któremu przewodził młody Adam ks. Sapieha, uparł się przy swojej autonomji. Gdy Austrja politykę swoją wobec powstania zmieniła i we wrześniu 1863 uwięziła członków organizacji, inni wstąpili na ich miejsce, a w listopadzie Rząd Narodowy utworzył wydział swój w trzech obwodach: krakowskim, lwowskim i tarnopolskim. Akcja toczyła się wolniej, ale nie ustawała. Nie oszczędziły Galicji akty krwawego terroru, które wychodziły czy to od Rządu Narodowego, przechodzącego do rąk radykalnych, czy też od tworzących się poza nim radykalnych związków. Stan oblężenia, rozciągnięty na kraj 27 lutego 1864, popieraniu powstania położył koniec, sądy wojenne pracowały, zapełniały się znowu więzienia.

Sejm galicyjski, zwołany na 12 stycznia 1863 roku, aby nie solidaryzował się z powstaniem, został odroczony i zamknięty, ale obradowała Rada Państwa wiedeńska, a w niej posłowie polscy gorzkie zbierali doświadczenie. Jako autonomiści, stawali w opozycji do rządu, który tem gorętsze poparcie znalazł w posłach ruskich i odpłacał im się za to na polu spraw językowych w Galicji. Językiem wewnętrznego urzędowania był niemiecki, ale od r. 1859 osoby mogły wnosić podania także w języku polskim i ruskim i w tym języku otrzymywały odpowiedź. Teraz Rusini otrzymali prawo wnoszenia podań nie w alfabecie łacińskim czy cerkiewnym, lecz w skoropisie naśladowanym z rosyjskiej grażdanki (zob. § 39). Na uniwersytecie niemieckim we Lwowie, oprócz katedry języka i literatury ruskiej, zyskali dwie katedry prawnicze ruskie, których zadaniem było stworzyć ruską terminologję prawniczą.

System Schmerlinga rozbił się o stanowczy opór Węgrów, którzy domagali się przywrócenia swojej konstytucji z roku 1849. Ministrem został hr. Belcredi, konserwatysta, który zawiesił konstytucję schmerlingowską i zwołał sejmy krajów koronnych na dłuższe obrady. Skazani za udział w ostatniem powstaniu

powrócili do domu wskutek ogłoszonej amnestji, stan oblężenia został zniesiony, a sejm, zwołany 23 listopada 1865, obradował do 28 kwietnia 1866 nad organizacją samorządu w kraju. Wielkie i gorące rozprawy toczyły się głównie nad projektem organizacji gminnej. Posłowie krakowscy przemawiali za gminą, obejmującą oprócz gromady wiejskiej także folwark dworski, ażeby włościan z ziemiaństwem przy wspólnej pracy zespolić. Utrzymało się jednak dokonane w r. 1855 po zniesieniu mandatarjuszów zupełne oddzielenie gminy wiejskiej od t.zw. obszaru dworskiego, bo ziemianie ze wschodniej części kraju nie chcieli łączyć się z ludnością ruską, a uprzedzenie ludu wiejskiego ruskiego i polskiego do ziemian było tak wielkie, że do gminy swojej nie chciał dopuścić właściciela folwarku dworskiego. Obszar dworski urządzono więc jako jednostkę samorządną, tak dalece odrębną od gminy wiejskiej, że każda z nich miała osobno zaspokajać swoje potrzeby a tylko wydatki szkolne kościelne i drogowe pokrywać wspólnie. Dwór i gmina łączyć się miały do wspólnych narad dopiero w samorządzie powiatowym, w którym oprócz delegatów kurji wielkiej własności i kurji gmin wiejskich zasiadać mieli także delegaci miast i miasteczek. Na czele tego samorządu stał Wydział Krajowy, złożony z delegatów wybieranych przez kurje sejmowe, a urzędujący stale pod przewodem marszałka krajowego, mianowanego przez cesarza.

Zaledwie sejm pracę swoją nad budowaniem samorządu ukończył, spadła na Austrję, a tem samem na Galicję, katastrofa. Prowadząc politykę chwiejną i dwulicową, trzymając się kurczowo wpływu swojego we Włoszech, a rywalizując z Prusami o koronę Rzeszy Niemieckiej, nie decydując się na przymierze z Napoleonem, naraziła się Austrja na wojnę na dwóch frontach. Wygrała z Włochami bitwę pod Custozzą i bitwę morską pod Lissą, ale przegrała strasznie w dniu 3 lipca z Prusami pod Königrätzem i, zmuszona prosić o pokój, rada była, że okupiła go tylko wycofaniem się z Włoch i z Rzeszy Niemieckiej, której ster objęły Prusy. Reforma wewnętrzna monarchji nie dała się dłużej odwlec. Podjął ją powołany na ministra spraw zewnętrznych baron Beust.

Kiedy cesarz w piśmie odręcznem z 13 października odezwał się do swoich ludów, Polacy na sejmie galicyjskim uznali chwilę za właściwą, ażeby stosunek swój do monarchy zasadniczo określić. Adres do tronu streścił się w oświadczeniu: „Bez oba-

wy odstępstwa od myśli narodowej, a z wiarą w posłannictwo Austrji... przy Tobie, najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy". Słowa te były objawem zwrotu, jaki się w społeczeństwie polskiem w Galicji dokonał. Wpłynęło na niego smutne doświadczenie polityki powstańczej i groźba panslawizmu, który po pokonaniu powstania podniósł głowę w Rosji, a zagrażając jawnie Austrji, zagrażał bezpośrednio Galicji. Myśl oparcia się na monarchji habsburskiej, która już po rozbiorach Polski rodziła się w umysłach polityków polskich, a objawiła w rządzie powstańczym 1831 roku, teraz wydała się jedyną deską ratunku, nietylko dla Polaków w Galicji, lecz wogóle dla narodu polskiego. Polityka podyktowana uczuciem i wyobraźnią skończyła się, polityka twardej rzeczywistości znalazła nareszcie dostęp do umysłów polskich w Galicji. Dźwignął ją Gołuchowski, mianowany znowu namiestnikiem, a znalazł silnego sprzymierzeńca we Florjanie Ziemiałkowskim, który patrjotyzm swój odpokutował w więzieniu austrjackiem, polityku jak rzadko trzeźwym i stanowczym. Związał się z Adamem Potockim, który już w r. 1848 oświadczał się za oparciem się na Austrji, a ten, chociaż wiele dzieliło go od Gołuchowskiego, różnice te złożył na ołtarzu publicznego dobra. Posłowie krakowscy poszli razem z podolskimi i przyszedł do skutku adres, na jaki Królestwo, rozbite rywalizacją Zamoyskiego z Wielopolskim, nie umiało się zdobyć. Za polityką austrjacką oświadczył się także ks. Władysław Czartoryski i polityka emigracyjna hotelu Lambert i jego biura się skończyła.

Łatwiej przyszło politykom galicyjskim wytknąć kierunek dalszej swojej polityki w Austrji, niż go wobec przejść i walk politycznych, jakich widownią w najbliższym dziesiątku lat stała się Austrja, niezachwianie utrzymać. Powołany do reorganizacji monarchji minister Beust zaczął ją od zawarcia ugody z Węgrami. Otrzymali uznanie odrębnego państwa, które z resztą krajów koronnych związane być miało tylko wspólną dyplomacją i wojskiem, wspólnym na ich potrzeby skarbem oraz instytucją delegacyj wspólnych dla uchwalania budżetu. Uznanie tej ugody postanowił Beust uzyskać w Radzie Państwa wiedeńskiej, wezwał też sejmy krajów austrjackich, ażeby wysłały do niej swoich delegatów. Oburzyło to Słowian austrjackich, którzy w Radzie Państwa, ścieśnionej przez usunięcie się z niej Węgrów, skazani byli na majoryzowanie przez większość niemiecką. Obu-

rzyło jeszcze więcej panów feudalnych w krajach korony czeskiej, którzy powoli dopiero zbliżali się do ludu czeskiego i jego języka, ale nie mogli przenieść na sobie, ażeby w krajach korony czeskiej nie mieli odgrywać tej roli, jaką magnaci węgierscy mieli odgrywać w krajach swojej korony. Przeciw uznaniu ugody z Węgrami wystąpiły też sejmy Czech i Moraw, a za niemi sejm słoweńskiej Krainy, i odmówiły wysłania delegatów do Rady Państwa. Rozwiązano je natychmiast i rozpisano nowe wybory dla uzyskania w nich większości pod naciskiem rządu.

Sejm galicyjski w r. 1867 stanął na rozstajnej drodze. Znaczna część posłów polskich, a należeli do nich także konserwatyści krakowscy, gotowa była pod hasłem federalistycznem pójść do walki z rządem. Walka ta nie uśmiechała się jednak wielu posłom, którzy szli za namiestnikiem Gołuchowskim i za Ziemiałkowskim. Widoki zwycięstwa były bardzo niepewne, Węgrzy budzili u Polaków o wiele więcej sympatji, niż panowie czescy feudalni i wogóle Czesi, którzy z antagonizmu do Niemców kokietowali z Rosją i w tym jeszcze roku pojechali na zjazd panslawistyczny do Moskwy. Wielkie rozszerzenie autonomji kraju, które w razie zwycięstwa federalistów miało nastąpić, nie było zrównoważone tem, że w polityce zagranicznej mogło ułatwić zbliżenie się Austrji do Rosji. Rozwiązanie sejmu i nowe wybory, przeprowadzone pod naciskiem rządu, groziłyby większością złożoną z Rusinów i polskich chłopów. Dlatego sejm po gorącej dyskusji 2 marca 1867 r. uchwalił wysłać delegatów do Rady Państwa większością głosów, na którą złożyli się także Rusini. Sejm koncesje narodowe i autonomiczne postanowił uzyskać od Niemców. Była to droga pewniejsza, bo w stosunkach wewnętrznych Galicji zabezpieczała wpływ polityczny polski przed zakusami wrogiej biurokracji, a otwierała Polakom poparcie ze strony Węgrów tak ich postulatów wewnętrznych, jako też sprawy polskiej w polityce zagranicznej.

Jakoż polityka ta praktyczna wkrótce wydała owoce. Sejm jeszcze w r. 1865 uchwalił projekty dwóch ustaw, jednej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, drugi o radzie szkolnej krajowej. Polacy wzamian za to, że w Radzie Państwa głosowali za ugodą węgierską i wzięli udział w obradach nad ustawami zasadniczemi austrjackiej połowy monarchji, otrzymali sankcję ustawy o języku wykładowym, przez co sy-

stem germanizacyjny szkół ustąpił, a nadto drogą postanowienia cesarskiego utworzenie Rady Szkolnej Krajowej, jako najwyższej magistratury kraju w zakresie szkół ludowych i średnich. Projektowany przez sejm statut tejże Rady opierał się na tradycji polskiej i do rządu szkołami powoływał delegatów wszystkich interesowanych nią czynników, a więc rządu, Kościoła, samorządu i nauki, stanowił jednak wyłom w Austrji, w której na mocy konkordatu, zawartego w r. 1855 ze Stolicą Apostolską, kierunek szkół, mianowicie ludowych, oddany był w ręce duchowieństwa. Przeciw statutowi Rady biskupi austrjaccy wnieśli też protest, który jednak nie przeszkodził wejściu jej w życie. Uzyskali też Polacy w r. 1868 uchylenie podziału Galicji na dwie prowincje administracyjne tak, że podział ten na zachodnią i wschodnią tylko w dwóch sądach apelacyjnych się uwydatniał. W osobie Alfreda hr. Potockiego, jako ministra rolnictwa, znaleźli zastępcę w Radzie Ministrów.

Zaraz jednak w roku następnym nowy szkopuł zagroził polityce polskiej w Austrji. Czesi, utraciwszy wskutek presji rządu i korupcji większość w sejmach czeskim i morawskim, nie wzięli udziału w obradach państwa nad ugodą z Węgrami i nową konstytucją, a zasłaniając się ordynacją cesarza Ferdynanda z r. 1628, wydaną dla krajów czeskich, przeszli do biernego oporu, który pokojowe ułożenie się stosunków utrudniał. W wielu umysłach polskich, które jeszcze z nową polityką polską się nie pogodziły, zjawiła się pokusa, ażeby pójść za śladem Czechów, nie uznać również nowej konstytucji, jako zbyt centralistycznej, dążyć do zmiany jej w kierunku federalistycznym i opuścić Radę Państwa. Utworzyło się we Lwowie pod przewodem Smolki Stronnictwo Demokratyczne i federalistyczne, które w tym kierunku głośno zaczęło działać. Dla rządu delegacja polska w Radzie Państwa, wobec opuszczenia jej przez Czechów, tem więcej pożądanym wydała się sprzymierzeńcem. Podjął też rząd projekt uroczystej podróży pary cesarskiej do Galicji z myślą polityczną, ażeby związek Polaków z Koroną demonstracyjnie zaznaczyć i na umysły ich oddziałać w czasie, kiedy w sąsiedniem Królestwie najsroższa rozwijała się represja. Zamiar podróży tej, do której wszystko już przygotowano, oddziałał silnie na Polaków, zwłaszcza, że wielu z nich rozumiało, iż interes narodowy nie pozwala im popierać politycznych zamysłów czeskich. Zdobywszy sobie w monarchji stano-

wisko podobne, jak Węgrzy, zepchnęliby Czesi Galicję na szary koniec, a w polityce zagranicznej poparliby kierunek ku Rosji. Ustrój federacyjny mógł Austrji zapewnić lepiej przyszłość, ale nie było rzeczą Polaków kruszyć o niego kopję z poświęceniem własnego interesu. Wniosek postawiony przez Smolkę, ażeby przejść do biernej opozycji, nie uzyskał w sejmie większości, ale zato powstała myśl, ażeby dla samej Galicji zażądać wyodrębnienia, t. j. rozszerzenia i ugruntowania jej autonomji. Przykład dały Węgry, które taką szeroką autonomję przyznały właśnie Kroacji. Przestrzegał przed taką polityką Gołuchowski, że podróż cesarską mogła utrudnić, ale większość, odrzuciwszy już wniosek Smolki, chciała przed opinją publiczną śmiałym projektem się zasłonić i 28 września 1868 uchwaliła w formie t. zw. rezolucji wezwanie do rządu o wyodrębnienie Galicji. Podróż cesarską w ostatniej chwili odwołano, czy dlatego, że w danej chwili oznaczałaby przychylenie się do rezolucji galicyjskiej, czy też ze względu na cara Aleksandra, który nie krył się z tem, że takiej demonstracyjnej podróży cesarskiej do Galicji nie mógłby znieść spokojnie. Gołuchowski ustąpił, a stanowisko namiestnika pozostało przez dłuższy czas nieobsadzone, kierował niem urzędnik Polak, baron Possinger-Choborski.

Zresztą uchwalenie rezolucji wydało dobre skutki. Rząd, nie mając zamiaru w Radzie Państwa jej przeprowadzać, chciał jednak powstrzymać Polaków od biernej opozycji i zdecydował się na krok, który, nie naruszając konstytucji, najważniejszemu żądaniu Polaków uczynił zadość. Dnia 4 czerwca 1869 r. ukazało się postanowienie cesarskie, które w wewnętrznem urzędowaniu władz administracyjnych i sądów w Galicji w miejsce języka niemieckiego zaprowadziło język polski. Sześć lat upłynęło od chwili, w której Wielopolski, jako naczelnik Rządu Cywilnego usunął z urzędów Królestwa urzędników rosyjskich. Wrócili po upadku powstania w większej liczbie z językiem rosyjskim w urzędowaniu.

Teraz z sądów i urzędów w Galicji wyprowadzili się urzędnicy Niemcy i Czesi, ażeby do nich już więcej nie wrócić. Bez tego samo rozszerzenie kompetencji sejmu galicyjskiego nie miałoby znaczenia. Język polski urzędowy oznaczał, że Galicją rządzić będą Polacy, w granicach ustaw państwa i rozporządzeń rządu, ale zawsze Polacy, których będzie rzeczą na rząd centralny zdobyć sobie wpływ w interesie kraju.

Wobec tej wielkiej narodowej zdobyczy kampanja rezolucyjna, która się przez kilka lat w Radzie Państwa toczyła, miała już drugorzędne znaczenie. Przerwała ją w r. 1870 wojna francusko-niemiecka. Zdawało się, że Beust czeka tylko na nią, ażeby stanąć po stronie Francji, wziąć zemstę na Prusach, które kilka lat temu Austrję upokorzyły i z Rzeszy Niemieckiej wyłączyły. Nie przyszło jednak do skutku przymierze z Napoleonem, bo patrjotyzm Niemców austrjackich stał temu w drodze, a interes Węgrów nie przemawiał za tem, aby monarchja zaplątała się w wojnę z Prusami. Konwencja, zawarta między Prusami a Rosją podczas powstania polskiego, groziła też, że Austrja, stając po stronie Francji, ściągnie na siebie wojnę z Rosją. Skończyło się więc na tem, że Austro-Węgry wobec wojny niemiecko-francuskiej pozostały biernym widzem i patrzyły na to, jak Prusy odniosły niesłychane zwycięstwo, zjednoczyły całą Rzeszę Niemiecką pod berłem cesarskiem pruskiem i osiągnęły dominujące stanowisko w Europie.

Przy wybuchu wojny serca i uczucia Polaków galicyjskich wyrywały się do manifestacji na rzecz Francji, chociaż na przyjaźni francuskiej Polska niedawno tak źle wyszła. Znalazł się nawet jeden Polak, Juljan Klaczko, który podczas swojego długiego pobytu we Francji i pracy w biurze hotelu Lambert przejął się tak dalece miłością do Francji, a niebezpieczeństwo przewagi Prus tak dalece przewidział, że nie wytrzymał i w świetnych mowach w Sejmie lwowskim i w Radzie Państwa wiedeńskiej przewidzeniom swoim politycznym i uczuciom dał wyraz. Ani jednak Sejm ani Koło Polskie w Radzie Państwa do manifestacji nie dały się pociągnąć. Maksymą ich polityczną stało się już, aby do polityki zagranicznej się nie mieszać, zostawiając ją zupełnie monarsze, a konieczności państwowe uchwalać bez względu na chwilowy do rządu stosunek. W polityce tej dla pracy swej organicznej i dla interesu narodowego polskiego widzieli najlepszą dźwignię i tarczę.

Zaraz po wojnie zajęli się Polacy kampanją rezolucyjną. Nie będziemy jej przebiegu na tem miejscu kreślić, gdyż musielibyśmy zbyt daleko zajść w historję austrjacką. Najważniejsze jej momenty musimy jednak zaznaczyć.

Wyodrębnienie Galicji mogło przyjść do skutku tylko jako częściowa zmiana obowiązującej konstytucji, mogło być uchwalone tylko większością dwóch trzecich głosów. Musieli więc

zgodzić się na nie wszyscy Niemcy, bo inne narodowości, zasiadające w Radzie Państwa, były mu przeciwne. Dla Niemców centralistycznych była to zaś pigułka ciężka do połknięcia, bo w razie ugody z Czechami musieli oczekiwać postawienia przez nich podobnych warunków. Na wyodrębnienie Galicji nie chcieli się też Niemcy zgodzić bez odpowiedniego ustępstwa ze strony Polaków, a miało niem być zaprowadzenie wyborów do Rady Państwa bezpośrednich przez ludność, w miejsce wysyłania delegatów przez sejmy krajowe. Na taką zmianę konstytucji, ukrócającą autonomję krajów, trudno jednak było Polakom się zgodzić, i o to rozbijały się rokowania o wyodrębnienie Galicji, prowadzone z Niemcami.

Zmieniały się gabinety w Austrji. Po gabinetach liberalnych i centralistycznych, po gabinecie Alfreda Potockiego, który napróżno próbował ugody z Czechami, przyszedł w r. 1871 do steru gabinet hr. Hohenwarta, opierający się na Niemcach klerykalnych, który do swego składu powołał Kazimierza Grocholskiego jako ministra, a wniósł projekt okrojonej rezolucji galicyjskiej, ale zapowiedział, że gotów jest wnieść takiż projekt dla Czech, jeżeli Czesi porzucą bierny opór. Czesi jednak nietylko tego nie uczynili, lecz na sejmie czeskim pod wpływem panów feudalnych uchwalili t. zw. artykuły fundamentalne, stawiające kraje korony czeskiej narówni z Węgrami i obalające konstytucję austrjacką. Upadł na tem hr. Hohenwart z Grocholskim, a na jego miejscu stanął gabinet liberalny, który za wszelką cenę chciał przeprowadzić bezpośrednie wybory do Rady Państwa i pozyskać dla nich Polaków.

Dlatego komisja Izby Deputowanych w r. 1872 uchwaliła projekt, rozszerzający autonomję galicyjską, głównie w sprawach ustawodawstwa szkolnego i ustawodawstwa o organizacji władz politycznych, ale tylko pierwszej i drugiej instancji, a więc podległych ministerstwu. Autonomja galicyjska w sprawach tych trzymać się miała granic kwoty ryczałtowej, którą państwo wyznaczać miało na koszty szkół i administracji, a która oprzeć się miała na dotychczasowych na te cele wydatkach. Rozszerzenie autonomji miało być też nadto uchwalone przez sejm, jako zmiana statutu krajowego większością trzech czwartych głosów, a taką większością Polacy wówczas w sejmie nie rozporządzali i mogli ją osiągnąć tylko w drodze wielkich ustępstw na rzecz Rusinów. Istotną przyczyną, że na tak proponowane rozszerze-

nie autonomji się nie zgodzili, było postanowienie o kwocie ryczałtowej. Potrzeby kraju wycieńczonego nieprzyjazną administracją austrjacką musiały róść nieustannie, samo szkolnictwo ludowe, które należało stworzyć, podnosiło je nieskończenie, a wobec tego nieruchoma kwota ryczałtowa, wyznaczona przez państwo, była dla kraju ruiną i narażała go na zależność od rządu i od Rady Państwa. Polacy zrozumieli, że, zyskując formę rozszerzonej autonomji, tracą jej treść. Woleli w szczuplejszych ramach pracować nad rozwojem kulturalnym i gospodarczym kraju, niż tracić siły na jałową polityczną walkę. Polityka praktyczna zwyciężyła. Zbudziło się poczucie, że, walcząc o rozszerzenie autonomji, zmarnowało się już lata, których na pracę organiczną można było korzystnie użyć. Licząc na uzyskanie pełnego ustawodawstwa szkolnego, nie chciał sejm przy uchwalaniu ustaw o szkołach ludowych trzymać się zasad podanych przez ustawę państwową. Uchwały jego nie zyskały sankcji, a rozwój szkół ludowych o kilka lat się opóźnił. Zrozumiano szkodę z tego wynikłą i w r. 1873 sejm, nie czekając na ostateczny wynik kampanji rezolucyjnej, przyjął przedłożony mu przez rząd projekt o szkołach ludowych, ażeby czasu więcej nie tracić.

Rząd i większość niemiecka w r. 1873 dla bezpośrednich wyborów uzyskał większość dwóch trzecich w Radzie Państwa, a Polacy poprzestali na tem, że uchylili się od głosowania. Ministrem dla Galicji został Florjan Ziemiałkowski, przywódca polityki praktycznej, a namiestnikiem po raz trzeci Gołuchowski. Posłowie polscy, wybrani w drodze bezpośrednich wyborów, zasiedli w Radzie Państwa. Wniosek ks. Jerzego Czartoryskiego, postawiony na najbliższym sejmie, żądający zastrzeżenia się przeciw bezpośrednim wyborom, odrzucony został przy pierwszem czytaniu. Rozpoczęła się praca nad odrodzeniem narodowem i gospodarczem zaniedbanego od tylu lat kraju.

§ 34. WALKA KOŚCIELNA W POZNAŃSKIEM.

Po upadku powstania 1848 roku próbowało Poznańskie skupić swoje siły. Za inicjatywą Cieszkowskiego powstała w r. 1850 Liga Narodowa, związek jawny, który na legalnej drodze podjąć miał pracę narodową, ale rząd pruski zamiar ten rozwiązaniem Ligi prędko udaremnił, a usuwanie języka polskiego ze szkół i urzędów coraz to dalej przeprowadzał. Występowali przeciw

temu posłowie polscy w sejmie pruskim, ale bez skutku. Wielkie wrażenie wywołał Niegolewski interpelacją, w której odsłonił prowokacyjne działanie prezydenta policji poznańskiej. Nazywał się Baerensprung, a chcąc Polaków zaplątać w spisek i wykryciem go represję polityczną spotęgować, nie wahał się podrabiać odezw spiskowych i do różnych osobistości pocztą je wysyłać. Rząd pruski połknął i tę kompromitację.

W społeczeństwie polskiem nastały lata apatji politycznej, której towarzyszyło życie hulaszcze i tracenie majątków, wykupywanych przez Niemców. Przodował w tem życiu ordynat rydzyński August hr. Sułkowski. Ruch umysłowy osłabł tak dalece, że oprócz tygodniowego „Przeglądu", redagowanego przez Jana Koźmiana, wychodziła tylko jedna gazeta codzienna bezbarwna, wydawana przez Niemca. Nie brak jednak było dzielnych ludzi, którzy z ogólnej apatji wyrwali społeczeństwo. W r. 1857, staraniem Tytusa hr. Działyńskiego, Augusta hr. Cieszkowskiego i Rogera hr. Raczyńskiego, powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk poznańskie i, chociaż rząd pruski zabronił brać w niem udział nauczycielom Polakom, to jednak już w r. 1860 zaczęło wydawać „Roczniki" z poważnemi pracami naukowemi. Za inicjatywą Hipolita Cegielskiego, a pod redakcją Władysława Bentkowskiego w r. 1859 powstał „Dziennik Poznański", który życiu publicznemu nadał wyraźny patrjotyczny kierunek. Tenże Cegielski ożywił w r. 1860 wegetujące słabo Towarzystwo Przemysłowe, które, znalazłszy silne poparcie w ziemianach, założyło Spółkę Pożyczkową i wydobywało przemysł polski z pod przewagi niemieckiej. Powstały powiatowe towarzystwa rolnicze, wychodziło pismo „Ziemianin", a dnia 21 lutego 1861, (a zatem w czasie, w którym Towarzystwo Rolnicze w Warszawie powzięło swoją pamiętną uchwałę o uwłaszczeniu), zawiązało się Centralne Towarzystwo Gospodarcze, które postęp rolniczy pchnęło stanowczo naprzód.

Wzburzyły tę pracę wypadki warszawskie, które żywem echem odbiły się w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim. Były głosy przeciwne powstaniu, ale kiedy wybuchło, ogół rzucił się za niem. Nie poszło Poznańskie za Mierosławskim, który, mianowany przez Rząd Narodowy dyktatorem, zjawił się z kilkunastoma ludźmi i, przechodząc granice Królestwa dwa razy, łączył się tam z czekającemi na niego oddziałami powstańczemi, zmarnował je i uciekł do Paryża. Utworzył się zato pod prze-

wodem Jana hr. Działyńskiego komitet, zbierający pieniądze, sprowadzający broń i organizujący wyprawę na pomoc powstaniu. Nie było to rzeczą łatwą, bo rząd pruski w myśl konwencji zawartej z Rosją obsadził wojskiem granice i całą akcję tamował. Nie wstrzymało to ochotników, że luźnie przekradali się do oddziałów powstańczych w Królestwie, a w szczególności do oddziału Langiewicza, którego szefem sztabu był Poznańczyk Bentkowski. Nareszcie komitetowi Działyńskiego powiodło się zorganizować trzy oddziały i przeprowadzić je do Królestwa. Pierwsze, pod dowództwem Francuza Younga de Blankenheim, po zwycięskiej potyczce rozbite zostało pod Brdowem, gdzie padł ich dowódca. Trzecie, pod dowództwem Edmunda Taczanowskiego, 8 maja rozbite zostało pod Ignacewem. Mniejsze oddziały wkraczały jednak dalej do Królestwa, a Taczanowski utrzymał się i prowadził dalej partyzantkę aż do 29 sierpnia, rozbity ostatecznie pod Kruszyną. Znaczny udział w walkach tych wzięli ziemianie, niejeden poległ, a wielu, chwyconych w walce, wysłanych zostało na Sybir. Epilogiem udziału Wielkopolan w powstaniu był proces, wytoczony im przez rząd pruski, który w r. 1864 ukończył się skazaniem 11 na śmierć, a 27 na więzienie. Wyroku śmierci jednak nie wykonano.

Dla Poznańskiego rozpoczął się czas zdwojonego ucisku, ale zarazem zdwojonego oporu społeczeństwa przeciw germanizacji. Posłowie polscy, przekonawszy się, że skargi ich pozostają bez skutku, już w r. 1861 przeszli do zasadniczej opozycji i domagali się przeprowadzenia postanowień kongresu wiedeńskiego, które rząd pruski podeptał. Gdy w roku 1867 po pokonaniu Austrji powstał związek północno-niemiecki, posłowie polscy przeciw włączeniu do niego Poznańskiego założyli protest, a to samo uczynili, gdy po pokonaniu Francji w r. 1871 związek północno-niemiecki w Cesarstwo Niemieckie się rozwinął.

Nie przestano jednak na protestach, lecz równocześnie podjęto tem usilniej hasło pracy organicznej. Już w r. 1866 włościanin Stasiek założył pod Dolskiem kółko rolnicze, za którem poszły inne, a które rozpowszechniły się i rozwinęły znakomicie, gdy Maksymiljan Jackowski z ramienia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego ich organizacji i opiece się poświęcił. Podnosiły gospodarstwo i oświatę ludu, a we wspólnej pracy łączyły włościan i ziemian. Równocześnie z ramienia Towarzystwa Przemysłowego zaczęły mnożyć się i rozwijać

spółki pożyczkowe, a utworzywszy w r. 1871 Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Księstwo Poznańskie i Prusy zachodnie, położyły podstawę potężnej instytucji, która kredyt skupiła w rękach polskich. Rozwijało się piśmiennictwo, zwłaszcza poświęcone ludowi, zakładały czytelnie ludowe.

Wojna niemiecko-francuska nie przerwała tej pracy, ale sprowadziła za sobą t. zw. Kulturkampf, walkę państwa z kościołem katolickim, która srodze dała się we znaki ludności polskiej. Przodującą rolę odegrał w niej Mieczysław hr. Ledóchowski, mianowany w r. 1865 arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Wyrósł zdala od kraju na służbie dyplomatycznej papieskiej, przed powołaniem do Gniezna był nuncjuszem w Brukseli. Objął stolicę arcybiskupią w chwili, w której za połączenie się duchowieństwa Królestwa z powstaniem zemsta rządu rosyjskiego spadała na Kościół. Zdawało mu się też, że najlepiej usłuży interesom Kościoła, jeżeli sprawy jego oddzieli zupełnie od życia politycznego ludności polskiej i u rządu pruskiego zdobędzie sobie uznanie, aby je zużytkować w interesie Kościoła. Dlatego nakazał duchowieństwu, ażeby usunęło się od komitetów i zebrań wyborczych, wstrzymało od przyjmowania mandatów poselskich, a co najwyżej oddawało swe głosy ludziom cnotliwym, do Kościoła przywiązanym, praw jego zawsze bronić gotowym, a zarazem lojalnym, porządku i wolności obywatelskiej prawdziwym i sumiennym stronnikom. Zakazał też śpiewania po kościołach pieśni „Boże, coś Polskę", a duchowieństwu uczestniczenia w przedsiębiorstwach drukowych, dopókiby ich sam nie zatwierdził, co się tyczyło czytelni ludowych. W seminarjum duchownem zaprowadził wykład filozofji w języku niemieckim przez księdza Niemca, pozostawiając tylko wykład historji w języku polskim.

Zarządzenia te oburzyły społeczeństwo polskie, żyjące jeszcze w atmosferze ostatniego powstania, a jeszcze więcej zadziwił je Ledóchowski, gdy w czasie zwycięskiej dla Niemców wojny francuskiej udał się do Wersalu, ażeby cesarza Wilhelma i Bismarcka nakłonić do podjęcia tradycji dawnego cesarstwa niemieckiego i wystąpienia w obronie świeckiej władzy papieża. Wybrał się całkiem nie wporę, bo Bismarck, upojony zwycię-

stwem, gotował się właśnie wymierzyć cios stanowczy kościołowi katolickiemu w Niemczech, w których cieszył się zupełną autonomją i swobodą.

Sobór kościelny powszechny, zwołany przez Piusa IX do Watykanu, uchwalił dnia 8 lipca 1870 dogmat nieomylności papieża, kiedy *ex cathedra* orzeka w rzeczach wiary i moralności. Znaleźli się jednak w Niemczech duchowni katoliccy, którzy przeciw dogmatowi temu podnieśli protest i pod wodzą Doellingera posunęli się aż do zerwania z Kościołem. Bismarckowi zdawało się, że pociągnie za sobą wielu katolików i że powstanie osobny kościół katolicki niemiecki, nad którym państwo tak jak nad wyznaniem protestanckiem osiągnie przewagę. Omylił się, gdyż ogół katolików niemieckich z wyjątkiem nielicznej sekty, zowiącej się staro-katolicką, skupił się w stronnictwie politycznem „Centrum" i w obronie autonomji Kościoła niespodzianą rozwinął energję. Zaczęła się walka, zwana kulturkampfem, a doszła do szczytu w maju 1873, kiedy rząd przeprowadził w sejmie pruskim uchwalenie ustaw kościelno-politycznych, któremi wewnętrzne życie Kościoła, władzę biskupów i wykształcenie księży poddał pod nadzór i przepisy władzy świeckiej. Ustanowiono osobny świecki trybunał w Berlinie dla sądzenia duchownych, niepoddających się tym nakazom, parlament zaś niemiecki pozwolił duchownych takich skazywać także na wydalenie z granic państwa. Protestowało przeciw tym ustawom Centrum, nie uznali ich biskupi niemieccy.

Na walkę tę przygotowywał się Ledóchowski. Już z początkiem 1871 roku wiec, odbyty w Kościanie, na wniosek Kajetana Morawskiego postanowił program, ujęty w czterech punktach, żądając od każdego kandydata na posła, ażeby zobowiązał się stawać w obronie świeckiej władzy papieża i wolności stowarzyszeń zakonnych, a występować przeciw szkołom bezwyznaniowym i przeciw małżeństwom cywilnym, inaczej duchowieństwo przeciw niemu się oświadczy. Arcybiskup punkty kościańskie pochwalił, a po wydaniu ustaw majowych, wysyłając duchownych na probostwa bez zasięgnięcia zgody rządu, wysunął się w walce z rządem na czoło biskupów niemieckich. Narażając się osobiście na liczne procesy i kary, nie zważał przytem, że rząd pruski w Poznańskiem już przed wydaniem tych ustaw z walką kościelną złączył walkę z narodowością polską i jej językiem, już w r. 1872 odebrał duchowieństwu nadzór nad szkołą ludową, nauczycielom

zakazał należenia do towarzystw polskich, usunął zakonników z posad przy szkołach ludowych, wyjął Poznańskie z pod ustawy o samorządzie powiatowym, a w początku 1873 roku zakazał prywatnej nauki religji.

Z niebezpieczeństwa, jakiem wysunięcie duchowieństwa i ludności polskiej do pierwszych szeregów walki kościelnej z rządem groziło narodowości polskiej, zdawała sobie sprawę wielka część polskiej inteligencji, chociaż stała na gruncie katolickim. Nie chcąc poddać się pod cenzurę polityczną duchowieństwa, Koło Polskie w parlamencie przeciw punktom kościańskim się oświadczyło. Społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa walczące ze sobą stronnictwa, a każde z nich miało swoich sympatyków w duchowieństwie. Gwałtowna polemika toczyła się pomiędzy Dziennikiem Poznańskim a Tygodnikiem Katolickim. Stronnictwo Tygodnika, zwane ultramontańskiem, zrywając solidarność zachowywaną dotychczas przy wyborach do sejmu, nie oddało głosów na kandydatów, którzy programu kościańskiego nie uznawali, a wskutek tego w dwóch okręgach przeszli kandydaci niemieccy.

W miarę jednak, jak walka kościelna, a z nią i walka z polskością się zaostrzała, jak duchowieństwo, a z niem i ludność narażała się na największe kary i prześladowania, opozycja ginęła, a ster polityki przechodził do rąk duchowieństwa i w nich pozostał. Arcybiskup Ledóchowski, gdy nałożone na niego kary pieniężne i fantowanie mebli nie skutkowały, zamknięty został 2 lutego 1874 w więzieniu w Ostrowie. Rząd diecezji objął mianowany przez niego delegat, najpierw kanonik Kurowski, potem ks. Jan Koźmian i sprawował je w tajemnicy przed rządem, której duchowieństwo dotrzymało. Uwięzieni zostali dalej biskupi sufragani i wielu księży usuniętych z probostw, a rząd nie pozwalał na ich obsadzenie. Ludność pozostawała bez Sakramentów, o ile młodzi księża, kryjąc się przed rządem, tajemnie ich nie udzielali. Duchowieństwo, wykształcone i wychowane we wzorowo prowadzonych seminarjach, nie ugięło się. Kilku księży, którzy z rąk rządu przyjęli probostwa, spotkała klątwa, a lud od nich z pogardą się odwracał i raczej na surowe kary narażał. Ledóchowski, mianowany przez papieża Piusa IX, w więzieniu kardynałem, po dwóch latach więzienia wydalony został z państwa i osiadł w Rzymie.

Wytrwałość, jaką duchowieństwo katolickie w całych Niemczech okazało w narzuconej mu przez Bismarcka walce, oraz

stanowisko opozycyjne Centrum katolickiego w parlamencie odniosły wreszcie skutek. W roku 1878 umarł Pius IX, nieugięty w tej walce, a następca jego, Leon XIII, zmienił politykę. Nie poprzestając na potępianiu doktryn i kierunków przeciwnych nauce Kościoła, postanowił wysunąć go na czoło prawdziwego rozwoju kulturalnego i społecznego ludzkości i dlatego okazał się skłonnym do położenia końca walkom z państwami w drodze wzajemnych ustępstw. Okazał taką samą chęć i Bismarck, potrzebujący głosów Centrum w parlamencie dla przedłożeń wojskowych. Przyszły też w r. 1882, a następnie w r. 1886 do skutku nowe ustawy kościelno-polityczne, w których stopniowo usunięto postanowienia ustaw majowych 1873 roku, naruszające prawa i autonomję Kościoła.

Teraz jednak Polaków, którzy na czele walki kościelnej stanęli, spotkał największy zawód. Ledóchowski zrzekł się godności arcybiskupiej, a następcą jego został Niemiec Dinder. Obsadzone zostały opróżnione probostwa, otwarto napowrót seminarjum, życie kościelne weszło na normalne tory, a jednak w nowych ustawach kościelno-politycznych od kilku ważnych postanowień, wydanych dla całego państwa, uczyniony został dla diecezji gnieźnieńskiej, poznańskiej i pomorskiej wyjątek; zostawiono bowiem królewskiemu rozporządzeniu urządzenie seminarjów duchownych w Poznaniu i w Pelplinie i określenie stanowiska proboszczów w dozorze kościelnym.

Kiedy też ustanie kulturkampfu dla katolików niemieckich sprowadziło uspokojenie, to dla Polaków zaznaczyło się tem ostrzejszem podjęciem narodowej walki.

§ 35. WALKA Z RUSYFIKACJĄ.

W latach najgorszego ucisku po upadku powstania, w latach unifikacji i rusyfikacji, naród polski w zaborze rosyjskim odwrócił się od polityki romantycznej, od spisków i porywów zbrojnych, które go o takie przyprawiły klęski, i całą swoją działalność skierował na pole, które mu pozostało otwarte, pracy kulturalnej i gospodarczej.

Wśród uwłaszczenia włościan i odszkodowania właścicieli dóbr, które do roku 1871 się przeciągnęło, rolnictwo najcięższe przechodziło chwile, z pańszczyźnianego przechodziło w najemne, pieniężne. Wywołane tem przygnębienie ziemian zapanowało zrazu tak dalece, że nawet pismo przedstawiające inte-

res i postęp rolniczy nie budziło zajęcia. Wystąpiła najaw parcelacja i trzebież lasów oraz spekulacja ziemią. Wiele słabszych jednostek ginęło, utrzymały się silniejsze kapitałem i przedsiębiorczością. Uratowanie i zagospodarowanie ziemi odziedziczonej lub świeżo przez Polaka nabytej stawało się funkcją niemal publiczną, patrjotyczną, zastępowało ambicję polityczną, do której droga była zamknięta. Kiedy rolnictwo cierpiało, utrzymały się i rozwinęły na polu przemysłu i handlu pomyślne warunki. Zespolone ściśle z Rosją korzystało Królestwo z jej taryfy celnej, która przemysł chroniła przed zagranicą, podwyższając swoje taryfy w r. 1868, 1877, 1881, 1891. W latach 1862 — 1885 Królestwo pokryło się siecią dróg żelaznych, przy których fabryki mogły łatwiej się rozwijać, a które połączyły je ze wschodem i z zachodem, chociaż nie dopuszczały do prostego połączenia Warszawy z Poznaniem, Krakowem i Lwowem. W tych warunkach przemysł Królestwa przeobraził się na przemysł wielki, oparty na kapitałach, które napłynęły z zagranicy, ale wydobyły się także w kraju, a skupiły w licznych bankach i spółkach akcyjnych. Jeżeli kapitaliści obcy do powstania fabryk dawali nieraz inicjatywę, to stanowiska dyrektorów, inżynierów i urzędników poczęli obejmować coraz liczniej Polacy. Dostarczała ich inteligencja polska, wykształcona w Szkole Głównej, a potem kształcąca się zagranicą, na którą złożyli się także urzędnicy pozbawieni urzędów i szlachta wyzuta z roli. Zastępami tej zawodowej inteligencji Królestwo tak dalece górowało nad Rosją, że nietylko przemysł swój umiało do potrzeb jej zastosować, i handel między Zachodem i Rosją w swoje ręce uchwycić, ale nawet licznych swoich pracowników rozsiało po jej głównych handlowych ogniskach.

Rosło w zamożność i poczucie swojej roli mieszczaństwo, a rozwinięta bujnie publicystyka i literatura przetapiała je narodowo. U szczytów pracy gospodarczej spotykały się ze sobą najwybitniejsze jednostki warstwy fabrycznej i rolniczej, łącząc w wielkich przedsiębiorstwach swoje kapitały. Obok Kronenberga, Blocha, Wawelberga, Szlenkera występowali Tadeusz ks. Lubomirski, Ludwik hr. Krasiński, Feliks hr. Czacki.

Gospodarstwo rolne przez przemysł swój cukrowniczy łączyło się z fabrycznem, a po roku 1880, pokonawszy przesilenie, zdobyło się na lepszą organizację w rękach ludzi zawodowo kształconych. Znajdowało dla produktów swoich zbyt

w miastach, których ludność prędko rosła. Cena ziemi zaczęła iść wgórę. Ziemia ta nie mogła jednak wyżywić wzrastającej ciągle ludności, tak, że około dwieście tysięcy robotników sezonowych szukało zarobku w krajach zachodnich Europy.

Ze środowiska tej pracy organicznej wydobywała się jej samowiedza, streściła się w literaturze politycznej i podyktowała jej swoją apologję. Żądała od niej zerwania ze wszystkiem, co pracy organicznej może przeszkadzać, a więc ze spiskiem, powstaniem i całą przeszłością romantyczną narodu, a uzasadnienia tej pracy danemi pozytywnemi warunkami, żądała uwydatnienia głównego hasła, pod którem szła, postępu. Do tych jej postulatów pisarze zastosowali się, a tak w dziennikach codziennych, tygodnikach, a nawet w literaturze naukowej i pięknej, do czego wrócimy, rozwinął się tak zwany pozytywizm, który przez całe pokolenie w zaborze rosyjskim się utrzymał. Młodsi pisarze pozytywiści krytykę romantyzmu, burzenie tego, co uchodziło za ideał narodowy poprzedniego pokolenia, przeprowadzili bezwzględniej, niż to równocześnie w zaborze austrjackim spełnili t. zw. stańczycy, bo, wychodząc ze sfer mieszczańskich, tkwiąc w przemyśle i handlu, nie liczyli się z ziemiaństwem i jego tradycją. Argumentów swoich nie szukali też w historji narodu, lecz, odwracając się od niej, w literaturze liberalnej i postępowej Zachodu, którą społeczeństwu polskiemu w przekładach przyswajali, w dziełach Comte'a, Spencera, Buckla, Drapera, Büchnera. Pierwiastku religijnego i zachowawczego nie uznawali. Organem ich stał się wydawany od r. 1866 „Przegląd Tygodniowy", potem założona w r. 1880 „Prawda", a na czoło ich wysunął się zdolny dialektyk Aleksander Świętochowski i program ich polityczny w r. 1883 ostatecznie sformułował. Dowodził, że „szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i pomnażania własnej". Przechodząc na pole praktyczne, nie widzi przyszłości narodu w oparciu się na Austrję dla jej klerykalizmu, tem mniej na Prusach, germanizujących lud, lecz dostrzega jej w oparciu się na postępowych żywiołach rosyjskich, które nie dążą do rusyfikacji (!). „Każdy naród, który nie zamiera, lecz żyje i postępuje, musi być zaborczym, jeżeli nie orężnie, to cywilizacyjnie. Mianowicie los wytworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych, którego

dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie i na którem odnieść możemy pewniejsze zwycięstwo, niż na tem, na którem dotąd pokładaliśmy naszą ufność".

Podnosząc w ten sposób znaczenie pracy organicznej i otwierając jej widoki na podbój gospodarczy Rosji, uległ Świętochowski złudnej wierze w sojusz z postępowemi żywiołami Rosji, a wojując z klerykalizmem i z tradycją szlachecką, schodził jeszcze więcej z gruntu polityki pozytywnej narodu, który w kościele katolickim i w tradycji swojej dziejowej miał żywe źródło swego oparcia i siły. Sam postęp, chociaż najwydatniejszy, nie mógł ich zastąpić, bo tylko na ich tle mógł się korzystnie rozwinąć.

Jednostronność i napastliwość doktryny pozytywistycznej musiało odczuć przedewszystkiem ziemiaństwo. O wiele silniej przemawiało do niego uzasadnienie, jakie polityce pracy organicznej dawali publicyści i historycy krakowscy (zob. § 36), szukający dla niego argumentów w historji narodu. Jeden z przywódców ziemian, blisko niegdyś stojący obok Zamoyskiego, Ludwik Górski, wystąpił w r. 1880 z pismem, w którem udział ziemiaństwa do życia politycznego zgłosił i dla tradycji ziemiańskiej dopomniał się w programie politycznym narodu o należne jej miejsce: „Mimo poniesione klęski, mimo warunki zmienione, dworek szlachecki, jako ognisko polskości i myśli narodowej, zawsze wyżej wystrzela ponad kominy fabryczne". Przyjmując program pracy organicznej i propagując ją w dzienniku „Słowo" i w dwutygodniku „Niwa", budził warstwę ziemiańską z apatji i zachęcał do czynnego udziału w gminie i do zajęcia się ludem wiejskim. Kładąc nacisk na kierunek katolicki i zachowawczy, ziemianie Królestwa zbliżali się w tem do programu stańczyków i zawiązali z nimi bliższy stosunek.

Hasło pracy organicznej rozszerzyło się i na prowincje zabrane. Gdy cenzura wileńska na żadne pismo polityczne nie zezwalała, nawet na arcylojalne, jeden z wybitnych pozytywistów, Włodzimierz Spasowicz, założył w r. 1882 tygodnik „Kraj" w Petersburgu, na którego czele stanął trzeźwy i zdolny polityk Erazm Piltz i z nieznużoną konsekwencją go prowadził. Skupił w jego redakcji zdolne pióra i licznych korespondentów, rozsianych po całej Rosji, i stworzył z niego organ kultury polskiej, a zarazem polityki, oddziaływającej na całe społeczeństwo polskie, a zwłaszcza na liczne rzesze inteligencji polskiej,

rozproszonej w Rosji. Celem politycznym, którego wymownie bronił, zarówno wobec własnych rodaków, jak wobec rządu i inteligencji rosyjskiej, było po zaniechaniu dążeń do niepodległości domaganie się na drodze legalnej równouprawnienia Polaków, nietylko w Królestwie i prowincjach zabranych, lecz w całem imperjum rosyjskiem. Czytelników swoich, którzy potędze tego imperjum najłatwiej mogli ulegać, podnosił na duchu i polskie poczucie w nich utwierdzał.

Minęło już kilkanaście lat od upadku powstania, naród polski zeszedł na legalne tory i narzuconemu gwałtem porządkowi się poddawał. Siła przyzwyczajenia robiła swoje.

Zapęd dany przez pozytywistów, mimo swej jednostronności, utrzymał jednak w społeczeństwie siłę i otuchę pracy i uchronił je przed próbami zboczenia, których nie brakło. Głosy, zalatujące z nowej emigracji, z pośród której Berezowski w r. 1867 przedsięwziął nieudany zamach na zwiedzającego wystawę paryską Aleksandra, próby nowych konspiracyj i teorje nieprzerwalności powstania odbiły się o kraj zahartowany w pracy i strzegący jej owoców. W r. 1877 Królestwo odtrąciło pokusę, do której wojna rosyjsko-turecka dała powód, o czem osobno powiemy (zob. § 37), pomimo to po krótkich rządach Albedyńskiego, który jako generał gubernator łagodniej się z ludnością obchodził, rządy kraju w r. 1881 przeszły do rąk fanatyka rosyjskiego Hurki i jego jeszcze więcej fanatycznej żony i takiegoż kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtina. Nadeszły dla Królestwa najgorsze czasy.

Społeczeństwo polskie zrozumiało jednak, że organizacja pracy gospodarczej może mu zastąpić przynajmniej do czasu organizację polityczną, którą utraciło, że energja, którą rozwinęło w ekspansji przemysłu i handlu, nietylko nie zatraca, lecz utrzymuje jego narodowe poczucie i świadomość. O to poczucie rozbiły się wszelkie próby rusyfikacji szkoły i Kościoła. Krótki czas polityki Wielopolskiego pozwolił społeczeństwu polskiemu odetchnąć, a oddech ten pozostał mu w piersiach na długie lata. Młodzież Szkoły Głównej, idąc za radą rektora Mianowskiego, nie wzięła udziału w powstaniu i uratowała jej byt przez lat sześć tak, że wyszedł z niej cały zastęp inteligencji, która zaważyła na polu narodowej pracy. Później w szkołach rosyjskich młodzież polska krzywiła w wielu względach kierunek swych myśli, ulegała hasłom fałszywego postępu, głoszonym przez li-

teraturę rosyjską, ale nie traciła swojej polskości. Pedagogowie, sprowadzani z Rosji, traktując ją jako pochodzącą z niższej rasy i upokarzając ją wyszydzaniem wszystkiego, co polskie, pracowali nad tem, że, gardząc ich pogardą, utwierdzała się w polskości. Dom rodzicielski polski jej bronił, prasa mimo cenzuralnych przeszkód ją podtrzymywała, wielkie miasto, jakiem była rosnąca ciągle Warszawa, stawało się tak wielkiem ogniskiem życia kulturalnego i gospodarczego kraju, taką siłę polskości w sobie skupiało, że promieniowało nią na wszystkie strony. Wyjazd zagranicę nie był zamknięty, jak przedtem, a młodzież polska korzystała z tego w coraz szerszej mierze, uczęszczając do szkół średnich i wyższych Galicji. Szkoła ta polska oddziaływała coraz silniej na wykształcenie pokolenia w zaborze rosyjskim, a wolna od rosyjskich wpływów prostowała je w umysłach i uczuciach ludności polskiej Królestwa i prowincyj zabranych.

Zakazy mówienia po polsku w obrębie murów szkolnych, a w Wilnie na ulicach i w miejscach publicznych, uczyły jeszcze więcej cenić mowę ojczystą.

Różnice pomiędzy dzielnicami występowały najaw, o czem jeszcze będziemy mieli sposobność mówić (zob. § 44), ale nie sięgały tak daleko, aby jedność ducha i kultury polskiej na dwa kierunki rozszczepić. Sukcesy polityki Polaków galicyjskich i rozwój ich autonomji krajowej stały przed oczyma ich braci z Królestwa i prowincyj zabranych, ale nie wywoływały w nich przygnębienia, bo przeciwstawiali im rozwój swój gospodarczy i energję swojego na tem polu działania.

Chcąc włościan polskich dla rządu pozyskać, Milutyn przeprowadzając ich uwłaszczenie, zostawił im szkołę z językiem polskim i zorganizował ich w gminę samorządową, w której językiem własnym mogli się posługiwać. Ciasna i zapamiętała w swoim zapędzie rusyfikacyjnym biurokracja rosyjska nie umiała się na tej linji utrzymać. Usuwając język polski ze szkół ludowych, zaprowadzała w nich język rosyjski i za rządów Apuchtina osiągnęła to, że lud od szkoły takiej się odwrócił i nierzadko do tajnej nauki polskiej się uciekał. Tak samo rosyjscy komisarze włościańscy i naczelnicy powiatów, nie znając języka polskiego i nie chcąc się go uczyć, narzucali urzędowaniu gminnemu język rosyjski i sprawili, że ludność, odczuwając w tem utrudnienie i krzywdę, z urządzeniem gminy się

nie zespoliła i u inteligencji polskiej szukać zaczynała obrony. Ziemianie polscy, odsunięci zrazu i odsuwający się od udziału w zarządzie gminy, wchodzili do niej i pracowali w niej coraz częściej. Biurokracja nie osiągnęła swego celu. Lud polski pozostał ciemnym, ale polskim być bynajmniej nie przestał. W miastach szersze warstwy, robotnicze, pozbawione najczęściej szkoły, demoralizowały się, ale nie ruszczyły.

Pewna ulga w ucisku nastąpiła na polu, na którem najwięcej się wysilał, na polu Kościoła. Rząd rosyjski przychodził do przekonania, że wszystkie jego środki oderwania Kościoła od Rzymu nie odnoszą skutku, a powiększają zamęt, który wychodzi na korzyść żywiołów przewrotu. Skorzystał więc z tego, że papież Leon XIII, objąwszy po śmierci Piusa IX rządy, 28 grudnia 1878 r. ogłosił encyklikę, w której potępił socjalistów, komunistów i nihilistów, dążących jawnie do zburzenia podstaw każdego cywilizowanego społeczeństwa. Padło to na chwilę, w której rząd rosyjski z nihilistami najcięższą prowadził walkę, i zrozumiał dlatego, jakiej pomocy może mu w walce tej dostarczyć Kościół. W roku 1880 wybuch, urządzony w pałacu Zimowym, groźną był przestrogą, a 13 marca 1881 r. zamach bombowy pozbawił życia cara Aleksandra II. Pod wrażeniem tej walki rząd rosyjski przystąpił do pertraktacji ze Stolicą Apostolską. Dnia 24 grudnia 1882 r. przyszedł do skutku układ, mocą którego Rzym zgodził się na poruczenie administracji zniesionych diecezyj: mińskiej, kamienieckiej i podlaskiej sąsiednim biskupom i na zastąpienie nowymi wygnanych biskupów, a rząd rosyjski zgodził się na obsadzenie wszystkich stolic biskupich i na przyznanie biskupom zarządu seminarjami duchownemi. Papież prekonizował biskupów, a kardynał Vanutelli wyjechał na koronację cara Aleksandra III, która się odbyła w Moskwie 1883 roku.

Podnosiła się w Królestwie myśl, ażeby o zmianie dokonanej w usposobieniu Polaków, o uznaniu państwowości rosyjskiej przez nich, przekonać sfery rządzące rosyjskie i do ustępstw na rzecz Polaków je nakłonić. Podnosił tę myśl głównie syn margrabiego, Zygmunt Wielopolski. Przykład ugody galicyjskiej z koroną austrjacką i jej wyników do ugody z carem rosyjskim zachęcał. W r. 1880, kiedy cesarz Franciszek Józef odwiedzał samorządną Galicję, witany uroczyście przez ludność, ziemianie Królestwa wystosowali adres do cara, prosząc

„o puszczenie w niepamięć przeszłości i przywrócenie zaufania celem poświęcenia sił spokojnemu narodowemu rozwojowi dla dobra Królestwa tego i ku ogólnemu pożytkowi państwa". Nie odnieśli żadnego skutku, bo warunki ugody raz tylko zjawiły się dla obu zaborów. Galicja z nich skorzystała, Królestwo je zmarnowało, a dla ugody nowa nie nadeszła pora.

Za Aleksandra III (1881—1894), który wytężył wszystkie siły na zgniecenie nihilizmu, rozstrajającego społeczeństwo rosyjskie, i stał twardo przy haśle prawosławia, samodzierżawia i narodowości rosyjskiej, nie była pora na żadne ustępstwa dla Polaków. Generał-gubernatorem warszawskim był Hurko, który prowadził bez osłonek dzieło rusyfikacji. Bank Polski w r. 1886 przekształcono na filję Banku Państwa, w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem zaprowadzono rosyjską korespondencję i rachunkowość. Gubernator kowieński Klingenberg w r. 1893 w Krożach na Litwie, nie dopuszczając włościan do naprawy kościoła, urządził między nimi krwawą rzeź, nie wyłączając od niej kobiet.

Gdy jednak w r. 1894 umarł Aleksander III, deputacja, wysłana z Królestwa, złożyła wieniec na jego grobie. Odwołano Hurkę i Apuchtina. Na gubernatorów wybierano ludzi z europejską ogładą, najpierw hr. Szuwałowa, potem ks. Imeretyńskiego, którzy politykę rusyfikacyjną prowadzili w rękawiczkach, bez zbytecznego drażnienia Polaków. Pozwolono na postawienie pomnika Mickiewicza w Warszawie, a w prowincjach zabranych zniesiono kontrybucję, nałożoną na Polaków. Podsycał nadzieje Imeretyńskij, który uznał, że system rusyfikacji nie wydaje spodziewanych owoców. Gdy w r. 1897 zapowiedziano przyjazd cara Mikołaja do Warszawy, utworzył się komitet dla przygotowania przyjęcia i zebrał miljon rubli, jako dar, który ma być wręczony monarsze. Chociaż policja nie dopuściła żadnego polskiego napisu na wystawionych bramach, przyjazd odbył się triumfalnie. W Łazienkach na czele komitetu przemawiał do cara margrabia Zygmunt Wielopolski i odezwał się do niego: „W twojem wspaniałomyślnem samowładztwie, w pokoju wewnętrznym państwa, w potędze i chwale monarchji naród polski cały promienistą widzi przyszłość i chce, czy w szczęściu, czy też pośród zmiennych kolei wiernie, niezachwianie służyć tobie, ukochanemu swemu monarsze". Mikołaj, odpowiadając, ograniczył się do zapewnienia, że wierzy w szczerość uczuć Polaków.

Brzmiało to inaczej, niż słowa Mikołaja I, że nie uwierzyłby w żadne oświadczenia Polaków. Skończyło się jednak na tem, że miljon rubli, złożonych przez społeczeństwo polskie, car przeznaczył na założenie politechniki w Warszawie, a generał-gubernator otworzył społeczeństwu polskiemu udział w kuratorjach trzeźwości, w teatrze ludowym i czytelniach. Był to cenny wyjątek od zakazu tworzenia stowarzyszeń, który życie społeczeństwa i pracę jego oddawna krępował. System rusyfikacyjny odezwał się zresztą i rzucił na to życie z całą siłą. W r. 1898 nakazano wszystkim związkom i zakładom prywatnym zaprowadzić język rosyjski w rachunkach i sprawozdaniach rzekomo dlatego, aby władzom rosyjskim ułatwić kontrolę. W r. 1900 obłożono karami administracyjnemi tajne nauczanie polskiego języka. Ścigano go tak, że wszystkie napisy, nawet na miejscach publicznych i w wagonach kolei żelaznej musiały być rosyjskie, ażeby cudzoziemiec jadący wiedział, że jedzie przez kraj rosyjski. Przykład do tego dali zresztą napisami niemieckiemi na kolejach żelaznych Niemcy w Poznańskiem.

W r. 1900 umarł Imeretyńskij, a jego miejsce zajął stary generał Czertkow, który nie krył się z tem, że Polaków traktować trzeba bez ceremonji, jako nieprzyjaciół państwa. Zawód naszych ugodowców był bolesny, a wpływ ich w społeczeństwie polskiem zniknął. Opozycja podniosła głowę, powstały nowe stronnictwa: socjalistyczne i narodowo-demokratyczne, o których w dalszym ciągu powiemy.

§ 36. POLITYKA PRACY ORGANICZNEJ.

Chociaż praca organiczna najpierw rozwinęła się w Królestwie, a w pozytywizmie szukała swojego uzasadnienia, to jednak pod zaborem rosyjskim nie mogła stoczyć walki ze swoimi przeciwnikami, bo tam rząd tamował swobodę słowa i dyskusji. Kiedy jednak pozytywiści warszawscy, przerażeni skutkami ostatniego powstania, odwracali się od tradycji historycznej i kościelnej narodu, i chwilowe tylko mogli odnieść sukcesy, politycy krakowscy szukali ratunku w lepszem zrozumieniu historji narodu i w głębszem przejęciu się nauką Kościoła Katolickiego i dlatego w społeczeństwie polskiem ostatecznie wygrali.

Niedobitki powstania, które po jego upadku zbiegły na Zachód, nieprzekonane doświadczeniem, szukając usprawiedli-

wienia swojego błędu, podjęły nową próbę narzucenia krajowi nie zbrojnego powstania, bo o tem nikt nie mógł chwilowo marzyć, ale propagandy „nieprzerwalności powstania", t. j. jego idei, ażeby naród w ciągłej gotowości do niego utrzymać. Przyzwyczaiwszy się w tajnym Rządzie Narodowym do władzy nad narodem, ulegli pokusie, aby ją w swoich rękach zachować. Pracy organicznej, kojącej rany powstania, nie mogli oczywiście się zarzekać, ale występując przeciw jakiejkolwiek ugodzie z rządem zaborczym, udaremniali jej warunki i narażali ją w danej sposobności na przerwanie. Że propaganda, podniecíwszy szersze warstwy społeczne, popchnęłaby je do jałowych demonstracyj lub nawet dalej, to nie sprawiało im troski. Prowadzili tę propagandę Jeż-Miłkowski, Giller, Hauke i inni w pismach, wydawanych w różnych miejscowościach, aż Władysław Plater stworzył jej stałe ognisko w Szwajcarji, nabywając stary zamek w Rapperswylu, budując w nim w roku 1869 pomnik stuletniej rocznicy konfederacji barskiej, zakładając muzeum i archiwum walki o niepodległość, wydając pismo „Album" i tworząc pod postacią rady naczelnej fundacji radę kierowniczą propagandy.

Głównym argumentem tej propagandy było twierdzenie, że chociaż powstania się nie powiodły i ciężkie sprowadziły na naród cierpienia, to jednak bez nich naród poczucie swej odrębności, nadzieję lepszej przyszłości i siłę wytrwania w niewoli byłby utracił. Uwierzyć w tę apologję powstań mógł tylko ten, kto zamknął umyślnie oczy na ich skutki, kto nie chciał widzieć ich strasznego ogromu, kto nie chciał liczyć miljonów unitów, oderwanych od Kościoła Katolickiego i polskości, komu nie ściskało się serce wobec chłopów polskich, których szkoła polska i rząd polski byłby zbudził do świadomości narodowej, przerobionych na ślepe narzędzie biurokracji rosyjskiej. Nasi apologeci powstań liczyli jednak na to, że na uczucia wielu Polaków silniej niż prawdziwy obraz skutków porywów zbrojnych oddziaływać będzie pamięć tych, którzy poszli na śmierć oczywistą, i bolesny obraz pędzonych na Sybir, że gloryfikacja cierpień przygłuszy błędy, ich skutki i idącą z nich naukę.

Królestwo zbyt jeszcze było pod wrażeniem skutków powstania, aby o jego nieprzerwalności chciało słyszeć, próba spisku w Warszawie spełzła na niczem. Inaczej miała się rzecz w Galicji. Nie brak było i tu epigonów powstania, członków

Rządu Narodowego, którzy, nieradzi przyznać się do błędu, woleli powstanie, a z niem i siebie gloryfikować. Droga spisków nie otwierała się w Galicji, bo społeczeństwo, korzystając ze swobód konstytucyjnych, przywykło było o sprawach publicznych jawnie rozprawiać. Stawiając pierwsze kroki na gruncie politycznym, szło jednak łatwo na lep deklamacji patrjotycznej, która we Lwowie i w jego dziennikach wybujała tak dalece, że zasłużyła sobie na osobne miano „tromtadracji". Opozycja, walcząca pod hasłem patrjotyzmu, zwalczała wszystko, co miało cechę ugody z Austrją, popierała krzykliwie Smolkę, gdy federalizmem do spółki z Czechami chciał ratować Austrję, a odsądzała od czci i wiary tych, którzy, nie mogąc przeprowadzić wyodrębnienia Galicji, nie chcieli przez to zrywać z Austrją. Miała możnych protektorów w Adamie ks. Sapieże i Jerzym ks. Czartoryskim. Musiało też w Galicji przyjść do zasadniczej rozprawy, czy naród zerwał naprawdę z polityką romantyczną i czy do niej przy pierwszej sposobności nie zboczy? Podjęła to pytanie literatura polityczna, na czele której dwa pisma Pawła Popiela głośno się zaznaczyły. Jedno, wydane w r. 1864, tyczyło się stosunków w zaborze rosyjskim, drugie, wydane w r. 1865, stosunków w zaborze austrjackim. Krytykując powstanie, podjęte lekkomyślnie, bez żadnych istotnych widoków, uzasadniał Popiel konieczność pracy organicznej. Oddawał się złudzeniu, że społeczeństwo polskie, występując wobec rządu carskiego jako żywioł porządku i ładu, zdoła złagodzić jego zamachy, a uzasadniał, że Polacy galicyjscy mogą i powinni oprzeć się na Austrji i znajdą w niej warunki swojego rozwoju.

Po tym początku młodsi, Stanisław hr. Tarnowski, Józef Szujski, Stanisław Koźmian i Ludwik hr. Wodzicki skupili się około miesięcznika „Przegląd Polski", założonego w r. 1866 w Krakowie, i podjęli walkę z nieprzerwalnością powstania, prowadząc ją przez szereg lat z niepospolitym talentem i nieznaną jeszcze w stosunkach polskich odwagą cywilną. Pisma emigracyjne dostarczały im do niej wątku. Pisali dalej w kierunku, w którym przed wybuchem powstania na emigracji występowali Kalinka, Klaczko i Kajsiewicz. W krytyce powstania i walce z jego nieprzerwalnością sięgnęli do gryzącej ironji w „Tece Stańczyka" i wywołali tem oburzenie niemal powszechne. Trzęsła się od niego cała demokracja i wszystkie jej dzienniki, oskarżając „stańczyków", że bezczeszczą najszlachetniejszy po-

ryw narodu i że czynią to dla walki z urojeniem, skoro o powstaniu nikt na serjo nie myśli. W chórze tym oburzenia nawet konserwatyści podolscy wzięli udział, bo chociaż wyżsi byli o t posądzenia, żeby mieli popierać jakiekolwiek powstanie, to jednak nie chcieli wystawiać się na niepopularność, której ofiarą padli stańczycy. Leon Biliński, później jeden z filarów polityki polsko-austrjackiej, kandydując na posła w r. 1882, zalecił się wyborcom polemiką ze Szujskim. Nie wchodząc w szczegóły całej tej polemiki, możemy zaznaczyć, że nie wszystkie argumenty stańczyków były równie szczęśliwe, ale jeden cel osiągnęli. Zdzierając płaszcz fałszywego patrjotyzmu z tych, którzy się w niego drapowali, uczyli społeczeństwo odwagi cywilnej, która w niem dotychczas mało popłacała, wstydzili tych, którzy dla popularności gotowi byli pobłażać rzeczom, chociaż je uznawali za zdrożne. Sięgając poza swój cel najbliższy, walka z nieprzerwalnością powstania posunęła się do przełomu w całem politycznem myśleniu narodu.

Myślenie to opierało się na historjozofji, na poglądzie na całą przeszłość polskiego narodu, którego podstawy nakreślił Lelewel, a który wielcy poeci narodowi na skrzydłach poezji podnieśli do ideału. Opierało się na poglądzie, że naród polski w całej historji swojej był obrońcą wolności, jako obrońca jej upadł i jako obrońca jej zmartwychpowstanie. Dopóki ten pogląd historjozoficzny panował, polityka narodu nie mogła zejść na pole rzeczywistości, nie była pewna, czy, zeszedłszy, przy pierwszej sposobności go nie porzuci. Tego poglądu nie mogli osłabić publicyści, mogli przeciw niemu wystąpić skutecznie tylko historycy z bronią prawdy dziejowej. Uczynili to Walerjan Kalinka i Józef Szujski.

W czasie powstania obaj oddali się pracy nad przeszłością narodu. Szujski pisał i wydawał „Dzieje Polski" w czterech tomach w latach 1862—1866. Miał ten zmysł krytyczny, że oderwał się zupełnie od formułek gminowładczych Lelewela, że w przedstawieniu dziejów najstarszych poszedł za znakomitem, objektywnie napisanem dziełem Niemca Ryszarda Roepella, a w dalszych, opierając się coraz więcej na źródłach, skreślił znakomity krytyczny obraz Polski z ostatnich wieków jej dziejów. Ze studjów tych historycznych przekonał się, jak błędny jest kierunek idealizujący złotą wolność szlachecką, i pracę swoją zamknął stwierdzeniem prawdy, „że upadek Rzeczypospolitej spo-

wodowała własna nasza kilkowiekowa wina, ciążąca dotąd na całem naszem pokoleniu... Dźwigać nam się przychodzi z niesprawiedliwości, przewrotności i ciemnoty trzechwiekowych stosunków, dźwigać indywidualnie i społecznie, bo wyrobiony indywidualizm ze wszystkiemi dobremi i złemi stronami swojemi pozostał nam w spuściźnie po przodkach i zstępuje na wszystkie warstwy, garnące się do narodowego obozu. Dźwigać nam się przychodzi z moralnego rozbicia, pomnożonego stokroć rozbiciem politycznem, a ułatwiać wśród tysiąca przeszkód zrównanie społeczne".

Równocześnie, a niezależnie od Szujskiego, nad historją Polski za panowania ostatniego króla pracował Kalinka, a praca jego ukazała się w r. 1868 pod tytułem „Ostatnie lata Stanisława Augusta". Prawda historyczna kazała mu przedstawić obraz upadku społeczeństwa polskiego i wielu jego najwybitniejszych jednostek, wierny, a przez to tak bolesny, że nie chciał go puścić w świat bez obrony przed zarzutami, z któremi podczas druku się spotkał. Streszczały się w tem, że obraz ten może być pożyteczny tylko dla wrogów, dostarczy broni przeciw nam i zbrodnie ich usprawiedliwi, a skoro dowiódł, że upadku naszego przyczyną były nie złość lub podstęp wrogów, nawet nie zdrada tych kilku nędznych w łonie naszem wyjątków, ale własne i to wszystkich grzechy, to odejmie narodowi wszelką otuchę, to go w oczach własnych zdepcze i poniży, tem go doprowadzi do rozpaczy. Świetną dał tym zarzutom odpowiedź Kalinka: musiał każdy ciężko przeboleć, kto się przeświadczył, że naród przy wadach, które miał w wieku przeszłym, nie mógł się zostać jako państwo niepodległe, ale nikt dlatego nie czuł się mniej Polakiem, mniej obowiązanym służyć ojczyźnie. Polskość silniejsza, niż my sami, stuletnią blisko pokutą coraz bardziej się hartuje. A w takiem usposobieniu polskiego narodu, czyż nie jest rzeczą pożądaną rozpatrzeć się w naszych błędach spokojnie? Jeżeli przed podobnym z samym sobą rachunkiem cofały się poprzednie pokolenia, to nasze, od nich nieszczęśliwsze, ale w swej wierności zaciętsze, może go odbyć z pożytkiem. Naglące jest odjąć nieprzyjaciołom triumf, że oni dopiero ukazują nasze błędy i ze ślepoty naszej mają nas wyleczyć. Wykrycie prawdy nie odmieni zresztą naszego z niemi stosunku.

Broniąc tak prawdy w dziejopisarstwie przed zarzutami, jakiemi źle zrozumiana polityka ją zwalczała, Kalinka obronił

ją najskuteczniej wielkiem dziełem „Sejm czteroletni", wydanem w latach 1880—1886 w Krakowie. Skreślił w niem bowiem przełomową chwilę w dziejach naszego upadku z takiem wniknięciem w ducha narodu i jego wybitniejszych osobistości, z takim artyzmem obrazowania, że społeczeństwo polskie po raz pierwszy przekonało się, jak wygląda jego historja, przedstawiona pod hasłem nagiej prawdy. Czczość książek koloryzujących i zasłaniających prawdę historyczną dla względów politycznych ukazała się w całej pełni.

Dwóch znakomitych uczonych wytknęło kierunek publicystyce, a zarazem historycznej pracy, za którym poszedł długi szereg młodszych. Objęto ich ogólnem mianem szkoły historycznej oraz politycznej krakowskiej dlatego, że z Krakowa wzięła swój początek. Ścigali postulat prawdy w przedstawieniu dziejów narodu publicyści, którzy czuli, jak wyniki jej podkopują ich polityczną robotę, lub którzy szukali łatwej popularności, jako obrońcy „spotwarzonej przeszłości narodu". Gdy jeden z nich, Ludwik Wolski, w rozprawie wydanej w Rapperswylu pod tytułem „Diagnoza" podniósł znów zarzuty przeciw tej szkole „stwierdzając, że nowy kierunek został przyjęty przez większość społeczeństwa", a wyniósł z tego, że duch narodu nieustannie upada, że ohydzi się w przeszłości narodu wszystko, co go podnosiło i wiarę w przyszłość mu dawało, Szujski w r. 1877 wystąpił z rozprawą „O fałszywej historji jako mistrzyni fałszywej polityki". Zbijając twierdzenie, że naród polski rozwijał się w kierunku wolności w przeciwieństwie do rządu, wskazał, że historja jego nie zaczyna się od jakiegoś gminowładztwa słowiańskiego, lecz od żelaznej władzy książęcej, a tradycja monarchji sięga sporadycznie wieku Jagiellonów, a nawet królów elekcyjnych. Wolność wychodzi od Kościoła i zdobywanych przez niego przywilejów... Wolność szlachecka, która zwyciężyła w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście, była kłamstwem, istotą niewola i swawola, która paraliżowała wszystko, do czego dążył tron: ratunek miast, powołanie ludu do wojska i zużytkowanie kozaków dla dobra Rzeczypospolitej. Szlachcic stał się kondotjerem nie instytucyj wolnych, lecz tych, którzy na swoją rękę gnębić je usiłowali. Wskutek fatalnego, a niezdrowego wylicytowania wolności naród stracił twórczość i zdolność dalszego urządzenia się. Objawem zdrowia były konfederacje przy królu, objawem upadku bunty i rokosze przeciw

królowi. Polska dzisiejsza jest tylko epigonem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, przejmującym po niej w sukcesji wszystkie pierwiastki, wskutek których zginęła. Jeżeli naród rozwijać się i kształcić będzie nie w iluzjach, ale w rzeczywistem poczuciu swoich braków, przyczyn swego upadku, musi się doczekać przyszłości lepszej, jak wszystko, co na nią zapracować umiało.

Kiedy też pogląd lelewelowski, sławiący gminowładztwo i wolność złotą szlachty, zamykał narodowi drogę do wewnętrznej poprawy i do polityki praktycznej, nowy pogląd, nie na doktrynie zgóry powziętej, lecz na głębszem zbadaniu przeszłości naszej dziejowej się opierający, wrota do niej otwierał.

Wpływ szkoły politycznej, a zarazem historycznej krakowskiej nie ograniczył się oczywiście do Galicji, lecz odbił się na duszy całego narodu, uzupełniając jednostronność pozytywistów warszawskich, a ratując ich przed zabrnięciem w doktrynę oderwaną od rzeczywistości. Nie przyszło też pomiędzy oboma obozami do wyraźnego starcia. Jeden z historyków warszawskich Tadeusz Korzon wystąpił przeciw hasłu, że historia est magistra vitae, windykując to magisterstwo oczywiście doktrynie pozytywistycznej, ale doktryna ta nie pozwalała na pospolite w szkole lelewelowskiej wyjęcie narodu polskiego i jego dziejów z pod praw rządzących ludzkością, a dlatego Korzon i inni historycy, hołdujący metodzie pozytywistycznej, musieli podjąć pracę historyczną także pod hasłem prawdy dziejowej i zbliżyli się tem samem do szkoły krakowskiej. Korzon stanął obok Kalinki, wyjaśniając w „Dziejach wewnętrznych" z epoki Stanisława Augusta najboleśniejsze ich przejścia. Nie wytworzyła się też osobna szkoła historyczna warszawska, a w uzasadnieniu polityki pracy organicznej politycy konserwatywni obu zaborów zbliżyli się do siebie, jak to powiedzieliśmy wyżej, oceniając akcję publicystyczną Ludwika Górskiego i jego zwolenników.

Kiedy mowa o historykach Kalince i Szujskim, niepodobna zapomnieć o wielkim malarzu historycznym Janie Matejce. Ściśle z nimi związany, ze zdobyczami ich myśli i pracy i pod ich wpływem zaczął tworzyć dzieła swoje od obrazów „Stańczyka", „Kazania Skargi" i „Sejmu rozbiorowego" z Rejtanem, narażając się przez to na zarzut bezczeszczenia przeszłości, ażeby przejść do obrazów z najświetniejszej chwili Rzeczypospolitej, ale na „Hołdzie pruskim" umieścił nie bez znaczenia satyryczny uśmiech Stańczyka.

Budziła się pod wpływem nowej historycznej pracy dawna stolica Piastów i Jagiellonów, odkrywając dla umysłów i serca społeczeństwa bezcenne pamiątki przeszłości, które upadek jej i szał burzenia przetrwały, a pokolenie, olśnione ich wielkością, przystąpiło do tego, ażeby je przywrócić do pierwotnej świetności. Nie dało się przytem uwieść postulatom archeologów, którzy je dla swych estetycznych wrażeń chcieli utrzymać jako ruinę. Popełniło przez to jeden lub drugi błąd w ich restauracji, ale chciało je mieć żywym świadkiem odradzającej się ojczyzny. Kościół Panny Marji ozdobił na nowo Matejko, Sukiennice z jego udziałem architekt Pryliński, kościół katedralny na Wawelu biskup Puzyna z pomocą architekta Odżywolskiego. Otrzymali sarkofagi Jadwiga i Warneńczyk, których dotychczas nie mieli. Zamek królewski na Wawelu wydobywał się z gruzów, ażeby służyć nie na muzeum przeszłości, lecz na wspaniałą żywą rezydencję prezydenta Rzeczypospolitej.

§ 37. OSTATNI PRZEBŁYSK ROMANTYZMU.

Po zwycięstwie Niemiec nad Francją antagonizm między Rosją a Austro-Węgrami się potęgował. Prąd narodowościowy rosyjski coraz jawniej zwracał się przeciw nim, czując w nich rywala na półwyspie bałkańskim i podnosząc hasło „do Konstantynopola przez Wiedeń!" Minister spraw zagranicznych hr. Andrassy nosił się z myślą, ażeby wskrzesić królestwo polskie i niem Austro-Węgry od Rosji odgrodzić. Niebezpieczeństwo zbrojnego starcia Rosji z Austrją wisiało więc w powietrzu. Zrozumiał jednak Bismarck, że wojna taka, stoczona na ziemi polskiej, doprowadzi do wskrzeszenia państwa polskiego, niebezpiecznego dla Niemiec, i dlatego zarówno wobec Rosji jak wobec Austrji stanowczo jej się sprzeciwił. Sprawa polska zeszła z widowni polityki międzynarodowej, na której przez długie lata była obcych zamierzeń i widoków narzędziem. Zapobiegłszy wojnie Austrji z Rosją na ziemi polskiej, Bismarck jednak tem samem popchnął je do starcia się na Bałkanach.

W roku 1875 wybuchło przeciw Turcji powstanie Serbów w Bośni i Hercegowinie, za którem w roku następnym poszła wojna Serbji i Czarnogóry, a w r. 1877 wojna, wydana Turcji przez Rosję. Porwała się na nią Rosja, zabezpieczywszy się układem z Austrją, która się zadowoliła nadzieją zajęcia Bośni i Hercegowiny i wpływu na zachodnią część półwyspu bałkań-

skiego, zostawiając Rosji wpływ na część jego wschodnią, na państwa, które z pod ucisku tureckiego miały się wyzwolić. Zdawało się też, że tym razem Rosja dotrze już do Konstantynopola. Jedna Anglja mogła temu przeszkodzić, bo Francja, złamana świeżo przez Niemcy, w sojuszu z Rosją widziała swój ratunek. Wówczas jednak Anglja, gotując się do wojny, przypomniała sobie Polaków i z rzadkim cynizmem postanowiła użyć ich za swoje narzędzie, licząc na ich zapalny i łatwowierny patrjotyzm. Agenci angielscy udali się do Polski z pieniędzmi i obietnicami, ażeby Polaków na tyłach armji rosyjskiej, walczącej na Bałkanach, pobudzić do powstania. Stało się jednak, że tylko nieliczne jednostki w Królestwie poszły na lep tych obietnic, wykryte łatwo i wysłane na Sybir. Spisek, zawiązany w Galicji pod szumną nazwą konfederacji, nie miał żadnego znaczenia.

Inaczej jednak stanęła sprawa, gdy obóz katolicki w państwach zachodniej Europy uznał chwilę za wskazaną, ażeby pobudzić Austrję katolicką do wystąpienia przeciw Rosji w obronie gnębionego przez nią katolicyzmu, a tem samem i polskości. Rząd angielski ogłosił dokumenty prześladowania unitów, a w Londynie odbył się meeting, domagający się wskrzeszenia państwa polskiego. Papież Pius IX 6 czerwca 1877 r. przyjął liczną pielgrzymkę polską, i błogosławiając jej, rzekł: „Miejcie nadzieję, wytrwałość, odwagę i módlcie się, a ciemiężcy wasi runą i królestwo polskie powstanie". W Wiedniu zebrał się zjazd przyjaciół Polski ze wszystkich krajów, uświetniony obecnością kardynała angielskiego Manninga i głośnego przyjaciela Polski hr. Montalemberta, a Polacy, przybyli na kongres, wybrali Rząd Narodowy polski, na którego czele stanął Adam ks. Sapieha.

Rząd ten w społeczeństwie polskiem nie znalazł jednak uznania, a myśl powstania poparcia. Zamiar obozu katolickiego, ażeby Austrję popchnąć do wojny z Rosją, okazał się wielkiem złudzeniem. Koło Polskie, rozumiejąc lepiej położenie, przeciw niemu się oświadczyło. Poważna opinja w Galicji, a tem więcej w Królestwie, nie wzięła go na serjo. Minister Andrassy, który długo łudził siebie i Polaków wystąpieniem przeciw Rosji, spotkawszy się ze sprzeciwem Bismarcka, od tej myśli zaraz odstąpił i ku zajęciu Bośni i Hercegowiny politykę Austrji skierował. Nietylko też konserwatyści polscy, lecz także demo-

kraci bez gwarancji podjęcia sprawy polskiej nie chcieli w awanturę bałkańską się mieszać. Pozytywiści Królestwa sympatje tureckie, objawiające się w Galicji, odrzucali z szyderstwem. Nie widząc też dla sprawy polskiej żadnego widoku, a dla powstania celu, Sapieha Rząd Narodowy rozwiązał, narażając się na potępienia, jakie zato spadły na niego ze strony niepoprawnych spiskowców.

Sprawa wschodnia bez udziału w niej Polaków dobiegła do końca. Rosja po strasznych bojach stanęła u bram Konstantynopola, spotkała się jednak ze zbrojnym sprzeciwem Anglji, przed którym, osłabiona wojną i niepewna swojej rywalki, Austrji, się cofnęła. Przyszedł 17 czerwca 1878 r. do skutku kongres berliński, który roszczenia rosyjskie wielce ograniczył, a Austro-Węgrom na okupację Bośni i Hercegowiny pozwolił.

O sprawie Polski na kongresie tym nie było wzmianki, memorjały, wniesione przez różne sfery polskie, poszły zaraz do kosza, ale na kongresie tym zarysowała się nowa polityka europejska, która po latach dla Polaków wydała owoce. Prysło na nim ścisłe przymierze państw rozbiorowych. Austrja popchnięta do Bośni, podkopując przez to supremację rosyjską na Bałkanach, musiała oglądać się na poparcie Niemiec, a zawierając z niemi w r. 1879 przymierze, poddała się na pewną od nich zależność. Rosja zrażona tem, że postulaty Anglji przeszły dzięki poparciu Niemiec, poczuła do nich urazę, a zbliżając się do Francji, zawarła z nią wkońcu w r. 1890 przymierze. Dwa przymierza stanęły przeciw sobie, a Polacy mogli sobie powiedzieć, że, cofając się przed pokusą powstania, oszczędzili krajowi nowej strasznej ruiny, a nie przeszkodzili zerwaniu związku mocarstw rozbiorowych. W epilogu traktatu berlińskiego przyszło im nadto odegrać pewną rolę.

Popchnięte na Bałkan Austro-Węgry zgotowały sobie tam kwestję, do której nie dorosły. Otrzymawszy mandat okupacji Bośni i Hercegowiny, musiały stoczyć krwawą walkę z ludnością serbską tych krajów, która, dążąc do połączenia się z państwem serbskiem, okupację austro-węgierską pojęła jako nowe jarzmo. Gorszą było rzeczą, że Austrja i Węgry w polityce swojej w Bośni i Hercegowinie, nie mogły się ze sobą pogodzić, a rywalizując o wpływ swój na nie, nie mogły na pół-

wyspie bałkańskim śmiałej polityki rozwinąć. Ograniczając się do okupacji Bośni i Hercegowiny, nie podjęły nawet połączenia ich z Kroacją i Dalmacją i nie utworzyły silnego słowiańskiego organizmu, bo na to nie godzili się ani Węgrzy, ani Niemcy austrjaccy.

Gdy też w Radzie Państwa wiedeńskiej przyszło do uznania okupacji i uchwalenia potrzebnych na to kredytów, objawiła się opozycja Niemców liberalnych, stanowiących podporę ówczesnego rządu, a przewidujących kłopoty i koszty, jakie za sobą sprowadzi okupacja. W Kole Polskiem skierowanie Austrji na półwysep bałkański nie miało również zwolenników i mówcy, przemawiający w jego imieniu, już w czasie wojny tureckiej zwracali uwagę na to, że Austro-Węgry punktu ciężkości swojej polityki szukać powinny w Polsce, nie zaś na Bałkanach. Licząc się jednak z tem, że Austro-Węgry do podjęcia sprawy polskiej nie czuły się na siłach, Koło Polskie poszło za wolą cesarza Franciszka Józefa, który do zajęcia dwóch krajów bałkańskich wielką przywiązywał wagę. Gdy kongres berliński dla sprawy polskiej nic nie uczynił, uważało za swój obowiązek przynajmniej autonomję Galicji ugruntować i rozszerzyć i dla dalszego jej rozwoju zjednać sobie osobiście cesarza.

Roztropnej tej polityki niektóre koła demokratyczne w Galicji nie rozumiały. Gdy przeciw okupacji Bośni zjawiła się silna opozycja niemiecka, kilku posłów polskich w Radzie Państwa nie mogło przenieść na sobie, ażeby do niej demonstracyjnie się nie przyłączyć. Zerwali więc obowiązującą w Kole Polskiem solidarność, wystąpili z niego i w r. 1878 głosowali z opozycją, a jeden z nich, Otto Hausner, wystąpił z wielką mową przeciw podziałowi Turcji i, chociaż podział ten był wyzwoleniem ujarzmionych przez nią narodów, równał go z podziałem Polski. Liberałowie niemieccy, którym pośpieszył z odsieczą, zgotowali mu wielką owację. Wystąpienie secesjonistów polskich miało znaczenie czysto demonstracyjne, bo o wycofaniu się Austrji z zajętych świeżo prowincyj tureckich na serjo nie mogło być mowy. Wystąpienie to znalazło jednak pewien odgłos w skłonnych do demonstracyj kołach demokratycznych, mianowicie we Lwowie. Gdy Hausner powrócił do Lwowa, rada miasta nadała mu obywatelstwo honorowe, a demonstracyjny pochód z pochodniami rozproszony został przez policję. Koło Polskie w przeważającej swojej większości głosowało za okupacją.

Pozostały po całem tem przejściu dwa znamienne fakty. Jednym z nich była uchwała, powzięta na Kole Polskiem sejmowem we Lwowie 25 września 1878 r. większością 93 głosów przeciw trzem, w której, uznając konieczność solidarności posłów polskich w Radzie Państwa wiedeńskiej, przypominało, że sejm czteroletni zniósł na wieczne czasy konfederacje i liberum veto. Drugim była odpowiedź, którą cesarz dał deputacji rady miasta Lwowa, skarżącej się na to, że policja lwowska krwawo rozbiła pochód demonstracyjny. Zapewniając deputację, że śledztwo wytoczone, i kto winien, będzie ukarany, dodał: „Legalni reprezentanci tego kraju okazują zawsze postępowanie godne mężów stanu, dbają o interesa monarchji, co, zapewniam was, wychodzi na pożytek i waszego kraju. Tem więcej ubolewania godne są zdarzenia, które wskutek zaszłej secesji zakłóciły dotychczasową jednomyślność galicyjskich posłów. Spodziewam się przywrócenia poprzedniego stanu". Secesjoniści do Koła wrócili, a Hausnera za jego mowę spotkała największa kara, bo pochwaliły ją „St. Petersburskie Wiedomosti". Polityka Koła wyszła na pożytek kraju, bo Polacy otrzymali wybitny udział w rządzie wiedeńskim i zmianę jego polityki wobec Galicji, o czem dalej powiemy.

Naród polski zachowaniem się swojem wobec wojny tureckiej zdał egzamin ze swojego otrzeźwienia. Porzucając politykę obliczoną na zamiary, poszedł za polityką obliczoną na siły, t. j. zastosowaną do danych warunków. Gdy jednak te warunki w każdym z trzech zaborów były inne, wyniknęła stąd konieczność, że polityka polska w każdym z nich chwytać się musiała innych dróg i środków. Oburzali się na to ci, którzy w polityce nie umieli się wznieść ponad spisek lub deklamację patrjotyczną, piętnowali to mianem trójlojalizmu, ale nie wywarli tem wrażenia, nie zawrócili narodu z drogi, na którą wszedł, ażeby po najcięższych doświadczeniach i próbach życie swoje ratować. Nie obeszło się i teraz bez adresów wiernopoddańczych, ale miały inne, niż przedtem znaczenie. Tamte były objawem upadku ducha i uczucia niemocy, te były środkiem zdobycia sobie warunków narodowej pracy. Nigdy poczucie jedności narodowej nie było większe, jak w czasie, kiedy polityką pracy organicznej naród zwiększał swoje siły, owoce jej między dzielnicami wymieniał, a stanowisko swoje kulturalne w świecie, jak nigdy przedtem, uwydatniał.

§ 38. ROZWÓJ GALICJI.

Przegrawszy kampanję rozolucyjną, nie osiągnąwszy wyodrębnienia kraju (§ 36.), zwrócili się Polacy galicyjscy do pracy w granicach tej autonomji, jaką im otworzył Statut krajowy z roku 1861 i konstytucja państwa z r. 1867. Im ciaśniejsze były te granice, tem większa była potrzeba skupienia i wytężenia wszystkich sił, ażeby kraj podźwignąć z niedoli, w którą wtrąciła go stuletnia zła gospodarka austrjacka. Nowy ustrój nadany Galicji z tem jednak zadaniem bynajmniej się nie liczył. Nadając krajom koronnym autonomję na polu kultury krajowej, dobroczynności publicznej i szkolnictwa ludowego, kierował się rząd głównie myślą, ażeby wielki ciężar wydatków zrzucić z państwa na samorząd krajów. Powstał wskutek tego dualizm, czyli tak zwany podwójny tor administracji. Rządowa ograniczała się do utrzymania publicznego porządku i wykonania nielicznych zadań, które na niej oddawna ciążyły. Samorząd kraju brał na siebie wszystkie niemal zadania nowoczesnej administracji, uginając się pod niemi dla braku środków. Podwójny tor nie kończył się na naczelnych władzach kraju, na Namiestnictwie i Wydziale Krajowym, lecz wskutek ustaw samorządowych uchwalonych w r. 1866 schodził niżej do władz powiatowych, które się dzieliły na starostwo i radę powiatową a co było rzeczą najgorszą, objawił się na najniższym szczeblu władzy w odrębnej jednowioskowej gminie i obszarze dworskim. Siły zamiast się ze sobą łączyć rozpraszały się, a nierzadko ze sobą ścierały.

Największą zawadą całego rozwoju była gmina jednowioskowa, obdarzona szerokim zakresem działania, a pozbawiona nietylko środków materjalnych, aby zadania swe spełnić, ale wskutek oddzielenia dworu także czynników inteligentnych, aby je zrozumieć. Ciemnota ludu ułatwiała nieraz rozszarpywanie majątków gminy i korupcję, którym kontrola władz wyższych nie zdołała skutecznie zaradzić. Rozdział gminy od dworu utrzymywał i potęgował wzajemne uprzedzenia i niechęci.

Czuli to wszyscy światlejsi obywatele kraju, a jednak liczne usiłowania wychodzące od ziemian krakowskich, a podnoszone w sejmie przez Dunajewskiego, ażeby tor podwójny uchylić, a w szczególności gminę wiejską z obszarem dworskim w gminę zbiorową połączyć, rozbijały się w sejmie stale o opór ziemian podolskich, którzy obawiali się, że łącząc się z lud-

nością ruską, ulegać będą jej wpływowi, a w odrębności dworu i rady powiatowej widzieli rękojmię polskości i podstawę swojego społecznego stanowiska. Przywódca ziemian podolskich Grocholski opór ten sformułował w przysłowiu ruskiem „naj bude, jak buwało", a chociaż następstwo po nim objęli ludzie tak wykształceni, jak Wojciech hr. Dzieduszycki i Leon hr. Piniński, rzecz nie ruszyła z miejsca. Wzgląd na miljony Rusinów we wschodniej części kraju krępował jego żywszy postęp. Kraj powoli tylko się rozwijał, ale rozwijał jednak stale w miarę, jak w najszerszych warstwach ludności krzewiła się oświata, a doświadczenie zbierane w życiu publicznem wydawało owoce.

Najlepsze chęci światłych obywateli rozbijały się zresztą długo o brak funduszów na niezbędne wydatki i nakłady. Pozostawiwszy samorządowi szerokie pole działania, państwo nie odstąpiło mu żadnych swoich dochodów, lecz wydatki kazało pokrywać dodatkami do podatków państwowych, a ponieważ podatki te były wygórowane, więc ludność odczuwała ciężko dodatki uchwalane przez Sejm, przez rady powiatowe i przez rady gminne. I to źródło dochodów było jednak bardzo ograniczone, bo oprocentowanie i amortyzacja obligacji indemnizacji pańszczyźnianej, ciążące na kraju, miały pierwszeństwo i pochłaniały 51% dodatków do podatków. Działalność samorządu rozwijała się więc tylko powoli, kierując się zrazu głównie ku szpitalnictwu i ku budowie dróg oraz ku szkole ludowej.

Rozwój gospodarczy Galicji musiał nadal dokonywać się przygnieciony konkurencją prowincyj zachodnich, które, rozwinąwszy silnie swój przemysł, uważały Galicję za pole jego zbytu i do podniesienia się przemysłu w niej nie dopuszczały. Gdy jednak i państwo uważało Galicję od chwili jej zaboru na rezerwuar podatków i rekruta i żadnych w niej nie czyniło nakładów, to w polityce jej zaszła teraz zmiana. Zajęcie Bośni i Hercegowiny wywołało groźne napięcie w stosunku monarchji z Rosją. Propaganda rosyjska zwróciła się ku Galicji, która nagle przedstawiła się jako wał obronny całego państwa, który należało umocnić i ubezpieczyć. Przyśpieszono budowę dwóch wielkich twierdz, Krakowa i Przemyśla, a potem kilku innych obwarowań, zaczęła się budowa kolei żelaznych, w r. 1880 kolei transwersalnej, przecinającej Galicję na podgórzu karpackiem równolegle do kolei, biegnącej z Krakowa do Brodów, a potem kilku kolei przecinających pasmo Karpat i ułatwiających prąd-

kie przesunięcie wojsk z Węgier do Galicji, oraz kolei biegnących na północ aż do rosyjskiej granicy. Budowę kolei drugorzędnych oraz dróg bitych, podyktowanych względami strategicznemi, rozwinął kraj z silną pomocą finansową państwa. Wpływał do kraju nieustannie kapitał na te przedsięwzięcia. Uboga, rozrodzona ludność znalazła źródło zarobku. Trzy korpusy wojskowe stanęły na ziemi galicyjskiej, jako wielki konsument jej płodów. Politykę tę wobec Galicji podjął gabinet, który po upadku stronnictwa liberalnego, skompromitowanego opozycją stawioną zajęciu Bośni i Hercegowiny, przyszedł do steru. Na czele jego stanął hr. Taaffe, który nakłonił Czechów, że wstąpili do Rady Państwa, a utworzywszy w niej większość, złożoną z Niemców klerykalnych, Czechów i Polaków, na ministra skarbu powołał profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, posła z miasta Nowego Sącza, Juljana Dunajewskiego. Obrona północnej granicy państwa wymagała ogromnych, rosnących z roku na rok wydatków, a możliwą się stała tylko przez to, że Dunajewski śmiałą polityką skarbową dochody państwa zwiększał, a chroniczny deficyt budżetu usunął. Chwycił się tych samych środków, co niegdyś w Królestwie Lubecki, powiększenia podatków konsumpcyjnych, ale zadanie jego było o tyle trudniejsze, że dla projektów swoich musiał zdobywać zgodę Rady Państwa i zwalczać zaciętą opozycję stronnictwa niemiecko-liberalnego.

Broniąc ludność przed zwiększeniem ciężaru podatkowego, stronnictwo to mniemało, że projekty, a z niem i rząd łatwo wywróci. Zdawało się mu przedewszystkiem, że pozyska Polaków do zwalczenia projektu podatku spirytusowego, który Dunajewski w r. 1888 przedstawił. Koło Polskie przestraszyło się istotnie ruchu, który ogarnął kraj z obawy, że ogromne zwiększenie podatku spadnie głównie na Galicję, że zmniejszy konsumpcję, a tem samem dochód z propinacji, że wreszcie odmienny sposób pobierania podatku, nie od zacieru, lecz od produktu, zabije gorzelnie. Koło Polskie ustąpiło też od opozycji tylko po osobistej interwencji cesarza, a wzamian za to uzyskało, że państwo z tytułu ubytku w dochodach propinacyjnych wypłacać będzie poszkodowanym jeden miljon złotych corocznie przez lat dwadzieścia. Dowodem było zrozumienia dobra publicznego, że odszkodowanie to nie poszło do kieszeni właścicieli propinacji, lecz że na mocy ustawy krajowej z r. 1889

użyte zostało na częściowe pokrycie wykupna propinacji. Ponieważ wartość prawa propinacji obliczono na sześćdziesiąt dwa miljony złotych, brakło jeszcze do wykupna czterdziestu miljonów, a tych dostarczyć miała sama propinacja, którą w tym celu przekazano krajowi aż do końca 1910 roku. Kraj wykupił ją od uprawnionych za cenę 62 miljonów złotych obligacjami propinacyjnemi 4%, płatnemi najpóźniej w dwudziestu sześciu latach, wypuszczając zaś propinacje w dzierżawę większemi rejonami, uzyskiwał z niej większy dochód, niż go dawała propinacja jednowioskowa. Praktyka najbliższych lat pokazała zaś, że reforma podatku od spirytusu, przeprowadzona równocześnie z podwyższeniem jego stopy podatkowej, nietylko nie zaszkodziła przemysłowi gorzelnianemu, lecz do rozwoju jego znakomicie się przyczyniła.

Gorzej niż propinacja ciążyła nad finansami Galicji pretensja państwa z tytułu t. zw. zaliczek, płaconych przez państwo na częściowe pokrycie procentów i amortyzacji obligacyj indemnizacyjnych pańszczyźnianych. Pretensja jego z tego tytułu w r. 1890 urosła do 93.500.000 złotych austrjackich. Nie była słuszną, bo według zasady przyjętej przy wykupnie pańszczyzny w Austrji jedną połowę płacić miało państwo, a drugą włościanie, uwolnieni od pańszczyzny. W Galicji w r. 1849 rząd od tego ich uwolnił, ale zamiast ciężar przyjąć na państwo, obarczył nim kraj, a wobec jego ubóstwa spłacał go tytułem zaliczki. Dopóki jednak ta pretensja ciążyła nad krajem, dopóki Rada Państwa mogła o zwrot zaliczki się upomnieć, wynik sporu był zawsze wątpliwy. Sprzeciwiali się odstąpieniu państwa od jego niesłusznej pretensji, czyli, jak mówiono, darowaniu Galicji kilkudziesięciu miljonów, nietylko posłowie niemieccy opozycyjni, ale także posłowie prowincyj alpejskich, wchodzący w skład większości. Rządowi powiodło się jednak bądź perswazją, bądź koncesjami na rzecz tych prowincyj przezwyciężyć ich opór, a tak niewielu głosami większości przeszedł w r. 1890 w Radzie Państwa projekt rządowy, który z pretensji państwa do Galicji skreślił 75 miljonów, a na dalsze lata aż do amortyzacji długów zapewnił jej kwotę 2.100.000 złotych rocznie. Zmora ciążąca nad krajem rozwiała się. Galicja mogła w r. 1893 skonwertować swoje długi i podjąć politykę inwestycyjną.

Wielki krok w polityce tej zaznaczył się, kiedy nadwyżki uzyskane z dzierżawy propinacji pozwoliły na przyśpieszenie

amortyzacji obligacyj propinacyjnych. W r. 1910 cały kapitał wykupna został już wypłacony, a po zupełnem ustaniu prawa propinacji kraj dla poparcia zadań ekonomicznych i kulturalnych mógł już nałożyć opłaty szynkarskie, które przynieść miały najmniej siedm miljonów koron rocznie.

Postęp inwestycji ilustrują najlepiej wydatki funduszu krajowego, uchwalane przez sejm, które, nie licząc wydatków gmin i powiatów, w r. 1866 wynosiły 1.388.000 koron, a następnie wzrastały w r. 1870 do 2.105.000, w r. 1880 do 9.314.000, w r. 1890 do 15.550.000, w r. 1900 do 24.460.000, a w r. 1910 do 64.990.000. W ostatniej kwocie wydatki na cele oświaty wynosiły 40%, na cele gospodarcze 22%, na cele zdrowia i dobroczynności 10.70%, na komunikacje 10.60%.

Sanacja finansów w kraju, którą podjął Dunajewski, znajdowała donośne echo u światlejszych umysłów w kraju, które zdawały sobie sprawę z jego biedy i zaniedbania i uznawały konieczność rozpoczęcia polityki inwestycyjnej we wszystkich kierunkach. Najjaskrawszy wyraz temu przeświadczeniu dał Stanisław Szczepanowski w r. 1888 w broszurze „Nędza Galicji", w której sięgnął do najczarniejszych kolorów, ażeby społeczeństwo tem więcej poruszyć i do zaradzenia złemu popchnąć. Długo jednak kraj nie mógł zdobyć się na zorganizowanie energicznej w tym celu akcji. Namiestnikiem w r. 1875 po śmierci Gołuchowskiego został Alfred hr. Potocki, do żadnej inicjatywy nie pochopny, który też w r. 1883, sprzykrzywszy sobie urząd, z niego ustąpił, a za następcę swego przedstawił Filipa Zaleskiego. Za obu ster rządów faktycznie spoczywał w rękach szefa prezydjalnego, a potem wiceprezydenta namiestnictwa, Hermana Löbla, Polaka oddanego zupełnie ziemianom podolskim i niechętnego jakiejkolwiek śmielszej akcji. Gdy w r. 1881 marszałkiem został prezydent miasta Krakowa Mikołaj Zyblikiewicz i do akcji takiej popychał, przyszło między nim a Zaleskim do ostrego starcia. Projekty Zyblikiewicza miały wiele stron słabych. Dążenie do podniesienia rzemiosł nie poruszało najważniejszej dla przemysłu kwestji. Projekt zaprowadzenia odrazu szkoły ludowej w każdej wiosce, choćby bez budynku i bez wykształconego nauczyciela, nie dał się przeprowadzić. Starcie marszałka z namiestnikiem doprowadziło pierwszego z nich do ustąpienia, ale namiestnik nie zyskał przez to uznania. Niezadowolenie z rządów w kraju było powszechne.

Szkoła ludowa w rękach urzędników namiestnictwa nie wychodziła ze szablonu, reforma jej uchwalona na sejmie w r. 1885 nie była przeprowadzona. Sprawa ruska zaostrzyła się propagandą moskalofilską i prawosławną, o czem powiemy dalej, i nie ruszała z miejsca. Wówczas Dunajewski postanowił zaradzić temu i w r. 1888 przeprowadził mianowanie namiestnikiem młodego Kazimierza hr. Badeniego, który urzędując przedtem jako starosta w Krakowie przejął się zasadami i kierunkiem polityków konserwatywnych krakowskich. Obok niego, jako jego zastępca w Radzie Szkolnej Krajowej, powołany został w r. 1890 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Michał Bobrzyński i zarówno sprawa ruska, jako też sprawa szkół na nowe pole wstąpiła.

Rozmiary książki tej nie pozwalają nam skreślić wszystkich wyników pracy około podniesienia, kraju osiągniętych w ciągu pół wieku. Najważniejsze musimy zaznaczyć.

Najtrudniej poszło krajowi wyrwanie społeczeństwa z lichwy i unormowanie stosunków kredytowych. Utworzony w tym celu w r. 1882 Bank Krajowy nader małą zrazu otrzymał dotację, tylko jednego miljona złotych, a więc zwolna tylko rozwinąć mógł swoją działalność. Banki powstałe z inicjatywy prywatnej grzeszyły często brakiem doświadczonego kierownictwa lub ulegały niezdrowym wpływom i wymagały sanacji lub likwidacji. Najgorsze wspomnienie pozostawił po sobie Bank Rustykalny, który, udzielając pożyczki na grunta włościańskie, nadmiernemi procentami i kosztowną ekzekucją zaległości rujnował włościan, tak, że likwidacja z trudem tylko mogła ich ratować. Największe wstrząśnienie wywołało w r. 1902 zawieszenie wypłat przez Galicyjską Kasę Oszczędności we Lwowie, której dyrektor Zima wbrew statutowi udzielił wielkich pożyczek na ryzykowne wiercenia za naftą, podejmowane przez Szczepanowskiego. Sejm musiał przyjąć rękojmię za 90 miljonów wkładek, a nowy zarząd deficyty zyskami niebawem pokrył i rozwój instytucji zapewnił. Jeszcze większych zachodów wymagała w r. 1909 likwidacja Banku Parcelacyjnego i uratowanie miljonowych oszczędności, które w nim złożyli nasi emigranci. Wszystkie te wstrząśnienia kraj jednak przetrzymał, bo nie brakło mu zdolnych finansistów, którzy śmiałą inicjaty-

wę umieli łączyć z przezornością, jak długoletni dyrektor Banku Krajowego Zgórski, jak Dawid Abrahamowicz, a przedewszystkiem marszałek Stanisław hr. Badeni. W r. 1908 sejm kapitał zakładowy Banku Krajowego podwyższył już do 20 miljonów. Zbudził się w społeczeństwie zmysł oszczędności. Składano swoje oszczędności nietylko w bankach, lecz także w kasach oszczędności miejskich i powiatowych, w kasach zaliczkowych i w spółkach systemu Reifeisena oraz w Pocztowej Kasie Oszczędności, a kapitał w ten sposób złożony obliczano w r. 1912 na jeden miljard koron.

Dźwignęło się rolnictwo, a przedewszystkiem chów bydła. Zarówno kraj, jakoteż państwo przeznaczały na jego podniesienie corocznie znaczne subwencje, których rozłożeniem i użyciem zajmowały się towarzystwa i kółka rolnicze polskie i ruskie. Studjum rolnicze, założone w r. 1892 na Uniwersytecie Jagiellońskim, przełamało niechęć synów ziemiańskich do kształcenia się w rolnictwie. Zwróciła się uwaga na meljoracje wodne, których kraj wielce potrzebował, na osuszenie i nawadnianie gruntów, na zabudowanie potoków górskich, a zajęło się tem krajowe biuro meljoracyjne z rosnącym corocznie nakładem.

Rozwijało się zagłębie węglowe, chociaż nie wystarczało na potrzeby Galicji, rozwinęły się zato świetnie kopalnie nafty koło Gorlic i Krosna, w Borysławiu, Tustanowicach, Schodnicy i Słobodzie Rungórskiej, prowadzone wielkim nakładem i kanadyjskim sposobem wiercenia, połączone z rafinerjami, chociaż kapitał obcy zbyt wielki wziął w kopalniach udział, a rafinerje w Drohobyczu i Limanowej toczyć musiały walkę z rafinerjami, założonemi w innych krajach monarchji, zwłaszcza na Węgrzech, które posługiwały się naftą kaukaską, sprowadzaną przez Fiume.

Obok przemysłu spirytusowego, górującego w Austrji, rozwinęło się browarnictwo w wielkich browarach, jak Goetza w Okocimiu, arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu i związkowych we Lwowie. Cukrownia, założona w r. 1902 przez ks. Andrzeja Lubomirskiego w Przeworsku, największa z austrjackich, poparciem przez cały kredyt Banku Krajowego uratowała się w walce z kartelem cukrowni austrjackich i wywalczyła sobie kontyngent przyzwoity. Powstała druga wielka cukrownia w Chodorowie. Dodało to krajowi do tworzenia wielkiego przemysłu fabrycznego otuchy. Poparł je sejm, ustanawiając osobny

fundusz przemysłowy, który w r. 1902 wynosił 1.400.000 koron, a w r. 1912 wzrósł do 9.500.000. Wreszcie w r. 1910 sejm założył funduszem swoim i wiedeńskiego banku eskontowego Bank Przemysłowy we Lwowie, mający się zająć zakładaniem fabryk. Było dowodem zaufania, jakie rozwój Galicji wzbudził w Wiedniu, że wielki bank wiedeński wziął udział w zadaniu, które tworzyło konkurencję przemysłowi zachodnich prowincyj państwa. Zakładanie większych i mniejszych fabryk wszelkiego rodzaju poszło też przyśpieszonem tempem. Powstały obok bialskich nowe fabryki, przerabiające wełnę i bawełnę, fabryki papieru, nawozów sztucznych, farb, cukierków, wódek, tartaki, cegielnie, chociaż daleko im było do osiągnięcia rozmiarów, do których w lepszych warunkach doszło Królestwo. Słabą stroną rozwoju gospodarczego Galicji był zato handel, skupiony głównie w rękach żydowskich i psujący krajowi często nierzetelnością swoją opinję zagranicą.

Było już jednak z kraju co wywozić i dlatego środki komunikacyjne odgrywały coraz większą rolę. Obok kolei żelaznych i gęstej sieci dróg bitych rozwijała się praca około regulacji rzek spławnych. Państwo regulowało je, a w szczególności Wisłę na prawym jej brzegu, i założyło port w Nadbrzeziu. W r. 1911 podjęto pracę nad budową kanału od granicy śląskiej do Krakowa, który miał iść dalej aż do Dniestru.

Polem, na którem Galicja prześcignęła dwa inne zabory, nie był jednak rozwój gospodarczy, lecz rozkwit szkoły polskiej i oświaty.

Główne zadanie Rady Szkolnej Krajowej streściło się w obmyśleniu takiej organizacji szkół ludowych, któraby, zrywając z szablonem ogólno-austrjackim, oparła się na danych w Galicji stosunkach i aspiracjom narodowym uczyniła zadość. Dokonała tego ustawa z 23 maja 1895 r., która miała to szczęście, że nietylko została wydaną, ale w ciągu najbliższych lat we wszystkich szczegółach przeprowadzoną. Oparły się na niej plany nauki i instrukcje nauczania, ukazały wszystkie potrzebne książki szkolne, przygotowani zostali nauczyciele, a liczni inspektorowie powiatowi i krajowi postawieni jako instruktorowie i nadzorcy wychowania.

Reforma zaradzić miała złemu, które objawiało się w tem, że młodzież wiejska uczęszczając na naukę nieregularnie, opuszczała ją po sześciu latach bez niezbędnej elementarnej wiedzy, młodzież zaś w miastach po ukończeniu klasy czwartej, o ile nie przeszła do szkoły średniej, naukę wogóle kończyła. Dlatego ustawa postanowiła, że dziecko wtedy dopiero uwolnione być może ze szkoły, jeżeli cel jej osiągnie, a ewentualnie obowiązek uczęszczania do szkoły poza lat sześć przedłużyła. Zamierzyła dalej reforma poziom nauki w szkole ludowej podnieść, z życiem praktycznem ją związać, interes dla niej w szerszych warstwach obudzić. Dlatego nauka w szkołach wiejskich opierać się miała na stosunkach wiejskich, rolniczych i w wyższych latach je uwzględnić. Szkoła miejska, w której wielka liczba uczniów pozwalała na podział ich na 5, 6 lub 7 klas i ustanowienie tyluż nauczycieli, spełnić mogła podwójne zadanie. W czterech klasach niższych, kładąc wagę na stronę nauki formalno-gramatyczną, mogła przygotowywać młodzież do przyjęcia do szkół średnich a dla tych uczniów, którzy tego nie uczynią, zorganizowała dalszą naukę niezbędną dla zawodów praktycznych, handlowych i przemysłowych, naukę przyrody, rachunków i rysunków. W całej pełni mogły to zadanie spełniać trzy klasy wydziałowe, które ustawa nakazała zakładać w miastach większych i w których dlatego obowiązek uczęszczania do szkoły na lat siedm rozszerzyła. Szkoła wydziałowa przygotowywać też miała uczniów swoich do szkół zawodowych, przemysłowych i handlowych oraz do seminarjów nauczycielskich. Licząc się wreszcie z tem, że młodzież kończąca szkołę ludową, zwłaszcza na wsi, łatwo to, czego się nauczyła, zapomina, ustawa zaprowadziła dla tych, którzy szkołę ukończyli, jeszcze trzyletni obowiązek uczęszczania w kilku godzinach tygodniowo na t. z. naukę dopełniającą, której zadaniem było naukę nabytą utrwalić i rozszerzyć. Nowe książki szkolne, napisane oryginalnie, liczące się ze stosunkami kraju i jego przeszłością, wniosły do nauki życie, jakiego pierwej nie było. Przymus szkolny, wykonywany coraz ściślej, zapobiegał zwłaszcza przedwczesnemu opuszczaniu szkoły. Założono szereg nowych seminarjów nauczycielskich, a liczba szkół i potrzeba nauczycieli tak rosła, że nie mogły dość starczyć.

Reformie tej nie oszczędzono napastliwej krytyki. Tym razem nie wychodziła z „obskurantyzmu", lecz z kół, które się

uważały za postępowe, a które szły za kierunkiem niwelacji. Ubliżać miało ogółowi nauczycieli ludowych, że z pośród niego wytworzyła się kategorja wyższa i lepiej płatna nauczycieli wydziałowych, którzy, ukończywszy seminarjum, na osobnych kursach kształcili się dalej, jedni w literaturze i historji, drudzy w naukach przyrodniczych, trzeci w rysunkach i robotach ręcznych, czego przecież nie można było położyć na karb reakcji i zacofania. Agitacja ultra-demokratyczna wmawiała dalej we włościan, że ich pokrzywdzono, bo dzieci ich uczyć się mają mniej, niż miejskie, uczęszczające do szkoły wydziałowej, a ponieważ każdej szkółki wiejskiej nie można było przekształcić na wydziałową o siedmiu nauczycielach, więc należało raczej szkoły wydziałowe zwinąć! Najłatwiejszy wreszcie był zarzut, że szkoła nie jest „narodową", bo zajmuje się także stosunkami austrjackiemi i o nich młodzież informuje, a w szkołach więcej klasowych uczy także niemieckiego języka. Zarzut ten nie uwzględniał, że o duchu narodowym szkoły rozstrzyga nauczyciel, a temu w Galicji miłości ojczyzny polskiej nikt nie mógł odmówić. Cała ta krytyka i wszystkie zarzuty słabły też z każdym rokiem i reforma szkół ludowych utrzymała się i rozwijała aż do wojny światowej. Prowadzili ją dalej następcy Bobrzyńskiego: Edwin Płażek, Ignacy Dembowski, a już w czasie wojny światowej Fryderyk Zoll.

Wyniki czterdziestoletniej pracy na polu szkół ludowych streściły się w tem, że w r. 1874 było szkół ludowych 2362, przeważnie jednoklasowych, a w r. 1913 liczba ta wzrosła do 5963, a w szkołach tych liczba klas wzrosła tak, że uczyło w nich 17.097 nauczycieli i nauczycielek. Liczba dzieci, uczęszczających do szkoły w r. 1874, wynosiła 172.506, a w r. 1913 wzrosła do 1.152.048 na nauce codziennej w szkołach publicznych, a 216.778 na nauce dopełniającej. Liczba czteroklasowych wzrosła do 626, pięcioklasowych do 87, sześcioklasowych do 114, wydziałowych do 115.

Do rozpowszechniania i spopularyzowania oświaty w szerokich warstwach ludności przyczyniła się też wielce inicjatywa prywatna w zakładaniu szkół, czytelń, urządzaniu wykładów i podejmowaniu wydawnictw popularnych. Zasłużyło się na tem polu zwłaszcza Towarzystwo Szkoły Ludowej i towarzystwo Macierz Szkolna.

Szkoły średnie ogólnokształcące, gimnazja i szkoły realne,

utrzymywało państwo, a liczba ich stale rosła. Zakładały je także powiaty, ażeby po kilku latach uzyskać przejęcie ich na budżet państwowy. Organizacja ich opierała się na znakomitym planie nauk austrjackim z roku 1849 i utrzymała długo przeciw zakusom nowatorskim. Postęp swój i ducha zawdzięczały szkoły średnie nauczycielom wykształconym na uniwersytetach we Lwowie i w Krakowie. Zawiązawszy się w Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, popierali gorliwie pracę naukową i pedagogiczną. Rada Szkolna spełniła wobec szkół średnich ważne zadanie, zaopatrzyła je w książki szkolne polskie, oryginalne, napisane przez profesorów uniwersytetu z udziałem gimnazjalnych, a przez książki te poziom nauki dźwignął się niepospolicie. Historja polska i literatura wysunęły się naprzód. Szkoły realne w osobnej ustawie, uchwalonej przez sejm, otrzymały nową organizację.

Powstał ogólny pęd ludności, zwłaszcza włościańskiej, do korzystania ze szkół średnich, celem zapewnienia dzieciom swoim lepszego utrzymania nietylko w stanie duchownym, lecz także nauczycielskim, urzędniczym i we wolnych zawodach. Prąd ten był zdrowy i mnożył warstwę inteligencji, ale łączył się z naciskiem na szkołę, ażeby obniżyła wymagania naukowe i ukończenie szkoły umożliwiła także młodzieży mniej uzdolnionej. Wpływowi temu ani ciało nauczycielskie ani Rada Szkolna nie była w stanie się skutecznie oprzeć. Skarżyli się głośno profesorowie uniwersytetu na niski poziom wiedzy i rozwoju umysłowego uczniów, wstępujących na uniwersytet. Nie powiodło się jednak żadne obostrzenie klasyfikacji, bo przeciwstawiano mu argument, że i tak wielka część uczniów dla braku warunków szkoły średniej nie kończy. Liczba gimnazjów 12 pełnych a 7 niższych w r. 1874 wzrosła w r. 1912 do 56 państwowych i 17 prywatnych a 13 żeńskich, zaś liczba szkół realnych doszła do 14. Groziła hyperprodukcja inteligencji bez utrzymania i byłoby do niej przyszło w Galicji, gdyby dla wielkiej rzeszy kształcącej się w gimnazjach i na uniwersytetach nie otwarło się szerokie pole we wskrzeszonej Rzeczypospolitej. To, co groziło przesileniem, okazało się dobrodziejstwem.

Przeciw jednostronnemu przepełnieniu gimnazjów szukano ratunku w szkołach zawodowych przemysłowych i handlowych. W miarę rozwoju kraju zjawiła się i do tych szkół chętna młodzież i Rada Szkolna stworzyła dla nich wzorowe typy,

plany nauk i nauczycieli. W Krakowie w r. 1885 zorganizowano wyższą szkołę przemysłową z oddziałami budownictwa, mechaniki i chemji technicznej oraz przemysłu artystycznego. We Lwowie powstała niższa szkoła przemysłowa, złożona z siedmiu szkół zawodowych, opartych na warsztatach, we Lwowie i w Krakowie założono akademje handlowe. Za danym przez te szkoły przykładem powstawały w różnych miejscowościach w kraju liczne niższe szkoły przemysłowe i handlowe, a rozszerzyły się zawodowe szkoły dopełniające dla przemysłu i handlu.

Rozwój szkół rolniczych wziął na siebie Sejm i Wydział Krajowy. Na czele ich stała Akademja Rolnicza w Dublanach i średnia szkoła rolnicza w Czernichowie, rozszerzały się po kraju niższe szkoły rolnicze.

Nieprzerwanym rozwojem cieszyły się uniwersytety i zreorganizowana w r. 1874 szkoła politechniczna, przybywało katedr, gmachów i laboratorjów. Uzupełnił się uniwersytet krakowski w r. 1889 przez założenie studjum rolniczego, a uniwersytet lwowski w r. 1894 przez założenie wydziału lekarskiego. W r. 1896 założono we Lwowie Akademję Weterynarji, a w r. 1900 Szkołę Sztuk Pięknych w Krakowie przekształcono na akademję. Tak, usilną pracą dwóch pokoleń w sprzyjających warunkach, staraniem rządu i kraju, powstał w Galicji system szkolny, tworzący jedną organiczną całość, polski całym swoim duchem i kierunkiem, jako podstawa rozwoju i postępu nietylko dla Galicji, lecz dla całego narodu.

Rozwój gospodarczy i kulturalny uwydatniał się przedewszystkiem w większych miastach, w których skupiła się inteligencja i, korzystając z szerokiego samorządu, podjęła skutecznie podźwignięcie się z zastoju i upadku. Bruk, oświetlenie i kanalizacja stanęły wszędzie na porządku dziennym, restaurowały się starożytne zabytki, budowały nowe gmachy publiczne, powstawały nowe ulice i dzielnice, rozszerzał obszar miasta na podmiejskie osady. Nie cofano się przed nakładami, zaciągano znaczne pożyczki. Liczne instytucje finansowe ułatwiały kredyt. Zasilało się nowym zdrowym napływem mieszczaństwo kupieckie i rzemieślnicze, resztki niemieckich przybyszów polszczyły się, a w ruchu tym polonizacyjnym brali coraz większy udzia

żydzi. Jakkolwiek liczny był ich procent, nie oni jednak nadawali kierunek życiu miejskiemu, a o ile się nie polonizowali i trwali przy starym obyczaju, to polskości nie stawiali przeszkody i z Polakami godzili się przy wyborach, zwłaszcza na wschodzie kraju wobec ruskiej opozycji.

Jednostronny rolniczy ustrój społeczny kraju zmieniał się, bo ludność miejska coraz poważniejsze zajmowała w nim miejsce i coraz większą odgrywała rolę. Licząc się z tem Sejm już w 1895 zgodził się na powiększenie liczby posłów z miast oraz z izb handlowych do dwudziestu sześciu, zaś w r. 1900 do trzydziestu jeden.

§ 39. SPRAWA RUSKA.

Według spisu ludności z r. 1880, który po raz pierwszy uwzględnił jej język, Galicja liczyła 5.925.904 ogółu ludności, z tego 3.053.631 polskiej czyli 51%, 2.550.047 ruskiej, czyli 43% i 318.348 niemieckiej, czyli 6%, ponieważ jednak rzymskich-katolików liczyła 2.714.777, — grecko-katolików 2.510.408, a żydów 686.596, pokazuje się z tego, iż żydzi, o ile nie zapisali się za Niemców, zapisali się za Polaków i, o ile się polonizowali, przeważali szalę na ich stronę w porównaniu do Rusinów. Gorzej przedstawiał się stosunek we wschodniej części kraju, w której ludność ruska była skupiona, a polska znajdowała się w znacznej mniejszości, a stała tylko swoją wiekową kulturą i jej ogniskami, któremi był Kościół Rzymsko-katolicki, wielka własność ziemska i polskie przeważnie miasta ze stolicą Lwowem i uniwersytetem.

Wśród wiosny ludów (zob. § 27), obudziło się także w ludzie ruskim we wschodniej Galicji dążenie do narodowego bytu, ale przygniecione zostało rychło przez ludzi, którzy mu się narzucili na przywódców. Schroniwszy się pod opiekę biurokracji austrjackiej i dopomógłszy jej do stłumienia ruchu wolnościowego polskiego, stali się narzędziem reakcji i germanizacji, która wszechwładnie zapanowała. Poszli w tem tak daleko, że zasłaniając się niewyrobieniem ludowego ruskiego języka, oświadczyli się za zniemczeniem szkół średnich, byle tylko do zaprowadzenia w nich języka polskiego nie dopuścić. Obsiadłszy kanonje przy cerkwi metropolitalnej św. Jura we Lwowie i zwani dlatego „świętojurcami“, byli właściwie kliką, która, chwyciwszy w konsystorzu władzę nad całym klerem ruskim, korzystała z niej głównie dla celów osobistych swoich i swoich rodzin.

Antagonizm do ruchu narodowego ruskiego popchnął ich do haseł panslawistycznych i do dowodzenia, że Rusini galicyjscy, również jak Rusini mieszkający w południowej Rosji, są tylko odłamem wielkiego narodu rosyjskiego, a język ich ludowy jedynie narzeczem języka rosyjskiego literackiego. Nie przeszkadza to, twierdzili, że są najwierniejszymi poddanymi monarchy austrjackiego i sługami jego rządu, gdziekolwiek ich powoła, czy do urzędów publicznych, czy do nauczycielstwa. Pożądali podziału Galicji, ażeby tem łatwiej zmajoryzować Polaków we wschodniej części kraju, i uzyskali ten podział w r. 1854 przez utworzenie osobnej komisji gubernjalnej w Krakowie, poddanej tylko naczelnemu kierunkowi gubernatora. Opanowawszy dwie fundacje, jedną starodawną, Instytut Stauropigijski, drugą świeżo utworzoną, Dom Narodni, wychowywali młodzież w kierunku rusofilskim. Obawiając się zaprowadzić język rosyjski, którym zresztą nie władali, musieli posługiwać się językiem ludowym, zwłaszcza w szkole ludowej, ale przeszkadzając jego rozwojowi, zniekształcali go wyrazami i zwrotami zapożyczonemi ze starego języka cerkiewnego i z rosyjskiego. Sfery rządowe austrjackie, ciesząc się z lojalizmu i konserwatyzmu „świętojurców“, na całą ich ideologję rusofilską długo patrzyły przez szpary, nie pytając o jej polityczne następstwa, a fawor ten „świętojurców“ utrzymał się, gdy nastała era konstytucyjna, bo rząd centralistyczno-niemiecki w delegatach ruskich do Rady Państwa znalazł posłuszne narzędzie przeciw delegatom polskim, którzy, stając w opozycji, domagali się wyodrębnienia Galicji.

Dopomagali „świętojurcom“ bezwiednie także Polacy, mianowicie ziemianie osiedli wśród ludu ruskiego. Opierając się na wiekowej przeszłości, uważali siebie tylko za reprezentantów Rusi, nie uznawali odrębności narodowej ruskiego ludu, kładąc ją na karb agitacji pewnych jednostek, nie przyznawali językowi ludowemu prawa w życiu publicznem, wierzyli, że Rusin wykształcony i nadal jak zwykle dotychczas powinien stać się Polakiem. Nierzadkie przykłady ludzi, którzy byli *gente Rutheni, natione Poloni*, były ideałem.

Z patrjotyzmem tym polskim u ziemian wschodnio-galicyjskich łączył się interes własnego stanu. Rusini narodowcy, opierający się na ludzie wiejskim, występowali przeciw interesowi ziemian, a chociaż pańszczyzna już była zniesiona, to kolizji między przedsiębiorcą rolnym a robotnikiem najemnym

nie brakło, dostarczała ich zwłaszcza sprawa lasów i pastwisk oraz rozkładu ciężarów publicznych między dwór a gminę. „Świętojurcy“ okazywali natomiast tę zręczność, że, występując przeciw socjalnym poczynaniom narodowców, oświadczali się głośno jako konserwatyści, co poszło im tem łatwiej, że kler ruski, zmuszony utrzymywać się na małych parafjach z liczną zazwyczaj rodziną, dochody swoje czerpał, często bezwzględnie, z ludu i nie chciał sobie zrażać patrona parafji, szlachcica, z którym starał się żyć zgodnie towarzysko i po polsku mówił. Nie cierpiał „świętojurców”, przejrzawszy ich wrogie dążenia, gubernator Gołuchowski, występował też przeciw nim i próbował ich do używania alfabetu łacińskiego nakłonić, ale zamiar ten jego rozbił się o stanowcze *veto* wiedeńskiego rządu.

Moskalofilstwo Rusinów nie wydawało się zresztą Polakom i biurokracji polskiej tak niebezpiecznem, bo po zaprowadzeniu konstytucji uprawniało ich do sprzeciwiania się wyborowi ich kandydatów ruskich, a kilku Rusinów „świętojurców“, którzy do Rady Państwa przeszli, nie mogli polityce Koła zaszkodzić. Stanowisko to rządów polskich w Galicji nie dało się jednak bez końca utrzymać. Gdy po kongresie berlińskim antagonizm Rosji przeciw Austrji się zaostrzył, propaganda rosyjska zwróciła się ku Galicji i znalazła w niej gotowe narzędzie. Pieniądz rosyjski płynął szerokim strumieniem i działał cuda. Niejeden działacz ruski, obarczony rodziną, w ciągu jednej doby przekształcał się na wyznawcę cara i prawosławia, jak ks. Naumowicz i ks. Mogilnicki, lub jako redaktor pisma zmieniał jego kierunek, jak Didycki w „Słowie”. Teorja jedności kulturalnej i językowej z narodem rosyjskim wydawała polityczne owoce. Unja kościelna z Rzymem traciła wśród duchowieństwa ruskiego, a prawosławie zyskiwało znaczenie. Znaleźli się liczni odstępcy, którzy dla widoków karjery pośpieszyli do diecezji chełmskiej w Królestwie jako siepacze rządu i narzędzia gwałtownego nawracania tamtejszych unitów. Męczeństwo ludu, opierającego się prawosławiu, wywarło bolesne wrażenie na uczuciach polskich, a liczni księża uniccy, którzy, nie chcąc się poddać prawosławiu, zbiegli z Lubelskiego do Galicji, znajdowali tu u Polaków gorące przyjęcie.

Na gorszą jeszcze próbę sympatje ziemian podolskich do „świętojurców“ wystawione zostały w r. 1882, gdy propagandzie rosyjskiej powiodło się jedną gminę galicyjską, Hniliczki, na-

kłonić do przejścia na prawosławie. Wywiązał się stąd proces, skierowany głównie przeciw Iwanowi Naumowiczowi, parochowi Hniliczek, Dobriańskiemu, hofratowi austrjackiemu na emeryturze, i jego córce Oldze Hrabar. Proces ten odsłonił całe niebezpieczeństwo tej propagandy i pobłażania, jakie jej okazywał konsystorz świętojurski. Metropolita Józef Sembratowicz musiał z godności ustąpić, a miejsce jego zajął Sylwester Sembratowicz, zwolennik kierunku narodowego. Dziwna rzecz jednak, jak dalece doniosłości tego faktu nie rozumiało wielu Polaków. Cieszyli się prawie, że rząd, przekonawszy się, czem są Rusini, tem ostrzej przeciw nim wystąpi. Nie liczyli się z tem, że polityka rządu wobec Rusinów spoczywała przedewszystkiem w rękach namiestnika i rządu galicyjskiego i że rząd wiedeński złoży na nich całą odpowiedzialność za dopuszczenie do propagandy wrogiej państwu i wogóle za prowadzenie sprawy ruskiej.

Polacy z zachodniej części kraju, niestykający się bezpośrednio z ludnością ruską, zarówno konserwatyści krakowscy, jakoteż demokraci, oddawna byli przekonani, że nietylko w interesie państwa austrjackiego, ale w ogólnym interesie polityki polskiej narodowej należy zwalczać propagandę rosyjską i prowadzących ją „świętojurców“, a popierać rozwój narodowy Rusinów. Musiał w południowych prowincjach Rosji dla niej być niebezpiecznym, skoro rząd rosyjski w r. 1876 wydał zakaz drukowania czegokolwiek w języku ludowym ruskim. Liczyło się więc wielu polityków galicyjskich z tem, że w ludzie ruskim świadomość narodowa będzie się ciągle rozwijać, gotowi byli rozwój jej w szkołach popierać, a w dopuszczeniu języka ruskiego do szkół średnich i na katedry uniwersyteckie nie widzieli dla polskiego niebezpieczeństwa. Szeroko uzasadniała to publicystyka krakowska od czasu powstania nowej szkoły historycznej, a Walerjan Kalinka, opierając się na doświadczeniu, jakie już sejm czteroletni zrobił w kwestji ruskiej, posunął się w tem tak daleko, że razem z kilku braćmi zakonnymi zmartwychwstańcami założył we Lwowie internat ruski i poświęcił się zadaniu, ażeby młodzież ruską wychować w nim w przywiązaniu do unji kościelnej i do zgody z ludnością polską. Już w r. 1866 Stanisław Tarnowski pisał: „Tu w Galicji nie tępić, ale hodować, pielęgnować narodowość ruską, a wzmocni się ją nad Dnieprem. Tu we Lwowie dać się jej rozwijać, a niebawem będzie ona wciągać w siebie soki z Wo-

łynia, Podola i Ukrainy... Rusią będzie, ale Rusią zbrataną z Polską i jednej poświęconą sprawie".

Mimo przewagi, jaką w życiu publicznem ruskiem osiągnęli świętojurcy-rusofile, utrzymywała się jednak w społeczeństwie ruskiem, a zwłaszcza w kołach jego świeckiej, rosnącej z każdym rokiem inteligencji, idea samoistnego narodowego rozwoju, podejmowały się usiłowania wyrobienia języka ludowego na piśmienny, sięgające do utworów, które wydali poeci ludowi, w Galicji Szaszkiewicz, a w Kijowie Szewczenko. Kierunek narodowy wydobył się raz jeden, gdy poważny Rusin-narodowiec, Juljan Ławrowski, wystąpił z projektem ugody polsko-ruskiej, opartej na jedności kraju, jego władz i zakładów, a zupełnem równouprawnieniu obu narodowości. Projekt wniesiony był na sejm z r. 1869, bezpośrednio po uchwaleniu rezolucji galicyjskiej, a razem z upadkiem jej upadł. Nie szedł zbyt daleko i wiele z jego postanowień potem się urzeczywistniło, ale na zasadzie coraz dalej idącej separacji obu narodów. Ruch narodowy pomiędzy Rusinami utrzymał się jednak, a korzystając z oburzenia, które wywołał proces Naumowicza, wzmagał się tak, że kilku kandydatom narodowym powiodło się uzyskać mandaty sejmowe i zorganizować narodowe stronnictwo.

Korzystając z tego, namiestnik Badeni w polityce rządu wobec Rusinów dokonał stanowczego zwrotu. Porozumiawszy się z metropolitą Sembratowiczem, zwołał kilku posłów narodowców i, oświadczając im gotowość poparcia rozwoju narodowego ruskiego przez rząd, wywołał ich deklarację, którą na sejmie 24 listopada 1890 r. w imieniu narodowców wygłosił przywódca ich profesor Juljan Romańczuk, że Rusini galicyjscy stoją na stanowisku swojej odrębności narodowej i zachowają wierność dla dynastji habsburskiej i dla wiary grecko-katolickiej. Deklaracja wywołała radość Polaków, jako zapowiedź, że Rusini wspólnie z nimi walczyć będą z propagandą rosyjską w kraju. Wywołała także w Wiedniu wielkie uznanie dla Badeniego, który do niej doprowadził, ale u ziemian podolskich wzbudziła obawę, że namiestnik okupił ją koncesjami dla Rusinów, które się na skórze ich odbiją. Badeni zaprzeczył tym obawom w sejmie, a przy najbliższych wyborach nie dopomógł kandydatom ruskim przeciw Polakom, ale w poparciu samodzielnej narodowości ruskiej przeciw rusofilom dotrzymał słowa. Poparł przedewszystkiem metropolitę Sembratowicza w złamaniu wpły-

wu rusofilskiego, którego twierdzą był konsystorz świętojurski, przy obsadzaniu kanonikatów i probostw przez kandydatów narodowych, i przeprowadził nominację na biskupa przemyskiego księdza Czechowicza, gorliwego narodowca-Rusina.

Najważniejszą rolę w rozwoju odrębności narodowej ruskiej odegrała Rada Szkolna Krajowa, do której wszedł Aleksander Barwiński, profesor i literat, a na której czele stanął zwolennik szkoły krakowskiej Bobrzyński. Dokonała się w niewielu latach zupełna zmiana książek szkolnych dla szkół ludowych i średnich, pisanych teraz w języku ludowym ruskim, z wyrzuceniem wszystkich naleciałości z języka cerkiewnego i rosyjskiego, wyrobiły terminy techniczne dla wszystkich gałęzi nauk pielęgnowanych w szkołach, wyrzucono pisownię rosyjską z grażdanką, a przyjęto pisownię fonetyczną, różniącą się na pierwszy rzut oka od rosyjskiej, taką, jaka już przedtem wyrobiła się Kijowie. Gdy o języku w szkołach ludowych rozstrzygała uchwała rady gminnej, było w r. 1893 w Galicji publicznych szkół polskich 2209 a prywatnych 131, publicznych szkół ruskich 2086 a prywatnych 4, niemieckich publicznych 27 a prywatnych 99. Za zgodą sejmu otwierały się nie bez pewnego oporu, ale stopniowo gimnazja z językiem wykładowym ruskim i seminarja nauczycielskie utrakwistyczne, polsko-ruskie, a zarówno rząd, jak i sejm subwencjami uchwalanemi corocznie popierał cele kulturalne i gospodarcze różnych towarzystw zawiązanych przez Rusinów narodowców, mianowicie oświatowej „Proświty" i gospodarczego „Silskiego Hospodara".

Wielką rolę odegrał sprowadzony przez Badeniego w r. 1894 na katedrę historji w uniwersytecie lwowskim z Kijowa Ukrainiec, profesor Hruszewski, zdolny i pracowity, który ożywił niezmiernie ruch naukowy ruski w „Towarzystwie Naukowem imienia Szewczenki" i przeprowadził u Rusinów galicyjskich, że dla wybitnego odróżnienia się od Rosjan nazwali się „Ukraińcami"*). W walce z rusofilstwem galicyjskiem był to krok ważny, przełomowy. Fałszywa gra rusofilów, opierająca się na podsuwaniu wyrazowi „ruski" znaczenia „rosyjski", a tem samem zaliczaniu

*) Język polski w całej swojej przeszłości odróżniał Rusinów od Rosjan, inaczej Moskali, i dopiero szkoła rosyjska w Królestwie wprowadziła zły zwyczaj używania słowa „ruski" w znaczeniu „rosyjski". Rusycyzm ten musi zniknąć.

Rusinów do Rosjan, traciła grunt pod nogami. Polacy zmianę tę u Rusinów przyjęli jednak nie bez obawy. Znaczyła ona także, że ludność ruska w Galicji poczuwa się do jedności w całych jej etnograficznych granicach, a więc na Wołyniu, Podolu, Podlasiu, Kijowszczyźnie, Czernichowszczyźnie, w Pułtawie i w Charkowie i że punkt ciężkości ludności ruskiej galicyjskiej przenosi się do Kijowa i do jego tradycji kozackiej, ukraińskiej, wrogiej Polakom, a w szczególności polskiej szlachcie. Młodzież ruska, sięgając do wspomnień historycznych, czytając poetów szkoły polskiej ukraińskiej, przejmowała się jej ideałami. Bohaterowie kozaccy z powieści Czaykowskiego przemawiali do niej, a może jeszcze więcej bohater Koliszczyzny z poematu Goszczyńskiego. Ruch narodowy ukraiński w Galicji przybierał coraz więcej kierunek walki społecznej ludu wiejskiego z polskiem ziemiaństwem. Oddzielała się od stronnictwa narodowego frakcja jego radykalna, nieprzyjazna dla Kościoła i jego hierarchji, a przechodząca w socjalizm, która rozwoju swojego szukała nie w zgodzie z rządem, lecz w głośnej przeciw niemu opozycji. Walka radykałów skierowała się też przeciw Romańczukowi i jego towarzyszom, zaczęły się po prowincji odbywać tłumne burzliwe wiece, a pod ich naporem narodowi demokraci ruscy uginali się i, stawiając program maksymalny, wychodzący na zupełne opanowanie wschodniej Galicji, w którego rzeczywistość sami nie wierzyli, przeszli w 1894 r. pod jego hasłem do „pryncypjalnej" opozycji. Chcieli się przez to wobec radykałów utrzymać, ale z rządem, o ile szło o poparcie interesów ruskich, nie zrywali przez to stanowczo.

Badeni w r. 1895 ustąpił z namiestnikowstwa, idąc do Wiednia na prezesa gabinetu, ster sprawy ruskiej przeszedł do rąk jego następców w namiestnikowstwie, ks. Eustachego Sanguszki, a po nim w r. 1897 Leona hr. Pinińskiego, który nie był przyjacielem ruchu ukraińskiego i opanować go się nie pokusił, ale popierania rozwoju narodowego Rusinów nie powstrzymał. Rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy, popierany przez rząd i przez sejm, szedł też nadal, w osobie Andrzeja hr. Szeptyckiego, który po śmierci Sembratowicza objął stolicę metropolitalną, znalazł możnego protektora i stanowczą przeciw zakusom prawosławia obronę, ale z pod tego rozwoju wydobywało się wrzenie socjalne, operujące pod hasłem podziału gruntów folwarcznych między lud i doprowadziło

w r. 1902 do groźnego strajku robotników wiejskich, który zaburzył gospodarstwo folwarczne i tylko wielkim wysiłkiem ziemian, popartych przez rząd, mógł być przezwyciężony.

Wielki proces dziejowy nie jest jeszcze i nieprędko będzie zamknięty. Jedni Polacy, przeciwni poparciu rozwoju narodowego Ukraińców, twierdzą apodyktycznie, że Ukraińcy zawsze połączą się z Moskalami w zwalczeniu Polaków. Inni Polacy żywią natomiast nadzieję, że naród ukraiński, rozwijając się' zwracać się musi coraz więcej przeciw Rosji, jako tej, która jest potężniejszą od Polski i więcej mu zagraża, że dla tem większego oddzielenia się od niej przyjmie wreszcie alfabet łaciński i celibat księży. Przyszłość pokaże.

§ 40. WALKA O JĘZYK I O ZIEMIĘ.

Z walki kulturnej skorzystał rząd pruski, ażeby z życia publicznego w Poznańskiem wyrugować te resztki języka polskiego, które w niem jeszcze się ostały, i temsamem stłumić myśl polską w najszerszych warstwach ludności. Nie mogąc tu wchodzić w szczegóły ustaw i rozporządzeń zmierzających do tego celu, zapisać musimy najważniejsze.

I tak, w r. 1873 w szkołach ludowych i średnich zaprowadzono język wykładowy niemiecki, a w szkołach ludowych językiem polskim pozwolono się posługiwać tylko, o ile to jest konieczne dla zrozumienia nauki niemieckiej, zresztą utrzymano go tylko jako przedmiot nauki. Na wyższych stopniach nauki kazano uczyć religji i śpiewu kościelnego po niemiecku. W tymże roku przeniesiono z Poznańskiego do niemieckich prowincyj Prus urzędników Polaków, a w roku następnym profesorów szkół średnich. W r. 1876 usunięto język polski ze wszystkich urzędów i sądów zupełnie. W r. 1877 usunięto go jako przedmiot nauki ze szkół elementarnych. W r. 1878 zakazano nauczycielom należenia do kółek i towarzystw rolniczych, a zamknięto Towarzystwo Oświaty Ludowej. Wreszcie w r. 1885 dla osłabienia żywiołu polskiego rząd pruski wypędził zagranicę wszystkich Polaków w liczbie trzydziestu tysięcy, niemających obywatelstwa niemieckiego, bez względu na wiek, płeć i posiadanie nieruchomości.

Nie oddawał się Bismarck złudzeniu, że chłop polski przestanie mówić po polsku, ale był przekonany, że zrobi z niego Prusaka mówiącego po polsku, byle mu odebrał oparcie, jakie

miał w księdzu i w szlachcie. Zdawało mu się, że w „kulturkampfie" do woli rządu nagiął księdza, zwłaszcza odkąd mu się udało na stolicę gnieźnieńską wprowadzić Niemca, Dindera, a do kapituł katedralnych wprowadzać stopniowo Niemców. Nie czekając też na skutek tych zarządzeń, postanowił złamać polskiego szlachcica. Licząc na jego lekkomyślność, powziął zamiar wykupywania dóbr polskich przez państwo i wypuszczania ich całemi folwarkami w dzierżawę ludziom zaufanym, którzy, zależni od rządu, staną się wobec ludności wieśniaczej jego powolnem narzędziem. Zniósłszy, a przynajmniej osłabiwszy zwierzchnią warstwę społeczną, która przechowywała polską narodową tradycję i polityczne aspiracje, sądził, że w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich doprowadzi stosunki na ten poziom, na jakim znajdowały się na Śląsku, którego germanizacja zrobiła już wielkie postępy. Nie myślał jednak Bismarck parcelować zakupionych majątków i sprowadzać do nich Niemców, bo przewidywał trafnie, że przez to wzburzy przeciw rządowi chłopa polskiego i zapędzi go w ramiona t. zw. wielkopolskiej agitacji. Nie podzielali jednak tej przezorności Niemcy liberalni, którzy wywiesili hasło, że Poznańskie i prowincję Prus Zachodnich przez wykupywanie dóbr, choćby przymusowe, i przez ich parcelację między kolonistów niemieckich należy ostatecznie zniemczyć. Propagandę tej polityki wzięli na siebie, utworzywszy Związek Marchji Wschodniej (Ostmarkenverrein), trzej właściciele dóbr w Poznańskiem Niemcy Hannemann, Kennemann i Tiedemann, a od pierwszych liter ich nazwisk Polacy związek ten nazwali „Hakatą". Dokazał związek tego, że polityką jego przejęli się ministrowie, a w szczególności minister skarbu Miquel, i Bismarck jej ostatecznie uległ. Wyszła 26 kwietnia 1886 ustawa o kolonizacji, która wyznaczyła 100 miljonów marek na wykupno ziemi polskiej w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich z rąk polskich celem osadzenia na niej chłopów niemieckich i ustanowiła osobną komisję kolonizacyjną. Podejmując tę walkę ze szlachtą polską, Bismarck drwił z niej w sejmie pruskim, mówiąc, że nie krzywdzi szlachty polskiej, która za pieniądze uzyskane ze sprzedaży majątków będzie mogła zapłacić długi i pojechać do Paryża lub do Monaco. Równocześnie sejm przeznaczył w budżecie rocznym przeszło 3 miljony marek na popieranie niemczyzny w dzielnicach polskich przez kształcenie Niemców akademików, przez dodatkowe pensje dla nauczycieli

sprowadzanych z Niemiec, budowanie i rozszerzanie szkół elementarnych. Na obsadzanie w nich posad wszelki wpływ odebrano patronom i gminom, obostrzono kary za nieposyłanie dzieci do szkół niemieckich, zaprowadzono naukę niemiecką dopełniającą.

Polityka ta germanizacyjna, a zarazem prześladowcza wkrótce po jej, zdawało się, najwyższym wysiłku złagodniała. Umarł w r. 1888 cesarz Wilhelm I, popierający bezwzględnie Bismarcka, a po kilkumiesięcznych rządach Fryderyka III-go wstąpił na tron Wilhelm II, który już w r. 1890 Bismarcka z kanclerstwa usunął, a przez nowego kanclerza Capriviego rozpoczął politykę zjednania sobie Polaków i ich głosów dla przedłożeń wojskowych w parlamencie. Po śmierci arcybiskupa Dindera następcą jego został Polak Florjan Stablewski, a jako przywódca polityki ugodowej wystąpił poseł Józef Kościelski. Ustały szykany administracyjne wobec Polaków, utworzył się „Związek Spółek Zarobkowych", jako dźwignia życia gospodarczego polskiej ludności, parcelacja ziemi między ludność polską doznała ułatwienia, czyniąc zadość żalom rolników niemieckich na brak robotnika, otwarto granicę robotnikom sezonowym z Królestwa i Galicji, dopuszczono do prywatnego nauczania języka polskiego, a przy wyborach rząd przeciw kandydatom polskim nie wystąpił. Posłowie polscy nawzajem głosami swojemi dopomogli do uchwalenia ustaw wojskowych. Rychło jednak, już w r. 1894 cesarz Wilhelm przerwał ten krótki zwrot ku Polakom, odgrażając się im brutalnie w mowie wygłoszonej w stolicy krzyżackiej w Malborgu. Uległ prądowi nacjonalistycznemu, który wówczas silniej, niż kiedykolwiek, podniósł głowę w Niemczech tak, że publicyści i profesorowie uzasadniali wszelkie kroki, zmierzające do wytępienia polskości. Rozpoczęła się znów ze zdwojoną siłą polityka wroga Polakom, a na czele jej w r. 1900 stanął kanclerz Bülow, który starał się prześcignąć Bismarcka.

Polityka ugodowa w społeczeństwie polskiem nie mogła się dłużej utrzymać. Zwalczał ją przedewszystkiem ruch, który zowiąc się ludowym, zwracał się przeciw opiece, jaką dwór z plebanją rozciągały nad ludem. Zwyciężyć nie mógł, bo obrona przeciw polityce rządu zmuszała wszystkich do jedności. Ustały też w sejmie i parlamencie mowy, które, głosząc wiarę Polaków w odzyskanie niepodległości, były wodą na młyn hakatystyczny. Przyjęła się powszechnie polityka trzeźwej pracy organicznej,

którą najlepiej sformułował zasłużony patron spółek rolniczych Jackowski, wywodząc, że „zbrojnego powstania chwycić się można tylko przy nader sprzyjających okolicznościach, pewniejszą zaś drogą wśród przeszkód do odzyskania niepodległości jest ciągłe, a spokojne rozwijanie się w cnotach obywatelskich i rodzimych, pilne strzeżenie wiary ojczystej, tak samo zachowanie języka, obyczajów, podnoszenie ekonomicznego bytu, utrzymanie ziemi, wkońcu nieustanny postęp w świecie i przestrzeganie godności narodowej". Wśród najcięższej walki program ten musiał społeczeństwo ratować.

Korzystając ze zwiększanych ciągle miljonowych kredytów, Komisja Kolonizacyjna rozwijała coraz większą działalność, a na zakupione majątki sprowadzała kolonistów niemieckich protestantów, stawiając im kościoły i szkoły. Rozpoczęła się walka z kupiectwem i przemysłem polskim w miastach, gdy urzędnikom i oficerom zakazano u Polaków cokolwiek kupować, a niemieckim kupcom i przemysłowcom wyznaczano znaczne zapomogi. Prześladowanie Polaków w szkole ludowej posunęło się do środków wprost barbarzyńskich. Gdy język polski usunięto z nauki religji nawet na pierwszych stopniach nauki szkół elementarnych, dzieci opierające się pacierzowi niemieckiemu karano bez litości. Podniósł się przeciw temu tłumny strajk dzieci szkolnych, ściągnął wiele kar na ich rodziców, ale nie odnosił skutku. Głośny stał się przypadek we Wrześni, w której rodzice w r. 1902 ujęli się za dziećmi katowanemi przez nauczycieli, a sąd państwowy skazał ich zato na ciężkie kary. Za prywatną naukę języka polskiego i historji polskiej karano więzieniem.

Przeciw kolonizacji niemieckiej działał „Bank Ziemski", zakupując majątki wystawiane na sprzedaż i osiedlając w nich włościan polskich, ale chociaż środki, któremi rozporządzał, były małe i akcja szerszych kręgów nie mogła zatoczyć, rząd postanowił ją złamać; w tym celu uzyskał w r. 1904 ustawę parcelacyjną, w której parcelację i budowę domostw na gruntach przez włościan nabytych uczynił zależną od zezwolenia władzy administracyjnej, a ta go włościanom polskim stale odmawiała. Głośny stał się z tego powodu „wóz Drzymały", w którym Drzymała, nie uzyskawszy zezwolenia na budowę domu, zamieszkał.

Do walki z przemocą niemiecką stanęli już chłopi. Przewidywanie Bismarcka się spełniło. Chłop polski, którego uczucie

religijne podrażnione było przez „kulturkampf", usunięty teraz od nabywania ziemi parcelowanej, poniewierany w urzędzie i szkole, nie przejął się patrjotyzmem niemieckim, lecz wzburzył się przeciw niemu i poczuł, jak nigdy, Polakiem.

Rozradzając się silnie, a nie znajdując na ziemi polskiej warsztatu pracy, emigrował gęsto do Niemiec, do kopalń westfalskich, tworzył tam wielkie skupienia i trzymał się swojej wiary i języka. Szedł także do Ameryki.

Komisja kolonizacyjna w społeczeństwie polskiem ziemiańskiem nie spotkała się zrazu z oporem, jakiego mogła oczekiwać. Wielu, zbyt wielu ziemian, zrujnowanych życiem nad stan, złem gospodarowaniem i zaciąganiem lekkomyślnych długów, nie oparło się pokusie sprzedania majątku po cenie wysokiej, bo samo utworzenie komisji wywołało wielką zwyżkę ceny ziemi. Kurczyła się więc ziemia polska. Budził się jednak coraz silniej w społeczeństwie polskiem głos potępienia sprzedawczyków, wyrabiało się przekonanie i poczucie, że prawdziwy patrjotyzm nie polega na deklamacjach i manifestacjach, na sprzysiężeniach i na lekkomyślnych walkach, lecz na twardem trzymaniu się ziemi, choćby w najgorszych warunkach. Warunki nie były jednak złe, bo prowincja rolnicza, jaką było Poznańskie, miała otwarty zbyt swoich produktów rolnych do przemysłowych prowincyj niemieckich, a wysokiemi cłami zasłonięta była od Rosji, czy Ameryki. Dla utrzymania ziemi w polskich rękach potrzeba było tylko oszczędności i pracy. Ogromne straty poniesione w jej posiadaniu, utrata przeszło połowy ziemi folwarcznej na rzecz Niemców sprawiła, że ci, którzy przy niej się utrzymali, nie ulegali już łatwo pokusie sprzedaży na rzecz Komisji Kolonizacyjnej. W braku zaofiarowań majątków polskich Komisja zaczęła coraz częściej nabywać folwarki niemieckie i na nich kolonistów swoich osiedlać.

Wskutek tego zrodziła się jednak u Niemców myśl, ażeby Komisję uposażyć w prawo przymusowego wywłaszczenia majątków polskich i prawo takie otrzymała istotnie w ustawie 1908 roku z upoważnieniem, ażeby narazie nabyła 70 tysięcy hektarów. Nad ziemianami polskimi zawisła groźba, że jeżeli majątku dobrowolnie nie sprzedadzą, to komisja po niższej cenie go wywłaszczy. Szerszemu zastosowaniu tej ustawy zapobiegł wybuch wojny światowej. Nie chce się myśleć o tem, do czego bez tej wojny polityka pruska byłaby doprowadziła

w zaborze pruskim, gdyby z równem natężeniem trwała jeszcze lat kilkadziesiąt. Sprawiedliwość dziejowa zdziałała, że dzieło spustoszenia narodowego przez Prusy rozpoczęte nagle się wywróciło. Nad szczerbami, jakie wyrządziła kolonizacja, pracować trzeba będzie jeszcze lata, ale dobre jej skutki także się okazały.

Podjął Bismarck walkę z polskim księdzem i szlachcicem, a walka ta spotkała się z polskim chłopem. Ucisk religijny i narodowy stopił w jedną całość wszystkie warstwy społeczne. Odłam narodu, który się z nich w zaborze pruskim rozwinął, wyrobił sobie pewne swoiste cechy. Zniknęło w nim kierowanie się fantazją i uczuciem, zniknęła lekkomyślność, wyrobiło się zrozumienie oszczędności, wyrobiła technika i samodzielność pracy. Siły, usunięte przez politykę pruską z roli, szukały zajęcia i utrzymania w miastach i miasteczkach, w handlu i przemyśle. Spolszczyły się zwłaszcza mniejsze miasta i miasteczka, a usunęli z nich, nie mogąc wytrzymać konkurencji, żydzi. Przystąpiwszy dawno do niemczyzny, wynieśli się do Niemiec, do Berlina. Społeczeństwo polskie pokazało, że obejść się może bez żydowskiego pośrednika. Rozwinęły się samorzutnie stowarzyszenia współdzielcze, spółki zarobkowe, kółka rolnicze, „Rolniki", spółki handlowe, prowadzone wzorowo pod kierunkiem ks. Wawrzyniaka i stawiane nawet przez Niemców za przykład; powstały banki ludowe w powiatach i kilka wielkich banków w Poznaniu, wszystkie w polskich, zawodowo wykształconych rękach. Wytworzył się przemysł, głównie rolniczy.

Inteligencja, której zamknięty był dostęp do karjery urzędniczej i nauczycielskiej, rzuciła się do pracy ekonomicznej. Niektóre jednostki poszukały stanowisk w Galicji i przyniosły zaszczyt ziemi swojej wielkopolskiej, zajmując pierwszorzędne miejsca, jako profesorowie uniwersytetu, posłowie na Sejm i do Rady Państwa i urzędnicy, aż do ministrów.

Do zaboru pruskiego oprócz Poznańskiego należały jeszcze Prusy niegdyś królewskie, nazwane zachodniemi, ale życie polskie tętniło w nich słabiej. Zagarnięte już przy pierwszym rozbiorze Polski, razem z okręgiem nadnoteckim, przed odrodzeniem się narodu na sejmie czteroletnim, nie przeciwstawiały się silnie polityce, którą wobec nich zastosował Fryderyk

Wielki. Dążąc do złamania samodzielności duchowieństwa, zabrał majątki kościelne i wyznaczył duchownym skąpe pensje. Szlachtę polską obłożył wysokim podatkiem, zabrał jej starostwa, niemczył ją w szkołach oficerskich, a z ludu wiejskiego wyciągał rekruta tak niemiłosiernie, że wywołał tem tłumną jego ucieczkę do Polski. Dobra rządowe rozdał między Niemców, lub wprowadzał do nich kolonistów niemieckich.

Drugi rozbiór przyłączył do prowincji pruskiej Gdańsk, który, chociaż niemiecki, stawił zajęciu zbrojny opór, oraz zniemczony dosyć Toruń. Powstanie kościuszkowskie sięgnęło do Prus, które potem stały się polem wojny napoleońskiej i polskiego powstania. Pokój zawarty w Tylży oddzielił od Prus zachodnich okręg nadnotecki oraz ziemię chełmińską z Toruniem, wcielając je do Księstwa Warszawskiego, a Gdańsk ogłosił Wolnem Miastem. Zmiana w tych stosunkach nastąpiła w r. 1815, kiedy kongres wiedeński królowi pruskiemu przyznał Poznańskie oraz powiaty chełmiński i michałowski, wcielone zaraz do prowincji pruskiej, kiedy okrąg nadnotecki pozostał przy Księstwie Poznańskiem. Obowiązawszy się na kongresie do szanowania narodowości polskiej, rząd pruski nie stosował tej zasady do prowincji pruskiej. System germanizacyjny w szkole i w urzędzie rozwinął się w całej pełni, a narzędziem jego był prezes prowincji Schön, urzędujący zrazu w Gdańsku, a po połączeniu Prus Zachodnich ze Wschodniemi, w Królewcu. Zajął się podniesieniem materjalnem kraju i uchyleniem pańszczyzny włościan, ale z równą energją przeprowadzał kolonizację niemiecką, łącząc ją z wykupywaniem dóbr od zrujnowanej przesileniem agrarnem szlachty. Szlachta ta, tracąc styczność z narodem, zaczęła się łączyć związkami rodzinnemi z niemiecką i, żyjąc z nią towarzysko, nierzadko niemczyć. Przesilenie rolnicze i wstrzymanie kredytu przez rząd sprowadzało na wielu Polaków przymus sprzedaży majątku. Dopiero pojednawczy Fryderyk Wilhelm IV usunął od rządów prowincji Schöna.

Ruch powstańczy, który w r. 1846 i 1848 ogarnął Poznańskie, odbił się także głośnem echem na ludności polskiej w prowincji pruskiej. Utworzyła się pod przewodem Sulerzyskiego organizacja narodowa, posłowie polscy z Prus razem z poznańskimi protestowali przeciw wcieleniu do Rzeszy Niemieckiej i przystąpili do utworzonej Ligi Narodowej Polskiej.

Reakcja, która zapanowała po rewolucji 1848 roku, objawiła się skrępowaniem prasy i towarzystw polskich i zmianą ordynacji wyborczej taką, że z prowincji pruskiej w r. 1852 wyszedł tylko jeden poseł, a w r. 1859 żaden. Zapanowało ogólne zniechęcenie i upadek ducha. Ziemia w rękach polskich skurczyła się tak, że w r. 1856 większość jej posiadli już Niemcy. Ludność włościańska nagłym pędem rzuciła się do Ameryki, sprzedając grunta właścicielom dóbr lub kolonistom. Liczba Polaków nie dochodziła do połowy niemieckiej.

W r. 1863 pewna liczba młodzieży poszła jednak do powstania, a w ziemiaństwie polskiem zaznaczył się stanowczy zwrot w życiu jego prywatnem i publicznem. Ludność skupiła się do obrony przed niemczyzną na drodze pracy kulturalnej i gospodarczej. Zaczęło się zakładanie kółek rolniczych, spółdzielni pożyczkowych, kas oszczędności i bibljotek parafjalnych, powstało piśmiennictwo dla ludu. Ne czele tego ruchu stanął wielki patrjota Ignacy Łyskowski, który hasło jej w tych słowach streścił: „Przestańmy przedewszystkiem oglądać się na cud lub obcą pomoc... Ojczyzny nie wymodlim ani nie wyżebrzem, ale uczciwą pracą wobec Boga i narodu zarobić ją sobie możemy... Zagraża nam bankructwo duchowe i materjalne... Zarobiwszy pracą, cośmy próżniactwem stracili, staniemy pełni zasługi przed Bogiem i ludźmi, a wtenczas historyczną koniecznością utraconą wolność Bóg nam przysądzi, a ludzie oddać nam muszą".

W pracy tej organicznej Prusy Zachodnie szły już wspólnie z Poznańskiem i dzieliły jego losy wśród walki kulturnej i walki o język i ziemię.

Walka kulturna zaznaczyła się zamknięciem seminarjum duchownego w Pelplinie, wydaleniem zgromadzeń zakonnych i zamknięciem ochronek przez nie prowadzonych, a sędziwy biskup Marwicz skazany został na karę pieniężną i fantowanie. Jeden tylko ksiądz przyjął z ręki rządu probostwo i uległ ekskomunice. Ludność katolicka i polska zmężniała w zgodnym i wytrwałym oporze.

W r. 1878 oddzielono znów Prusy Wschodnie od Zachodnich, ażeby dla nich stworzyć w niemieckim mieście Gdańsku bliższe ognisko germanizacji, a w r. 1902 w stolicy krzyżackiej Malborgu cesarz Wilhelm II wygłosił hasło: „Polska bezczelność

znowu naciera na Niemców, a ja jestem zmuszony nawoływać mój lud do obrony dóbr naszych narodowych!"

Ciężkiemi stratami odbiła się działalność Komisji Kolonizacyjnej na większej własności polskiej w Prusach Zachodnich, ale równocześnie z nią wskutek ciężkich warunków topniała także większa własność niemiecka. Rosła też mała własność włościan polskich, którzy za pieniądze oszczędzone na wychodztwie nabywali grunta folwarczne, polskie i niemieckie. Wskutek tego w walce o ziemię czysty zysk Polaków w latach 1896 — 1905 w Prusiech Zachodnich obliczano na 29.079 hektarów. Siła rozrodcza ludności polskiej pokonywała liczną jej emigrację i wydalenie Polaków obcych poddanych, tak, że 35 procent ludności polskiej się utrzymał.

Naciskowi germanizacji, który ze szkół i urzędów język polski usuwał, przeciwstawiali Polacy tak samo, jak w Poznańskiem, żywe piśmiennictwo ludowe i ruch oświatowy, który budził w ludzie narodową świadomość. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Toruniu pod kierunkiem ks. Kujota zaznaczało się poważnemi pracami na polu naukowem. Odezwała się także starodawna mowa kaszubska, a w poemacie Derdowskiego „O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jechał" pozostawiła po sobie pomnik literacki.

Pozostał kraj, który państwo polskie jeszcze w XIV wieku opuściło i pozostawiło swoim losom, Śląsk. Rozrodzeni książęta piastowscy, żeniąc się z Niemkami, niemczyli siebie i swój dwór. Wcześnie dla powiększenia swoich dochodów zaczęli sprowadzać kolonistów niemieckich, zakładając na prawie niemieckiem miasta i wiejskie osady. Ściągając niemieckich zakonników, niemczyli duchowieństwo. Wpływowi niemieckiego dworu ulegało także rycerstwo. Pozostał lud polski, zachowując swoją mowę i obyczaj, ale fala niemiecka, idąca z zachodu, wypierała go zwolna lub niemczyła tak, że w XVIII wieku cała zachodnia część kraju, t. zw. Śląsk Dolny z Wrocławiem był już z wyjątkiem dwóch powiatów dla polskości stracony.

Zmiana zaszła w połowie XVIII wieku, nie na lepsze, gdy Fryderyk II król pruski najechał Śląsk i po ciężkiej wojnie w swoich rękach go utrzymał. Tylko małe skrawki na granicy Moraw, księstwa opawskie i cieszyńskie, pozostały przy Austrji, cały zresztą Śląsk przy Prusiech. Stan ludności polskiej w obu

tych działach pozostał jednak ten sam. Nie mając tradycji rządów polskich, nie mając świadomości narodowej polskiej, ulegając naciskowi niemieckiego rządu, duchowieństwa i szlachty, ludność wieśniacza przejmowała się patrjotyzmem pruskim, względnie austrjackim, a jeżeli w pierwszej połowie XIX wieku zachowała swój język, to było to zasługą jednostek z pośród nauczycieli ludowych i duchowieństwa, które zdobyły się na piśmiennictwo dostępne ludowi i umiały je rozszerzyć. Wielką zasługę położył w niem na Śląsku pruskim nauczyciel Lompa.

Rok 1848, budząc różne uciemiężone narodowości do nowego życia, zbudził także i tem odłam narodu polskiego do świadomości narodowej, ale teraz pewne różnice uwydatniły się pomiędzy Śląskiem pruskim i austrjackim.

Na Śląsku pruskim coraz liczniej występowali księża i nauczyciele Polacy, budzący w ludzie polskość, przybywały jednostki inteligentne, lekarze i adwokaci z Poznańskiego, którzy lud brali w opiekę. Zaprowadzone w r. 1867 powszechne prawo wyborcze do parlamentu berlińskiego podniosło jego siłę. Walka kulturna sprawiła, że duchowieństwo, nawet niemieckie, wzywając lud polski do obrony Kościoła, musiało odzywać się do niego w języku polskim. Wydawany przez patrjotę nauczyciela Miarkę dziennik „Katolik" rozszerzał się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i zaprawiał ludność do obrony dwóch dóbr najwyższych, religji i narodowości. Poddając się w walce tej kierunkowi katolickiemu Centrum, Polacy wybierali jego kandydatów niemieckich ze swoich okręgów wyborczych, ale w r. 1903 poczuli się już na siłach i wybrali do parlamentu jednego Polaka, a potem nawet kilku. Lud śląski poczuł się częścią polskiego narodu, inteligencja jego żyła polską literaturą.

Wielki rozwój górnictwa i związanego z niem przemysłu wytworzył właśnie na polskiej części Śląska liczną warstwę robotniczą, która wobec grożącego jej kapitału przystąpiła do organizacji socjalistycznej. Rozszczepiała się wskutek tego działalność narodowa, a szczęściem było, że w ruchu tym wzięła górę Polska Partja Socjalistyczna, która myśl niepodległości polskiej wbrew kosmopolitycznej Socjal-Demokracji utrzymała. Nie umiała jednak utrzymać swojej samoistności wobec socjalistycznej niemieckiej organizacji.

Na Śląsku austrjackim księstwo opawskie stracone było dla Polski, tylko część wschodnia, księstwo cieszyńskie, zacho-

wało lud polski. Obudzenie się jego związane jest z nazwiskiem Pawła Stelmacha i pismem jego „Gwiazdką Cieszyńską". Przeszkadzała zgodnemu działaniu okoliczność, że część ludności była katolicką, część protestancką, a zgodzić się musiały ze sobą, ażeby kandydatowi polskiemu zapewnić wybór. Większą przeszkodą było jednak to, że Polacy nietylko z Niemcami, ale także z Czechami mieli tu do czynienia. W rękach niemieckich były latyfundja, głównie arcyksięcia Albrechta, a po nim Fryderyka, wielkie kopalnie węgla, lasy i przemysł, ale na dyrektorów, techników i urzędników tych przedsiębiorstw wcisnęli się do Śląska wykształceni zawodowo Czesi i zajęli się z całą energją czechizowaniem pasa pogranicznego przez zakładanie szkół czeskich, a nawet zamienianie polskich na czeskie. Walka o szkołę i o język w sądzie i urzędzie zajmowała więc wszystkie siły Polaków śląskich, którym w tym celu pośpieszyły z pomocą towarzystw Macierzy Szkolnej i Szkoły Ludowej z Galicji. Do zwycięstwa dopomogły dwie okoliczności.

Pierwszą był wielki napływ do kopalń i do fabryk ludności polskiej z Galicji, która wzmacniała procent Polaków, a przynosiła ze sobą większą świadomość narodową i organizację socjalistyczną narodową. Agitatorowie Polskiej Partji Socjalistycznej skupili rzeszę polską robotniczą w karby swojej organizacji, na której czele stawał Reger.

Drugą okolicznością był wielki wpływ, który Koło Polskie z Galicji zdobyło sobie wobec rządu wiedeńskiego, a którego na poparcie postulatów śląskich użyło. Opór, który Niemcy i Czesi oraz idący z nimi rząd krajowy śląski stawiał najsłuszniejszym żądaniom językowym polskim, wskutek tego powoli się kończył. Język polski zdobywał sobie w sądzie i w urzędzie uwzględnienie, szkoła ludowa otrzymywała nauczycieli patrjotycznie usposobionych Polaków, a wreszcie przyszło do założenia dwóch polskich gimnazjów, które wychowankom swoim dawały otwarty dostęp do zawodów wolnych i urzędowych. Lud zyskał w nich przewodników w narodowej pracy.

§ 41. NOWE PRĄDY.

Na tle pracy organicznej zaczęły się tworzyć i występować nowe prądy.

Najsilniej, jak to wyżej (§ 40) już przedstawiliśmy, ruch ludowy rozwinął się w zaborze pruskim, w którym ucisk rzą-

du niemieckiego sprzęgnął z ludem wiejskim duchowieństwo i szlachtę ku wspólnej obronie wiary i narodowości. Pod innem hasłem, przeciw szlachcie i zamożnemu mieszczaństwu, budzili lud wiejski w Królestwie Bohusz i Popławski, którzy, oddzielając się od pozytywistów w r. 1886, założyli „Głos" i dowodzili, że interesom ludu poświęcić należy interes innych warstw narodu, bo przyszłość jest w ludzie, najzdrowszej warstwie społecznej. Chętnie na oskarżanie szlachty i jej tradycji pozwalała rosyjska cenzura aż do roku 1896, w którym „Głos" zawiesiła.

W tym samym kierunku ruch ludowy potoczył się w Galicji, w której swobody konstytucyjne ułatwiły mu możność rozwoju, a zarówno ustawodawstwo państwa i kraju, jako też polska administracja i polska szkoła pracowały stale nad podniesieniem ludu kulturalnem i narodowem.

Ziemiańska większość sejmu nie zapominała o sobie, broniła swego prawa propinacji, do zupełnego zrównania ciężarów obszaru dworskiego i gminy na szkoły i drogi przystępowała z pewnym oporem, ale pozatem wszystko niemal, co uchwalała na rzecz szkół, zdrowotności i rolnictwa, szło dla włościan. Za poparciem Sejmu i Wydziału Krajowego rozwinęły się różne kooperatywy włościańskie, mianowicie Kasy Raifeisena, któremi jako patron z ramienia Wydziału kierował Franciszek Stefczyk. W r. 1905 uchwalił sejm tworzenie t. zw. włości rentowych, większych gospodarstw włościańskich, powstających z parcelacji obszarów dworskich. Chociaż też większość sejmu składała się z ziemian, to jednak z przekonaniami, czy uprzedzeniami ludu wiejskiego nieraz aż do zbytku się liczyła. Nie przyjmowała wniosków, zmierzających do polepszenia stosunków wiejskich, ale niepopularnych u ludu, o zmianę prawa spadkowego, o ustanowienie pewnego ograniczenia w dzieleniu gruntów i t. d. Najlepszą miarą ocenienia polityki sejmu galicyjskiego były jej wyniki. Utrzymały się siłą swoją i postępowem gospodarstwem latyfundja, oparte na lasach, tartakach, browarach i gorzelniach, ginęły zato w oczach średnie gospodarstwa folwarczne, mianowicie na zachodzie kraju na gorszych ziemiach. Drogą ciągłej parcelacji tych folwarków rozszerzała się własność gruntowa włościańska. Przeważali także na ławach szkół średnich i w uniwersytetach synowie włościan i z nich rekrutował się w wielkiem stopniu stan nauczycielski i urzędniczy, który w pierwszem pokoleniu wiele poglądów i sympatji swego

pochodzenia zachowywał. Błędem było jednak większości sejmowej, że włościan polskich uważać chciała ciągle za małoletnich, którzy tylko pod opieką klasy wyższej rozwijać się mogą, których udział w życiu publicznem zamykać się powinien w gminie i w radzie powiatowej, w kółkach rolniczych i w kasach pożyczkowych, a nie sięgać wyżej. Występowały jednak wśród włościan już coraz liczniej jednostki, które przeszły szkołę, nietylko ludową, ale częściowo i średnią, które miały pełną świadomość narodową i których wybór do sejmu mógł być korzystny dla jego poczynań, jednać mu zrozumienie i sympatję włościan. Tego nawet ziemianie zachodniej części kraju nie rozumieli i, stając w obronie swego stanu posiadania, bronili swoich mandatów. Nie wstrzymali przez to ruchu politycznego wśród włościan, ale sprawili, że emancypacja ich polityczna dokonywała się nie z ramienia, lecz wbrew warstwie ziemiańskiej.

Hasłem, pod którem ruch ludowy przeciw ziemiaństwu mógł wystąpić, było żądanie uchylenia wszelkich przeszkód stawianych wychodztwu zarobkowemu, bo tłumne wychodztwo miało w kraju podnieść zarobek robotnika, spadający wskutek wielkiego przeludnienia w niektórych okolicach kraju poniżej minimum egzystencji. Łączyło się z tem pociągnięcie obszarów dworskich do równego ponoszenia wszystkich ciężarów drogowych, szkolnych i t. d. Na czele agitacji, która się w tym kierunku rozwinęła, wysunął się Stojałowski, ksiądz, który wskutek rozwiązłego życia utracił parafję, a zdolny, wymowny i namiętny szukał zemsty i znalazł ją w podburzaniu ludu przeciw ziemiaństwu i przeciw władzy duchownej i świeckiej. Jeździł od chaty do chaty i poufalił się z ludem, z wiecu na wiec, nie zginając się ani przed represją policyjną i sądową, ani przed cenzurą duchowną, która na niego spadła za głoszenie nauk przeciwnych wierze. Agitacja jego demagogiczna zagroziła zaburzeniem porządku publicznego i mimo silnej represji władz rządowych doprowadziła do wrzenia i do wybryków antysemickich, którym dopiero ogłoszenie sądów doraźnych i sprowadzenie kata dla postrachu położyło koniec. Pomimo tego Stojałowski przy wyborach zwyciężał. Znalazł wśród inteligencji rozsianej po miasteczkach sympatyków, spotkał się z pobłażliwą życzliwością niższego duchowieństwa, które wychodziło z lu-

du. Przeforsował też siebie i kilku swoich zwolenników przy wyborach do Sejmu i do Rady Państwa.

Znaleźli się światli ziemianie, którzy ruch ludowy, o ile żądania jego i skargi były słuszne, starali się zaspokoić. Stanisław hr. Badeni, brat namiestnika, miał jasny pogląd tak na sprawę ruską, jak na sprawę ludową, i odbijał tem od ziemian podolskich. Z jego też inicjatywy jako posła, a potem jako marszałka krajowego sejm dokonał porównania ciężarów drogowych i szkolnych. Zdzisław hr. Tarnowski, prezes Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, przeprowadził w sejmie ustawę o biurach pośrednictwa pracy. Stało się, że Kazimierz hr. Badeni, który jako namiestnik zwalczał Stojałowskiego, jako prezydent ministrów umiał go, wybranego do Rady Państwa, dla siebie ująć. Miejsce jego w kierowaniu ruchem ludowym zajął uczeń jego, Jan Stapiński, z całą bezwzględnością młodzieńczą, a z wielkim talentem wymowy. Walka z ziemiaństwem i hierarchją duchowną jeszcze więcej się zaostrzyła. Niedość było na wysuwaniu istotnych lub zmyślonych skarg wiejskiego ludu. Celem, który w niego wmawiał Stapiński, było osiągnięcie rządów, był ideał Polski ludowej. Przejął ten ideał Stapiński od emigranta z Litwy, Wysłoucha, który, osiadłszy we Lwowie, w „Kurjerze Lwowskim" go podniósł i głosił. Organem stronnictwa ludowego stał się „Przyjaciel Ludu", pismo wydawane dla włościan, a punktem oparcia Bank Parcelacyjny, który prowadził parcelacje, a rósł wkładanemi weń oszczędnościami wychodźców na zarobek zagranicą. W r. 1895 ludowcy przy wyborach do sejmu uzyskali już siedm mandatów. Dopomagali im socjaliści.

Doktrynami socjalistów przejmowali się nasi wychodźcy we Francji i Anglji, hołdował im Worcell, Lelewel, a ku końcowi swego życia nawet Mickiewicz, ale doktryny te nie oddziaływały na kraj, dopóki brakło w nim licznej warstwy fabryczno-robotniczej. Podłożem, na którem się socjalizm rozwinął, był wzrost przemysłu fabrycznego, który w Królestwie robił takie postępy, że kiedy wartość produkcji fabrycznej w r. 1871 wynosiła 66.700.000 rubli, to w r. 1900 wyniosła 446.858.000 rubli, a nadto górniczo-hutnicza 60 miljonów rubli. Liczba robotników

fabrycznych doszła do 250.102, a górniczo-hutniczych do 39.000. Wszystko poza przemysłem rękodzielniczym i domowym. Praca najemna stanęła oko w oko z kapitałem. Gdzie indziej, w Niemczech i w Austrji, zapobiegając groźnemu ich starciu, rządy występowały w roli pośrednika. Broniąc kapitał przed gwałtem, a biorąc robotnika w opiekę, rozpoczęły określać warunki pracy. O tem rząd rosyjski nie myślał, a stosunki robotnicze w Królestwie zaostrzały się tem więcej, że fabryki były w znacznej części w rękach obcych kapitalistów, którzy dla robotnika polskiego nie mieli względów. Robotnicy dla uzyskania lepszych warunków uciekali się do konspiracji.

Pierwszy taki tajny związek powstał w Warszawie pod przewodem Waryńskiego, a pod wpływem socjalistów rosyjskich, z programem socjalistycznym międzynarodowym, który głosił przejście środków i narzędzi pracy z rąk kapitalistów na własność pracujących, zamienienie pracy najemnej na zbiorową i zupełny samorząd grup politycznych, udział wszystkich w prawodawstwie, równouprawnienie i najdalej posunięte swobody. Stojąc na gruncie międzynarodowym, odrzucał patrjotyzm narodowy, głosił rewolucję i zaczął ją środkami terrorystycznemi przeprowadzać. Proces, wytoczony przywódcom tej konspiracji w r. 1883 w Warszawie, i srogie wyroki śmierci rozbiły ją. Pozostały jednak różne związki, które ruch socjalistyczny usiłowały połączyć z narodowym. Udawało się to tem łatwiej, że socjalizm walczył z caratem jako obrońcą ustroju kapitalistycznego. Główny przywódca tego narodowego socjalizmu, Bolesław Limanowski zwalczał mniemanie, jakoby można było dokonać rewolucji społecznej bez poprzedniego uzyskania swobód politycznych: „Przyznawszy raz ważne znaczenie wolności politycznych dla skutecznego pracowania nad przeobrażeniem społecznem, jest już niedorzecznością negować sprawę niepodległości narodowej. U nas kwestja niepodległego bytu jest najważniejszą".

Gdy w r. 1892 związki socjalistyczne podjęły manifestację uliczną w Łodzi, wojsko rozproszyło ją strzałami. W tymże jednak roku delegowani tych związków zebrali się w Paryżu pod przewodnictwem Limanowskiego i utworzyli z nich „Polską Partję Socjalistyczną" (P. P. S.), którą związek zagranicznych socjalistów polskich reprezentować ma w ogólnym ruchu socjalistycznym. Nowe stronnictwo, ujmujące się za sprawą robot-

niczą, wymieniło jako swój cel zdobycie władzy politycznej w Rzeczypospolitej polskiej demokratycznej i organizację jej polityczną i ekonomiczną we wszystkich jej szczegółach postanowiło, nie zapominając o zniesieniu armji stałej, o progresywnym podatku od dochodu, majątków i spadków, uchyleniu podatku od artykułów spożywczych, o stopniowem uspołecznieniu ziemi, narzędzi produkcji i środków komunikacji, wyraziło się przychylnie o postulatach Rusinów. W postawieniu tego programu czynną rolę odegrali Mendelsohn i Stanisław Grabski. Na czele agitacji w Królestwie stanął Józef Piłsudski, jako wydawca i kolporter pisma „Robotnik", a kilku zdolnych działaczy zapewniło programowi wkrótce w szeregach robotniczych przewagę. Ci, którzy za nimi nie poszli i na gruncie międzynarodowej rewolucji socjalnej pozostali, skupili się w stronnictwie „Socjalnej Demokracji Królestwa i Litwy", a na czele ich stanęła namiętna rewolucjonistka, Róża Luksemburg. Socjaliści żydowscy zorganizowali się osobno w związek „Bund", czysto rosyjski.

Ścigani przez rząd rosyjski przywódcy Polskiej Partji Socjalistycznej chronili się zagranicą, głównie w Londynie, gdzie wydawali pismo „Przedświt", przemycane do kraju. Byli pomiędzy nimi Józef Piłsudski, Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki. Żyjąc tam krótszy lub dłuższy czas w wielkiej biedzie, nie przeczuwali chyba, że przyjdzie im kiedyś zająć pierwsze stanowiska we wskrzeszonej ojczyźnie. W r. 1902, chcąc być bliżej kraju i ułatwić kierowanie ruchem, redakcja „Przedświtu" przeniosła się do Krakowa.

Ludność robotnicza fabryczna w Galicji, rosnąc w liczbę, walczyła o lepszy byt w łatwiejszych warunkach. Idąc za przykładem sąsiednich przemysłowych krajów austrjackich, wytworzyła dla walki tej własną organizację socjalistyczną, ale przystąpiła do Polskiej Partji Socjalistycznej. Znalazłszy zdolnych przywódców, a w szczególności redaktora „Naprzodu" Daszyńskiego, rozpoczęła gorącą agitację, głównie w zachodnim kącie kraju, w Krakowie, posługując się w niej demonstracjami ulicznemi, gwałtem i strajkiem, sprawiając wiele kłopotu władzom powołanym do utrzymania publicznego porządku, a napędzając swojemi hasłami wiele strachu klasom posiadającym. Gdy agitacja sosjalistyczna w Austrji zaczęła się gwałtownie domagać dostępu do Rady Państwa przez powszechne głosowa-

nie, cesarz Franciszek Józef postanowił żądaniu temu uczynić zadość, przypuszczając, że walka socjalna uśmierzy walki narodowościowe w parlamencie. Czyniąc zadość woli cesarza, minister Badeni przeprowadził w r. 1897 ustawę, która obok kuryj dotychczasowych zaprowadziła kurję piątą, powszechnego głosowania z pewną liczbą mandatów. Kilku socjalistów z Galicji weszło z niej do Rady Państwa, a między nimi Daszyński, i zdobyło sobie trybunę, z której przemawiali do rządu i do kraju. Skorzystali z niej dla tem jaskrawszej walki o swój program socjalny i o zdobycie szerokiego wpływu przez uchylenie kuryj wyborczych i zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego głosowania do Rady Państwa i do Sejmu galicyjskiego. Mieli w tej walce głośnych sprzymierzeńców w ludowcach, którzy, chociaż przeciwni byli programowi socjalistów, nie chcąc jednak dopuścić ich na wieś, w reformie wyborczej widzieli środek uzyskania wielkiej liczby mandatów i wpływu. Mieli socjaliści nieszczere poparcie demokratów miejskich, którym powszechne głosowanie groziło utratą mandatów na rzecz socjalistów, którzy jednak ze względu na popularność odzywali się za niem, a stawiali przeprowadzeniu jego różne trudne warunki.

Kiedy demokraci poznańscy wśród „kulturkampfu“ i polityki kolonizacyjnej poddali się ogólnemu kierunkowi społeczeństwa, a demokraci galicyjscy zajmowali poważne miejsce polityczne w związku z konserwatystami, demokraci z Królestwa błąkali się długo, zanim zdołali się zdobyć na własny program i organizację. Z ruchliwszych jedni wstępowali do socjalistów, drudzy starali się tworzyć jakieś stronnictwo postępowe, trzeci czepiali się Ligi Polskiej, która w Rapperswylu konserwowała na lepsze czasy hasło niepodległości, ale propagować go w kraju z zagranicy nie mogła. O nią, a nawet o zbierany przez nią skarb narodowy oparli się ci demokraci Królestwa, którzy gotowi byli zająć się tą propagandą, postanowili jednak przenieść jej ognisko do Galicji i prowadzić ją stamtąd łatwiej. Dmowski, Popławski i Balicki założyli w tym celu w r. 1895 miesięcznik „Przegląd Wszechpolski“ i męczyli się z nim nad wytworzeniem swojej doktryny, narodowo-demokratycznej. Zaczęli od nieprzerwalności powstania, streszczającej się w tem, że naród, po-

zbawiony niepodległego bytu, musi sobie stworzyć rząd tajny ze skarbem i wojskiem i że rząd ten polski prowadzić ma politykę ogólno-narodową, jedną dla wszystkich zaborów. Nie byli w stanie przeciwstawić się nadziejom, które objawiły się entuzjastycznem przyjęciem cara Mikołaja w r. 1897 w Warszawie, gdy jednak polityka ugodowa zawiodła, zwrócili się ostro przeciw niej i w r. 1899 wystąpili jako Komitet Centralny Ligi Narodowej pod hasłem Polski jednej, niepodległej. Działali głównie między ludnością wiejską, wydając dla niej w Galicji osobne pisemko „Polak", które przemycali przez granicę. Wystąpili z teorją, że w polityce narodu rozstrzygać powinien tylko egoizm narodowy, nie zaś jakieś etyczne zasady. Na polityce egoizmu wyrosły Prusy, tylko na niej wskrzesić się może Polska. Zrywali w ten sposób z całą polityką narodu polskiego, który szczycił się tem, że, szanując prawa sąsiednich narodów, unję z niemi przeprowadzał i potęgę swoją gruntował. Zmianę tę polityki zrozumiał odrazu Rapperswyl i przeciw niej zaprotestował, zrozumiało całe społeczeństwo polskie, nie wyłączając ludowców i socjalistów. Politykę siły przed prawem mógł zresztą prowadzić tylko ten, kto miał siłę, a więc potężne państwa, Niemcy i Rosja, i gnieść bezkarnie ludy wciągnięte do ich granic, ale polityka taka prowadzona przez naród słaby i podbity wobec mniejszości narodowych mieszkających wśród niego, Rusinów czy żydów, nie mogła się żadną miarą powieść i musiała na naród polski sprowadzić tylko klęski i niesławę.

Podnieśli narodowi demokraci hasło walki z Rusinami-narodowcami, którzy, dążąc do rozwoju swego narodowego, a ulegając prądom socjalnym, występowali przeciw polskiemu ziemiaństwu, jego stanowisku politycznemu i ekonomicznemu na wschodzie kraju. Polityka polska wobec nich polegała dotychczas na szukaniu porozumienia z tymi narodowcami, którzy do niego chęć okazywali, a którzy się zawsze znaleźli. W ten sposób ustępstwami łagodziła się walka. Narodowa demokracja, porzucając tę politykę, nie pociągnęła za sobą konserwatystów i demokratów krakowskich, którzy oddawna przyszłość kraju tylko w zgodzie z Rusinami sobie przedstawiali, nie pociągnęła za sobą ani socjalistów ani ludowców, którzy sympatyzowali z ruchem ludowym ruskim, ale pociągnęła za sobą część inteligencji polskiej, która gotowa była bronić stanowisk swoich urzędowych, zagrożonych przez konkurencję ruską. Największe uznanie i po-

parcie narodowi demokraci znaleźli zaś u wielu ziemian we wschodniej części kraju, zagrożonych przez agitację socjalną narodowców ruskich. Mogli mieć narodowi demokraci zasługę, o ile ludność polską rozsianą pomiędzy Rusinami budzili do pracy na polu oświaty i gospodarstwa, ale dobre skutki tych usiłowań niweczyli, wywieszając hasło walki z Rusinami, występując przeciw ich narodowemu rozwojowi i przeszkadzając jakiemukolwiek z nimi układowi, co ich pobudziło do tem większego natężenia sił i zaognienia walki. Sojusz narodowej demokracji z ziemiaństwem podolskiem nie dopomógł mu do zapanowania nad strajkiem agrarnym, który w r. 1902 wybuchł na wschodzie kraju. Honor i trud przywództwa w walce z Rusinami narodowcami pozostawiali ziemianie podolscy narodowej demokracji, nie wstępując do niej z pewnemi wyjątkami, ale popierali ją pieniężnie i zasłaniali się tem, że ludność polską wśród Rusinów rozsianą do utrzymania się przy polskości organizują.

Hasło walki z Rusinami, tak wdzięczne na wschodzie w Galicji, nie wystarczało dla jej części zachodniej, a tem mniej dla Królestwa, gdzie przecież przeciw Rusinom, cierpiącym najcięższe prześladowanie kościelne i narodowe, trudno było nawet największych szowinistów polskich organizować. Tam szowinizm polski musiał otrzymać inny, wdzięczniejszy dla niego żer. Byli nim żydzi.

Gdy siły agitacyjne Stojałowskiego w Galicji się wyczerpywały, narodowi demokraci wzięli go w opiekę i nabyli od niego jego organ antysemicki: „Wieniec i Pszczółka", ażeby go dalej prowadzić. Nie przychodziło już do zaburzeń. Stojałowski jako poseł piorunował dalej przeciw żydom, a narodowi demokraci występowali przeciw żydowskiej przewadze, o ile to potrzebne było, ażeby wśród niższych warstw zjednać sobie zwolenników, a podkopywać wpływ demokratów polskich, którzy szli razem z asymilowanymi żydami. Było to igranie z ogniem, skoro procent ludności żydowskiej w miastach i w miasteczkach, zaczynając od Lwowa i Krakowa, był tak znaczny. Do wyzwolenia z pod ich przewagi ekonomicznej, a zwłaszcza lichwy i wyzysku prowadziła droga kooperatyw chrześcijańskich, potanienie kredytów i wprowadzenie czynników chrześcijańskich do handlu i na drodze tej rozwój Galicji kroczył. Walka z żydami prowadziła do zamknięcia się ich przed polskością i do

sojuszu ze wszystkiem, co ją może osłabić, zwłaszcza w stosunku jej z Rusinami. W Królestwie żydzi, którzy za czasów Wielopolskiego zbliżyli się do społeczeństwa polskiego i zaczęli się z niem asymilować, gdy sprawa polska w powstaniu upadła, poszli w wielkiej części za mocniejszym, t. j. za rządem rosyjskim, ale zbyt ważnym w społeczeństwie polskiem byli czynnikiem, ażeby dla pozyskania względów tłumu można go było lekceważyć i od siebie odpychać, a tym, którzy zbliżyć się chcieli, zadanie to utrudniać. Nie miała tej troski narodowa demokracja i pracowała nad tem, ażeby społeczeństwo polskie, walcząc z rządem rosyjskim, jednało mu coraz więcej sprzymierzeńca, a sobie wewnętrznego wroga.

Porzucając politykę nieprzerwalności powstania, a przechodząc do polityki nacjonalistycznej, narodowa demokracja na zjeździe swego stronnictwa już w r. 1903 „za punkt wyjścia swojej działalności wzięła istniejące stosunki i układ prawnopaństwowy i postawiła sobie za cel zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie największą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności. Przeszła temsamem na stanowisko zajęte przez okrzyczanych stańczyków (zob. § 42).

§ 42. REWOLUCJA 1905 ROKU.

Kiedy naród polski pod zaborem pruskim bronił rozpaczliwie języka swojego i ziemi, pod zaborem rosyjskim, skrępowany więzami, wetował z trudem klęskę z 1863 roku, w zaborze austrjackim, korzystając z przyjaznych warunków, podjął zadanie wyrobienia swojego społecznego i politycznego ustroju, całą tą pracą wstrząsnęła niespodzianie klęska Rosji w wojnie japońskiej i będąca jej następstwem rewolucja.

Wojna zaczęła się 8 lutego 1904 napadem okrętów japońskich, a skończyła się pokojem w Portsmuth 5 października 1905. Potęga caratu wydała się złamaną. Naród rosyjski wszelkiego rodzaju manifestacjami domagał się swobód konstytucyjnych, a na próby represji odpowiadał strajkami powszechnemi i mordem najwybitniejszych figur rządowych. Ulegając temu dążeniu, ogarniającemu wszystkie warstwy narodu, Mikołaj II ustępował. Dnia 25 grudnia 1904 zapowiedział reformy, 2 marca 1905 r. reprezentację doradczą, 20 kwietnia wydał ukaz tolerancyjny, zaprowadzający wolność wyznania, 19 sierpnia wydał

manifest o dumie, a 30 października, po zawarciu pokoju w Portsmuth, a pod wpływem powszechnego strajku robotniczego, ogłosił manifest konstytucyjny a zarazem wolność zebrań i stowarzyszeń i pozwolenie na zakładanie szkół prywatnych i oznaczanie w nich języka wykładowego.

Wobec tego przewrotu naród polski w zaborze rosyjskim nie mógł pozostać obojętnym. Obiecując sobie po nim wiele, stronnictwa polskie w różny sposób postanowiły go dla sprawy polskiej wyzyskać. Najmniej dowierzali mu niedawni ugodowcy, t. zw. realiści, sparzeni nieudałemi próbami ugodowemi, zdający sobie jasno sprawę z rosyjskiego nacjonalizmu. Przywódcy ich, dążąc do autonomji, chcieli ją uzyskiwać stopniowo i do żądania ustępstw językowych się ograniczali. Dalej się posuwali narodowi demokraci. Występując przeciw wszelkim pozorom ugody z Rosją, nawet przeciw zorganizowaniu pociągu sanitarnego za inicjatywą arcybiskupa Popiela, oświadczali się wprawdzie za utrzymaniem spokoju, ale chcąc pokazać wpływ, jaki agitacją swoją osiągnęli u włościan, i skutek głoszonego przez siebie narodowego oporu, już w lutym 1905 r. rozpoczęli nakłaniać gminy, aby, nie czekając na pozwolenie rządu, zakładały szkoły polskie i zaprowadzały język polski w swojem urzędowaniu. Udział w rewolucji rosyjskiej wzięli tylko socjaliści. Uczyniły to „Demokracja Polski i Litwy" oraz „Bund" żydowski bez żadnych ubocznych celów narodowych, pod hasłem rewolucji wychodzącem z Rosji, ale uczyniła też „Polska Partja Socjalistyczna", wysuwając naprzód już nie hasło niepodległości, lecz hasło autonomji. Ograniczyła tak swój program, ażeby nie urazić rewolucjonistów rosyjskich, którzy w sprawie Litwy i Rusi byli tak samo drażliwi, jak cały naród rosyjski. Nie zamierzali też socjaliści nasi wyjść poza zwykłą broń swoją proklamacyj, wieców, demonstracyj i strajków, a zwłaszcza strajku generalnego, propagowanego przez rewolucję rosyjską. Tylko Piłsudski szedł dalej i już 13 listopada 1904 r. na placu Grzybowskim w Warszawie urządził krwawe starcie robotników demonstrujących przeciw mobilizacji wojskowej z policją i wojskiem, a podjął usiłowania, ażeby przywódców partji socjalistycznej, a potem i wszystkich innych polskich stronnictw zjednać dla powstania. Gdy próby te zawiodły, udał się do Tokio, ażeby od rządu japońskiego uzyskać pomoc dla powstania, ale spotkał się tam z Dmowskim, który rząd japoński

przedtem przestrzegał. Rząd japoński okazał się uczciwszym od angielskiego, który tyle razy Polaków za narzędzie swoich samolubnych celów próbował używać, i pomocy odmówił. Piłsudski tem wszystkiem niezrażony podjął z rządem rosyjskim walkę przez drobne grupki bojowców, których wśród socjalistów dla niej jednał i na posłuszeństwo dla siebie zaprzysięgał. Ponowiły się krwawe starcia uliczne z policją, ale walka objawiała się głównie w tem, że bojowcy urządzali zamachy na dygnitarzy rosyjskich, policjantów i zdrajców oraz napady na poczty, monopole i koleje dla zabrania pieniędzy rządowych. Akcję ich polityczną popierały strajki fabryczne i agrarne, połączone z zamachami na właścicieli i dyrektorów fabryk, a wśród tego zamętu zaczął się pojawiać prosty bandytyzm.

Rząd rosyjski odpowiedział na to w lutym 1905 ogłoszeniem stanu wzmocnionej ochrony, potem w sierpniu stanu wojennego, a generał-gubernator warszawski Skałłon ogłosił go po chwilowem zawieszeniu ponownie i użył z całą bezwzględnością wojska i policji do zniszczenia bojówek, które nie dały się zastraszyć, lecz, idąc na śmierć oczywistą, walczyły. Setki policjantów w walkach tych zginęły, ale zginęły także tysiące Polaków na placach miast i miasteczek oraz na szubienicach. Ogół społeczeństwa od walki tej bezcelowej odwrócił się tem więcej, że, tocząc się z rządem, rujnowała przez strajki i gwałty także pracę fabryczną i rolniczą.

Przemysł fabryczny Królestwa przebywał już od r. 1901 przesilenie, które wojna japońska spotęgowała, tamując odbyt produktów jego włókienniczych na wschód daleki. Padały fabryki, liczące na ten odbyt, 20% robotników utraciło zajęcie, innym skracano czas pracy i zniżano zarobki. Przemysł konfekcyjny i galanteryjny marniał. Handel oczywiście upadał, ruch na kolejach i obrót wekslowy malał. Tylko przemysł metalowy, powołany do pokrywania potrzeb wojennych, się utrzymywał. Na tle takiego przesilenia rozwinęła się rewolucja socjalna i sprowadziła ogólną ruinę, z której przemysł Królestwa dopiero po ustaniu zamętu w r. 1909 się wydobył.

Skorzystała z zamętu Narodowa Demokracja i, wysuwając się na czoło społeczeństwa, zagrożonego w życiu swem gospodarczem, utworzyła w jego obronie własne bojówki i wystąpiła z niemi do krwawej walki z bojówkami socjalistów. Dziesiątki ludzi ginęło codzień od tych walk bratobójczych w marcu 1905

w Warszawie i Łodzi. Żywioły zachowawcze, ziemiańskie, które skupiały się w stronnictwie realistów, nie chcąc uciekać się do takich środków w zwalczaniu socjalistycznego terroru, sympatjami swojemi zwróciły się ku narodowym demokratom i wyczekiwały końca walki. Wyczerpała się ostatecznie w r. 1906, a przywódcy jej, o ile nie zginęli, zbiegli do Galicji, ażeby myśl niepodległości snuć dalej pod skrzydłami sztabu generalnego austrjackiego.

Kiedy przyszły wybory do Dumy rosyjskiej, społeczeństwo polskie w Królestwie złożyło swe losy w ręce Narodowej Demokracji, powierzając jej wszystkie mandaty. Socjaliści, znajdując się w wielkiej mniejszości, cofnęli się od wyborów, ażeby w ten sposób przeciw krzywdzącej ich ordynacji wyborczej zaprotestować.

Posłowie polscy w Petersburgu, idąc za wzorem kół poselskich w Berlinie i w Wiedniu, utworzyli osobne Koło Poselskie, a przyjęli program realistów ugody z Rosją (zob. § 41), którzy im zato pozostawili jego wykonanie. Prezes Koła Polskiego w Dumie, Roman Dmowski, oświadczył, że Koło stoi na gruncie państwowości rosyjskiej i że program swój ogranicza do żądania autonomji Królestwa, a równouprawnienia Polaków w Rosji. Nie szedł ten program tak daleko, jak sięgały ustępstwa uzyskane przez Wielopolskiego dla Królestwa, złączonego tylko unją dynastyczną z Cesarstwem, sięgał do autonomji, jaką Polacy uzyskali w Galicji. Ograniczenie programu starano się tak ściśle utrzymać, że posłowie polscy wybrani na Litwie nie wstąpili do Koła Polskiego, lecz przyłączyli się do stronnictwa rosyjskiego kadetów, które wydało się sprawie polskiej najbliższem. W taktyce swojej szło też Koło za przykładem galicyjskiego, starało się uczynić potrzebnem dla rządu, a popierając jego postulaty, uzyskać dla kraju i narodu koncesje. Liczyli na to, że, wystąpiwszy w kraju przeciw próbom rewolucyjnym socjalistów i zwalczając ich, uwolnili przez to społeczeństwo polskie od odpowiedzialności za ich poczynania. Wszystkie te obliczenia niestety nie dopisały.

Naród rosyjski z wielkiej klęski wojennej dźwignął się prędko na duchu, bo uznał ją za punkt wyjścia do odrodzenia

swego w nowym konstytucyjnym ustroju. Poczuł się znowu potężnym, skoro siłę swoją oprze nie na caracie, lecz na sobie samym, policzył swoją liczbę i zmierzył przestrzeń globu ziemskiego, którą dzierży, i porwany poczuciem swojej wielkości, postanowił przewagę swoją na całym obszarze państwa przeprowadzić i wszelką odrębność t. zw. inorodców uchylić. Za prądem tym nacjonalistycznym, biorącym swój wzór z Berlina, poszedł Mikołaj II i przed zwołaniem Dumy 23 kwietnia 1906 r. wydał „prawa zasadnicze“, w których orzekł jedność i niepodzielność Rosji i język rosyjski ustanowił językiem państwowym, a tylko Finlandji zastrzegł autonomję. O Królestwie Polskiem nie wspomniał. Pierwsza Duma, nie zadowalając się tem, postawiła program radykalny, polityczny i społeczny, została jednak po kilku tygodniach obrad 21 lipca 1906 r. rozwiązaną, a rewolucja, której hasło większość jej po rozwiązaniu podniosła w Wyborgu, złamaną. Nie lepszy los spotkał drugą Dumę, zwołaną po nowych wyborach w marcu 1907 r., chociaż już uchwaliła budżet i rekrutację.

Do uchwał tych przyczyniło się Koło Polskie istotnie, gdyż tylko z pomocą jego trzydziestu siedmiu głosów uzyskały większość. Spodziewało się też Koło, że rząd poprze wniosek jego, stawiony 28 kwietnia o autonomję Królestwa. Stało się przeciwnie. Nietylko autonomja nie przeszła, ale rząd czuł się jakby dotknięty tem, że o sprawach najważniejszych rozstrzygały głosy polskie. Dlatego car, rozwiązując manifestem z 16 czerwca 1907 r. drugą Dumę, orzekł zmianę jej ustroju taką, ażeby inorodcy nie mogli spraw czysto rosyjskich rozstrzygać. Wskutek tego liczba mandatów poselskich z Królestwa została zmniejszona do czternastu, a i z tych dwa zostały zastrzeżone dla Rosjan, jeden w Warszawie, drugi w Chełmszczyźnie. U steru rządów stanął minister Stołypin, a ten, złamawszy żelazną ręką rewolucję i dokonawszy wyborów do trzeciej Dumy na podstawie ścieśnionej ordynacji wyborczej, uczynił ją powolną dla polityki swej, opartej na daleko posuniętym nacjonalizmie rosyjskim. Polityka ugodowa naszych narodowych demokratów zbankrutowała. Przy wyborach do trzeciej Dumy Dmowski przepadł w Warszawie, a większość osiągnął kandydat żydowski Jagiełło.

Wniosek o nadanie Królestwu autonomji zjawił się w Dumie w chwili, w której opanowana była szałem nacjonalistycznym tak, że nawet odrębność Finlandji ograniczała, chociaż ta

żadnego powstania nie miała na sumieniu. W Królestwie autonomję trzeba było od podstaw na nowo budować, a za tem nie przemawiała anarchja, wywołana zamachami i strajkami socjalistów, i stan wojenny, który jej najsroższemi karami nie mógł prędko położyć kresu. Zawiodły narodowych demokratów nadzieje, że wystąpieniem przeciw socjalnej rewolucji i lojalnem zachowaniem się w Dumie rząd sobie zjednają i uratują przynajmniej to, co w czasie ogólnego zmagania się o konstytucję legalnie lub faktycznie uzyskali. Zaczęło się już z początkiem 1906 r. od nakładania surowych kar na wójtów i pisarzy gminnych, a kontrybucji na gminy, które za wskazówką Narodowej Demokracji uchwaliły samowolnie zaprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu i w szkołach gminnych, oraz kar za udzielanie bez pozwolenia nauki domowej. Poszło za tem we wrześniu zamknięcie towarzystw „Sokół", w r. 1907 zamknięcie „Macierzy Szkolnej", która w krótkim przeciągu czasu rozwinęła zdumiewającą działalność na polu narodowej oświaty i pokazała, co społeczeństwo samo zdoła własnemi siłami osiągnąć. Sama Macierz, zebrawszy ze składek 800 tysięcy rubli z górą, w szkołach swoich umieściła 63 tysięcy, a w ochronkach 24 tysięcy dzieci, a przygotowywała założenie seminarjów nauczycielskich. Cały ten dorobek zginął od jednego cięcia. Przykrą była przegrana, którą wywołał strajk młodzieży szkolnej, urządzony przez Narodową Demokrację w początku roku 1905 na uniwersytecie i w szkołach średnich rosyjskich Królestwa, aby ich spolszczenie uzyskać. Pomimo wielu przestróg ludzi roztropnych, że strajk wyrządza wielką szkodę młodzieży, a nie prowadzi do celu, utrzymał się aż do jesieni 1908 roku. Sprowadził to, że rząd do Uniwersytetu Warszawskiego, ażeby jego ławki zapełnić, otworzył dostęp seminarzystom rosyjskim, niemającym ukończonej szkoły średniej, i wyznaczywszy dla nich stypendja, ściągnął do Warszawy żywioł niepożądany. W październiku tegoż roku zamknął część polskich szkół średnich prywatnych i pozwolił je na nowo otworzyć dopiero wtedy, gdy reprezentanci trzech polskich jawnie działających grup społeczeństwa, narodowych demokratów, realistów i Zjednoczenia Postępowego wyparli się strajku.

O dalszych zamachach nacjonalizmu rosyjskiego na narodowość polską powiemy, przedstawiając przeddzień wojny światowej (§ 45).

§ 43. POLITYKA ANDRZEJA POTOCKIEGO.

Przed walką o kierunek polityki polskiej, która między obozem socjalistycznym a obozem narodowo-demokratycznym rozwijała się w Królestwie, nie mogła zamknąć się Galicja. Oba obozy przeniosły ją do kraju, w którym swobody konstytucyjne, wolność zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy pozwalały ją rozegrać lepiej, niż pod uciskiem rosyjskim.

Polska Partja Socjalistyczna miała tu swój odłam osobny, który na jej walkę z caratem z sympatją patrzył, ale czynnego udziału w niej nie wziął, gdyż za główny swój cel uważał zdobycie sobie miejsca w życiu politycznem i trybuny w parlamencie i sejmie i dlatego przewagę klas posiadających, a w szczególności szlachty i ziemiaństwa w polityce kraju krzykliwie zwalczał. Przewodził w tej walce zdolny agitator i mówca Daszyński, wybrany już w r. 1897 posłem do parlamentu wiedeńskiego ze świeżo zaprowadzonej piątej kurji powszechnego głosowania

Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne było świeżym do Galicji importem. Liga Narodowa, z którego wyszło nie zapuściła nigdy w Galicji głębszych korzeni, bo jej zabawianiu się w powstanie i spiski przeciwne było nietylko stronnictwo konserwatywne, ale także demokratyczne. Hołdując polityce realnej, zajęte były rozwojem pracy organicznej i owoców jej gotowe były bronić. Odporność ta Galicji wobec Narodowej Demokracji zachwiała się jednak z chwilą, w której przywódcy jej Popławski i Balicki sprowadzili się do Lwowa i zaczęli tu wydawać pismo „Przegląd Wszechpolski", a w r. 1902 nabyli za znaczne pieniądze poczytny dziennik demokratyczny „Słowo Polskie" i zyskali dla niego namiętnego publicystę, Stanisława Grabskiego. Próżno przywódcy demokratów, Romanowicz i Rutowski. starali się pismo to pod zmienionym tytułem dalej wydawać, brakło im na to funduszów. Nie dopomógł im w tem namiestnik, którym od r. 1898 po krótkich rządach Eustachego księcia Sanguszki został Leon hr. Piniński. Człowiek niezwykle wykształcony, profesor prawa rzymskiego na Uniwersytecie Lwowskim, tkwił jednak głęboko w przekonaniach szlachty podolskiej, z której wyszedł. Ruch narodowy ruski, ukraiński miał w niej wielkiego wroga, bo dążąc do równouprawnienia Rusinów ograniczał tem samem polski stan posiadania i burzył chłopów przeciw ziemiaństwu. Narodowa Demokracja ze swoją polityką nacjo-

nalistyczną organizowała społeczeństwo polskie do walki z tym ruchem ruskim, a równocześnie wysuwała się na czoło walki z ruchem socjalistycznym i ludowym. Miała więc zapewnione sympatje konserwatystów podolskich i namiestnika Pinińskiego i odniosła przewagę nad demokratami galicyjskimi, którzy do walki narodowej i społecznej nie dawali się użyć. Nacjonalizm polski, wzorowany wprost na niemieckim i rosyjskim, przywieziony przez Narodową Demokrację z Berlina i Petersburga, a wywieszony przez nią w Polsce jako hasło w życiu politycznem i społecznem polskiem, przemawiał do umysłów młodzieży, a liczna rzesza urzędników Polaków w Galicji, mianowicie sądowych, zagrożona konkurencją Ukraińców, widziała w nim swego obrońcę. Jako środek do złamania Ukraińców wysunęła Narodowa Demokracja stronnictwo ruskie moskalofilskie, przeciw któremu patrjotyzm polski się wzdragał, które niedawno temu czynnym udziałem w „nawróceniu" unitów chełmskich się splamiło, które jednak teraz starano się za wszelką cenę wybielić, przezywając ich starorusinami i widząc w nich żywioł zachowawczy, którym istotnie byli, zwalczający Ukraińców dla ich polityki radykalnej. Polityka ta w Galicji prędko wydała swój owoc. Był nim wielki strajk rolny, wywołany w r. 1902 przez Ukraińców we wschodniej części kraju, który spłoszył szlachtę podolską, a stanowiskiem Pinińskiego ostatecznie zachwiał.

Następcą jego został w r. 1903 Andrzej hr. Potocki, ze stronnictwa konserwatywnego krakowskiego, które dążyło oddawna do ugody z Rusinami. Rozwiązać miał najtrudniejsze zadania, społeczne i narodowe.

Narzuciła mu się głównie sprawa reformy wyborczej do parlamentu wiedeńskiego. Rozprzęgły się rządy w Austrji w r. 1897, w której ówczesny minister Badeni drobnemi językowemi ustępstwami pragnął pozyskać Czechów. Wzburzyła się przeciw temu buta Niemców, którzy, będąc w parlamencie mniejszością, udaremnili przez obstrukcję jego obrady. Cesarz poświęcił Badeniego, obstrukcja każdej narodowej mniejszości stała się dogmatem parlamentarnym, który wszelką politykę rządu w Austrji udaremnił. Zdawało się cesarzowi, że jedynym środkiem ratunku jest zaprowadzenie powszechnego równego prawa głosowania na posłów do parlamentu, bo posłowie wybrani przez najszersze warstwy ludności zajmą się ich postulatami społecznemi, a zaniechają walk narodowych. Projekt re-

formy wyborczej, wniesiony przez ministra Gautscha w grudniu 1905 r., zachwiał się głównie wskutek stanowczej opozycji Koła Polskiego, którą prowadził bardzo zręcznie prezes jego, Wojciech hr. Dzieduszycki. Sprzeciwiali mu się Polacy nietylko dlatego, że żywiołom zachowawczym grunt z pod nóg zupełnie usuwał, ale dlatego, że liczbę posłów przypadającą na Galicję z krzywdą jej interesów zmniejszał. Wówczas na życzenie cesarza Potocki przybył do Wiednia i pomiędzy następcą Gautscha księciem Hohenlohe a prezesem Koła zapośredniczył ugodę, którą następca Hohenlohego baron Beck przyjął i uzupełnił.

Polacy zaniechać mieli opozycji przeciw reformie, a za to otrzymać tę liczbę mandatów, jaka na nich w stosunku do liczby ludności przypada, mogą sami oznaczyć sposób wyborów w Galicji i okręgi wyborcze, a otrzymają rozszerzenie autonomji kraju w dziedzinie szkolnictwa i kultury krajowej. Koło Polskie opracowało postanowienia, dotyczące specjalnie Galicji, przyjęło dla wschodniej części kraju system okręgów dwumandatowych z głosowaniem proporcjonalnem, zapewniającem reprezentację Polakom i Rusinom, i wyznaczyło okręgi tak, że Rusini mieli zapewnione dwadzieścia ośm mandatów, a Polacy resztę na ogólną liczbę 106 mandatów. Projekt reformy zmieniony uzyskał większość w Izbie Poselskiej, a w Izbie Wyższej osobista interwencja cesarza zapewniła mu ją także. Arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz i marszałek kraju Badeni, zasiadający w Izbie Panów, wezwani byli za pośrednictwem namiestnika na audjencję do cesarza i poszli za jego życzeniem, a reforma wyborcza w styczniu 1907 r. przyszła do skutku. Wojciech Dzieduszycki został ministrem dla Galicji, a Witold Korytowski ministrem skarbu.

Uchylając dotychczasowe kurje i topiąc je w okręgach powszechnego głosowania, do którego przeważna część ludności nie dorosła, reforma wyborcza otwarła szerokie wrota demagogji najgorszej. W Galicji nierzadko reformę identyfikowano z podziałem gruntów folwarcznych między chłopów i z uchyleniem podatków. Z prądami temi demagogicznemi musiał walczyć namiestnik, który od pewnej odpowiedzialności za wynik wyborów uchylić się nie mógł. O kompromisach wyborczych nie było mowy, bo tak socjaliści, jak ludowcy, jak wreszcie Rusini wytężali wszystkie swoje siły, ażeby jak największą ilość mandatów uzyskać.

Najzaciętsza walka zawrzała na wschodzie kraju, gdzie Narodowa Demokracja i skojarzeni z nią ziemianie podolscy gotowi byli współdziałać z moskalofilami, aby Ukraińcom urwać, ile się da, mandatów, a Ukraińcy nie cofali się przed najostrzejszą agitacją i przed kompromisem z syjonistami. Namiestnik wśród najgorętszej walki wyborczej utrzymywał publiczny porządek i wpływem swoim wybór kandydatów, uznających solidarność Koła Polskiego, popierał. Wynik wyboru kandydatów, stojących na gruncie narodowym i uznających solidarność Koła Polskiego, wypadł jednak fatalnie. Socjaliści uzyskali sześć mandatów, ludowcy z pod znaku Stapińskiego dwadzieścia jeden, syjoniści trzy, Rusini, przeważnie Ukraińcy, dwadzieścia siedm. Naprzeciw nich stanęło jedenastu konserwatystów, szesnastu demokratów narodowych, dwunastu demokratów polskich, ośmiu ludowców z pod znaku ks. Pastora, a czterech z pod znaku Stojałowskiego. Znamienna była przegrana stronnictwa księdza Pastora, t. zw. centrum, mimo poparcia, użyczonego mu przez rząd i przez duchowieństwo, a zwycięstwo Stapińskiego, stojącego poza polskiem Kołem. Koło Polskie z ogółu posłów galicyjskich liczyło niecałą połowę, a w parlamencie odpierać musiało namiętne oskarżenia opozycji o nadużycia wyborcze.

Wynik pierwszych wyborów zmusił do zastanowienia się polityków, głębiej na rzeczy patrzących, a przedewszystkiem Potockiego. Postawił sobie za zadanie, ażeby walce społecznej i narodowej, o ile można, położyć koniec, i śmiało do tego przystąpił. Zacząć należało od ludowców. Za wpływem Potockiego konserwatyści krakowscy utworzyli stronnictwo „Prawicy Narodowej" i postawili sobie za zadanie wciągnąć lud wiejski do pozytywnej pracy, przywódca zaś ludowców Stapiński, osiągnąwszy wielkie zwycięstwo przy wyborach, osądził, że na drodze pozytywnej pracy większe dla ludu wiejskiego osiągnie korzyści, a stanowisko swoje wzmocni. Korzystając z tego usposobienia obu stron stojących dotychczas przeciw sobie, Potocki uzyskał od Stapińskiego przyrzeczenie, że nakłoni stronnictwo swe do zaniechania walki społecznej i do wstąpienia do Koła Polskiego. Gdy też w r. 1908 przypadły wybory do sejmu lwowskiego, przyszedł pomiędzy Stapińskim a Prawicą Narodową do skutku kompromis, mocą którego podzielono pomiędzy oba stronnictwa okręgi wyborcze i zobowiązano się wzajemnie kandydatów popierać. Pierwszy raz po wielu latach wybory wiejskie na za-

chodzie kraju odbyły się w przykładnej zgodzie, a zgoda ta odbiła się i na wyborach do rad powiatowych i na współdziałaniu w pracy rolniczej w Towarzystwie Rolniczem krakowskiem i w kółkach rolniczych. Dnia 10 kwietnia 1908 r. posłowie ludowi wstąpili do Koła Polskiego we Wiedniu, którego znaczenie przez to niezmiernie wzrosło. Polityka ta Potockiego zdobyła sobie powszechne uznanie. Wielką rysą było w niej jednak stanowisko biskupa tarnowskiego, ks. Wałęgi, który nie zadowolił się deklaracją ludowców, że stoją na gruncie katolickim, lecz żądał od nich formalnego przeproszenia i odwołania wszystkiego, czego przeciw Kościołowi się dopuścili. Na to ludowcy nie chcieli się zdobyć i stosunek ich do duchowieństwa w tej diecezji, w której głównie się rozwinęli, nie wszedł na normalne tory.

Z większemi przeszkodami spotkał się Potocki w usiłowaniu swojem, ażeby walkę narodową z Rusinami uśmierzyć. Przeszkody piętrzyły się na obu polach, na których z niemi traktował. Jednem była sprawa założenia uniwersytetu ruskiego. Narodowcy ruscy, zowiący się Ukraińcami, chcieli go mieć tylko we Lwowie, który był ogniskiem całego ich politycznego i kulturalnego życia i dążenia, a dążenia swoje popierali tem, że na istniejącym Uniwersytecie Lwowskim mieli już kilka katedr z językiem wykładowym ruskim i pewne prawa językowe w stosunku władz uniwersyteckich do uczniów Rusinów. Twierdzili, że uniwersytet jest utrakwistyczny, ale nie chcieli czekać, aż osiągną na nim większą liczbę katedr, lecz żądali separacji na wzór tej, jaka nastąpiła na uniwersytecie w czeskiej Pradze, który rozdzielił się na uniwersytety niemiecki i czeski. Wobec tego Polacy uważali za konieczne bronić polskości uniwersytetu lwowskiego, a Narodowa Demokracja, stając na czele tego kierunku, godziła się na założenie uniwersytetu ruskiego wszędzie, byle nie w polskiem mieście, Lwowie. Popierały ją w tem nietylko miasto Lwów, lecz także stronnictwo podolskie ziemiańskie. Sprawa naukowa stała się sprawą polityczną, sprawą ambicji obu narodów i rozwiązać się nie dała. Gorszym jej objawem było, że do walki o uniwersytet tak Narodowa Demokracja polska, jak i Narodowa Demokracja ukraińska powołały młodzież. Uniwersytet stał się widownią demonstracji, w których młodzież ukraińska posunęła się do gwałtów, do niszczenia auli i zawieszonych w niej portretów rektorskich, i do zranie-

nia sekretarza uniwersytetu, który ją od tego chciał odwieść. Wkraczały w to sądy, cierpiała nauka.

Z taką samą przeszkodą prawie bez wyjścia spotkał się Potocki na drugim polu układów swych z Rusinami. Szło o reformę wyborczą do sejmu galicyjskiego, której za wzorem reformy do parlamentu domagały się żywioły demokratyczne, a przedewszystkiem Rusini. Otrzymawszy w ordynacji wyborczej do parlamentu dwadzieścia ośm mandatów na sto sześć ogółu mandatów z Galicji i skarżąc się na tak małą ich liczbę, domagali się, co najmniej, takiego samego stosunku mandatów do sejmu. Co jednak łatwe było osiągnąć w systemie powszechnego i równego głosowania, to było trudne obmyśleć przy głosowaniu kurjalnem, w którem kurja wielkiej własności i miejska znajdowały się w rękach polskich, a mandaty ruskie tylko z kurji wiejskiej wykrojone być mogły. O ten szkopuł rozbiły się projekty reformy wyborczej sejmowej, które Potocki popierał.

A jednak sprawa ruska domagała się coraz natarczywiej załatwienia. Wszedłszy przy wyborach 1907 r. do parlamentu w zwiększonej liczbie, Rusini narodowcy stanęli za wzorem Polaków przy cesarzu i przy rządzie, ale grozili obstrukcją, jeżeli skargi ich na administrację polską w Galicji i żądania narodowe nie będą zaspokojone. Rząd lękał się tej obstrukcji, a namiestnik Potocki uznał, że uspokojenie Rusinów jest przedewszystkiem jego zadaniem. Rokowania, które z posłami ruskimi w Wiedniu zawiązał, a w których minister Beck pośredniczył, doprowadziły też 20 listopada 1907 r. do pisemnego układu, w którym Rusini wyrzekli się obstrukcji, a natomiast otrzymali od rządu przyrzeczenie zbadania i załatwienia ich skarg, zakładania dalszych szkół średnich, koncesji na Towarzystwo Hipoteczne, podwyższenia subwencji na Towarzystwo „Proświta", rozszerzenia języka ruskiego w stosunku uczniów Rusinów do władz Uniwersytetu Lwowskiego i założenia dwóch dalszych katedr ruskich na tymże uniwersytecie. Układ tak zawarty Koło Polskie po długiej dyskusji, w której Potocki wziął udział, przyjęło do wiadomości.

Nadzieję, że spór polsko-ruski przynajmniej na jakiś czas przycichnie, zburzyły wybory do sejmu galicyjskiego, które na luty 1908 r. przypadły, a w których żywioły polski i ruski we wschodniej części kraju do tem gorętszej wystąpiły walki, że stara ordynacja wyborcza nie rozdzielała pomiędzy obie naro-

dowości mandatów kurji wiejskiej. O kompromisie wyborczym nikt nie chciał myśleć, Rusini ufali w większość swoją liczebną, ale narodowcom przyszło stoczyć walkę z moskalofilami, którym wybory pośrednie otwierały pewne widoki. Na tem rozdwojeniu opierał natomiast nadzieje komitet wyborczy polski, na którego czele stał Tadeusz Cieński, konserwatysta podolski, który szedł za kierunkiem narodowej demokracji i walkę z Rusinami narodowcami uważał za zadanie swojego życia. Za jego wpływem komitet wyborczy polski nie zawahał się też zawrzeć sojusz wyborczy z moskalofilami, występującymi pod płaszczem starorusinów, i dla chwilowego sukcesu poświęcić zasadniczy polityki polskiej kierunek.

Przy wyborach połowa mandatów z kurji wiejskiej na wschodzie przypadła Polakom, a połowa Rusinom, ale z tych tylko piętnaście uzyskali Rusini narodowcy, a dziewięć moskalofile. Pierwsi uważali to za wielką swoją klęskę, a winę jej przypisali Potockiemu. Postawiony między Polakami a Rusinami trudne miał naprawdę zadanie, ale kilku narodowcom do zwycięstwa dopomógł. Opinja publiczna narodowców przypisała jednak jemu, że do zwalczenia narodowości ruskiej wezwał moskalofilów; sfery rządowe wiedeńskie, tak dotychczas go uznające, wzięły mu w szczególności za złe, że dopuścił do wyboru Dudykiewicza, znanego powszechnie agenta rosyjskiego w Galicji. Do winy tej Potocki się nie poczuwał, zarzut uczyniony mu w Wiedniu odparł, a chcąc zamanifestować jawnie, że stoi po stronie Rusinów narodowców, oświadczył to ich prezesowi Oleśnickiemu i ofiarował poprzeć go na stanowisko wicemarszałka sejmu.

Ziarno oszczerstw wydało tymczasem straszny owoc. Student Siczyński, Ukrainiec, sądząc, że spełnia czyn wysoce patrjotyczny, dnia 12 kwietnia 1908 roku przyjęty na audjencji, zamordował kilkoma strzałami Potockiego. Najszlachetniejsze jego zamiary uspokojenia zawiści społecznych i narodowych wzięły smutny koniec.

§ 44. NAUKA I POEZJA.

Przypominał się naród polski Europie swojemi powstaniami ku odzyskaniu utraconej niepodległości, swojemi klęskami i cierpieniami budził jej współczucie i litość, walczył o utrzymanie swojej ziemi, języka i tradycji dziejowej, ale licząc kilkanaście

miljonów, w życiu kulturalnem Zachodu nie zajmował właściwie miejsca. Znalazła w nim odgłos pewien wielka nasza poezja emigracyjna, głównie Mickiewicza, wywarła wrażenie i przyjęła się muzyka Chopina, ale to było za mało. Prześcigały się między sobą narody zachodnie w zdobyczach wiedzy, w odkryciach i wynalazkach, a naród polski nie stawał do tego zawodu, pozbawiony uniwersytetów, z wyjątkiem wegetującego krakowskiego, nie mający gabinetów i laboratorjów naukowych, nie zapewniający ludziom nauki utrzymania.

Dopiero w połowie wieku podniosły się usiłowania, ażeby naukę polską ożywić, głównie na polu historycznych wydawnictw i studjów. Krzątało się około nich Towarzystwo Naukowe krakowskie i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Bibljoteka Ossolińskich we Lwowie, mecenasi, jak Tytus i Jan hr. Działyńscy, wydawcy Tomicjanów i aktów unji z Bibjoteki Kórnickiej, Aleksander hr. Przeździecki, wydawca dzieł Długosza, Rzyszczewski, wydawca kodeksu dyplomatycznego w Warszawie. Bielowski zaczął wydawać zbiór kronik polskich p. t. „Monumenta Poloniae", Antoni Zygmunt Helcel znakomicie opracowane „Pomniki prawodawstwa polskiego". Zjawiły się dzieła Szajnochy, zajmujące talentem obrazowania, a Szujski i Kalinka dziejopisarstwo polskie na nowe pchnęli tory. Były to jednak luźne tylko usiłowania.

Spolszczenie uniwersytetów, ostateczne w Krakowie w r. 1870, a we Lwowie w r. 1873, razem ze szkołą politechniczną, oraz założenie licznych szkół średnich w Galicji stworzyło szereg stanowisk, na których ci, którzy je zajęli, mogli się pracy naukowej oddać w zupełności, a coraz to ściślejszy dobór kandydatów na katedry uniwersyteckie i kształcenie ich zagranicą sprawiło, że na te katedry dostali się ludzie zdolni i wykształceni ze wszystkich trzech zaborów. Uniwersytety uniknęły cechy prowincjonalnej i były polskiemi nietylko z języka wykładowego, ale z całego swojego kierunku i ducha.

Skupienie i podźwignięcie usiłowań naukowych na wszystkich polach wiedzy sprowadziła dopiero Akademja Umiejętności, założona w r. 1873 w Krakowie. Znalazła się już dostateczna liczba polskich uczonych, ażeby zapełnić miejsca członków na trzech wydziałach, z których się składała, językowym, historycznym i matematyczno-przyrodniczym, chociaż powołaniu do niej uczonych polskich z zaboru rosyjskiego rząd rosyjski prze-

szkadzał. Rozwinęła się z Towarzystwa Naukowego krakowskiego pod prezesurą zasłużonego fizjologa Józefa Majera, a pierwszym jej sekretarzem był Józef Szujski, który jej pracy ściśle naukowej, badawczej w społeczeństwie polskiem drogę torował. Rząd przyznawał jej stałą roczną zwiększającą się dotację, toż samo czynił sejm, pierwszy jej protektor, arcyksiążę Karol Ludwik darował znaczną kwotę na fundusz żelazny, a za tym przykładem poszli inni dobrodziejowie, tak, że dochód roczny Akademji urósł zczasem do kilku kroć stu tysięcy koron austrjackich i na badania naukowe i wydawnictwa z oszczędnością starczył.

Nie można było myśleć o założeniu chociażby prywatnego towarzystwa naukowego w Warszawie, ale grono światłych mężów pod przewodem Tytusa Chałubińskiego uzyskało wreszcie w r. 1883 pozwolenie rządu na założenie Kasy imienia Mianowskiego, z charakteru swego dobroczynnej, która jednak z dochodów swoich udzielać miała subwencyj na prace naukowe i wydawnictwa, a uzyskawszy liczne i znaczne dary, zadanie to mogła szeroko spełniać. Spełniała je, nietylko dopomagając do druku naukowych dzieł, ale także wydając książki podręczne, które szerszym warstwom niezbędną wiedzę w polskim języku podawały.

Znamieniem było czasu, że znaczne kapitały, tak na Akademję polską, jak na Kasę Mianowskiego w Warszawie popłynęły nietyle od najzamożniejszej warstwy polskiego społeczeństwa, ile od jednostek z pośród jego inteligencji, rozrzuconych po świecie i poczytujących sobie za patrjotyczny obowiązek, ażeby grosz swój oszczędzony złożyć na polską naukę. Uczynił to między innymi inżynier Witold Zglenicki, który wielki udział swój w kopalni nafty na Kaukazie przeznaczył Kasie Mianowskiego, uczynił to emigrant z Paryża Osławski i emigrant z Ameryki Jerzmanowski na rzecz Akademji, a znalazł się nawet rzemieślnik Polak Edward Czaban, który, wyjechawszy na Morawy i uskładawszy tam znaczniejszy kapitał, przeznaczył go po połowie Akademji i Kasie Mianowskiego.

Wreszcie i we Lwowie profesor Balzer znalazł w Bronisławie Orzechowiczu hojnego fundatora, a otrzymawszy od niego znaczny kapitał i majątek ziemski, założył Towarzystwo Naukowe lwowskie z podobnym, jak Akademja, celem i rychło je rozwinął.

Obok wydawnictw naukowych tych towarzystw występowały poważne miesięczniki, jak „Bibljoteka Warszawska“, „Niwa“ i „Ate-

neum“ w Warszawie, „Przegląd Polski“ i „Przegląd Powszechny“ w Krakowie i „Przewodnik Naukowy i Literacki“ we Lwowie, które nietylko popularyzowały naukę, ale w szeregu rozpraw ją bogaciły.

Z pomocą tych wszystkich instytucyj i wydawnictw nauka polska na przełomie dziewiętnastego wieku rozwinęła się we wszystkich kierunkach. Prace matematyczne i przyrodnicze, drukowane także w obcych językach w streszczeniu, przypominały ją uczonemu światu, żeby tylko wspomnieć skroplenie gazów, dokonane przez Wróblewskiego i Olszewskiego, i odkrycie radu, dokonane przez Marję Skłodowską, razem z jej mężem, Francuzem Curie, i kierowały jej drogę zagranicę. Prace, podjęte nad fizjografią kraju i jego geografją, otwierały jej poznanie.

Największą doniosłość dla narodu osiągnęły historyczne badania. Po wielkich wysiłkach Kolberga i Glogiera w zebraniu materjałów etnograficznych pojawiły się naukowe próby stworzenia polskiej etnografji. Zwrócono się też do archeologji przedhistorycznej. Zwróciły się usiłowania ku wydobyciu z archiwów i opracowaniu źródeł i w kilku dziesiątkach lat doprowadziły do ogłoszenia przeważnej części źródeł historji naszej średniowiecznej i najważniejszych historji szesnastego wieku. Pole, na którem uganiały się zwodnicze hipotezy i polityczne tendencje, zamknięte dla nich zostało przez ogrom nieznanych przedtem faktów. Konstrukcja historyczna wstąpiła na twardy grunt prawdy historycznej, zaczynając już od dziejów jedenastego wieku, i pozwoliła nam wniknąć głęboko w życie, myśli i działania narodu. Praca ta historyczna nie ograniczała się do historji politycznej, lecz sięgnęła do historji języka, piśmiennictwa, gospodarstwa, prawa i sztuki. Obcy pracownicy, którzy w badaniach tych nieraz przedtem nas prześcigali, czy wyprzedzali, przed wynikami naszej pracy musieli się ugiąć.

Przekraczałoby ramy tej książki, gdybyśmy wszystkich autorów chcieli tu wymienić i ocenić. Możemy wspomnieć, że po Kalince i Szujskim na polu historji politycznej wystąpili Wojciechowski, Pawiński, Zakrzewski Wincenty, Korzon, Smolka, Smoleński, Kubala, Lewicki, na polu historji prawa po Helclu i Hubem Piekosiński, Łaguna, Bobrzyński, Abraham, Balzer, Dunin, na polu historji literatury po Małeckim i Klaczce Tarnowski, Spasowicz, Chmielowski, Brückner, Tretiak, na polu badań językowych Lucjan Malinowski, Baudouin de Cour-

tenay, Kryński, na polu historji sztuki Łaszczkiewicz, Marjan Sokołowski, Tomkowicz. Nie sięgamy tu do nazwisk młodszego pokolenia, które pracę ich dalej poprowadziło. Pomnikowa „Bibljografia polska" Karola Estreichera wiązała ją z całą dawną literaturą, a w ciaśniejszym zakresie uczyniła to „Bibljografja historji polskiej" Finkla.

W obrazie dziejów polskich dotychczas dość monotonnym, składającym się z opisu wojen obronnych i unji krajów ościennych, a urozmaiconym zmianą formy rządu i zmianą panujących, uwydatniły się teraz wyraziście przełomy ich kulturalne i społeczne, oparte nie na poetycznych zmyśleniach, lecz na bystrem zbadaniu wydobytych świeżo źródeł. Inaczej stanęła geneza państwa i społeczeństwa polskiego, inaczej przełom, który się w niem dokonał w trzynastym wieku, inaczej przedstawił się przebieg unji litewskiej, wolny od romantycznych zabarwień, zajął swoje miejsce prąd humanizmu i reformacji, którą przedtem z historji polskiej starano się eliminować, ożywiły dzieje naprawy Rzeczypospolitej, podjętej w szesnastym wieku, a prowadzonej odtąd nieznużenie aż do kostytucji trzeciego maja i powstania Kościuszki. Historja polska, wydobywająca się z pyłu archiwów taka, jaką była i jaką być mogła, odkrywała przed narodem nowe niespodziane skarby doświadczenia. Nie zniechęcała młodego pokolenia, lecz przeciwnie budziła w niem wolę zdobycia sił moralnych i materjalnych niezbędnych do tego, ażeby ojczyznę, gdy chwila odzyskania jej przyjdzie, zdrowiej i silniej zbudować.

Praca naukowa nie wyczerpywała w pokoleniu, które przebyło powstanie i żyło wśród jego następstw, całej jego umysłowości. Obok niej rozwinęła się bujnie poezja wierszem i prozą, zwłaszcza powieść i dramat, i wydała szereg utworów liczniejszy, niż kiedykolwiek przedtem i rozmaitszy, chociaż nie wzniósł się na wyżynę wielkich romantycznych wieszczów. Ruch polityczny i kulturalny, który poprzedził powstanie, nie zagasł pod wielkim jego pogromem. Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim dźwignęło się prędko materjalnie. Przemysł i handel się niesłychanie rozwinął, rolnictwo wyzwolone z pańszczyzny, przebywszy ciężkie przesilenie, podążyło za postępem. Koła

społeczne, którym udział w życiu publicznem był zamknięty, szukały po swojej codziennej pracy wykształcenia i rozrywki w dziennikach i literaturze pięknej, a były coraz liczniejsze w miarę, jak rosły w dostatek. Piśmiennictwo tym, którzy się do niego zwrócili, dostarczało lepszego lub gorszego utrzymania, dlatego też liczba ich rosła z każdym rokiem, zwłaszcza w Warszawie.

Zakwitła bujnie liryka, powieść i dramat historyczny, powieść i komedja obyczajowo-społeczna. Starano się ożywić utwory, jeżeli nie nową treścią, to nową formą, i chwytano pochopnie wszelkie kierunki, które się zkolei objawiały w literaturze świata, naturalizm, impresjonizm, prometeizm, dekadentyzm, mistycyzm i satanizm, zbaczając przez to nieraz na drogi dla ogółu inteligencji polskiej szkodliwe lub wstrętne. Razić musiały czytelników utwory, atakujące religję wogóle, a Kościół Katolicki w szczególności w czasie, kiedy Kościół ten, broniąc polskości, cierpiał prześladowanie. Rzadki też triumf odniósł Sienkiewicz, kiedy, wyzwoliwszy się z więzów pozytywizmu, w powieści „Quo vadis" roztoczył do głębi przejmujący obraz prześladowania pierwszych chrześcijan za czasów Nerona. Nie możemy tu rozbierać wszystkich tych utworów i oceniać ich artyzmu. Ograniczyć się musimy do zaznaczenia tych, które były objawem rozwoju społecznego i politycznego, jaki się w narodzie polskim dokonywał, i na rozwój ten najwięcej wpłynęły.

Kiedy naród polski obrał sobie drogę pracy organicznej, a pisarze polityczni przełom ten uzasadnili argumentami, czerpanemi z historji, bądź z literatury pozytywistycznej, powieściopisarze pośpieszyli ich śladem. Uczynili to już ci, którzy dawniej wystąpili na polu piśmiennictwa, Kraszewski, Zaharjasiewicz, Orzeszkowa, a nawet taki spiskowiec, jak Jeż-Miłkowski, zapalił na jej ołtarzu kadzidło. Przyłączył się do nich najwybitniejszy z pisarzy pozytywistycznych, Bolesław Prus-Głowacki, a pozatem długi szereg innych.

Szukając dla powieści bohaterów, a nie znajdując ich łatwo w cichych pionierach pracy organicznej, przeciwstawiano im tych, którzy pracę tę lekceważą i dostatki marnują. Szukano bohaterów w warstwie nowej, zepsuciem niedotkniętej, a więc ludowej, a wszystkiemi wadami obarczono warstwy przodujące, szlachtę, fabrykantów, małomieszczan, a przedewszystkiem

arystokrację. Antyteza ta wystąpiła najjaskrawiej w powieści Orzeszkowej „Nad Niemnem", w której naprzeciw szlachcica, broniącego w pocie czoła swej ojcowizny, postawiony jest magnat, który zagranicą zmarnował zdrowie i wielką część dużego majątku, a uboga krewna szlachcica odtrąca rękę tego magnata, aby w ciężkiej pracy u boku zaściankowego szlachetki szukać szczęścia. Kraszewski w powieści „Morituri" przedstawił arystokrację jako warstwę przeżytą, skazaną na zagładę, a szli za tym kierunkiem inni, szukając typów zdegenerowanych, jak Sienkiewicz w powieści „Bez dogmatu" Płoszowskiego, a Weyssenhof Podfilipskiego. Najmniej karyturalna powieść tegoż Weyssenhofa „Sprawa Dołęgi" kreśli jednak całą niezdolność pańskiego rodu do twórczej pracy i utrzymania majątku.

Więcej względów znajduje w powieści szlachcic wioskowy, który trzyma się swojej ziemi, lub w drugiem pokoleniu do niej wraca, ale „Połaniecki", Sienkiewicza dopina tego celu przez szczęśliwą spekulację handlową w spółce z kupcem Bigielem. Nie był tak szczęśliwym Borowiecki, który w powieści Reymonta „Ziemia obiecana" rzuca się do pracy fabrycznej w Łodzi, ale ratuje się poślubieniem córki bogatego fabrykanta Niemca. Zato w powieści Weyssenhofa „Puszcza" dziewczyna szlachecka sprowadza wykolejonego zagranicą sąsiada, który gotów był sprzedać odziedziczony majątek, na drogę obowiązku. Z najostrzejszą krytyką całej tej warstwy społecznej wystąpił w „Rozbitkach" Bliziński, nie oszczędzili zaś małomieszczaństwa w komedjach Bałucki i Zapolska.

Zwrócono się głównie do chłopa. Konopnicka, Kasprowicz, Tetmajer, Rydel, Dygasiński, Sewer-Maciejowski i wielu innych przedstawiło jego życie, uczucia i myśli, przesądy i wiedzę, a obraz taki, skreślony na tle przyrody wiejskiej, podniósł do szczytu artyzmu Władysław Reymont w powieści „Chłopi". Zapadła, zacofana wieś Lipki w Królestwie nie zapowiadała jednak roli, jakąby chłop polski miał odegrać w rozwoju narodu. Odpierał kolonistów niemieckich tak samo, jak w „Placówce" Prusa chłop Ślimak, który trzymał się kurczowo ziemi swojej, gdy szlachcic dla kaprysu znudzonej żony wieś sprzedał. Konopnicka gorączkę emigracyjną ludu wiejskiego przedstawiła w „Panu Balcerze w Brazylji". Na tem rola chłopa się kończyła, i poeci pragnący wskazać, że na nim oprzeć się ma odrodzenie narodu, nie byli w stanie tego uzasadnić. Uciekli się do

argumentów historycznych i szukali ich w historji naszych włościan. Znaleźli jeden temat: bunt Kostki-Napierskiego w XVII wieku i rzuciło się na niego aż czterech: Tetmajer, Kasprowicz, Orkan i Rapacki, ale czy to temat był jałowy, czy fantazja poetów nie dopisywała, nie wykuli z niego nic znakomitego, coby się odbiło w umysłach i uczuciach społeczeństwa, które nawet w warstwie demokratycznej żyło jeszcze tradycją szlacheckiej przeszłości.

Utrzymała się bez przerwy powieść z dziejów szlacheckich Rzplitej, a Kraszewski pokusił się nawet o napisanie cyklu powieści, objaśniającego cały przebieg dziejów. Zamiar nie powiódł się, i Kraszewski tylko w powieściach z XVIII-go wieku pokazał, że wniknął w ówczesnego ducha narodu. Zato wielki talent Sienkiewicza, po kilku świetnych szkicach z życia wiejskiego ludu, cofnął się do wojen polskich z XVII wieku i na ich tle wyrzeźbił wspaniałą trylogję, która wstrząsnęła uczuciem i wyobraźnią społeczeństwa. Demokracja przebaczyła mu, że wsławił w niej rycerską szlachtę. W Kmicicu stworzył po Jacku Soplicy drugi typ szlacheckiego warchoła, odkupującego poświęceniem dla sprawy ojczystej swoje grzechy. Trylogja kończy się wysadzeniem przez obrońców baszty zdobytego przez Turków Kamieńca, którego Salwator Sobieski jednak nie odzyskał. W sprawie kozackiej nie wzniosło się epos sienkiewiczowskie ponad hasło bezwzględnej walki i zniszczenia, które zgubiło Rzeczpospolitą, a dziś po wskrzeszeniu ojczyzny nie da się utrzymać. Powieść „Krzyżacy" ukazała się jako odparcie eksterminacji, którą ich nieodrodny potomek Bismarck narodowi zagroził.

Próbowano potem bliższych tematów historycznyyh, w których lud wiejski odegrał już znaczącą rolę, powstania kościuszkowskiego, walk legjonów i wojen napoleońskich. Próbował ich w niedokończonej powieści Sienkiewicz, próbował się na nich bez wielkiego powodzenia w trzech powieściach p. t. „Rok 1794" Reymont, a wydobył się w nich na czoło talent Stefana Żeromskiego, który w „Popiołach" i w „Sułkowskim" na tle strasznej grozy wojennej przedstawił wpływ wojen napoleońskich na zmianę stosunków i pojęć w społeczeństwie polskiem wobec chłopa, biorącego już udział w wojnie, i uzupełnił tem „Pana Tadeusza".

Od plejady poetów odbijał Wyspiański. Żył w Krakowie, oddychał jego powietrzem, patrzył na pomniki jego przeszłości,

które odżyły w umysłach pokolenia pod wpływem nowych studjów historycznych i pod wpływem Matejki. W tej atmosferze rozwinęła się bujnie poezja i malarstwo z Malczewskim i Kossakiem. Jako malarz i poeta, wystąpił Wyspiański i skreślił wizję królów, którzy siłą swego ducha dźwignąć chcieli z poniżenia naród i wskazać mu drogę potęgi i chwały. Napisał świetne rapsody, uzupełniające „Króla-Ducha" Słowackiego, o Krakusie i Wandzie, o Bolesławie Śmiałym i Kazimierzu Wielkim, szkoda, że w formie swojej równie trudne do zrozumienia i dla szerszych warstw niedostępne. Śmielej jeszcze postąpił, gdy postanowił odpowiedzieć na pytanie, czyśmy dorośli do odzyskania niepodległości, a w szczególności, czy lud nasz wiejski dojrzał już do tego, ażeby stanąć na czele narodu i doprowadzić go do odzyskania ojczyzny. Dał odpowiedź przeczącą w fantastycznem „Weselu". W drugim dramacie, w „Wyzwoleniu" dowodził, że romantyzm mickiewiczowski nie prowadzi również do tego celu. W trzecim, w „Akropolis" po wszystkich poetach, którzy ducha narodu szukali nad Niemnem, czy nad Dnieprem, szukał go w otoczonym nimbem świetnej przeszłości Wawelu. Osłabił wrażenie tego utworu tem, że, wskrzeszając pomniki wawelskie, cofnął się przed wskrzeszeniem pomników królewskich, a ograniczył się do wskrzeszenia trzeciorzędnych i do gobelinów. Nie zdołał też wskazać do wskrzeszenia Polski innej drogi. jak mistyczną, króla Dawida zstępującego z harfą w promieniu księżyca z chóru katedry wawelskiej.

Stanowisko, które wobec najszerszych warstw zajęła literatura, podyktowane było myślą humanitarną, głębokiem współczuciem dla nędzy i krzywdy ludzkiej, gdziekolwiek istniała, w kraju, czy na obczyźnie. Współczucie to podyktowało Szymańskiemu i Sieroszewskiemu wzruszające powieści z życia syberyjskich wygnańców, a w powieściach obyczajowych i społecznych Żeromskiego znalazło swój najgłębszy wyraz. Biorąc w obronę lud roboczy, pozbawiony opieki prawa w Królestwie i będący ofiarą wyzysku fabrykantów, piszący wierszem i prozą nie zdawali sobie zrazu sprawy z walki społecznej, jaka się na tem tle rozwinie. Rewolucja z 1905 roku zmusiła ich do zajęcia wobec niej stanowiska. Nie przyszło im to łatwo. Wszak w rewolucji tej starły się ze sobą sprzeczne kierunki, które miotały społeczeństwem polskiem, i trudno było autorowi powieści wznieść się krytycznie ponad tę walkę i w całej grozie ją przedstawić.

W obozie, który dał hasło do boju, czynnik socjalistyczny splatał się tak dalece z hasłem niepodległościowem, że z hybrydyzmu takiego trudno było wykroić bohatera powieści, tem trudniej, że cała walka skończyła się beznadziejną anarchją. Dlatego autorowie, piszący powieści na tle tych smutnych przejść, chwiali się pomiędzy kierunkami, nie znajdowali z nich wyjścia i ograniczali się do luźnych obrazów, zarówno Żeromski, jak Strug i Daniłowski, a podnosili w nich poświęcenie jednostek, rzucających się w wir walki. Natomiast Prus w „Dzieciach" zwrócił uwagę na wynaradawiający charakter ruchu rewolucyjnego, a Sienkiewicz potępił go w„Wirach". Roli, jaką odegrać mieli ludowcy i socjaliści w przyszłej Polsce, najbujniejsza wyobraźnia poetów nie przewidziała.

IV.

WSKRZESZENIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

1914 — 1923.

§ 45. W PRZEDDZIEŃ WOJNY ŚWIATOWEJ.

Odepchnięta wskutek klęsk w wojnie japońskiej od dalekiego Wschodu, zwróciła się Rosja znowu ku Bałkanom i w r. 1907 związała się z Anglją dla złamania przewagi militarnej Niemiec i zagrodzenia ich ekspansji ekonomicznej i politycznej na Turcję. Narzędziem tej polityki stały się ludy bałkańskie, niezaspokojone zdobyczami, jakie na kongresie berlińskim w r. 1878 uzyskały na Turcji, i wśród nich podniosła się myśl usunięcia z półwyspu Turcji i Austrji. Rywalizacja Rosji i Austrji weszła znów w ostre stadjum. Pragnąc zabezpieczyć swoje stanowisko na Bałkanie, Austrja w r. 1908 ogłosiła aneksję Bośni i Hercegowiny, krajów, które dotychczas na mocy mandatu kongresu berlińskiego okupowała, a ufna w swoje przymierze z Niemcami, nie zawahała się poprzeć swego kroku groźbą wojny i w r. 1909 uzyskała od Turcji zgodę, a od Rosji i Serbji cofnięcie wniesionych przeciw aneksji protestów. Groźba wojny między Austrją a Rosją zjawiła się na widnokręgu polityki europejskiej, ażeby nad stosunkiem ich zawisnąć, aż w końcu wybuchnie. Pomiędzy przymierzem Anglji, Francji i Rosji a przymierzem Niemiec i Austrji, z któremi narazie szły Włochy i Rumunja, rozgrywały się zmagania, załagodzone dlatego, ażeby tem gruntowniej przygotować się do wojny światowej, która je załatwi. Coraz pewniejszem się stawało, że na ziemiach polskich rozegra się bój śmiertelny między mocarstwami rozbiorowemi, a przed narodem polskim stanęło pytanie, po której stronie, Austro-Węgier, czy też Rosji, w boju tym wystąpi?

Pytanie wydawało się z góry przesądzone, bo cała przeszłość narodu kierowała go przeciw Rosji, a swobody narodo-

we, udzielone Galicji przez Austrję, zapewniały jej wdzięczność Polaków i sympatję. A jednak pytanie takie się otwarło. Kilka przyczyn złożyło się na to. Przedewszystkiem strach ludności Królestwa przed polityką eksterminacyjną sprzymierzeńca Austrji Niemiec, która wydała się złem gorszem, niż ucisk rosyjski. Dalej urok potęgi Rosji, przed którą nie było ratunku, Rosji pobitej w wojnie japońskiej, ale odradzającej się wskutek konstytucji i podnoszącej dążenia swe nacjonalistyczne z poparciem całego narodu. Dalej widok korzyści materjalnych, które związek z Rosją przemysłowi i handlowi polskiemu zapewniał. Nakoniec wpływ szkoły i literatury rosyjskiej na umysły pokolenia polskiego, które się na nich kształciło.

Wszystko to razem wzięte sprawiło, że w społeczeństwie polskiem w zaborze rosyjskim dokonał się zwrot w stosunku do Rosji. Torowała mu drogę polityka ugodowa, którą posłowie polscy rozwinęli w Dumie rosyjskiej, stając na gruncie państwowości rosyjskiej, ale ta polityka mogła wydawać się tylko taktyczną dla uzyskania pewnej autonomji Królestwa. Sięgała jednak dalej, gdy prezes Koła i przywódca narodowych demokratów, Roman Dmowski, w książce wydanej w r. 1908 p. t. „Niemcy, Rosja i my" uzasadniał szeroko, że zadaniem jest Polski stawać jako przedmurze Rosji przeciw Niemcom. Głównym wrogiem Polski, twierdził, były i są Niemcy, a pod ich wpływem Rosja nas ciemięży. Gdy jednak przyjdzie do wojny Niemiec z Rosją, Polacy, stając po stronie Rosji zwycięskiej, uzyskają zjednoczenie trzech zaborów i szeroką autonomję w obrębie Rosji.

Nie przekonał tem Dmowski Rosji, która na wypadek wojny chciała mieć Polskę zdeptaną i osłabioną i wytężyła ku temu wszystkie swoje siły tak, że wszystkie stronnictwa Dumy prześcigały się w tem z rządem.

Wielkim krokiem w tym kierunku był projekt utworzenia osobnej gubernji chełmskiej z obszaru Królestwa, który łącznie z polską zamieszkiwała ludność ruska, a po zniesieniu unji prawosławna. Korzystając z manifestu tolerancyjnego z r. 1904, wielka jej część przeszła na katolicyzm, ale było to dla rządu jednym powodem więcej, aby dzieło jej rusyfikacji przyspieszyć. Gubernja chełmska, jako rosyjska, miała podlegać wszystkim prawom, które obowiązywały w gubernjach zabranych. Duma nietylko projekt przyjęła, ale, rozszerzając obszar nowej

gubernji, wciągnęła do niego więcej jeszcze ludności polskiej. W r. 1912 projekt stał się prawem.

W nagrodę lojalnego zachowania się mieli Polacy otrzymać samorząd, nie gubernjalny, jaki posiadała Rosja, lecz jedynie miejski, i projekt taki rząd przygotował, tworząc jednak dla drobnych mniejszości w miastach Królestwa osobne kurje rosyjskie przy wyborach do rady miejskiej, zapewniając językowi rosyjskiemu szerokie prawa w urzędowaniu, ograniczając radę miejską we wpływie na szkołę i przyznając władzom rządowym szeroki wpływ i kontrolę. Duma nietylko wpływ ten rozszerzyła, ale w wewnętrznem urzędowaniu władz miejskich zaprowadziła język rosyjski, dozwalając na używanie współrzędnie polskiego. I to jednak nie podobało się Radzie Państwa, która język polski usunęła zupełnie z akt i obrad. Projekt, który miał być ustępstwem dla Polaków, zamienił się na jeden z najgorszych ciosów.

Upaństwowienie kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, dokonane w r. 1912, usunęło z niej wszystkich Polaków. Usunięto ich także z sądownictwa. Obostrzono cenzurę.

Niewiele w urządzeniach gubernij zabranych zachowało się resztek polskości. Ożywiło się dążenie do oświaty polskiej, gdy konstytucja z r. 1904 ogłosiła wolność stowarzyszeń, powstały liczne towarzystwa oświatowe, zakładające szkoły prywatne polskie, pozwolono na naukę języka polskiego nadobowiązkową i naukę religji w języku polskim dla uczniów polskich w szkołach publicznych. Wszystko to ograniczono wkrótce i zniesiono. Używanie języka polskiego w miejscach publicznych uległo na nowo policyjnym zakazom. Ograniczając liczbę posłów polskich z Królestwa do trzeciej Dumy, zmieniono ordynację wyborczą w gubernjach zabranych w ten sposób, że z nich nie wszedł już do Dumy żaden Polak.

Raziło prawowitych Rosjan, że gubernje zachodnie różnią się jeszcze od rosyjskich tem, że nie mają zgromadzeń szlacheckich i nie mają samorządu ziemskiego. Pokazało się, że trudno je zaprowadzić, bo żywioł polski w tych gubernjach mógłby z instytucyj tych do wzmocnienia swego wpływu skorzystać. Zaniechano dlatego przedewszystkiem zaprowadzenia zgromadzeń szlacheckich, w których ziemianie polscy mieliby przewagę, a opracowawszy organizację ziemstw, jako rosyjską tak dalece, że Polacy prosili o cofnięcie projektu, wbrew temu

w r. 1911 zaprowadzono ją w sześciu gubernjach, a cofnięto się przed zaprowadzeniem w trzech, kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, w których żywioł rosyjski do opanowania ich okazał się za słabym.

Wszystkie te ciosy spadające na polskość nie zdołały przecież odwrócić wielkiej większości społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim od położenia wszystkich swoich nadziei w związku z Rosją. Liczono na to, że wybuch wojny zmusi rząd rosyjski do zmiany stanowiska wobec Polaków; miano nadzieję, że okazanie gorącego rosyjskiego patrjotyzmu przekona najbardziej wrogie Polakom czynniki. Poszli za tem ziemianie, złączeni w obóz realistów, popchnięty w ramiona narodowej demokracji przez rewolucję socjalną 1905 roku; szedł także ogół włościański. Zacietrzewienie w polityce tej szło tak daleko, że w najczarniejszych kolorach przedstawiano stan Galicji w czasie, w którym kultura polska tępiona w dwóch innych zaborach rozwijała się w niej i podtrzymywała dla całego narodu. Ci, którzy bez wzajemności rzucali się w objęcia Rosji, piętnowali mianem serwilizmu politykę ugodową galicyjską, a lubowali się w oskarżaniu jej o korupcję. Brukowy warszawski patrjotyzm odgrywał w tem wielką rolę, a wyrazem jego był przedewszystkiem Dmowski.

Nacjonalizm rosyjski czuł się już tak silnym, że nie czekając na wojnę z Austrją, wybrał się na pokojowy podbój Galicji. Znalazł w niej narzędzia i sprzymierzeńców.

Narzędzia przygotował sobie od pewnego czasu w rusofilskich Rusinach. Ściągając młodzież ich męską, a nawet żeńską, do rosyjskich zakładów naukowych, wychowywał ją na Rosjan i zawracał potem do Galicji, jako pionierów narodowości rosyjskiej i prawosławia. Nie żałując wielkiego nakładu, propaganda ta założyła dziennik „Prykarpackaja Ruś", redagowany w języku niemal rosyjskim, a redaktora jej, Dudykiewicza, uczyniła głównym kierownikiem całego ruchu.

Propaganda ta znalazła w Austrji sprzymierzeńców. Jednym z nich była narodowa demokracja czeska, na której czele stał wpływowy poseł do Rady Państwa, Kramarz, drugim była narodowa demokracja polska. Za ich wspólnem staraniem odbył się w lipcu 1908 r. zjazd słowiański w Pradze, który miał rze-

komo dawny panslawizm pogrzebać, a neoslawizmowi otworzyć drogę. Zjazd oświadczył się za związkiem ludów słowiańskich z zachowaniem ich odrębności narodowych, a reprezentant najgorszego odcienia panslawistów rosyjskich, Włodzimierz hr. Bobryński, znalazł na nim słowa życzliwe dla Polaków. Przywódcy polscy w Galicji w zjeździe tym nie wzięli udziału, wiedząc zgóry, jaką mają wartość wszelkie oświadczenia się Rosjan na rzecz Polaków, wiedząc, że łączą się zawsze z rewindykacją polskich kresów. Ze względu na położenie rodaków pod panowaniem rosyjskiem nie wypadało jednak oświadczeń rosyjskich w wątpliwość podawać. Opinja polska w kraju przyjęła je za dobrą monetę i wracającego z Pragi przez Kraków i Lwów hr. Bobryńskiego i jego towarzyszy przyjmowano tam życzliwie. Szydło wyszło rychło z worka, gdy we Lwowie zetknęli się z ruskimi moskalofilami i do ludności ruskiej przemawiali jako do rdzennie rosyjskiej. Wówczas rząd wyprosił ich z granic państwa.

Nie wstrzymało to narodowych demokratów od zamanifestowania swej zmiany frontu. Sposobność do tego otwarł im wybór członka Wydziału Krajowego na sejmie 1908 roku. Licząc na oburzenie Polaków na Rusinów narodowców, którzy nie potępili zbrodniczego czynu Siczyńskiego, postanowili narodowi demokraci przeforsować wybór moskalofila i znaleźli w tem poparcie u wielu ziemian podolskich. Przeciw temu zamiarowi wystąpił jednak stanowczo namiestnik, którym po śmierci Potockiego został Michał Bobrzyński, a zmysł polityczny większości polskiej sejmu zwyciężył nad bolesnem uczuciem. Wybór padł na Rusina-narodowca, a sejm wobec nich okazał w kilku postanowieniach chęć kompromisu. Wobec tej postawy większości sejmu, narodowi demokraci chorągwi, wywieszonej przez Dmowskiego, nie śmieli wysuwać, lecz hasłem ich działania najbliższem stała się „wymiana mózgów", t. j. odsunięcie od steru konserwatystów. Dlatego wobec Wiednia stanęli jako najlepsi Austrjacy, a przywódca ich, Głąbiński, nie miał żadnego skrupułu, ażeby jako taki ustnie i na piśmie się manifestować. Dla osiągnięcia władzy pozyskali demokratów polskich, wybierając przywódcę ich, profesora Leo, prezesem zjednoczonego stronnictwa demokratycznego, a jeszcze łatwiej ludowców, zasiadających już w Kole. Uzyskawszy w niem większość i zmusiwszy konserwatystę Abrahamowicza do ustąpienia

z prezesury, przeprowadzili wybór na prezesa Koła Głąbińskiego. Dopomógł im do tego wpływem swoim minister skarbu Biliński, konserwatysta, który szedł zawsze za wiatrem i w demokratach widział przyszłość. Przy dalszem przesileniu ministerjalnem, a następowały w Austrji jedno za drugiem, Głąbiński w r. 1910 został ministrem kolei żelaznych, pokrywając swoją lojalnością austrjacką politykę, jaką narodowa demokracja rozwinęła w Galicji.

Hasło jej było skrajnie nacjonalistyczne, skierowane przeciw Rusinom i żydom. Gdy namiestnik Bobrzyński politykę tę starał się zahamować i układ, zawarty z Rusinami przez Potockiego, stopniowo przeprowadzać, rozpętali przeciw niemu najnamiętniejszą walkę, oskarżając go, że utracił poczucie polskości, i burząc przeciw niemu młodzież i ulicę. Zupełna bezkarność prasy, której przestępstwa poddane były sądom przysięgłych, ułatwiała im niezmiernie zadanie. Dziennik, redagowany przez Stanisława Grabskiego, „Słowo Polskie" prowadził tę kampanję, windykując narodowej demokracji monopol patrjotyzmu polskiego i odsądzając od niego wszystkich, którzy jej się nie poddawali. Przesadą swoją wywierała przeciwny skutek. Za Bobrzyńskim, oprócz konserwatystów krakowskich, oświadczali się demokraci polscy, opuszczając narodowych, stanęli ludowcy, narażając się za to na najzjadliwsze demagogiczne ataki. Konserwatyści wschodnio-galicyjscy chwiali się zaś i dzielili. Na sejmach Bobrzyński stanowczo miał większość, w kraju zapobiegał groźnym starciom, tłumiąc energicznie gwałty, których się dopuszczali Rusini, starał się o bezstronność w administracji, popierał spokojny rozwój obu narodowości, w czem mu marszałek kraju Badeni skutecznie dopomagał, ale wszystkie usiłowania ich, ażeby na sejmie doprowadzić do układów pomiędzy Polakami a Rusinami, rozbijały się o rosnące coraz więcej obu stron roznamiętnienie. Wstawienie do budżetu państwa dotacji na dwie nowe katedry ruskie na uniwersytecie lwowskim, przyrzeczone w układzie Potockiego, było już w r. 1908 dla narodowej demokracji hasłem do rozpętania burzy. Sejm następny 1909 r. odrzucił wnioski o założenie dwuch nowych gimnazjów ruskich i pogrzebał myśl utworzenia Rady kultury krajowej, która w pracy gospodarczej miała połączyć ze sobą Polaków i Rusinów. Sprawa reformy wyborczej sejmowej toczyła się po grudzie. Chcąc większość polską sejmu do niej

zmusić, posłowie narodowcy ruscy na sejmie 1910 r. chwycili się środka hałaśliwej obstrukcji, ażeby wszelkim uchwałom, a mianowicie uchwaleniu budżetu, przeszkodzić.

W każdem zdrowem państwie gwałt taki byłby się skończył prędko wyprowadzeniem za drzwi manifestantów burzących obrady. Tego środka jednak marszałek Badeni chwycić się nie chciał i nikt mu go nie doradzał. Przykład Wiednia, w którym usunięcie demonstrantów niemieckich z sali obrad parlamentu się nie powiodło, uświęcił obstrukcję tak, że stała się zwyczajowem prawem, którego Polacy wobec Rusinów na sejmie lwowskim nie chcieli naruszyć. Zaważył przytem wzgląd na opinję publiczną europejską, która byłaby stanęła po stronie „uciśnionych" przez Polaków Rusinów. Polacy w Galicji mieli sobie oddane rządy, ale mieli za nie ponosić odpowiedzialność. Usunięcie z sejmu Rusinów byłoby poczytane za dowód, że rządzić nie umieją. Skarżąc się sami na ucisk narodowy w Prusiech i w Rosji, byliby wystawili się na zarzut, że wobec mniejszości narodowej ruskiej uciekają się do gwałtów. Rząd pruski, nie poprzestając na wynarodawianiu i wywłaszczaniu Polaków w swoim zaborze, podniecał Rusinów do oporu przeciw polskim rządom w Galicji i w prasie europejskiej rządy te zohydzał.

Większość polska przetrzymała też cierpliwie najgorsze hałasy ruskie i wśród nich uchwaliła budżet, a wszystkie jej stronnictwa zgodziły się na kompromis w sprawie reformy wyborczej sejmowej, który jednak nie zadowolił Rusinów.

Tymczasem w r. 1911 przyszło do rozwiązania parlamentu wiedeńskiego i do nowych do niego wyborów. Położenie musiało się wyjaśnić. W kraju działał namiestnik Bobrzyński, który miał za sobą większość sejmu i zaufanie rządu i monarchy. W łonie rządu zasiadał zaś minister Głąbiński, który stał na czele narodowej demokracji, prowadzącej głośną walkę z Bobrzyńskim, i za jej kandydatami się manifestował. Chociaż jednak narodowi demokraci pozyskali przy wyborach tych poparcie pewnej części konserwatystów podolskich, która utworzyła stronnictwo „centrum", to jednak ponieśli wielką klęskę. Rusini uzyskali liczbę mandatów, którą ordynacja wyborcza im przeznaczała.

Charakterystycznym przy wyborach był udział żydów. Komitety wyborcze polskie zawierały z nimi dotychczas kom-

promisy, w których, zapewniając im pewne mandaty w miastach, zyskiwały ich głosy w innych okręgach, zwłaszcza w okręgach wiejskich wschodniej części kraju, w których ludność polska wobec ruskiej stanowiła mniejszość. Takiego kompromisu antysemicka polityka narodowej demokracji nie chciała zapewnić, a stąd w różnych okręgach miejskich około kandydatur żydowskich rozegrała się zacięta walka. Kandydatury żydów spolonizowanych znalazły jednak poparcie ortodoksów, a w drodze kompromisu także demokratów polskich i odniosły zwycięstwo. Żaden sjonista nie przeszedł. Przeszło zato 10 socjalistów.

Poziom wiedzy i doświadczenia politycznego posłów, którzy przy tych wyborach wyszli z powszechnego głosowania, był przeważnie wysoki i panowało ogólne poczucie, że Koło polskie podoła trudnym zadaniom. Bobrzyński odniósł zwycięstwo, a licząc się z tem Głąbiński jako minister podał się do dymisji i zaraz ją otrzymał.

Rozgrywała się rzecz na szerokiem tle antagonizmu, jaki pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją się rozwinął. Otwarła się droga przeprowadzenia ugody polsko-ruskiej i to w chwili, w której konieczność jej uderzała każdego w oczy. Starcie przeciwnych sobie przymierzy państw europejskich przeniosło się do Marokka, zajętego przez Francję, i w r. 1911 po trudnych przejściach układem zawartym w Algesiras się skończyło. W r. 1912 wybuchła jednak wojna zwycięska Serbji, Czarnogóry i Bułgarji z Turcją, a zawieszona chwilowo, odnowiła się w roku następnym i doprowadziła do wojny pomiędzy temi państwami i Rumunją o podział tureckiego łupu, zakończonej wielkiem okrojeniem Bułgarji. Wśród tych wszystkich walk orężnych i dyplomatycznych widmo wojny światowej zbliżało się z każdym rokiem. Nie ulegało wątpliwości, że w razie jej wybuchu Austro-Węgrom przyjdzie stoczyć śmiertelny bój z Rosją, która zrozumiała, że do Konstantynopola dojść może tylko przez Wiedeń. Antagonizm obu państw zaostrzał się ciągle. Stanowisko wielkiego kraju granicznego, jakim była Galicja, nabierało wskutek tego podwójnej wagi. Musiało Austro-Węgrom zależeć nietylko na przygotowaniu jej militarnem przez budowę twierdz i linij kolejowych, przecinających Karpaty, lecz także na poparciu celów wojny przez ludność, Polaków i Rusinów. Do tego potrzebną była ich zgoda, a przeprowadzenie jej było zadaniem Polaków, w których ręce państwo złożyło rządy kraju. Rozumieli

to Polacy, biorący udział w tych rządach, rozumiała przeważna większość polityków i ludności. Wyzyskiwali położenie Rusini, dążący do rozwoju swego narodowego i gospodarczego, a przedewszystkiem do uzyskania własnego uniwersytetu we Lwowie i większego udziału w sejmie galicyjskim. Załatwienie tych spraw, zawarcie ugody z Rusinami-narodowcami w przededniu groźnej wojny z Rosją, wydawało się też obowiązkiem patrjotycznym Polaków, którzy wierni byli misji historycznej Polski w walce jej z Rosją.

Do walki tej, jako bliskiej, społeczeństwo polskie w Galicji zaczęło się nawet militarnie gotować. Inicjatywę do tego dał odłam emigrantów z Królestwa, rozbitki bojówek socjalistycznych, które po upadku swoich poczynań rewolucyjnych w Królestwie do Galicji się schroniły. Przywódca ich, Piłsudski, wśród socjalistów galicyjskich rozpoczął organizowanie oddziałów strzelców, które, zakonspirowane, prowadziły naukę wojskową, ćwiczyły się w robieniu bronią i gotowały do walki z caratem. Nie ukryło się to przed rządem rosyjskim, który kilkakrotnie skarżył się w Wiedniu, ale namiestnik Bobrzyński tajnych związków strzeleckich ze względu na ich cel wykrywać nie chciał. Hasło bliskiej walki z Rosją oddziałało też na stronnictwo ludowe i za jego wpływem zaczęły się tworzyć i ćwiczyć osobne drużyny strzeleckie. Długa usilna praca nad oświatą ludową wydała już swoje owoce, budząc świadomość narodową i patrjotyzm polski w warstwie ludowej. Tłumna emigracja czasowa i sezonowa zagranicę do Niemiec i do Ameryki budziła w warstwie tej zmysł przedsiębiorczości, a pieniądze, przesyłane z zarobków zagranicznych, zwiększały jej dobrobyt, pozwalały na zakupno gruntów parcelowanych dworskich folwarków i budziły poczucie własnej siły i stanowiska w życiu publicznem. Nie uchroniły się od hasła walki z Rosją także rozgałęzione w kraju stowarzyszenia gimnastyczne „Sokół", które za wpływem Józefa Hallera ćwiczenia swoje sportowe zamieniały na wojskowe. Wreszcie i narodowa demokracja, obawiając się odosobnienia, zaczęła tworzyć drużyny bartoszowe. Położenie już się zmieniło. Państwa, gotujące się do wojny, propagowały w całej Europie ćwiczenia wojskowe młodzieży przed jej wstąpieniem do wojska, udzielały jej w tym celu broni i otwierały strzelnice. Uczyniła to w r. 1910 także Austrja; związki strzeleckie, które dotychczas rozwijały się tajnie, mogły teraz działać jawnie,

a rozwój ich popierał sztab jeneralny austrjacki. Dla zapewnienia sobie tego poparcia nasze związki strzeleckie wzięły też udział w strzelaniu narodowem na cześć cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu.

Stronnictwa, uczestniczące w całym tym, na bliski wybuch wojny obliczonym ruchu, zawiązały się w „Konfederację Stronnictw Niepodległościowych" i oddziaływały tem silniej na umysły. Nie myślały się temu ruchowi sprzeciwiać sfery konserwatywne, ale nie były wolne od obawy, że jeżeli do wojny prędko nie przyjdzie, to całe to przygotowanie wojskowe może się skończyć jakimś nieobliczalnym wybrykiem i sprowadzić represję. Dlatego polskie Koło sejmowe, obejmujące wszystkich posłów Polaków, na sejmie w 1912 r., uchwaliło, że kierunek całego ruchu spoczywać ma w rękach Rady Narodowej, złożonej z delegatów wszystkich stronnictw, a równocześnie oświadczyło się na przypadek wojny z Rosją za poparciem Austrji poza obowiązkiem służby wojskowej.

Trudniej poszło z przygotowaniem kraju do wojny przez zawarcie ugody polsko-ruskiej. Ci, którzy znaczenie jej ze stanowiska narodu w wojnie rozumieli, gotowi byli ponieść dla niej pewne ofiary, inni, podnieceni przez politykę nacjonalistyczną narodowej demokracji, starali się to udaremnić.

Objawiło się to przedewszystkiem w rokowaniach, które rząd rozpoczął w Wiedniu z Kołem Polskiem i klubem narodowym ruskim o otwarcie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Rzecz posunięta była daleko, projekt stopniowego tworzenia uniwersytetu ruskiego z zastrzeżeniem polskiego charakteru istniejącego we Lwowie uniwersytetu został już sformułowany, ale rokowania rozbiły się o żądanie Rusinów, ażeby uniwersytet ich powstał we Lwowie i o sprzeciwienie się temu właśnie Polaków, którym w tym względzie przewodził były namiestnik Piniński.

Rokowania przerzuciły się na reformę wyborczą do sejmu galicyjskiego. Godzono się na uchylenie pośredniego głosowania w kurji wiejskiej i na zaprowadzenie w niej wyborów powszechnych, ale sposób wyborów chciano urządzić tak, ażeby Rusini swoich kandydatów mogli wybierać osobno, a Polacy osobno. Projekt reformy w tym kierunku opracował w toku rokowań Bobrzyński, a popierał go marszałek Badeni, ale sprawa szła

po grudzie z dwuch głównie powodów. Rusini nie zadowalali się ofiarowaną im liczbą mandatów, poza którą Polacy wyjść nie chcieli, a zgoda niemal wszystkich posłów była konieczną, bo reforma sejmu tylko większością dwuch trzecich części głosów przy obecności trzech czwartych ogółu posłów uchwaloną być mogła. Znaczna część konserwatystów podolskich przeciwną była nadto wyodrębnieniu mandatów ruskich, oddając się złudnej nadziei, że przy pomocy rządu przy wyborach kandydatów ruskich zmajoryzuje. Po przezwyciężeniu wielu trudności projekt reformy na wiosnę 1913 r. był już gotów. Miał za sobą wielką większość sejmu, ale nie miał zapewnionego kompletu trzech czwartych ogółu posłów. Szło o pozyskanie jednej czwartej, aby usunięciem się od głosowania wymaganego kompletu nie zerwała. Wówczas zaszła rzecz nieoczekiwana. Pojawiła się w dzienniku notatka, że biskupi mają przeciw projektowanej reformie zasadnicze wątpliwości. Na to metropolita unicki Szeptycki ogłosił, że projekt nie zawiera nic przeciwnego wierze, a biskupi polscy w liście otwartym potępili projekt za jego radykalny kierunek. Jaką rolę odegrała w tem niechęć, którą arcybiskup łaciński Bilczewski żywił (tradycyjnie) przeciw metropolicie Szeptyckiemu, a jaką rolę akcja arcybiskupa ormiańskiego Teodorowicza, który do narodowej demokracji przystąpił, trudno stwierdzić.

Bobrzyński, rozumiejąc, że jako konserwatysta nie może działać, mając przeciw sobie biskupów, ustąpił z namiestnikowstwa. Następcą jego został były minister skarbu, Witold Korytowski, który rozwiązał sejm i przeprowadził nowe wybory. Rusini przyszli do sejmu w większej liczbie, a nie poprzestając na gwałtownej obstrukcji w sejmie galicyjskim, rozpoczęli ją w parlamencie wiedeńskim tak, że obrady jego chwilowo zostały przerwane. Opozycja polska zrozumiała, że przeciągnięta struna może pęknąć i że stanowiskiem Polaków w państwie zachwieje. Korytowski zbliżył się do narodowych demokratów i z pomocą Głąbińskiego uzyskał, że Polacy, a za nimi i Rusini, zgodzili się na przygotowany poprzednio projekt reformy, zmieniony nieco jeszcze w kierunku demokratycznym. Biskupi, nie chcąc pozostać sami, za reformą tą in corpore głosowali.

Reforma, która po tylu walkach przyszła do skutku, była raczej zwycięstwem Rusinów, niż ugodą na całej linji, przyszła

też za późno, i zanim weszła w życie i mogła objawić swe owoce, wskutek wybuchu wojny światowej zginęła bez śladu.

Wobec wojny tej naród polski stanął podzielony na dwie orjentacje, z których jedna dążyła do zjednoczenia trzech zaborów w granicach etnograficznych Polski, poprzestając na autonomji w obrębie rosyjskiego imperjum, druga dążyła do wskrzeszenia państwa polskiego w związku z Austrją.

§ 46. PRZEGRANA ROSJI.

Z początkiem sierpnia 1914 roku prysło ostatecznie przymierze, które od przeszło stu lat, od rozbiorów, związało ze sobą dla obrony wspólnego łupu polskiego trzy mocarstwa rozbiorowe. Armje ich rzuciły się teraz na siebie pod hasłem wyswobodzenia Polaków, jedne z pod rosyjskiego, drugie z pod niemieckiego i austrjackiego jarzma. Każde z nich, starając się o pomoc polskiego narodu, podnosiło sprawę polską, gdy jednak wojna się przeciągała a siły słabły, gotowe było w pewnej chwili dla uzyskania upragnionego pokoju sprawę tę wygrać i poświęcić.

Wybuch wojny zastał — jak to przedstawiliśmy wyżej — społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim przygotowane do udziału w niej po stronie Rosji. Zaznaczyli to posłowie polscy w Dumie rosyjskiej i w Radzie Państwa już w dniu 8 sierpnia w uroczystych deklaracjach, które wywołały burzę oklasków. Deklaracje te doprowadziły do odezwy wielkiego księcia Mikołaja, naczelnego wodza armji rosyjskiej, do Polaków, w której zapowiedział połączenie narodu polskiego w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego i odrodzenie Polski pod tem berłem, swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie. Chociaż odezwa ta nie zapowiedziała przywrócenia państwa polskiego, to jednak na społeczeństwo polskie, jęczące pod jarzmem rosyjskiem, wywarła wrażenie oślepiające, wywołała uchwały dziękczynne stronnictw i tak przychylne stanowisko ludności wobec mobilizacji wojsk, że car za nie osobno dziękował.

Społeczeństwo polskie pod austrjackim zaborem powitało natomiast wojnę jako oddawna oczekiwaną zapowiedź wyswobodzenia ojczyzny. Lud powołany na wojnę szedł na nią z przeświadczeniem, że idzie bić się za Polskę. Prezydjum Koła Polskiego oświadczyło, że „gotowi jesteśmy do największych ofiar,

a wierzymy, że naród wróci do swych praw zawsze żywych". Piłsudski, który stał na czele związków strzeleckich, nie oglądając się na nikogo, w dniu 6 sierpnia z pierwszym oddziałem wyruszył z Krakowa i przekroczył granicę Królestwa, dając hasło do walki narodu polskiego z Rosją. Wyprawa ta partyzancka dokonała się za zgodą i z poparciem sfer wojskowych austrjackich, które w planach swych wojny z Rosją brały w rachubę powstanie polskie. Niezdając sobie sprawy z przełomu, jaki się w ostatnich latach dokonał w umysłach społeczeństwa polskiego w Królestwie, były przekonane, że na pierwszą wiadomość wypowiedzenia wojny ziemie polskie w zaborze rosyjskim pokryją się, jak w r. 1863, całą siecią oddziałów powstańczych, które przez niszczenie mostów, telegrafów i zapasów wojennych wojsku austrjackiemu, wkraczającemu do Królestwa, oddadzą niezmierne usługi. Licząc na partyzantkę polską, do niczego jednak wobec niej się nie zobowiązały i zachowały sobie furtkę, ażeby się jej przy pierwszej sposobności wyprzeć.

Partyzantka oddziałów Piłsudskiego, źle uzbrojonych i gorzej jeszcze wyekwipowanych, zmuszonych utrzymywać się z rekwizycji u miejscowej, niechętnej ogółem ludności Królestwa, wyjętych z pod ochrony prawa międzynarodowego, groziła poświęceniem i zmarnowaniem licznego zastępu młodzieży bez najmniejszego widoku i celu, a nadto wzburzeniem ludności wiejskiej w Królestwie przeciw powstańcom i przeciw idei, którą ze sobą nieśli. Niebezpieczeństwu temu politycy stojący podówczas u steru spraw polskich w Austrji postanowili zaradzić.

Jeden z nich, Biliński, podówczas minister skarbu wspólnego Austro-Węgier, podjął myśl, ażeby monarcha ich wydał manifest i zapowiedział w nim połączenie Królestwa Kongresowego z Galicją, jako jednolite Królestwo Polskie, którego administrację z uwzględnieniem najwyższych interesów i potrzeb monarchji powierzy rządowi narodowemu, odpowiedzialnemu przed sejmem w Warszawie. Na projekt ten zgodził się minister spraw zewnętrznych hr. Berchtold i cesarz Franciszek Józef, ale sprzeciwił mu się stanowczo minister węgierski Tisza, który przeciwny był wojnie i nie chciał ogłoszeniem państwa polskiego przecinać pokojowych układów z Rosją.

Drugi polityk, prezes Koła Polskiego Juljusz Leo, podjął natomiast zamiar, ażeby partyzantkę Piłsudskiego, która chybiła zupełnie celu, ratować od rozbicia. Zwołał w tym celu

wielkie zgromadzenie poselskie do Krakowa, które 16 sierpnia uchwaliło bezładną partyzantkę przekształcić w formację wojskową regularną, w legjony polskie, walczące pod sztandarem i komendą polską obok armji austrjackiej. Uchwalono zjednoczenie wszystkich stronnictw w jeden Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.), jako najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich, i utworzenie dwóch legjonów polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji. Na pierwsze potrzeby legjonów posypały się składki, idące w miljony. Napływali tłumnie ochotnicy, a dostarczył ich nawet „Sokół" galicyjski, zostający pod wpływem narodowej demokracji we Lwowie. Organizacja dwóch legjonów otrzymała 27 sierpnia zgodę naczelnej komendy austrjacko-węgierskiej, która zastrzegła sobie ustanowienie, jako komendantów legjonów, dwóch generałów austrjackich Polaków, a utrzymanie legjonów na siebie przyjęła. Ochotnicy, którzy zgłosili się do legjonów, oraz partyzanci, którzy z Piłsudskim wyruszyli do Królestwa, 3 i 4 września wykonali przysięgę wojskową cesarzowi Austrji i królowi Węgier, do czego oddział Piłsudskiego dodał „i królowi polskiemu". Przyjęciem mianowanych dowódców i wykonaniem przysięgi cesarzowi uczyniły legjony zadość warunkom traktowania ich jako strony wojującej i zasłoniły się przed groźbą wielkiego księcia Mikołaja, który chciał w nich widzieć bandytów i jako takich ich traktować.

Tak legjony, jak Komitet Naczelny krakowski i polityka ich, opierająca się na Austrji, spotkały się już 28 sierpnia z uroczystym protestem stronnictw Królestwa, które, nie wątpiąc o zwycięstwie Rosji, obawiały się jej zemsty i cofnięcia obietnic wielkiego księcia. Do oporu ludności Królestwa przeciw legjonom przyczyniło się też wielce, że na czele pierwszych oddziałów stał Piłsudski i inni przywódcy rewolucji socjalnej w roku 1905, znani w Królestwie i znienawidzeni powszechnie, że, korzystając z cofnięcia się wojsk rosyjskich, próbowali utworzyć w Kielcach rząd socjalistyczny, którego komenda legjonów musiała się wyprzeć i jak najprędzej go usunąć. Nie cofnęli się nawet przed ofiarowaniem swoich usług wywiadowczych wojskom niemieckim.

Za polityką przeciwną legjonom i ich hasłu przemówiły jednak najsilniej wypadki na polu wielkiej wojny. Plan mocarstw centralnych polegał na tem, że Niemcy, pozostawiwszy na wscho-

dzie tylko słabą obronę Prus Wschodnich, całą swoją przemożną siłą rzucą się na Francję i, zadawszy jej stanowczy cios, znaczną część wojsk swoich zwrócą dopiero przeciw Rosji. Cały ciężar odparcia Rosji spadł więc narazie na Austrję. Plan ten zupełnie się nie powiódł. Niemcy, zdruzgotawszy nagle twierdze belgijskie, wdarły się zwycięsko do Francji, ale spotkały się ze wszystkiemi siłami francuskiemi, kiedy spodziewały się, że część ich Włochy, należące do trójprzymierza, odciągną. Spotkały się też z armją angielską nad brzegiem morza. Bitwa nad Marną skończyła się ich przegraną. Tymczasem doszła ich wiadomość o wielkich klęskach na wschodzie. Musiały się ograniczyć we Francji do utrzymania linji obronnej, a co tylko można na wschód wyprawić. Armja rosyjska wdarła się do Prus Wschodnich i zmusiła Niemcy do odwołania kilku korpusów w chwili, kiedy w bitwie nad Marną były najwięcej potrzebne. Armja ta zgotowała też klęskę Austro-Węgrom, które dwie piąte swoich sił pchnęły do Serbji. Osłabione tem wojska austrjackie, uprzedzając najazd rosyjski, rzuciły się naprzód w Lubelskie i odniosły zwycięstwa pod Kraśnikiem i pod Komarowem, ale pod Lwowem zostały przez przeważne siły Rosjan pobite i musiały nagle się cofać. Lwów już dnia 3 września był stracony, wojska austrjackie oparły się dopiero nad Wisłoką. Armja rosyjska rozlała się po Galicji. Popłoch niebywały ogarnął jej ludność, a narodowa demokracja, która dotychczas z musu szła za ogólnym prądem i zasiadała w Naczelnym Komitecie Narodowym, uznała, że można pójść za kierunkiem, przychodzącym z Królestwa, i odsłonić przyłbicę. Gdy wojska rosyjskie zbliżały się do Lwowa, delegaci sekcji wschodniej Komitetu Narodowego wyprawili ze Lwowa kilka tysięcy legjonistów i prowadzili aż do Mszany, gdzie ich rozpuścili, tak, że tylko 1500, idąc w tem za Józefem Hallerem, zgłosiło się do legjonu formującego się w Krakowie. Dokonali rozbicia pod pretekstem, że Austrja w sprawie polskiej żadnej nie dała rękojmi, kiedy Komitet, popierając myśl wskrzeszenia państwa polskiego połączonego z Austro-Węgrami, liczył na to, że ostatecznie przełamie opór, jaki przeciw tej myśli się objawiał. Gdy wskutek tego na posiedzeniu N. K. N. autorów rozpuszczenia legjonistów, oskarżono o zdradę, członkowie narodowo-demokratyczni i sympatycy ich podolscy uczuli się tem dotknięci i wystąpili z Komitetu, wzmacniając w nim przez to wpływ socjalistów.

Tymczasem ustanowiony na Galicję generał-gubernator hr. Bobriński uznał Galicję wschodnią, a nawet część zachodniej, zaludnioną przez Rusinów, za ziemię rosyjską i przeprowadzał jej rusyfikację, metropolita unicki Szeptycki wywieziony został do Rosji, a arcybiskup Eulogjusz, zjechawszy do Galicji, rozpoczął dzieło nawracania unitów na prawosławie. Sam car Mikołaj, przybywszy do Lwowa, z balkonu pałacu namiestnikowskiego ogłosił uroczyście przyłączenie do Rosji Galicji wschodniej, jako ziemi rdzennie rosyjskiej. Otwierało to oczy Polakom galicyjskim i, kiedy narodowi demokraci, a zwłaszcza Stanisław Grabski starali się przywódców ich dla programu zjednoczenia ziem polskich a poświęcenia Galicji wschodniej nakłonić, nie dali się do tego użyć. Dla zjednania sobie względów generał-gubernatora podpisali tylko potępienie legjonistów, jako podlegających socjalistom.

Naprzeciw Komitetowi Naczelnemu krakowskiemu utworzył się podobny Komitet Narodowy w Warszawie, który 25 listopada ogłosił triumfalnie przegraną programu krakowskiego i jego legjonów, a podjął próbę utworzenia podobnego legjonu w związku z armją rosyjską. Przemawiała za nim nowa przegrana Austrji i Niemiec na polach bitew. Pierwsze klęski poniesione w Prusiech Wschodnich, a nawet we Francji, nie złamały ich wcale. Na odsiecz Prusom Wschodnim pośpieszył genjalny wódz Hindenburg i pod Tannenbergiem starł doszczętu jedną z armji rosyjskich. Na pomoc Austrji przybyły siły niemieckie z Francji i z końcem września rozpoczęła się nowa wspólna ofensywa przeciw Rosji, w której Hindenburg dotarł pod Warszawę, a wojska austrjackie pod Dęblin. Inna armja austrjacka, przybywając z frontu serbskiego, wkroczyła przez Karpaty wschodnie, dążąc do Lwowa. Na krótko jednak uśmiechnęło się to szczęście wojenne. Ogromne wojska rosyjskie odparły Niemców z pod Warszawy, a wskutek tego i Austrjacy cofnąć się musieli aż pod sam Kraków. W połowie listopada wojska rosyjskie stanęły na granicy Śląska. Inne oddziały ich zaczęły przechodzić przez Karpaty.

Zdawało się już, że ostatnia godzina Austrji wybiła. Komitet krakowski, chociaż z zagrożonego przez wojska rosyjskie Krakowa musiał chwilowo wynieść się do Wiednia, wytrwał pod przewodem Władysława Jaworskiego w polityce swojej oparcia się o Austrję, przekonany, że odwrócenie się od Austrji

wydałoby sprawę polską na łaskę Niemiec. Pozwoliło mu na to i uratowało go męstwo legjonów. Pierwsza brygada pod wodzą Piłsudskiego wyprzedzała wojsko austrjackie w pochodzie naprzód, a zasłaniała jego odwrót, porywała za sobą do ataków chwiejące się oddziały austrjackie i zabłysnęła w szeregu bitew męstwem, wytrwałością na trudy i sprawnością bojową. Druga brygada, zaledwie zorganizowana przez departament wojskowy Komitetu, niewykończywszy jeszcze swego wykształcenia wojskowego, rzucona nagle dla obrony Węgier, pod wodzą komendanta legjonów generała Durskiego oczyściła komitat węgierski Marmarosz-Sziget z wojsk rosyjskich, zbudowała drogę przez Karpaty, a rozwinąwszy się na dwie brygady pod dowództwem Zielińskiego i Józefa Hallera, stanęła w morderczych walkach na ich straży. Naczelna komenda armji austrjackiej 22 grudnia celem pokrywania strat w legjonach zgodziła się na utworzenie bataljonu, który miał ochotników przyjmować, a wyćwiczonych do legjonów odsyłać, i na przeniesienie departamentu wojskowego Komitetu do Sosnowca w Królestwie, i przyznała mu tam prawo prowadzenia werbunku do tego bataljonu przez emisarjuszy. Dnia 31 grudnia minister spraw zewnętrznych zezwolił nadto Komitetowi na wysyłanie delegatów politycznych do Królestwa.

Tymczasem na polu bitew nastąpił nowy zwrot. Kiedy wojska rosyjskie, odparłszy Niemców z pod Warszawy, stanęły u granic Śląska, zastały tam armję austrjacką, a tymczasem Hindenburg, skoncentrowawszy siły niemieckie pod Toruniem, uderzył na Rosjan z północy, w morderczej bitwie pod Łodzią w końcu listopada 1914 zadał im wielką klęskę i zajął całą zachodnią część Królestwa. Kilka dni później armja austrjacka po zwycięskiej bitwie pod Limanową odparła Rosjan na linję Dunajca i Nidy. Wojna potoczyła się dalej. Naczelny wódz rosyjski, powstrzymany w pochodzie na Berlin, rzucił wielkie siły przez Karpaty na Węgry, ażeby dotrzeć do Budapesztu i połączyć się ze Serbją. Przemyśl padł 19 marca 1915 roku, uparte walki rozwinęły się wśród zimy wzdłuż całego grzbietu Karpat, którego Austrjacy z największym wysiłkiem bronili. Z zapędzenia się wojsk rosyjskich w Karpaty skorzystali jednak Niemcy i Austrjacy, z początkiem maja połączonemi siłami uderzyli na tyły wojsk rosyjskich nad Dunajcem i zadali Rosji pod Gorlicami taką klęskę, że się z niej naprawdę podźwignąć

już nie zdołała. Parta nieustannie wstecz, traciła w dniu 3 czerwca 1915 Przemyśl, 22 czerwca Lwów, 19 lipca Radom, 30 lipca Lublin, 5 sierpnia Warszawę. Dnia 19 sierpnia generał Beseler zdobył szturmem Modlin, i wojska rosyjskie z Królestwa zostały wyparte. Przedtem jeszcze generał Hindenburg zniszczył przy jeziorach mazurskich nowy najazd rosyjski na Prusy Wschodnie. Wojska niemieckie posunęły się na Kurlandję i Litwę. Dnia 7 maja zdobyły Libawę, 17 sierpnia Kowno, 2 września Grodno, w połowie września Wilno. Niebezpieczeństwo rosyjskie było zażegnane.

Królestwo, wyzwolone z pod rosyjskiego panowania, przeszło pod okupację wojsk niemieckich w północnej swojej części ze stolicą Warszawą i austrjackich w południowej ze stolicą w Lublinie.

W chwili, cofnięcia się Rosji z Warszawy i z Królestwa wybiła dla narodu polskiego godzina, w której jednym wielkim porywem mógł był zaważyć na szali swoich losów. Oczekiwano, że hasło do niego da Warszawa, ta jednak zawiodła. Po usunięciu wojska rosyjskiego i armji czynowników, po ustąpieniu ochrany i otwarciu X pawilonu cytadeli, miljonowe miasto dostarczyło legjonom kilkuset ochotników. Komitet Narodowy warszawski przeniósł się do Petersburga, a wielka większość ludności polskiej w Królestwie, ulegając kierunkowi narodowych demokratów i realistów, złączonych w Związek Międzypartyjny, zachowała się biernie, pozostawiając okupantom stanowienie o jej losie.

Zaczęła się pomiędzy nimi rywalizacja. Postawiony na czele okupacji niemieckiej w Warszawie generał Beseler, licząc na pozyskanie Polaków, wprowadził język polski do szkół i założył polski uniwersytet i polską politechnikę w Warszawie, dopuszczał też język polski w pewnej mierze do urzędowania i powołał kilku Polaków z Poznańskiego do administracji.

Pilnując swego interesu, wywoziły jednak Niemcy z Królestwa wszelkie płody surowe i drzewo, a psuły maszyny fabryczne, aby dla fabryk niemieckich pozyskać polskiego robotnika, zatrzymały też wszystkich polskich robotników rolnych, którzy przed wojną poszli do Niemiec na sezonowy zarobek, a popierały ewangelików i żydów.

Propagandzie niemieckiej Austro-Węgry nie umiały zrazu przeszkodzić. Szef sztabu generalnego generał Conrad uchwycił

kierunek polityki, a niechętny Polakom, popierał Ukraińców, w okupacji zaś austrjackiej Królestwa nie dopuszczał do zaprowadzenia administracji cywilnej i zaprowadził wojskową, ściągając do niej oficerów niemieckich, czeskich i żydowskich, którzy wywoływali zgorszenie ludności korupcją i samowolą. On także na miejsce namiestnika Galicji Korytowskiego przeprowadził, jako ślepe swoje narzędzie, mówiącego po polsku generała Collarda. Powracające do Galicji wojska austrjackie okrutnie mściły się na rzekomych szpiegach, aż cesarz Franciszek Józef na instancję Agenora hr. Gołuchowskiego dalszych dochodzeń, mianowicie we Lwowie, zakazał.

Rządy Niemiec i Austrji nie mogły się atoli w żaden sposób porozumieć, co z Polską wyzwoloną mają uczynić. Najdziwniejsze rodziły się pomysły. W Niemczech wydobywał się coraz silniej prąd, ażeby granice Prus posunąć w głąb Królestwa, a obawę zasilenia żywiołu polskiego usunąć przez bezwzględną niemiecką kolonizację. W Austro-Węgrzech dominował głos węgierski ministra Tiszy, który się zastrzegał przeciw trializmowi, t. j. przeciw dopuszczeniu państwa polskiego, jako trzeciego równorzędnego, do związku Austrji z Węgrami. Nie patrząc dalej, Tisza troszczył się tylko o to, ażeby wpływ Węgier w monarchji przez przyrost państwa polskiego się nie zmniejszył. Pisały się wskutek tego w Austrji projekty, ażeby Polskę, złożoną z Galicji i z Królestwa, przyłączyć do samej Austrji, jako jej prowincję autonomiczną. Projektów tych trudno było brać na serjo, bo prowincja, licząca 18 miljonów Polaków, byłaby rządziła państwem austrjackiem i ani Niemcy, ani inne ludy austrjackie na toby się nie zgodziły. Polacy nie trapili się też tego rodzaju projektami, bo jeżeli trializm nie miał przyjść do skutku, to jedyną formą przyłączenia państwa polskiego do monarchji habsburskiej była unja ściśle personalna, a zatem zupełna niepodległość.

Była w zimie 1915 roku chwila, w której kanclerz niemiecki Bethmann-Holweg godził się na oddanie Królestwa Austrji, z zastrzeżeniem swoich interesów militarnych i gospodarczych, których jednak nie sformułował, bo w społeczeństwie niemieckiem spotkał się z opozycją. Minister spraw zewnętrznych Austro-Węgier bar. Burian nie naglił go do tego zbytecznie, obawiał się bowiem nie bez racji, że Niemcy warunkami temi nietylko Polskę, ale i Austro-Węgry zechcą podać od siebie

w zależność. Nie mogąc uwolnić się od nacisku, jaki na nie wywierały w sprawie polskiej różne sfery i stronnictwa, oba rządy zakazały o celach wojny wogóle rozprawiać i drukować. Decyzja miała przyjść z pola wojny.

W połowie 1915 r. Włochy wypowiedziały wojnę Austrji i rozpoczęły niekończące się szturmy na wyżynę Krasu, ażeby opanować Triest. Pokazało się jednak, że Austrja wszystkie szturmy włoskie odpiera, a w połączeniu z Niemcami i Bułgarją druzgocze Serbję i Czarnogórę i ziemie ich zajmuje. Na wiosnę 1916 roku Niemcy uderzają na Verdun, Austrja przez Tyrol na Włochy. Zwycięstwo ich wydaje się bliskie. Dla osiągnięcia go mocarstwa centralne ściągnęły jednak znaczne siły, a w szczególności artylerję z frontu wschodniego i osłabiły go tak, że Rosja podjęła na nowo atak na całej linji. Wojska niemieckie utrzymały front litewski z niemałym trudem, ale wódz armji austrjackiej na Wołyniu, arcyksiążę Józef Ferdynand, zdemoralizował ją lekkomyślnością swoją tak, że w maju 1916 r. pod Łuckiem uległa natarciu generała Brusiłowa, w wielkiej części dostała się do niewoli, a resztki jej cofnęły się w popłochu. Dla uniknięcia zupełnej klęski na wschodzie trzeba było ściągać nagwałt wojska z Włoch i z Francji. Z ich pomocą udało się przerwę frontu wschodniego naprawić, ale ofensywa we Francji i we Włoszech spełzła na niczem. Włochy przeszły znów do ataków na Triest, a Rumunja wypowiedziała wojnę i w końcu sierpnia wtargnęła do Siedmiogrodu. Francuzi i Anglicy w jesieni wystąpili do morderczych walk nad Sommą. Sprawa dla mocarstw centralnych przedstawiała się najgorzej.

Wówczas to sztab generalny niemiecki, oceniając trzeźwo położenie, przedstawił na wspólnych naradach z Austrją, że siły mocarstw centralnych się wyczerpują, kiedy koalicja czerpie je z nieprzejrzanych zasobów. Pomoc istotna może Niemcom i Austrji przyjść tylko z Polski z pod zaboru rosyjskiego, w którym Rosja nie mogła przeprowadzić całej mobilizacji i który armję dochodzącą do miljona mógłby wystawić. Generał-gubernator warszawski Beseler, opierając się na tem, co od Polaków niejednokrotnie słyszał, oświadczył, że Polacy stworzą armję, byle im ogłosić niepodległe państwo. Dla Prusaków, dla głównej

komendy niemieckiej przez nich opanowanej, był to warunek twardy, ale przyjęli go, skoro nie było innej drogi. Wysunęły więc Niemcy projekt utworzenia państwa polskiego z zaboru rosyjskiego i zażądały, ażeby to państwo związane było z Rzeszą Niemiecką. Licząc na udział wojska polskiego w walce z Rosją, gotowe były granice Polski przesunąć daleko na wschód i objąć niemi Wilno, ale zato podnosiły żądanie sprostowania ze względów militarnych swojej z państwem polskiem granicy.

Austro-Węgry zrozumiały, czem propozycja ta im grozi, i zarzekły się przeciw niej. Minister Burian umiał wyzwolić się z pod wpływu sfer wojskowych po ich przegranej pod Łuckiem i postanowił zjednać sobie Polaków. Dlatego 5 czerwca 1916 r. przeprowadził uznanie gubernji chełmskiej za część Królestwa, a w tymże miesiącu na okupacji austrjackiej zorganizowanie administracji cywilnej w rękach urzędników Polaków pod kierunkiem Madeyskiego i przekazanie jej znacznej części agend sprawowanych dotychczas przez zarząd wojskowy.

W tej jednak właśnie chwili Polacy, trzymający dotychczas z Austrją, rozbili się na dwa przeciwne sobie kierunki. Komendant pierwszej brygady legjonów Piłsudski okazał niezwykły talent dowództwa i dar jednania sobie oficerów i żołnierzy, ale nie umiał zadowolić się stanowiskiem i zadaniem brygadjera, lecz pożądał naczelnej komendy legjonów a właściwie armji polskiej, niezależnej od okupantów. Hasło niepodległości, wysuwane przeciw związkowi z Austro-Węgrami, miało w praktyce ten skutek, że osłabiało je wobec Niemiec i ośmielało Niemcy do żądania, ażeby Polska na Rzeszy Niemieckiej się oparła. Gdy po zajęciu Warszawy tylko trzystu ochotników zgłosiło się do legjonów, Piłsudski, zasłaniając swoją przegranę, zakazał werbować do nich a nakazał zgłaszać się do „Polskiej Organizacji Wojskowej" (P. O. W.), tajnej organizacji, sobie ślepo oddanej, i wciągał do niej legjonistów. Wkońcu zagroził dymisją i, przestawszy słuchać rozkazów na linji bojowej, dymisję w lipcu 1916 r. otrzymał.

Z Komitetem Naczelnym, który nie chciał być jego narzędziem, zerwał oddawna i różne radykalne związki przeciw niemu wygrywał, a prowadził namiętną kampanię z departamentem wojskowym Komitetu, który pod dowództwem Sikorskiego w Królestwie werbunek prowadził i niem dwie inne brygady legjonów zasilał. Komitet, czyniąc jednak zadość życzeniom legjo-

nistów, uzyskał 20 września od cesarza austrjackiego, że legjony miały nosić nazwę Polskiego Korpusu Posiłkowego, rozszerzyć się na dwie pełne dywizje piechoty, otrzymać narodowe chorągwie polskie, a oficerowie austrjaccy, przydzieleni do legjonów, mieli nosić mundur legjonowy. Dowódcy brygad Józef Haller, Zieliński i Januszajtis wezwali legionistów do wytrwania. Próby rozbicia legjonów tym razem nie powiodły się. Legjony, przesunięte z Wołynia na front litewski do Baranowicz, wytrwały i stały pod bronią w chwili, w której hasło niepodległości Polski wyszło od mocarstw centralnych.

Austro-Węgry, wyratowane przez wojska niemieckie po przegranej pod Łuckiem, zamiaru swego na Polskę utrzymać już nie miały siły. Jeżeli jednak upaść ma myśl połączenia Królestwa z Galicją w państwo polskie w związku z monarchją austro-węgierską, to niech Królestwo utworzy państwo niepodległe w sojuszu z oboma mocarstwami, z własną armją i własnym obszarem celnym. Godząc się na oddanie kierownictwa armją Niemcom, Burian zastrzegał zresztą Austro-Węgrom zupełną równorzędność i przestrzegał jej tak dalece, że gdyby granica Królestwa z Niemcami na ich rzecz ze względów militarnych miała być prostowana, windykował toż samo prawo dla Austrji. Dla zachowania swego wpływu uparł się też przy utrzymaniu okupacji austrjackiej w Królestwie. Układ przyszedł do skutku.

§ 47. PRZEGRANA NIEMIEC.

Dnia 5 listopada 1916 roku ogłoszony został uroczyście manifest, w którym monarchowie Austro-Węgier i Niemiec postanowili z ziem polskich, wydartych z pod panowania rosyjskiego, utworzyć samoistne państwo z dziedziczną monarchją i konstytucyjną formą rządu. Granice jego oznaczone będą później. W przyłączeniu do obu mocarstw sprzymierzonych nowe królestwo znajdzie rękojmię, której potrzebuje dla swobodnego rozwoju swoich sił. We własnej armji żyć mają nadal sławne tradycje wojsk polskich z dawnych czasów i pamięć o tych Polakach, którzy w ostatniej wielkiej wojnie brali udział. Organizacja, wyszkolenie i kierownictwo tej armji uregulowane będą za wspólnem porozumieniem. Sprzymierzeni monarchowie żywią niezłomną nadzieję, że życzenia co do państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego spełnią się odtąd przy

nieodzownem uwzględnieniu zarówno ogólnych politycznych stosunków Europy, jako też pomyślności i bezpieczeństwa ich własnych krajów i ludów. Wielkie zaś mocarstwa, które od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadują, z radością patrzeć będą, jak na ich granicy wschodniej powstaje i zakwita nowe państwo, wolne, szczęśliwe i cieszące się ze swego życia narodowego.

Odsyłając przeprowadzenie manifestu na drogę rokowań, mocarstwa przystąpiły natomiast do natychmiastowege tworzenia armji. Dnia 9 listopada ukazała się proklamacja obu generał-gubernatorów, w której oświadczyli, że „groza i niebezpieczeństwo tego ciężkiego czasu wojny i troska o wojska nasze, stojące przed nieprzyjacielem, zmusza nas zatrzymać jeszcze tymczasem samym w naszym ręku administrację waszego państwa. Chętnie jednakże chcemy państwu temu z waszą pomocą już teraz stopniowo dać te urządzenia państwowe, które mają dać rękojmię jego silnemu ustanowieniu, jego budowie i jego bezpieczeństwu. Przytem stoi na pierwszym planie polskie wojsko. Jeszcze walka z Rosją się nie skończyła, jest waszem życzeniem w niej wziąć udział... Pod ukochanemi przez was barwami i sztandarami macie ochraniać waszą ojczyznę... Zbierzcie waszych mężów zdolnych do broni za przykładem waszego polskiego legjonu i we wspólnej pracy z armją niemiecką i sprzymierzoną z nią austro-węgierską podłóżcie podwaliny pod armję polską".

Wydając tę proklamację, Niemcy były przekonane, że Polacy, usłyszawszy zapowiedź niepodległego państwa, pośpieszą tworzyć wojsko, nie stawiając ze swej strony żadnych warunków. Dopiero w miarę powstania armji tworzyć chcieli organizację państwa, które się na niej miało oprzeć. Przekonawszy się jednak prędko, że społeczeństwo polskie stawia utworzenie rządu przed utworzeniem wojska, generał-gubernator Beseler, któremu organizację tego wojska oddano, nie zawahał się w najbliższych dniach poczynić Polakom możliwe ustępstwa.

W odezwie z dnia 15 listopada, normującej zgłaszanie się ochotników do wojska polskiego w urzędach gminnych, tłumaczył, że, chcąc wojsku polskiemu zapewnić uznanie za wojsko państwa prowadzącego wojnę, potrzeba było przyłączyć je czasowo do wojska niemieckiego pod względem naczelnego dowództwa i stosunków prawnych, co się zaś tyczy żołdu, utrzy-

mania, ekwipunku, renty inwalidów i troski o rodziny i sieroty, żołnierze wojska polskiego będą mieć prawa i przywileje żołnierzy armji niemieckiej. Komunikat ogłoszony dnia 18 listopada wyjaśniał dalej, że wystawienie armji polskiej uskutecznią Niemcy ze współudziałem oficerów austro-węgierskich, zaś kadry wojska polskiego utworzą legjony polskie (korpus polski posiłkowy), które cesarz Franciszek Józef odstąpił armji polskiej. Zgodził się też Beseler na wniosek komendy legjonów, aby legjony uznane zostały jako kadry armji polskiej, aby werbunek oddany został władzom legjonowym i aby legjony rozmieszczone zostały w Warszawie i w miastach Królestwa. Sprowadzono legjony z frontu litewskiego pod Baranowiczami i rozlokowano je po Królestwie, ażeby przez przypływ ochotników rozrosły się z kompanji w bataljony, z bataljonów w pułki i t. d. Komendantem legjonów dnia 14 listopada został generał hr. Szeptycki.

Widząc, że bez udziału Polaków organizacji tego wojska przeprowadzić się nie da, Beseler przyśpieszył 13 listopada ogłoszenie postanowienia o Sejmie i o Radzie Stanu. Ponieważ jednak przeprowadzenie wyborów zajmie jeszcze dłuższy czas, przeto w porozumieniu z austrjacko-węgierskiemi władzami ma być jak najrychlej powołana prowizoryczna Rada Stanu dla Królestwa Polskiego. Powstać więc miała instytucja, stanowiąca zawiązek polskiego rządu, mogąca w sprawie wojska polskiego z Beselerem współdziałać. W połowie stycznia 1917 r. zebrała się Rada Stanu pod prezydencją Wacława Niemojewskiego, któremu obmyślono tytuł marszałka koronnego. Oba państwa zamianowały przy niej swoich komisarzy, Niemcy hr. Lerchenfelda, Austro-Węgry Jana bar. Konopkę, ze stronnictwa konserwatystów krakowskich. Rada wydała odezwę, zapowiadającą utworzenie wojska, ale na tej zapowiedzi się skończyło.

Ogłoszenie niepodległego państwa polskiego wzmocniło i pomnożyło szeregi aktywistów. Rozumowali, że armja polska, choćby pod niemiecką komendą, doda siły żądaniom polskim wobec Niemiec i wobec Austrji w czasie wojny, a jeszcze więcej w razie ich zwycięstwa, że rozszerzy granice państwa polskiego na wschód, w głąb prowincyj zabranych, w których tyle jest ludności polskiej i pomników polskiej kultury, ale których żaden pokój nam nie przyzna, jeśli ich własnym orężem nie zajmiemy. Jeżeli koalicja państw zachodnich zwycięży, to inaczej

będzie traktowała Polskę, która jej przyniesie gotowy rząd i silną armję, niż Polskę taką, którą z zamętu wywołanego ruiną państw rozbiorowych będzie musiała sama wyławiać i tworzyć. Wszystkie te argumenty nie skutkowały jednak wobec tych, którzy swoje nadzieje położyli w Rosji, a obawiali się, że koalicja zwycięska mścić się będzie na Polsce za utworzenie armji walczącej z Rosją. Obóz pasywistyczny wytrwał też w swojej opozycji, przyjmując hasło neutralności. Polacy mogą przyjąć to, co im państwa centralne dają, mogą w tem wziąć udział, ale tylko o tyle, o ile przez to ich neutralność wobec koalicji nie jest wystawiona na próbę. Mogą więc wziąć udział w instytucjach dobroczynnych, ekonomicznych, szkolnych, samorządnych, sądowych i t. p. Tego im nawet Rosja nie może wziąć za złe. Ale nie mogą wziąć udziału w rządzie, któryby zawarł przymierze z państwami centralnemi i podjął wojnę z Rosją.

Przegrali w sporze tym aktywiści, zorganizowani w Ligę Państwowości i w Związek Państwowców, bo w społeczeństwie wielką stanowili mniejszość. Zwyciężyli pasywiści, Związek Międzypartyjny, którzy mieli wielką przewagę, a utworzeniu wojska stawiali coraz to dalsze warunki, aby je przewlec i udaremnić. Spierano się z Beselerem o formułę przysięgi żołnierzy. Odraczano nawet przyjęcie i zaprzysiężenie ochotników, którzy się mimo wszystko zgłaszali. Przemawiały za tem wypadki, które z końcem 1916 roku zaszły na widowni wojny światowej.

Mocarstwa centralne z ciężkiego położenia, w którem się poprzedniego roku znalazły, wyszły zwycięsko. Niemcy odparły wielki atak koalicji nad Sommą, Austrja nie dopuściła Włochów do Triestu, Rumunję oba państwa z pomocą Bułgarów zdruzgotały i, zająwszy 6 grudnia 1916 r. Bukareszt, zasiliły się jej zapasami zboża. Mimo to końca wojny nie było widać. Blokada mocarstw centralnych, prowadzona przez Anglję z całą bezwzględnością, w ciężkiem położeniu stawiała nietylko ich wojska, ale także i ludność. Nietylko w Austrji, ale nawet w Niemczech coraz to głośniej podnosiło się pragnienie pokoju. Licząc się z tem usposobieniem ludności, rządy Niemiec i Austrji zwróciły się do prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona o pośrednictwo w sprawie pokoju, a w grudniu 1916 r. zaproponowały wprost

koalicji otwarcie rokowań pokojowych. Spotkały się z bezwzględną odmową koalicji, która postanowiła podyktować pokój na polach bitew. Z końcem stycznia 1917 r., nie czekając na medjację Wilsona, Niemcy chwyciły się środka, który miał wojnę rozstrzygnąć: blokady brzegów morskich koalicji przez łodzie podwodne, zatapiające bezwzględnie każdy okręt państw koalicyjnych, czy neutralnych, który linję blokady przekraczał. Na walkę tę odpowiedziała koalicja zachodnia nietylko niszczeniem łodzi podwodnych, lecz także propagandą polityczną, jakiej świat dotychczas nie widział. Hasło do niej rzucił Wilson w deklaracji z dnia 23 stycznia 1917 r., w której stanowisko swoje w sprawie pokoju rozwinął. Pokój trwały — ogłaszał — musi być oparty na równości praw bez różnicy między narodami wielkiemi i małemi. Pokój ma uznać zasadę, iż rządzący władzę przyjmują od ludów przez się rządzonych, oraz, że niema takiego prawa, któreby zezwalało na oddawanie ludów z jednego panowania pod inne, jakby one były czyjąś własnością. Każdemu narodowi, wielkiemu, czy małemu, służyć ma swoboda oznaczania formy rządu i swego dalszego rozwoju bez przeszkody i bez zagrożeń. Znaczenie tych zasad podnosił dla Polski osobny ustęp jej poświęcony: „Uznaję za rzecz przyjętą, o ile wolno mi przytoczyć jeden bodaj przykład, że mężowie stanu wszędzie zgodni są w tem, aby Polska była zjednoczona, samodzielna i niepodległa, oraz, że narodom, które dotąd były pod panowaniem rządów niezgodnych z ich przekonaniami i przeciwnych im celom politycznym, należy się zabezpieczenie nienaruszalności ich życia, honoru, rozwoju przemysłowego i społecznego". Dodał przytem Wilson, że w granicach możliwości powinien być każdemu wielkiemu narodowi, który walczy obecnie o pełne rozwinięcie swych zasobów i swych sił, zabezpieczony dostęp bezpośredni do wielkich dróg morskich a tam, gdzie się to nie da osiągnąć zapomocą oddania terytorjum, należy cel osiągnąć przez formalną neutralizację dróg, dających dostęp do morza".

Wkrótce za hasłem tem poszła i Rosja. W dniu 15 marca 1917 r. rewolucja obaliła carat rosyjski i postawiła w jego miejsce republikę, która miała zerwać z systemem brutalnego ucisku, a opierając się na wyzwolonych siłach rosyjskiego narodu, ze zdwojonym zapałem podjąć walkę z Niemcami i Austrją. Dnia 30 marca wydał więc rząd rewolucyjny proklamację do

Polaków, w której obietnice czynione im przez stary rząd rosyjski nazwał „kłamliwemi, których dotrzymać nie chciał". Teraz „naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przyznaje także polskiemu bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swoim losie według własnej woli. Rząd prowizoryczny, wierny układom ze swoimi sprzymierzeńcami, wierny wspólnym planom walki przeciw światu germańskiemu, dopomoże do utworzenia niezawisłego państwa polskiego ze wszystkich terytorjów, w których Polacy tworzą większość, jako rękojmi trwałego pokoju w przyszłej nowozorganizowanej Europie. Państwo polskie, połączone z Rosją wolną unją militarną, utworzy silny wał przeciw naciskowi państw centralnych na ludy słowiańskie. Wolna, zjednoczona Polska sama określi swoją formę rządu, wyrażając swą wolę w konstytuancie, zwołanej na zasadzie powszechnego prawa głosowania do stolicy polskiej. Rosja żywi przekonanie, że ludy, złączone wiekowem współżyciem z Polską, otrzymają w ten sposób zupełne zabezpieczenie obywatelskiej i narodowej egzystencji. Rosyjska konstytuanta ostatecznie potwierdzi nową braterską unję. Ona również da swoją zgodę na zmianę terytorjalną rosyjskiego państwa, konieczną dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich obecnie jeszcze rozdzielonych częściach.

Największy skutek proklamacji tej objawił się w tem, że państwom zachodnim w sprawie Polski rozwiązała ręce. Gdy Dmowski, przybywszy do Francji, poruszył myśl niepodległości i zwierzył się z tego naiwnie ambasadorowi Izwolskiemu w Paryżu, ten zaalarmował odrazu swój rząd i w marcu 1916 roku pomiędzy nim a rządem francuskim stwierdzono, że Rosja zostawia Francji swobodę w oznaczeniu granicy swojej wobec Niemiec, a to samo czyni Francja wobec Rosji w oznaczeniu jej zachodniej niemieckiej granicy. Zatwierdzono tę zasadę jeszcze raz w lutym 1917 roku na żądanie Francji. Te same rządy koalicyjne, które łączyły się telegraficznie z protestem rosyjskim przeciw manifestowi mocarstw centralnych, a formułując cele swoje wojenne, ograniczyły się, co się tyczy Polski, do uwagi, że zamiary Jego Cesarskiej Mości wyjaśnione są w proklamacji, którą wystosował do armji swojej 25 grudnia o utworzeniu wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic, teraz po uznaniu niepodległości polskiej przez rewolucję rosyjską też same rządy koalicyjne składały życzenia rządowi rosyjskiemu z powodu uznania niepodległości.

Politycy polscy, którzy pod przewodem Dmowskiego zorganizowali się w Lozannie i do gabinetów kołatali napróżno, teraz doczekali się, że rząd francuski 5 czerwca 1917 r. ogłosił dekret o tworzeniu wojska polskiego we Francji, a politykom Komitetu lozańskiego pozwolił w lipcu 1917 r. zorganizować się formalnie w Komitet Narodowy w Paryżu, z którym rządy koalicji zawiązały ścisłe stosunki.

Wszystko to oddziałało niezmiernie na Polaków w kraju i wzmocniło obóz, który dotychczas trzymał z Rosją i próżno bronił się przed zarzutem rusofilstwa, dopóki koalicja sprawę polską uznawała za sprawę wewnętrzną Rosji. Teraz zaczął promienieć w blasku koalicji zachodnio-europejskiej i amerykańskiej. Jeżeli narodowi demokraci i realiści wyzyskali tak rewolucję rosyjską na rzecz swego programu, jako zdarzenie przychodzące im z zewnątrz z pomocą, to stronnictwa socjalistyczne stanęły nagle oślepione jej blakiem. Z tej strony, z której spotykała je tylko krwawa represja, usłyszały ewangelję przewrotu politycznego, a zarazem socjalnego. Uległa im obu partja socjalno-demokratyczna i wystąpiła odrazu z formułką, że walczyła z caratem rosyjskim, a nie z Rosją, i stanęła po stronie Rosji rewolucyjnej. Natomiast zapatrywaniu aktywistów dały wymowny wyraz Liga Państwowości Polskiej, w deklaracji z 4 kwietnia 1917 r., w której, odrzucając wszelki związek z Rosją, przynoszący ujmę prawdziwej niepodległości polskiej, oświadczyła, że idea niepodległości winna być wcielona co najrychlej w mocno zbudowane i na trwałych podstawach, silnym rządzie i silnej armji oparte państwo polskie. Bez armji będzie fikcją niepodległość, wskrzeszone państwo polskie przedmiotem targów i wzajemnych ustępstw przy zawieraniu pokoju.

Hasło, rzucone przez Wilsona w związku z rewolucją rosyjską, odbiło się najpierw w Kole Polskiem poselskiem we Wiedniu. Socjaliści, którzy do niego wstąpili i w pracach nad rozszerzeniem autonomji Galicji brali gorliwy udział, nie wytrzymali. Z Rosją rewolucyjną, niosącą teraz hasła republikańskie i socjalistyczne walczyć nie chcieli i nie śmieli. Dotychczas opowiadali się przy Habsburgach i w związku z Austrją przyszłość Polski widzieli. Teraz nietylko akt z dnia 5 listopada, ale i program austro-polski połączenia Królestwa z Galicją już ich nie zadowalał. W Kole przerzucili się do opozycji i znaleźli odrazu pomocników w narodowych demokratach, którzy przy-

cichli przedtem, ale nie dali za wygraną. W Kole Polskiem 15 maja rozpoczęła się dyskusja, która przeniosła się następnie do Koła Sejmowego w Krakowie. Przeprowadzono na niem 28 maja 1917 r. jednomyślnie uchwałę, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie zjednoczonej niepodległej Polski z dostępem do morza, stwierdzającą dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznającą urzeczywistnienie jej za porękę trwałego pokoju, wyrażającą wkońcu nadzieję, że życzliwy nam cesarz Austrji sprawę tę ujmie w swoje ręce, a wskrzeszenie państwa polskiego przy pomocy Austrji zapewni jej naturalnego i trwałego sprzymierzeńca.

Uchwalając to, nie wiedzieli, że cesarz Karol, który po śmierci cesarza Franciszka Józefa w listopadzie 1916 roku objął rządy, zwątpił zupełnie o sile Austro-Węgier i dążył za wszelką cenę do zakończenia wojny, chwytał się dlatego różnych sposobów i przerzucał z ostateczności w ostateczność. W rokowaniach z Niemcami gotów był zrzec się swojego wpływu na stosunki w Królestwie świeżo utworzonem, a raz nawet odstąpić Galicję, ażeby Niemcom odstąpienie Alzacji i Lotaryngji ułatwić. Chciał się przytem odszkodować Rumunją i znowu do myśli państwa polskiego, związanego z monarchją austro-węgierską, wracał, a skończył, o czem dalej powiemy, na państwie ukraińskiem w pokoju brzeskim.

W Warszawie przyszło tymczasem do rozbicia legjonów. Powołany do Tymczasowej Rady Stanu i wybrany referentem wojskowym Piłsudski wystąpił w Radzie przeciw tworzeniu regularnego wojska z legjonów, a oświadczył się za rozwinięciem Polskiej Organizacji Wojskowej, która słuchała jego rozkazów. Brygada pierwsza, złożona z pierwszego i piątego pułku, szła już oddawna za kierunkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, a wpływowi jej uległa także znaczna ilość oficerów i żołnierzy brygady trzeciej. W tych pułkach tworzyły się rady oficerskie i podoficerskie, odbywały się wiece i pochody z czerwonym sztandarem i pieśnią socjalistyczną. Żołnierze i oficerowie odmawiali posłuszeństwa rozkazom komendy legjonów, a ci z pośród nich, którzy jako poddani państwa polskiego mieli mu złożyć przysięgę, gdy już na rotę przysięgi pomiędzy Radą Stanu a Beselerem nastąpiła zgoda, odmówili to uczynić, stawiając warunki. Inni, którzy jako poddani austrjaccy przysięgi składać nie mieli, solidaryzując się z tamtymi, zażądali przeniesienia do

wojska austrjackiego. Nie ścierpiał tego Beseler, lecz wszystkich legjonistów poddanych Królestwa, którzy przysięgi nie złożyli, polecił internować w osobnych obozach, a to oficerów w Benjaminowie, a żołnierzy w Szczypiórnie, Piłsudskiego zaś i jego szefa sztabu Sosnkowskiego aresztować i wywieść do jednej z twierdz niemieckich. W piśmie do Rady Stanu z dnia 21 lipca 1917 r. uzasadnial to tem, że Polska Organizacja Wojskowa, której wodzem jest Piłsudski, grozi zamieszkami. Wydało mu się, że trzeba skorzystać ze sposobności i wszystkich poddanych austrjackich legjonistów, bez różnicy, czy burzyli karność wojskową, czy też ją zachowywali, odesłać zpowrotem do Austrji. Pozostali tylko legjoniści poddani Królestwa, którzy wykonali przysięgę, i nowi ochotnicy, z których można było szczupłą, około trzech tysięcy liczącą, ale karną t. z. Siłę Zbrojną Polską w Warszawie utworzyć.

Nieprzyjazne stanowisko, jakie społeczeństwo polskie zajęło wobec Niemiec, ich planów wojskowych i politycznych, odbiło się na polityce niemieckiej wobec Polaków. Dopóki mieli nadzieję, że Polska wystawi armję, gotowi byli granice jej posunąć na wschód. Odezwę Beselera z 9 listopada 1916 r., wzywającą ochotników do wojska polskiego, ogłosili także Polakom na Litwie. Gdy nadzieje uzyskania tego wojska upadły, nie było już o tem mowy, ażeby z Królestwem połączyć kraj zdobyty na wschodzie. Zastosowali się Niemcy ściśle do granic Polski etnograficznej, którą Polacy godzący się z Rosją akceptowali. Co za nią położone było na wschód, podlegało bezpośrednio rządom wojskowym komendy niemieckiej Wschodu, a rządy te, zaprowadzając administrację niemiecką, wyłączyły od niej zasadniczo Polaków i postanowiły nietylko wpływ ich polityczny, ale także stanowisko ekonomiczne gruntownie podkopać. Pragnęły do tego użyć Litwinów i Białorusinów.

Litwini, u których prądy separatystyczne przeciwne Polakom już dawniej się zbudziły, okazali się narzędziem skutecznem i chętnem. Niemcy podjęli więc myśl utworzenia państwa litewskiego, związanego i podległego Niemcom i, wykroiwszy je wraz z polskiem Wilnem i jego okolicą w osobny okrąg administracyjny, organizowali z niego litewskie państwo z pomocą notablów zwołanych do t. zw. Taryby, którą uznano za

naczelną reprezentację. Polakom nie pozwalano otwierać szkół, odmówiono żądaniu przywrócenia uniwersytetu w Wilnie. Większą własność, która znajdowała się w ich rękach, pozbawiono wszelkiego wpływu, a odbierano jej dochody, obejmując administrację wielu majątków pod pozorem, że właściciel nie może na nim gospodarować. Napróżno Rada Stanu warszawska podniosła żądanie odnowienia unji Polski z Litwą historyczną, tworzącą państwo niezawisłe.

Pragnęli Niemcy także użyć przeciw Polakom Rusinów. Znaleźli chętnych tylko w powiatach południowych i popierali tam sprowadzonych umyślnie agitatorów ukraińskich. Z Białorusinami rzecz się nie powiodła, a szef sztabu niemieckiego Ludendorff stwierdził z wielkiem zdziwieniem, że podlegli wpływowi polskiemu i wpływowi polskiego katolickiego duchowieństwa i że rząd rosyjski nie umiał temu zapobiec. Utrzymując więc na Białorusi rządy wojskowe i wyciągając z niej, co się dało, szczególnie z puszczy Białowieskiej, gotowa była główna komenda niemiecka zwrócić ten kraj przy pokoju Rosji, byle nie oddać go Polakom.

Obcinając zgóry obszar państwa polskiego, proklamowanego aktem z 5 listopada 1916 roku, Niemcy nie mogły się odważyć na to, ażeby akt ten cofnąć. Byłoby to wzmocniło w opinji całego świata prąd, upatrujący przyczynę wszystkiego złego w militaryzmie pruskim, nie byłoby znalazło poparcia nawet w parlamencie Rzeszy, który, dążąc do pokoju, wyraźnie przeciw polityce zaborczej się oświadczał. Niemcy nie chcieli się posunąć aż do jawnego zerwania z Polską. Zmaganie się ich z armjami koalicji, chociaż jeszcze zwycięskie, kazało im oszczędzać naród, który losów swoich powierzyć im się wzbraniał, jednak na tyłach ich wojsk zachowywał porządek i spokój i prawnie, czy bezprawnie pozwalał sobie na rzecz wojny zabierać wszystko, nawet pracowników rolniczych i przemysłowych, do dóbr i fabryk w Niemczech. Odwrócenie się Niemiec od Polaków byłoby nadto wyszło na korzyść Austro-Węgrom, które, podjąwszy na nowo projekt przyłączenia Królestwa do monarchji, jednały sobie ustępstwami Polaków, a winę przewlekania się ustępstw, żądanych przez Polaków, zwalały chętnie na rząd i na komendę niemiecką. Komenda, na której czele stali generałowie Hindenburg i Ludendorff, pocieszała się tem, że przy zawarciu pokoju ze względów wojskowych zabierze cały pas Królestwa, ale

na to Austro-Węgry nie chciały się zgodzić, a kanclerz niemiecki wobec nich powolnym się okazywał.

Do tego wszystkiego przybył wzgląd na koalicję, która 5 czerwca 1917 r. ogłosiła również niepodległość Polski i to zjednoczonej, stworzyła, czy uznała Komitet Polski w Paryżu i przystąpiła do tworzenia armji polskiej we Francji. Można było przewidzieć, że to zadanie nie napotka na wielkie przeszkody, a wrażenie aktu z dnia 5 listopada 1916 r., które wskutek targów z Radą Stanu już bardzo zbladło, zupełnie się zatrze. Trzeba było ten akt podnieść i ożywić, a czyniąc zadość żądaniom Polaków, stworzyć także dla zagranicy widomą głowę państwa polskiego. Na regenta mocarstwa nie mogły się zgodzić, bo regent, mianowany z dynastji panującej austrjackiej, czy jednej z niemieckich, przesądzałby o przyszłym stosunku państwa polskiego do mocarstw. Wyjściem z trudności było ustanowienie regencji, złożonej z kilku Polaków.

Dnia 12 września 1917 r. monarchowie Niemiec i Austrji zgodnie z życzeniami polskiemi wydali patent, mocą którego najwyższą władzę państwową w Królestwie Polskiem aż do jej objęcia przez króla oddaje się Radzie Regencyjnej, złożonej z trzech członków, których w urzędowanie wprowadzą monarchowie mocarstw okupacyjnych. Władzę swoją wykonywać ma Rada Regencyjna przy współdziałaniu Rady Stanu, a akta jej wymagają kontrassygnatury odpowiedzialnego prezydenta ministrów. Tworząc w ten sposób naczelny organ i rząd niepodległego państwa polskiego, monarchowie państw centralnych tak władzę jego ustawodawczą, jak wykonawczą, a nawet sądową uczynili zależną od zgody generał-gubernatorów okupacyjnych, przy których pozostawili istotną władzę. Oddając Radzie Regencyjnej szkolnictwo i sądownictwo, zastrzegli wyraźnie, że międzynarodowa reprezentacja i prawo zawierania umów służyć będzie polskiej władzy państwowej dopiero po ukończeniu okupacji. Regentami zamianowali przedstawionych przez Tymczasową Radę Stanu arcybiskupa warszawskiego ks. Kakowskiego, prezydenta miasta Warszawy ks. Zdzisława Lubomirskiego i właściciela dóbr Józefa Ostrowskiego.

Rada Regencyjna mimo wszystkich hołdów, złożonych jej przez różne instytucje i korporacje, nie skupiła około siebie społeczeństwa polskiego. Stronnictwa radykalne i Polska Organizacja Wojskowa uprawiały wobec niej opozycję bezwzględną

dlatego, że regenci nie wyszli z ich grona i władzy odstąpić im nie chcieli. Bojkotowały więc rząd i wojsko, a lewica nie chciała wziąć udziału w Radzie Stanu, utworzonej później jako organ ustawodawczy. Zdeklarowanym wrogiem Rady Regencyjnej była narodowa demokracja, która nie uznawała jej jako pochodzącej z ramienia mocarstw centralnych i słuchała ślepo wskazówek, udzielanych jej przez Komitet Paryski, działający z ramienia koalicji. Stanął za Radą Regencyjną obóz aktywistyczny, a wśród niego przedewszystkiem stronnictwo Centrum, które 18 września 1917 r. oświadczyło się za przymierzem politycznem z mocarstwami środkowemi, widząc w niem wskazany i skuteczny w danem położeniu środek do odzyskania istotnej niepodległości.

Wobec takiego usposobienia i stanowiska stronnictw reprezentujących większość opinji publicznej Rada Regencyjna, chcąc cokolwiek stworzyć, musiałaby wobec nich iść przebojem, a to na chwilę nie postało w myśli regentom. Mianowali aktywistę Kucharzewskiego prezydentem gabinetu, złożonego z dziewięciu ministrów, ale pilnowali następnie, ażeby ten wybitny aktywista prowadził politykę, nie wywołującą opozycji pasywistów, a przynajmniej opozycji zbyt wyraźnej. Rządy Rady Regencyjnej zaznaczyły się też tem, że zebrały wszystkie ujemne następstwa związku państwa polskiego z mocarstwami centralnemi, a nie osiągnęły dodatnich, ani armji polskiej, ani władzy wykonawczej rządowej.

Rządy jej upamiętniły się zato dwoma klęskami, którym nie mogła przeszkodzić, pokojem brzeskim i zmarnowaniem formacyj polskich wojskowych.

Walka łodziami podwodnemi sprowadziła 5 kwietnia wypowiedzenie wojny przez Stany Zjednoczone. Przewidywali je Niemcy, lecz lekceważyli, bo byli przekonani, że łodzie podwodne wygłodzą Anglję a transportowi wojsk amerykańskich przeszkodzą. Zanimby wojska te zorganizowały się w Ameryce i na plac boju przybyły, miały Niemcy nadzieję zdruzgotać Francję i Anglję. To im się mimo wielkich wysiłków i zwycięstw nie powiodło. Tak samo Austrja z pomocą wojsk niemieckich w listopadzie 1917 r. zadała klęskę Włochom, odparła ich nad rzeką Piave, ale złamać ich nie zdołała.

Wielkie widoki dla państw centralnych otwarły się natomiast na wschodzie. Rewolucja rosyjska zmobilizowała jeszcze raz w lecie 1917 roku wojska rosyjskie do ofensywy na Galicję, ale gdy ten atak został odparty, armja rosyjska rozprzęgła się i straciła ducha. Dnia 6 listopada 1917 r. wybuchła nowa rewolucja, komunistyczna, zwana bolszewicką, która państwo i społeczeństwo rosyjskie pogrążyła w anarchji i wyłączyła je z wszelkiego związku z koalicją zachodnią. Rząd bolszewicki ogłosił wszystkim narodom Rosji swobodę postanowienia o sobie, a nawet odłączenia się od Rosji, a utrzymywał się głównie przez to, że ludowi rosyjskiemu zapowiedział koniec wojny. Mocarstwa centralne postanowiły z tego skorzystać, ażeby z żyznych obszarów Rosji otrzymać obfite środki żywności dla zażegnania głodu, a zarazem ułatwić sobie pokój, a ewentualnie dalszą wojnę z koalicją. Austro-Węgry, wyczerpane zupełnie, do pokoju tego parły za wszelką cenę. Minister hr. Czernin, gdy rokowania z delegatami rządu bolszewickiego w Brześciu się przeciągały, podjął myśl, ażeby skorzystać z prądu separatystycznego, który się objawiał na Ukrainie a podsycany był przez Rusinów galicyjskich, oderwać Ukrainę od Rosji, uznać ją za osobne państwo i zawrzeć z nią pokój „chlebowy". W dniu 10 lutego 1918 r. państwa centralne zawarły pokój odrębny z delegatami republiki ukraińskiej, uznając ją, chociaż w trwałość jej niebardzo wierzyły. Środek skutkował, gdyż 7 marca przyszedł do skutku pokój z Rosją, który w artykule 3 stanowił, że Rosja zrzeka się obszarów, położonych na zachód od linji zaczynającej się na północ od Rygi i wyłączającej od Rosji Kurlandję i właściwą Litwę z Wilnem i Grodnem, a na południu Ukrainę z Podlasiem. Pokój ten z Rosją podyktowany był widoczną nieprzyjaźnią Niemiec do Polski, której dla siebie mimo ogłoszenia niepodległości i ustanowienia Rady Regencyjnej zjednać nie zdołali, postanowienia jego przynosiły jednak Polsce uwolnienie ostateczne od Rosji. Pokój z Ukrainą okupiono w jawnym traktacie przyznaniem jej gubernji chełmskiej, której granice posunięto jeszcze na zachód, zaś w tajnym układzie, o którym wieść się jednak zaraz rozeszła, przyrzeczeniem podziału Galicji na część zachodnią polską i wschodnią ukraińską.

Na wieść o tem jeden krzyk oburzenia wydarł się z piersi Polaków. Protestowali wszyscy we wszystkich trzech zaborach, wszystkie korporacje i instytucje, od Rady Regencyjnej i Koła

Polskiego wiedeńskiego poczynając. Czernin wkrótce upadł, ministerstwo spraw zagranicznych otrzymał znowu Burian, który cofnął układ z ukraińcami o podział Galicji, nęcił jeszcze Polaków widokiem połączenia Galicji z Królestwem w państwo związane unją personalną z monarchją austro-węgierską a z żądaniem Niemiec obcięcia granicy Królestwa stale walczył,

Pokój brzeski zapewniał państwom centralnym miljony centnarów zboża, których tak potrzebowały, ale poto trzeba się było wyprawić zbrojnie na Ukrainę i wydobyć je z zamętu socjalnego, w który popadła. Rewolucja podkopała bowiem w ludzie ruskim poszanowanie władzy i lud ten rzucił się na dwory z rabunkiem i mordem. Liczna armja niemiecka wkroczyła na mocy układu z rządem ukraińskim na Wołyń, a następnie posunęła się do Kijowa. Nieco później armja austrjacka zajęła Podole. Armje te podtrzymały rząd ukraiński, który miał im ułatwić nabycie zboża, zajęły koleje żelazne, ale tylko o tyle, o ile to do nabycia i wywozu zboża było potrzebne. W stosunki wewnętrzne, w zabór gruntów dworskich przez chłopów, wymiar sprawiedliwości się nie mieszały. Ludność polska, której wielka część ze wsi zbiegła do miast i miasteczek, nie doczekała się od nich opieki.

Rewolucja rosyjska wywołała rozłam w środowisku Polaków w Rosji, w Moskwie i Petersburgu, zwiększonem przez ewakuację Królestwa i Litwy. Składali się na nie narodowi demokraci związani z realistami, dalej demokraci, tworzący osobne stronnictwo, wreszcie socjaliści. Dotychczas usiłowania ich polityczne skupiały się w Komitecie Narodowym w Petersburgu, ale członkowie jego z Wielopolskim i Stanisławem Grabskim na czele zbyt byli skompromitowani stosunkiem z caratem i jego rządem, aby mogli pomyślnie zastępować interesy polskie wobec rządu rewolucyjnego. Z ludźmi, którzy ten rząd w marcu 1917 r. utworzyli, a zwłaszcza z Kiereńskim, który duszę jego stanowił, bliskie stosunki utrzymywał Aleksander Lednicki, i ten wysunął się teraz na czoło kolonji Polskiej w Rosji. Za jego inicjatywą powstała w Moskwie organizacja Polskiego Klubu Demokratycznego, który się oddzielił od Demokracji Narodowej i od Komitetu petersburskiego i stanął pod hasłem niepodległości Polski. Za jego wpływem rząd rosyjski 28 marca 1917 r. zarządził likwidację administracji Królestwa Polskiego, t. j. urzędników, którzy opuścili Królestwo, a których wszystkich

rząd utrzymywał i płacił, aby byli wpogotowiu powrócić do Królestwa z chwilą jego odzyskania przez wojska rosyjskie. Dopiero rząd rewolucyjny całą tę kilkudziesięciotysięczną rzeszę czynowników umieścił na urzędach w Rosji, a zarazem ustanowił Komisję Likwidacyjną, której poruczył uregulowanie stosunków aż do powstania państwa polskiego. Na czele jej postawił Lednickiego, przyznając mu prawa służące ministrom. Akcja Lednickiego wywołała gwałtowną opozycję narodowej demokracji, którą Stanisław Grabski dowodził.

Rewolucja nie mogła utrzymać karności w armji. Powstały w niej komitety, które ujmowały w swoje ręce administrację wojskową i kontrolowały dowódców. Nie chcąc utonąć w tym zamęcie, oficerowie i żołnierze polscy, należąc do armji i nie występując z niej, zaczęli skupiać się w osobne oddziały, tworzyć komitety i urządzać zjazdy oficersko-żołnierskie. Spostrzegli z zadowoleniem, że wielka jest ich liczba, że starczyłaby na całą osobną armję. Myśl tę podjęła zaraz narodowa demokracja, złączona z realistami w Komitecie petersburskim i pod ich wpływem utworzył się w maju 1917 r. w Petersburgu związek wojskowy, wzywający do tworzenia polskiej armji. Posłowie narodowo-demokratyczni Nowodworski i Harusewicz wyprawiali ją na zdobycie Królestwa, Wielopolski także na zdobycie Galicji. Pomysł ten spotkał się jednak ze stanowczym protestem Klubu Demokratycznego, Klubu Socjalistycznego i różnych zrzeszeń polskich w Rosji, które nie mogły się pogodzić z myślą tworzenia armji polskiej bez zgody rządu polskiego w Warszawie i które wzdrygały się na myśl, że armja taka, utworzona w Rosji, ma iść na zdobycie Warszawy chronionej przez wojsko polskie. Spór zakończył się tem, że naczelna komenda armji rosyjskiej zgodziła się na utworzenie polskiego korpusu i dowódcą jego 26 lipca 1917 r. zamianowała generała Dowbór-Muśnickiego. Organizacją jego zajmować się ma komitet wojskowy, wybrany przez zjazd wojskowy Polaków, a zatwierdzony przez ministerstwo. Później, w sierpniu, naczelna komenda zgodziła się i na utworzenie drugiego polskiego korpusu. Całe to wojsko polskie i cała walka stronnictw polskich w Rosji, która około niego i jego przeznaczenia się toczyła, utonęła w nowej rewolucji, która w jesieni 1917 r. wybuchła, a która wszystko, na co w ciągu swojej historji zdobyła się Rosja, pogrążyła w jednej wielkiej bolszewickiej ruinie. Wskutek agitacji bolsze-

wickiej nie wszyscy żołnierze i oficerowie Polacy wstępowali do polskich oddziałów. Wielu z nich, zarażonych bolszewizmem, przeciwnych było oddawna dalszej wojnie z Niemcami i pragnęło wziąć udział w rewolucji socjalnej w Rosji. Ci, zamiast wstąpić do wojska polskiego, woleli pozostać w wojskach bolszewickich i dzielić ich losy. W tych, którzy weszli do oddziałów polskich, odzywały się dążenia bolszewickie i dowództwo musiało używać wielkiego rygoru, ażeby niekarność poskromić. Przed rygorem tym zbiegało zaś wielu z tych, którzy się do oddziałów polskich zgłaszali. W miejsce spodziewanych trzech korpusów skończyło się na jednym Muśnickiego, który z pierwotnych 29000 ludzi spadł wkrótce do 12000, oraz na dwóch kilkutysięcznych oddziałach, któremi dowodzili generałowie Michaelis i Stankiewicz na południu.

Generał Muśnicki nie dopuścił do wprowadzenia komitetów żołnierskich i wyboru dowódców, ale, stojąc na Białej Rusi, ochraniał obywateli grabionych i mordowanych przez bandy chłopskie. Wyniknęły stąd między korpusem a armją bolszewicką starcia. Muśnicki skupił swoje siły, zajął Bobrujsk z wielkiemi zapasami broni i amunicji i stawiał mężnie czoło wojskom bolszewickim. Od zachodu nad Berezyną spotkał się nie z armją polską, lecz z armją niemiecką. Hasło walki z Niemcami, pod którem korpus zorganizował, zginęło mu z przed oczu, bo Rosja bolszewicka gotowała się za każdą cenę do pokoju z Niemcami. Zamiast wywracać rząd warszawski z pomocą Rosji, korpus Muśnickiego ujrzał teraz jedyną deskę ratunku w porozumieniu się z Niemcami i 25 lutego 1918 r. zawarł układ z komendantem wojsk niemieckich, mocą którego wyznaczono mu obszar między Dnieprem a Berezyną, którym miał administrować. Delegacja generała przybyła do Warszawy i poddała się pod rozkazy Rady Regencyjnej, wskutek czego poszedł pod rozkazy naczelnego dowódcy polskiej siły zbrojnej, generała Beselera, który jednak 21 maja narzucił mu przymusowe rozwiązanie i odesłanie oficerów i żołnierzy do domu.

Likwidację korpusu Muśnickiego przyśpieszyły wypadki, które się niewiele przedtem rozegrały z wojskiem polskiem na Ukrainie.

Na wieść o pokoju brzeskim brygadjer Haller, stojący z legjonem swoim na Bukowinie, postanowił zerwać z Austrją i, przekro-

czywszy linję graniczną, której miał bronić, pod Rarańczą, połączył się z oddziałami generałów Michaelisa i Stankiewicza. W dniu 18 kwietnia 1918 r. zawarto umowę z rządem ukraińskim, według której oddziały polskie miały się skoncentrować w gubernji czernichowskiej. Nieliczny korpus polski, który zgromadził się pod Kaniowem, znalazł się jednak wobec armji niemieckiej, która zażądała od niego kapitulacji. Gdy oświadczył, że broń złożyć może tylko na rozkaz rządu polskiego, wojska niemieckie 10 maja zaatakowały go, wskutek czego wywiązała się dwudniowa walka, prowadzona dopóki starczyło żywności i amunicji, zakończona tem, że część korpusu, a w niej i brygadjer Haller przedarła się na drugą stronę Dniepru, a reszta się poddała.

Wszystkie nadzieje skupiły się ostatecznie w tem wojsku polskiem, które od połowy 1917 roku organizowało się we Francji. Utworzono misję francusko-polską dla organizacji tego wojska, a organizację poruczono generałowi francuskiemu Archinardowi. Wojsko miało się rekrutować z Polaków, służących obecnie w armji francuskiej, oraz z Polaków innego pochodzenia, a znacznego kontyngentu dostarczyli emigranci polscy w Ameryce. Na czele całego tego wojska tworzącego się we Francji stanął generał Haller, który przedostawszy się z oddziałem około tysiąca oficerów i żołnierzy z Kaniowa do Murmania, przybył morzem do Francji.

Wskutek traktatu brzeskiego ustąpił gabinet polski Kucharzewskiego, który sterował ku Austro-Węgrom, a na jego miejsce Rada Regencyjna mianowała gabinet Jana Steczkowskiego, który próbował bezskutecznie rokować z Niemcami. Tymczasem wojna światowa dobiegała do końca. Toczyły się na polach Francji boje, które o losach wojny miały ostatecznie rozstrzygnąć, a w których po stronie Francji i Anglji wzięły już udział wojska Stanów Zjednoczonych.

Wystąpiwszy do wojny z państwami centralnemi, prezydent Wilson w orędziu do kongresu Stanów Zjednoczonych w dniu 10 stycznia 1918 r. wyłożył warunki pokoju, sformułowane na zasadach, które 23 stycznia 1917 r. ogłosił. Znalazło się w nich

opróżnienie i odbudowanie krajów, które Niemcy i Austrja w ciągu wojny zajęły i zniszczyły, a więc departamentów francuskich, Belgji, Rumunji, Serbji, Czarnogóry, Polski i Rosji, wolność żeglugi na morzu, usunięcie gospodarczych ograniczeń, autonomiczny rozwój ludów Austro-Węgier i Turcji, a wśród tego warunek 13 następującej treści:

„Niezawisłe państwo polskie, któreby musiało zamknąć w sobie niewątpliwie przez polską ludność zamieszkałe obszary, musiałoby być stworzone, jego gospodarcza niezawisłość i terytorjalna nienaruszalność musiałaby być zagwarantowana przez międzynarodowy układ".

W dniu 3 czerwca na zjeździe prezydentów ministrów Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch powzięta została uchwała, że „utworzenie jednego, zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza jest jednym z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i panowania sprawiedliwości w Europie".

W lipcu 1918 r. zwycięska dotąd armja niemiecka, dotarłszy po raz drugi niemal do bram Paryża, pobita została w drugiej już bitwie nad Marną. W czteroletnich zapasach i zwycięstwach wyczerpała się energja niemieckiego narodu, stawiająca siłę przed prawem. Blokada morska osłabiła ją materjalnie, hasło wolności ludów, wywieszone przez koalicję, podcięło ją moralnie nawet w opinji własnego społeczeństwa. Kiedy Clemenceau we Francji, a Lloyd George w Anglji, łamiąc bezwzględnie pacyfistów, doprowadzili siły narodu a zarazem wojska do możliwego napięcia, w Niemczech większość parlamentu oświadczyła się za pokojem bez aneksji i odszkodowań i podnosiła oskarżenie przeciw głównej komendzie armji, która pragnęła walczyć do ostatka. Propaganda pokojowa, a obok niej bolszewizm rosyjski wtargnął do armji niemieckiej, która dotychczas karnością swoją i patrjotyzmem zadziwiała świat, i zaczął ją trawić. Wódz, którego koalicja postawiła na czele wszystkich swoich wojsk, marszałek francuski Foch, wypierał armję niemiecką z jednego stanowiska na drugie. Cofnięcie się armji bułgarskiej z pod Salonik, a następnie rozsypka armji austrjackiej po przegranej nad Piawą rozstrzygnęły o zupełnem zwycięstwie koalicji. W miesiącu wrześniu Niemcy i Austro-Węgry prosiły o pokój.

§ 48. WALKA O WŁADZĘ.

W dniu 4 października 1918 r., prosząc o pokój, przyjęły Niemcy warunki postawione w mowie prezydenta Wilsona z dnia 8 stycznia tegoż roku, a dnia 11 listopada przyszło do skutku zawieszenie broni. Naturalnem jego postanowieniem było zobowiązanie Niemiec do bezzwłocznego opuszczenia obszaru, jaki zajęły w Rosji, i takie postanowienie zamierzała podyktować koalicja zwycięska. Komitet polski w Paryżu wytłumaczył jej jednak, że w takim razie wojska bolszewickie zagarną zaraz bezbronną Polskę, i uzyskał postanowienie artykułu 12 rozejmu, że: „wszystkie wojska niemieckie, które się znajdują obecnie na obszarach, które przed wojną tworzyły część Rosji, powinny wrócić do granic Niemiec takich, jakie były w dniu 1 sierpnia 1914 r., skoro tylko aljanci uznają, że chwila po temu nadeszła ze względu na położenie wewnętrzne tych obszarów". W tem czarnem przedstawieniu niemocy polskiej przez Komitet kryła się myśl, że nadejdzie chwila, w której Komitet wraz z dywizjami wojska utworzonego we Francji będzie mógł zjechać do Polski, a wówczas koalicja, zarządzając cofnięcie wojsk niemieckich, otworzy mu wrota do niej i do objęcia w niej rządów. Wezwanie Niemiec do późniejszego wycofania wojsk z obszarów Polski odpadło jednak, bo wojska te już 11 listopada, w dniu zawarcia rozejmu, wskutek zupełnego rozprężenia opuszczały Warszawę, a przedtem jeszcze opuściły Królestwo wojska austrjackie. Po rozbiciu legjonów i udaremnieniu utworzenia wojska polskiego nie mogła Polska w braku armji zająć granic zamierzonych, sięgających poza obszar ściśle etnograficzny, ale znalazła dość siły, aby zająć zaraz obszar opuszczony Królestwa i na nim się utrzymać. Na obszarze tym istniało już od 5 listopada 1916 roku państwo polskie niepodległe, którego ośrodkiem była Rada Regencyjna i ministerstwo polskie i które miało już własne sądownictwo i szkolnictwo oraz zawiązek własnego wojska. Trzechtysięczny zastęp t. z. polskiej siły zbrojnej, który nie poszedł za hasłem rozbicia legjonów, w czasie upadku władzy niemieckiej stał w Warszawie na straży porządku publicznego i na nim rząd polski się oparł. Dopóki trwała okupacja niemiecka i austrjacka, niepodległość państwa była teoretyczna, a władza jego słaba i ograniczona, ale z chwilą usunięcia się okupantów niepodległość stawała się istotną i rząd wchodził w pełne swe prawa. O dostanie się do tego rządu

i opanowanie go rozpoczęła się też namiętna walka, bo wszystkie czynniki społeczne i polityczne z chwilą ustania zewnętrznego nacisku wydobyły się najaw z podwójnym impetem, a Komitet Paryski nietylko walki tej nie uspokoił, lecz wstąpił do niej i niepospolicie ją zaostrzył.

Rada Regencyjna, jak tylko państwa centralne poprosiły o pokój, nie czekając na niego, ani nawet na rozejm, a licząc się ze zwycięstwem koalicji zachodniej, zaraz dnia 7 października 1918 r. ogłosiła zjednoczenie i niepodległość Polski. Usuwając gabinet dotychczasowy, który liczył się ze zwycięstwem mocarstw centralnych, postanowiła Rada powołać do steru gabinet złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw Polski, gdy zaś stronnictwa pogodzić się ze sobą nie mogły, zamianowała gabinet ze stronnictw złączonych w Związku Międzypartyjnym. Na czele jego stanął realista ziemianin Świerzyński, a ministrem spraw zagranicznych został narodowy demokrata Głąbiński, po którym oczekiwano, że zawiąże stosunek z Komitetem paryskim i na normalny tor delegacji rządu polskiego go sprowadzi. Dla uspokojenia żywiołów radykalnych i pozyskania sobie tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej ministrem wojny zamianowano uwięzionego w Magdeburgu Piłsudskiego.

Dnia 23 października Świerzyński zawiadomił kanclerza Niemiec o utworzeniu się nowego gabinetu i zażądał uwolnienia Piłsudskiego, a nie czekając na jego przybycie, 27 października postanowił przystąpić do formowania armji regularnej na podstawie tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, którą Rada Regencyjna ogłosiła równocześnie.

W dniu 29 października Świerzyński odczytał program rządu przedstawicielom prasy warszawskiej. Rząd ma przeprowadzić likwidację stosunków okupacyjnych w porozumieniu z okupantami, zwołać sejm ustawodawczy, ogłosić pożyczkę wewnętrzną, powołać do życia armję przez wcielenie do niej ochotników oraz dokonanie poboru, zająć się sprawą administracji i utrzymaniem ładu i porządku, wreszcie podjąć pracę przygotowawczą w kierunku reformy agrarnej oraz dotyczącą bytu i rozwoju warstw pracujących. Uznając potrzebę reform społecznych, pożądanych przez ludowców i socjalistów, gabinet liczył na to, że go pozostawią u steru, i w tem się przeliczył. Przekonały go o tem prędko wypadki w Galicji.

Austro-Węgry na propozycję swoją zawieszenia broni i pokoju w myśl warunków Wilsona otrzymały odpowiedź, że narody wchodzące w skład monarchji stanowić mają same o swoim losie. Cesarz i rząd austrjacki poddali się temu werdyktowi, zamykającemu historję monarchji. Zarządzono więc, a potem dnia 2 listopada ogłoszono urzędowo, że narodowe państwa w Austrji utworzą własne armje, że stacje wojskowe potrzebne do przeobrażenia się wojska w narodowe armje pozostają nadal celem zupełnego oddania im wszystkich agend. Wszyscy wojskowi w głębi kraju i w polu, ci ostatni po powrocie do ojczyzny, mają zgłosić się u przełożonych tych tworzących się narodowych armij, do których zamierzają wstąpić, przyczem wolno im złożyć ślubowanie. Akt tej treści otrzymał już przedtem prezes Koła Polskiego w Wiedniu dr. Tertil od ministra wojny z wezwaniem o wyznaczenie delegatów do likwidacji spraw wojskowych w Galicji zachodniej. Jakoż dr. Tertil utworzył dnia 27 października Komisję Likwidacyjną, w której rządzili socjalista Daszyński, ludowiec Witos i narodowy demokrata hr. Skarbek, i Komisja ta dnia 30 października odebrała w Krakowie władzę wojskową i oddała ją brygadjerowi legjonowemu Roji. Wszystkie władze i urzędy złożone z Polaków poddały się Komisji Likwidacyjnej i rządowi polskiemu, oczekiwano bowiem, że Komisja podda mu się natychmiast, usuwając granicę rozbiorowego kordonu. Mianowany przez rząd komisarz Zdanowski zaprzysiągł oficerów garnizonu lubelskiego, natomiast wyznaczony komisarzem rządu dla Galicji książę Witold Czartoryski po kilku dniach bezowocnej pertraktacji z Komisją Likwidacyjną już dnia 4 listopada odjechał z niczem. Jako pan położenia narzucił się Krakowowi Daszyński. Rewolucja polityczna i socjalna zwyciężyła w Rosji, to też socjaliści postanowili skorzystać z ciężkiego przesilenia, przez które przechodziła Polska, aby tem łatwiej przeprowadzić swój program socjalny. Pociągnęli za sobą ludowców, dla których wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej na rzecz włościan było postulatem najbliższym. Że jednak Daszyński z Witosem osiągnęli swój cel w Krakowie bez wysiłku, zawdzięczali to narodowej demokracji, dla której pierwszem zadaniem było usunąć od wszelkiego wpływu konserwatystów, którzy doniedawna kierowali polityką polską w Austrji.

Pierwszy atak przeciw gabinetowi Świerzyńskiego wyszedł od ludowców, którzy zażądali niemal połowy tek w gabinecie,

odpowiednio do liczby ludu wiejskiego w państwie. Opozycja socjalistów objawiła się zaprotestowaniem przeciw powołaniu wojska przed zwołaniem sejmu lub utworzeniem rządu posiadającego zaufanie narodu. Poparto zato Polską Organizację Wojskową i wysunięto na pierwszy plan Piłsudskiego.

Wobec tego naporu gabinet, chcąc się ratować, postanowił rzucić socjalistom i ludowcom na żer Radę Regencyjną, rzekomo dlatego, że pochodzi od zaborców. Dnia 4 listopada ukazała się jedyna w swoim rodzaju odezwa. Rząd, będący u władzy, oświadczył, że podejmuje inicjatywę natychmiastowego utworzenia rządu narodowego, który obejmie władzę niepodzielną do czasu zwołania sejmu ustawodawczego. „Władza niepodzielna" oznaczała usunięcie regentów. Odezwa była aktem rewolucyjnym, ale zarazem programem demagogicznym, bo narodowa demokracja dla utrzymania swojej polityki wobec Rady Regencyjnej w odezwie tej umieściła sama hasło „Polski ludowej", apelując do „pracującego ludu polskiego". Zapowiedziała też, że „rząd narodowy utworzy w porozumieniu z politycznemi stronnictwami pracujący lud polski, że interesy warstw uprzywilejowanych powinny ustąpić w tej historycznej godzinie dobru ojczyzny". Tak przeciw programowi Rady Regencyjnej budowy państwa polskiego na podstawie ogólno-narodowej stanął program, opierający się na podstawie partyjno-narodowej i na wskroś demagogiczny. Narazie przerachowali się narodowi demokraci. Regenci, dowiedziawszy się o rewolucyjnej odezwie swego własnego gabinetu, dali mu zaraz dymisję.

Lud pracujący przyjął tę dymisję ze spokojem, a wkrótce pokazał, którą drogą pragnie dojść do Polski ludowej. Daszyński zjechał do Lublina i tam 8 listopada utworzył rząd, ogłaszając, że wynikiem wojny światowej nie jest pogrom państw rozbiorowych, lecz walące się w gruzy rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Odezwa Daszyńskiego pod firmą Polski ludowej ogłosiła też najdalej posunięty program socjalistyczny, wprost bolszewicki, uznała za własność państwa wszelkie majoraty oraz lasy, tak rządowe, jak prywatne, zapowiedziała wywłaszczenie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwa, upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to odrazu da

uczynić, zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego w przemyśle, rzemiosłach i handlu i t. d. Program zapowiadał utworzenie milicji ludowej dla utrzymania wewnętrznego ładu i bezpieczeństwa, wreszcie organizowanie regularnej armji dla odparcia niemieckiej okupacji. Charakterystyczną cechą programu było oświadczenie się za odbudowaniem państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach i wezwanie Polaków zamieszkałych w tych granicach, aby do tego celu dążyli w braterskiej zgodzie z narodem litewskim i białoruskim, oraz wezwanie Polaków ze wschodniej Galicji do pokojowego załatwienia kwestyj spornych z narodem ukraińskim aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów. Program ten rządu lubelskiego, ułożony na wzór programów bolszewickich, przygotowywał Polskę do wstąpienia obok Ukrainy i Litwy do Sowietów rosyjskich. Nie brakło mu i groźby. Radzie Regencyjnej i rządowi przez nią utworzonemu, gdyby tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, zagrożono, że będą wyjęte z pod prawa, a ściganie ich i ujęcie w ręce naszych władz wykonawczych będzie obowiązkiem każdego obywatela państwa polskiego. Droga do terroru i krwawych gwałtów stanęła otworem. Odezwę podpisali między innymi oprócz Daszyńskiego Jędrzej Moraczewski, Wacław Sieroszewski, Stanisław Thugutt, jako tymczasowy rząd republiki polskiej. Podpisano Witosa, który przeciw temu zaprotestował. Podpisał ją także pułkownik legjonowy Rydz-Śmigły, jako zastępca komendanta Józefa Piłsudskiego, minister wojny i naczelny dowódca polskiej siły wojskowej.

Redukowało to znaczenie odezwy do tego, że torowała drogę do rządów — Piłsudskiemu. Uwolniony z twierdzy magdeburskiej, przybył 10 listopada do Warszawy i wobec rządów lubelskich wydał się zbawcą. Należąc do obozu socjalistycznego, zbyt jednak był autorytatywny i zbyt przejęty misją swoją walki z Rosją, aby miał pójść za wzorem Sowietów i do nich Polskę prowadzić. Jako zbawcę powitała go Rada Regencyjna, która nie mogła stworzyć rządu, któryby zwalczany przez narodową demokrację umiał stawić czoło socjalistom. Regent Zdzisław ks. Lubomirski pojechał na dworzec przywitać przybywającego do Warszawy Piłsudskiego, a Rada Regencyjna dekretem z dnia 11 listopada 1918 r. przekazała mu władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich. Zaraz tego sa-

mego dnia powiodło mu się łatwo w drodze rokowań z wojskiem niemieckiem, które rozprzęgło się zupełnie i pragnęło jak najrychlej wrócić do swojej ojczyzny, ułożyć ten powrót spokojnie. Beselerowi ułatwił ucieczkę. Autorytet jego rósł, a Rada Regencyjna straciła grunt pod nogami. Demonstracja na ulicach Warszawy z okrzykiem „precz z Radą Regencyjną!" i petarda rzucona na podwórze pałacu arcybiskupa warszawskiego i regenta Kakowskiego dokonały reszty. Rada Regencyjna 14 listopada rozwiązała się i obowiązki swoje i odpowiedzialność względem narodu polskiego złożyła w ręce Piłsudskiego do „przekazania rządowi narodowemu", t. zn. rządowi ustanowić się mającemu przez sejm ustawodawczy.

Tak do naczelnej władzy w Polsce doszedł człowiek, który, wyszedłszy z obozu socjalistycznego, pragnął porwać naród do czynnego w wojnie światowej udziału i za którym w tym kierunku poszedł tylko mały odłam tego narodu; człowiek, który stworzywszy legjony, rozbił je potem, ale miał za sobą tajną Polską Organizację Wojskową i poparcie socjalistów i radykalnych żywiołów; człowiek jedyny, którego wpływu zająwszy Polskę obawiali się Niemcy i któremu, więżąc go w Magdeburgu, zgotowali aureolę męczennika. Upadli w dążeniu do władzy ci, co w czasie wojny nie umieli się zdobyć na nic więcej, jak na bierność i negację, i hasłem tem uśpili cały swój liczny obóz, a w ostatniej chwili zamiast stanąć z własnym programem i za niego walczyć, wywiesili program demagogiczny. Członkowie ziemiańscy rządu Świerzyńskiego, którzy podpisali hasło Polski ludowej, okazali tem samem, że ich warstwa społeczna przestaje być w budowie państwa samodzielnym czynnikiem, że w budowie tej historyczna polska tradycja i zasady konserwatywne nie znajdą odważnego obrońcy. Poddając się Piłsudskiemu, ratowali się przed bolszewizmem, ale oczekiwania z tem związane w pewnej tylko mierze się spełniły. Piłsudski osądził, że ta warstwa, która mu władzę oddała, zbyt jest słaba, ażeby na niej mógł się oprzeć, i dlatego oparł się na obozie, któremu dotychczas przewodził i na którego poparcie liczył. Dostawszy się niespodzianie do władzy, będzie jej bronił przed jakimkolwiek wywrotem, będzie bronił tem samem publicznego porządku, ale nie wystawi się na walkę z żywiołami radykalnemi w obronie klas posiadających, a w szczególności ziemiańskiej.

Otrzymawszy pełną władzę, Piłsudski oznajmił, że licząc się z potężnemi prądami zwyciężającemi dziś na zachodzie i wschodzie Europy, zdecydował się zamianować prezydentem gabinetu Daszyńskiego, prezydenta tymczasowego rządu republiki polskiej w Lublinie, który mu się zaraz poddał i rozwiązał. Daszyński z rąk Piłsudskiego otrzymał jednak polecenie zgodnej współpracy ze wszystkiemi żywiołami i polecenie, ażeby wzmocnił skuteczność pracy swojego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił fachowych, niezależnie od ich przekonań politycznych. Najważniejsze było oświadczenie, że charakter rządu tymczasowy nie pozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko sejm ustawodawczy. Rząd miał natomiast zwołać w krótkim, kilkomiesięcznym terminie sejm i przedłożyć projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej, obejmującej wszystkie trzy zabory. Treść programu nie odegrała jednak większej roli wobec poruczenia rządów Daszyńskiemu, skompromitowanemu świeżą eskapadą lubelską. Zerwało się w Warszawie oburzenie wielkie, tłumne manifestacje uliczne i protesty przybyłych właśnie delegatów z Poznańskiego. Wobec tego Daszyński odmówił przyjęcia ofiarowanej mu prezydentury gabinetu, a przyjął ją Moraczewski. Piłsudski oceniając, że rząd koalicyjny dla niezgody stronnictw utworzyć się nie da, i nie byłby dla niego żadnem oparciem, wolał oprzeć się na jednem, ale karnem i oddanem mu stronnictwie, na socjalistach i zbliżonych do nich radykalnych ludowcach.

Dnia 22 listopada ukazał się dekret, w którym Piłsudski oświadczał, że jako tymczasowy naczelnik państwa obejmuje naczelną władzę republiki polskiej i będzie ją sprawować aż do czasu zwołania sejmu ustawodawczego. Organizacja naczelnej władzy, którą podał, krótka i jasna, nadawała jej formę dyktatury. Oprócz socjalistów weszli do gabinetu tylko reprezentanci radykalnego skrzydła ludowego, gdyż ludowcy galicyjscy z Witosem na czele odmówili udziału, domagając się, ażeby gabinet objął przedstawicieli stronnictw ludowych, robotniczych i szczerze demokratycznych ze wszystkich dzielnic Polski, a o co szło głównie, zastrzegli sobie udział w gabinecie odpowiadający znaczeniu i sile ludu. Raził ich najwięcej w gabinecie Thugutt, po którym się obawiali, że indywidualnej własności chłopskiej nie uszanuje. Dalej w opozycji poszła narodowa demokracja

i wszystkie odcienie z nią związane, ogłosiły bowiem natychmiast protest, a opozycję swą wobec gabinetu przeniosły na ulicę.

Oparty na Piłsudskim gabinet nic sobie nie robił z krytyki i żądań rekonstrukcji, czy ustąpienia, i szedł w swoim kierunku. Dla pozyskania sobie robotników ogłosił ośmiogodzinny czas pracy, a nie wiedząc, jak długo pozostanie u steru, pośpieszył się w dniu 28 listopada z wydaniem ordynacji wyborczej do sejmu, ułożonej na zasadach najskrajniej demokratycznych powszechnego, równego prawa wyboru, służącego tak mężczyznom, jak kobietom, od dwudziestego pierwszego roku życia. Głosowanie na listy kandydatów, zgłoszone poprzednio w komisji wyborczej, i rozdzielenie mandatów pomiędzy poszczególne listy na podstawie wyniku głosowania zapewniło ogromną większość mandatów stronnictwom ludowym i socjalistycznym, a nieutworzenie osobnych okręgów miejskich z wyjątkiem Warszawy sprawiło, że inteligencja miejska utopiona została w wielkiej masie wyborców włościańskich. Bez tej nazwy powstała Polska ludowa, a Piłsudski godząc się na tę ordynację, nie zdawał sobie widocznie sprawy, że ona rządom jego nie zapewni stałego oparcia. Włościanin, mający w robotniku socjaliście pomoc, poczuł się panem położenia. Wielka i średnia własność ziemska i mieszczaństwo posiadające straciły możność wyboru posłów, o ile nie chciały hołdować polityce demagogicznej i wyzyskiwać antagonizmów socjalnych.

Tak łatwo, jak ordynację wyborczą, nie można było zaimprowizować wojska. Już Rada Regencyjna przyszła do przekonania, że ogólny pobór wojskowy nie prowadzi do celu, i dlatego 4 listopada postanowiła powołać wszystkich zdatnych do broni oficerów Polaków, tak z obcych wojsk, jak w kraju się znajdujących, dalej przyjmować ochotników na całym obszarze Polski, dalej wypełniać formacje linjowe polskie przejęte z wojsk austrjackich żołnierzem własnym i tworzyć z nich wyższe jednostki bojowe, wreszcie rozpocząć natychmiast tworzenie w odnośnych okręgach wojskowych tak pułków, jak i też szwadronów ochotniczych. Na tej podstawie tworzyło się wojsko polskie w miarę ustępowania wojsk austrjackich i niemieckich. Piłsudski, objąwszy władzę nad niem, przybrał sobie do pomocy generała niegdyś austrjackiego, a potem legjonowego Szeptyckiego, ustanowił pięć okręgów generalnych wojskowych, na których czele

postawił poczęści pułkowników legjonowych, poczęści generałów austrjackich Polaków.

Organizacja ta miała do walczenia z brakiem uzbrojenia, amunicji i wyekwipowania, bo ograniczona była w tem do zapasów pozostawionych przez wojsko niemieckie i austrjackie, a sprowadzenie materjałów z zagranicy, zwłaszcza w braku pieniędzy, największą przedstawiało trudność. Wielkie zadanie polegało też na stopieniu w jedną całość czynników, z których się wojsko składało, legjonowych, austrjackich i rosyjskich, różniących się od siebie wykształceniem wojskowem, a przedewszystkiem duchem. Piłsudski położył nacisk na usunięcie różnic i tarć klik i zaścianków w wojsku dla szybkiego wytworzenia koleżeństwa i ułatwienia prac. W praktyce poszedł jednak inaczej. Licznego kontyngentu ochotników dostarczyła mu Polska Organizacja Wojskowa, oficerów i żołnierzy, do której po rozbiciu legjonów weszło wielu legjonistów. Na nią najwięcej liczył, dlatego też kazał z niej tworzyć osobne oddziały wojskowe. Dnia 29 grudnia zarządził obowiązkowy pobór czterech roczników, ale tylko na obszarze generalnego okręgu krakowskiego, bo szło tu o zasilenie wojska, walczącego z Ukraińcami na wschodzie kraju.

Wśród ciężkich trudów i tarć tworzyło się wojsko polskie, a jednak się tworzyło. W przeciągu kilku miesięcy po ustąpieniu okupacji niemieckiej stanęło go już kilka dziesiątek tysięcy, a każdy dzień przynosił ulepszenie organizacji. Dopóki jednak wojsko się nie zorganizowało, ziemie polskie były widownią bandytyzmu, pogromów i nieładu.

Najpierw i najjaskrawiej widowisko to wystąpiło najaw w Galicji. Spółka, która pod postacią Komisji Likwidacyjnej w Krakowie chwyciła za rządy, rozwinęła sztandar separatyzmu dzielnicowego, nie umiała utrzymać pułków polskich wracających z rozbitej armji austrjackiej, nie odważyła się zarządzić rekrutacji, nakładać i ściągać podatków i iść na obronę zagrożonego i zajętego przez Ukraińców Lwowa. Tę troskę pozostawiła rządowi w Warszawie, oddając mu sprawy wojskowe i zrzucając na niego odpowiedzialność. Zadanie swoje ujrzała zato w burzeniu rządów „austrjackich" w Galicji, dokąd jej władza sięgała, nie zdając sobie sprawy z tego, że interes narodowy wymaga utrzymania dotychczasowej administracji, będącej w rękach

urzędników Polaków, dopóki się jej lepszą nie zastąpi. Ludowcy, idąc za pragnieniem odczuwanem oddawna, postanowili poddać ją pod rządy chłopskie w każdym powiecie. Na żądanie nieodpowiedzialnych miejscowych czynników usuwano teraz wielu urzędników administracyjnych, zastępując ich ludźmi, których nieraz jedyną kwalifikacją było, że mieli być narzędziem miejscowej jakiejś koterji. Przedewszystkiem zaś rozpędzono żandarmerję austrjacką, która w czasie wojny była dla ludności ciężką, ale utrzymywała porządek i bezpieczeństwo publiczne. Reforma ta nie zdobyła rządowi powagi w najniższych warstwach społeczeństwa. Zaczęły się tworzyć bandy, złożone głównie z dezerterów wojskowych, i rabować po wsiach i miasteczkach, przedewszystkiem żydów. Nie oszczędzano także pociągów towarowych i ruch nawet na linji Kraków — Lwów był często wskutek napadów tamowany.

Najjaskrawszym objawem ruchu anarchistycznego było utworzenie w Tarnobrzegu rządu ludowego przez chłopów, za poduszczeniem radykalnych posłów ks. Okonia i Dąbala. Wiec ludowy pozbawił w okolicy wszystkich urzędników dotychczasowych władzy, a zamianował własnych. Niemało trudów kosztowało uśmierzenie anarchji przez wojsko.

Toż samo działo się w Królestwie, w którem rząd socjalistyczny usuwał urzędników niemieckich i austrjackich, nieraz nawet Polaków, a zastępował ich swoimi zwolennikami. Tam anarchja posunęła się do urządzania formalnych napadów na miasteczka, gdzie po ubezwładnieniu milicjantów urządzano gruntowne obrabowanie składów kupieckich, przeważnie żydowskich. Z końcem listopada pojawiły się w Lubelskiem rady robotnicze chłopskie, a fornale dworscy zaczęli zajmować majątki ziemskie, przedsiębiorąc w ten sposób podział większej własności. Niejaki Lissowski urządził republikę ludową w Pińczowie, zainaugurowaną rabunkiem w mieście. Rząd kładł temu ostatecznie tamę, ale z wielkiem ociąganiem się i unikając, o ile można, bezwzględnych środków. Najgorszym może objawem anarchji w Królestwie było tworzenie się bojówek na usługach stronnictw, a to z jednej strony stronnictwa socjalistycznego, a z drugiej strony demokracji socjalnej bolszewickiej. Bojówki takie powstały i organizowały się niemal jawnie w Warszawie. Dnia 29 grudnia przyszło tam do demonstracji komunistycznej, która się skończyła strzałami wojska i zabiciem

oraz zranieniem kilkunastu demonstrantów. Stronnictwa przeciwne gabinetowi socjalistycznemu ze wszystkich tych objawów anarchji formułowały przeciw niemu akt oskarżenia, gabinet zaś chełpił się, że on tylko powstrzymał żywioły anarchiczne od takich przewrotów, jakich widownią była Rosja, a nawet Niemcy.

Największą raną na ciele Polski była Galicja Wschodnia. Legjony polskie, które stały na jej granicy, opuściły ją pod wodzą Hallera, a poczęści dostały się do więzień austrjackich. Komenda naczelna austrjacka, oddając władzę nad wojskiem Polakom w Krakowie, oddała równocześnie 30 października żołnierzy ruskich Radzie Narodowej ukraińskiej we Lwowie. Z wielką też łatwością 1 listopada Rada ta przez wojsko oddane jej opanowała Lwów, a następnie wszystkie powiaty wschodniej Galicji. Opór czynny przeciw rządom ukraińskim wyszedł od garstki młodzieży polskiej w mieście Lwowie, która na nieprzyjacielu zajmowała broń i amunicję, a walcząc krwawo, zdobyła sobie pewien teren w mieście i z bohaterskim wysiłkiem go broniła, odcięta zupełnie od styczności z rządem i społeczeństwem polskiem w Krakowie i w Warszawie. Dopiero 11 listopada silniejszy oddział wojska polskiego z użyciem pociągu pancernego i artylerji sforsował most na Sanie w Przemyślu, a dnia 23 listopada zajęty został przez wojsko polskie Lwów, z użyciem ciężkiej artylerji. Wojsko to nie było jednak dość silne, ażeby od jednego zamachu zająć resztę kraju. Połączenie Przemyśla ze Lwowem było jeszcze nieraz zagrożone, a w końcu grudnia Ukraińcy podjęli znowu atak na Lwów, ażeby go opanować. Wschodnia Galicja stała się terenem długiej i krwawej wojny domowej, w której lud ruski wziął udział, a w której od rabunków i mordów ucierpiały najwięcej mniejszości polskie pozostałe poza frontem ukraińskim. Rosło zaś niebezpieczeństwo wskutek tego, że Republika Ukraińska utworzona nad Dnieprem, dążąc do zjednoczenia wszystkich ziem ukraińskich, siły swoje wojskowe wysyłała na najście Wołynia, Polesia i ziemi chełmskiej.

Na odzyskanie Lwowa padła przykra plama. Żydzi galicyjscy w czasie wojny światowej podzielili się w swojej orjentacji. Jedni szli nadal z Polakami, drudzy przechylili się ku Ukraińcom i w chwili zajęcia przez nich Lwowa i Wschodniej Galicji jawnie po ich stronie stanęli. Wywołało to oburzenie wśród Polaków, którzy przez cały czas swoich rządów w Galicji trzymali się wobec żydów zasady równouprawnienia i oczekiwali

ich asymilacji. W chwili wyparcia Ukraińców ze Lwowa oburzenie przeciw ich sprzymierzeńcom żydom wywołało w mętach społeczeństwa polskiego wybuch. Tłum rzucił się na dzielnicę żydowską, rabując i mordując żydów i podpalając ich domy. Wojsko po jakimś czasie położyło kres pogromowi, wychwytano rabusiów i sądy doraźne zrobiły swoje, ale pogrom lwowski rzucił ponure światło na naród, który sam pod hasłem wolności ludów wydobywał się z długoletniej niedoli i ucisku.

Od zamętu, z którego wydobywała się Polska, korzystnie odbijało Poznańskie. Na wiadomość o rewolucji w Berlinie i tworzeniu się w wojsku niemieckiem rad żołnierskich, wojsko niemieckie w Poznańskiem wzburzyło się także i przestało słuchać swoich przełożonych. Wówczas 14 listopada posłowie polscy do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego utworzyli Komitet, który z radami żołnierskiemi w Poznańskiem się porozumiał i dopuszczenie delegatów polskich do nich uzyskał. Rady te, zbuntowane przeciw rządowi i kierunkowi jego nacjonalistycznemu, stanęły na stanowisku zgody z ludnością polską. Za ich zgodą usuwano skompromitowanych hakatystów z urzędów, wprowadzano Polaków do rad miejskich i t. d. Komitet rozszerzył się i przekształcił w Naczelną Radę Ludową, a komisarjat tej rady wydał 17 listopada odezwę, w której zapowiedział, że pokojową drogą pragnie dojść do utworzenia zjednoczonej Polski. Organizacja polska bez usunięcia rozprzężonego wojska pruskiego ugruntowała się tak dalece, że 7 grudnia zebrał się jawnie Sejm dzielnicowy w Poznaniu, złożony z posłów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego oraz z delegatów stowarzyszeń.

Sejm ten w szeregu rezolucyj oświadczył się za utworzeniem rządu koalicyjnego, który ma zorganizować wojsko i administrację. Oświadczył się za reformą socjalną w drodze ewolucji, a przeciw rewolucyjnym wstrząśnieniom. Oczekując od koalicji zachodniej jak najrychlejszego przyłączenia ziem polskich z pod zaboru pruskiego do polskiego państwa, zastrzegł się jednak, że „o sprawie naszej dzielnicy bez zgody naszej i bez współdziałania naszego przesądzać nie wolno". Wkońcu wybrał Radę Narodową, jako organ swój wykonawczy.

Rada ta ogłosiła wezwanie do utworzenia we wszystkich powiatach straży rzekomo dla utrzymania porządku; gdy jednak

organizacja tych straży się dokonała, skorzystała ze sposobności pierwszego zatargu z żołnierzami niemieckimi w Poznaniu i dała dnia 27 grudnia 1918 r. hasło do rozbrojenia i usunięcia wojsk niemieckich. Wojska te były przygotowane na to, że Poznańskie od Niemiec odpadnie, i stawiły stanowczy opór dopiero na jego kresach, silnie zniemczonych. Straty były stosunkowo niewielkie a Poznańskie znalazło się niepodzielnie w rękach polskich. Na Śląsku Górnym i na Pomorzu żywioł niemiecki był zbyt silny, ażeby się Polacy na taką próbę mogli odważyć, zwłaszcza że Niemcy nie tracili nadzieji, że koalicja prowincje te przy nich pozostawi.

Istotna walka o władzę, osłabiająca najwięcej państwo w pierwszych miesiącach po jego oswobodzeniu od obcej przemocy, toczyła się jednak nie pomiędzy stronnictwami polskiemi w kraju, lecz pomiędzy rządem polskim w Warszawie a jego przeciwnikiem Komitetem Polskim w Paryżu. Francja, tworząc wojsko polskie, poddała je 20 marca 1918 r. kierunkowi Komitetu i uznała go za legalną reprezentację Polski z prawem wysyłania delegatów do innych państw koalicyjnych i prawem wystawiania i odmawiania paszportów dla Polaków. Rządy koalicji przyjmowały jego delegatów i informowały się u nich o Polsce i warunkach jej odbudowania. Wobec tego, że Zachód miał o Polsce bardzo skąpe i mętne wiadomości i pojęcia, Komitet spełniał zadanie bardzo pożyteczne. W razie zwycięstwa mocarstw zachodnich mógł służyć jako pomost pomiędzy rządem polskim w Warszawie a rządami koalicji. Tego zadania swego nie rozumiał jednak Komitet i jego przywódca Dmowski. Komitet uwierzył, że on jest właściwym i jedynym rządem polskim i rządowi w Warszawie odmówił uznania i dwóch dywizyj wojska, któremi rozporządzał już we Francji, nie wysłał do Polski w chwili, kiedy były dla niej najpotrzebniejsze. Oddawał się iluzji, że sam jako uznany przez zagranicę rząd wróci razem z tem wojskiem do Polski i władzę w niej obejmie. Komitet jednak u rządów koalicji nie znalazł zachęty do walki z naczelnikiem państwa polskiego, lecz przeciwnie nacisk do zgody. Rządy te nie obawiały się bowiem byłych aktywistów, przedstawianych przez Komitet jako zwolenników pokonanych Niemiec i nieistniejących już Austro-Węgier, gdyż przeciwnie widziały korzyść dla siebie w ich pozyskaniu. Piłsudski zaraz

po objęciu swego stanowiska pragnął nawiązać stosunki z zagranicą, notyfikował więc wszystkim państwom istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski, podnosząc przytem, że nastąpiło to skutkiem świetnych zwycięstw armij sprzymierzonych. Prosił też o przysłanie wojska polskiego utworzonego we Francji. Nie żądał bezwzględnego uznania i podporządkowania się Komitetu paryskiego i jego oddziałów w Londynie i Stanach, lecz zaprosił go do porozumienia przez wysłanie delegatów. Wskazał zarazem za podstawę tego porozumienia zapomnienie i przekreślenie różnic, które w czasie wojny rozdzieliły Polaków. Komitet paryski przeszkodził jednak przyjęciu przez rząd francuski misji, wysłanej przez Piłsudskiego, i zatrzymał armję polską we Francji, wysłał natomiast jako swego delegata do Polski Stanisława Grabskiego, nie w tym celu, ażeby uznać rząd polski i jako jego delegacja wobec państw koalicji stanąć, lecz wysłał go, ażeby porozumiał się bezpośrednio ze społeczeństwem polskiem co do zadań Komitetu. Od jego przybycia do Polski walka narodowej demokracji nietylko z Piłsudskim i rządem socjalistycznym, dzierżącym władzę, ale ze wszystkimi dawnymi aktywistami ze stronnictw konserwatywnego i demokratycznego wzmogła się niezmiernie. Wmawiano w społeczeństwo, że trzeba ich usunąć, ażeby nie straszyć koalicji.

Opinja publiczna w Polsce parła do zawiązania stosunków z państwami koalicji. Dnia 20 grudnia wszystkie stronnictwa z wyjątkiem socjalistów i radykalnych ludowców ogłosiły, „że jest niezłomną wolą i stanowczem żądaniem całego narodu polskiego, związanego z państwami sprzymierzonemi wspólnością idei i tradycji dziejowej, aby ścisły sojusz narodu, zawiązany w czasie wojny z państwami koalicji, przypieczętowany braterstwem broni i przelaną krwią bratniej zwycięskiej armji, także nadal po zawarciu pokoju w całej mocy pozostał". Na życzenie rządu francuskiego, który dążył do zgody w Polsce, Piłsudski wysłał nową misję do Paryża celem rokowań z rządem francuskim i Komitetem.

Położenie zaostrzało się w kraju, namiętności partyjne rosły. Gabinet, gdy pożyczka wewnętrzna się nie udała, a trudności aprowizacyjne się wzmagały, dobywał ostatnich sił, ale nie kapitulował. Dnia 29 grudnia Moraczewski, zmieniając go

częściowo, wciągnął do niego kilku radykalnych ludowców z Galicji z pod znaku Stapińskiego, ażeby się wzmocnić, to jednak nie dodało mu ani powagi, ani siły.

Na to przyjechał do Gdańska na okręcie francuskim Paderewski, z Gdańska udał się do Poznania, triumfalnie przyjęty, a stamtąd, przyjmowany również uroczyście na większych stacjach, stanął w Warszawie. Zgłosił się do Piłsudskiego dnia 4 stycznia, ale rozmowa nie doprowadziła do skutku. Wieczorem tegoż dnia wyjechał na kilka dni do Krakowa. Tymczasem w nocy z dnia 4 na 5 stycznia 1919 roku wybuchł w Warszawie spisek. Na czele jego stali książę Eustachy Sapieha, dr. Dymowski i Jerzy Zdziechowski, narodowi demokraci. Pozyskali za narzędzie pułkownika Januszajtisa, który wyszedł z legjonów, i pewną liczbę oficerów. Dowodzone przez nich oddziały 21 pułku piechoty i szkoły podchorążych zajęły na główną kwaterę spisku gmach komendantury i wybrały się na aresztowanie szefa sztabu generalnego Szeptyckiego, oficerów oddanych Piłsudskiemu i ministrów. W rozkazie wydanym zaznaczono, że Haller jest naczelnym wodzem wojska polskiego, a generał Dowbór-Muśnicki jego szefem sztabu. Aresztowano rzeczywiście ministrów Moraczewskiego, Wasilewskiego i Thugutta i zamknięto ich w lokalu stowarzyszenia narodowo - demokratycznego „Rozwój". Aresztowania generałów nie powiodły się. Żołnierze, zrozumiawszy, że zamach skierowany jest przeciw Piłsudskiemu, odmówili posłuszeństwa. Komendant miasta Zawadzki wydobył się na wolność i zaalarmował załogę. Generał Szeptycki, przemówiwszy do żołnierzy, którzy w hotelu Bristol przyszli go aresztować, odwiódł ich od buntu, stanął na ich czele, przybył do gmachu komendantury i, zjednawszy sobie wojsko przed nim postawione, zajął gmach i zaaresztował spiskowców w nim będących. Zamach spalił na panewce i ośmieszył polityków, którzy go podjęli.

Opinja publiczna państw koalicji walką dwóch rządów polskich zaczęła się już niecierpliwić. Porozumienie pomiędzy Paderewskim a naczelnikiem państwa przyszło nareszcie do skutku. Dnia 16 stycznia Piłsudski udzielił dymisji gabinetowi Moraczewskiego, a Paderewskiemu poruczył utworzenie gabinetu z ludzi fachowych, w polityce nie odgrywających roli. Komitet paryski uznał rząd polski w Warszawie. Paderewski i Dmowski otrzymali mandat rządu polskiego, jako delegaci na konferencję pokojową, na zastępcę Paderewskiego Piłsudski

wyznaczył socjalistę Dłuskiego. Komitet paryski miał się uzupełnić kilku członkami mianowanymi przez Piłsudskiego. Wojsko polskie z Francji miało wrócić do kraju.

Komitet paryski 21 stycznia zawiadomił rządy koalicji, że uznał rząd utworzony w Polsce przez Paderewskiego, a Paderewski jako minister spraw zagranicznych zawiadomił Komitet, że uznaje go jako reprezentanta interesów Polski przy rządach koalicji i rządzie szwajcarskim. Marna i tak szkodliwa walka z naczelnikiem państwa ustała. Państwa koalicji przysłały zaraz misje swoje do Polski.

Wybory do sejmu, naznaczone poprzednio na dzień 26 stycznia, odbyły się teraz spokojnie i prawidłowo, a sejm zebrał się w Warszawie 10 lutego 1919 i dnia 20 lutego powziął jednomyślną uchwałę, tyczącą się naczelnika państwa.

W uchwale tej sejm przyjął oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce sejmu urząd naczelnika państwa, do wiadomości i wyraził mu podziękowanie za pełne trudu sprawowanie urzędu w służbie dla ojczyzny, powierzył mu też dalsze sprawowanie tego urzędu aż do ustawowego uchwalenia tej treści konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnej władzy państwa. Zarazem władzę naczelnika państwa ograniczył sejm bardzo znacznie następującemi zasadami:

1) władzą suwerenną i ustawodawczą w państwie jest sejm ustawodawczy, ustawy ogłasza marszałek z kontrasygnacją prezydenta ministrów i odnośnego ministra fachowego;

2) naczelnik państwa jest przedstawicielem państwa i najwyższym wykonawcą uchwał sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych;

3) naczelnik państwa powołuje rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia sejmu;

4) naczelnik państwa oraz rząd są odpowiedzialni przed sejmem za sprawowanie swego urzędu;

5) każdy akt państwowy naczelnika państwa wymaga podpisu odnośnego ministra.

Uchwałę tę dnia 23 lutego uzupełnił sejm postanowieniem, że emisja biletów Polskiej Kasy Pożyczkowej lub innych biletów obciążających skarb państwa, niemniej zaciąganie pożyczek państwowych, tudzież przyjmowanie przez państwo gwarancyj finansowych nie może nastąpić bez uprzedniego zezwolenia sejmu.

Piłsudski przestał więc być dyktatorem; usunięty od ustawodawstwa, stał się w zakresie władzy wykonawczej urzędnikiem, ograniczonym do wykonywania ustaw sejmu, odpowiedzialnym przed sejmem, ograniczonym nadto przez rząd, na którego powołanie uzyskać musi porozumienie ze sejmem. Zasada równowagi władz złamana została na rzecz wszechwładzy sejmu. Na uchwałę tę, t. zw. małą konstytucję, która miała być tymczasową, a jednak przeszło dwa lata obowiązywała, złożyło się dążenie posłów i stronnictw ultra-demokratycznych do wszechwładzy sejmu z nieufnością narodowych demokratów do Piłsudskiego, która im podyktowała ograniczenie władzy naczelnika państwa. Paderewski i jego rząd, dbający o popularność, nie śmiał stawić tym dążeniom oporu.

Uchwalenie „małej konstytucji" sprowadziło formalne uznanie państwa polskiego przez rządy państw koalicji. Jakiekolwiek też były błędy Piłsudskiego, to jednak w przeciągu trzech miesięcy od objęcia władzy przeprowadził Polskę przez wszystkie burze, na które zewnątrz i wewnątrz była wystawiona, do tego portu, jakim dla niej miał być sejm ustawodawczy, a właściwie konstytucyjny. Wszystkie dążenia i walki dzielnic, stronnictw i ludzi ustąpiły przed wolą narodu, który, dźwigając się z rozbiorów, chciał mieć wyraz swej jedności i swojej władzy, jakim był sejm i naczelnik państwa. Nie było winą narodu, że port, do którego zawinęła nawa państwowa, wskutek ordynacji wyborczej wydanej dekretem Piłsudskiego, pozbawiony był tamy, którą porty bronią się przed naporem fal burzliwych.

§ 49. POLSKA ZJEDNOCZONA I NIEPODLEGŁA.

Dnia 20 stycznia 1919 roku nastąpiło otwarcie konferencji pokojowej w Paryżu. Delegacja polska dopuszczona do niej została razem z delegacjami wszystkich innych państw sprzymierzonych, ale na nierównych prawach. Decyzję chwyciły w swoje ręce tylko główne mocarstwa: Francja, Anglja, Włochy, Stany Zjednoczone i Japonja. Utworzyły t. zw. Radę Najwyższą, złożoną z prezydenta Stanów i z premjerów innych rządów. Rada ta pięciu stanowiła o wszystkiem. Delegaci innych państw dopuszczeni byli do narad tylko w sprawach ich państwa. Stawiali żądania i bronili ich, ale decyzja zapadała w ich nieobecności. Wzywano ich także na uroczyste posiedzenia, na których mieli bez dys-

kusji zgodzić się i podpisywać postanowienia, zapadłe już na Radzie Najwyższej.

Takim delegatem ze strony polskiej był Dmowski, który już przed zebraniem się konferencji, jako prezes Komitetu paryskiego w obszernych memorjałach żądania i życzenia polskie rządom koalicji przedstawiał i mniej lub więcej szczęśliwie uzasadniał. W memorjale z 8 października, nie wysuwając już na czoło zasady etnograficznej, na której się przedtem opierał, oparł się na potrzebie utworzenia państwa polskiego silnego, zupełnie niezawisłego, zdolnego troszczyć się o siebie, „ażeby było szańcem przeciw naporowi niemieckiemu, a równocześnie broniło się przeciw siłom rozkładowym", zapewne Rosji. Dlatego Polska musi obejmować rozległe terytorjum i posiadać liczną ludność, a granice jej odpowiadać muszą wymaganiom geograficznym tak, ażeby jej zapewniły niezależność od sąsiadów. Ludność polska musi być jednak w państwie tem dostatecznie jednolita. Polacy są obecnie za słabi, ażeby rządzić z powodzeniem całym obszarem dzielnic wschodnich. Wobec tego, że niema tam żadnego innego elementu kulturalnego, któryby był dostatecznie silny, program przyszłości polityczny tych wschodnich prowincyj polskich staje się niemal nie do rozwiązania. Utworzenie niezależnego państwa litewskiego (w granicach historycznych) i ukraińskiego oznaczałoby albo anarchję, albo rządy cudzoziemców Niemców. Powrót tych ziem do Rosji pociągnąłby za sobą nie mniejszą anarchję i stagnację w zakresie umysłowym i ekonomicznym. Odbudowanie zaś Polski na całem tem terytorjum obciążyłoby państwo polskie zadaniem ponad siły i pozbawiłoby je spoistości wewnętrznej, niezbędnej dla każdego państwa, w szczególności zaś dla Polski, bezpośredniej sąsiadki Niemiec. Niema żadnego dobrego rozwiązania tego zagadnienia, i trzeba wybrać takie, które przedstawia najmniej stron ujemnych. Rozwiązanie takie możnaby osiągnąć, dzieląc terytorjum polskich prowincyj wschodnich na dwie części. Część zachodnia, gdzie żywioł polski jest liczniejszy i gdzie wpływ polski jest stanowczo przeważający, winnaby należeć do państwa polskiego, część zaś wschodnia powinnaby zostać w posiadaniu rosyjskiem. Terytorjum zaś z większością mówiącą po litewsku w części północnej winno być zorganizowane jako kraj odrębny, związany z państwem polskiem na zasadzie autonomji.

Propozycja ta wywracała zasadę stanowienia o sobie każdego narodu, która była kamieniem węgielnym polityki i apostolstwa Wilsona. Trudność odbudowania wielkiej Polski wobec zasad postawionych przez Wilsona polegała na tem, że miała ogarnąć kilka miljonów Niemców, a więcej jeszcze Biało- i Małorusinów. Z trudności tej jedno istniało wyjście: powrót do historycznej polskiej tradycji, do autonomji i federacji ludów, które się z Polską łączyły. Z tem hasłem mogła żądać Gdańska, a także, przekraczając granicę historyczną, mogła żądać Śląska Górnego, jako zagłębia węglowego niezbędnego dla niej, a groźnego dla niej i dla pokoju światowego, dopóki się znajdowało w rękach Niemiec. Odpierając najazd bolszewików i uwalniając z pod ich rządów Białorusinów, czy Ukraińców, pod hasłem ich autonomji, czy federacji z nimi, mogła Polska liczyć na sympatję koalicji i uwzględnienie swoich żądań. Z całym tym kierunkiem polityki nie liczył się Dmowski, i wywieszenie hasła federacji, czy autonomji ziem, których Polska od konferencji się domagała, wyłączał bezwzględnie razem z całym swoim obozem narodowo-demokratycznym, a wręcz przeciwnie wysuwał w polityce polskiej wewnętrznej postulat, ażeby się oparła na bezwzględnej polonizacji Rusinów.

Żądania polskie, wychodzące poza zasady pokoju postawione przez Wilsona, nie były dla konferencji czemś nadzwyczajnem. Uwzględniał kongres niejednokrotnie żądania podyktowane interesem politycznym państw i narodów. Anglja i Francja przyznały sobie różne kolonje niemieckie i prowincje tureckie tytułem protektoratu, Włochy przy zajęciu austrjackiego Tyrolu, Istrji i Dalmacji wyszły poza granice etnograficzne. Najlepszym przykładem uwzględnienia żądań politycznych było przyznanie państwu czeskiemu powiatów niemieckich i polskich, słowackich, a nawet ruskich, ostatnich w tym celu, ażeby Czechom otworzyć przez Galicję Wschodnią bezpośrednią łączność z Rosją. Kiedy jednak przywódca narodu czeskiego Massaryk umiał wszystkie te żądania wytargować na koalicji, Dmowski z żądaniami swojemi spotkał się ze stanowczym oporem ze strony jednego, czy drugiego członka konferencji. Minister angielski Lloyd George nie chciał mieć Polski silnej i wielkiej, bo wiedział, że wejdzie w przymierze z Francją, a nie chciał, aby Francja dominowała na kontynencie. Dlatego sprzeciwił się, ażeby Gdańsk wcielony został do Polski i ażeby powiaty nie-

mieckie na prawym brzegu Wisły do niej przyłączone zostały, a zgodził się tylko na przyznanie Polsce ściśle ograniczonego protektoratu nad „Wolnem Miastem" Gdańskiem. Dlatego sprzeciwił się przyznaniu Polsce Śląska Górnego i powiatów w Prusach Wschodnich i wymógł, że o tem rozstrzygnie głosowanie ludności. Żądaniom angielskim minister francuski Clémenceau nie stawił stanowczego oporu, obawiał się bowiem, aby do postulatów francuskich Anglik się nie zraził. Najmniej zaś było zrozumiałe, że rząd francuski, nie zdając sobie zapewne z tego sprawy, już przed kongresem przyznał Czechom cały Śląsk Cieszyński, zamieszkały z wyjątkiem jednego powiatu przez ludność polską, i przy obietnicy tej na konferencji wytrwał. Obaj wreszcie ministrowie, francuski i angielski, okazali wielką troskę o to, ażeby nie zrazić swojego niedawnego sojusznika, Rosji, chociaż, zawierając w Brześciu pokój z Niemcami, ich opuścił. Popierając kontrrewolucję generałów carskich, którzy walczyli o przywrócenie caratu, liczyli się z ich bliskiem zwycięstwem. Nie chcieli więc przyznać Polsce granicy innej, niż tę, na którą Rosja w odezwie z 30 marca się zgodziła. Tak na konferencji wobec Polski zwyciężyła granica etnograficzna, bo Wilson oczywiście na nią się zgodził.

Gdy wiadomość do kraju doszła, że Dmowski na wszystkich punktach przegrywa, Paderewski, którego obowiązki prezesa gabinetu zatrzymywały w Warszawie, podążył do Paryża i przekonał się tam, że odezwa Piłsudskiego, zostawiającą ludom zamieszkałym na Litwie wolność postanowienia o swoim losie, zrobiła na koalicji najlepsze wrażenie, które popsute zostało uchwałą sejmu, żądającą zjednoczenia Litwy z Polską w jedno państwo. Nie zawahał się też Paderewski powrócić do Warszawy i, przedstawiwszy sejmowi całą grozę niebezpieczeństwa, uzyskał 23 maja uchwałę, przyznającą każdemu narodowi postanowienie o swoim losie. Uchwała ta przyszła jednak za późno. Paderewski nie uzyskał zmiany postanowień, które już zapadły. Plebiscyt na Śląsku, przeciw któremu najsilniej przemawiał, się utrzymał. Gdańska i Pomorza polskiego, łączącego Niemcy z Prusami Wschodniemi, Niemcy nie otrzymali. Gdańsk utworzyć miał wolne miasto pod protektoratem polskim. Granice Polski z Niemcami na zasadzie etnograficznej sprostowano. Dnia

28 czerwca 1919 koalicja traktat zawarty z Niemcami podpisała w Wersalu. Podpisali go także Dmowski i Paderewski. Koalicja narzuciła nadto Polsce traktat dodatkowy, w którym zabezpieczyła różne prawa narodowe i wyznaniowe Niemcom i żydom na obszarze Polski, t. z. mniejszościom.

Zajmując się układem z Rzeszą Niemiecką, konferencja zajmowała się jednocześnie podziałem zjednoczonych Austro-Węgier między państwa ościenne: Włochy, Serbję, Rumunję, i wykrojeniem państwa czecho-słowackiego. Uchwały swoje ubrała we formę traktatu zawartego w Saint-Germain en Laye dnia 10 września 1919, z obciętem państewkiem niemiecko-austrjackiem, oraz traktatu zawartego w Trianon dnia 4 czerwca 1920 roku, z obciętemi również Węgrami. Oba traktaty dotykały Polski bezpośrednio, bo konferencja pokojowa miała w nich decydować o przyznaniu Polsce Galicji oraz rozstrzygnąć spór między Polską a Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński, Orawę i Spisz.

Czesi, nie mając widocznie zaufania w wygraną, a widząc, że wojsko polskie zajęte było odpieraniem ataków ukraińskich na Lwów i utarczkami na granicy Poznańskiego, a gotowało się do pochodu na Litwę, postanowili z tego skorzystać i zająć Cieszyn. Armja ich, zorganizowa we Francji, tak samo jak polska, powróciła śpiesznie do kraju, dowodzona w części przez oficerów Francuzów. Oddziały czeskie zaatakowały dworzec w Boguminie. Oddziały polskie cofały się, walcząc, ustąpiły z Cieszyna, ale 30 stycznia potyczka pod Skoczowem wypadła na ich korzyść. Rząd polski protestował przeciw napadowi czeskiemu i zwrócił się do konferencji o interwencję. Konferencja dokładała wszystkich usiłowań, ażeby sprawę załagodzić, a wreszcie postanowiła los Śląska, Spisza i Orawy poruczyć plebiscytowi.

Najtrudniej było uzyskać od konferencji dla Polski Galicję Wschodnią, bo w niej od chwili oddania jej przez Austrję Ukraińcom toczyła się krwawa wojna domowa. Rząd polski, wypierając Ukraińców ze Lwowa i broniąc jego związku przez Przemyśl z obszarem polskim na zachodzie Galicji, przez długi czas nie był w stanie położyć tej wojnie kresu, bo świeżo tworzącą się armję skierował głównie na północ dla odzyskania od Rosji Wilna i Litwy. Dopiero kiedy w miesiącu maju 1919 roku utworzone we Francji pod dowództwem Hallera wojsko polskie do kraju przybyło, powiodło się zmusić Ukraińców do zaprzestania walki. Nie skłoniło to konferencji do przyznania Polsce obszaru,

na którym toczyła się wojna. Wszystkie usiłowania, podjęte w tym kierunku przez delegatów polskich, rozbijały się o żądanie nadania Galicji Wschodniej autonomji politycznej, sięgającej tak daleko, że dawała przewagę Ukraińcom. Paderewski, nie znając się na sprawie, przedstawił projekt, który przewagi tej nie usuwał. Szczęściem, że w grudniu 1919 roku postanowienie w sprawie tej odroczono.

Niedalej doprowadziła delegacja polska w sprawie określenia granicy, mającej dzielić Polskę od Rosji. Konferencja nie śmiała wyjść poza granicę etnograficzną, ale nie śpieszyła się też z jej ustanowieniem, bo położenie na obszarze wojennym na wschodzie w ciągu roku się nie wyjaśniło. Kontrrewolucja rosyjska nie osiągała zwycięstwa, które zapowiadała, a rządy bolszewickie, z któremi koalicja zerwała stosunki, utrwalały się.

W lutym 1919 roku organizacja wojska polskiego, gdy po nawiązaniu stosunków z Francją zaczął napływać z niej do Polski materjał wojenny, postąpiła o tyle, że wojsko to mogło przystąpić do zajmowania kresów wschodnich, łamiąc zwycięsko opór, jaki stawiali mu bolszewicy, zagrożeni z drugiej strony przez wojska kontrrewolucji. W lutym, postępując kilkoma grupami, zajęto Brześć Litewski i Białystok, w marcu Pińsk, w kwietnio Lidę i Nowogródek, a w dniu 19 kwietnia Wilno, w maju posunięto się do Berezyny i zajęto Święciany, na południu zaś Łuck, docierając do Styru, na Polesiu w lipcu dotarto do Łunińca, organizując się i umacniając na całej granicy. Postępy te oręża polskiego nie cieszyły się jednak naprawdę sympatją koalicji, bo Polska dążyła do zagarnięcia ziem zdobytych. Dalsze zwlekanie z oznaczeniem granicy, które konferencja zapowiedziała w traktacie wersalskim, stało się kompromitującem dla konferencji i dlatego Rada Najwyższa wzięła nareszcie pod obrady projekt, uchwalony przez komisję dla spraw polskich jeszcze w kwietniu, i dnia 8 grudnia 1919 roku wydała decyzję treści następującej: „Uznając, że należy przerwać jak najprędzej stan obecny niepewności politycznej, w której się znajduje naród polski, i *nie przesądzając postanowień późniejszych*, które ustalą ostatecznie granice Polski, główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone oświadczają, iż przyznają od tej chwili rządowi polskiemu prawo... do organizacji prawidłowej administracji terytorjów dawnego cesarstwa rosyjskiego, położonych na zachód od linji poniżej opisanej". Linja ta obejmowała Kró-

lestwo Polskie kongresowe, z wyjątkiem północnej części gubernji suwalskiej, zaludnionej przez Litwinów, a natomiast trzy powiaty polskie gubernji grodzieńskiej: białostocki, bielski i sokolski. Była to więc granica ściśle etnograficzna, zwana według jej autora linją Curzona. Czytając w tej decyzji, że koalicja nie przesądza postanowień późniejszych, któremi określi ostatecznie granice Polski na wschodzie, Polacy wiedzieli, że ta decyzja zależeć będzie od wyniku ich walki z Rosją.

Organizacja armji zrobiła istotnie w ciągu roku wielkie postępy. Zniknęły różne wojska, które się na nią złożyły. Armja Hallera, uwolniwszy żołnierzy wysłużonych, oraz armja Dowbora-Muśnickiego, zaimprowizowana w Poznańskiem, weszły w jej skład. Ściągnęły do niej różne oddziały wojskowe polskie, które wśród rewolucji i kontrrewolucji utworzyły się na obszarach Rosji, największy pod komendą generała Żeligowskiego z Ukrainy, inne z Syberji i Murmania. Powstało jedno wojsko polskie, które wszystkie swoje potrzeby w uzbrojeniu i umundurowaniu sprowadzało, nie licząc się z wydatkami, z zagranicy, któremu misja wojskowa, przysłana z generałem Henrys z Francji, dopomagała w wyćwiczeniu, i które z początkiem 1920 roku doszło już do dwudziestu dywizyj piechoty i siedmiu brygad jazdy. Piłsudski, jako naczelnik państwa i naczelny wódz, mniemał, że z wojskiem tem może złamać Rosję, dopomóc Ukraińcom i Białorusinom do utworzenia osobnych państw, związanych federacyjnie z państwem polskiem, a do takiego samego związku nakłonić Litwinów. Cel to był wielki, z dziejów Polski wysnuty, zapewniający jej naprawdę spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo od Wschodu. Mogła go jednak osiągnąć tylko ogromnym wysiłkiem patrjotycznym i postawieniem wszystkiego na kartę. Do tego jednak ani narodowa demokracja, ani socjaliści nie chcieli dopuścić.

Narodowa demokracja nawoływała do nawiązania kontaktu z wodzami kontrrewolucji rosyjskiej, Kołczakiem i Denikinem, twierdząc, że dopóki Rosja potrzebuje naszej pomocy w walce z bolszewikami, porozumienie się z nią co do wielu kwestyj, które przytem mogą się stać drażliwe i sporne, będzie łatwe. Stronnictwo socjalistyczne, zagrożone w swoim wpływie na masy robotnicze przez propadandę komunistyczną i pragnąc ją

przelicytować, w chwili, kiedy wojsko polskie zajęło Mińsk, 19 września 1919 roku ogłosiło odezwę „precz z wojną!", w której wzywało do natychmiastowego rozbrojenia i rozpuszczenia wojska, twierdząc, że wojsko to nie walczy o zabezpieczenie granic i niepodległości Polski, ale o interes „żubrów", t. j. szlachty polskiej, posiadającej dobra na kresach, o tereny dla kolonizacji i o zysk swoich i obcych kapitalistów, i zapewniając, że bolszewicy uszanują samostanowienie Ukraińców, Litwinów, Łotyszów i Polaków na wschód od granic Królestwa.

Prądy te znalazły odgłos w szerokiej dyskusji na wspólnej komisji spraw zagranicznych i wojskowych, w której zajmowano się przystąpieniem do rokowań pokojowych, a uchwalono wniosek o wyznaczenie subkomisji dla sformułowania celów wojny. Wiele trudu kosztowało Piłsudskiego, ażeby komisję odwieść od tych wniosków pacyfistycznych w chwili, w której wojsko polskie broniło przejść przez Dźwinę i Berezynę i znosiło całą srogość północnej zimy.

Litwa kowieńska, domagając się Wilna, wobec Polski zachowywała się wyzywająco, i wszelkie usiłowania Piłsudskiego, ażeby za pośrednictwem Ligi Narodów nakłonić ją do federacji nie odniosły skutku.

Większe widoki otwarły się dla federacji z Ukrainą naddnieprzańską. Wojsko jej, wzięte we dwa ognie przez Rosję bolszewicką z północy i przez kontrrewolucję rosyjską generała Denikina z południa, utraciło Kijów i Odesę a dowodzący niem ataman Petlura szukał oparcia o wojska polskie na Wołyniu i nad Zbruczem. Nie licząc się z narodową demokracją, Piłsudski utrzymywał z nim stosunki, a zastrzegłszy w układzie, że granicą pomiędzy Polską a Ukrainą pozostanie Zbrucz, dopomógł mu do zorganizowania wojska pomocniczego. Tak samo na północy dopomógł generałowi Bałachowiczowi do zorganizowania wojska białoruskiego. Ukończywszy przygotowania wojenne, z końcem kwietnia 1920 r. rozpoczął gwałtowną ofensywę na Wołyniu, rozbijając wojska Sowietów, a zająwszy Żytomierz, wydał odezwę do wszystkich mieszkańców Ukrainy, w której oświadczył, że wojska polskie usuną z obszaru zajętego przez naród ukraiński obcych najeźdźców, a naród ten wolny sam o swoich losach stanowić będzie. Gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władza państwowa i zorganizuje wojsko

ukraińskie, zdolne uchronić kraj przed nowym najazdem, żołnierz polski powróci w granice Rzpltej Polskiej. Analogiczną odezwę ogłosił równocześnie główny ataman Petlura.

Pościg armji polskiej przesuwał się szybkim krokiem naprzód. Dnia 8 maja Piłsudski na czele wojska polskiego i oddziału ukraińskiego zajął Kijów i przyczółek mostowy na lewym brzegu Dniepru.

Narodowa demokracja, krytykując jednak dalej w sejmie i w prasie sobie oddanej wojnę a w szczególności wyprawę na Kijów, osłabiała zapał wojenny w szeregach walczących, bo pisma jej dostawały się na front bojowy. Wojsko, znużone zimą i długą walką, nie czując oparcia w społeczeństwie, demoralizowane, straciło siłę oporu i uległo. Sowiety, pokonawszy Denikina, wystąpiły nagle z siłą, której Polacy po nich nie przypuszczali. Najlepszą swoją armję, przeważnie konną, pod wodzą Budiennego wyprawiły na odzyskanie Kijowa. Armja ta, przerwawszy słabą linję polską, dostała się na jej tyły, zmusiła ją do cofnięcia się z Kijowa, zajęła go 11 czerwca, w niepowstrzymanym już pochodzie szła przez Wołyń aż pod sam Lwów. Armja polska północna pod wodzą generała Szeptyckiego, rozstawiona nad Dźwiną i nad Berezyną, odparła natarcie wojsk rosyjskich w maju, ale ponownego, podjętego wielkiemi siłami w czerwcu już nie wytrzymała. Część jej, cofnąwszy się, próbowała jeszcze się bronić, ale druga część na zachodzie poszła w rozsypkę i umożliwiła wojsku Sowietów 14 lipca zajęcie Wilna, 20 lipca zajęcie Grodna. Żołnierz polski, jak przedtem śmiało kroczył naprzód, tak teraz, straciwszy ducha, cofał się walcząc a czasem w bezładnym popłochu.

Klęska wojsk polskich pogrzebała federacyjny plan Piłsudskiego. Nie znalazł zrozumienia w społeczeństwie polskiem, rozdwojonem przez doktrynę narodowo-demokratyczną.

Przerażająca wiadomość o katastrofie wojska polskiego, o utracie Kresów i najściu grożącem Warszawie, położyła koniec dyskusjom pacyfistycznym i otrzeźwiła społeczeństwo, które teraz dopiero zdało sobie sprawę, czem jest dla narodu wojna i jak ją należy prowadzić.

Dnia 1 lipca Sejm utworzył Radę Obrony Państwa, w której skład weszli naczelnik państwa, marszałek sejmu, dziesięciu

posłów wyznaczonych przez sejm, prezydent ministrów i trzech ministrów, trzech przedstawicieli wojskowości, wyznaczonych przez naczelnego wodza, i Radzie tej oddał prawo decydowania o wszystkich sprawach związanych z prowadzeniem wojny i zawarciem pokoju.

Pierwszym jej aktem było powołanie ochotników do armji walczącej a środek ten okazał się nader skuteczny na złe, na które armja chorowała, na brak, czy zanik patrjotycznego poświęcenia i zapału. Ochotnicy, zgłaszający się dobrowolnie, a to głównie z warstw inteligencji, wnieśli ten patrjotyzm w zdemoralizowane szeregi. Na czele werbunku postawiono popularnego wodza przybyłych z Francji wojsk Józefa Hallera. Gdy zaś posłowie ludowi z Witosem na czele postawili reformę rolną jako warunek pozyskania ogółu ludności wiejskiej dla obrony ojczyzny, Sejm 10 lipca jednogłośnie reformę tę uchwalił, a nieco później zmieniając gabinet, postawił na czele rządu posła ludowego Witosa, a jako jego zastępcę socjalistę Daszyńskiego.

Gotując obronę, rząd polski udał się o pomoc do koalicji obradującej w Spaa, która, wyzyskując ciężkie położenie Polski, udzielenie pomocy, głównie w materjale wojennym, uczyniła zależnem od przyjęcia przez rząd polski trzech warunków:

1) zgodzenia się na rozejm, połączony z cofnięciem wojska polskiego na linję etnograficzną, ustaloną 8 grudnia 1919 roku, (oddaniem Wilna Litwinom), a we wschodniej Galicji zatrzymania się na linji osiągniętej w dniu rozejmu.

2) wysłania pełnomocnika na konferencję w Londynie, która obradować będzie nad pokojem pomiędzy Rosją a jej europejskimi sąsiadami.

3) przyjęcia decyzji Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego.

Ciężkie te warunki delegat Polski ówczesny, prezes rządu Władysław Grabski podpisał a koalicja pośpieszyła się z nich zaraz skorzystać. Już 11 lipca ustanowiła zasady związku Wolnego Miasta Gdańska z Polską a 28 lipca oznaczyła granicę między Polską a Czechosłowacją na Śląsku Cieszyńskim, przyznając Czechom na obszarze zaludnionym przez Polaków kopalnie karwińskie i kolej żelazną, idącą przez Cieszyn do Słowacji. Gdy jednak Rosja odrzuciła rozejm, który Anglja jej zapropo-

nowała, koalicja zaczęła przez Gdańsk przysyłać Polsce sprzęt wojenny i amunicję, a Francja przysłała jej do pomocy generała Weyganda z licznym zastępem oficerów francuskich.

Pod przewodem naczelnego wodza Piłsudskiego toczyły się teraz narady nad planem odparcia wojsk sowieckich, narady, w których brali udział generał Weygand, szef sztabu generał Rozwadowski i minister wojny Sosnkowski. Zdecydował 6 sierpnia Piłsudski, a w Rozwadowskim znalazł doświadczonego współpracownika. Plan polegał na tem, ażeby najazdowi rosyjskiemu stawić opór na okopach Warszawy a tymczasem nad Wieprzem zgromadzić osobną armję i w danej chwili rzucić się na tyły armji rosyjskich, szturmujących Warszawę. Postawiwszy na czele wojsk broniących jej generała Józefa Hallera, Piłsudski objął dowództwo wojska nad Wieprzem.

Plan okazał się znakomity, ale wymagał ścisłego współdziałania wszystkich generałów, dowodzących na kilku odcinkach bitwy. Zawód na jednym odcinku mógł sprowadzić załamanie się całej bitwy. Wszyscy generałowie spełnili jednak świetnie swoje zadanie.

Rosyjski wódz Tuchaczewski główne siły swoje skierował na północne skrzydło polskiego frontu, jednej ze swoich armij polecił obejść Warszawę i przejść Wisłę pod Płockiem, drugim dwom kazał wprost na Warszawę uderzyć. Generał Władysław Sikorski, postawiony przy Modlinie, nie miał zrazu dość sił, ażeby przeszkodzić przedarciu się armji rosyjskiej na zachód, ale, uzyskawszy posiłki, uderzył nad rzeką Wkrą na bok armij rosyjskich, szturmujących Warszawę, i dopomógł generałom Latinikowi i Żeligowskiemu do odparcia Rosjan, którzy przez Radzymin wdarli się już do okopów. W czterodniowym boju od 12 — 16 sierpnia armja rosyjska legła na przedpolu skrwawiona. W tym czasie skupiły się polskie wojska nad Wieprzem, a generał Zieliński rozbił siły rosyjskie, które im zagrażały od wschodu, przepędził je przez Bug i z wojskiem nad Wieprzem się połączył. Cztery kolumny tych wojsk pod osobistem dowództwem Piłsudskiego rzuciły się na północ i, uderzając na tyły rosyjskie pod Warszawą, dokonały ich zupełnego pogromu. Tymczasem generał Sikorski, zwracając się na północ, przeciął drogę powrotną armji rosyjskiej, która się zapuściła

pod Płock i zmusił ją do poddania się lub przejścia pruskiej granicy.

Zagroził pochodowi Piłsudskiego na tyłach generał rosyjski Budienny, który, wyprawiony z pod Kijowa na Lwów, rzucił się na północ pod Zamość i tu, spotkawszy opór, się zatrzymał. Dopadł go generał Stanisław Haller, pozostawiony dla obrony Lwowa, a z północy pośpieszył przeciw niemu generał Sikorski. Budienny z trudem wymknął się im na Wołyń.

Tym razem Polacy umieli nietylko zwyciężać, lecz także zwycięstwo wyzyskać. Za pokonanemi wojskami sowieckiemi wojska polskie poszły w trop i na Litwie, i na Polesiu, i na Wołyniu. Spotkały się w kilku punktach z oporem i oprócz drobniejszych potyczek stoczyły dwie większe bitwy. Na Wołyniu mordercza walka rozegrała się z armją Budiennego już 12 września i skończyła jej pobiciem i zajęciem trójkąta twierdz. Największą bitwę stoczyła z końcem września armja polska północna pod wodzą Piłsudskiego, która nad Niemnem a głównie w Lidzie spotkała się z armją rosyjską na prędce zorganizowaną i rozbiła ją, zajmując nietylko linję Niemna z Grodnem i Lidą, ale posuwając się dalej aż do Szczary. Wszędzie wojska polskie w większych bitwach i mniejszych potyczkach brały tysiące jeńców i mnóstwo wojennego sprzętu. Miasto Wilno, które w czasie najazdu bolszewickiego zagarnął sprzymierzony z najazdem rząd państwa litewskiego, w dniu 8 października zajął na własną rękę generał Żeligowski.

Zanim wojska polskie posunęły się dalej, delegacja Sowietów zgodziła się na warunki pokoju i zawieszenie broni, które nastąpiło dnia 18 października 1920 r., a na ich podstawie pokój zawarty został ostatecznie 18 marca 1921 r. w Rydze.

Pokój ten przysporzył Polsce wielki obszar ziemi, bo granicę pomiędzy Polską a Rosją pociągnął od Zbrucza na północ aż do Dźwiny, przecinając nią Wołyń, Podlasie i Białoruś. Polska, licząc do trzydziestu miljonów ludności, stała się na północnym wschodzie Europy wielkiem państwem. Stanowisko jej w rzędzie państw europejskich zupełnie się zmieniło. Dotychczas Polska wskrzeszona nie własną swoją mocą, lecz postanowieniem zwycięskiej koalicji zachodniej, nie budziła zaufania w jej siły i zdolność do życia. Teraz świat inaczej patrzył na nią, która, ledwie powstawszy, pokonała już potężnego sąsiada

i odparła najazd bolszewicki, grożący całemu Zachodowi i jego cywilizacji. Zrozumiała to najpierw Francja i dnia 19 lutego 1921 r. zawarła z Polską traktat, w którym oba państwa przyrzekły sobie w polityce zagranicznej zgodnie działać, w stosunkach gospodarczych się wspierać i terytorja swoje w razie ich zaatakowania wspólnie bronić. Poszło za tem podobne przymierze zawarte z Rumunją, a z państwami bałtyckiemi zawiązały się stosunki.

Wielki przyrost sił zyskało państwo polskie przez przyłączenie do niego Śląska. Nie otrzymało całego obszaru polskiego na Śląsku Cieszyńskim, bo koalicja 28 lipca 1920 r. w czasie dla Polski najgorszym przyznała znaczną jego część Czechom. Francja, która związana poprzednim układem na ich rzecz działała, w sprawie Śląska górnego stanęła po stronie polskiej. Niechęć Anglji i idących za nią Włoch przeciw przyznaniu tego Śląska i bogatych jego kopalni węglowych objawiała się podczas zarządzonego przez koalicję plebiscytu tak widocznie, że ludność polska trzy razy w obronie swojej chwytała się do broni, a po dokonaniu plebiscytu 20 marca 1921 r. zajęła zbrojnie obszar, na którym stanowiła większość. Koalicja, zapobiegłszy wojnie pomiędzy Polską a Niemcami, 19 października 1921 r. przyznała z małemi zmianami obszar ten Polsce, która w ten sposób zyskała ogromne zagłębie węglowe, jako ważny czynnik swego eksportu i podstawę przemysłu hutniczego. Przedtem jeszcze, w styczniu 1920 r. zyskało państwo polskie drugą podstawę swojego mocarstwowego stanowiska, dostęp do morza. Na mocy postanowienia traktatu wersalskiego wojsko niemieckie cofnęło się, a wojsko polskie zajęło polskie Pomorze oraz kilka gmin na prawym brzegu Wisły. Utworzono z nich województwo pomorskie ze stolicą w Toruniu. Ujście Wisły zamykało jednak Wolne Miasto Gdańsk, i Polska zadowalać się musiała prawami, które w porcie gdańskim przyznała jej koalicja. Wobec niechęci, z jaką Polska spotkała się w niemieckiem mieście i nieustannych sporów, ażeby prawa jej ograniczyć, rząd polski podjął zaraz w r. 1922 myśl wybudowania na polskim brzegu, w rybackiej wiosce Gdyni, własnego portu i w kilku latach zbudował go w niej tak, że na Gdańsk oglądać się już nie potrzebuje. Handel polski rozwinął się w dwóch portach w sposób nieprzewidziany, węgiel śląski skierował się do państw zamorskich, Polska zyskała oddech na morze, a budując własną flotę, na oceany.

Ażeby jednak zająć naprawdę mocarstwowe stanowisko i stawić czoło niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony dwóch sąsiednich potęg, któremi były Niemcy i Rosja, potrzebowało państwo polskie ustroju wewnętrznego, któryby siły jej skupiał i potęgował. Pracowały jednak przeciw temu dwa prądy, które społeczeństwo polskie na fałszywe prowadziły drogi.

Jednym z nich był prąd ultrademokratyczny, który całą władzę w państwie oddawał w ręce najszerszych warstw do rządów wielkiem państwem nieprzygotowanych i niezdolnych. Warstwy te, zorganizowane w stronnictwach socjalistycznem i ludowych, interes swojej warstwy społecznej stawiały wyżej niż interes państwa, a stronnictwo, utworzone przez inteligencję, narodowo-demokratyczne, zamiast bronić zdrowych zasad, dążyło za każdą cenę do władzy i ażeby ją zdobyć, prowadziło politykę demagogiczną dla pozyskania w warstwie ludowej mandatów. Żadna większość o stałym programie w sejmie nie mogła się utworzyć, żaden rząd dla swojego programu większości nie mógł znaleźć, bo hasłem jednoczącem stronnictwa sejmowe była sejmokracja, która z rządu chciała uczynić ślepe narzędzie stronnictw, ich pożądań i celów. Po wielu rozprawach dnia 17 marca 1921 r. Sejm uchwalił nareszcie konstytucję, a największy udział w jej uchwaleniu wzięła narodowa demokracja, która wysiliła się na to, ażeby władzę prezydenta Rzeczypospolitej, o ile można, ograniczyć. Szło jej bowiem o to, aby Piłsudski, wybrany prezydentem, niczego nie mógł przeprowadzić. Nie nauczona doświadczeniem Polski szlacheckiej, na „rząd" nie zdobyła się Polska ludowa. Walka o „naprawę Rzeczypospolitej" stanęła znowu na widowni dziejów narodu.

Drugim prądem, który wstrząsał społeczeństwem polskiem był centralizm, dążący do tego, ażeby wszystkie siły i urządzenia państwa podciągnąć pod jeden strychulec, zjednoczyć wszystko w Warszawie, choćby przyszło cały kraj poza stolicą wyjałowić. Zespolenie dzielnic rozbiorowych i zatarcie obcych wpływów, które w nich pozostały, było niewątpliwie konieczne, i nie można też sejmowi brać za złe, że uchylił Komisję Likwidacyjną galicyjską i, podzieliwszy Galicję na cztery województwa, poddał je rządowi w Warszawie, ale uchylenia urządzeń samorządowych, dokonane przy tej sposobności, trudno usprawiedliwić. Nie można rządowi brać za złe, że uchylił osobny rząd,

który się utworzył w Poznaniu, ale dobre strony urządzeń pruskich zachował. Nie brak było w narodzie czynników, które bezwzględną centralizację uważały za szkodliwą, które dla województw domagały się pewnej autonomji i samorządu, ażeby ludność w każdem z nich pociągnąć do publicznej pracy. Zasady takiej autonomji zaprojektowała już ankieta, zwołana w r. 1919 dla opracowania kostytucji, ale rząd był jej przeciwny. Utrzymały się te zasady w konstytucji uchwalonej w r. 1921, ale ani rząd, ani większość sejmowa nie podjęły pracy około wprowadzenia ich w życie.

Kierunkowi autonomicznemu przyszły w pomoc mocarstwa koalicji, które nie chciały uznać granicy Polski wschodniej, zanim sejm nie uchwali daleko posuniętej autonomji i samorządu Litwy wileńskiej i Galicji Wschodniej. Litwa wileńska, gdy Żeligowski zajął Wilno, otrzymała od niego osobną Komisję Rządzącą i osobny Sejm w Wilnie, od którego jednak wstrzymali się Białorusini i Litwini, i ten sejm, złożony z Polaków, domagał się dla ziemi wileńskiej osobnego autonomicznego statutu. Długie rokowania skończyły się na tem, że 26 listopada 1921 r. nastąpiło wcielenie tej ziemi do państwa, a Sejm zapowiedział jej uchwalenie statutu. Później, bo dopiero 26 września 1922 r., uchwalił Sejm zasady o autonomji Galicji Wschodniej, oparte na pomyśle, że zarówno ludność polska jakoteż ludność ruska będą mieć osobne sejmiki i osobne władze samorządowe.

Zadowoliła się tem koalicja a zjednana przez ministra Aleksandra hr. Skrzyńskiego i przekonana o pokojowej polityce Polski, w dniu 15 marca 1923 r. konferencja jej ambasadorów uznała granicę polsko-rosyjską, wyznaczoną pokojem ryskim, wraz z granicą rzeki Zbrucz, i tem samem przyznała Polsce w tych granicach położone ziemie z ludnością obok polskiej białoruską i ukraińską.

Do urzeczywistnienia autonomji ziemi wileńskiej i Wschodniej Galicji jednak nie przyszło, bo tymczasem o naprawę konstytucji i zbudowanie silnego rządu, rozpoczęła się walka, która, wstrząsając nieraz państwem, nie dobiegła jeszcze do końca. Nim to nastąpi, trudno ją przedstawić i ocenić. Toczy się jednak walka nietylko o wyzwolenie władzy rządowej z pod wszechwładztwa sejmu, lecz także o ustrój naszych kresów wschodnich

i zjednanie ludności ruskiej dla państwa. Granica, pociągnięta w pokoju ryskim, opierała się na polityce narodowo-demokratycznej, ażeby z ziem ruskich wcielić tylko tyle, ile Polska zdoła strawić, a polityki tej na konferencjach pokojowych Stanisław Grabski pilnował tak dalece, że Polska i Rosja uznały niepodległość Białorusi i Ukrainy, związanych z Rosją, a ognisko życia białoruskiego Mińsk pozostał poza polską granicą. Ludność białoruska i ukraińska, która pozostała przy Polsce, grawituje też do państw swoich, przez pokój uznanych, a uspokojenie kresów obok budowy rządu jest drugiem wielkiem zadaniem najbliższej przyszłości narodu.

LITERATURA OKRESU.

Pracy nakowej nad okresem Polski porozbiorowym nie brak dostępnych źródeł. Miała ich więcej niż do któregokolwiek z okresów poprzednich: wiele drukowanych zbiorów praw i aktów, pamiętników i utworów literatury wszelkiego rodzaju. Brakło jej perspektywy historycznej. Dzieje porozbiorowe streszczały się w dążeniu narodu do niepodległości, ale dążenie to dokonywało się na dwóch krzyżujących się ze sobą drogach, na drodze zbrojnych porywów i na drodze pracy organicznej, a dopóki nie doszło do wskrzeszenia państwa polskiego, trudno było historykowi ścieranie się tych dróg bezstronnie przedstawić i sprawiedliwie zważyć. Nie zadawała sobie tego trudu literatura polityczna, która operowała faktami historycznemi, ale każdy autor wybierał z nich te, które dla jego tendencji politycznej dostarczały argumentów, lub przedstawiał je w swoim świetle. Usprawiedliwiał swoje stronnictwo polityczne, zakrywając jego błędy, pisał jego apologję a natomiast smagał nielitościwie stronnictwo przeciwne. Tą jednak strawą społeczeństwo polskie żywiło się latami, zanim historycy nie doszli do głosu i zanim faktów i argumentów dostarczonych przez literaturę polityczną nie zaczęli przesiewać przez sito krytyki i prawdy. Przyszło im prostować sądy podyktowane jedynie uczuciem, chociażby najszanowniejszem, i usuwać wytwory wyobraźni, uświetnione przez wielką poezję. Musieli nieraz prostować to, co zamieniało się w rodzaj kultu narodowego a przy licznych obchodach rocznic historycznych pogłębiało w umysłach społeczeństwa.

Łatwiejsze było zadanie historyka, który zajął się pierwszymi dziesiątkami lat Polski porozbiorowej, bo liczyć mógł na to, że czytelnicy oceniać ją będą beznamiętnie. Pojawiły się też o tych czasach dzieła źródłowe, żeby tylko wspomnieć Askenazego, Smolki, Handelsmana. Rozwinęła się pomiędzy Korzonem a Skałkowskim polemika o rolę polityczną Kościuszki, a stanęła w rzeczywistem świetle polityka Czartoryskiego i Lubeckiego. Można już powiedzieć, że prawdziwy obraz pierwszego pokolenia porozbiorowego w społeczeństwie się utrwalił.

Trudniej przyszło historykom piszącym dalsze dzieje, zamknięte powstaniami w r. 1830 i 1863, zwalczyć ich apologję, która w społeczeństwie się przyjęła, a w poezji i w literaturze politycznej znalazła swój wyraz. Bronili tych powstań a zarazem swojego w nich udziału Moch-

nacki i Giller, ale znaleźli się inni uczestnicy tych powstań, Barzykowski i Przyborowski, którzy wystąpili z krytycznem ich przedstawieniem. Krytyka polityki romantycznej skupiła się w ocenianiu roli politycznej Wielopolskiego i Zamoyskiego, którem zajęli się Lisicki, Wrotnowski a może najlepiej Spasowicz, świeżo Grabiec

Rozpoczęła się praca organiczna w danych w każdym z trzech zaborów warunkach, wkrótce jednak, już z końcem dziewiętnastego wieku, wystąpiły przeciw polityce, która ją dyktowała, prądy skrajne, które ożywiły hasło konspiracji i powstań, a jedno z nich zabarwiało je socjalnym przewrotem. Walka tych nowych prądów z polityką pracy organicznej zawrzała namiętnie, w obfitej literaturze politycznej znalazła swój wyraz a przerzucała się na pole historyczne. Otwierali tę drogę Bolesław Limanowski i Wilhelm Feldman, obniżając jaskrawą tendencją poziom naukowy swej pracy a potępiając politykę pracy organicznej mianowicie w Galicji, gdzie żywioły zachowawcze w niej przewodziły. W potępieniu tem spotykali się jednak z politykami narodowej demokracji, w których odzywała się orjentacja rosyjska przeciw orjentacji austrjackiej Galicji.

Rewolucja socjalna a następnie wojna światowa, która na ziemiach polskich się toczyła, nie sprzyjały zresztą spokojnej pracy dziejopisarskiej. Dopiero wskrzeszenie państwa polskiego otwarło pracy tej nowe warunki.

Nęcił temat wskrzeszenia historyków swoją dramatycznością, nęcił tem, że był zamknięciem dążeń i porywów całego okresu, stawiał historyka przed zadaniem sprowadzenia do właściwej miary kierunków, które w literaturze politycznej się objawiły a które całą zasługę wskrzeszenia państwa przyznawały jednemu czy drugiemu stronnictwu, a nawet jednej czy drugiej osobistości. Zajęli się tem historycy, ale zajęli także wojskowi w dziełach poświęconych odparciu wschodniego najazdu.

Po tym krótkim zarysie pracy dziejopisarskiej nad okresem porozbiorowym podajemy spis dzieł, w których się uwydatniła, nie kusząc się na podanie całej bibljografji.

Prace odnoszące się do całego okresu.

Nie brak książek, które kreślą całość dziejów naszych porozbiorowych, ale są to tylko książki przeznaczone dla szkół lub dla szerszych warstw, popularne:

Tarnowski Stanisław: Nasze dzieje w ostatnich stu latach. Wyd. drugie. Kraków 1895.

Grabiec J.: Dzieje narodu polskiego. Część I. (do r. 1817), Część II. Dzieje porozbiorowe. Wyd. 3-cie. Warszawa, 1920.

Sobieski Wacław: Dzieje Polski. Tom III. Dzieje ostatnich dwóch pokoleń. Warszawa, 1925.

Smoleński Władysław: Dzieje narodu polskiego. Wyd. szóste. Warszawa, 1921.

Friedberg Jan: Czasy porozbiorowe. (Tom II-gi Lewickiego Zarysu historji polskiej). Warszawa 1929.

Dąbrowski Jan: Wiadomości z dziejów Polski. Tom trzeci. Lwów 1928.

Na czoło wysuwają się dzieła przedstawiające historję literatury.

Tarnowski Stanisław: Historja literatury polskiej. Wiek XIX. Tom IV — VI. Kraków, 1900.

Brückner Aleksander: Dzieje literatury polskiej w zarysie. Tom II. Warszawa — bez daty druku.

„Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia", wyjątki pod redakcją Br. Chlebowskiego i innych. Warszawa, 1906-9. Tom V.

Kucharzewski Jan: Od białego caratu do czerwonego. Tom I. Warszawa 1923, II-gi 1925, III-ci 1928.

Feldman Wilhelm: Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym. Tom I. — III. Kraków, 1920. Mimo jednostronności sądu pożyteczne zestawienie literatury politycznej.

Ważne miejsce w historji ustroju politycznego i społecznego zajmują dzieła:

Kutrzeba Stanisław: Historja ustroju Polski w zarysie. Tom III i IV. Po rozbiorach. Lwów 1917 i tegoż autora: Polskie prawo polityczne według traktatów. Część I i II. Kraków 1923.

Grabski Władysław: Historja towarzystwa rolniczego. Tomów dwa, Warszawa 1904; kreśli rozwój stosunków włościańskich w Królestwie, a odbija korzystnie od jednostronnych obrazów rozwoju społecznego wydanych przez Limanowskiego i innych socjalistów.

Dotkliwy brak choćby podręcznej historji Kościoła polskiego w dziejach porozbiorowych wypełniają w pewnej mierze dzieła:

P. Adrian Boudou: Le Saint Siége et la Russie, tomów dwa 1814—83, przekład polski „Stolica święta a Rosja". Kraków 1928 i 1930 oraz dzieło X. Edwarda Likowskiego: „Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku". Poznań 1880.

„Rozwój gospodarczy Polski od rozbiorów do niepodległości" skreślił Stanisław Kempner. Warszawa 1924.

„Zarys historji wojskowości w Polsce", podał Marjan Kukiel. Warszawa 1922.

Prace odnoszące się do historji dzielnicowej.

Bartoszewicz Kazimierz: Dzieje Galicji i jej stan przed wojną i wyodrębnienie. Warszawa 1917. Obraz statystyczny Galicji daje Bujak Franciszek: Galicja. Tomów 2. Lwów 1908. 1914.

Smolka Stanisław: Die preussische Welt. Historisch-politische Studien. Wien 1916.

Wasilewski Leon: Litwa i Białoruś. Zarys historyczno-polityczny stosunków narodowościowych. Warszawa 1925, oraz Ukraińska sprawa narodowa w jej rozwoju historycznym. Warszawa 1925.

Karwowski Stanisław: Historja Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tom I. 1816 — 1852 i tom II. 1852 — 1889. Poznań 1919 i 1920 napisana sposobem roczników.

Buzek Józef: Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908. Lwów 1909.

„Pomorze i ziemia chełmińska w przeszłości". Poznań 1927 (praca kilku autorów).

Frankiewicz Czesław: Historja Pomorza w zarysie. Toruń 1927.

Kutrzeba Stanisław: Gdańsk - Górny Śląsk. Polskie prawo polityczne według traktatów. Część II. Kraków 1923.

Jarosz Michał: Śląsk Cieszyński. Kraków 1909.

Limanowski Bolesław: Odrodzenie narodowości na Śląsku. Warszawa 1921.

Wasilewski Leon: Śląsk polski. Warszawa, 1915.

Janik Michał: Dzieje Polaków na Syberji. Kraków 1928.

Podawszy tytuły książek, odnoszących się do całego okresu, możemy teraz podać tytuły prac monograficznych, odnoszących się tylko do pewnych rozdziałów tego okresu, a w szczególności:

Prace odnoszące się do dziejów lat 1795 — 1831.

hr. Skarbek Fryderyk: Dzieje Polski. Część I. Dzieje Księstwa Warszawskiego. Poznań 1860. Część II. Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej. Poznań 1877.

Morawski Teodor: Rys dziejów porozbiorowych 1796 — 1834. Poznań 1870. Wyd 2-gie 1871.

Schmitt Henryk: Dzieje Polski XVIII i XIX wieku. Tom IV. Dzieje porozbiorowe 1795 — 1832. Lwów 1868.

Askenazy Szymon: Napoleon i Polska, tomów trzy. Warszawa 1916 i 1919.

tegoż: Książę Józef Poniatowski, wyd. 4-te. Warszawa 1922.

Handelsmann Maurycy: Napoleon et la Pologne 1806—1807. Paris 1909. Napoleon i Polska, Warszawa 1914.

tegoż: Geneza Księstwa i jego statutu (w książce Studja historyczne. Warszawa 1911).

tegoż: Pomiędzy Prusami a Rosją. (Studja hist. Warszawa 1922).

tegoż: Rezydenci napoleońscy w Warszawie. Kraków 1915.

tegoż: Trzy konstytucje 1791 — 1807 — 1812. Kraków 1905.

tegoż: Ideologja polityczna republikanów polskich 1798 — 1807. (w książce: Rozwój narodowości nowoczesnej) Warszawa 1923.

Skałkowski A. O kokardę legjonów. Lwów 1912, (recenzja tej książki przez Tadeusza Korzona, Kwartalnik Hist. 1912);

tegoż: Kościuszko w świetle nowych sądów. Poznań 1924.

tegoż: Książę Józef Poniatowski. Bytom 1913.

tegoż: Napoleon, jego życie i czyny w obrazach (Legjony i Księstwo Warszawskie). Warszawa 1911.

tegoż: O cześć imienia polskiego. Lwów 1903.

tegoż: Polacy na San-Domingo. 1802 — 1809. Poznań 1921.

Sobieski Wacław: Zagadnienia kościuszkowskie. Obchody i prawda dziejowa. (Pamiętnik IV Zjazdu Historycznego). Lwów 1925.

Kozłowski Władysław: W obronie bohatera narodowego. (Przegląd Warszawski 1925).

Kukiel Marjan: Próby powstania po trzecim rozbiorze 1795-1797. Warszawa 1912.

Tokarz Wacław: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja. 1794 — 1812. Kraków 1905.

Smoleński Władysław: Emigracja polska w latach 1795—1797. (Materjały Historyczne P. h. XI. 1910. II).

Rembowski Aleksander: Z życia konstytucyjnego w Księstwie Warszawskiem. Warszawa 1905.

Loret Maciej: Między Jeną a Tylżą. Warszawa 1902;

tegoż: Kwestja legalności bytu oo. jezuitów na Białej Rusi po zniesieniu zakonu w r. 1773 (Kwartalnik Hist. Lwów 1912).

Rostworowski Michał: Rada Ministrów i Rada Stanu Księstwa Warszawskiego. Kraków 1911.

Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, napisał Tadeusz Korzon: Tom III. Rozdział o broni i uzbrojeniu oraz epokę porozbiorową opracował Bronisław Gembarzewski. Kraków 1912.

Kukiel Marjan: Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej. Warszawa 1918, nowe 1920.

Gembarzewski B. Wojsko polskie Księstwa Warszawskiego. Warszawa 1915.

Tokarz-Kukiel: Dąbrowski jako organizator i wódz. Warszawa 1919.

Sokolnicki Michał: Generał Michał Sokolnicki. Warszawa 1912.

Mościcki Henryk: Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Tom I. 1772 — 1800. Wilno 1913 i trzy zeszyty tomu II.

tegoż: Pod znakiem Orła i Pogoni. Lwów 1922.

tegoż: Wysiedlanie szlachty na Litwie i Rusi przez rząd rosyjski. Lwów 1921.

tegoż: Pod berłem carów. Warszawa 1924.

Iwaszkiewicz Janusz: Litwa z r. 1812. Warszawa 1912.

Smolka Stanisław: Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem. Tomów pięć. Poznań 1883-4. (Z poglądem na dzieje poprzednie od początku XIX wieku).

Lisicki Henryk: Historja Królestwa (w IV tomie dzieła: Aleksander Wielopolski. Kraków 1879).

Askenazy Szymon: Łukasiński. Tomów dwa. Warszawa 1908.

tegoż: Rosja—Polska 1815—1830. Lwów 1907.

Bojasiński Józef: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem 1815. Warszawa 1902.

Rostworowski Michał: Prawna i polityczna strona budżetów Królestwa Kongresowego (Czasopismo Prawniczo-ekonom. Kraków 1905).

Hahn Wiktor: Stanisław Staszic, życie i dzieła. Lublin 1926.

Kraushar Aleksander: Senator Nowosilcow i cenzura za Królestwa Kongresowego 1819—1829. Przegląd Polski. Kraków 1912.

Gąsiorowska-Grabowska: Wolność druku w Królestwie Kongresowem. Warszawa 1917.

Więckowska Helena: Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowem (Rozprawy hist. Tow. Nauk.-Warsz. tom VIII).

Kirkor-Kiedroniowa Zofja: Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego. Kraków 1913.

Askenazy Szymon: Trybun gminu (w książce Dwa stulecia II. Warszawa 1910).

Handelsman Marceli: Żywot chłopa polskiego na początku XIX wieku. Warszawa 1907.

Rybarski Roman: Sprawa włościańska na sejmie 1831 r. (Czasopismo Prawniczo-Ekon. Kraków 1911.

Tokarz Wacław: Armja Królestwa Polskiego 1815—1830. Piotrków 1917.

Mochnacki Maurycy: Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. Paryż 1834.

Mierosławski Ludwik: Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831, tom VII. Paryż 1876.

Prądzyński Ignacy: Pamiętnik historyczno-wojskowy o wojnie polskiej w r. 1831 (Bellona, tom XVIII. 1925).

Barzykowski Stanisław: Historja powstania listopadowego. Tomów pięć. Poznań 1883 i 1884. (z poglądem na dzieje poprzednie od początku XIX wieku).

Sokolnicki Michał: Skrzynecki. Poznań 1914.

Śliwiński Artur: Powstanie listopadowe. Kraków 1912.

tenże: Joachim Lelewel. Zarys biograficzny. Lata 1786—1831. Warszawa 1918.

tenże: Maurycy Mochnacki. Wydanie drugie. Warszawa 1921.

Szpotański Stanisław: Maurycy Mochnacki. Kraków 1910.

Kucharzewski Jan: Maurycy Mochnacki. Warszawa 1910.

Prace odnoszące się do dziejów lat 1831—1863.

Kucharzewski Jan: Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty. Warszawa 1814.

Kallenbach Józef: Adam Mickiewicz. Wyd. czwarte, dwa tomy. Lwów 1926.

Chmielowski Piotr: Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki. Kraków 1883.

Gadon Lubomir: Emigracja polska. Tomów dwa. Kraków 1901.

Sokolnicki Michał: Les origines de l'emigration polonaise en France 1831—1852. Paris 1910.

Freilich J. Legjon jenerała Józefa Bema w walce o niepodległość portugalską. (Przegląd Hist. 1912. I).

ks. Chotkowski Władysław: Dzieje zniesienia unji na Białorusi i na Litwie w świetle pamiętników Siemiaszki. Kraków 1899.

Minkowską Anna: Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskiem. (Rozprawy hist. Tow. Nauk. Warsz. Tom III. Warszawa 1923-5).

Żychliński Ludwik: Historja sejmów Wielkiego Księstwa Poznańskiego do r. 1847. Tomów dwa. Poznań 1867.

Feldman Józef: Sprawa polska w r. 1848. (Spraw. z posiedzeń Akad. Kraków 1928).

Kucharzewski Jan: Sprawa polska w parlamencie frankfurtskim 1848 roku. Warszawa 1918.

Komierowski Roman: Koło Polskie w Berlinie 1847—1860. Poznań 1910.

Frankiewicz Czesław: Działania wojenne Wielkopolski w r. 1848. Poznań 1926.

Kalinka Walerjan: Kraków i Galicja pod panowaniem austrjackiem. Paryż 1853, wyd. drugie Kraków 1897.

Łoziński Bronisław: Szkice z historji Galicji w XIX wieku. Warszawa 1913.

tegoż: Galicyjski sejm stanowy 1817—1845. Lwów 1905.

tegoż: Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich 1846—1859. Lwów 1901.

tegoż: Z czasów i aktów dominikalnych. (Kwart. Hist. Lwów t. 20).

tegoż: Z czasów materjału administracyjnego Galicji (Kwart. Hist. Lwów t. 21).

Ostaszewski-Barański: Wacław Michał Zaleski 1799—1849. Zarys biograficzny. Lwów 1912.

Pepłowski-Schnür Stanisław: Z przeszłości Galicji 1772—1862. Tomów dwa. Lwów 1894.

Lisicki Henryk: Antoni Zygmunt Helcel. Lwów 1882.

Męciszewski Hilary: Historja Rzeczypospolitej Krakowskiej. Kraków 1851.

Wereszycki Henryk: O sprawę polską w latach 1854—1855. (Kwartalnik Hist. Lwów Tom XXI. 1907).

Knapowska Wacława: W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską, Poznań 1923.

Giller Agaton: Historja powstania narodu polskiego w roku 1861—1863. Tomów cztery. Paryż 1867. Kreśli rozwój poprzedni Królestwa.

Przyborowski Walery: Historja dwóch lat 1861—1862. Tomów pięć. Kraków 1892—1896.

tegoż: Dzieje 1863 roku, tomów pięć. Kraków 1897 — 1919.

tegoż: Ostatnie lata powstania styczniowego. Tomów trzy. Poznań 1887—1888.

Śliwiński Artur: Powstanie styczniowe. Wyd. drugie. Warszawa 1821.

Dubiecki M.: Romuald Traugutt. Wyd. 5. Poznań 1921.

Koźmian Stanisław: Rzecz o roku 1863. Kraków 1894, wyd. drugie 1896.

Bartoszewicz Kazimierz: Rzecz o roku 1863. Historja na usługach ludzi i stronnictw.

Lisicki Henryk: Aleksander Wielopolski 1803–1877. Kraków 1879.

Wrotnowski (Stanisław Z.): Porozbiorowe aspiracje narodu polskiego. Kraków 1883.

Spasowicz Włodzimierz: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego, przekład z rosyjskiego. Petersburg 1882 (Pisma tom III. 1892).

Grabiec J.: Ostatni szlachcic. Aleksander hr. Wielopolski na tle dziejów. Warszawa 1924.

Klaczko Juljan: Etudes de diplomatie contemporaine. Paris 1865. (Studja dyplomatyczne. Kraków 1902-5).

tegoż: Deux chanceliers. Le prince Gortschakow et le prince de Bismarck. Wyd. trzecie. Paris 1877. (Dwaj kanclerze, Książę Gorczakow i książę Bismarck, z przedmową Stanisława Tarnowskiego. Kraków 1905).

tegoż: Margrabia Aleksander Wielopolski, książę Adam Czartoryski. Kraków 1908.

Tarnowski Stanisław: Juljan Klaczko. Tomów dwa. Kraków 1909.

Filipowicz Tytus: Poufna korespondencja rządu angielskiego w sprawie powstania polskiego 1863. Paryż—Kraków 1914.

Feldman Józef: Mocarstwa wobec powstania styczniowego. (Przegląd Współczesny. Kraków 1929).

Zdziechowski Marjan: Napoleon a sprawa polska. (Przegląd Współczesny. Kraków 1929).

Prace odnoszące się do dziejów po roku 1863.

Chmielowski Piotr: Zarys najnowszej literatury polskiej. Wydanie czwarte. Kraków—Petersburg. 1898.

Feldman Wilhelm: Współczesna literatura polska. 1864—1919. Wyd. 6-te. Warszawa 1919.

Wojciechowski Konstanty: Przewrót w umysłowości i liteteraturze polskiej po roku 1863. Lwów 1928.

Krzemiński Stanisław: Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce 1863—1888. Lwów 1892.

Wasilewski Leon: Rosja wobec Polaków w dobie konstytucyjnej. Kraków 1916.

tegoż: Dzieje męczeńskie Podlasia. Chełm 1918.

Ks. I. Pruszkowski: Martyrologium czyli męczeństwo unji na Podlasiu. Dwa tomy. Wyd. 2. Lublin 1921 i 1923.

Ks. Zimmermann: Ksiądz patron Wawrzyniak. Kraków 1911.

„Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji" (praca zbiorowa). Warszawa 1905.

Feldman Wilhelm Programy i stronnictwa polityczne Galicji 1846 — 1906. Tomów dwa. Kraków 1907. (obraz tendencyjnie fałszywy).

Lityński Leopold: Odrodzenie ekonomiczne Galicji. Lwów 1901.

Pannenkowa Irena: Walka Galicji z centralizmem wiedeńskim Dzieje rezolucji Sejmu galicyjskiego z 24 września 1868. Lwów 1918.

Studziński Cyryl: Z za kulisów schizmatyckiej propagandy. Kraków 1918.

Pilz Erazm (Scriptor): Nasze stronnictwa skrajne. Kraków 1903.

Limanowski: Historja demokracji polskiej. Warszawa 1923

Mazowiecki M. Historja ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Kraków 1903.

Bobrzyński Michał: Wskrzeszenie państwa polskiego. Szkic historyczny. Tom I. 1914—1918. Tom II. 1918—1923. Kraków 1920. 1925 wydane bezimiennie.

Kutrzeba Stanisław: Polska odrodzona. Kraków 1921.

Srokowski Konstanty: N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego. Kraków 1921.

Askenazy Szymon: Uwagi. Warszawa 1924.

Dmowski Roman: Polityka polska i odbudowanie państwa. Warszawa 1925.

Biliński Leon: Wspomnienia i dokumenty. Dwa tomy. Warszawa 1924.

Dąbrowski Stefan: Walka o rekruta polskiego pod okupacją. Warszawa 1923.

Studnicki Władysław: Odpowiedź na książkę Dmowskiego. Warszawa 1925.

Seyda Marjan: Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Od wybuchu wojny do zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych. Poznań 1927.

Sokolnicki Michał: Polska w pamiętnikach wielkiej wojny. Warszawa 1925.

Smogorzewski Casimir: La Pologne et la guerre à travers les livres polonais. Paris 1929.

tenże: La Pologne, restaurée. Paris 1927.

tenże: L'union sacrée polonaise. Paris 1929.

tenże: La Pologne, l'Allemagne et le „corridor". Paris 1929.

Lednicki Aleksander: Z lat wojny. Warszawa 1921.

Kozłowski Leon: Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski. Geneza aktu z 30 marca. Warszawa 1922.

Lipecki Jan: Legenda Piłsudskiego. Wyd. drugie. Poznań 1923, potępia Piłsudskiego bezwzględnie lub obniża jego zasługi.

Starzewski Jan: Józef Piłsudski. Warszawa 1923; bierze go poważnie w obronę i zestawia z jego licznych pism rozumowania, uzasadniające jego politykę.

Piłsudski Józef: Rok 1920. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego: Pochód za Wisłę. Warszawa 1924. Wyd. drugie 1927.

Sikorski Władysław: Nad Wisłą i Wkrą. Studjum z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku. Lwów 1928.

Ligocki Edward: O Józefie Hallerze. Warszawa 1923.

Bagiński Henryk: Wojsko polskie na wschodzie. Warszawa 1921.

„Generał Rozwadowski". Kraków 1929. (Praca zbiorowa).

„Bitwa Warszawska 1920". (Bellona, miesięcznik wojskowy. Warszawa, sierpień 1925, praca zbiorowa).

Szeptycki Stanisław: Front litewsko-małoruski. 10 marca 1919—30 lipca 1920. Kraków 1925.

Przybylski A. Wojna polska 1918 — 1921. Warszawa 1930.

SPIS IMION DO WSZYSTKICH TRZECH TOMÓW

Aaron arcybiskup. I. 91.
Abaza basza. II. 63.
Abraham Władysław. I. 63, 67, 94, 110, 118, 138, 160. II. 287. III. 334.
Abrahamowicz Dawid. III. 287.
Adelajda siostra Mieszka I-go. I. 66.
Adrian papież. I. 46.
Agnieszka żona Władysława II-go. I. 110.
z Akwinu Tomasz. I. 219.
Al Bekri. I. 66.
Albedyński. III. 265.
Albert ks. pruski. II. 29, 31, 69, 91.
Albert, wójt krakowski. I. 162.
Albert ks. cieszyński. II. 240.
Albert Fryderyk ks. pruski. II. 91.
Albert Niedźwiedź ks. saski. I. 216.
Albertrandi. II. 8, 89.
Albrecht cesarz niem. I. 239, 252.
Aldona Gedyminówna. I. 170, 192.
Aleksander król polski. II. 2, 4, 7—16, 19, 23, 25, 120, 138, 162.
Aleksander I car. III. 32, 33, 37, 38, 49—90, 106, 107.
Aleksander II car. III. 122, 189, 223, 228, 232, 239, 240, 267.
Aleksander III car. III. 268.
Aleksander III papież. I. 113.
Aleksy car. II. 179, 180.
Almos król Węgier. I. 112.
Andrzej król Węgier. I. 93.
Andrzej ks. halicki. I. 175—177.
Anna córka Władysława Jagiellończyka. II. 27.
Anna ks. cylejska. I. 151.
Anna ks. mazowiecka. II. 46.
Anna żona Włodzimierza W-go. I. 42.
Anna żona Zygmunta III-go. II. 162, 172.
Anna Jagiellonka. II. 19, 105.
Apuchtin. III. 265, 266.
Archetti. III. 7.
Ariost. II. 156.
Arnold Stanisław. I. 64.
Arystoteles. I. 219.
Askenazy. III. 221, 222, 258, 413, 416, 417, 421.
August II król. II. 162, 212 — 233, 236.
August III król. II. 183, 233—240. III. 38.

Badeni Kazimierz hr. III. 286, 297, 316.
Badeni Stanisław hr. III. 213, 246, 287.
Bagiński. III. 422.
Balicki. III. 316, 325.
Baliński Michał. I. 15.
Balzer Oswald. I. 19, 22, 23, 28—30, 36, 63, 98, 118, 122, 133, 134, 193. II.(str. VI), 1, 101, 253, 321. III. 334.
Bałucki. III. 337.
Bandtkie Jerzy Samuel. I. 8, 9. III. 90, 91, 242.
Bandtkie Wincenty. III. 90.
Barabaszeńko. II. 170.
Baranowski Ignacy. II. 18, 253.
Barbara żona Zygm. Augusta. II. 17.
Barss Franciszek. III. 16.

Bartoszewicz Juljan. I. 16, 17, 25.
Bartoszewicz Kazimierz. III. 415, 420.
Barwiński Bogdan. I. 223.
Barzykowski. III. 118, 413, 418.
Baudouin de Courtenay. III. 334.
Beer. I. 18.
Bela król Węgier. I. 90.
Bela król Węgier. I. 93.
Bela król Węgier. I. 107.
Bela król Węgier. I. 175.
Belcredi. III. 247.
Bem. III. 188, 189, 418.
Benedek. III. 171.
Benedykt św. I. 85.
Bentkowski Felix. I. 8, 10.
Berchtold hr. III. 353.
Berg. III. 238.
Beseler. III. 363 — 365, 369, 385.
Bestużew. III. 107.
Bethlen - Gabor. II. 150.
Bethman - Holweg. III. 359.
Bezprym. I. 87, 88.
Bielawski. I. 19, 48. III. 332.
Bieliński. III. 110.
Bilczewski. III. 327, 351.
Biliński. III. 343, 353, 421.
Birkowski Fabian. II. 156.
Bischofswerder. III. 18.
Bismarck. III. 210, 258, 281, 302, 305.
Blankenheim. III. 207.
Bloch. III. 262.
z Błonia Mikołaj. I. 237.
Blummenstock Alfred. II. 18.
Bobrynskij Włodzimierz hr. III. 345.
Bobrynskij generał - gubernator. III. 356.
Bobrzyński. I. 26, 27, 63, 133, 135, 242, 243. II. 1. III. 286, 298, 334, 341, 345—351, 420.
Bogatyński. II. 18, 49.
Bogorys Michał car bułg. I. 42.
Bogumił arcyb. I. 93, 95.
Bogusław ks. szczeciński. I. 192.
Bogusławski. III. 129.
Bohomolec. I. 8.
Bojasiński. I. 41.
Bolesław Chrobry. I. 31, 60, 66, 70—87, 89.
Bolesław Śmiały. I. 90—95.
Bolesław Krzywousty. I. 62, 81, 93—110, 194.
Bolesław Wysoki. I. 111, 124.
Bolesław syn Mieszka Starego. I. 112.
Bolesław Kędzierzawy. I. 108—112.
Bolesław Pobożny. I. 137—140, 147.
Bolesław Wstydliwy. I. 137, 140, 194.
Bolesław Opolski. I. 162.
Bolesław halicki (Jerzy II). 178, 179.
Bolesław książę czeski. I. 46.
Bolesław I król czeski. I. 66, 67.
Bolesław II król czeski. I. 74.
Bolesław III, Rudy, kr. czeski. I. 74.
Bona. II. 18, 19, 28, 45—48, 62, 128, 193.
Bonaparte zob. Napoleon.
Boner Izajasz. I. 237.
Bonifacy VIII. I. 161.
Bońkowski. I. 37.
Bontemps. III. 231.
Boratyński. II. 101, 198.
Borkowic Maciej. I. 186.
Borys węgierski. I. 107.
Borzywoj. I. 46.
Bostel. II. 5.
Boudou. III. 415.
Branicki. II. 240.
Branicki Ksawery. II. 263, 268, 283.
Breltenbach. I. 65.
Breza Stanisław. III. 44.
Brodziński Kazimierz. III. 90.
Bronisława św. I. 147.
Brückner Aleksander. I. 23, 37, 38, 49, 54. II. 238. III. 334, 415.
Brudzewski Wojciech. I. 237.
Brühl Fryderyk. II. 238.
Bruno św. I. 85.
Brzetysław kr. czeski. I. 89.
z Brzezia Lutek. I. 262.
Brzózka ksiądz. III. 232.
Buczaccy. I. 271.
Budienny. III. 404, 407.
Budny Szymon. II. 87.
Bülow ks. III. 302.
Bułhakow. II. 283.

Bursius. II. 156.
Buzek. III. 414.
Byron. III. 94.

Caligari. II. 101.
Caro. I. 18, 23, 24, 132, 242.
Cavour. III. 195.
Cecylja Renata. II. 165, 172.
Cegielski Hipolit. III. 256.
Celtes. II. 41.
Cesarini. I. 243.
Chałubiński. III. 209. 333.
Chełmska Magdalena. II. 114.
Chlebowski. III. 413.
Chłapowski Dezydery. III. 125, 165.
Chłopicki. III. 47 — 49, 115 — 119.
Chmielewski Benedykt. II. 226.
Chmielnicki. II. 146, 170, 172—175, 179, 181 185, 194.
Chmielowski. III. 334, 418, 420.
Chodakowski zob. Czarnocki.
Chodkiewicz. II. 114, 133, 151, 160.
Chodynicki. II. 50, 133, 134, 233.
Chodźko Leonard. I. 15. III. 155.
Chotkowski. III. 418.
Chowaniec. II. 189.
Chreptowicz. III. 363.
Chrystjan elektor saski. II. 240.
Chrystjan kr. Danji. II. 54.
Chrzanowski Leon. II. 183.
Chrzanowski gen. III. 118, 119, 187.
Cichocki. II. 126.
Cieszkowski August hr. III. 157, 256.
Ciołek Erazm. II. 28.
Clemenceau. III. 339.
Collin. III. 157.
Colomb gen. III. 180.
Commendoni. II. 84, 93.
Conti ks. II. 212.
Curzon. III. 402.
Coyer. I. 9.
Cycero. II. 43.
Cydebur. I. 66, 67.
Cyryl św. I. 45, 91.
Czaban Edward. III. 333.
Czacki Tadeusz. I. 8, 10, 48. III. 33, 89 — 91.
Czacki Feliks hr. III. 262.
Czajkowski. III. 156.
Czaradzki. II. 156.
Czarniecki Stefan. II. 184, 188, 189.
Czarnkowski. II. 184.
Czarnocki Adam. I. 8. 10. 37.
Czartoryska Konstancja ks. II. 236.
Czartoryscy Michał i August ks. II. 229, 233, 236 — 246, 259.
Czartoryski Adam ks. ojciec. III. 8, 56.
Czartoryski Adam ks. syn. III. 8, 31 — 33, 67, 115, 116, 118, 122, 127, 146, 189, 197, 199, 226, 413.
Czartoryski Władysław ks. III. 227, 231, 249.
Czartoryski Jerzy ks. III. 271.
Czartoryski Witold ks. III. 382.
Czerkaski ks. III. 233.
Czermak Witold. I. 94, 133, 194, 223. II. 50, 145, 183.
Czernigo nr. III. 374.
Czyński Jan. III. 127.

Dagobert. I. 45.
Daniel halicki. I. 124, 176, 177.
Daniłłowiczówna Teofila. II. 211.
Daniłowski. III. 340.
Dantyszek. II. 28.
Darowski. II. 18.
Daszyński. III. 383, 384, 386, 394.
Davoust. III. 38, 49.
Dąbkowski. I. 24.
Dąbrówka. I. 66, 67, 70.
Dąbrowski Henryk. II. 289. III. 18, 19, 22, 26, 29, 34, 35.
Dąbrowski Jan. I. 23, 136, 193, 223.
Dąbrowski Jarosław. III. 209.
Dąbrowski Powała Ksawery. III. 27.
Dąbrowski Stefan. III. 421.
Deczyński. III. 102.
Dembiński gen. III. 125, 126, 128, 131, 187, 189.
Dembiński Bronisław. II. 263.
Dembowski Edward. III. 166, 170, 171.
Dembowski Ignacy. III. 290.
Denisko Joachim. III. 27.
Denissow. II. 287.

Denikin. III. 402, 404.
Dinder. III. 261, 307.
Długopolski. I. 160.
Długosz. I. 7, 8, 19, 54, 58, 62, 237, 243, 259, 263. II. 3. III. 332.
Dmochowski. III. 15, 16, 90.
Dmowski. III. 242, 316, 320, 322, 342, 394, 397, 398, 400, 421.
Dobriański. III. 296.
Dobromir ks. słowiański. I. 70.
Dobrowolski Kazimierz. I. 224.
Doeltlinger. III. 259.
Dołgoruki. III. 80.
z Domaborza Włodko. I. 261.
Dowbór-Muśnicki. III. 394, 402.
Drezner. II. 156.
Dubiecki. III. 419.
Duda. I. 65.
Dudykiewicz. III. 344.
Dunajewski Albin. III. 169.
Dunajewski Juljan. III. 223, 285, 286.
Dunin. III. 334.
Durski. III. 357.
Dwernicki. III. 121.
Dybicz. III. 120.
Dymitr doński. I. 273.
Dymitr syn Iwana. II. 133.
Działyński Tytus hr. III. 256, 332.
Działyński Jan hr. III. 237, 332.
Dzieduszycki Walerjan hr. III. 15, 26.
Dzieduszycki Wojciech hr. III. 327.

Eichhorn. II. 49.
Ekkard margr. Miśni. I. 70.
Elgot. I. 236.
Elżbieta żona Mieszka Starego. I. 112.
Elżbieta córka Łokietka. I. 160, 170, 197.
Elżbieta Pilecka żona Jagiełły. I. 234.
Elżbieta żona Kazimierza Jagiell. I. 253. II. 2.
Elżbieta żona Zygmunta Augusta. II. 62.
Elżbieta kr. Anglji. II. 54.
Elżbieta carowa. II. 239.
Emnilda żona Bolesława Chrobrego. I. 70.
Engel. III. 132.
Eryk ks. Szwecji. I. 70.
Eryk XIV duński. II. 72.
Esterka. I. 192.
Estreicher. III. 335.
Eudoksja żona Mieszka Starego. I. 112.
Eugenjusz IV papież. I. 239.
Eufrozyna matka Łokietka. I. 160.
Eulogjusz. III. 356.
Ezon palatyn Renu. I. 90.

Feldman Józef. II. 183. III. 419, 420.
Feldman Wilhelm. III. 415, 418, 420.
Feliński Szczęsny. II. 221.
Feliński Alojzy. III. 90.
Feliks IV papież. I. 238.
Ferdynand I cesarz niem. II. 28, 31, 33, 54, 62.
Ferdynand II cesarz. II. 165.
Ferdynand III cesarz. II. 187.
Ferdynand cesarz Austrji. III. 185.
Ferdynand arcyksiążę. III. 49, 172.
Ferrand. I. 9.
Fiedor. II. 133.
Fijałek ksiądz. I. 133.
Filip II król Hiszpanji. II. 54, 127.
Filip III król Hiszpanji. II. 129.
Filip IV król Hiszpanji. II. 129.
Filip palatyn Renu. II. 162.
Filipowicz. III. 417.
Finkel Ludwik. II. 1, 17, 22, 23, 49, 50. III. 335.
Fleming. II. 212.
Florjan św. I. 148.
Foch. III. 379.
Franciszek cesarz Austrji. II. 13, 65.
Franciszek Józef cesarz Austrji. III. 187, 248, 267, 316, 353, 369.
Frankiewicz. III. 416.
Fredro Maksymiljan. II. 191.
Fredro Aleksander hr. III. 90.
Freilich. III. 418.
Friedberg. III. 242, 243, 415.

Fryderyk syn Kazimierza Jagiell. I. 254. II. 2, 3, 4, 9.
Fryderyk Rudobrody cesarz niem. I. 111, 116.
Fryderyk II cesarz niem. I. 123.
Fryderyk III cesarz niem. I. 247.
Fryderyk margr. brandenb. I. 231.
Fryderyk I król pruski. II. 222.
Fryderyk II król pruski. II. 248.
Fryderyk III król pruski. III. 302.
Fryderyk August elektor saski. II. 278.
Fryderyk August ks. warszawski. III. 38, 51, 56.
Fryderyk Chrystjan elektor saski. II. 240, 249.
Fryderyk Wilhelm ks. neuburski. II. 199.
Fryderyk Wilhelm I król pruski. II. 185.
Fryderyk Wilhelm II król pruski. III. 8, 18.
Fryderyk Wilhelm III król pruski. III. 28, 33, 34, 38, 61, 164.
Fryderyk Wilhelm IV, król pruski. III. 179, 306.

Gadon. III. 418.
Gallus. I. 8, 58, 62, 80, 81, 83, 88, 106.
Gamrat. II. 46.
Garsias. II. 41.
Gasztołd. II. 62.
Gautsch. III. 327.
Gawlik. II. 182.
Gawroński. II. 146.
Gedroić. III. 27.
Gejza król Węgier. I. 66, 70, 93.
Gembarzewski. III. 417.
Gerbert. I. 71, 72.
Gero margr. I. 56, 66, 67.
Getko. I. 113.
Giedymin. I. 170, 177, 204, 205.
Giller. III. 209, 419.
Gliczner. II. 114.
Gliński Michał ks. II. 10, 11.
Głąbiński. III. 381.
z Głogowy Jan. I. 237.
Głowacki Bartosz. II. 287.
Gniewomir pomorski. I. 101.
Gąsiorowska. III. 418.
Godunow Borys. II. 133, 134.
Gołębiowski. I. 8. III. 90.
Gołuchowski Agenor hr. III. 186, 244, 249, 285, 359.
Gorczakow ks. namiestnik. III. 204, 207.
Gorczakow ks. minister. III. 225.
Gorayscy. I. 209.
Górnicki Łukasz. II. 88, 121.
Górski Jakub. II. 117.
Górski Ludwik. III. 264.
Goszczyński Seweryn. III. 156, 161.
Gaworek. I. 114.
Grabiec. III. 414, 420.
Grabowski Michał. III. 156.
Grabowski Stanisław. III. 33, 83.
Grabowski Tadeusz. II. 80. 102.
Grabski Stanisław. III. 315, 375, 393.
Grabski Władysław. III. 415.
Grodeck Ernest. III. 90.
Grodecki. I. 64.
Grot biskup. I. 190.
Gruber. III. 6.
Grudzińska Joanna. III. 79.
Grünhagen. I. 65, 80.
Grzegorz VII papież. I. 93, 95, 103, 104.
Grzegorz IX papież. I. 123.
Grzegorz XVI papież. III. 136, 137, 150, 160.
Grzymisława żona Leszka. I. 124.
Grzymułtowski. II. 210.
Guizot. I. 19.
Gustaw Waza. II. 54.
Gustaw Adolf. I. 151, 152, 180.
Gwaldo. I. 105.
Gwido. I. 95. 111.

Hahn. III. 415.
Halecki. I. 18, 23, 50, 133, 160. II. 18.
Haller Józef. III. 349, 357, 377, 390, 394, 402, 405, 422.
Haller Stanisław. III. 407.
Handelsman. III. 413, 416.

Hatzfeld. II. 188.
Hardoncourt. III. 26.
Hauke-Bosak. III. 232.
Hausner. III. 279.
Hegel. III. 12, 157, 158.
Heidenstein. I. 8, 9.
Helcel. I. 138, 188. III. 199, 332, 334.
Helena żona Kazimierza Sprawiedliwego. I. 112, 114, 121.
Helena żona Aleksandra. II. 2, 5, 7, 130.
Hennemann. III. 301.
Henryk sandomierski. I. 108, 109, 112.
Henryk Brodaty. I. 120, 121, 124—126, 147, 155.
Henryk Pobożny. I. 126, 154, 176.
Henryk Probus. I. 155, 156, 161.
Henryk głogowski. I. 158, 192.
Henryk Walezy. II. 97, 99, 100, 102, 103.
Henryk I cesarz niem. I. 56.
Henryk II cesarz niem. I. 72—75.
Henryk III cesarz niem. I. 90.
Henryk IV cesarz niem. I. 93—95.
Henryk V cesarz niem. I. 99, 100.
Henryk IV król Francji. II. 102.
Henryk VIII król Anglji. II. 54.
Henryk hr. Bergu. I. 98.
Henryk ks. brunświcki. II. 19.
Henryk ks. pruski. III. 18.
Henrys. III. 402.
Herbert. II. 114, 137.
Herzen. III. 208.
Hesse Benedykt. I. 237.
Hieronim król Westfalji. III. 38.
Hindenburg. III. 357.
Hirsch. I. 135.
Hirschberg. II. 13, 32, 102.
Hoene-Wroński. III. 158.
Hofman Karol. I. 15, 16, 17. III. 197.
Hohenlohe. III. 327.
Horodyski. III. 71.
Hozjusz. II. 83, 93, 314.
Hrabar Olga. III. 296.
Hruszewski. I. 23. II. 146. III. 298.
Hube. I. 133. III. 234, 242.
Hunyady Jan. I. 252, 293.
Hurko. III. 126, 265.
Hus. I. 221, 225.

Idzi biskup. I. 105.
Igelström. II. 226.
Imeretyński. III. 269.
Innocenty II papież. I. 107.
Innocenty III papież. III. 119.
Iwan Wielki mosk. I. 272.
Iwan Wasylewicz. II. 2, 5.
Iwan Groźny. II. 70, 97, 103, 133, 214.
Iwaszkiewicz. III. 415.
Izabela córka Zygmunta I-go. II. 19.
Izasław ks. kijowski. I. 90, 93.
Izydor. I. 239.

Jabłonowski Aleksander. I. 23. II. 146.
Jacek Odrowąż św. I. 147.
Jackowski Maksymiljan. III. 257.
Jadwiga żona Leszka Białego. I. 124.
Jadwiga św. żona Henryka Brodatego. I. 124, 147.
Jadwiga żona Łokietka. I. 192.
Jadwiga żona Kazimierza Wielkiego. I. 192.
Jadwiga królowa. I. 17, 199, 201, 209—213, 231.
Jadwiga córka Zygmunta I-go. I. 19.
Jakób arc. gnieź. I. 110.
Jan Olbracht. II. 1—7, 15, 19, 20, 54, 105, 138, 253.
Jan Kazimierz. II. 162, 172—199, 209.
Jan III Sobieski. II. 183, 201—211.
Jan brandenburski. II. 31.
Jan Albert biskup krak. II. 162.
Jan Kanty. I. 237.
Jan XV papież. I. 68.
Jan III król szwedzki. II. 127, 162.
Janik. III. 414.
Jankowski generał. III. 126.
Jański. III. 100.
Janusz ks. płocki. II. 4.
Janusz ks. mazow. II. 46.
Januszajtis. III. 394.

Jarochowski. I. 16.
Jarosław syn Włodzimierza W. I. 75.
Jarosław ks. ruski. I. 87.
Jarosław ks. włodzimierski. I. 100.
Jarosław Wielki ks. kijowski. I. 174.
Jarosław Osmomysł. I. 175.
Jarosławscy. I. 271.
Jarosz Włodzimierz. II. 101, 416.
Jaroszewicz Józef. I. 15.
Jasiński pułkownik. II. 238.
Jastrzębiec Wojciech. I. 218, 229, 230.
Jaworski Władysław. III. 356.
Jaxa książę. I. 107.
Jellacicz. III. 187.
Jerzy ks. halicki. I. 177.
Jerzy brandenburski. II. 31.
Joachim brandenburski. II. 19.
Jordan biskup. I. 67.
Józef I cesarz. II. 240.
Józef II cesarz. III. 5, 10.
Judyta żona Władysława Hermana. I. 95, 98.
Jurgens. III. 204, 209.

Kachowski. II. 283, 284.
Kaczkowski. III, 156.
Kadlec. I. 37.
Kadłubek Wincenty. I. 8, 62, 63, 94, 147—149.
Kaindl. I. 134.
Kaiserling. II. 240.
Kajsiewicz. III. 160, 271.
Kakowski. III. 372, 385.
Kalicki. I. 16.
Kalikst III papież. I. 247.
Kalinka. I. 8, 16, 20. II. 17, 56, 268. III. 197, 236, 275, 296, 334, 419.
Kalinowski. II. 170, 173.
Kallenbach. III. 418.
Kallimach. I. 259. II. 3, 41.
Kamieński (Prawdowski). III. 166.
Kanut Wielki król Danji. I. 70, 87.
Kapuściński. III. 171.
Kariejew. II. 254.
Karnkowski. II. 113.
Karol Ferdynand syn Zygmunta III-go. II. 162, 173.
Karol Wielki. I. 56.
Karol IV cesarz niem. I. 186.
Karol VI cesarz niem. II. 273.
Karol cesarz Austrji. III. 369.
Karol arcyksiążę. III. 187.
Karol Robert król Węgier. I. 100, 170, 172, 195, 196.
Karol IX Waza król Szwecji. II. 97, 100, 132, 133, 147.
Karol Gustaw król Szwecji. II. 184, 187, 188.
Karol XII król Szwecji. II. 183, 213, 217, 223, 235.
Karol ks. Kurlandji. II. 240.
Karol Albert król Sardynji. III. 187.
Karpow. II. 146.
Karwowski. III. 416.
Karwowski. III. 41.
Kasprowicz. III. 338.
Kassian. II. 50.
Katarzyna żona Zygmunta Augusta. II. 62.
Katarzyna Jagiellonka. II. 19, 72, 162.
Katarzyna II carowa. III. 5, 7, 18, 23, 239, 243, 245, 260, 272.
Kazimierz Odnowiciel. I. 88—93.
Kazimierz Sprawiedliwy. I. 108, 109, 112—117, 121, 194.
Kazimierz kujawski. I. 137, 160.
Kazimierz łęczycki. I. 137, 158.
Kazimierz Wielki. I. 30, 132, 160, 170—192, 194, 195, 198, 201, 205, 209, 216.
Kazimierz Jagiellończyk. I. 23, 231, 234, 240, 243—273. II. 2, 19, 20, 30, 105.
Kazimierz szczeciński, I. 192.
Kazimierz brandenburski. II. 31.
Kętrzyński Wojciech. I. 38, 63, 94, 118.
Kętrzyński Stanisław. I. 85, 132, 194.
Kettelerowie. II. 234.
Kiejstut. I. 205, 206.
Kietlicz. I. 119.
Kiliński. II. 288.
Kinga św. I. 147.
Kirkor-Kiedroniowa. III. 418.

Klaczko. III. 197, 226, 334, 353, 420.
Klemens XIV papież. III. 5.
Kluczycki. II. 183.
Kłodziński. I. 118, 133. II. 49.
Klemens VII papież. II. 32.
Klemens syn Augusta III-go. II. 240.
Kmita. I. 9. II. 63.
Kmitowie. I. 209.
Kniaziewicz. III. 24, 25, 29.
Knapiowska. III. 419.
Kochanowski Jan poeta. II. 116.
Kochanowski Jan historyk. I. 160.
Kochanowski Piotr. I. 156.
Kochowski. II. 208.
Kolankowski. I. 223. II. 18.
Kolberg. III. 334.
Koloman halicki. I. 124.
Kołczak. III. 402.
Kołłątaj. III. 1, 16, 32, 89.
Kołysko. III. 121.
Komierowski. III. 419.
Konaszewicz. II. 150, 151, 161, 237.
Kondeusz. II. 191, 192, 199.
Koniecpolski. II. 140.
Konopczyński. I. 23. II. str. VI, 183, 221, 253.
Konopnicka. III. 337.
Konrad mazowiecki. I. 112, 114, 119, 121—124, 194, 196.
Konrad ks. czerski. I. 137.
Konrad III mazow. II. 4.
Konrad II cesarz niem. I. 87.
Konrad III cesarz niem. I. 111.
Konstancja żona Zygmunta III-go. II. 135, 152, 153.
Konstanty w. książę, brat Mikołaja. II. 285. III. 64, 79, 102, 119, 134.
Konstanty w. książę, brat Aleksandra. III. 219, 231, 242.
Konstantyn Porfirogeneta. I. 57.
Kordecki. II. 184.
Koronowicz. I. 16.
Korsakow. III. 24.
Korytowski Witold. III. 351, 359.
Korjatowicze. I. 179.
Korzeniowski. III. 156, 215.
Korzon. I. 22. II. 182, 225, 253. III. 334, 413.
Kościuszko. II. 254, 284, 286—289. III. 1, 15, 18, 26—30, 35, 36, 123, 144, 413.
Kostka-Napierski. III. 338.
Kostomarow. I. 18.
Kot Stanisław. II. 50.
Kozłowski. III. 415, 421.
Koźmian Kajetan. I. 90.
Koźmian Jan. III. 166, 256, 260.
Koźmian Stanisław. III. 271, 420.
Krajewski. I. 9, 23, 90.
Kraiński. III. 170.
Krak. I. 49, 58.
Kramarczyk Kazimierz. I. 134.
Kramarz. III. 344.
Krasicki. II. 247, 248, 282. III. 8, 89, 94.
Krasiński Adam biskup. II. 247, 248.
Krasiński Zygmunt. III. 153, 155, 171.
Krasiński Ludwik hr. III. 262.
Kraszewski. I. 15. II. 221, 252. III. 156, 209, 336—338.
Kraushar. III. 415.
Krćek Franciszek. I. 38.
Kromer. II. 94.
Kronenberg. III. 209, 262.
Krotoski. I. 49, 94, 118.
Krukowiecki. III. 120, 128, 129.
Krum król Bułgarów. I. 42.
Kryński. III. 335.
Krypiakiewicz. II. 101.
Krystyna kr. Szwecji. II. 180.
Krzemiński. III. 420.
Krzycki. II. 28.
Krzyżanowski. III. 107, 108.
Kubala. II. 145. III. 334.
Kucharzewski. III. 92, 415, 418.
Kujot. I. 65.
Kukiel. III. 415, 417.
Kulisz. I. 146.
Kuliński. III. 243.
Kunegunda córka Augusta III-go. II. 240.
Kurozwęcki. I. 201, 209. II. 9.
Kurozwięccy. II. 9.

Kutrzeba. I. 24, 28—30, 132, 133. II. str. VI, 1, 18, 50. III. 415, 416, 421.
Kuziemski. III. 183, 243.
Kwiatkowski. I. 9.

Lambert syn Mieszka. I. 68, 70.
Lambert hr. III. 211, 212.
Lamennais. III. 141.
Lanckoroński. II. 184.
Lange Oskar. I. 134.
Langiewicz. III. 227, 247, 257.
Lanterna. II. 114.
Laskary Andrzej. I. 221.
Laskowski. I. 133.
Lech. I. 49.
Lednicki. III. 375, 421.
Lechóchowski hr. III. 258, 261.
Lefebre. III. 35.
Lelewel. I. 7, 10, 11, 13, 14, 16—19, 26, 48, 62. III. 90, 91, 92, 113, 116, 123, 143, 144, 158, 159, 161, 268, 272, 313.
Leo Juljusz. III. 353.
Leon XIII papież. III. 261, 267.
Leopolita. II. 114.
Leopold austr. I. 110.
Leopold cesarz. II. 188.
Leopold król Belgów. III. 113.
Leszczyński Rafał. II. 61, 66, 95.
Leszczyński Stanisław król. II. 216, 217, 218, 233, 234, 236, 237.
Leszek I-szy. I. 58.
Leszek II-gi. I. 59.
Leszek syn Bolesława Kędzierzawego. I. 112.
Leszek Biały. I. 114, 117, 119, 120, 124, 125, 137, 147, 175, 176, 194.
Leszek Czarny. I. 134, 137, 156, 187.
Lew ks. halicki. I. 137, 177.
Lewestam. I. 48.
Lewicki Anatol. I. 85, 193, 223, 242, 245. III. 334.
Libelt. III. 166.
Limanowski. III. 314, 414, 415, 416, 421.
Linde. III. 90.
Linniczenko. I. 224.
Likowski. II. 102, 253.
Lipecki. III. 421.
Lipiński. I. 15.
Lis'ke. II. 18.
Lisicki. I. 242. III. 417, 419, 420.
Lisowski. II. 134, 150.
Litta. III. 28.
Lityński. III. 420.
Liubowicz. II. 50.
Liwjusz. I. 62.
Lobkovic ks. III. 169.
Loebel Herman. III. 285.
Lohmayer. I. 65.
Lombard Piotr. I. 219.
de Longueville ks. II. 200.
Loret. II. 253. III. 417.
Lotar II cesarz niem. I. 107.
Lubart. I. 177, 205.
Lubawski. 1. 133. II. 50.
Lubecki Ksawery ks. III. 54, 55, 87, 95—98, 104, 111, 115, 117, 413.
Lubomirski Stanisław. II. 151, 170, 184.
Lubomirski Jerzy. II. 190—193.
Lubomirski Stanisław Herakljusz. II. 226.
Lubomirski Stanisław. II. 240.
Lubomirski Michał ks. II. 284.
Lubomirski Tadeusz ks. III. 262.
Lubomirski Andrzej ks. III. 284.
Lubomirski Zdzisław ks. III. 373, 384.
Lucas. II. 17.
Ludgarda żona Przemysława II-go. I. 157.
Ludwik król węgierski. II. 2, 31, 32, 132, 179, 185, 191, 195, 200, 201, 202, 210, 215, 271.
Ludwik II król węg. II. 28.
Ludwik XIV król Francji. II. 186, 188, 207, 208.
Ludwik XV król Francji. II. 233.
Ludwik XVI król Francji. II. 282.
Ludwik Filip król Francji. III. 113.
Ludwika ks. pruska. III. 19.
des Lumbres. II. 187.
Luter. II. 51.

Łaguna. I. 63, 64, 153.
Łaski Jan. II. 11, 21, 27, 28, 31, 32, 44.
Ławrowski. III. 296.
Łodyński. I. 168.
Łoziński Władysław. I. 23. II. 102.
Łoziński Bronisław. III. 416.
Łubieńska Cecylja. II. 253.
Łubieński. II. 226.
Łubieński Stanisław. II. 157, 226.
Łukasiński. III. 84, 107, 419.
Łukaszewicz Lesław. I. 15—17.
Łuszczkiewicz. III. 335.
Łyskowski. III. 307.

Maciejowski. I. 15, 48.
Mack. III. 33.
Madaliński. II. 287. III. 18.
Magnus. I. 96.
Majer Józef. III. 333.
Majewski. III. 92.
Makarewicz. I. 24.
Maksymiljan I cesarz niem. II. 27, 103.
Maksymiljan arcyksiążę. II. 128.
Malczewski. III. 156.
Maleczyński. I. 134.
Malinowski Lucjan. III. 334.
Małachowski. III. 46, 128.
Małecki. I. 49, 63, 64, 224, 242. III. 334.
Małgorzata żona Przemysława II-go. I. 157.
Manning. III. 277.
Marchwicz. III. 107.
Marcin arcyb. I. 97, 99.
Marcin V papież. I. 222.
Marcinkowski Karol. III. 165.
Marczewski. III. 212.
Marja Dobronega. I. 90.
Marja żona Piotra Własta. I. 107.
Marja córka Ludwika węg. I. 199, 200.
Marja wnuczka Maksymiljana. II. 28.
Marja Ludwika królowa. II. 164, 172, 188, 193, 203, 214.
Marja d'Arquien królowa. II. 209, 211, 240.
Marja Teresa cesarzowa. II. 193, 222, 249, 283. III. 5.
Marja Augusta córka elektora saskiego. II. 270.
Marwicz. III. 307.
Marycki. II. 88.
Masław. I. 88, 90.
Massena. III. 24.
Matejko. III. 275.
Mateusz z Krakowa. I. 237.
Matuszewicz. III. 55.
Matylda cesarzówna. I. 90.
Maurycy saski. II. 234.
Mazowiecki. III. 426.
Mazepa. II. 217.
Mazzini. III. 161.
Meciszewski. III. 419.
Melsztyńscy. I. 197, 209, 217.
Melsztyński Spytek. I. 235.
Mendelsohn. III. 315.
Mendog. I. 126, 139, 204.
Mestwin. I. 138, 157.
Metody św. I. 45, 57, 91.
Metternich. III. 205.
Meyendorf bar. III. 241.
Mianowski. III. 333.
Miarka. III. 309.
Miaskowski. I. 156.
Michał Wiśniowiecki. II. 150, 199.
Michał Zygmuntowicz. I. 242.
Michał Romanow car. II. 149.
Michał Fiedorowicz car. II. 163.
Mickiewicz. I. 15. III. 94, 153—160, 190, 197, 209, 228, 229, 313, 332.
Mierosławski. III. 188, 194, 208, 209, 222, 227, 247, 418.
Mieszko. I. 28, 59, 60, 66—70, 76—83.
Mieszko. II. 86, 88, 90.
Mieszko syn Kazimierza Odnowiciela. I. 90, 92,
Mieszko syn Bolesława Śmiałego. I. 92, 94, 95, 147.
Mieszko III Stary. I. 63, 102, 103, 108—117.
Mieszko syn Mieszka Starego. I. 112, 113.
Mieszko Kulawy. I. 125.

Mieszko raciborski. I. 120.
Mikołaj wojewoda Krak. I. 114, 117.
Mikołaj I papież. I. 42.
Mikołaj V papież. I. 262.
Mikołaj I car. III. 80, 106 — 118, 133, 137—140, 144, 147, 150, 153, 187—190.
Mikołaj II car. III. 323.
Milutyn. III. 233.
Miłkowski Jeż. III. 156, 208, 230, 270.
Mniszchówna Maryna. II. 133, 134, 147.
Mochnacki. III. 141, 413, 418.
Modrzewski. II. 66.
Mohyła. II. 167.
Mojmir. I. 45.
Montalembert hr. III. 277.
Monte. I. 166.
Montluc. II. 97.
Moraczewski Jędrzej. I. 16, 17. III. 166.
Moraczewski Jędrzej minister. III. 384, 393, 394.
Morawski Kajetan. III. 259.
Morawski Franciszek. III. 197.
Morawski Teodor. III. 113, 122, 135, 416.
Morawski Kazimierz. I. 135. II. 18.
Morsztyn. II. 191, 199, 203.
Mościcki Henryk. II. 253. III. 417.
Muśnicki. III. 377.
Muskała. I. 161, 162.
Myszkowski biskup. II. 113.
Myszkowski marszałek. II. 135.

Napoleon I-szy. III. 20—24, 32—39, 43, 49, 50.
Napoleon III-ci. III. 188, 195—197, 223, 224, 226, 231.
Narbutt. I. 10.
Naruszewicz. III. 7—10, 14, 26, 90.
Naumowicz Iwan. III. 296, 297.
Niederle. I. 37, 62.
Niemcewicz. III. 1, 8, 9, 90, 113, 144.
Niemojowski. III. 28, 118, 123, 141, 146.
Niesiecki. II. 226.
Noailles. II. 49.
Nowosilcow. III. 67, 85, 102.

Ochselwitz. III. 83.
Oda żona Mieszka I-go. I. 66, 68, 70.
Odilen. I. 70.
Odo margraf. I. 67.
Odo syn Mieszka Starego. I. 67, 112, 113, 119.
Odonicz. I. 137.
Odrowążowie. I. 271.
Ogiński Michał ks. III. 54 — 55.
Oleg. I. 42.
Oleśnicki Zbigniew. I. 17, 33 — 41, 218, 222, 251, 259, 260, 263.
Oleśnicki poseł ruski. III. 321, 334.
Opaliński. II. 170, 180, 188, 190.
Opeć. II. 87.
Orgelbrand. I. 15.
Orkan. III. 338.
Orzechowski. II. 114.
Orzeszkowa. III. 336.
Osiński. III. 90.
Ossoliński Hieronim. II. 61, 66.
Ossoliński Jerzy. II. 169, 170.
Ossoliński Józef Maks. I. 8, 10. III. 90, 169.
Ostaszewski-Barański. III. 419.
Ostroróg. II. 242, 260.
Ostrogski Konstanty ks. II. 26.
Ostrogski Konstanty ks. II. 131, 170.
Ostrogscy. II. 159, 271.
Ostrowski. III. 372.
Otto brat Mieszka II-go. I. 87.
Otto syn Kazimierza Odnowiciela. I. 90.
Otto biskup bamberski. I. 101.
Otto III cesarz niem. I. 71, 72.
Otto morawski. I. 100.
Ottokar król Czech. I. 138.

Paderewski. III. 394, 395, 399.
Pahlen. III. 120.
Pannenkowa. III. 420.
Papée. I. 23, 242. II. 9.
Paskiewicz. III. 122, 125, 129, 131, 138, 190.
Paszkiewicz Henryk. I. 160.

Patkul. II. 214.
Paweł II, papież. I. 247.
Paweł car.. III. 23, 28, 31, 72.
Pawiński. I. 133, 242. II. str. VI, 18, 49, 101. III. 334.
Pełka. I. 114, 126.
Pepłowski. III. 419.
Petlura. III. 403, 404.
Pestel. III. 107.
Piasecki. II. 156.
Piast. I. 58.
Piekosiński. I. 48, 63, 64, 66, 125, 133, 134. II. 18. III. 334.
Pierling. II. 101.
Pilz. III. 421.
Piłsudski. III. 315, 320, 353, 357, 361, 369, 370, 385—407, 421.
Piniński hr. III. 325, 326.
Piotr Wielki car. I. 223. II. 214, 216, 217, 218, 239.
Piotr Włast. I. 110.
Piramowicz. II. 263.
Pius IX papież. III. 7, 178, 240, 241, 259, 271, 277, 361.
Płażek. III. 290.
Plauen Henryk. I. 212.
Plebański. II. 182.
Pociej. II. 131.
z Podjebradu Jerzy. I. 247.
z Podjebradu Jan. I. 252, 253.
Podkowa Iwan. II. 109.
Pol. III. 156.
Polignac. II. 212.
Poniatowski Józef ks. II. 187, 233, 236, 287. III. 9, 49—51, 53, 55, 60.
Poniński. II. 254.
Popiel. I. 49, 58, 59.
Popiel Marceli. III. 243.
PopielPaweł. III. 271.
Popiel arcyb. III. 320.
Popławski. III. 316, 325.
Posseuin. II. 101, 111.
Potkański. I. 37, 49, 57, 160, 193.
Potocki. II. 170, 173, 184.
Potocki Józef. II. 232.
Potocki Teodor. II. 232.
Potocki Franciszek Salezy. II. 240.
Potocki Ignacy. II. 273, 283.
Potocki Szczęsny. II. 283—285.
Potocki Stanisław. III. 80—83, 102, 113.
Potocki Jan. I. 8, 10.
Potocki Adam hr. III. 199, 200.
Potocki Tomasz hr. III. 202.
Potocki Alfred hr. III. 251, 285.
Potocki Andrzej hr. III. 325 — 331, 340.
Prądzyński. III. 119, 121, 129, 418,
Pratt. III. 56.
Prażmowski. II. 191.
Prohaska. I. 94, 133, 193, 223, 224, 242.
Prus - Głowacki. III. 336, 340.
Pruszkowski. III. 420.
Przemysław I-szy. I. 137, 138, 140, 157.
Przemysław II-gi. I. 157, 161, 194.
Przeździecki Aleksander hr. I. 16. II. 18. III. 332.
Przyborowski. I. 62. III. 117.
Przybylski. III. 422.
Przybuwaj. I. 70.
Ptaśnik. I. 135.
Ptaszycki. I. 242.
Puławski. II. 18.

Radetzky. III. 185, 187.
Radym. I. 76.
Radziejowski. I. 9. II. 216, 226.
Radziwiłłowie. II. 63, 114, 199, 229.
Radziwiłł Mikołaj ks. II. 78, 87.
Radziwiłłówna Barbara królowa. II. 62, 63.
Radziwiłł Jerzy ks. II. 113.
Radziwiłł Krzysztof ks. II. 132.
Radziwiłł Albert ks. II. 70.
Radziwiłł Janusz ks. II. 176, 180, 184.
Radziwiłł Karol ks. II. 229, 243.
Radziwiłł Michał ks. III. 119.
Radziwiłł Walenty ks. III. 137.
Radziwiłł Antoni ks. III. 19.
Rahoza. II. 202.
Rakoczy. II. 187.
Rakowiecki. III. 92.

Ramorino. III. 129—132.
Rapacki. III. 333.
Rembowski. I. 21. II. str. VI, 102, 133, 242, 264. III. 417.
Rey Mikołaj. I. 88.
Reymont. III. 337.
Rigdad. I. 70.
Roepell. I. 18, 23, 62, 132. II. 231. III. 272.
Roja. III. 382.
Rokiczana. I. 192.
Roman halicki. I. 117, 124, 125, 175.
Romańczuk. III. 297.
Romanowicz. III. 325.
Romanowski. II. 50, 156.
Romuald św. I. 83.
Rościsław. I. 45.
Rostafiński. I. 40.
Rostworowski. III. 417.
Rotteck. I. 12.
Rozen. III. 120, 121, 132.
Rozwadowski. III. 406, 422.
Rulhière. I. 9.
Ruryk. I. 42.
Rutkowski. I. 24, 224.
Rutowski. III. 325.
Rybarski. I. 64. III. 418.
Rybiński. III. 131, 132.
Rydel. III. 337.
Ryksa żona Mieszka II-go. I. 88, 90.
Ryksa żona Przemysła II-go. I. 157.
Ryksa żona Wacława I-go. I. 157.
Rytwiańscy. III. 259.

Sadowski. I. 38.
Salomea żona Bolesława Krzywoustego. I. 98, 112.
Salomea św. córka Leszka Białego. I. 147, 176.
Salomon król Węgier. I. 93, 100.
Salza Herman. I. 123.
Samo. I. 43.
Samozwaniec I-szy. II. 133.
Samozwaniec II-gi. II. 147.
Sanguszko Roman ks. II. 72.
Sanguszkowie. I. 271.
Sanguszko Eustachy ks. III. 325.
Sapieha. II. 134.
Sapieha Piotr. II. 184, 189.
Sapieha Kazimierz. II. 203, 214.
Sapieha Aleksander ks. III. 92.
Sapieha Leon ks. III. 169.
Sapieha Adam ks. III. 271, 247, 277.
Sapieha Eustachy ks. III. 394.
Sarbiewski. II. 156.
Sawczyński Henryk. II. 182.
Sayn-Wittgenstein ks. III. 223.
Schön. III. 306.
Schmitt. I. 16. II. 252. III. 414.
Sebastiani. III. 140.
Sembratowicz Józef. III. 296.
Sembratowicz Sylwester. III. 297.
Semkowicz Władysław. I. 64, 66, 69, 148.
Semkowicz Aleksander. I. 136.
Seyda. III. 421.
Sforza Jan. II. 19, 45.
Siczyński. III. 321.
Siecìech. I. 96, 97, 106.
Siemieński. I. 15, 30.
Siemieński E. I. 65.
Sieniawscy. II. 117, 229.
Sienieński Jakub biskup. I. 262.
Sienieński Jakub arjanin. II. 167.
Siennicki Mikołaj. II. 66, 95.
Sienkiewicz Karol. I. 16. III. 157.
Sienkiewicz Henryk. III. 336, 337, 338, 340.
Sierakowski. II. 289.
Sieroszewski. III. 339.
Siestrzeńcewicz. III. 7.
Sikorski. III. 406, 407, 422.
Sitnicki Tadeusz. I. 194.
Silvius Jan. II. 41.
Skałkowski. II. 253, 254. III. 413, 414.
Skarbek Fryderyk hr. III. 416.
Skarbek Stanisław hr. III. 169.
Skarbek Aleksander hr. III. 382.
ze Skarbimierza Stanisław. I. 236.
Skarbimir. I. 107.
Skarga. I. 17. II. 114, 127, 130, 136.
Skibiński. II. 221.
Skłodowska-Curie. III. 334.
Skrzynecki. III. 120, 125, 126, 146.
Skrzyński Aleksander hr. III. 410.

Śliwiński. I. 145. II. 25, 26. III. 418, 419.
Słowacki. III. 131, 153, 159, 160.
Smogorzewski. III. 421.
Smoleński. I. 21. II. 25. III. 334, 414, 417.
Smolka Franciszek. III. 169, 251, 252.
Smolka Stanisław. I. 23, 26, 63, 94, 110, 133, 193, 243. III. 94, 334, 411, 415, 417.
Sobieski zob. Jan III, zob. Marja Kazimiera.
Sobieski Jakub. II. 210, 211.
Sobieska Marja Amelja. II. 211.
Sobieski Aleksander. II. 211.
Sobieski Konstanty. II. 211.
Sobieski Wacław. I. 23. II. 50. III. 102, 103, 193, 414, 417.
Sobiesław kr. Czech. I. 107.
Sobieszczański. I. 15.
Sobolewski. III. 106.
Socyn. II. 114.
Sokolnicki generał. III. 50.
Sokolnicki historyk. III. 417, 418, 421.
Sokołowski August. II. 102.
Sokołowski Marjan. III. 335.
Sołowiew. I. 18.
Sołtyk biskup. II. 246.
Sołtyk Stanisław. III. 103, 113.
Sosnkowski. III. 370, 406.
Sowiński. III. 129.
Spasowicz. III. 334, 414, 420.
Srokowski. II. 421.
Stablewski. III. 302.
Stadion. III. 185.
Stańczyk. III.
Staniewicz. III. 378.
Stanisław św. I. 85, 94, 118, 147.
Stanisław August Poniatowski. I. 20. II. 245 — 269.
Stapiński. III. 313.
Starowolski. II. 157, 190.
Starzewski. II. 421.
Starzyński. II. 253.
Staszic. II. 265, 272. III. 89, 92, 94.
Stefan Batory. II. 19, 103—124.
Stefan wojewoda krak. I. 113.
Stefan syn Mieszka Starego. I. 112.
Stefan król Węgier. I. 70.
Stefan król Węgier. I. 100, 107.
Stefan wojewoda wołocki. II. 6.
Steinkeller. III. 173.
Stelmach. III. 310.
Stojałowski. III. 312, 318.
Storożenko. II. 101.
Stroński. II. 101.
Studziński. III. 421.
Strug. III. 340.
Strzempiński. I. 237.
Stuart Jakub. II. 211.
Studnicki. III. 421.
Subisław pomorski. I. 138.
Suchozanet. III. 210.
Suchywilk Janusz. I. 197.
Sułkowski August ks. III. 256.
Surowiecki. I. 8, 10, 37, 289.
Sutowicz. II. 101.
Suworow. III. 24.
Swen ks. Danji. I. 70.
Światosław ruski. I. 92.
Świdrygiełło. I. 233, 235, 271.
Święcicki. I. 10.
Święcowie pomorscy. I. 161.
Świerzyński. III. 381, 382.
Świętochowski. III. 264.
Światopełk morawski. I. 57.
Światopełk brat Chrobrego. I. 70.
Światopełk ruski. I. 75, 98.
Światopełk czeski. I. 100.
Światopełk pomorski. I. 101, 124, 138, 157.
Światopełk kijowski. I. 175.
Świeżawski. I. 242.
Świńka Jakub. I. 156, 157.
Syrokomla-Kondratowicz. III. 156.
Szafarzyk. I. 37.
Szajnocha. I. 15 — 17, 48, 170, 193. II. 145.
Szaszkiewicz. III. 297.
Szczepanowski. III. 285.
Szelągowski. I. 64. II. str. VI, 14, 183.
Szembek. III. 120.

Szeptycki Andrzej hr. III. 351, 356. 364, 422.
Szeptycki Stanisław hr. III. 394.
Szeremetiew. II. 189.
Szewczenko. III. 297.
Szlenkier. III. 262.
Szpotański. III. 416.
Szujski Józef. I. 16, 20, 26—28, 32, 134, 160, 193, 272, 273. II. 1, 23, 33, 50, 52, 60, 68, 82, 98, 99, 134, 147, 186—188, 222, 252. III. 272, 333, 334, 339, 372.
Szujski car. II. 134.
Szymański. III. 339.

Taaffe. III. 283.
Taczanowski. III. 257.
Tarłowie. I. 209.
Tarnowscy. I. 197, 217.
Tarnowski Jan. II. 18, 32, 47, 63.
Tarnowski Stanisław. I. 33, 242. II. 50. III. 271, 296, 334.
Tasso. II. 156.
Taszycki. II. 45.
Tenczyńscy. I. 197, 217.
Tenczyński Jaśko. I. 200, 209.
Tenczyński Andrzej. I. 269.
Teodorowicz. III. 337, 351.
Terlecki. II. 131.
Tertil. III. 381.
Tetmajer. III. 337.
Thietrich margraf. I. 66.
Thugutt. III. 18, 394.
Tiedemann. III. 301.
Tiepolo. III. 169, 170.
Tisza. III. 353, 359.
Tokarz. II. 253, 417, 418.
Tołstoj Dymitr. III. 289.
Tomicki. II. 28, 32, 39.
Tormansow. II. 287.
Towiański. III. 160.
Trąba Mikołaj. I. 221, 230.
Traugut. III. 232, 419.
Trembecki. III. 157.
Trentowski. III. 157.
Tretiak. III. 102, 145, 334.
Trojden. I. 177, 204.
Tuchaczewski. III. 406.
Tuhajbej. II. 173.
Tyc. I. 134.
Tymieniecki. I. 134, 224.
Tynff. II. 198.
Tyssowski. III. 167.
Tyszkiewicz. III. 9.

Uchański. II. 83, 95.
Ujejski. III. 156.
Ulanowski. I. 64, 118, 133, 224. II. 167.

Voigt. I. 18.

Wacław II król czeski. I. 32, 157, 158, 161, 166.
Wacław III król czeski. I. 161.
Wacław luks. król czeski. I. 210.
Waldemar duński. I. 167.
Walewski. I. 16, 17. II. 182.
Waliszewski. II. 182, 183, 221.
Walterscott. III. 90.
Wanda. I. 58.
Wapowski. II. 123.
Warcisław pomorski. I. 101.
Warszewicki. II. 114, 136.
Waryński. III. 314.
Wasilewski. III. 394, 416, 420.
Wasilko. I. 177.
Wasil ks. moskiewski. II. 25.
Watzelrode. II. 4.
Wawelberg. III. 262.
Wegner. II. 242, 252.
Wereszycki. III. 419.
Weygand. III. 406.
Weyssenhoff. III. 337.
Wężyk. III. 99.
Wielopolski mrgr. III. 205 — 220, 230, 235, 413.
Wielopolski Zygmunt. III. 375, 376.
Wierzbięta. I. 189.
Wierzbowski. I. 242. II. 249.
Wierzynek. I. 185.
Więckowska. III. 418.
Wielhorski. III. 26.
Wiktor Emanuel, król sard. III. 187.
Wilhelm arcyksiążę austr. I. 202.
Wilhelm I ces. niem. III. 210, 258.

Wilhelm II ces. niem. III. 302, 307.
Wilson. III. 358, 366, 368, 378, 398.
Willisen. III. 180.
Windakiewicz. II. 108.
Windischgrätz ks. III. 185.
Wisława żona Bolesława Śmiałego. I. 92.
Wiśniewski Teofil. III. 172.
Wiśniowiecki zob. Michał.
Wiśniowiecki Adam. II. 133.
Wiśniowiecki Dymitr. II. 191.
Wiśniowiecki ks. II. 99.
Wiszniewski. I. 15 — 17.
Wirtemberski ks. II. 284.
Witenes. I. 204.
Witold. I. 209—213, 223, 228—232, 238, 272.
Witos. III. 382, 386, 405.
Witwicki. III. 156.
Władysław Herman. I. 62, 90 — 92, 94, 97, 98.
Władysław II-gi. I. 108, 109 — 112, 116, 119, 194.
Władysław Laskonogi. I. 32, 112, 119 — 121, 125.
Władysław Odonicz. I. 119 — 121.
Władysław Łokietek. I. 28, 30, 33, 132, 137, 138. 157, 205.
Władysław Opolski. I. 198, 199, 209.
Władysław Biały. I. 194, 197.
Władysław Jagiełło. I. 33, 160—172, 201, 203, 262.
Władysław Warneńczyk. I. 32, 231, 234 — 241.
Władysław Jagiellończyk król czeski i węgier. II. 19, 23, 27.
Władysław IV-ty. II. 17, 28, 118, 134, 149, 162 — 172.
Władysław Pogrobowiec. I. 252
Władysław wojew. halicki. I. 124, 176.
Wlast Piotr. I. 107.
Włodarski. I. 118.
Włodkowic Paweł. I. 124, 221.
Włodzimierz Wielki kijowski. I. 42, 69, 75, 90.
Włodzimierz Monomach kij. I. 175.
Wodzicki Józef. II. 287.
Wodzicki Ludwik hr. III. 271.
Wolan. II. 114.
Wójcicki. III. 240.
Wojciech św. I. 72.
Wojciechowski Konstanty. III. 420.
Wojciechowski Tadeusz. I. 27, 28, 48, 49, 62, 63, 85, 94, 98, 108. II. 221, 228. III. 334.
Wojciechowski Zygmunt. I. 64.
z Wojcieszyna Świętosław. II. 87.
Wojsiełko. I. 204.
Wojsław. I. 96, 107.
Wolski Ludwik. III. 274.
Wołłowicz. III. 145.
Wołodar przemyski. I. 104.
Worcell. III. 162, 313.
Woronicz. III. 90, 93.
Wotschke. II. 50.
Wratysław czeski. I. 93.
Wróblewski. III. 334.
z Wrocławia Michał. I. 237.
Wrotnowski. III. 412.
Wszebor. I. 107, 110, 111.
Wszewołod ks. ruski. I. 110.
Wujek. II. 114.
Wychowski. II. 189.
Wysocki. III. 112, 188, 189, 208.
Wysłouch. III. 313.
Wyspiański. III. 338, 339.
Wysz Piotr. I. 210.

Zaborowski. II. 87.
Zabrzeziński. II. 10.
Zacharjasiewicz. III. 336.
Zachorowski. I. 23, 63, 118. 133.
Zadzik. II. 161.
Zajączek. III. 1, 16, 26, 102, 119, 264.
Zajączkowski. I. 113.
Zakrzewski Wincenty. II. 18, 49, 50, 101, 334.
Zakrzewski Stanisław. I. 23, 49, 63, 64, 66, 67, 68, 98,, 108, 110, 118, 160. III. 322, 328.
Zaleski Bohdan. II. 156.
Zaleski Wacław. III. 186.
Zaleski Filip. III. 281.

Zaliwski. III. 144.
Załęski. II. 50.
Załuski. II. 240, 262.
Zamoyski Jan. II. 102, 117, 118, 126 — 128, 132 — 137, 153, 211.
Zamoyski Stefan. II. 184.
Zamoyski Andrzej kanclerz. II. 263, 265.
Zamoyski Andrzej hr. III. 174, 219—226, 231, 237.
Zamoyski Konstanty hr. III. 174.
Zamoyski Władysław hr. III. 189, 197, 236.
Zapolska zob. Barbara Królowa.
Zapolja Stefan. II. 19.
Zapolja Jan. II. 19, 27, 32, 69.
Zawacki. II. 156.
Zawisza. III. 145.
Zbigniew brat Krzywoustego. I. 95 — 99.
Zbisława córka Świętopełka. I. 98.
Zbisława żona Krzywoustego. I. 110.
Zborowscy. II. 93, 105.
Zborowski Krzysztof, Andrzej, Samuel. II. 123.
Zdanowski. III. 382, 420.
Zdziechowski Jerzy. III. 394.
Zdziechowski Marjan. III. 420.
Zebrzydowski Andrzej. II. 93.
Zebrzydowski Mikołaj. II. 134. 158, 193.
Zeissberg. I. 18.
Zglenicki. III. 333.
Zieliński Karol. III. 196.
Zieliński generał. III. 357.
Ziemiałkowski. III. 169, 249.
Ziemomysł. I. 59, 66.
Ziemomysł pomorski. I. 90.
Ziemowit syn Piasta. I. 58, 59.
Ziemowit mazow. I. 136.
Ziemowit dobrzyński. I. 137.
Ziemowit kujawski. I. 151.
Ziemowit mazow. I. 140, 185.
Ziemowit III-ci mazowiecki. I. 185, 194, 200, 209.
Zimorowicz. II. 156.
Ziwier. I. 23.
Zofja żona Wład. Jagiełły. I. 231.
Zofja siostra Zygmunta I-go. II. 29.
Zofja córka Zygmunta I-go. II. 19.
Zoll. III. 290.
Zyblikiewicz. III. 283.
Zygmunt. I. 17 — 48, 60, 61, 121, 138, 153.
Zygmunt August. II. 19, 46, 62—92, 109, 110, 114, 129, 134, 233.
Zygmunt III-ci. II. 102, 162, 164, 176, 198, 205.
Zygmunt syn Kiejstuta. I. 223, 243.
Zygmunt syn Władysława IV-go. II. 171, 233.
Zygmunt Luksemburski. I. 199, 208, 210, 212, 229, 230, 231, 252.

z Żarnowca Grzegorz. II. 114.
Żeromski. III. 338. 340.
Żółkiewski. II. 132, 137, 147, 148, 151, 193.
Żyliński. III. 272.
Żymirski. III. 130.

ERRATA TOMU III-GO.

Str. 73 wiersz 15 od góry, zamiast „konstytucji" czytaj „konskrypcji".

Str. 90 wiersz 6 od góry, zamiast „i w Krzemieńcu" połóż „i na Wołyniu w Krzemieńcu".

Str. 101 ustęp o działalności Potockiego na polu szkół ludowych wykreślić, bo rzecz ta szerzej opisana jest na stronie 81.

Str. 107 wiersz 25 od góry, zamiast „Stanisław" czytaj „Stanisława".

Str. 113 wiersz 5 od góry, zamiast „je" połóż „go".

Str. 119 wiersz 8 od góry, wykreślić „Kniaziewicz", który w r. 1830 żył i użyty był w dyplomacji na Zachodzie.

Str. 195 wiersz 6 od dołu, zamiast „§ 39" połóż „§ 20".

Str. 197 wiersz 23 od góry, zamiast „Franciszek" połóż „Teodor".

Str. 241 wiersz 10 od góry, zamiast „sprawami" połóż „prawami".

Str. 256 wiersz 11 od góry, zamiast „hr. Sułkowski" połóż „ks. Sułkowski".

Str. 297 wiersz 24 od góry, zamiast „z metropolitą Sembratowiczem" połóż „z metropolitą Sylwestrem Sembratowiczem, następcą Józefa Sembratowicza".

Str. 312 wiersz 16 od dołu, zamiast „na czele" połóż „na czoło".

Str. 415 wiersz 5 od dołu, słowa: „preussische Welt" poprawić na: „reussische Welt".

Str. 416 wiersz 23 od dołu, zamiast wyd. 2-gie 1871 winno być: wyd. 2-gie, tom VI Dziejów narodu. Poznań 1871.

SPIS RZECZY

I.

Czasy wojenne.

1797 — 1832.

§		Str.
1.	Przemoc zaborców	1
2.	Poddaństwo włościan	9
3.	Imię polskie wymazane	16
4.	Legjony	19
5.	Ugoda czy walka	26
6.	Księstwo Warszawskie	32
7.	Konstytucja Księstwa	39
8.	Kampanja 1809 roku	47
9.	Rok 1812	53
10.	Kongres wiedeński	62
11.	Konstytucja Królestwa	67
12.	Walka o konstytucję	72
13.	Reakcja	79
14.	Oświata	89
15.	Gospodarstwo	95
16.	Niedola ludu wiejskiego	98
17.	Liberum conspiro	106
18.	Wybuch powstania	112
19.	Epopeja wojenna	118
20.	Załamanie się	122
21.	Tragedja	127

II.

Polityka romantyczna.

1831 — 1863.

22.	Zemsta	132
23.	Emigracja	140
24.	System ucisku	147
25.	Wielka poezja narodowa	153

§ Str.
26. Walka społeczna 161
27. Wiosna ludów 178
28. Reakcja i jej koniec 188
29. Na rozstajnych drogach 195
30. Polityka Wielopolskiego 205
31. Powstanie 217

III.

Polityka pracy organicznej.

1864 — 1908.

32. Rusyfikacja 235
33. Autonomja Galicji 244
34. Walka kościelna w Poznańskiem 255
35. Walka z rusyfikacją 261
36. Polityka pracy organicznej 269
37. Ostatni przebłysk romantyzmu 276
38. Rozwój Galicji 281
39. Sprawa ruska 293
40. Walka o język i ziemię 300
41. Nowe prądy 310
42. Rewolucja 1905 roku 313
43. Polityka Andrzeja Potockiego 325
44. Nauka i poezja 331

IV.

Wskrzeszenie państwa polskiego.

1914 — 1923.

45. W przeddzień wojny światowej 341
46. Przegrana Rosji 352
47. Przegrana Niemiec 362
48. Walka o władzę 380
49. Polska zjednoczona i niepodległa 396

Literatura okresu 413
Spis imion do wszystkich trzech tomów 423
Errata 440



POLSKA
po trzecim rozbiorze

------- granice o r. 1772

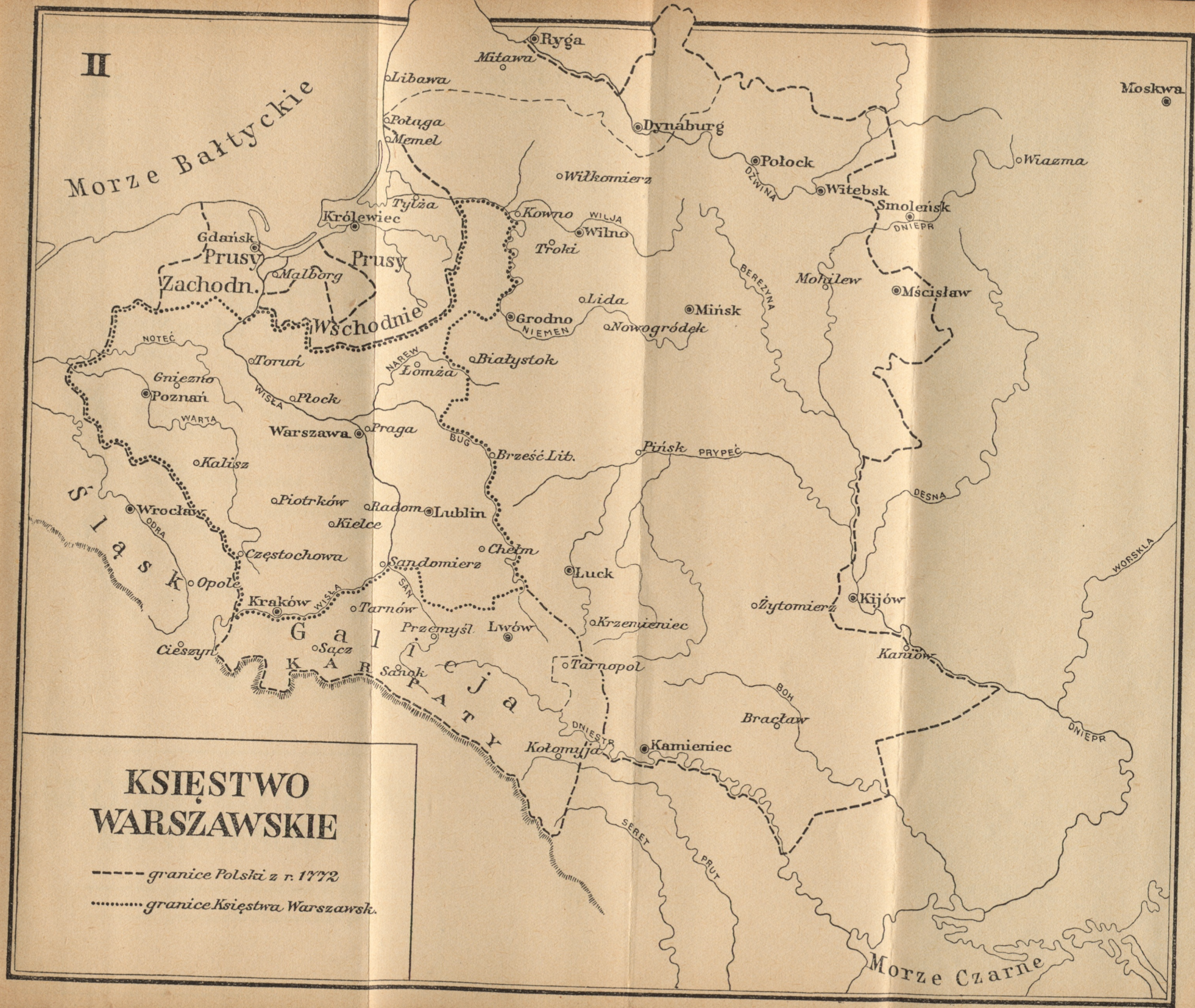
..... granice trzeciego rozbioru



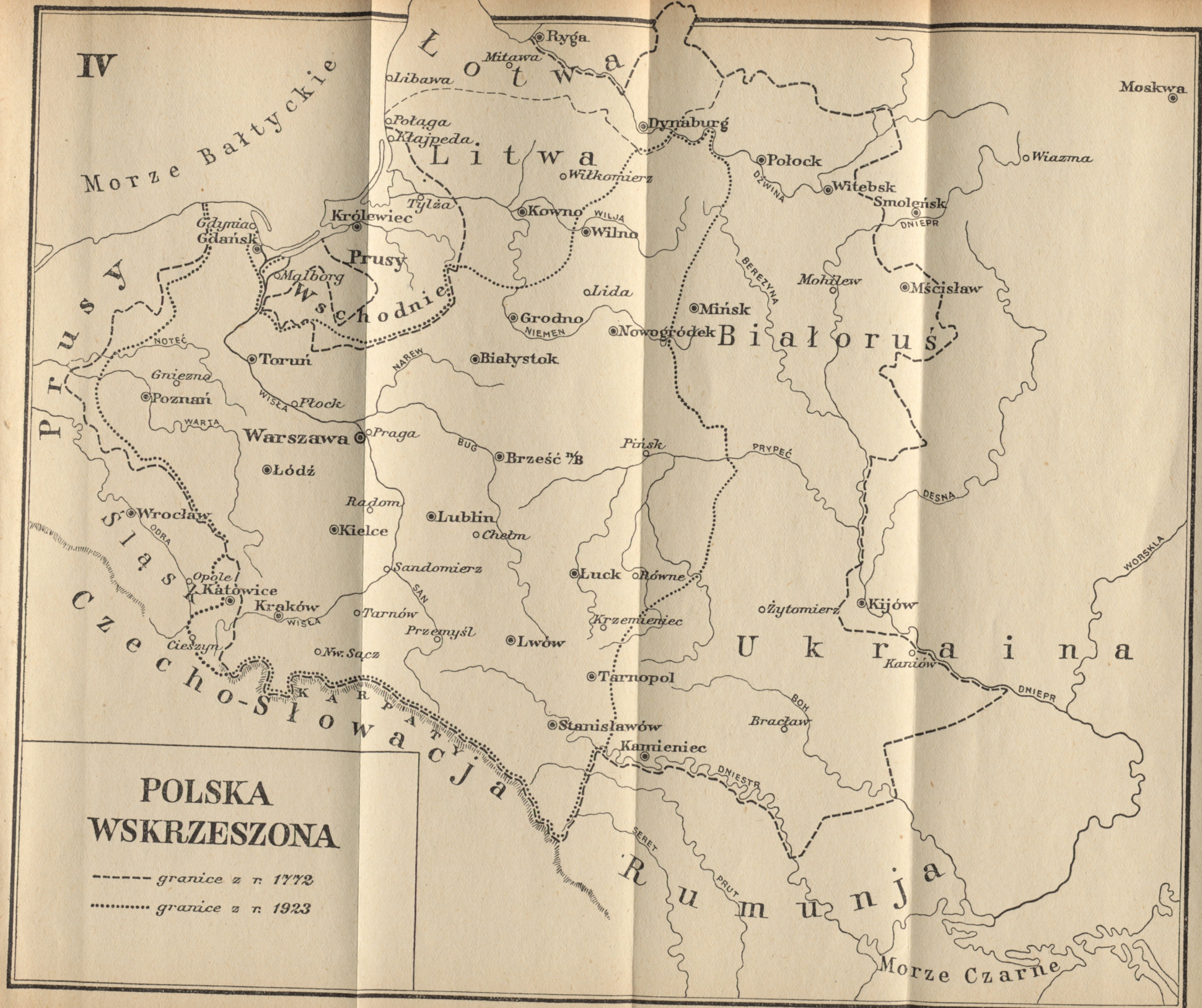
POLSKA
po trzecim rozbiorze

------- granice z r. 1772

..... granice trzeciego rozbioru


II
Morze Bałtyckie
Ryga
Mitawa
Libawa
Połąga
Memel
Dynaburg
Moskwa
Wiazma
Połock
Witebsk
Smoleńsk
DZWINA
DNIEPR
Wiłkomierz
Tylża
Królewiec
Kowno
WILJA
Wilno
Troki
Gdańsk
Prusy Zachodn.
Prusy Wschodnie
Malborg
Grodno
NIEMEN
Lida
Nowogródek
Mińsk
BEREZYNA
Mohilew
Mścisław
NOTEĆ
Toruń
NAREW
Łomża
Białystok
Gniezno
Poznań
WISŁA
Płock
WARTA
Warszawa
Praga
BUG
Brześć Lit.
Pińsk
PRYPEĆ
Kalisz
Piotrków
Radom
Lublin
DESNA
Wrocław
ODRA
Kielce
Śląsk
Częstochowa
Chełm
Sandomierz
Łuck
WORSKLA
Opole
Kraków
WISŁA
SAN
Tarnów
Przemyśl
Lwów
Krzemieniec
Żytomierz
Kijów
Galicja
Cieszyn
Sącz
KARPATY
Sanok
Tarnopol
Kaniów
BOH
Bracław
DNIESTR
Kołomyja
Kamieniec
DNIEPR
SERET
PRUT
Morze Czarne
KSIĘSTWO WARSZAWSKIE
granice Polski z r. 1772
granice Księstwa Warszawsk.


III
Morze Bałtyckie
Ryga
Mitawa
Libawa
Moskwa
Dynaburg
Połąga
Kłajpeda
Połock
Wiazma
DŹWINA
Wilkomierz
Witebsk
Smoleńsk
Tylża
Kowno
WILJA
Królewiec
Wilno
DNIEPR
Troki
Gdańsk
Malborg
Mohilew
Mścisław
P R U S Y
Zach.
Wsch.
BERETYNA
Lida
Mińsk
Grodno
NIEMEN
Nowogródek
NOTEĆ
NAREW
Białystok
Toruń
Ostrołęka
Łomża
Gniezno
Poznań
Płock
WISŁA
Poznańskie
WARTA
Warszawa
Praga
BUG
Pińsk
PRYPEĆ
Brześć Lit.
Kalisz
Łódź
DESNA
Piotrków
Radom
Wrocław
Kielce
Lublin
ODRA
Śląsk
Chełm
Częstochowa
Sandomierz
Łuck
IWORSKLA
Opole
Żytomierz
Kijów
Kraków
WISŁA
SAN
Tarnów
Krzemieniec
Przemyśl
Lwów
Kaniów
DNIEPR
Cieszyn
Sącz
Galicja
Sanok
Tarnopol
Karpaty
Bracław
Kołomyja
Kamieniec
DNIESTR
BOH
SERET
PRUT
Morze Czarne
KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESOWE
granice Polski w r. 1772
granice Królestwa Kongres



POLSKA WSKRZESZONA

------ granice z r. 1772

..... granice z r. 1923